ROSSYA I EUROPA

POLSKA

PRZEZ

X. Y. Z.

CENA 7 FR. 50 C. CZYLI 2 TALARY.

PARYŻ

W KSIĘGARNI POLSKIEJ,

PRZY ULICY DE SEINE SAINT-GERMAIN, 20.

1857.

WSTĘP DO BADAŃ

NAD

ROSSYĄ I MOSKALAMI

I

ROSSYA I EUROPA

POLSKA

PRZEZ

X. Y. Z.

[Kamieński Henryk Komin]

CENA 7 FR. 50 C. CZYLI 2 TALARY.

PARYŻ

W KSIĘGARNI POLSKIEJ,

PRZY ULICY DE SEINE SAINT-GERMAIN, 20.

1857.

PRZEDMOWA.

—

I. — Już się nam oddawna snuła myśl tłómaczenia Rossyi po swojemu, ale długo nie mogła się wyrobić i dojrzeć w naszej głowie. Nie umieliśmy sobie odpowiedzieć na pytania : *jaki cel ma być tej pracy, jaka z niej korzyść wypłynąć powinna, a głównie w czém się Polszcze przyda*. Chociaż badanie prawdy samo sobie celem być powinno, i chociaż w każdym razie dobru ludzkości służy, zawsze jednak człowiek z przyrody swojej słaby, dobra ludzkości chce dotykać w postaci dobra najbliższych i najdroższych sobie przedmiotów, a nawet inaczej gotów go wcale nie uznawać. Takeśmy też darmo go szukali a znaleść nie mogli, aż dopiero niedawno temu zaszłe wypadki nas oświeciły. Widok błędów pełnionych w oczach naszych przez Europę naprowadził nas na wniosek że

jedyną ich przyczyną jest *niepojęcie Rossyi,* która to przyczyna nieodzownie do nich wiodąca, tak nam się jasną i prostą wydała, żeśmy się nie mogli oddziwować temu że wszystkich, a między innemi nas także samych nie uderzała. Kiedy więc taka jest przyczyna błędów Europy, i z nichże wynikających nieszczęść Polski, prawdziwe pojmowanie Rossyi powinno jednym i drugim kłaść koniec. A więc nietylko że się objawił cel zgłębiania tego kraju, ale nadto nabrał najwyższej możebnej ponęty.

II. — Rozumie się że pod takim wpływem zapragnęliśmy gwałtownie i musieliśmy pióro wziąść do ręki, ałe zła nasza dola postawiła nas w najbardziej nieprzyjaznych warunkach do pisania. Okoliczności żadnym sposobem się nie dające przemódz, krótkiemi tylko a rzadkiemi chwilami pozwalały nam rozrządzać i w nich jeszcze prawdziwej swobody umysłu nie dopuszczały. Robota więc trudno szła jak z kamienia, i żółwim krokiem postępowała wtedy właśnie kiedy się jak najgoręcej chciało, i kiedy trzeba było z nią spieszyć, a na domiar jeszcze zagrażała wadami nie do uniknienia pod takim wpływem. Nie mogliśmy bowiem naszego tworu jak należy jednym tchem odlewać, lecz musieliśmy go po kawałku wykuwać i składać, a na to jedno już się trzeba było silić żeby przy takiej przerywanej pracy, ciągu przynajmniej nie tracić. Nie brakło nam nawet szczerych przestrog które powinny były nam odjąć odwagę kończenia. Wszystkie niedostatki o których z życzliwości bąć to osobistej, bąć też patryotycznej nas przestrzegano, rozumieliśmy doskonale w teoryi, aleśmy

ich nie mogli uniknąć w wykonaniu, a jednak nie bacząc na nie, wlekliśmy się uporczywie dalej, w tém przekonaniu że w podobnym przedmiocie, w którym powodzenie zapewnić może jedynie *siła myśli*, nie zaś ozdobność lub mistrzostwo pióra, wolno się współubiegać pismu największe nawet mającemu niedostatki zewnętrznego układu się tyczące, oraz w tej nadziei że się zawsze znajdą tacy wprawdzie nieliczni, którzy pojmą dobrze pomyślane chociażby najgorzej wyrażone rzeczy. Jedném słowem, uważaliśmy samych siebie nie za pisarza, lecz za badacza dla którego przedmiotem głównym jest w odkryciach postępować, a podrzędną zaletą z nich trochę lepiej albo też gorzej sprawę zdawać, byle tylko jako tako umiał je opowiedzieć i przekazać. W pismienictwie bowiem istnieje także pewien rodzaj rozdziału pracy, tak jak w rękodziełach. Nie każdemu daną jest potęga bycia pojętnym dla wszystkich, a ztąd jednych udziałem szukanie, drugich zaś *pospolitowanie prawdy*, czyli jej wynoszenie do najwyższego w rzeczywistości możebnego szczytu. Można więc pod pewnemi przynajmniej względami być użytecznym nie posiadając nawet tego ostatniego drogiego daru.

Otoż dla czego nie porzuciliśmy pióra. Mamy to przekonanie że można *prawdę o Rossyi* zawrzeć w krótkich a jasnych wyrazach, lecz do tego by podobne jej określenie stało się prawdziwie pojętném i nabrało całego swojego znaczenia, trzeba ją pierwej doprowadzić do stanu pewnika dającego się niewątpliwie dowieść i wykazać. W tém początek początków, i sam grunt, a potém samo się znajdzie najtreściwsze jej wyrażenie w postaci którego w obieg powszechny przejdzie, raz już zdo-

byta (*a*). Otoż tedy za jej odkryciem, za jej zdobyciem, przedsięwzięliśmy gonić równie zawzięcie jak się kiedyś tam za odszukaniem filozoficznego kamienia uganiano. Do tego zaś jedynemi środkami sądziliśmy być prawdziwe badanie i ścisłe rozumowanie, przy którym to rodzaju pracy mniej strasznemi nam się zdawały zagrażające nam wady. Że tam pojedyncze ogniwa będą niezgrabnemi, a po szczególe brane żadnej wartości mieć nie będą, jużeśmy nawet obojętnie widzieli, starając się jedynie o to by jedne z drugich się wywiązywały i ściśle siebie się trzymały. Całą naszą nadzieją było że może dobrze pomyślana całość przeważy nad niegodziwém wykonaniem szczegółów.

Pisząc niniejszą księgę, mieliśmy ciągle na widoku nietylko polskich ale także obcych czytelników, a szczególnie z początku samego, spodziewaliśmy się że wnet zostanie przełożoną na języki cudzoziemskie. Zdawało nam się przeto że najwłaściwiej przystąpimy do rzeczy

(*a*) Że każde pojęcie doskonale owładnięte, jasno i zwięzle wyrażoném bywa, to rzecz niewątpliwa, lecz samejże istoty jego nie stanowi *zwięzłe określenie*, zewnętrznym jedynie objawem będące. Można je uważać za *formułkę* pod którą się podrozumiewa to wszystko co poprzednio przez rozumowanie zdobytém zostało, która to formułka, raczej znakiem pewnego zbioru wyobrażeń niżli treścią ich będąca, o tyle tylko ważną jest, o ile się wspiera na zdobytych niewątpliwie powodach. Próżną zaś jest rzeczą podanie samej formułki która niemi poprzednio nieudowodniona, nie mogla nabrać prawdziwego swego znaczenia. Za przykład może służyć Napoleońskie zdanie kilkakrotnie w ciągu tego dzieła przytaczane (np. § 131, str. 337 i następ.): « *Za lat* 50 *Europa cała będzie rzecząpospolitową* (należało powiedzieć wolną) *lub kozacką.* » Które to zdanie powszechnie powtarzano wcale się niezastanawiając nad jego treścią która jest, że Europa musi zostać wolną by nie stała się kozacką, że nie ma dla niej innego środka OCALENIA. Nie wyprowadzano z niego tak przecie wyraźnie w niem zawartego wniosku o nieodzownej poprawie.

zaczynając od przeglądu błędnych o Rossyi mniemań, pomiędzy któremi główne miejsce zdawało nam się trzymać przypuszczenie kommunizmu. Sądziliśmy że wykazanie onego mylności będzie nietylko ułatwieniem dla naszego wykładu, ale także ze względu na czytelników, szczęśliwie dobranym wstępem. Wystąpienie przeciwko przesądowi powszechnemu, zdało nam się rzeczą nietylko ważną w sobie, ale nadto wybornym sposobem budzenia zajęcia. Omyliliśmy się zupełnie; wcaleśmy się niepotrzebnie wdali w rozprawę dowodną przeciwko rzeczy na żadnych dowodach niewspartej; wydaliśmy walkę próżnej marze. Nie postrzegliśmy się na tém że mniemanie o kommunizmie było prostém dziecińśtwem, którego zbijanie stanowi próżną stratę czasu, a zajmować nie jest zdolne. Popełnioną zaś przez nas mylkę doprowadziliśmy do najwyższego swego wyrażenia; sadziliśmy się bowiem na jak najzupełniejsze dowiedzenie tego czego wcale dowodzić nie było warto. Z tego to powodu rozwlekł się niesłychanie Rozdział pierwszy, będący przed-wstępną częścią do puszczanej teraz w obieg księgi, co tak dalece uznajemy że nawet radzimy czytelnikowi, któremu pilniej przystępować do głównej rzeczy, na treść jego tylko rzuciwszy oczy, iść dalej do następnego (Rozd. II, str. 210) od którego właściwie dzieło się zaczyna. Dla tegośmy zaś nie zaradzili sami temu niedostatkowi że tylko co napisane stronnice posyłaliśmy natychmiast do druku, pragnąc ile możności zyskać na czasie, a nieprzypuszczając by przeszkody których nie umieliśmy z początku dobrze ocenić, tak dalece nas opóźniły. Nie chcemy przez to rozumieć że wspomniany Rozdział I^{szy} nic wcale

nie ma być wart, bo przeciwnie zdaje się nam że zawiera same dobre i pożyteczne rzeczy, a może nawet i ważne, lecz o których należało innym porządkiem i gdzieindziej mówić, a nie przy sposobności zbijania cudzych błędów (*b*).

III. — Oczywiście żeśmy zamierzali pisać dla całej Europy, skorośmy przekonanie mieli że przyczyną jej błędów a nieszczęść Polski było niepojęcie Rossyi. Lubośmy się od tego środka w naszym ręku nie spodziewali bezpośredniego skutku i rychłej poprawy błądzących, zawsześmy jednak za rzecz ważną uważali wystąpienie z nim jeszcze w czas, póki załagodzonemi nie zostały trudności które światem trzęsły, nie dla tego żeby prawda i późniéj także nie była tąże samą prawdą, nie dla tego by przyczyny nieodzowne miały tracić swoją siłę skutkiem pewnych zdarzeń, które zapoznania ich przez ludzi dowodzą, lecz dla tego że korzystać wypada z takiej pory, w której ludzie sposobniejszemi są do jej słuchania. W takiem więc, lecz tylko w takiem znaczeniu wystąpiliśmy po niewczasie względem obcych, ale też nie pisaliśmy dla nich wyłącznie. Wpajanie w Europę prawdziwych o Rossyi pojęć, uważaliśmy za najprędszy i ze wszech miar najdogodniejszy środek ratowania Polski, ale nie za jedyny. Nigdyśmy się na tę myśl nie mogli godzić by los naszej ojczyzny zależał

(*b*) Gdyby kiedykolwiek niniejsza księga miała wyjść w przekładzie na inny język, życzylibyśmy żeby tłómacz *pod własną odpowiedzialnością* cały ten rozdział, jakby mu się tylko zdawało, streścił, a prawie pominął. Może byłoby stosownėm pokrajać go na większą liczbę rozdziałów, bo zawarcie zbyt wielu przedmiotów w jednym stanowi utrudzenie dla czytelnika.

tylko od pojęcia lub też niepojęcia prawdy przez innych. Do tego zaś wyobrażenia *prawda,* tak wielką przywiązujemy potęgę, że niemylnie w to wierzymy, że byleśmy ją sami posiedli, niezawodnie ocaleć musimy, a tylko ci którzy ją odrzucą, zginą. I dla tego mówimy sobie: bógdajby cały świat Rossyę pojmował, lecz jeżeli to nie ma nastąpić, niech przynajmniej sama Polska ją pojmuje, a tego będzie już dosyć dla jej ocalenia.

Jeżeli zaś tylko sama Polska pojmie, wtedy się od tych którzy pojmować nie będą rozdzieli, nowego dla siebie szukając toru. Drażliwą dzisiaj jest rzeczą wspominać jej o drodze po której mogłaby iść pospołu z Rossyą przeciwko Europie, i nie bez pewnego wzruszenia przystępujemy do pełnienia obowiązku którym jest *mówienie całej prawdy w głos.* Nie będziemy się temu dziwić jeżeli powstaną przeciwko nam okrzyki z powodu złego zrozumienia nas, bo powinniśmy zle przyjętemi zostać jeżeli, oraz dopóki nie zdołamy naszej myśli doskonale wytłómaczyć; bo my nie mówimy o tej haniebnej drodze po której szli Adamowie Gurowscy, Jarosze Bejły, a dawniej Targowica. Raczej ostatnią kroplę krwi wytoczyć niżli przystawać na zmysłową przewagę Rossyi, lecz od poddania się takowej potrzeba odróżnić innego wcale rodzaju z nią związek, od wszelkiego narzutu wolny, a który wcale nie miałby znaczyć że *Polska zginęła,* lecz przeciwnie byłby nowym sposobem wyrażenia myśli, *jeszcze Polska nie zginęła.*

IV. — W tém miejscu objawić wypada mniemanie nasze co do sposobu w który Polska sobą kierować powinna, mianowicie czego się ma pilnować, w czém nadzieje swoje pokładać.

Czy w powstaniu,— czy w Zachodnim przymierzu — czy w Rossyjskim związku?

Odpowiadamy że niepodobna się wyrzekać żadnej z tych trzech możebności, ani też wyłącznie do żadnej z nich się przywiązywać.

Co do powstania. Zawsze powinna być gotową do porwania się za broń, a lekkomyślnie tego środka się nie chwytać. Myśl powstania, zmysłową bronią jej będąca, powinna być od niej nierozdzielną jak od rycerza oręż. Zapominając o niej, wyrzekałaby się samodzielności; wstydby ją czekał niezatarty, gdyby w nadarzonej chwili nie zdołała jak należy wystąpić przeciwko swoim ciemiężcom, we własnej i gnębionych ludów sprawie.

Co do przymierza zachodniego, że jest pożądanem to pewna, ale z tego nie wynika by za nim gonić należało za pomocą środków zapewnić go niezdolnych. Celem wyjednania go sobie, Polska *niepowinna żadnych poświęceń czynić bez rękojmi wzajemności,* bo przeciw sobie samej i wszystkim jarzmo dzwigającym ludom działa gdy nierozważnie popiera sprawę Europy mogącej a nie chcącej wszystkim narodom dać wolność. Pewien członek angielskiej wyborczej izby, wymawiał podczas ostatniej wojny ministrom że nie użyli właściwego środka, że nie szepnęli do ucha Prusom i Austryi słów któreby zmiękczyły ich upór, *Polska, Węgry, Włochy*(c). Otoż tedy póki Polska gotową będzie z bezwarunkową pomocą Za-

(c) Przytoczone wyrazy — podobno *Cobden'a* — niewątpliwą zdają się oznaką że niepozwalające (*oppozycyjne*) wolnomyślne angielskie stronnictwa, obojętne na wyswobodzenie Polski, Węgier, Włoch, niem tylko grozić chciały dzisiejszym ich panom, gotowe zawsze w zamian względności tych ostatnich wyrzec się gnębionych ludów, a że póty zechcą poprzestawać na groźbie, póki groźba będzie dostatecznym środkiem znaglenia.

chodowi śpieszyć, póty nie dozna wzajemności, bo sprawi tylko to że jej wrogom, Niemcom i Carowi, tém skuteczniej grozić będą jej imieniem, a póki będzie można skutecznie grozić nią w ten sposób, póty korzystniej (na pozór przynajmniej) będzie, odstępować jej niż bronić. Polska więc powinna zmienić postawę, przysposabiać sobie inne środki ratunku, i Zachodowi, w rodzaju ostatniej przestrogi powiedzieć te słowa :

Kozacki zalew.

Słowiańskie państwo.

A wreszcie, CO DO ZWIĄZKU POLSKI Z ROSSYĄ, któryby byłby niezawodnym początkiem Słowiańskiego państwa nie trzeba go się naprzód zapierać, ale trzeba się uważnie nad nim zastanawiać, bo mógłby opartym być na takich warunkach któreby należało przyjąć. I tak np. kozacki zalew mógłby wywracać porządek rzeczy dzisiejszy niewsparty na słuszności, do którego to dzieła Polska mogłaby sumiennie się przyczynić; związek zaś z Rossyą a następnie Słowiańskie państwo, mogłyby zadosyć uczynić potrzebom duchowym i zmysłowym Polski, a zastąpić niepodległość której Europa nie chciała jej dać. Prawdziwe bowiem braterstwo dwóch lub więcej narodów, pod niektóremi względami, równa się dla każdego z nich udzielnemu niepodległemu bytowi, pod niektóremi zaś innemi nawet go przewyższa, pod żadnemi zaś mu nie ustępuje. Rossyi wprawdzie daleko zdaje się do tego by umiała takie braterstwo Polszcze podać, lecz przesądzać o przyszłości nie należy, niespodziany promień światła może od razu ją oświecić. To zaś wątpliwości nie ulega że byle umiała, dziś jeszcze a to nawet przez pośrednictwo Carów mogłaby

je podać Polszcze która w takim razie powinnaby je przyjąć (*d*).

V. — Przeczuwamy tutaj zarzuty że nie przedstawiamy żadnej drogi pewnej, a wspominając o wielu wątpliwych lecz możebnych, pomiędzy któremi jedna niebezpieczna której się dotąd patryotyzm strzegł, przyczyniamy się do zamętu wyobrażeń, a co więcej że Polszcze ubliżamy mówiąc, że do tej z dwóch przeciwnych sobie stron będzie należeć, która ująć ją potrafi, a pierwej po nią się zgłosi. Odpowiadamy zaś że pośród zamętu ludzkich błędów, niepodobna żadnej stałej drogi wytknąć, a nie trzeba niczyich śladów się pilnować, lecz należy w górę patrzyć, a zasad się trzymać by nie zbłądzić. Pierwsi którzy do nich przystąpią, staną się sprzymierzeńcami Polski; z tego zaś jesteśmy dumni że każdy naród może ją pozyskać takim sposobem, drogą własnej poprawy, bo się w tém objawia najczystszy hołd zasadom, który ojczyznę naszą uszlachetnia.

My nie chcemy żeby Polska rządziła się uczuciami przyjaźni lub niechęci, lecz jedynie pojęciami słuszności. Niechaj śmiało przystępuje do tych spraw które dążą do zniesienia lub do zmniejszenia przynajmniej krzywdy, choćby je nawet popierał jej wróg najzawziętszy. Niech zaś na odwrót stanowczo unika przeciwném znamie-

(*d*) Całą tę księgę pisaliśmy z największą swobodą, nie hamując w niczém wolnego wyrażenia naszej myśli. Jedyny w tej mierze wyjątek stosuje się do tego cośmy o polsko-rossyjskiém przymierzu mówili, o którém daleko śmielej bylibyśmy rozprawiali przed zawarciem pokoju (a mianowicie w przydatku, p.n. Możebności, str. 459), niżli teraz, bo to co wtedy byłoby jedynie przestrogą dla Zachodu, obecnie wydawać by się mogło doradzaniem przeciwko nie mu broni.

niem odznaczonych, a to choćby jej się zdało pomiędzy ich obrońcami dostrzegać żarliwych przyjaciół. Nie powinna do siebie dopuszczać mylnych rachub samolubstwa, bo czyjąkolwiek ręką przyniesione, w jakimkolwiek celu wyrządzone, zawsze dobro jej wychodzi na pożytek, a zło na szkodę. Wszystkie na świecie słuszne sprawy stanowią własną sprawę Polski; tego prawidła zawsze jej się trzeba pilnować. A wszyscy jemu wierni zawsze znajdą że dobrze sobie postąpili nasi wojownicy, kiedy z pomocą spieszyli Węgrom i Włochom o niepodległość walczącym, a wcale błędnie kiedy się zrywali Zachodowi przeciwko Rossyi pomagać do obrony Tureckiego państwa, którego znaczeniem jest najnieznośniejsze panowanie garstki muzułmanów nad tłumami chrześcian. Bacząc na to że dla tych ostatnich rajem by się wydawały rządy najsroższego nawet samodzierżcy(*e*),

. . . . , ...

. . . .

. . . . - . . . .

. . . . Wszystkim zaś którzyby utrzymywali że Polacy za obowiązek sobie poczytywać winni występowanie przeciwko Carowi, odpowiadamy że nieprawda bo Polska nie do tego stworzona żeby szła na przekor wbrew słuszności komukolwiek, lecz by zawsze się łączyła z tymi którzy jej bronią.

(*e*) Może być że wyjątek w tej mierze stanowią krainy będące tylko pod zwierzchnictwem, nie zaś pod panowaniem Turcyi, np. Multany i Wołoszczyzna, Serbia, i t. p., ale w ogólności moskiewskie jarzmo równałoby się niepojętej swobodzie w porównaniu muzułmańskiego. Polscy żołnierze którzy na Wschodzie szukali polskiej sprawy, pomną owe nizkie chaty w których się nawet rozprostować niepodobna, przez bogatych mieszkańców stawione tak żeby Turkowi niezręcznie było dobyć pałasza i nim się zamachnąć!!

VI. — Może nam zarzucać będą że prowadzimy nad sam brzeg Moskiewskiej przepaści, która tak jak każda przepaść zawrót głowy może sprawiać i do siebie ciągnąć.

Odpowiemy że nic nie można przed Polską taić, a gbyby nawet można było, toby się nie godziło, bo Polska samemi tylko niebezpieczeństwy otoczona, do tego żeby się z pomiędzy nich wydostać, potrzebuje z otwartemi oczyma postępować, mierząc pewnym a spokojnym wzrokiem całą ich głębinę. Polska słaba i niewidoma upaśćby musiała; hartować zaś ją i oświecać, to znaczy ją ratować.

Polszcze mówić że jej trzeba siły i wiedzy do zbawienia, to znaczy wywoływać jej siłę i wiedzę.

A Polszcze trzeba wielorakiej siły w każdém jej dziecku rozwinąć się mającej. Bo nie ma się dzielić na pewne stronnictwa z którychby jedne sposobiły się do powstania, drugie do przymierza z Europą, trzecie zaś do związku z Moskalami, *ale każdy człowiek ma być gotów do służenia ojczyznie na każdej z tych trzech dróg*. Potrójnych przeto sił każdy Polak potrzebuje by mógł z przeświadczeniem zupełném powtarzać : *Jeszcze Polska nie zginęła!*

VII. — Zamierzaliśmy pisać dla całej Europy, lecz jeżeli o tém cośmy jej przedstawiać chcieli, zdołamy tylko Polskę przekonać, to na jedno, tylko trochę dłuższą drogę wyjdzie, bo kiedy Polska doskonale rozumieć będzie, co potrzeba żeby obcy pojmowali, wtedy zawsze zdoła w nich to pojęcie wszczepić, bądź to słowami przez pośrednictwo lepiej natchnionych a wyrażających już

wyrobioną w narodzie myśl, bądź też uczynkiem a mianowicie całem swojém postępowaniem. Jeżli zrozumie, da zrozumieć : albo też jeżeli tego nie dokaże, to widać że już tego nikt nie zdoła. A więc dosyć przed nią tylko wygrać sprawę.

A jednakże zawszeby to nadspodziane powodzenie było gdyby się znaleźli ochotnicy do przekładu tej księgi na obce języki, ale chociaż to uznajemy, z tém wszystkiem jednak nie możemy się wyrzec nam służącego prawa przyzwolenia lub nie przyzwolenia na takowy. Wolimy zaś żeby nasza praca wcale była obcą cudzoziemskim czytelnikom, niżeli żeby niezupełnie wiernie przedstawioną im została, a w dziele zawierającém wiele różnorodnych względów, nietrudno nawet pomimo woli, z jednej strony trochę dodać przesady, z drugiej zaś ująć wydatności, coby zmieniało ogólne jego znaczenie. Wedle nas, tłómacz powinien się trzymać wiernie myśli pierwotworu, której niewolno mu przeistaczać, a pisarz ma prawo od niego żądać by święcie się w tym względzie zobowiązał. Potrzeba więc żeby tłómacz w głównym przynajmniej zarysie podzielał sposób widzenia pisarza, a w razie podrzędnych różnic, łatwy mu się przedstawia środek dogodzenia mniemaniom własnym bez uszczerbku cudzym jemu powierzonym, a mianowicie rozpisanie się w oddzielnych przypisach, pod odpowiedzialnością własną. Na odwrót zaś pod względem wykonania, powinien zupełnej swobody używać, sam jedynym będąc sędzią najwłaściwszych sposobów wyrażenia danej myśli. Inaczej musiałby źle ją wyrazić : przekład wierny co do słowa, a nawet co do okresu, zdaje nam się wyraźnym być objawem niepojmowania i niemocy oddania treści

wedle ducha obcej mowy. W tym zaś danym razie, tłómacz jeszcze więcej niezależnym być powinien, by mógł unikać licznych wad któremi cały ten utwór napełniony.

***

VIII. — Przechodzimy do innego wcale przedmiotu. Chcemy brać pod rozwagę zdarzenia pośród których pisaną była ta księga, i zastanowić się nad usterkami pełnionemi w obronie polskiej sprawy.

Wojna wybuchła pomiędzy dwóma, w znaczeniu wielorakim, w prost sobie przeciwnemi krańcami Europy. Celem jej nie były wprawdzie *zasady*, lecz tylko utrzymanie, z pewnemi tylko powierzchownemi co najwięcej zmianami dawnego porządku rzeczy, na pognębieniu jednych ludów przez drugie opartego. Polska bowiem nie dla tego zostaje pod jarzmem że się Carowie z Niemcami przeciwko niej sprzysięgli, lecz dla tego że się cała Europa o jej niewolę umówiła uroczystemi przymierzami : zerwanie przeto pokoju zdawało się być zerwaniem ogólnej przeciwko niej zmowy. Prawda że obie walczące strony zarówno chciały zostawić ją nadal w kajdanach, i że *Zachód jednozgodnie pod tym względem trzymał ze swoim przeciwnikiem Carem*, ale można jednak było sądzić że siła rzeczy przeważy zachcenia ludzi, a że następstwem ostatecznem wojny będą jedyne środki trwałego zabezpieczenia Europy, mianowicie zaś przywrócenie Polski a zniesienie Tureckiego państwa, które to dwa wypadki nierozłącznemi nam się zdają, ponieważ oba za podstawę mają słuszność, a za skutek zagrodzenie

Carom drogi zaborów. Należało więc Polakom mieć nadzieję, a troskliwie rozwijać wszystkie możebności zbawienia, lecz nienależało ich opierać ani na uczuciach Zachodu, ani na przymierzu z Turkami. Pierwsze było szlachetnym błędem, lecz błędem; drugie winą: nigdy bowiem się nie godzi polskiej sprawy ze złą sprawą mięszać.

Czas już było przecież na tém się raz poznać że narody Zachodnie póty o przywróceniu Polski nie pomyślą, póki się bez niego będą mogły obejść, a że póty znowu się będą mogły obejść, póki doznawać będą jej pomocy w zamian samych tylko nadziei bez żadnej rzeczywistej podstawy. Widocznèm także było że sprzymierzone rządy posiadające środki, lecz niemające woli przyjścia w pomoc Polszcze w ostatecznym tylko razie tego sposobu się chwycą, a więc nie od ich powodzenia, lecz przeciwnie od niepowodzenia, nadzieja ich oświadczenia się za jej niepodległością zależała. W takiem zaś położeniu, do ich powodzenia w najmniejszej rzeczy się przyczyniać, było największym ze strony Polaków nierozsądkiem. Na to jednakże niebaczne wychodztwo a przynajmniej pewna jego cząstka, o to by jej tylko wolno było za niego przelewać krew, zaczęła się prosić Zachodu, który się jeszcze ociągał i drożył z przyzwoleniem na tak skromne żądanie. I zebrano polskie hufce, a zamiast rękojmi że za ojczyznę bić się będą, nawet polskiego im odmówiono nazwiska, i pod księżyca znaki zaciągnięto!! Jeżeli zaś wierzyć bardzo zresztą prawdopodobnym wiadomościom które do naszego ustronia doszły, jedną z głównych przyczyn, które skłoniły Rossyę do przyjęcia wbrew oczekiwaniu powszechnemu podanych sobie

warunków, miał być ów niewczesny zaciąg który Zachodowi ułatwił sposobność zawarcia wbrew interesowi Polski pokoju w którym zupełnie ją pominięto (*f*).

Zastanówmy się nad przyczynami rzeczonego obłędu. *Naprzód*, łudzono się po dawnemu zwodniczą myślą wdzięczności za wyświadczyć się mające usługi; *powtóre* zaś chiano pod jakimkolwiek pozorem i nazwą zebrać w jedno grono polskich wojaków, żeby z nich na wypadek zmiany korzystnej, w usposobieniu Zachodu względem Polski, mieć gotowy zawiązek przyszłego jej wojska. Lecz do utworzenia takowego dosyćby tego jednego było żeby Zachód usposobienie swoje zmienił, a *niepodległość* jej ogłosił. Sama siła tego słowa poruszyłaby wszystkie wojskowe jej żywioły które łatwo i prędko wydałyby liczne i bitne zastępy bez poprzedniego przygotowania, które to przygotowanie jest więc podrzędną rzeczą, przeważać nie mającą nad głównemi względami. Złe jego skutki niechybne a wielkie, dobre zaś wątpliwe a w każdym razie małe. Przyczyną zaś dla której mianem było nie za podrzędną rzecz, ale za główną, nie jest obłąd pewnych tylko osób, ale usposobienie ogólne wychodztwa, które samo siebie poczytuje za jedyny możebny zaród wszelkiego działania w kraju. Tą myślą przejęte wszystkie zgoła jego stronnictwa polityczne, z wewnętrznego przekonania, że to ma być ich obowiązkiem, starają

(*f*) Już napiswszy tę przedmowę, w chwili prawie przesłania jej do druku, odbieramy Rozkaz dzienny P. Wł. Zamoyskiego, dowódzcy dywizyi Polsko-Sułtańskiej, w którym wyczytujemy następne słowa: « *Rządy sprzymierzone postawiły ją dla pokonania uporu Moskwy która* WIDZĄC CO JEJ GROZI, POŚPIESZYŁA ZAWRZEĆ POKÓJ. » Ale pocóż było nie zapewniwszy się niczego dla Polski, przyczyniać się do grożenia Moskwie dla znaglania jej do takiego pokoju?

się o przewództwo nad krajem. Niedziw że do takowego najbliższym środkiem się wydał zawiązek wojska, równający się zarodowi władzy. Takim to sposobem dogadzanie ułudom i zachceniom w tułactwie wyrodzonym, uchodzi za środek zbawienia ojczyzny.

IX. — Na polu cudzoziemskiego pismiennictwa nie zaniedbali także Polacy pracować dla ojczyzny, i położyli prawdziwe w tym względzie zasługi, obok których znajdują się także usterki.

Wtedy właśnie kiedy się należało spodziewać że pierwszą myślą Zachodu będzie wskrzeszenie Polski, zaczęły się przeciwnie rozpowszechniać pośród niego zdania które winny były ostatnią iskierkę wiary w uczucia wdzięczności i słuszności oświeconych ludów, odjąć wszystkim, nawet najłatwowierniejszym, a prowadzić do tego wniosku że *światło i cnota* mogą być w rozbracie. Zaczęły popłacać mniemania że istnienie Polski nie jest potrzebném, że narodowości gnębionych nie należy z upadku dźwigać, bo w imie wolności znikać winny różnice narodowe. Czyby to nie na jedno wychodziło gdyby w obec męczeńskich stosów, ratunku wołające ofiary tém zbywano, że w skutek postępu i na mocy rozumu znikać mają zbyteczne różnice wyznań! Wszystkie niemal czasopisma powodowane usposobieniem swoich czytelników a chlebodawców, albo szerzyły tego rodzaju mniemania, albo ich przynajmniej nie zbijały; unikały zaś ile możności rozbioru europejskich pytań odnoszących się do bytu Polski. Szło więc o to niesłychanie by rozprawę o nich wnieść przed sąd powszechny, wbrew niechęci zawiadujących głównemi środ-

kami jawności; w tym zaś celu wypadało się brać do wydawania oddzielnych pisemek, których z tego powodu niemała liczba w przeciągu wojny wyszła. Nadmienić przytém należy że po większej części nieźle były ułożone, a niektóre znamienitemi się nawet okazały. Lecz nie rozbiorem ich poszczegółowym, ale cechami ogólnemi zająć się nam wypada.

Wszystkie niemal które w Paryżu wyszły, zapewne w chęci zjednania Polszcze przychylności, starały się wykazać że zawsze była zachowawczą, nigdy zaś rewolucyjną, i że dla tej przyczyny Francya zachowawcza i cesarska powinna jej rękę podać. Lecz przed niedawnemi czasy, w r. 1848, inni znowu Polacy dowodzili na odwrót że Francya, jako rzeczpospolitowa i rewolucyina, winna była udzielić pomocy tak samo usposobionej Polszcze. Którzy więc istotnie mieli prawo i słuszność odzywania się w ten sposób? Oczywiście że ani jedni, ani drudzy. Tego zaś ani przypuścić nie podobna by polityką Polski być miało coraz inne zdanie objawiać, posługując się do tego coraz to innemi stronnictwami swemi, w miarę zmian w Europie zajść mogących. Nie trzeba wyobrażać sobie że mniemaniom pośród niej panującym, Polska potrzebuje potakiwać dla zyskania przychylności, bo jej o cudzej pomocy ani marzyć, *póki nie okaże się niezbędną* nie dla pewnych tylko stronnnictw, ale dla ogólnego wszystkich narodów bezpieczeństwa. Jej odbudowanie jest robotą powszechnego dobra do której więc wszystkich ludzi, bez względu na zachodzące pomiędzy niemi różnice polityczne, zarówno wzywać i zachęcać należy. Jednêm słowem, jej sprawę przedstawiając, nie trzeba się wcale a wcale mięszać do

wewnętrznych spraw innych narodów, i na odwrót, nie stawić przed niemi pytań o wewnętrznem jej przyszłém urządzeniu które jej tylko dotyczą, a do których nikt ani potrzeby, ani prawa nie ma się wtrącać. Jednej bowiem tylko rzeczy światu od niej wolno żądać, a mianowicie *ochrony od północy,* której dostateczną będzie rękojmią samo jej istnienie. Silnego zaś istnienia, warunkiem pierwszym *samodzielność,* do której uiszczenia trzeba wyłącznego zarządu nad wewnętrznemi swojemi sprawami. O tém niezupełnie zdają się pamiętać pisarze którzy o nich wnosili nie na swojém miejscu rozprawę, a wcale nie pomną ci którzy się jeszcze dalej zapędzają a pragną żeby Zachód nietylko postawił ale *urządził Polskę,* tak jak gdyby nie była zdolną sama sobie radzić.

X. — Występując w obronie Polski, często wypada o jej przeszłości wzmiankować, a nie godzi się wtedy być odgłosem panujących za granicą mylnych o niej pojęć, i przytaczać na jej stronę łagodzące okoliczności, niesłusznie jej zadawanych błędów. Należy zaś wyświecać nieocenione jej zalety i zasługi, wprost przeciwne niedorzecznym o niej mniemaniom. Wszyscy zaś, o ile nam wiadomo, jej obrońcy w tych ostatnich czasach, którzy czynili o jej przeszłości wzmiankę, mniej lub więcej pod tym względem grzeszyli, wyraźném nadwerężaniem dziejowej prawdy, albo przynajmniej opuszczeniem i pominięciem. Żaden z nich użyć nie umiał na polu polityki, prawd które zdobył, lub do których wskazówki niezawodne podał, na polu nauki nieoceniony a dotąd *jedyny,* pod względem pojęcia wysokiego duchowego znaczenia Polski, jej dziejopis, którego wszyscy inni

współcześni albo przyszli są tylko lub też będą następcami lub uczniami. Jedném słowem, nikt nie umiał przed obcemi jej tłómaczyć jak należy, zgodnie z prawdą, która nie pobłażanie, lecz zdumienie i najwyższe poszanowanie budzić powinna. *Na tej stopie polska przeszłość ma stać.* Przejęci tą potrzebą, zgorszeni tym niedostatkiem politycznego piśmiennictwa, staraliśmy się streścić pojęcia dziejowe najwięcej potrzebujące pospolitowania, zwłaszcza u obcych (Rozdz. VII, str. 371 i następne).

XI. — A wreszcie w obronie polskiej sprawy, pragniemy jak najsilniej widzieć, użytemi dzielne środki, usuniętemi zaś wszelkie *sposobiki*. Lepiej milczeć niż do tych ostatnich się uciekać. Trzeba zawsze o tém pomnieć że chcąc sobie sprzymierzeńców tak zjednać, by od nich nie doznać zawodu, należy ujmować ich za mocne, a nie za słabe ich strony. A więc na bok ze wszystkiemi sztukami, a naprzód z prawdą.

Przedewszystkiem, na bok z myślą przypodobania się, zawsze trochę zarywającą na pochlebstwo. Zdobywać, nie zaś wypraszać trzeba dla Polski współczucie. A na tej zasadzie, niejednemu z jej obrońców szermujących piorem powiedzieć można :

Nie należało, pewnym rodzajem uwielbienia, kadzić narodom Zachodnim, i wmawiać w nie uczucia słuszności, których nie objawiały uczynkiem, lecz natomiast onychże zapoznania skutki wykazywać należało.

Nie należało czlowiekowi przypisywać z góry wszystkich możebnych zalet których przyszłe jego uczynki dowieść dopiero miały. W tém miejscu pewne objaśnie-

nie z naszej strony jest porrzebne. Władzę cesarza Francuzów, wszystkim zarówno Polakom, bez względu na polityczne ich mniemania, szanować należało, jako *wyraźny objaw narodowej woli,* której nie wolno roztrząsać broniącym samodzielności własnej. Skoro Francya chciała władzę w jednym człowieku streścić, godziło się uzasadniać nadzieje na osobistych przymiotach tego który dowody odbierał nieograniczonego zaufania swego ludu, lecz nie należało ani względem narodu, ani względem pojedynczej osoby, jako środek zjednania, używać jakiegokolwiek rodzaju pochwały.

Lecz nicby jeszcze nie było tak dalece rażącego w niestosownych nawet pochwałach udzielanych przywódzcy narodu mającego dobrze zrozumiany wspólny interes z nami, ale w podobny sposób odzywano się także względem Austryackiego cesarza, z którym się inaczej wcale rzeczy mają. Widać że chciano stosować do Polski wcale nie Polską zasadę że *trzeba podleść tam gdzie przejść niepodobna,* ale o tém zapomniano że polska sprawa jest za wielką by do podłażenia dała się naginać.

Także do rzędu sposobików należy odwracanie oczu od trudności by niemi nie zrażać, i zapewne dla tej obawy nie wspominali tych ostatnich czasów pisarze o tém, że zadość uczynienie Polszcze przez Europę powinno z jej strony być zupełném ażeby skutecznem być mogło. Zupełne zaś, byłoby zmianą gruntowną wszystkich politycznych stosunków, bo niepodobna Polski dotknąć bez wprowadzenia lub też przynajmniej bez przygotowania ogólnej poprawy, i dla tego właśnie jej sprawę pominięto. Tej zaś obawy która w głowie tkwiła wszystkim, i tamowała wszelkie dobre, ale słabe ku

niej chęci, nie należało milczeniem zbywać; można było nawet przesadzać istotne trudności których się lękano, a trzeba tylko było wykazywać więcej niż odpowiedni z przełamania ich pożytek. W tém zaś że polska sprawa jest od ogólnych w całym świecie popraw nierozłączną, objawia się zaprawdę jej siła, nie zaś słabość.

XII. — Do rzędu sposobików byłoby także należało, pod żadnym względem usprawiedliwić się niedające wypraszanie dla Polski niezupełnego zadość uczynienia. Ani bowiem podobna tej myśli przypuścić by narody oświecone kiedykolwiek coś dla niej uczynić miały, nie na mocy interesu lub nie skutkiem znaglenia; wtedy więc jedynie zechcą z mniejszą dla niej spieszyć pomocą kiedy będą musiały z zupełną. Błędném jest mniemanie że łatwiej być powinno choć cośkolwiek tymczasowie dla niej dostać, bo wtedy dopiero nastąpi ta możebność, kiedy się nie będzie godziło na drobnych ustępstwach poprzestać, kiedy nadejdzie pora *na wszystko.*

Ze strony więc Polaków, żądać od Zachodu *nie wszystkiego,* co może i powinien dać, daremną jest rzeczą aż do pewnej chwili, od której począwszy stanie się szkodliwą.

Zdawało nam się podczas ostatniej wojny że ta chwila była bliską, i dla tego smuciły nas wszystkie, o ile nam się zdawało i zdaje, niestosowne zabiegi, których znaczeniem było : *uczyńcie choć cośkolwiek.* Na odwrót zaś wcale nas nie trwożyła obojętność Zachodu, bo zdała nam się być odpowiednią jedynemu logicznemu wedle nas *dilemma'towi.*

Wszystko albo nic.

A *nic*, w tym razie mieliśmy za wyrażenie myśli po części nawet słusznej : *wszystkiego nie śmiemy, niewszystkiego, jako nieskutecznego nie chcemy*. Na mocy zaś takiego tłómaczenia łatwiejszém nam się zdawało przejście do wyrazu *wszystko*, z przeciwległego wyrazu *nic*, niżli z jakiegokolwiek pośredniego punktu. A gdyby nawet przejście takowe nastąpić nigdy nie miało, gdyby wyraz *nic* miał być nieodwołalném słowem Zachodu, i w takim nawet razie byśmy go woleli, niż zwodnicze *niewszystko*, bo wyraz *nic* nie stanowi wcale wyroku zagłady dla Polski, jedno położenie jej rozjaśnia i zwraca ją na inną drogę, na której wbrew Europie znajdzie toż samo *wszystko*.

Dzisiaj zaś nam się zdaje że z wydarzeń które dotychczas nastąpiły, dają się wyciągnąć następujące wnioski. Chociaż o Polszcze milczano, nikt jednakże zapomnieć o niej nie mógł, każdy miał ją na myśli; widocznie zaś dla tego nikt nie śmiał o niej się odezwać że wedle ogólnego mniemania tknąć tego przedmiotu niepodobna bez przeistoczenia Europy, na co się nie chciano ważyć. Nikomu widać nie nastręczyły się żadne pół-środki kiedy z niemi nie wystąpiono. Otoż tedy owo milczenie uparte dowodzi że dziś więcej niż kiedykolwiek jej sprawa stawianą być może jedynie w ten sposób : *wszystko albo nic*, i że jej obrońców naznaczeniem jest o wszystko dla niej spór wytaczać przed mniemaniem powszechném europejskiém, ową potęgą którą najwięksi ziemscy mocarze wzywają czasem na pomoc. Niechaj się tak rozległe żądanie zbyt śmiałem nie wydaje, bo jeśli najmniejszej nawet rzeczy dla Polski uczynić niepodobna bez gruntownej zmiany dzisiejszych międzynarodowych stosunków, nie warto zmiany takowej do-

pełniać dla niezupełnego wypadku. Z resztą, w żadnym razie nie ma nic do stracenia, w każdym jest wiele do zyskania, bo dla Polski przyśpieszenie *jakiegokolwiek* roztrzygnięcia skraca najprzykrzejsze do przebycia chwile.. A nawet Zachód i Europa wyrzekając ostateczne swoje słowo, *wszystko* lub też *nic*, nie będą stanowić, jak im się to zdawać może będzie, o jej istnieniu lub nieistnieniu, lecz o tém jedynie, jaką drogą jej odrodzenie będzie miało nastąpić.

Dzisiaj tedy idzie głównie o sposób wykazania narodom oświeconym tej prawdy, że ze względu na samych siebie powinny dla Polski uczynić wszystko, i słuszność za zasadę przyjąć, bo inaczej zginą.

* * *

XIII. — Kilka jeszcze przestróg i uwag.

Polska nie może się obejść bez stronnictw które w prawdziwém swojém znaczeniu uważane, nie stanowią rozdwojenia w narodzie, lecz są właściwym sposobem wielostronnego poszukiwania prawdy. Ale process który między sobą odbywają, domową li tylko jest rzeczą, ze stosunkami zewnętrznemi narodu nic niemającą wspólnego, tak dalece że Polak za ojczyzną swoją do cudzoziemców przemawiać winien li tylko jako Polak, a nigdy jako *demokrata* lub *arystokrata*, ani też jako *rewolucyonista* lub *zachowawca*. Pierwszą do tego przyczyną jest, że naród żaden do cudzych spraw nie powinien się mięszać, a do swoich innym dać się mięszać. Na zachowaniu tego prawidła zasadza się, że tak powiemy, *polityczna wolność sumienia ludów*. Prócz tego jeszcze

cudzoziemkie i polskie stronnictwa nieswpółmiernemi względem siebie zawsze się okażą, i nigdy się nie mogą między sobą do wspólnego działania łączyć. Wcale bowiem różną jest zasada na mocy której oddzielają się od siebie w odrębne odcienia, bo wszędzie zwykłym ich przedmiotem bywają polityczne urządzeaia, wcale obojętne dla Polski zajętej wyłącznie odzyskaniem niepodległości, a wszystkie inne względy odnoszącej do tej głównej myśli. Prawda że się Polska zajmowała i zajmuje i zawsze zajmować będzie pytaniami dotyczącemi się urządzeń szczęśliwszej przyszłości, *lecz o tyle jedynie o ile są w związku ze środkami odzyskania bytu,* które to środki są dla niej pytaniem pytań, mądrością mądrościów a jedynem zadaniem dla wszystkich jej stronnictw.

Gdyby jednak utrzymywano że znajdują się polskie stronnictwa na wygnaniu odpowiednie zagranicznym, odrzeklibyśmy na to że *o ile się takowe istotnie pojawiają, o tyle wychodztwo przestało być wyrażeniem kraju.* Polszcze bowiem obojętnemi były, są i zawsze będą wszelkie rozprawy nietyczące się jedynego dla niej żywotnego pytania, *jak powstać?*

Rzuciwszy okiem na zagraniczne stronnictwa, *żadnego nie znajdziemy któregoby zasadą było ujmowanie się za Polską,* a po wszystkich widzimy rozrzuconych nielicznych jej przyjaciół, co wyrażnym jest objawem, że tyczące się jej pytanie góruje nad wszelkiemi stronniczemi różnicami, do których przeto schodzić byłoby i niepotrzebnie i niebezpiecznie.

XIV. — Maurycy Mochnacki, którego zawsze przyta-

czają dla tego zapewne że mu dotąd nikt jeszcze późniejszy nie wyrównał, powiedział że powstanie 1831 r. dla tego upadło że mu brakło naprzód ustanowionej władzy; które to zdanie, w tym szczególnym razie do którego się stosowało mieszczące w sobie cokolwiek prawdy (*g*), zostało skwapliwie pochwyconém i w najrozciąglejszém znaczeniu przyjętém przez Polaków na obcej ziemi. Wychodztwo przypisało sobie powołanie zaopatrywania kraju władzą od upadku nadal chronić go mającą, i poświęciło się tej usłudze. Rozdzieliło się zaś na dwa główne odcienia które same się uważały i długo uchodziły za wprost sobie przeciwne, a w istocie samej, myśl jedną wyrażały odmiennèm tylko godłem osłoniętą: *myśl zarządu kraju przez wychodztwo.*

Tej zaś myśli powodem było, po części niezrozumienie, po części także niewydołanie obowiązkom wychodztwa.

Tłumne udanie się za granicę rozbitków powstania 1831 r. nie było próżnym wybrykiem podburzonych namiętności, ale szczęśliwém natchnieniem i arcy ważnym krokiem zabezpieczyć Polszcze mającym niektóre do jej przyszłego odrodzenia nieodzowne warunki, a mianowicie środki objawu swojej myśli przed obcemi, oraz tłómaczenia jej przed swojemi, celem przyjścia do praw-

(*g*) Powstanie 1830 r. upadło, chociaż mogło zwyciężyć, dla tego że źle było kierowaném przez niestosowną władzę, dotąd Mochnacki ma słuszność, lecz nie dla tego niestosowną miało władzę że jej spiskowi naprzód nie ustanowili, ale dla tego że naród nieprzygotowany do powstania, naprzód go nieprzemyśliwszy, niezdolnym był wydania władzy dzielnej, potrzebom powstania odpowiedniej. Chcąc zaś narodowi zabezpieczyć prawdziwie odpowiednią władzę, nie należy pokątnie jej stanowić, ale trzeba pojęcie narodu do wydania jej, w każdym zdarzyć się mogącym razie we wszelkich warunkach życia i siły, przysposobić.

dziwej narodowej samowiedzy. Tylko wychodztwo mogło Polszcze dać wolny głos bez którego niepodobna światła krzewić które daje siłę. Tak użyty wolny głos równa się przywództwu, ale mieć prostą sposobność i zewnętrzną łatwość do postawienia się na czele narodu, nie znaczy jeszcze *być na czele narodu*. Do tego zaś by prawdziwie na czele Polski stać, trzeba światło rzucać na drogę którą ma przed sobą, tak by śmiało po niej stąpać mogła; próżną zaś jest myśl by podobna było wśród ciemności nibyto za rękę ją prowadzić, a kto marzy o tém, ten zaprawdę nie może być przewodnikiem, bo widać że sam nie zna drogi której nie umie doskonale wytłómaczyć.

Polszcze więc potrzeba nauczycieli, a nie trzeba rządców, tymczasem zaś nauczanie bywa zaniedbaném, a władza jest przedmiotem wszechstronnych roszczeń, zapewne dla tego że do tej ostatniej każdemu łatwo się wpierać, do pierwszego zaś niepodobna, bo dowieść go trzeba uczynkiem, a mianowicie osiągniętym nad umysłami wpływem. Trudniej o wielką ambicyę porywającą się na pochwycenie duchowego rządu, a łatwiej o malutką dążącą do podchwytywania zmysłowego przywództwa. Pochwyceniem zaś duchowego rządu jest nauczycielstwo stawiące prawidła, a więc głoszące prawa które samą swoją logicznością będą całym krajem i przyszłemi jego rządami rządzić. Bo wszystko zaprawdę co dobrze jest pomyślaném dla Polski, musi zostać i zostanie wykonanem, a więc równa się rozkazowi. Myśliciel więc który się uzbroić zdoła nieprzepartém rozumowaniem, tą najwyższą potęgą, jest wistocie rozkazodawcą bez zmysłowych znamion władzy.

Skoro wychodztwo ma głos wolny, oczywiście że obowiązkiem jego jest samodzielność kraju budzić, a więc bierności jego nie dopuszczać, nie zaś na niej dalsze działanie i rachuby wspierać. *Nauczaniem więc panować a nie rządzić,* tém bardziej że tylko taki rząd skutecznym być może, który będzie prawdziwym wyrazem wewnętrznego usposobienia kraju, nie zaś rzeczą zewnętrzną, przez wychodztwo przyniesioną. Gdyby wbrew temu zdaniu twierdzono że Polskę potrzeba ujętną dla wszystkich uczynić i w dotykalnej władzy streścić, mogącej się za nią o jej dobro umawiać, obpowiadalibyśmy że Polska ujętną duchowie zawsze jest, a zmysłowie w każdej potrzebie się stanie, i sama za siebie odpowie na każde wezwanie uwagi warte, na każde podanie jej przymierza. Póki się zaś tego nie doczeka, póty nikt ani prawa ani potrzeby, ani nawet możności nie ma imieniem jej przemawiać. Wychodztwu niewolno utrzymywać że Polskę zastępuje, że ją ma na zawołanie, że bez niego niepodobna do niej trafić, bo nie jest jej ani treścią, ani głową, lecz odłamkiem, *a tylko na wyrób mysli, nie zaś na jej uczynki wpływać może.* Każdy zaś naród do niej wprost może trafić bez jego pośrednictwa, unikając próżnych słów i pokątnych umów, zapomocą wydatnego czynu znaczącego podanie braterskiej ręki.

XV. — A więc imieniem Polski nikt nie ma prawa przyjmować żadnych obowiązków :

Ani względem ustanowionych dzisiaj rządów.

Ani względem przeciwnych im stronnictw.

Ani względem wychodztwa innych gnębionych ludów.

A w ogóle miejsca mieć niepowinny żadne umowy

oparte na przypuszczeniu zarządu kraju przez wychodztwo. Jednakże wygnańcy różnych krajów powinni się między sobą łączyć niby w jeden kościół, szukając wszystkim wspólnych zasad, oraz najlepszego wykładu myśli *przymierza powszechnego niewolę cierpiących ludów.* Niemały to nawet zakres działania, byle po temu siły się znałazły, bo jeżli zdołają wpoić w tłumy tę myśl, nie dalekiém jej urzeczywistnienie będzie.

Dodajemy tu jeszcze nawiasowie a raczej powtarzamy że do tego by takie przymierze wykonalném się okazało, pierwszym jego warunkiem być musi *polityczna wolność sumienia każdego narodu,* i tak np. Włochy, Węgry i Polska, powinny sobie w każdym razie podawać rękę nie pytając jedne drugich o to jak sobą zamierzają zarządzać i czém chcą zostać, czy to rzecząpospolitą, czy też mniej lub więcej ograniczoném królestwem, a wreszcie choćby nawet samowładném państwem, o czém każdy naród sam tylko dla siebie stanowić ma prawo.

XVI. — Jeszcze słowo o przeszłości, oraz o zużyciu polskich stronnictw na wygnaniu. Celem naszym nie jest wydawanie sądu o przedmiocie ich sporów, ale pogląd na nie ogólny; upatrujemy zaś u wszystkich też same zasługi i też same błędy.

Wszystkich jedyną jest przyczyną bycia, tłómaczenie żywotnych pytań z któremi los Polski się łączy. Każde zaś które ze sumienném zdaniem występowało, miało też samą wewnętrzną zasługę, a do wykrycia prawdy w każdym razie mniej lub więcej się przyczyniało. W oczach naszych, jedno tylko i toż samo wojsko stanowią wszyscy którzy się za nią rozbiegli w różnych kierukach;

wierzymy w to że przyszłość wyrokiem tymże samym obejmie tych którzy z większém lub też mniejszém powodzeniem na właściwej drodze, sprawie powszechnej jako mogli służyli. W tym obrębie mieści się *pole wspólnej zasługi* odznaczającej oba główne odcienie wychodztwa; po za nim się zaś zaczyna *pole wspólnych błędów* i niestosownych dążeń do kierowania krajem jakoby narzędziem bierném. Zbliska widać tylko było zawzięte ścieranie się stronnictw na tych obudwu polach; może nawet i tego niedostrzegano że na pierwszém odbywało się takowe z pożytkiem, a na drugiém ze szkodą ojczyzny, lecz zdaleka zatrze się wspomnienie walki, a jedynie wydatnemi na przyszłość punktami będą, pole wspólnej zasługi, oraz pole wspólnych błędów, jako dwie wskazówki czego się nadal trzymać a czego unikać należy pracując dla Polski.

Upraszamy czytelnika o nieco uwagi i cierpliwości dla następnego, trochę oderwanego rozumowania. Celem i powodem istnienia stronnictw jest wielostronne tłómaczenie żywotnych bieżących pytań. Zasadą zaś rozdziału na stronnictwa, a więc zasadą ogólnej wszystkich osnowy i pojedynczego ich utworu jest sposób w który siła rzeczy przed narodem owe pytania stawi. Kiedy więc w nowy sposób zaczynają się przedstawiać, wtedy także wszystkie dawne stronnictwa w swojej przyczynie bycia zachwiane stają się martwym szczątkiem, a zastąpionemi być potrzebują przez nowe mające się dopiero utworzyć.

Właśnie taka chwila nadeszła: wypadki w ciągu ostatniego lat dziesiątka wydarzone stawią polskie pytania w nowy sposób wymagający nowej także a wielo-

stronnej rozprawy. Widoczną zaś tego oznaką jest obojętność którą budzą w narodzie dawne stronnictwa.

W takiem położeniu najważniejszą jest rzeczą głównego punktu, i że tak powiemy węzła szukać niedość jasno jeszcze objawiających się pytań. Tej pracy byśmy się wyłącznie oddali, gdybyśmy nie musieli pióra złożyć i zapewne na zawsze.

XVII. — Kończymy. Puszczamy w obieg pracę pełną niedostatków, a nie prosimy dla siebie samych o pobłażanie, lecz wzywamy o pilną uwagę na ważny przedmiot i żywotne pytania których dotykamy.

Niniejsza księga miała być tylko wstępem do badań dalszych nad narodem pełnym przyszłości a wartym współczucia, i nigdy nie będącym zawiści przedmiotem dla Polski która zawsze mówiła o nim to czego nie może o wielu innych powtórzyć :

Niewinien, bo nie wie co czyni.

Lecz zmysłowe niepodobieństwo kazało nam dalszej roboty zaniechać.

Dnia 31 Sierpnia 1856 r.

X. Y. Z.

SPIS PRZEDMIOTÓW (*).

---

(1) Podaje się czytelnikowi spis ile możności obszerny i szczegółowy dwóch pierwszych zwłaszcza rozdziałów, aby choć po części zaradzić nagromadzeniu zbyt wielu odrębnych rzeczy, i ułatwić mu sposobność przebierania między niemi. Co do rzeczonych dwóch pierwszych rozdziałów, niniejszy spis może nawet poniekąd uważanym być za rodzaj treści.

§ 12. γ. Policyę rossyjską mylnie poczytują za sprężystą, bo przeciwnie jej nieumiejętność i obojętność odkrycie zbrodni utrudzają. Uderzający przykład. Głównym celem prowadzących śledztwa jest wymyślać różne sposoby dokuczania dla wymuszenia datku. str. 41-52.

δ. A wreszcie KOMMUNIZM.

§ 13 - 16. Przytoczenie z Michelet'a, jako dowód ile się rozpowszechniło tak błędne mniemanie. W Rossyi ziemia nie pozostaje w ręku tychże samych uprawiającyh ją rolników, lecz ten stosunek nie jest wcale urzeczywistnieniem takiego stanu do którego Europa wedle zdania socialistów dąży, lecz takiego który, wedle zdania wszystkich, dawno już za sobą zostawiła. Ziemia nie dla tego posiadaną przez włościan zwyczajnem prawem własności nie bywa, iżby pomiędzy niemi kommunistyczne pojęcia przeważały, lecz dla tego w ogóle że *do prawa własności któregoby pragnęli, nie dopuszcza ich poddaństwo*, a dla tego w szczególnych razach że w niektórych nieludnych stronach przy ogromnych obszarach ziemi, stałe onejże posiadanie czyli własność jest jeszcze przedwczesną rzeczą. str. 52 - 61.

§ 17 - 20. *Zboczenie dziejowe.* O stosunkach dawnych Słowian, od których nic Rossya nie przejęła. Nikomu tamowaném nie było stałe posiadanie ziemi, czyli jej własność, ale zdarzało się nietrwałe, z tego jedynie powodu że ją posiadacze sami opuszczali, kiedy im nie zależało na dalszém jej używaniu. Ani cienia kommunizmu w tém nie ma że dobrowolnie opuszczona ziemia stawała się własnością towarzystwa, to jest że pierwszy po nią zgłaszający się mogl ją brać dla siebie.— Wykazanie sprzeczności między słowiańską a rossyjską gminą. — Nie można przeszłości tłómaczyć ze stanowiska organicznie niewyrobionej jeszcze myśli, jaką jest kommunizm. str. 61 - 71.

§ 21 - 22. W pewnych razach dziedzic dóbr sam się trudni wydzielaniem ziemi włościanom, w innych zaś porucza to staranie samejże gromadzie czyli gminie która musi, rada nierada, wbrew dobru włościan i wyraźnemu ich życzeniu, wprowadzać nowe podziały roli, za cel jedynie mające ułatwienie rozkładu i poboru daniny którą koniecznie trzeba na rzecz pańską złożyć. Dwa zaś następne przedstawiają się wypadki.

Pierwszy : *Danina być może znacznie większą niżeli dochód ziemi.* Gdy zaś zwyczaj chce żeby każdy się do niej przykładał w stosunku do wydzielonej mu roli, trzeba tę ostatnią wydzielać w stosunku do zamożności. Niepodobna byłoby pewnym rodzinom oddać w posiadanie trwałe ziemi, której ciężary przenosiłyby pożytki. str. 71 - 78.

Drugi (§ 23) : *Danina może nie przewyższać dochodu oddanej włościanom ziemi.* str. 78.

§ 23 - 25. W tém miejscu następuje zboczenie, celem wykazania dla czego i w jakich razach się zdarza ten wypadek, w którym poddaństwo żadnej

Drugi rodzaj błędnych o Rossyi mniemań wydać mogących straszne skutki.

O pisarzach którzy się Rossyą zajmowali.

ROZDZIAŁ II.

ROZDZIAŁ III.

ROZDZIAŁ IV.

ROZDZIAŁ V.

ROZDZIAŁ VI.

ROZDZIAŁ VII.

Ogólny pogląd na Polskę.

ROZDZIAŁ VIII.

Polska ze stanowiska ścisłej dla świata rachuby.

ROZDZIAŁ IX.

KONIEC SPISU.

WSTĘP DO BADAŃ NAD ROSSYĄ I MOSKALAMI.

ROSSYA I EUROPA.—POLSKA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Przedstawienie. — Mylne pojęcia o Rossyi; mniemana wolność gminy, kommunizm, i t. d. — Napomknięcie o błędach ważniejszych przeciw którym skierowane dzieło. — O pisarzach którzy się Rossyą zajmowali.

1. Rossya! Któż o niéj czegoś nie wie, kto jakichkolwiek szczegółów o niéj nie zna; ale któż jest taki który ją pojmuje, nawet z widzów naocznych, nawet z własnych jéj dzieci!

Rossya, zagadka dla całéj Europy, która kiedyś prędzéj czy późniéj przypłacić może drogo za swoją niewiadomość, a tem drożéj im dłużéj się ta chwila odwlecze.

Dla czego Rossya tak mało jest znaną? Niema wątpliwości że jest bardzo wiele podań o niéj mylnych, albo niezupełnych, mało zaś sumiennych i prawdziwych. Trudno jéj się przypatrzyć, o tém wiedzą wszyscy; lecz nad czém może niedość się zastanawiano, jeszcze trudniéj ją zrozumieć. Nie tyle braknie dokładnych o niéj szczegółów, ile właściwego ich pojęcia. W tym kraju niepodobnym do żadnego innego, każda rzecz staje się czém inném niżby gdziekolwiek indziéj była. Potrzeba się inaczéj patrzeć jak zwykle, żeby nieuledz złudzeniu; potrzeba o niczém nie sądzić przez porównanie z Europą z którą nic wspólnego niéma; potrzeba wzbronić sobie wszelkich domniemań, nawet takich które się najprostszemi

zdają, bo wypadek może zadać fałsz rozumowaniu, bo tam wszystko dzieje się na opak temu co na całym świecie; potrzeba nawet niedowierzać świadectwu własnych zmysłów, bo i to może mylić niedość ostróżnych, bo tam niewydaje się wcale to co jest, a na odwrót, wydaje się to co nie jest. Ta ogromna pustynia duchowa, tak samo jak piaszczysty step afrykański, ma także swój majak; tam potrzeba dochodzić do samego gruntu rzeczy i temu tylko wierzyć czego się dotkniemy, i to z kilku stron, własnémi rękoma. Przy największém zamiłowaniu prawdy można niechcący, a w najlepszéj wierze, rozpuścić po świecie zdania mylne, nawet niedorzeczne, a łatwo się przyjmujące, bo niéma podobieństwa ich sprawdzić. Tém więcéj są zajmującemi, jako zjawiska osobliwe w ludzkości, taki kraj i taki naród. Dla oka nawykłego do widoku wód, jezior, krajobrazów, najpiękniejsze nawet nie tyle warte zastanowienia, ile gra przyrody, która każe wierzyć, że tam są gdzie nawet wcale śladu ich niéma. To złudzenie jest ważniejszym wypadkiem, niż byłaby sama rzeczywistość tego co się wydaje.

2. Potrzeba poznawać tę osobliwość państwa Carów, bo inaczéj zostawałoby zagadką. Widzimy w tém *środek* tylko zgłębienia Rossyi, nie zaś *cel* który jest większéj wagi. Nie trzeba zdrabniać przedmiotu; na dnie jego leży pytanie bycia lub niebycia dla całéj Europy, pytanie które wtenczas dopiero będzie widoczném, kiedy przejrzaną zostanie ta niezrozumiała warstwa.

Zaczynamy zastanawiać się nad temi cechami *narodu*, które dają nam poznawać przyrodę *państwa*. Rzeczą bardzo prawdziwą i zupełnie obitą jest, że drugie zawsze z pierwszego wynika; że inaczéj być nie może. Stosunek ten następstwa znajduje się tutaj, tak samo jak wszędzie, lecz z tego że istnieje związek pomiędzy temi dwoma wyrazami, *narodem* i *państwem*, nie trzeba wnosić iżby istniało podobieństwo zupełne, bo w pierwszym przebija się *wielka dobroć*, w drugiem zaś

nieubłagana chciwość i *pycha*, które wyradzają *zaborczość*, bez granic innych jak jego siły, a te siły nie tyle rosną, ile raczéj rosnąć mogą, i rosnąć będą w szalonym stosunku. Na pozór wydawać się może wielka w tém sprzeczność, a jednak taki naród musi wydać takie państwo, taki rząd, które są jego nieodzownemi następstwami, chociaż nie są do niego podobnemi, jak roślina nie jest podobną do swego nasienia. Sprzeczność się wytłómaczy i okaże się logiczną. Lecz nie przekraczajmy porządku.

Państwa rossyjskiego nie szukamy w jego zewnętrznych pojawach, w liczbach wojska, pieniędzy które posiada, i t. d., ale w samém jego źródle i przyczynie, w umysłowym stanie narodu, bo nam nie idzie o zdejmowanie po szczególe jego rozmiarów, które na rzut oka są dość widoczne ryczałtowie, ale o poznanie jego usposobienia i roli którą odgrywać będzie w Europie.

W naszém przekonaniu z téj strony grozi *wielkie niebezpieczeństwo, które byłoby niczém gdyby zostało pojętém*. W miarę tego jak to nastąpi lub nie nastąpi, da się wywróżyć przyszłość. Niepodobna byłoby, mówiąc o tém wszystkiem, uniknąć pytań dzisiejszych, nad któremi usiłować będziemy najmniéj się rozciągać, w tém przekonaniu że sam wykład właściwy przedmiotu powinien czytelnika postawić w możności by sam je sobie rozwiązał. Czujemy że lepiéj byłoby nawet ich nie dotknąć bezpośrednio, i tak byśmy uczynili gdybyśmy sobie dowierzali i sądzili że damy doskonałą teoryę państwa Carów (1). Niepodobna będzie niemówić przytem o Polsce, *tyle przynajmniéj, ale tyle koniecznie*, ile trzeba nieodzownie do pojęcia Rossyi.

(1) Wyraz Car używany jest powszechnie w Rossyi; w Polsce zaś, w urzędowéj mowie, zastępuje go wyraz Cesarz, który nam się niepodoba, bo dłuższy, bo mógłby wymagać przydatku przymiotnika *rossyjski*, tam gdzieby szło o odróżnienie. Podobno w mniemaniu niektórych ten wyraz Car ma mieć w ustach polskich znaczenie obelżywe, i może niebardzo bezpiecznie byłoby go używać w Warszawie. Gdybyśmy byli tego zdania, nieużywalibyśmy

Otóż to wszystko razem wzięte stanowi wstęp niniejszy, czyli to co sądzimy najważniejszém, to po czém reszta powinna pójść lekko, jeżeli ten początek się uda, bo pozostanie jéj wyjaśniać tylko cząstkowemi przykładami i dowodami to co we wstępie powinno być streszczone. Dalszy ciąg tego dzieła może przybrać kształty łatwiejsze, nawet zaniechać systematycznego porządku, dawać urywkami to opisy, to obrazy, to znowu rozumowania, używając pod tym względem najzupełniejszéj swobody, lecz byłby pozbawiony wszelkiego wyższego celu, gdyby pod jakąkolwiek swoją formą nie był, nietylko wyrażeniem, ale rozwojem pojęć, które usiłujemy w téj pierwszéj części przedwstępnéj zdobyć. Opisy i obrazy nie miałyby żadnéj wartości gdyby nie były schwytaniem na uczynku prawdy, téj saméj prawdy (bo jedna jest tylko w całym umysłowym świecie), do któréj probujemy teraz bezpośredniéj przystępować.

3. Gdybyśmy sobie założyli za cel wyliczanie i zbijanie wszystkich błędnych mniemań o Rossyi, przedsiębralibyśmy rzecz nieskończoną, za długą na ludzkie życie. Jednakże niepodobna jest o nich zamilczéć zupełnie. W ciągu tego dzieła zapewne nie raz się z niemi będziemy napotykać i ścierać na dobre, chociaż będziemy się zawsze starali więcéj o rozwój organiczny naszego własnego sposobu widzenia jak o zbijanie cudzego, czyli raczéj nie przez kształt polemiczny będziemy się starali go zbijać. Pomimo to wszystko, wypada nam zastrzedz sobie u czytelnika na samym wstępie, aby nie zupełnie dowierzał poprzednim swoim wrażeniom.

Nie można sądzić ani Rossyi, ani Moskali na skalę europejską, co jest już rzeczą mniéj więcéj wszystkim wiadomą. Znajdujemy i w *państwie* i w *narodzie* coś zupełnie odrębnego

go przez uszanowanie dla siebie samych, lecz mniemamy że niepopełnia obelgi kto urząd jaki mianuje własném jego nazwiskiem, a jeżeli do niego przywiązuje się nie miłe znaczenie, to dlatego że je sponiewierali ci, którzy niem byli obleczeni.

co czyni że prawidła *analogii* nie dają się do nich stosować. Ilekroć się o tém nie wie, lub zapomni, zawsze i z pewnością się pobłądzi. Dotąd rzecz jest stanowcza i niewątpliwa, lecz nie potrzeba nadużyć jéj następstw, nie trzeba sądzić że dość o niéj wiedzieć aby o Rossyi wyrokować, bo w tém jest dopiéro wskazówka przyczyn mylności kierunku błędnego, ale jeszcze niéma wyświecenia prawdziwego. Dowiadujemy się że go trzeba szukać inaczéj, lecz zostaje zawsze pytanie daleko trudniejsze *jak*. Dopóki ono roztrzygniętem nie będzie, dopóty się kroku naprzód nie postąpi, lecz odmieni się tylko dawny sposób błądzenia na nowy. Wiedząc o Rossyi tylko tyle, że ona jest krajem do żadnego innego niepodobnym, szuka się w niéj samych osobliwości, samych rzeczy najsprzeczniejszych z tém co się znachodzi wszędzie, a w tłómaczeniu ich, zrywa się rozmyślnie z *analogią*, ale przytem często niechcący z *logiką* i ze zdrowym rozsądkiem. Najdziwniejsze tłómaczenie najszczególniejszych *faktów*, czasem nawet prawdziwych materyalnie, lecz nieznaczących wcale tego co im przypisują, najwięcéj popłaca. Taki zaś mylny sąd ogólny, wyzywa błędy, byle tylko były osobliwemi: coś podobnego widzimy w świecie przemysłowym, w którym upodobanie nabywców, oraz ich *żądanie*, kierują rodzajem wyrobów. Jeżeli nawet ten ogólny widok nie jest pobudką dla pisarzy, to przynajmniéj czyni to, że ich błędy tego rodzaju nie giną w zapomnieniu które im się należy, i któreby im się w każdym innym razie dostało, lecz że zostają pochwalane, wynoszone, i nawet doznają wielkiego odgłosu, że w tém zawiera się całe wrażenie doznane przez powszechność ze szkodą, z pominięciem istotnych, zasadniczych zalet tychże samych dzieł, o które się nikt nie troszczy.

Gdybyśmy chcieli wdawać się w obszerny przegląd wszystkich tych usterków, podzielilibyśmy je na dwa wielkie działy: obojętnych, że tak powiemy niewinnych, które żadnego niebezpieczeństwa nieprzedstawiają, oraz ważnych, które mogą pociągać za sobą szkodę znaczną dla Europy, a

nawet w pewnych wydarzeniach jéj zgubę. Potém dopiérobyśmy je rozdrabniali na pomniejsze gatunki, a w każdym z nich znalazłaby się z pewnością kategorya na śmieszne. Dalszego rozgałęzienia wszakże się wyrzekając, poprzestaniemy na przytoczeniu z pierwszego, większego działu, tych tylko, które nam się wydają najdziwniejszemi, i które się najprędzéj rozpowszechniły, powtarzane tysiącznemi usty i licznemi piórami, z drugiego zaś jednego tylko, ale który był już raz powodem bezprzykładnéj klęski i mógłby nim być jeszcze.

4. Badacz pracowity (1), i o ile w jego siłach dokładny, lecz nieznający języka, i zaciągający do swego pamiętnika bez należytego wyboru, a nadewszystko *bez sprawdzenia* wszystkie szczegóły które były mu podawane, znalazł, zwiedzając Rossyę, a raczéj zdało mu się że w niéj dostrzegł *wolność gminy;* tak jest, wolność, prawdziwą wolność, zupełną samodzielność, zarząd saméj siebie, którego wypływem być miała rzecz daremnie ścigana przez marzycieli społecznych, a nigdzie nie urzeczywistniona, *kommunizm.* Wszystko to kwitnące spokojnie pod berłem samowładzcy, stanowiło sprzeczność dosyć rażącą, rzecz dosyć niezwykłą, aby mogła być przypisaną owemu niewiadomemu krajowi. Tak sobie przynajmniéj tłómaczymy przyczyny niesłychanego powodzenia które doznały powyższe mniemania.

Z rozkładu któryśmy sobie w niniejszéj pracy założyli, nie wypadałoby nam od tego przedmiotu zaczynać, i dlatego niemyślimy wcale go tutaj rozbierać do gruntu i wyczerpywać. Jeżeli mu poświęcamy krótki ustęp który mógłby stać się zupełnie zbytecznym wtenczas kiedy to dziełko będzie doprowadzoném do końca, to dlatego tylko żeby czytelnikom naprędce wykazać jak łatwo się przyjmują zdania zupełnie

(2) Baron August von Haxthausen, twórca dzieła o Rossyi, *Etudes sur la Russie*, którego znamy tomów trzy w wydaniu francuzkiem, mianowicie w roku 1847, 1848 i 1853.

bezzasadne o Rossyi, i ostrzedz go o ich mylności. Z tych przyczyn powiemy tylko tyle, ile potrzeba nieodzownie żeby cokolwiek obruszyć do nich przywiązaną wiarę, przed przystąpieniem do saméj właściwéj naszéj pracy.

5. Ze wszystkich włościan całéj Rossyi, ci którzy należą do dóbr skarbowych, czyli carskich, bo tam wszystko jest Cara (3), używają bez wątpienia największéj osobistéj i gminnéj wolności; na co bez wątpienia zgodziłby się także pan von Haxthausen i wszyscy którzy mają jakiekolwiek wyobrażenie o tym kraju. Trzeba bowiem czytelnikowi wiedzieć, że w Rossyi znajdują się włościanie rozmaitego gatunku, i prócz powyżéj wspomnianych, są włościanie dóbr stołowych, włościanie oddani służbie pocztowéj, i różnym innym, i wreszcie *poddani* dóbr szlacheckich, których położenie bywa gorsze pod wszelkiemi względami, ale o nich niemamy teraz czasu mówić. Zobaczmy czem jest owa szczęśliwa, uprzywilejowaną gmina dóbr skarbowych; szukajmy téj *wolności* którą Car raczył czy nadać czy utwierdzić, mniejsza o to. Znajdziemy naprzód grubą księgę ustaw rządowych, *Urządzenie dóbr skarbowych* (4), zaciągnięte w ogólny zbiór praw państwa (5), która to księga uświęcona NAJWYŻSZYM (6) podpisem, oraz sakramentalném, hardém i dumném orzeczeniem które go poprzedza i daje moc prawa : *Tak ma być* (7), opiewa

(3) Gosudarstwiennyje imuszczestwa.

(4) Uczreżdienia gosudarstwiennych imuszczestw.

(5) Swod zakonów.

(6) Wysoczajszy, po polsku najwyższy, przymiotnik odnoszący się do Cara i do wszystkich rzeczy które jego są. *Jego wysoczestwo*, dosłownie *jego najwyższość*, to jest Car, jak gdyby u nas mówiono jego carska mość. Niemówi się nigdy w mowie urzędowéj *carski*, żeby tego wyrazu nie pospolitować zapewne, ale najwyższy, *np.* najwyższy ukaz (w odróżnieniu od senatowych), najwyższa wola, najwyższy podpis, najwyższe zadowolnienie, i t. p. Ilekroć zechcemy użyć tego wyrazu w tém znaczeniu, podkreślimy go osobnym sposobem, ażeby czytelnika ostrzedz.

(7) Po siemu byt'.

wyraźnie że gmina ma się sama nietylko rządzić, ale nawet *sądzić* przez urzędników których sama ze swego grona wybiera. Urzędnicy carscy mają wprawdzie nad nią pewien rodzaj nadzoru, prędzéj zaś opieki, lecz tak mądrze określonéj, że zapewnia tylko porządek ogólnego zwierzchnictwa, a nadwerężyć nie może samodzielności gminy. Księga ta o wszystkiem zdaje się myślała w niewyczerpniętéj swojéj troskliwości, o przyzwoitém miejscu obrad, mieszczącym izbę wielką ogólnych wyborów, izbę posiedzeń sądowych, i t. d. W jakimkolwiek zakącie Rossyi będziesz, wszędzie znajdziesz ten sam dom, z tymże samym rozkładem, temi samemi izbami, stołami, stołkami, i nawet z tymże samém naczyniem zawierającem kule białe i czarne do głosowania; nic więcéj tam być nie śmie, nic mniéj nie może. Zwykle zaś ten dom z całém swojém zabudowaniem (8), znajduje się gdzieś oddzielnie, zupełnie na polu lub w lesie, w miejscu zupełnie pustem, ponieważ dla zabezpieczenia godności tego przybytku, niewolno było go wznosić bliżéj jak o dwie werst (9) od *kabaku*, czyli wyszynku wódki, który jest także urzędowem miejscem swego rodzaju, ponieważ trunki sprzedają się na rzecz rządu. *Kabaki* zaś istniały nim się komukolwiek śniło o *urządzeniu dóbr skarbowych*, i usadowiły się w najludniejszych miejscach. Niepomniemy prawdziwie czy o tém wszystkiem mówił pan von Haxthausen (10), ale zdaje się że to musiał uczynić, ponieważ to nie wychodzi z obrębu prostych wiadomości, których mógł jemu pierwszy lepszy urzędnik udzielić, wiedząc nawet że zamierza opisywać co usłyszy, a które bardzo pracowicie zbierał. Druga jeszcze była przyczyna wygnania tych domów

(8) Znajduje się tam drugi dom przeznaczony dla przejeżdżających urzędników i stróża, oraz stajnia.

(9) Wersta prawie równa kilometrowi.

(10) Dosyć zaś trudno czynić poszukiwanie, ponieważ nie obrał za zasadę swego dzieła pewnego porządku systematycznego przedmiotów, lecz mówił o nich w miarę jak mu się nastręczały, co czyni że trzeba pracy znacznéj aby pozbierać co się do każdego z nich ściąga.

na podobne pustkowia, i podobno ważniejsza, a z wszelką pewnością więcéj znamionująca jak pierwsza. Obywatele *wolnéj gminy* tak bardzo wielkiéj potrzeby nie czuli, i nie czują do dziś dnia do nich uczęszczać, a istnieje pewna przyczyna dla którejby chcieli je mieć jak tylko można od siebie najdaléj. Obok urzędowego domu zawierającego izby wyborów, posiedzeń, i t. d., znajduje się pomniejsze przybudowanie, mieszczące pomiędzy innemi rzeczami mieszkanie gościnne dla urzędników w podróży, która jest rzeczą tak dalece przewidzianą, zwłaszcza w miejscach gdzie wiele jest nagromadzonych dóbr skarbowych, że obok niego jest stajnia w któréj stoją zawsze gotowe konie do przeprzęgu, jak na poczcie końskiéj, z tą jedynie różnicą, że ta ostatnia pobiera pieniądze które w tym razie od urzędnika nie zawsze przypadają, a których, już to ogólne prawidło, nigdy nie płaci, nawet wtenczas kiedy powinien, o które zaś znajdzie zawsze sposób upomnienia się choć mu się nie należą, tém bardziéj że włościanin jest tak słaby, że nieumie takowych jemu odmówić, a mowiąc otwarcie, boi się to uczynić, na tę odwagę się nie zbierze, bo ma zawsze to przekonanie, może przesądne, może doświadczeniem nabyte, że urzędnik, w razie odmowy, wyszukałby zawsze sposobu wydarcia więcéj i zaszkodzenia w dodatku. Otóż włościanin radby zawsze mieć jak najmniéj styczności z urzędnikiem, i chociaż wie doskonale że odwiedzin jego nie uniknie, radby nie ułatwiać mu do tego sposobności, stawiąc o parę kroków od siebie miejsce jego wypoczynku. Powyższy sposób widzenia moskiewskiego chłopa powydalał ile można było od mieszkań owe domy gminne. Niepomniemy dobrze czy on miał do tego prawo, czy Car kazał mu wpływać na wybór miejsca budowy, a raczéj niezwracaliśmy na ten przedmiot dostatecznéj uwagi, z powodu skeptycyzmu który nam każe mniemać że w Rossyi nikt niema żadnego prawa, i że z tego powodu aby żyć i nie zostać zgniecionym, trzeba się starać o siłę. Chłop zaś zwykle miewa siłę dokazania tego na czem wiele mu zależy, i do tego używa

pieniędzy za pomocą których, kiedy mu tego potrzeba, i postanowi nieskąpić, rozkazuje swoim zwierzchnikom urzędnikom. Na dowód zaś że to nie są wcale złośliwe z naszéj strony wymysły, przytoczymy wspominane przez pana von Haxthausen wydarzenie, które podobno nawet kilkakrotnie się pojawiało. Chłop, prawda nie moskiewskiego ale fińskiego plemienia, *Wotiak* (11), chcąc zemstę swoją do najwyższszego stopnia posunąć, idzie i wiesza się sam w zabudowaniu sąsiada którego chce zgubić. Mógłby go zabić najłatwiéj, i może wyszukać takiéj sposobności do wykonania podobnego zamysłu któraby mu zapewniła bezkarność, ale zemściłby się tylko nad jedną osobą nie nad całą rodziną. Skutkiem zaś poświęcenia siebie samego, będzie *śledztwo*, które całe mienie wyniszczy ze szczętem wziątkami; które będzie się ciągnęło długie lata; które nie jednego ale kilku podejrzanych będzie wodziło po sądach i trzymało w więzieniach, i t. d. Jednem słowem, ściągnięcie *śledztwa*, czyli wprowadzenie urzędników w dom, jest już największą klęską którą można pomyśleć, i *dziką zemstą*, jakby wprowadzeniem zarazy, lub poddaniem wszystkim trucizny (12), a tak wielką, że warto się dla niéj poświęcić. Zdaje się że czytelnik zrozumie z tego przytoczenia że włościanin starał się o ile mógł pooddalać od siebie przybytki swojéj *gminnéj wolności*. Trzeba nawet wiedzieć że niesprzyjał jéj ustaleniu i niepoznał się na dobrodziejstwie jakie mu Car wyrządził przez tak liberalne *urządzenie dóbr skarbowych*, co było tak wydatném, że wychodził z granic posłu-

(11) Plemię, czyli naród Wotiacki, zamieszkuje znaczną część Rossyi północnéj.

(12) Haxthausen nie czyni téj strony wydatną, ale opowiada wiernie. Moskale, od których tenże sam wypadek słyszeliśmy opowiadanym zupełnie tak samo jak jest opisanym u pana von Haxthausen, zdawali się nieodgadywać krwawego wyrzutu jaki mieścił dla wszytkich urzędników, i uważali to tylko za żarcik, za facecyjkę, dowodzącą szczególnego a dziwacznego usposobienia Wotiaków, o których zawsze mówią z pewną pogardą, jakby o niższego rzędu i niższéj porody istotach.

szeństwa, tak dalece, że on, chłop moskiewski, taki cierpliwy na wszystko, zmusił władze użyć broni przeciwko niemu, sprowadzić żołnierzy, kazać do niego strzelać (Przypis *). Nie możemy sobie wyobrazić żeby pan von Haxthausen o tém nie wiedział, ponieważ zwiedzał, zdaje się, wkrótce po tych wydarzeniach o których wzmiankujemy, gubernie w których one miały miejsce. Warto czytelnikowi powiedzieć co mogło sprowadzić taką *ślepotę ludu*, i dla czego się poważył tak odrzucać własne dobro. Z rzeczonem tyle razy *urządzeniem dóbr skarbowych*, powstało nowe ministerstwo w Petersburgu, o którem mniejsza, ale to ministerstwo pociągnęło zaraz za sobą potrzebę nowych urzędników w każdéj gubernii, w każdym powiecie. Włościanin jedną rzecz w tém wszystkiem najwyraźniéj zrozumiał, to jest *przybytek liczby urzędników*, który musiał uczynić na nim większe wrażenie niżeli powiększenie ciężarów publicznych w jakimkolwiek kraju Europy. Trzeba wiedzieć że w Rossyi tak nieznaczące podatki płacone są do skarbu carskiego, że nikomu czuć się nie dają; ale jest inna opłata która więcéj jak wczwórnasób ich wynosi (13), a na cały kraj, może dziesięćkrotnie więcéj od nich cięży przez dokuczliwy pobór i nie równy rozkład, mianowicie zaś opłata wszystkiego co urzędnicy wydrą i wyduszą.

6. Gdyby nawet mniemanie chłopów dotyczące się urzędników było zupełnie bezzasadnem, gdyby oni byli wzorami uczciwości i cnót wszelkich, trudno zawsze byłoby pojąć dla czegoby powiększano ich liczbę, tworząc nową władzę wyborczą, którąby właśnie pozwalała takową zmniejszać. Jeżeli utworzenie nowéj władzy, nietylko że tego skutku nie pociąga, ale przeciwnie wymaga większéj służby rządowéj niż dotąd, prosty wniosek byłby, że zamiast ułatwienia, utrudza

(*) Przypisy do których stosują się ta i następne wzmianki, mają zostać odbitemi w oddzielnym tomie przy końcu dzieła.

(13) Dokładnych liczb rozumie się podać nie podobna, lecz nie sądzimy iżbyśmy popełnili przesadę.

tylko, i że potrzeba dla niéj dozorców do strzeżenia, czy podług przepisów carskich odbywa różne obroty które są jéj nakazane, tak jak większa liczba żołnierzy wymaga większéj także officerów.

Lecz cóż czynić będą władze gminne, jeżeli nie przejmują dawniejszych czynności urzędników? Oto rzeczy nowe, których dotąd nie bywało, albo o których rząd carski nie wiedział, o które się nie pytał; będą wprowadzać różne porządki wewnątrz gminy bez których się doskonale obchodziło, urzędnicy będą je znaglać, jeżeli będzie trzeba, do ich wprowadzenia, zostawiając im wszakże wybór środków. Praca urzędników nie zmniejsza się wcale przez wprowadzenie zarządu i sądownictwa gmin których nie bywało, i do których nie mają się wtrącać. Różne są w tém rzeczy dosyć niezgodne z sobą.

Urzędnicy nie mają głosu w obradach gminnych, ale jednakże mają ogólny nadzór nad czynnościami gminy, i mogą różne urządzenia i zlecenia jéj narzucać.

Co zaś najważniejsze, o tém niezapominajmy: nic z dawnéj roboty urzędników nie ubyło, a nowéj przybyło; każda zaś robota urzędników jest tylko sposobnością do ciągnienia korzyści. Postawiono wprawdzie gminę obok nich, i powiedziano im: nie wolno wam się mięszać do tych a tych szczegółów które ona ma rozstrzygać sama; ale nie pomyślano o tem że wszyscy jej zarządcy, począwszy od *głowy*, niby to nie zawiśli *prawnie*, zostają w istocie pod ich władzą zupełną.

Pogódźcie jeźli możecie takie urojenie: gmina, jako *ciało zbiorowe*, z pewnych względów jest zależną, ale obok tego z innych ma być zupełnie nie zależną; każdy zaś jej członek bez wyjątku, pojedynczo uważany, jest zależnym w całéj mocy tego wyrazu.

7. W bardzo nieszczęśliwém towarzystwie przyszło uświęcenie i rozszerzenie swobód gminnych, aleź one mogą być rzeczą dobrą w sobie? Z resztą, jeżeli nie są nawet przydatne,

to przynajmniéj nie szkodzą, i czyż nie można w takim razie ich nie używać? Właśnie że nie można, i w tém jest bieda. Kiedy Car każe być wolnym, trzeba być wolnym, i to podług wszystkich prawideł które przepisał, nie ma przeciwko temu sposobu. Czy jest lub niema o czém, trzeba obradować i głosować, trzeba obierać i być obieranym, co wszystko może być dosyć uciążliwym, zwłaszcza jeżeli to nie jest ani pożyteczne, ani nawet potrzebne. Wszakże miasta obdarzone są także pewnemi wolnościami które Car im podobnież nadał, i których używają choć się na nich dobrze poznać nie umieją. Mają przywilej obierania deputata do izb sądowych gubernialnych (14); uważają go wprawdzie jako jeden z narzutów, niestety licznych, na ich spokojność, lecz przez posłuszeństwo, którego niema sposobu odmówić, obierają nie szukając wcale kogo z pomiędzy siebie zaszczycą swojemi głosami, komu powierzą miejsce ważne, wymagające niezależności, ale kogo z pomiędzy siebie poświęcą na ten rodzaj carskiéj służby, tak jak gdyby radzili o tém kogo oddać w *sołdaty* (15), lub na kogo złożyć biedę nieodzowną która na jednego musi paśdź koniecznie, *np.* jakby szło oto kogo zrzucić w wodę z łódki któraby zatonęła, gdyby jednego z niéj nie strącono. Rozumie się że kwiatu z pomiędzy siebie nie naznaczą. Wybór uskuteczniony, wola carska spełniona, deputat udaje się do sądu w którym ma zasiadać, i gdzie mniema się być w obowiązku ślepego posłuszeństwa dla prezesa, sądząc się być jemu oddanym, do jakiéj bądź posługi wedle rozkazu, nie zaś do wspólnéj narady. Zwykłém zajęciem takiego deputata w zimie bywa opalać izbę sądową; tak jest, palić w piecach, któremu się tém łatwiéj poddaje, że w prywatném życiu prawdopodobnie do niego nawykł. W razach zaś w których jest potrzebny jego głos urzędowy, nie pytają go się nawet o zdanie,

(14) *Graždancka palata*, Izba sądowa cywilna lub Trybunał. *Ugołowna palata*, Izba kryminalna.

(15) Po moskiewsku to znaczy *w żołnierze*, czyli do żołnierzy, do wojska.

tylko pokażą mu gdzie ma się podpisać, zwykle znakiem krzyża, bo nieczęsto uczonego wybiorą, lub jeżeli głosy zbierają się ustnie, przy zasiadaniu w gronie sądowém, prezes mu powie jak ma głosować, a raczéj rozkaże, on zaś nie śmiałby nie słuchać, sądziłby że inaczéj mógłby być karany za nieposłuszeństwo, choćby kijem. Oto próbka wpływu wyborów na sądownictwo. Chcąc być zupełnie sprawiedliwemi, musimy wyznać że znowu nie bywa źle aż do tego stopnia z wybrańcami wiejskich gmin, ale też niewiele co lepiéj w gruncie.

8. Zbaczaliśmy bardzo wiele; teraz do rzeczy, do przykładu *prawdziwego*, istotnie wydarzonego, *niejednokrotnie*. Sąd gminy ma prawo skazywać karnie na pewną ilość plag. Zwierzchnia władza urzędników ministerium dóbr skarbowych może oddawać pod sąd, ale niema prawa wtrącania się do rozpraw sądu i wpływania na wydanie wyroku. Położenie to byłoby bardzo niedogodne dla urzędników, niemogących utrzymać posłuszeństwa i porządku, tak jak je pojmują, bo za témby poszła utrata prawa bicia, ile i kiedy zechcą. Oto, jak sobie pewnym razem, w pewnym zakącie Rossyi, radzono. Urzędnik, chcący kogo ukarać, kazał go chwytać, przy sobie obić, i natychmiast zwoływał sąd gminy *rozkazując mu* napisać wyrok na plagi, co zaraz miewało miejsce, i z największém posłuszeństwem zostawało spełnioném. Prawo, chcące żeby tylko za wyrokiem gminy chłop był bity, było spełnione co do litery, tylko że wyrok następował po karze, zamiast ją wyprzedzać, czego prawodawca zapomniał zastrzedz, i czego z resztą nie byłby zapewne w stanie dopilnować, gdyż wszyscy ci którymby poruczył strzeżenie nadużyć, mieliby w tém swój interes aby zamykać na nie oczy. Ci urzędnicy, którzy bardzo już ściśle chcieli się trzymać *urządzenia dóbr skarbowych*, i nie pominąć prawności, pilnowali się żeby zawsze pierwéj *kazać napisać* wyrok, a potém go wykonać. Otóż to jeden przykład *wolności gminy* z którego

można o niéj dostatecznie sądzić : nie byłoby nam trudno przytoczyć ich więcéj. Nie, panie von Haxthausen, tam nie może być wolności gdzie się podobne rzeczy wydarzają. Zapewne musisz wiedzieć lub z łatwością możesz się przekonać, że są postawieni na czele gminy przez *wolne wybory*, nie ci którzy wsród niéj używają zaufania lub wywierają wpływ, lub wreszcie, nie mówimy już nawet, odznaczają się cnotami, lecz którzy przynajmniéj zalecają się najprostszą uczciwością. Kto tylko był w Rossyi, i cokolwiek tylko dokoła siebie widział, nie poświęcając się nawet badaniu stosunków i obyczajów społecznych, ten wie dobrze że gdzie idzie o prawdziwy jakikolwiek interes gminy, tam nie występuje urzędowy wyborowy naczelnik zwany *głową* (gołowa) (16), ale kto inny wcale, sprawujący w uczynku istotną władzę, którego wszyscy słuchają. W każdém kółku społeczeńskiém wyradza się takie naczelnictwo, a to właśnie jest oznaką niewolnéj gminy, że ci ludzie którym ono przypada nie obejmują władzy, bo oczywiście gmina wolna ich by wybrała. Żeby zaś tego naszego zdania nie brano za dowolne i może niezawsze sprawdzające się, radzimy się zapytać poufnie pierwszego lepszego urzędnika, do kogo się on udaje kiedy się układa o pobór jakiegokolwiek zwyczajnego czy nadzwyczajnego haraczu ze wsi, z kim rokuje o jego wysokość, o warunki które ze swojéj strony w zamian jego przyjmuje, z *głową* czy z owym nieurzędowym naczelnikiem; a po skończonych targach, który z tych dwóch zajmuje się rozkładem na wieś lub gminę, w miarę tego jak idzie o potrzebę mniejszego lub większego zakresu, tego *dobrowolnie* umówionego podatku, który potrzeba uiszczać, ażeby używać życia znośnego? Najważniejsze czynności, wymagające uczciwości, taktu, poświęcenia, oraz pełnomocnictwo do użycia i szafowania ogólnym groszem, a więc niepospolite i w swoim zakresie wyrównywające temu,

(16) *Gołowa*, nazwisko urzędowe naczelnika wybranego przez gminę, prezesa rady gminnéj.

które ludy wolne dają swoim zastępcom zasiadającym w izbach narodowych, są udziałem i właściwością tych nieurzędowych naczelników, którzy zwykle piastują dozgonnie tę władzę swojego rodzaju, zupełnie samorodną. Co do nas, my w niéj, nie zaś w tamtéj pozornéj i samozwańczéj, stworzonéj przez urządzenia carskie, widzimy prawdziwe wyrażenie gminy, obrazującéj się pod wpływem niewoli, a nawet przez ten wpływ. Siła która ją tworzy i nadaje jéj istnienie, jest gatunkiem oddziałania ustroju (organizmu) społecznego przeciwko uciskowi, i może wydać gminę twardą i daleko żywotniejszą niźli te wszystkie które są wypielęgnowane na swobodzie, które rozkwitają pod cieniem praw. Jakoż tworzy się gmina istotna, obok téj mniemanéj i udanéj, którą zdało wam się widzieć, ale to nie jest gmina wolna, to właśnie *gmina niewoli*. Ucisk ją hartuje, ale jéj nie rozwija, ona zaś się sama przeciwko niemu, nie zaś za jego pomocą, rozwija.

Jeżeli powyższego przytoczenia nie dość, radzimy zapytać się poufnie urzędnika nie zwyczajnego, ale wyjątkowego, to jest sumiennego i uczciwego (rzadcy są, ale są), któremu powierzane były jakiekolwiek czynności tyczące się ogólnego dobra, do kogo udawał się o wiadomości, o istotną pomoc. Odpowiedź będzie zawsze jedna, że do urzędowego *głowy* udawał się tylko o dostarczenie koni lub innych potrzeb nieodzownych do spełnienia obowiązku, o zwoływanie świadków lub spełnianie innych jakich zewnętrznych posług swego urzędu, a do tamtych o wszystko co ważne. Na dowód zaś że moc rzeczy każe tak czynić, powiemy że takie postępowanie jest *wyraźnie* zalecone radami i przepisami urzędowemi, a przynajmniéj półurzędowemi, ale bardzo jawnemi, wydawanemi, jeżeli nie wprost przez władze wyższe, to przynajmniéj za ich natchnieniem. Upatrujemy w tym fakcie, do odszukania i sprawdzenia nie trudnym, pomimowolne przyznanie samychże władz, że gminy nie mają w swoich urzędnikach swego prawdziwego wyrażenia, i że w razach istotnéj onego potrzeby, trzeba gdzieindziéj go szukać. Car mógł kazać mia-

nować jakiegotamkolwiek *głową*, ale tego nie mógł uczynić, żeby on stał się prawdziwym *głową*, i żeby nawet w jego własnéj służbie można było się bez prawdziwego obejść.

Mówiliśmy że wybory gmin padają na ludzi niezaleconych prostą uczciwością. W całéj Rossyi doskonale jest wiadomo że wielu z pomiędzy nich dostaje się pod sąd, a następnie do więzienia za różne występki, po większej części popełniane na szkodę gmin, których dobra są urzędowemi stróżami. Liczby dokładne sądzonych i skaranych byłyby w tym razie wymownemi. Nie jesteśmy w stanie przytoczenia ich, z powodu braku wiarogodnych statystyk Rossyi, oraz niemożności w któréj byliśmy i jesteśmy znalezienia przystępu do akt sądowych. Jednakże niewahamy się twierdzić, że liczba urzędników gminnych, którzy są uznanemi za występnych, *jest prawdziwie zastraszającą*, nie mówiąc już o silnem przesądzeniu które wynika z większej jeszcze liczby oskarżonych, których sprawy jeszcze nierozpoznane i do wyrokowania nieprzygotowane ciągną się po lat kilka. Niepodobna zaś sobie zatajać, że ogólna ilość wszystkich oskarżonych, a nadewszystko zaś wyrokami skazanych, byłaby daleko większą, gdyby sprawiedliwość publiczna była trochę lepiej urządzoną.

9. Lecz dla czegożby wybory gminy nie miały, nie mogły padać na takich ludzi którzy posiadają jéj zaufanie? Dla czegożby koniecznie miały być sfałszowane? Zaczniemy od odpowiedzi najprostszéj, najogólniejszéj, która podobno nie zostawi nic do życzenia, że wybory rzetelne na urząd nie posiadający dostatecznéj niezależności, i pozbawiony wszelkich środków działania, nie miałyby celu, a zatem nie byłyby możebne. Sądzimy że tego byłoby dosyć, lecz pozwolimy sobie zbytek małego zboczenia, które może rzucić dodatkowe światło na ten przedmiot. Bywają takie wypadki w których mając na rzecz jaką dowodów *np.* dwadzieścia, z których pierwszy jest tak jasny jak dwa razy dwa cztery, a zatem już wystarczający, niegodzi się jednak pod żadnym względem poprzestać tylko na

dziewiętnastu, a jeden jakikolwiek pominąć. Tylko w zakresie matematyki, to mogłoby być zbytecznem, bo tylko tam, rzecz raz już dowiedziona, jak dwa a dwa cztery, nie może spotkać niewiary, a w świecie myślowym może. Tutaj właśnie jest jeden z tych wypadków ważnych, w których niemożna skąpić i bać się zbytku dowodów, ale trzeba co do jednego ze wszystkiemi wystąpić, nie tylko dla tego że tak ogólnie przyjęło się złudzenie niepojęte o wolnéj gminie moskiewskiéj, nie tylko dla tego że przez *najznamienitszych* ludzi bywa dzielone (17), ale głównie dla tego żeby niezbitym przykładem wykazać, co w uczynku (w praktyce) bywa często więcéj niż dowieść, jak wielkie myłki powszechność europejska może popełniać, nawet w przedmiotach nie drażliwych i zupełnie dla niéj obojętnych, w których nie ma powodu zaślepiania się mniemanym swoim interesem, lub namiętnościami które się rozbudzają na same o nim wspomnienie. Cóż dopiero być może, oh! pozwólcie powiedzieć, cóż być musi, a nawet co jest koniecznie pod innemi względami w przeciwnych warunkach! Z takiem bowiem przesądzeniem potrzeba nam piszącym przystępować do strony daleko trudniejszéj i ważniejszéj, gdzie większe błędy są pełnione, więcéj jeszcze niepojęte, a na domiar zgubne. Jeżeli go tu nie zdobędziemy, zginiemy. Z niem jeszcze będzie nie lekko.

Do przedmiotu. Jednem z ważnych pytań tyczących się wyborów gminy jest, czy zależy komu obcemu na tem jak one padną? Wyjaśnić tu trzeba, że urzędnicy gminy pobierają pewną płacę która ich dochodzi przez ich bezpośrednich zwierzchników,

(17) Polacy zdaje się najmniéj powinniby być skłonnemi do dowierzania prawdziwości i szczerości ustaw rossyjskich; kiedy zaś zdolniejsi z pomiędzy nich dają się uwodzić pozorami, nie można się już dziwić nikomu z cudzoziemców. Mamy przed oczyma słowa niepospolitego człowieka wyrzeczone na sejmie Berlińskim, w mowie która obudziła znaczne wrażenie, na które zresztą zasługiwała: « W Rossyi znajdziecie absolutną monarchię u góry, a » u dołu wyborne rzeczypospolite w gminach wiejskich. » (Dnia 29 stycznia, 1853 roku.) Przytaczamy z *Przeglądu Poznańskiego*, poszytu 2go i 3go, półrocza drugiego, 1853 roku, str. 423.

nie zaś przez urząd kassowy, jak gdyby (18) dla ułatwienia następującego szczególnego sposobu w który się to odbywa: *głowa*, lub inny członek rady gminnéj w księdze do tego urządzonéj rozpisuje się najsolenniej z odbioru swojéj płacy, ale pieniędzy nie odbiera; urzędnik carski przelał je do swojéj kieszeni. Wszyscy wiedzą dokładnie że takie pokwitowanie starszego i mającego siłę przez młodszego który go się boi, jest tylko komedyą. Zdarza się kiedy niekiedy, lecz niezmiernie rzadko, naczelnik który istotnie płaci, lecz taki bywa uważany przez wszystkich za człowieka dotkniętego szczególniejszem dziwactwem; znaliśmy jednego. Wybrańcy gminy widząc pieniądze po raz pierwszy na stole, sądzili że przybył do nich większy formalista niż jego poprzednicy, mniemający że to jest potrzebny dodatek do pustego obrzędu, lecz nieprzypuścili myśli żeby prawdziwie miały przejść do ich kieszeni; wezwani zaś do zabrania ich, skłonili się jak ludzie niewolni kiedy ich zwierzchnikowi przyjdzie ochota żartować. Kiedy wreszcie zrozumieli że to w saméj rzeczy dla nich, i że wziąść je trzeba (czytelnik europejski pewnieby się tego nie domyślił), zostali przerażeni; tak jest, struchleli, bo im się to zdało taką nadzwyczajnością, że nie przypuścili żeby ona miejsce mieć mogła bez celu, i żeby nie ukrywała strasznego i niezwykłego jakiegoś knowania przeciwko ich spokojności i kieszeni. W ich rozumieniu, kto nie szedł starą zwykłą drogą, pewnie musiał wyszukać jakąś inną lepszą dla siebie, a zatem gorszą dla nich (19). Nie dosyć jest że wspominany naczelnik przywłaszcza sobie płacę wybrańców gminy, on często jeszcze od nichże samych pobiera podatek, haracz; ale trzeba także wyjaśnić, że tego wszystkiego nie czyni darmo, bo za to im udziela sposobności do nieprawych korzyści, z powodu których wielu

(18) Mówimy *jak gdyby*, dla tego że mamy przekonanie że tak nie jest, że to urządzenie jest tylko niedorzecznem. *Suum cuique.*

(19) Przy pierwszéj sposobności, niech czytelnik poprosi pierwszego lepszego moskala bez świadków, o sumienną odpowiedź na pytanie, czy takby istotnie włościanin w danym razie myślał.

z nich dostaje się w ręce sądowe, i podpada więzieniu i różnym innym karom. Dla tego w aktach sądowych, poprawczych i kryminalnych, znaleść się może niedawno wspomniany, wprawdzie nie największy dowód, ale najujętniejsza wskazówka ogólnéj ich nieuczciwości. Za długo i tu bezpożytecznie byłoby nad tem rozprawiać, dla czego im poczynającym niesłuży tak dobrze ten zawód jak ich mistrzom urzędnikom carskim, którzy z pokolenia w pokolenie idą nim śmiało, zgrabnie i bezkarnie. Dosyć że na to tylko stworzoną została urzędowa gmina, poczytywana za wolną, aby się zarażała wszystkiemi wadami służebności i niewoli. Oczywistem jest że urzędnikom zależy wiele na wypadku wyborów gminy, i że im tego trzeba żeby one wyrażały zupełną jéj niewolę, lecz o to niema nawet walki, bo ich władza zupełna jest wypadkiem stanowczym, który niemoże tak łatwo być wydartym z ich rąk, nawet przez Cara, albowiem do tego trzebaby zupełnéj poprawy państwa w takim duchu, którego dotąd wszyscy jego poprzednicy i on sam się lękali.

Niemożemy sobie darować żeśmy niekorzystali z łatwości przypatrzenia się wyborom gminnym, pewniebyśmy z nich się nauczyli nie jednéj rzeczy (20). Stało się, sposobność się nie wróci; ażeby ten niedostatek jakotako zastąpić, będziemy się starali za pomocą innych przytoczeń wskazać czytelnikowi jakie też panuje w Rossyi wyobrażenie o wyborach, i prosiemy go żeby zachował sobie w pamięci na potem, że ich jest

(20) Nasłuchaliśmy się wprawdzie opisów czynionych przez różne osoby, nawet bardzo wykształcone, lecz taki sposób widzenia za pomocą cudzych oczu nigdy nas nie zadawalniał. Zawsze czegoś niedostaje opowiadaniom Moskali o Rossyi, nawet wtenczas kiedy się zalecają szczerością i przyjacielskiem wynurzeniem, i kiedy strachu nawet niema. Nie braknie im prawdziwości, ale też w nich nie znaleść owych znamionujących rysów prawdy które są skarbem badacza. Dla czego? Przyczyna bardzo prosta. Ci którzy nawykli do tego co dla nas jest nadzwyczajnem, pomijają mimowolnie w swoich opisach jako rzecz podrozumiewaną to czego niemożemy się domyśleć, a czego właśnie nam trzeba. Dla tego to nie znajdujemy, bo znaleść nie możemy w najwierniejszych opowiadaniach, tego coby nas uderzało w przyrodzie.

bardzo wiele różnego rodzaju w życiu publicznèm, zkądby wiele innych rzeczy mogło się wydać wolnemi na tychże samych zasadach co gmina, i rozumie się równie mylnych. Udajemy się o tę wiadomość do stósunków wcale nieurzędowych, do których władza jednakże się wtrąca. W pewnem gubernialnem mieście, znaczniejsi jego mieszkańcy umyślili założyć klub; niech się czytelnik niedziwi, bywają bardzo liczne, i dobrze nawet przez rząd są widzianemi; najpospolitszym ich celem gra w karty. Zamierzona ustawa rzeczonego klubu uzyskała nieodzowne zatwierdzenie ministeryalne ze stolicy. Gubernator, lub ktoś przez niego wyznaczony, miał przewodniczyć naradom wszelkim, a więc także wyborom jego starszyzny i urzędników, od czego potrzeba było zacząć. Naczelnik gubernii, pragnąc *wyrządzić zaszczyt* nowo zawiązanemu towarzystwu któremu sprzyjał, raczył osobiście zagaić to pierwsze posiedzenie, na które przybyli w bardzo małéj liczbie tylko ci którym z powodów różnych możnaby wziąść za złe nieobecność w miejscu w którem się miał znajdować zwierzchnik tak znaczący. Skoro przybył do miejsca gdzie zastał wszystkich już zebranych, wystąpił z przemową mniej więcéj téj treści, któréj pomijamy początek, rozumie się poświęcony wyrażeniu radości i wdzięczności których on i oni wszyscy doznawać powinni z powodu przyzwolenia na ich prożbę; bo w Rossyi jest zwyczaj za cośkolwiek być zawsze wdzięcznym rządowi. «Szkoda wielka, mówił daléj, że was się nie zebrało więcéj, bo znajduję że was jest za mało ażeby uskutecznić wybory podług paragrafów tych a tych, naszéj łaskawie zatwierdzonéj ustawy.» (Szmer potakiwania dla potakiwania, korzystający z przestanku dostojnego mówcy. Kilka głosów odzywa się bez zgiełku, z należytém uszanowaniem, tłómacząc nieobecnych to słabością, to obowiązkiem urzędu, to nieodebraniem zawiadomienia, i t. p.) «Nikomu moi panowie tego za złe niebiorę, lecz wartoby uniknąć odwłoki, i zdaje mi się że najlepiéj będzie jeżeli ja poprostu wyznaczę zaraz wszystkich na miejsca przewidziane ustawą.» (Szmer potaki-

wania i zachwytu który się następnie ponawiał za każdem wyrzeczonem nazwiskiem.) « Otóż pan ten będzie prezesem; członkami rady panowie ci a ci, i t. d.» Wybory się odbyły. Wiemy bardzo dobrze że powyższe przytoczenie jest małéj wagi same w sobie; nie idzie nam wcale o to jaka jest w Rossyi *wolność zabawy*, lecz w téj drobnéj okoliczności maluje się pojęcie ogólne o wyborach, tem dobitniéj, że w tym razie dygnitarzowi carskiemu nic nie zależało na tem jak one padną, ani pod względem pieniężnym, ani też miłości własnéj, bo nie pomyślał ażeby paść mogły w sposób jemu niemiły, — że nie był względem nich ożywiony niechęcią, i że dla wyborców miał pewien rodzaj poważania (któryby wprawdzie w Europie nie był jeszcze poważaniem) i współczucia, których w ogóle każdy zastępca rządu i z obowiązku i ze skłonności doznaje dla ludzi wyższéj warstwy, odznaczonéj urodzeniem lub *czynem*, to jest rangą, klassą. Wyobraźmy sobie urzędnika ministeryum dóbr skarbowych, któremu na odwrot zależy materyalnie na wypadku wyborów gminy, który największą niechęcią jest ożywiony przeciwko ustawie dającéj jéj pozór wolności, i który dla chłopa tchnie pogardą jak dla niższéj istoty, i pomyślmy co tam dopiero będzie. To co następuje może nam ułatwić powzięcie o tém wyobrażenia.

Mamy bowiem drugie jeszcze przytoczenie tyczące się prawdziwych wyborów włościańskich, które samo jedno pozwalałoby twierdzić że gmina niebywa wolną w Rossyi, lecz my na tém nie poprzestając, uwzięliśmy się dowieść, że najwolniejsza stosunkowo, to jest *gmina dóbr skarbowych* jest jeszcze niewolniczą, a więc żadnéj niema wolnéj. Wydarzenie zaś które chcemy opowiedzieć miało miejsce w *dobrach stołowych carskich*, zupełnie inaczéj rządzonych, obciążonych pańszczyznami w których byt włościanina bywa w ogóle gorszym, a wolność bezwyjątkowie jeszcze mniejszą, co wynika z różnego zupełnie stosunku w którym zostaje jako poddany względem swego dziedzica. Wypada pokrótce wskazać tę różnicę. Zarząd dochodów dóbr skarbowych poprzestaje na poborze pewnej

stałej od każdego opłaty, i włościanin tychże dóbr (lecz zastrzegamy, że pod tym jednynie względem) jest wolnym; albowiem byle tylko należność uiścił, może swoją pracą rozporządzać jak mu się podoba. Włościanin zaś dóbr stołowych jest na tejże saméj stopie co poddany szlachcica; można od niego wymagać opłaty pieniężnéj, albo też jego pracy w naturze, i to w sposób taki jaki się tylko podoba i wyda najkorzystniejszym; można od niego wymagać pańszczyzny lub kazać mu być sługą dworskim, albo jakimkolwiek rzemieślnikiem. Nie ma wprawdzie wątpienia, że jest daleko szczęśliwszym w ogólności aniżeli włościanin prywatny, ale bez porównania jest *mniej wolnym* od skarbowego, w tém znaczeniu że nie może sobą rozrządzać jak mu się podoba; zarząd dóbr stołowych często poprzestaje na pobieraniu od chłopów czynszu, ale innemi razami na siebie trzyma folwarki, do których wymaga robocizny przymusowéj, oraz, chcąc różne usługi na miejscu znaleść, rozkazuje któremukolwiek z nich: ty będziesz kowalem, ty będziesz stolarzem, i t. d., czego wszystkiego dobra skarbowe nieznają. Otóż, wracając do tego wypadku który zamierzamy opowiedzieć, sądzimy że on w tych ostatnich dobrach mogłby się także wydarzyć, a nawet że musiał się wydarzać, lecz to jest tylko nasze domniemanie, a to co przytaczamy jest *factum*. Była pewna wioska używająca najgorszego mniemania u wyższéj zwierzchności, nabytego wielką *hardością*, która się objawiła przez opór wielki w rozrzuceniu dobrych, dość kosztownych i zupełnie dogodnych budowli gospodarczych, dla odbudowania ich w jednym rzędzie w linii prostéj, podług upodobania zwierzchności. Może być że nieumieli sobie kazać wybaczyć takiéj krnąbrości przez *poznanie się na rzeczy* (21), czegośmy dostatecznie

(21) Wyrażenie, że tak powiemy techniczne, w świecie wziątki. Moskal kiedy przyjdzie urzędnika prosić o cokolwiek i doda: *znamy się na dziele*, to znaczy to samo co powiedzieć: *wiem że ci trzeba zapłacić*, albo też *bądź pewny że to uczynię*, tylko powiedziane jest tak grzecznie i przyzwoicie, że nie można być schwytanym na uczynku namawiania do sprzedajności,

nie zgłębili (22), dosyć że zgorszenia takiego nie można było ścierpieć, bo nawet bąkano że chłopi mają zamiar iść na skargę do stolicy. Zwierzchnik umyślił przykład uczynić, nauczyć ich porządku i posłuszeństwa, i na mocy władzy

choćby się to mówiło przy świadkach chciwych skorzystania z okoliczności, uczynienia *donosu* (denuncyacyi). Przepraszamy za wtrącenie moskiewskiego wyrazu, lecz mówiemy o tamecznych stosunkach, a kto wie czy nie lepiéj pożyczać takowego w języku bratnim słowiańskim. Nie mielibyśmy wątpliwości, mówilibyśmy że lepiéj, że tak trzeba, gdyby znikły dzisiejsze stosunki polityczne. Moskal zawsze jest ostróżny, zawsze pełen grzeczności i uszanowania, i pewne wyrażenia pomija, *np.* nie przychodzi nigdy płacić lub dać coś za usługę urzędnika, ale *dziękować; —przyjść z podziękowaniem* nie znaczy wcale jakieścić wyrazy lub mowy prawić, ale przynieść coś ujętnego, stosownie do ceny bieżącéj doznanéj dogodności albo do hojności dziękującego, *np.* pieniądze które się stawią na stół jakby z niechcenia, albo głowę cukru, i t. p.

(22) Ten szczegół nie jest ustalonym w umyśle naszym, z powodu wyjątkowego położenia urzędników zarządu dóbr stołowych, którzy hojnie są wynagrodzeni z carskiéj szkatuły, tak że ubywa im jednéj pobudki do nieuczciwych postępków, któréj bez wyjątku prawie inni wszyscy urzędnicy doznają, a takową jest brak środków do życia na które rządowa skąpa płaca nie wystarcza. Nie idzie zatem wcale żeby nieprzyjęli datku, a przyjąwszy żeby się zań odwdzięczyć nie mieli swojém postępowaniem, lub żeby się w pewnych razach o niego nie upomnieli, lecz zdarza się czasem że im go nie ofiarują, i że go sami nie wymagają, co pomiędzy urzędnikami dóbr skarbowych nie zdarza się wcale, bo wyjątki jeden z tysiąca, tak jak matematyczne nieskończenie małe, sądzimy mieć prawo za nic nie uważać. Dość że może być wątpliwość czy chcieli rozmyślnie dokuczać dla wymuszenia dla siebie daniny, czy też to czynili przez ludzką skłonność ogólną do nadużycia zbytecznéj władzy, ale w każdym razie *factum* zostaje zawsze temże samém. Jeżeli porównywać zechcemy możebność wolnéj gminy w dobrach skarbowych i stołowych, znajdziemy w tych pierwszych przeciwko niéj większą niemoralność, a przynajmniéj więcéj do niéj pobudek w urzędniku; zaś w tych drugich nieporównanie większą, każdochwilową zależność, która czyni go panem nawet domowego pożycia. Prawda że on zawsze zdoła znaleść środki do niego się wedrzeć, lecz tutaj, pomimowolnie nawet, może w nie się wdzierać. Z tych powodów nie wahamy się iść za mniemaniem które nam się zdawało powszechnem u wszystkich mających jakiekolwiek pojęcie o Rossyi, mianowicie zaś, że jeżeli może być, lub jest w niéj jaka choćby pojedyncza (o czem wątpimy) i wyjątkowa gmina wolna, złożona z poddanych, to nigdzie indziéj jak w dobrach skarbowych, ale to nie z powodu *ustawy* NAJWYŻSZEJ, która pisze o mniemanéj ich wolności, ale z powodu stosunków materyalnych.

swojéj, która jest władzą dziedzica Cara na niego zlaną nad poddanym jego dóbr (*serf*), nad niewolnikiem, a więc nie jak urzędnik państwa, ale jak prosty pełnomocnik wybrał kilku najzamożniejszych, kazał im natychmiast przystąpić do rozebrania i przestawienia budowli, i gdy ci się wymawiali niepodobieństwem i prosili o jakąkolwiek zwłokę, kazał im po kilkaset łóz wyliczyć. Chwalił się potem przez długi czas pomiędzy swojemi towarzyszami że uczynił z nich ludzi wzorowych, na skinienie posłusznych, i że ze świecą szukać trzeba wsi równie przyzwoitéj, *i dla niego osobiście życzliwéj*. O ludzkie złudzenia! Co ma w sobie takiego siła, na wielką czy małą skalę, że zawsze zaślepia (23)? Rozumie się że budowle zostały rozrzucone i przestawione, i że jeszcze chłopi dziękowali za wprowadzony tak piękny porządek, bo tak zawsze bywa w gminach rossyjskich. Ów naczelnik chciał jakiegoś ulubieńca swojego *kazać* wybrać, i dowierzając tylko własnemu osobistemu wpływowi, przybył sam na wybory i zaczął im przedstawiać swego kandydata. Chłopi wszyscy kłaniali się, a zapytywani o zdanie, odpowiedali że tak musi być najlepiej jak on mówił. Pewien skutku, kazał przystąpić do głosowania, za, lub przeciw podanemu przez siebie. Wzięto kule, ale jak przyszło obliczać wypadek, znalazły się same czarne; jednomyślnie odrzucono. Rzecz stała się urzędowie, była nieodwołalną podług prawa, ale cóż to prawo! Zwierzchnik zaczął przeciwko wszystkim powstawać i wymyślać na nich jak na ostatnie stworzenia, zapewne tak samo jak kiedy szło o budynki; powiedział wreszcie że unieważnia głosowanie i rozkazuje powtórnie do niego przystąpić. Chłopi się kłaniali, ale tym razem w milczeniu. Drugi raz obliczono kule, i znowu wszystkie były czarne, prócz dwóch czy trzech

(23) Nie możemy się powściągnąć od powiedzenia czytelnikowi że w Rossyi ogólnem złudzeniem wszystkich naczelników jest, że ich podwładni, choćby najwięcéj dręczeni przez nich, nietylko im sprzyjają, ale są duszą i ciałem im poświęceni. To jest ogólny przedmiot ich przechwalania się, i jedno z miejsc pospolitych ich rozmów.

białych, rzuconych oczywiście przez ostróżność. Zakończenie było ciekawe. Urzędnik rozwścieklony, odezwał się do chłopów : « Kiedy tak, kiedy niechcecie słuchać waszego zwierzchnika, carskiego zastępcę, to ja was nauczę. Niszczę i to głosowanie, a naznaczam wam tego a tego. » I tak się stało. Chłopi wszyscy jednomyślnie zaczęli dziękować, z takiemi oznakami jak gdyby do głębi duszy byli przejęci wdzięcznością. Na co ta komedya? Na rozbrojenie siły poddaniem się zupełném. To jest taktyka niewoli. Lecz kto może jéj uwierzyć? O temby za długa rozprawa była, a zresztą, właściwiej byłoby położone pytanie, *czy się ona udaje*, a na nie śmiało odpowiemy przez *tak*. Może się kto jeszcze zapyta : jakże włościanie mogli na takie poniżenie się zdobyć? Odpowiemy, że niedarmo setki łóz dostali, i że łatwo im przyganiać, nie mówimy nie doznawszy, ale nawet nieprzypuszczając możebności takiego położenia. Co do nas, my w ich postępku, w ich upartem głosowaniu upatrujemy dowód niepospolitéj, a zupełnie daremnéj odwagi obywatelskiéj. Nielada gmina moskiewska by się na coś podobnego zdobyła, i dlaczegożby wreszcie zdobywać się miała? Pojętnemi byłyby poświęcenia dla tego żeby ten a nie ów stał się jéj zwierzchnikiem, lecz niepojętnemi są dlatego żeby ten, prędzéj jak ów, stał się sługą urzędników. Jest to przykład wyjątkowéj śmiałości, prawie bohaterskości gminy, a zupełnie pospolitéj samowolności urzędnika. — Lecz jak się to mogło udać? — Jak? To pytanie za dalekoby nas doprowadziło, nie z powodu trudności, lecz z powodu obszerności odpowiedzi; dziwniejsze i niepodobniejsze rzeczy są tam chlebem codziennym. Niewiemy jaki urzędowy obrot nadano téj sprawie, co na miejscu w Rossyi nie jest zajmujące, bo raz na zawsze wiadomo, że można każdą przedstawić jak chcieć, i że się to udaje(24). Bardzo być może iż spisano wywód słówny wyboru,

(24) Niespodziewaliśmy się nigdy że opisywać będziemy kiedykolwiek rzeczony wypadek, i dlatego nie zebraliśmy wszystkich szczegółów jego dotyczących. To jednak co z niego przytaczamy, jest niewątpliwe.

ze wzmianką że ów narzucony gwałtem pozyskał zupełną jednomyślność za sobą. Nicby nawet trudnego w tem nie było, dosyć owemu naczelnikowi pojedynczo każdego zawołać, którego podpis byłby potrzebnym, dać mu pióro do ręki i mówić: «*podpisuj*.» To nie głoswanie kulami, w którém można ze swojem zdaniem się ukryć, tu każdy staje oko w oko z człowiekiem silnym, i niema innego przed sobą wypadku jak poddać się jego woli, albo uledz czemuś podobnemu do męczęństwa, do czegoby trzeba więcéj jak odwagi obywatelskiéj, więcéj jak bohaterskości, jedném słowem *wiary*, któréj tamten lud niema, i dlatego jego opór bywa rzadkim tylko wybrykiem. Co zaś do takich urzędowych sprawozdań o rzeczach których nigdy nie bywało, trzeba wiedzieć że są rzeczą bardzo pospolitą; lecz nam trzeba wracać do naszego przedmiotu, do gminy najwolniejszéj rossyjskiéj, to jest dóbr skarbowych.

10. Zdaje nam się że już nie o to idzie czy owi włościanie wyjątkowéj swobody używający mają wolność gminną, lub nie, lecz niedość widzieć że takowéj niema w rzeczywistości; przedmiot nie jest wyczerpnięty, i owe błędne mniemania, owe straszne zawady, nie mogą być zwalone póki nie zrozumiemy że *ona istnieć pod żadnym warunkiem nie może* (co nawet nietylko do gminnéj, lecz do każdéj innéj zarówno da się zastosować). Trzeba wrócić zupełnie do prostego dawnego dwa razy dwa cztery, i poznać że nie wolno oddalać się od niego szukając nadzwyczajności, lecz że trzeba tak się w niem ustalić, aby od niego więcéj nie zbaczać, bo w niem tylko prawda się mieści; tém zaś jest prawidło wskazane *zdrowym rozsądkiem*, odłożonym na stronę i zapomnianym, nie błyszczące ale pewne, że *ucisk z góry* (mogący, może nawet muszący wzniecić oddziaływanie które go zwali) *z żadną wolnością w parze niechodzi, i sam szerzyć jéj nie może*, — że tam gdzie samowolność wszechwładnie rządzi, tam u dołu nie może być wolności, a musi być niewola.

Moskale mylą się także w tym względzie, ale nie tak grubo jak oświeceńsza Europa, bo uznają przynajmniéj że u nich niema wolności *istotnie* (de facto), chociaż im się zdaje że *istnieje* prawnie (de jure) (25). Rossya, mówią oni, na odwrót innych wszystkich krajów, posiada więcéj wolności niżeli ich umie, niżeli ich może użyć (26). Rząd pędzi ją naprzód, ona za nim nie zdąży; rząd jest postępowy, ona wsteczna, i nie umie korzystać z dobrodziejstw które Car hojną ręką na nią zlewa; ustawy są mądre i wolnością tchnące (liberalne), lecz *ona nie jest do nich dojrzałą i przysposobioną*, *ona nie umie z nich korzystać* (27). Prawdziwe *rossyjskie* rozumowanie (28), biorące Carów za punkt wyjścia i porównania; szczególna pochwała ich ustaw, które mają być *absolutnie* mądremi, których nie jest winą że się nie stosują do narodu, lecz przeciwnie winą narodu że się niestosuje do nich, z czego się już objawia jedyna zasada *dobrego sposobu myślenia i patryotyzmu* (podług urzędowego znaczenia tych wyrazów od

(25) Europa sądzi że wolność gminy istnieje nietylko prawnie, ale istotnie.

(26) Moskale nie wmawiają w siebie *posiadania* wolności, bo kto nie jest w stanie jéj użyć, ten jéj niema istotnie. Nie widzą tylko że Car dać jéj niechce, albo też *nie umie*, przypuszczając nawet że chce.

(27) Nieśmiemy powiedzieć że to jest ogólne mniemanie Rossyi, która podług nas niezdaje sobie jasno sprawy z tego czem jest postępowość, czem wsteczność, i nie czuje wewnętrznéj potrzeby tego rodzaju rozumowań, ale z pewnością jest to jeden ze sposobów mówienia bardzo powszechnych, bo dozwala cośkolwiek mówić o liberalizmie, i t. p., co może być przyjemnie, i zarazem chwalić Cara, co jest przyzwoicie i bezpiecznie. Zapewnie z tych powodów stały się w Rossyi jednem z miejsc pospolitych rozmowy. Custine, pisarz obdarzony w ogólności nadzwyczajną przenikliwością, lecz popełniający często równie znamienite błędy, jak znamienitemi są niektóre jego poglądy, zaciągnął je do swego dzieła mówiąc: « W zwykłych społeczeństwach narodowi » pilno, lud pogania, rząd hamuje; tutaj zaś przeciwnie, *rząd pogania*, » *naród powściąga*. » (Custine o Rossyi, t. IV, str. 262, wydania Paryzkiego z roku 1843 u Amyot).

(28) Używamy tutaj przymiotnika *rossyjski*, nie zaś *moskiewski*, rozmyślnie dlatego, że rozumowanie do którego się ściąga, jest więcéj *rządowe* a niżeli narodowe.

którego niebezpiecznie odstępować w rozmowie która może być słyszaną), mianowicie zaś *naród dla ustaw*, *nie zaś ustawy*, *a cóż dopiero Car dla narodu*. Lecz zostawmy ogólniejsze zdania które muszą się pomimowolnie cisnąć, z powodu że wprost wchodzimy w rozbiór szczegółowego przedmiotu, wymagającego co chwila objaśnień; wróćmy do naszéj gminy, zobaczmy *jak* się to dzieje że ona nie umie korzystać ze swojéj wolności, danéj sobie na papierze.

Czy ona ją posiada w saméj rzeczy *prawnie?* czy mogłaby ją mieć *istotnie* gdyby umiała ją wziąść? inaczéj mówiąc, czy od niéj zależy, a przynajmniéj w *najlepszem o niéj saméj przypuszczeniu*, czy od niéj zależałoby stać się prawdziwie wolną? czy byłaby nią, gdyby jakiemściś czarodziejstwem w miejsce jéj ludności krajowéj, postawiono raptem najoświeceńszych synów Ameryki (29)? Otoż to tak powinno być położone pytanie. Jeżeli wypadnie odpowiedź zaprzeczna, jeżeli pokaże się że *nie*, w takim razie *złudzeniem będzie sama wolność* PRAWNA (de jure), a błąd nie będzie nawet zasadzał się na mylnem tłómaczeniu czegoś przynajmniéj rzeczywistego, ale na urojeniu niepojętem, a niczem nieusprawiedliwionem, którém nigdy ani jednéj chwili uwodzić się nie wypadało z powodu bijącego w oczy nieprawdopodobieństwa takich wyników z takiego źródła. Spełnioném będzie przysłowie : kiedy błądzić to już dobrze.

Przenieśmy się do naszéj gminy (dóbr skarbowych), któréj władze *na rozkaz* urzędnika piszą wyroki i różne inne czynią rzeczy o których już niewspominamy. Dla czego tak sobie postępują? czy to służebność wrodzona która czyni że w nich samych jest niewola, że prawo nie może zatem ich oswobodzić? Dla czego tak czynią, i czy mogliby inaczéj? Prawda jest że ustawa carska, tyle razy wspomniana, wyrzekła że mają

(29) W przytoczeniu Ameryki, nieidzie nam o kraj mający kształty rzeczypospolitéj, ale posiadający wysoko, a może najwyżéj rozwinięte wolności miejscowe wszelkiego zakresu.

obradować i rozstrzygać; jakoż obradują i rozstrzygają dla tego, że nie można woli téj nie spełniać co do formy, ale nie obradują wcale i nie rozstrzygają nic w saméj rzeczy, dla tego że niepodobna woli téj *spełnić co do istoty*, dla tego że znajdzie się zawsze urzędnik który powie: tak obraduj, tak rozstrzygaj, a którego trzeba słuchać żeby nie być przez niego zgubionym, który zatem sam będzie wszystkiem kierował jak mu każe jego interes, albo zresztą przywidzenie, jeżeli przez nadzwyczajność znajdzie się jeden, nie ze stu, ale z tysiąca, którąby się nie powodował chciwością i osobistemi wygodami. Gdzież ta zależność o któréj nie wiedzą ci którzy Rossyi uczą się z *ukazów?* czemże urzędnik każe się słuchać? *cóżby mógł uczynić urzędnik włościaninowi zasiadającemu w radzie gminnej?* — Co? Czegóżby nie mógł uczynić na jego szkodę, albo zgubę, tak się raczéj trzeba pytać; o tem wie każdy kto przebywał w tym kraju, i z tego powodu widzieć musiał tak prosty stósunek który zaraz bije w oczy; prawdziwą osobliwością jest być tam a na nim się nie poznać; niedość do tego mowy nie znać, trzeba jeszcze być dotkniętym szczególniejszą łatwowiernością. Urzędnik może włościaninowi tak się przysłużyć, że mu wezmą syna i oddadzą do wojska, to jest na lat dwadzieścia, tak dobrze więc jakby na zawsze mu go odebrali; może przeciwko niemu zawiązać jakąkolwiek sprawę, administracyjną, policyjną, sądową, która się stanie przez lat kilka lub kilkanaście powodem różnych śledztw, poszukiwań, za którą będzie odsiadywał kozę, nim do tego wypadku będzie mógł dojść że niewinność jego będzie uznaną, a którego zapewne nigdy się nie doczeka, jeżeli nie jest w stanie należycie go opłacić. Każdy urzędnik zwierzchnik, jeżeli tylko ma cokolwiek wyobraźni, jest w stanie coś takiego wymyślić, co każdego bez wyjątku włościanina *zgubi* kiedy tylko zechce, albo na osobie albo na mieniu; a kiedy mówimy *zgubić*, to w dosłownem znaczeniu tego wyrazu, bo co się tyczy drobnych dokuczliwości któremi może go zamęczyć, jakby szpilkami zakłuć, takowe zawsze ma pod ręką, nie

potrzebuje sposobności szukać, *np.* zawezwie go do stawienia się przed sobą, o kilka, kilkanaście mil, kilka dni trzymać go będzie niemówiąc mu czego od niego potrzebuje, a wreszcie po kilko minutowéj rozmowie urzędowéj najobojętniejszéj, każe mu wracać do domu, gdzie go już czekać może nowa niespodzianka; rozumie się że wynagrodzenia żadnego za stratę czasu i koszta nigdy nieotrzyma, podobno nawet w żadnych przepisach niema wzmianki o czemciś takiem, i że pewnie do tego musiała być wybraną pora taka która była dla niego najprzykrzejszą; w przejeździe przez wieś, urzędnik dopatrzy zawsze u swego nieprzyjaciela uchybienia przeciwko przepisom policyjnym, higienicznym, i t. p., których jest tyle i tak mało wykonalnych, że nigdy nie mogą być spełnione, że nie bywają spełnianemi a służą urzędnikowi tylko za środek znaglający do płacenia haraczu, ponieważ od niego zależy udzielenie albo odmówienie spokojności; w razie zaś potrzeby, służą za środek zemsty, jeżeli woli takową wykonywać niżeli poprzestawać na datku. To są środki zapewnienia władzy urzędnika, podrzędne tylko, to prawda, ale dosyć jednego tylko i to nie największego z pomiędzy nich, aby do chwilowéj przynajmniéj nędzy każdego włościanina doprowadzić. Boimy się wyliczania przykładów, bo i tak jużeśmy się bardzo rozwlekli. Możnaby zaś księgi ogromne spisać z poufnych rozmów z urzędnikami niższemi, lubiącemi się często przechwalać ze swoich postępków, o rozmaitych i niewyczerpniętych środkach jakie mają uciemiężania chłopa, bądź pojedynczo, bądź zbiorowo *całemi wsiami*, w miarę tego jak chcą zedrzeć, albo ukarać człowieka albo gromadę. Powiemy tylko że z tych ostatnich najpospolitszym jest znaglanie do poprawy dróg, czy trzeba czy nie trzeba, w chwilach właśnie w których ta robota najbardziéj przeszkadza innym ważnym zatrudnieniom. Nie możemy się jednakże powściągnąć od jednego przytoczenia, pomimo to, a może nawet dla tego, że nie jest w samym naszym przedmiocie, ale obok niego, dla tego zaś głównie, że znajduje się w tak niemożebnych na

pozor warunkach nadużycia, że po niem nie można już o niczém wątpić. Pewien urzędnik nie mający żadnéj bezpośredniéj zwierzchności nad włościanami dóbr rządowych, nie będący im do niczego potrzebny, napierał się jednakże u kilku wsiów datku, dla tego tylko że urzędnik, odgrażając się że w razie odmowy poczwórnie lub poszóstnie z nich zedrze. Musiało się to wydać niepodobieństwem chłopom, nawykłym do różnych jednak pomysłów, kiedy odmówili. Urzędnik wymyśla sobie zaprowadzenie śledztwa nad przyczynami dla których przed półrokiem zdechł koń skarbowy, który się w lesie zabłąkał. Nie było sposobu przypisania tego wypadku złośliwości i zastraszenia kogokolwiek odpowiedzialnością lub tylko podejrzeniem, i także nie chodziło wcale o to, ale o dobranie się do jednego ze zwykłych, chociaż jeszcze nie największych źródeł dochodu, dla każdego który jest tak szczęśliwy iż ma w rękach swoich śledztwo. Wsiów ile można było najwięcéj zwołano dla zaciągania wiadomości; urzędnik *ułatwił się* dosyć ze wszystkiemi temi *zgodnie*, do których złości nie miał, ale od tych które chciał *nauczyć*, zażądał niezwykle wiele od osoby, to jest od każdego świadka, za to tylko żeby ich prędzéj uwolnił i do domu puścił. Zgoda nie stanęła, chłopi nie chcieli tyle płacić, urzędnik wolno prowadził śledztwo, badał to tego to owego, rozwlekle, dnie mijały, włościanie musieli uledz pierwszemu wymaganiu, a nacierpieli się w dodatku. Pewnie za to co z nich zdarto z okoliczności zdechłego szkapy, można było cztery dzielne konie, i może powóz nabyć. To mógł uczynić obcy jakikolwiek urzędnik któremu trzeba było wyszukiwać sposobności nieosobliwéj, cóż dopiero zwierzchnik który ma zawsze pod ręką najlepsze. Biada jeśliby go nie złagodzono, biada jeśliby go drażniono i doprowadzano do tego iżby ich użył na drodze że tak powiemy wojny. Z powyższego obcego przytoczenia wykazuje się jeszcze, prócz tego czegośmy w niem szukali, że gmina jest w niewoli nietylko swoich przyrodzonych panów, to jest ***zwierzchników bezpośrednich***, lecz

pierwszego lepszego urzędnika który znajdzie sposób postawienia się w jakimkolwiek z nią zetknięciu. Także też, jeżeli którykolwiek do jakiéj wsi rządowéj zajedzie, niechaj śmiało sobie wybiera mieszkanie w tym domu który mu się najwięcéj podoba, znajdzie w nim gościnność, nie mówimy życzliwą, ale usłużną i hojną, może się uważać jakby w domu własnym, albo jakby w zajezdnym, w którymby niewidoma ręka za niego rachunki płaciła; może żądać co mu się podoba, wszystko będzie dostarczone, z największym zaś pośpiechem i radością konie do podróży dalszéj. Jego obecność całą wieś, może nawet okolicę wprawia w niespokojność i strach, jak zbliżenie się nieprzyjaciela szkodliwego do mrówiska, a jeżeli dobywa papierów i zabiera się do pisania, lub inne jakiekolwiek oznaki daje przedłużenia swego pobytu, wróżące urzędową czynność, nie rzadko uprzedza go poselstwo z ofiarą datku na dalszą drogę, nie pytając się nawet po co przybył (30). Rozbiegają się zaraz tajemne posłańce z uwiadomieniem do sąsiadów o wszystkiem co się o nim wie, o celu jego podróży, o wysokości wymagań, ilości którą wytargował, i t. p.

Zdaje się że cała ta rozwlekła gawęda już odpowiedziała na pytanie czy rady gminne mogłyby niespełniać *życzeń* swoich zwierzchników administracyjnych, których to życzeń skutek

(30) W niektórych okolicach ustronnych, każdy człowiek noszący strój europejski zamiast narodowego kaftana lub armiaka, brany jest za urzędnika, i na téj zasadzie doznaje niezwykłéj gościnności jeżeli się w jakiéj wsi zatrzyma, szczególnie zaś ulatwień do dalszéj podróży. Koła mu nie zdejmą z jego wozu, ale jeżeli się złamie, dziesięciu ludzi zabierze się do roboty koło niego, aby je czem prędzéj naprawić. Nie rzadko nawet zdarza się że nietylko gościnność ofiarują bezpłatną, ale jeszcze przychodzą z datkiem, napierając się o to żeby został przyjętym. W takich razach chcąc się od nich uwolnić, trzeba z niemi bardzo wiele mówić aby wlać w nich to przekonanie że się nie jest urzędnikiem, a zatém wcale się niema *prawa* do ich hojności, nadewszystko zaś że nic od nich nie wziąwszy, nie będzie im się pod żadnym względem szkodzić, co jest ogólną obawą *wolnych włościan*, drżących zawsze na myśl zostawienia w kimkolwiek należącym do świata urzędowego lub tylko mającego z nim stósunki, nie miłych wspomnień.

tak jest niezawodny, że przybierają kształt *rozkazu*, którym są istotnie. Owa wolność obrad i własnego zarządu napisana na papierze, zaprzeczoną jest w uczynku przez nieograniczoną władzę urzędnika, pod wszystkiemi innemi względami. Obywatele Stanów Zjednoczonych Ameryki w takiem położeniu gdyby się uwzięli na jéj uiszczenie, mogliby być jéj *męczennikami*, ale do jéj istotnego spokojnego wykonania by nie przyszli. Pytanie wielkie, coby nastąpiło gdyby objawiła się (podług nas nie możebna) dążność do takiego męczeństwa za wolność, przez Cara *przepisaną* jak formę do spełnienia, nie zaś *daną* jak rzecz do użycia? Byłby to ruch przeciwko nieupoważnionym urzędowie i często ściganym bezsilnie nadużyciom urzędników, ale zawsze *ruch umysłowy* któryby się mógł wydać niebezpiecznym, zwłaszcza iż byłby skierowanym przeciwko narzędziom władzy. Niebyśmy w tem dziwnego nieuważali, gdyby ogłoszono *buntownikami* tych którzyby wzięli pismo bez myśli i znaczenia za *istotne prawo* w prawdziwem rozumieniu tego wyrazu. Dnia jednego mogło wystarczyć aby je wydać, jednéj chwili dosyć byłoby ażeby je znieść.

Rossyanie mówią : Car dał wolność, lud nie umie jéj brać. Odpowiadamy że mógł wprawdzie Car zachcieć raz żeby pod nim gmina miała maleńki krążek w którymby wolną była, bo mogą się zdarzać najróżniejsze przywidzenia wszechwładnego pana, ale że nie jest w stanie woli téj przywieść do skutku, *że nie może dać ani okruszyny wolności*, dopóki istnieje w uczynku samowolność nieograniczona jego zastępców. Zostaje dalsze, na tutaj przedwczesne pytanie, ale obok którego nie można przechodzić bezkarnie, czy może takowéj dotknąć, nie naruszając swojéj własnéj, nie przerabiając z gruntu całego porządku rzeczy, nie zmieniając w zupełności całego układu na którym władza jego spoczywa. Nie przesądzajmy w tem miejscu jak ono rozwiązanem być powinno, wspomnijmy tylko rzecz bezwyjątkowie wiadomą, że Carowie zawsze się odgrażali i zawsze się bezsilnie rzucali, pomimo

największą sprężystością oznaczonych usiłowań przeciwko samowoli swoich urzędników której wytępić nie zdołali swoją własną samowolą, mianą za najwyższe wyrażenie ludzkiej zmysłowéj siły. Odpowiadamy jeszcze, że nie można mówić że Car *dał*, choćby tylko prawnie (de jure), wolność której *nie można w żaden sposób wziąść* rzeczywiście (de facto). Wolność gminy, ani też żadna inna nie może być używaną przez ludzi z innej strony niewolnych, a mówiąc inaczej, nie może istnieć obok samowoli, będącej dzisiaj zasadą państwa. Ani myśleć o tém żeby się wyrobić mogła póki trwają stosunki, których nie można poczytywać za okoliczności *zewnętrzne, dodatkowe*, lecz za prawdziwe i nieprzeparte przeszkody, których zniesienie będzie najpierwszym zarodem wolności, do jej zabezpieczenia dostatecznym, a w żadnym razie nie może być uważane za rzecz podrzędną, do niej dodatkową. Tak jest, zniesienie nadużyć jest rzeczą główną, a dowolność urzędników nieprzełamaną wszelkich ulepszeń zaporą, której Car nie miałby siły, choćby miał wolę usunąć bez przyjęcia warunków do tak wielkiego zamysłu nieodzownych, którym nie chce uledz; jakiemi zaś one są, o tém później: każdy je mniej więcej odgaduje w ogólnym teoretycznym przynajmniej zarysie, a jednakże przy mylném dzisiejszém pojmowaniu Rossyi, nie trudno się w ich wyraźniejszém oznaczeniu mylić.

Nie trzeba mówić: Car dał wolność *prawnie*, urzędnik zaś ją odbiera *istotnie*, bo nie jest *prawem* rzecz wcale *niewykonalna*. Może wprawdzie znajdować się sprzeczność pomiędzy *prawnością* (de jure), a *rzeczywistością* (de facto), przez *niewykonanie* pierwszej; albowiem można przypuścić *brak wykonania*, to jest brak zewnętrznej okoliczności, ale co *niemożebności wykonania*, czyli braku wewnętrznego przymiotu nieodzownego, to nigdy. Może kto zapyta, jakim sposobem pogodzić wyrzeczone dopiero co zdanie z faktami zdarzającemi się codziennie w Rossyi, gdzie carskie urządzenia, będące tak samo jak wszędzie prawem pisaném, są *niemoże-*

bnemi, a przecież są prawem? Odpowiemy, że nie ma środka pogodzenia złudzeń z zasadą, lecz że trzeba pierwszych odszukać na to żeby je na bok odrzucać. Prawa odznaczają się *wewnętrznemi swemi własnościami*, nie trzeba zaś myśleć że zależą na *zewnętrznych kształtach*, a więc do ich uznania istotnemi prawami nie można na tych ostatnich poprzestać, ale szukać trzeba głównych, zasadniczych znamion. Car może być, i zapewne nawet jest w najlepszej wierze, myśląc że wydaje *istotne* prawa, tak jak dziecko niem bywa kiedy po swojemu naśladuje czynności starszych, ale za tém wcale nie idzie żeby on w samej rzeczy wydawał takowe, i żebyśmy byli obowiązani w nie wierzyć. Czém że zaś one prawdziwie będą? A czém pałasz drewniany, lub też pałac z kart? Pozorem czegoś czém nie są. Takiem to prostoduszném złudzeniem jest niepojęte mniemanie o moskiewskiej gminie, która nawet *prawnie nie jest wolną*, bo na to żeby cokolwiek mogło istnieć *prawnie* (de jure), musi przedewszystkiém istnieć prawo (jus), którego w dalszych częściach tego dzieła mamy zamiar szukać ze świecą przez sumienność i dokładność, choć mamy przekonanie że znaleść go niepodobna.

11. Przejdźmy jeszcze do parę mylnych mniemań o Rossyi, które są bardzo małej wagi w porównaniu z temi któreśmy dopiero co rozbierali, i z temi które mamy jeszcze przed sobą. Może też wypadałoby o nich jako podrzędnych zamilczeć, bo ani tak wielkiego rozgłosu nie mają, ani też zgubnemi następstwami grożą. Ciasnym jest ich obręb działania, a takich pomniejszych usterków możnaby co niemiara nagromadzić. Zostawilibyśmy je na stronie, bo za ich przytoczeniem tylko to przemawia, że zupełnie będąc mylnemi, zupełną jednakże znajdują wiarę, na której to zasadzie, li tylko w obrębie *przygotowawczych uwag* można wzmiankę im poświęcić.

O pierwszém z pomiędzy nich wspominamy dla tego że jest w pewnym związku z tém co poprzedza. Władzca tak

potężny jak Car, rozkazuje, a wola jego się nie spełnia, urzędnik jéj nie wykonywa; nastręcza się tu zaraz pytanie czem się to dzieje, jaka tego przyczyna; ale tak jak w każdéj innéj rzeczy, łatwiéj natrafić na mylną, zwłaszcza chcąc jednym wyrazem pojętnym doskonale którego dostarczają europejskie stosunki, określić zupełnie różnorodne i z niemi niewspółmierne rossyjskie. Możeby się dało jednym wyrazem rzeczoną przyczynę wymienić, ale trudność zachodzi w jego znalezieniu; nie podobna go zaś jakimkolwiek *pierwszym lepszym* zastąpić. Potrzeba go szukać w narodowem życiu, bo cechy znamionujące (charakterystyczne) powinny wynikać ze samego przedmiotu, a nie dadzą się dla niego zkądinąd pożyczyć.

Kiedy Car rozkazuje, a sługa jego urzędnik niespełnia, to oczywiście wola naczelna ginie w odwłokach wykonania, co w Europie zowią *biórokracyą*; a więc w Rossyi jest *biórokracya*. Sprzyja zaś takiemu mniemaniu widok Petersburga, miasta napełnionego rządowemi domami, urzędnikami i żołnierzami, które bardzo dowcipnie, w porównaniu miasta Moskwy, mieszkańce téj ostatniéj zowią ogromnem *biórem* i *koszarą*. Między innemi, zdanie takie objawia znamienity pisarz który wyobraził sobie cały « stan urzędników, *niechę-*» *tnych* w duszy porządkowi rzeczy którym zarządzają » (31). Kiedy przeciwnie, oni mu są duszą oddani z powodu właśnie jego niedostatków które są dla nich prawdziwą kopalnią złota. Jedyną ich obawą są zmiany i ulepszenia, słowem to co zakrawa na inny porządek rzeczy. Lecz wróćmy się do francuzkiego pisarza który ich ma za « ludzi na pół oświeconych, *liberalnych*, (*!*) tak jak wszyscy władzy chciwi (ambitieux), *przesiękniętych wyobrażeniami filozoficznemi* » (risum teneatis), « źle uporządkowanemi i niestosownemi dla kraju » który zowią swoją ojczyzną; oni pędzą naród do celu którego » sami nieznają, o którym Car nie wie, i t. d. » (32). Lecz tego wszystkiego niedosyć, taka ich siła, taki rozum, że « *Car musi*

(31) Custine, T. IV, str. 160, list 31. — (32) T. IV, str. 161.

» *się otrząsać z pod niemej i doskonale urządzonéj tyranii* » *rewolucyjnego zarządu* » (33). Tu wyrazów już nam braknie. Nie poprzestał zaś na prostem twierdzeniu takich nadzwyczajności, naznaczył im przyczynę która jeszcze bardziej wszystkich powinna zadziwić. To Napoleon (I.) zasiał te zgubne zarody; pod pozorem przyjacielskiej usługi posłał Aleksandrowi « *pracowników politycznych, rodzaj wojska zamaskowanego,* » którzy wkradli się do wychowania i do zarządu kraju, i t. d. « Niespodziewałem się, mówi, zastać w Rossyi te ślady naszej polityki » (34). Tym przyczynom wreszcie przypisuje *wyobrażenia rewolucyjne*, które wydały spiski, które się rozbiły o siłę istnącego rządu (35).

Nietylko liberalna biórokracya nie jest możebną w Rossyi, ale żadna. W naszem zaś rozumieniu rzeczy, ona nie nosi *nigdy* wewnętrznych cech ani wolnomyślności ani samowładztwa, ale jest zbytniem rozrostem *form rządowych* w państwie jakiemkolwiek, przez które zbyt wolno przechodzi wola kierownicza, narażona z tego powodu na osłabienie albo spełznienie. Biórokracya może spełniać zbyt wolno swoje *funkcye*, i z tego powodu narzucać pewien rodzaj *niewoli form*, która jest bezwątpienia źle zrozumianym, ale zawsze hołdem niesionym systematyczności, której jest nadużyciem, której w Rossyi wcale niema. Jakkolwiek z jednej strony może być szkodliwą i wielką zawadą, zawsze jednak z drugiej jest jaką

(33) T. IV, str. 165, prawie koniec listu 31.

(34) T. IV, str. 161, 162, 163.

(35) Będziemy o tem mówili późniéj jeszcze w niniejszym wstępie. Nadmieniamy wszakże, iż jeżeli nawet istnieją wyobrażenia rewolucyjne w Rossyi, o czem wyrazimy późniéj naszą wątpliwość, te z pewnością nie wdarły się do zarządu (administracyi). Custine sądzi, że Car dzisiejszy « *zwycięży te wyobrażenia, rozdeptując ostatniego z tych którzy je bronili* » (t. IV, str. 163). Zdaje się że on istotnie przejęty jest temi pojęciami które mu pisarz rzeczony przypisuje, to jest na taki sam sposób się myli, i z tego powodu dopuszcza się okrucieństw *daremnych*, ścigając za urojonem widmem rewolucyjnem w Rossyi, którego z przeproszeniem wszystkich liberałów tamtego kraju, wcale niema doprawdy.

kolwiek, chociaż *niewielką* rękojmią że urządzenia niezboczą od swego celu. W każdym zaś razie charakter jéj jest tylko biernym, nawet wtenczas kiedy dochodzi do największego swego nadużycia; może przeszkadzać w działaniu, ale nigdy niemoże niem kierować, a przeto nie może mieć ani wad ani zalet czynnych, jakiemi być mogą jakiekolwiek natchnienia stronnicze, działalne, *np.* liberalizm i temu podobne lub przeciwne. Lecz choćbyśmy się w tem mniemaniu mylili, a Custine w swojem miał słuszność, takie jéj zdrożności niebyłyby możebnemi, w Rossyi gdzie wstąpić do służby carskiej znaczy to samo co wyrzec się wszelkiéj samodzielności w urzędowem działaniu, i być ślepem narzędziem bądź woli rządu, bądź przywidzenia bezpośrednich swoich zwierzchników. Trafiliśmy na samą rzecz; węzłem całéj téj służby jest *samowolność* zupełna starszego nad młodszym, ślepe posłuszeństwo od góry do dołu, a zatem nie biórokracya tak jak ją pojmujemy, oparta na systematyczności, ani tak jak ją Custine pojmuje, oparta na wspólności pojęć liberalnych, filozoficznych, rewolucyjnych, i t. p., któraby za sobą pociągała rodzaj braterstwa lub *massoneryi*, niemogących się pogodzić z tą nieokrzesaną hierarchią która jest zasadniczą *myślą*, a raczej tylko *rysem* i zewnętrznym węzłem wiążącym zmysłowie rossyjskie państwo, które nie jest jeszcze dosyć wyrobionem ażeby się w niem pojawić mogła wada wyżej rzeczona.

Gdyby biórokracya czynnie wpływała do zarządu, pod nią by się mieścił rodzaj pretorianów, nie z orężem, ale z piórem w ręku narzucających się ze swoją wolą; lecz nie w Rossyi jéj istnieć, gdzie wola jednego nie zna żadnéj granicy ani prawa, ani woli narodu, ani zwyczaju, i gdzie ta wola niespokojna i zmienna, swojej prostej ruchawości przypisując wielkość, co chwila wszystko przeinacza i przewraca.

Jeżeli wola Cara nie bywa spełniana, to przedewszystkiem dla tego że nie bywa dorzeczną, a zatem jest niewykonalną, jakieśmy już wzmiankowali, i obszerniéj jeszcze mówić

zamierzamy; następnie zaś dla tego, że w każdym razie, nawet wtenczas kiedy jej się zdarzy być rozsądną, *braknie jéj wykonawców;* lecz porównajmy te przeszkody z temi które nastręczać może biórokracya.

U tej ostatniej *forma* jest rodzajem świętości, która przeważa nad istotę; cechą jéj pedantyzm, bądź z dobréj wiary, bądź z interesu pochodzący, lecz zawsze za cel mający spełnienie téj woli wyższéj rządowéj którą niechcący tamuje. Dodajmy zaś że biórokracya nie jest wcale wadą w usposobieniu ludzi urzędowych leżącą, ale w samejże instytucyi, która może być ulepszoną przy zachowaniu tychże samych osób.

W Rossyi zaś *forma* dla urzędnika służy za bicz którym stara się naród jak najdotkliwiej smagać, aby od niego jak najwięcéj dostać; forma jest tylko pozorem do ciągnienia osobistych korzyści. Cechą rossyjskiego zarządu jest *rozbój* narodu przez urzędnika, który nadto zajęty jest grabieżą aby myślał o spełnieniu woli rządu, a nawet przeciwko téj ostatniej działać będzie jeżeli tak mu każe jego interes (36), a strach go nie powściągnie. Wada ta zaś jest ogólną, i każdego prawie dotyka kto się do téj służby zaciągnie, bo domyślną jéj nagrodą jest bezkarność i zamknięcie na wszystko oczu, których nawet rząd samowładzcy nie jest w stanie otworzyć. Któż nie wie że urzędnik rossyjski ze swojéj płacy niebyłby w stanie wyżywić się suchym chlebem i sprawić sobie odzież. Wada ta wynika wprawdzie z instytucyi, lecz kazi charakter pojedynczych ludzi, którzy stają się niezdolnemi do żadnéj uczciwéj służby.

Zapewne czytelnik nie brał za *biórokratów* urzędników o

(36) Przykład bardzo wiadomy wychodźcom polskim z roku 1831, pochodzącym z zabranego kraju, a o którym dziś już można mówić, jest, że w czasie wojny (1831), w tych okolicach w których jeszcze niebyło powstania, urzędnicy śledzili pilnie wszelkich jego przygotowań, i t. p., i tam spieszyli gdzie o nich zasłyszeli, aby kazać sobie opłacić swoje milczenie. Ci sami prześladowali potem rodziny tychże samych powstańców znowu dla tego, żeby wydrzeć innym sposobem pieniądze i gorliwie służyli zemście Cara. Czy to jest może biórokracya?

których dotąd opowiadaliśmy mówiąc o stósunkach ich z gminą, a przecież możnaby na zasadzie tego co zbijamy mówić że Cesarz napisał o wolności dla chłopów dóbr swoich skarbowych, a urzędnicy lud ten uciskają, więc biórokraci.

12. Jedną z przyczyn dla których wspominamy o drugiem z tych dwóch pomniejszych błędnych mniemań jest, że zostało objawionêm przeciwko oczywistości przez pisarza mającego wielką wziętość, a z którym często różnimy się w zdaniu. Radzibyśmy ażeby niniejsze przytoczenie wykazało że nie należy w takich razach przesądzać o rzeczach na jego korzyść przeciwko nam, opierając się na tem że on jest powagą niezbitą, kiedy mówi o rzeczach których był naocznym świadkiem. Niedosyć jeszcze jest oglądać samemu, bo można patrzeć się a nie widzieć.

Pan von Haxthausen wyrzeka następne zdanie : « *Policya* » *rossyjska jest wyborna do utrzymania porządku, do zapo-* » *biegania i odkrycia zbrodni* » (37). Kto twierdzi tak śmiało i bezwzględnie, może obudzić domniemanie że musi być pewnym swego, zwłaszcza w przedmiocie w którym sprawdzenie jest tak nie trudném, a błąd tak niepojętym; tymczasem zaś wprost przeciwnie należało mówić, przynajmniej co do dwóch ostatnich najważniejszych względów (38), i dodać jeszcze, że do niepojętego stopnia posuwa wady których wspomniany pisarz niechce w niéj widzieć. Może być że pan von

(37) T. I, str. 140.

(38) Jeżeli nie zbijamy zdania pana von Haxthausen co do doskonałego utrzymania porządku, to nie dla tego iżbyśmy je dzielili, ale że zbyt długo byłoby tu ich mylności dowodzić. Nadmieniamy przytem, że jeżeli przez utrzymanie porządku rozumie tylko dopilnowanie pewnych oznak jego powierzchownych, albo urządzeń zewnętrznych w które Rossya obfituje, i to o tyle tylko o ile ich niewykonanie mogłoby wpadać w oczy, w takim razie musimy się z nim zgodzić; przyznamy bez wątpienia że *np.* nigdzie nie odbywa się z większym porządkiem zajeżdżanie i odjeżdżanie powozów z jakiegoś wielkiego zgromadzenia, że nigdzie na targach nie są tak równo w rzęd poustawiane różne przedmioty sprzedaży, i t. p.

Haxthausen bardzo się zdziwi, kiedy mu powiemy o czem się zapewnie niedomyślał, że wszyscy którzy Rossyę zamieszkują, wiedzą doskonale o nieudolności policyi do odkrycia zbrodni, a cóż dopiero do jéj zapobiegania, że ktokolwiek z tych których widywał, urzędnicy którzy go oprowadzali, dziedzice dóbr którzy go podejmowali, sługa który mu buty czyścił, kupiec od którego cokolwiek nabył, *jemszczyk* (39) który go wiózł, mogli opowiedzieć mu rzeczy któreby w umyśle jego żadnéj wątpliwości niezostawiły. Nie dziwimy się temu że przewodnicy którzy naznaczeni mu byli prawie z urzędu (40), nie objaśniali go pod tym względem z popędu własnego, bo zawsze on był podróżnikiem mającym pisać, mogącym źródła swoje przytoczyć, a choćby nawet nie przytoczył, rząd się mógł zawsze o nich dowiedzieć. W Rossyi zawsze strach być przytaczanym, bo winę stanowi nie tylko rzecz sama, jakaś pewna i stanowcza, ale chwilowe tłómaczenie ktore władza chce jej nadać. Jednakże, ciż sami przewodnicy niemieckiego badacza, nie byliby mogli oprzeć się jego pytaniom gdyby umiał je zadawać, tem bardziej że to nie jest przedmiot o którymby stanowczo nie wolno mówić i pisać w Rossyi, i że on także mógł sobie tego pozwolić, nawet przy tem założeniu głównném które zdaje się że sobie obrał niemówienia niczego coby się mogło zdawać przeciwnem Carowi. Założenie takie niesprzyja bez wątpienia wyjawianiu prawdy, ale przynajmniej niepociąga za sobą konieczności twierdzenia nieprawdy, a zatem da się pogodzić z charakterem prostej uczciwości którą panu von Haxthausen przypisujemy. Tym razem on

(39) *Jemszczyk* znaczy woźnica pocztowy, to samo co w obcych językach *pocztylion*.

(40) Zdanie Micheleta (Kościuszko, Paryż, 1852) przytaczamy : « Zalecony » przez Cara, był oprowadzanym przez władze i znacznych posiadaczy któ- » rzyby przed nim zataili prawdę, gdyby szło o zrozumienie samego rządu, » *ale*, i t. d. » Nam się to wydaje błędnem, bo sądzimy że nigdy nie można dobrze widzieć przez cudze oczy, ani zawierzać zdaniu człowieka którym rządzić może najodleglejsza obawa.

pomylił się w rzeczy o której nie tylko wszyscy wiedzieli, ale o któréj nawet pisano i drukowano nie raz *za pozwoleniem cenzury* w Moskwie i Petersburgu, zapewnę nie dosyć aby przedmiot ten z gruntu objaśnić, ale aż nadto żeby niedopuścić takich twierdzeń. Nieumiemy sobie wytłómaczyć czem się to dzieje że pisarz zasadzający się głównie na urzędowych wiadomościach nie wiedział prawdy, która właśnie *urzędowie jest uznaną*. Mógł przeto wiedzieć lepiéj a niżeli ktokolwiek inny, a ze swojego stanowiska obowiązany był prawie mówić o prawdziwie istnącéj pięknéj dążności *poprawy*, *nie tylko niepojętéj niemocy policyi w odkrywaniu wszelkich przestępstw*, *ale krzyczących nadużyć które się przytem objawiają* (41), która to dążność nam się zdaje zupełnie daremną, to jest bezskuteczną, lecz zawsze obowiązkiem byłoby ją przytoczyć dla każdego pisarza który tego przedmiotu dotknie, zwłaszcza dla takiego jak pan von Haxthausen, któryby zapewne lepszą od nas przyszłość jéj wróżył. Przechodźmy czemprędzej do faktów które najlepiej rzecz wyjaśnią.

Nie rzadko zdarza się, szczególnie w zimie, kiedy przy mrozach zgnilizna ciał jest wstrzymaną, że trakt główny bywa opuszczonym raptownie w pewnem miejscu, od którego począwszy, wozy lub sanie utorowały sobie inną drogę, okrążającą ile tylko można najdalej pewien punkt, który, widać, bardzo starannie chciano mijać. Oto tam leży martwe ciało, może w skutku naturalnéj nagłéj śmierci lub zbrodni, mniejsza o to. Nikt się tam nieśmie zbliżyć, przejeżdżający głowę odwraca, żeby nie był posądzonym że widział, a zapytany odpowie że o niczem niesłyszał. W każdym innym kraju, pierwszy ktoby je postrzegł, skwapliwie by się zbliżył i natychmiast zawiadomił o tem jakimbądź sposobem zwierzchność, lecz w Rossyi *nieśmią* popełnić takiéj *nieostróżności*,

(41) W innych krajach śledztwa takowe są właściwością sądu, w Rossyi zaś policyi.

któraby nieuszła bezkarnie. Podług prawa, każdy który o jakimkolwiek występku lub zbrodni zaskarżenie czyni, powinien być natychmiast zamknięty do kozy, póki się nie wyjaśni że on jest niewinnym, mianowicie zaś że nie uczynił fałszywego doniesienia, w którym to razie podlegałby karze téj saméj któraby czekała sprawcę występku, gdyby takowy miał istotnie miejsce. Zdaje się że to prawo miało na celu czyniących oskarżenie fałszywe przeciwko trzeciej osobie, a zatem rzucających na nią potwarz; lecz tu nie idzie o rozbiór jego przyczyn, ale o zastosowanie przepisów. Dość że na mocy ich, każdy który przyjdzie i oświadczy o martwem ciele, zostaje zamkniętym do więzienia, a strach pomyśleć co to jest więzienie; w opis jego nie możemy się już tutaj wdawać. Niebaczny staje się, że tak powiemy, zdobyczą policyi. Nie trzeba sobie wyobrażać znowu, że ona go może albo zechce uczynić zbrodniarzem w oczach prawa; na to żeby to czyniła, trzebaby żeby jéj coś z tego przyszło, a zatem trzebaby do tego chyba nadzwyczajnéj i prawie niemożebnéj jakiejścić zawziętości kogoś majętnego. Trzeba zresztą oddać tę sprawiedliwość urzędnikom, że znowu takich ostatecznych środków prawie nigdy nie używają i niemi się brzydzą, jak niektórzy uczuciowi rozbójnicy w książkach, krwią ludzką. Policya może tego który tak nieostróżnie sam wpadł w jéj ręce, albo istotnie w kozie trzymać, albo za rękojmią stósowną zostawić na wolnéj stopie de facto, chociaż de jure liczy się zawsze za więźnia mającego tylko chwilowe pozwolenie wyjścia, — policya wreszcie może ile zechce przedłużać uwolnienie jego stanowcze, ciągnąc śledztwo ile jéj się podoba, lub też uczynić wysilenie nadzwyczajne ażeby je przyspieszyć; w ogólności zaś nigdy nie uczyni darmo nic takiego co komu potrzebne, a tem więcej wymaga im o potrzebniejszą rzecz idzie, wysokość haraczu stosując także, rozumie się do środków tego człowieka którego trzyma w swoich szponach. Choćby nawet kto nie został zamkniętym do więzienia jako najpierwszy donosiciel, zawsze strach jest pod jakimkolwiek

względem mieć najodleglejszy związek ze sprawą (42), nie pociągający nawet najmniejszego podejrzenia. Niech czytelnik sobie przypomni tylko, że w śledztwie o konia (patrz § 10, str. 32) już nie wygodnie było być świadkiem, a cóż dopiero w sprawie ważniejszej, w której tyle razy mogą wzywać, w której potrzeba umieć się bronić. Tak jest, *bronić się*, bo każdy stawający urzędowie przed śledztwem, powinien *dowodzić* swojej niewinności, nie zaś czekać aż mu dowodzić będą że jest winnym. Ażeby zaś jej *dowieść*, trzeba pewnej *świadomości rzeczy* której każdy nie posiada, a którą niedosyć posiadać, bo jeszcze trzeba dobrej woli prowadzącego śledztwo, który jest *nieodzownie potrzebnym* każdemu z wezwanych do sprawy, i jako doradzca co do sposobu czynienia zeznań, i jako urzędnik stanowiący o dłużej lub krócej trwać mającej potrzebie badania wszełkich osób które wysłuchać potrzeba. Komu zaś dobrze życzy, wziąwszy rozumie się za to pieniądze, temu zwykle sam ułoży i do podpisu daje zeznanie, któremu nadał taki obrót jak potrzeba.

Mieć związek ze sprawą — a każdy na świadka tylko wezwany już ma z nią związek — to znaczy pod wyłączną zostawać zależnością władzy chciwej a niesumiennej. Ten który wpadnie w takie opłakane położenie, nie może być pewnym żadnej spokojnej chwili, i często zmuszanym bywa, stosownie do przepisów prawa, do pobytu w miejscu w którym śledztwo się odbywa, a z którego wydalać mu się niewolno, póki daje się przewidywać potrzeba wzywania go do badań, inaczej mówiąc, tak długo jak się tylko urzędnikom zechce, którym się zawsze chce dokuczać, póki datek ich nie ułagodzi. Mieć ze sprawą związek, to często znaczy także zagrożonym być *podejrzeniem*, które nietylko jest szkodliwém, ale nawet straszném, a w Rossyi wyrokami bywa utwierdzaném (43). Władza policyjna wcale nie dba o samą sprawę, ale tylko o te

(42) Jest na to wyrażenie urzędowe, *prikasnowienny k'dielu*, czyli *mający związek ze sprawą*.

(43) Formuła jest taka: *Ostawit' w podozreniu;* zostawić w podejrzeniu.

zewnętrzne do niej przydatki. Wykrycie występku dla niej rzeczą jest podrzędną, o którą czasem warto się przy sposobności postarać; główną zaś, dochód nieprawy czyli tak zwana przez Moskali *wziątka* (wziatka). Owa policya, wedle pana von Haxthausen tak czujna, urzędowie nie chce wiedzieć o martwém ciele nad drogą leżącém, a niezawodnie póty się nie dowie, póki zmuszoną do tego nie zostanie przez szczególniejszy wypadek, albo póki się nie przedstawi zyskowna sposobność podciągnięcia pod sprawę dobrze się opłacić mogących. Na to czycha tak jak myśliwy nad samołówką, gotów nawet drobniejszego zwierza odganiać. Policya nie ma oczu ani uszu tam gdzie nie widzi środków dokuczenia dających korzyść, i wtedy tylko kiedy je dostrzeże, zaczyna być gorliwą. Niechże się np. znajdzie martwe ciało nie na gościńcu, ale gdzieś w bliskości wioski zwłaszcza bogatej, wtedy z pewnością rozwinie się niezrównana działalność policyi, która nikomu nie da pokoju.

Nie ma nikogo w całej Rossyi któryby nie wiedział jak znaczne dochody przy sposobności każdego kryminalnego śledztwa spływają na wszystkich jego członków, na urzędnika który je prowadzi, na lekarza który odbywa sekcyę trupa, nawet na ich posługaczy. Tam zaś gdzie urząd ugania się za korzyścią, nie można się spodziewać po nim pilnego i skutecznego strzeżenia obowiązku. Dodajmy do tego że wszystkie wsie okoliczne miejsca popełnionej zbrodni mają w tém interes żeby jej ślady zatartemi zostały; im potrzeba by śmierć uznaną była za przyrodzoną albo przypadkową, nie przez litość dla zbrodni w której nie mają udziału, ale przez uczucie zachowawcze dla zastrzeżenia się od skutków wmięszania do sprawy kryminalnej. Ona jest klęską dla całych okolic, dla tego też całe okolice składają się na datki w tym celu aby uznano że nie ma żadnego powodu do śledztwa. Udaje im się jeżeli trafią na *śmiałych* urzędników i lekarzy, lub jeżeli przy *mniej śmiałych* braknie oczywistych i pewnych poszlak występku. Bywają wprawdzie *rzadcy* tacy urzędnicy którzy

chcą prawdę wykryć, dla popisania się przed władzą, choć chcą także obok tego pamiętać o materyalnych swoich korzyściach. Bywają *jeszcze rzadsi* którzy nie szukają żadnego zysku, ale tego nie można mówić że policya jest sprężystą w odkryciu zbrodni. Gdyby tak było, czyżby ludzie niewinni tak się lękali każdego z nią stósunku (44), czyżby nie byli o siebie spokojni jak świadkowie gdziekolwiek w Europie, czyżby spokojność ich mogła zależéć od zatarcia śladów cudzéj zbrodni, co wszystko są fakta wiadome wszystkim, prócz cudzoziemcom piszącym o Rossyi. Takiem postępowaniem policya dostarcza zbrodniarzom sprzymierzeńców w ludziach niewinnych, bo ona jest większą klęską jak występki same od których ma chronić. Gdyby tak było (to jest gdyby policya była sprężystą w ich odkrywaniu), czyżby mogło mieć miejsce wydarzenie następujące, w którym każdy Moskal uzna znamiona prawdy: Człowiek jadący wózkiem pojedynczym został na nimże zamordowany; zbrodniarz konia zaciął, który z nawyknienia i znużenia zatrzymywał się we wsiach, cisnął się gwałtem do zabudowań, spodziewając się jakiegoś posiłku, lecz każdy który zbliżył się do wozu i spojrzał zacinał go biczem

(44) Nie mówmy już o włościanach, pod wszelkiemi względami upośledzonych, lecz o szlachcie. Przypuśćmy dziedzica dóbr nie dość silne plecy mającego, żeby urzędnicy prowadzący śledztwo jego się obawiali; czy on przyjmię obojętnie wiadomość o mającym nastąpić zjeździe onego na grunt jego dóbr? Tego ani przypuszczać niepodobna; zatrwoży się kłopotem i wydatkiem które mu grożą, i bardzo będzie rad jeżeli natrafi na ludzi *uczciwych*, niewymagających, *obywatelskich*, którzy za pomierną cenę z nim się zgodzą; wątpliwości niema że w takim razie zjednają sobie jego *przyjaźń* i *szacunek* (tak). O tem zaś żeby *darmo* mieli być względnemi, to jest żeby niekorzystali ze sposobności dokuczenia, nie pomyśli nawet, jako o rzeczy niepodobnéj, bo każdy powinien żyć. Ten, któryby stał się przedmiotem takiego niemożebnego postępku, możeby miał wyrzuty sumienia gdyby sam z własnego popędu, nieuiścił należytości którą zwyczaj uświęcił, a pojęcia uczyniły prawie obowiązującą moralnie, jak zapłatę, *np.* usługi w domu zajezdnym lub towaru w sklepie, którę sama miłość własna kazałaby uiszczać, gdyby nawet trafiło się na posługaczy i kupców którzyby się o nią nie upominali.

i popędzał dalej aby klęskę od swojéj wsi odwrócić, aż póki biedny koń nie był już w stanie iść daléj, zgłodniały i zesieczony poganianiem które stawało się coraz natarczywszem w miarę niknięcia jego sił. — Gdyby tak było, czyżby wreszcie władze wyższe, co zaszczyt im przynosi, potępiały postępowania śledcze we wszelkich sprawach o przestępstwa, tak wyraźnie jak to czynią, dokładając wszelkich starań aby zapobiedz temu stanowi który zdał się panu von Haxthausen zadowalniającym? Ministeryum sprawiedliwości w Petersburgu, czy w całym swoim składzie, czy też pod wpływem niektórych w śród niego osobistości, czego niewiemy i o co zresztą mniejsza, zaczęło czynami swojemi dowodzić chęci wyprowadzenia sądownictwa z błota w którem się wala (45). Dążność ta bardzo wybitna, żadnego rzeczywistego znaczącego skutku, podług naszego mniemania, nie przyniosła i nie przyniesie, ponieważ zamierza sobie tylko lepsze wykonanie istnących przepisów i urządzeń, co innemi słowami znaczy, że nie wspiera się na ogólnéj ich poprawie, która jedynie mogłaby jéj dodać siły. Jest to ogólna historya wszystkich ulepszeń w Rossyi, którychby wiele bardzo, władze wyższe i sam Car pragnęli, ale pod tym warunkiem aby do ich osięgnięcia obejść się bez właściwych do nich środków. Jednakże trzeba i to przyznać, że *wydział sprawiedliwości* znajduje się w mniéj złych warunkach uczynienia czegośkolwiek, bardzo drobnego wprawdzie, ale zawsze czegoś, to jest stworzenia pewnego, bardzo nielicznego zawiązku urzędników pragnących dobra, i powodowanych do niego wyższemi uczuciami. Niestety, chęć ich życzliwa i gorąca usilność spełzać muszą na niczem przy obecnym układzie ogólnym państwa, ale wykazują jego wielorakie niedostatki, .t j. mimowolnie wytykać muszą czynnościami służby wady samego *ustroju*, a jawnie i rozmyślnie wady dotychczasowego *wykonania*, które to ostatnie prostować

(45) Co każe domniewywać się że musi być w tem ośmielone wyraźnem przyzwoleniem Cara, albo nawet pobudzone jego życzeniem.

i poprawiać jest ich naznaczeniem. Wspomniane ministerium tyle przykłada woli do osiągnięcia tego ostatniego celu, że się nie cofa przed środkami niezwykłemi i w Rossyi niepojętemi; że młodym ludziom tylko co poczynającym daje od razu miejsca ważne i wysokie które powinnyby być nagrodą długoletnich zasług, ale jest zmuszone do tego, bo wie że pomiędzy urzędnikami dawnemi nieznalazłoby nigdy ani uczciwości ani tęgości potrzebnych, to jest ani siły ani dobrej woli; często nawet łamie zwykły porządek służby, dając *miejsce* zwierzchnika młodzieńcowi posiadającemu daleko niższą *rangę* osobistą od tych którym ma rozkazywać, co nawet ze względu na raz zaprowadzone urządzenie hierarchiczne *czynu* (46) jest rzeczą wcale nielogiczną, tak jak gdyby *np.* w wojsku oddano dowództwo pułku w którym się mieszczą podpułkownicy i majorowie, kapitanowi; nie dając temu ostatniemu stopnia przynajmniej równego tym którym ma rozkazywać (47). Zapewne że rząd rossyjski popełnia wiele różnych nielogiczności, ale ta jest właśnie jedną z tych do których niema najmniejszej skłonności, która byłaby nie pojętą bez wyjątkowych pobudek, i śmiało można twierdzić, że jeżeli się odważa iść

(46) W Rossyi, prócz hierarchii urzędu, tak jak wszędzie, są jeszcze *rangi osobiste*, niezależne od zajmowanego miejsca, i te zowią się *czynem*, ztąd urzędnik *czynownikiem*, czyli człowiekiem ustopniowanym. Stopnie cywilne są także porównane z wojskowemi, niedając wszakże prawa żadnego, w razie chęci odmiany rodzaju służby, kiedy przeciwnie, wojskowy przechodzi do służby cywilnéj, dostając stopień, to jest *rangę osobistą*, jednem słowem czyn odpowiedni temu który miał w wojsku.

(47) Jest przepis jaki *czyn* jest potrzebny do sprawiania danego każdego urzędowania, to jest miejsca, posady : *np.* gubernator powinien mieć czyn klassy czwartéj; vice-gubernator klassy piątéj, i t. d. Prawo jednak dozwala w pewnych razach piastować *urząd* o jeden, a czasem o dwa stopnie wyższy od posiadanego *czynu*, albo też o jeden stopień niższy *np* : miejsce gubernatora może być zajmowane przez czynownika piątéj a nawet szóstéj klassy, a czasami trzeciéj, co tłómaczy, że starsi czynem mogą się znajdować pod zwierzchnictwem młodszych od siebie, i co wynika z piastowania wyższego urzędu nad ich czyn.

przeciwko swojemu zwykłemu i ulubionemu trybowi postępowania, to dla tego że musi widzieć tego niezmiernie ważną przyczynę; takową zaś przyczyną są *nadużycia krzyczące*, a między innemi i te o których pan v. Haxth. nie wie, a które rząd chce ukrócić przez *nowych ludzi*, niedając im wszakże do tego właściwych *środków prawnych*, tak iżby niczego niedokazali zostając w granicach prawności, co stanowi położenie szczególniejsze dla wyobraźców uczciwych dążeń ministerstwa mających być orędownikami prawości i prawności. Daną im jest wprawdzie władza, prawdziwie ROSSYJSKA, zupełnie dowolna, a powiększona w oczach wszystkich widocznem poparciem zwierzchnictwa; władza ta jest w istocie dosyć silną ażeby nią mogli dotknąć lub zastraszyć, w razie potrzeby nawet zgubić tych którzy popełniają nieuczciwe postępki, lecz gdybyśmy nawet przypuszczali że owi wysłańcy i orędownicy mogliby roztropnem jej użyciem (to jest téj władzy nieprawnéj, czyli extra-legalnéj) powściągać do czasu zło, w żadnym razie wszakże, w niczyjem przypuszczeniu nie mogą *rozwijać organicznie dobra*, i cała ich praca składa się tylko z walki każdo chwilowéj, nieustannej, i zawziętéj, o któréj skutku oni mogą sobie dobrze tuszyć tylko w samych onejże początkach, u wstępu swego zawodu, póki trwają w nich jeszcze złudzenia, póki tęgość (energia) ich się nie przytępi w téj pracy niewdzięcznéj, i podług nas niemożebnéj aż do uzyskania środków istotnych gruntownéj poprawy. Patrząc na nich, doznaje się pomimowolnie i współczucia i żalu, bo jeżeli tylko uwaga którego z nich się od jakiego szczegółu odwróci, tam natychmiast zepsucie chwilowo tylko powściągane, tym gwałtowniéj wybucha. W tylu odbytych podróżach mógł był pan von Haxthausen bardzo wielu z pomiędzy nich spotkać, a bez wątpienia nie mógł nawet się ze wszystkiemi minąć, chociaż oczywiście nie umiał ich szukać; z niemi należało wdawać się w rozmowę, od nich byłby się bez wątpienia dowiedział że największą dla nich przeszkodą są owe *śledztwa*, prowadzone przez policyę, *która ma sobie*

oddane badanie (*instruction*) *wszystkich spraw karnych i takowe przysposabia dla władz sądowych, od których niezależy* (48), a które od jéj dobréj woli zależą, bo nie posiadają żadnego innego środka sprawdzenia czegokolwiek lub powzięcia jakiejbądź wiadomości. Byłby wyraźnie usłyszał od osób urzędowych najlepiéj położonych aby o tém wiedzieć i sądzić, bo ich służba na tém najwięcéj cierpi że policya wprost przeciwnie jego twierdzeniu *odznacza się i obojętnością i nieumiejętnością w odkrywaniu zbrodni i występków*, a co do *zapobiegania im*, to niema nawet o czém i myśleć. Gdyby wreszcie prosta rozmowa niezdała mu się dostatecznym dowodem, będąc tak silnie zaleconym mógł z wielką łatwością mieć sobie udzielone papiery urzędowe, dowodzące że wszystkie wyższe władze rządowe podzielają to mniemanie, a nie zgłębiając nawet tajników kancellaryjnych (49), które zresztą w całéj Rossyi są bardzo głośno wiadome, mógł przeczytać drukowane i w księgarniach sprzedawane różne rady i wskazówki dla urzędników, wydane nietylko za upoważnieniem cenzury, lecz nadto, jeżeli nie z polecenia, to przynajmniej za upoważnieniem ministerstwa sprawiedliwości, a zatem mające wyższe i wyraźniejsze uświęcenie aniżeli zwyczajne cenzury, które zawsze jednakże jużby było *uświęceniem urzędowem*, nie mogącem się rozciągać do mniemań wyraźnie przez rząd niepozwolonych, a w przedmiotach służby nieupoważnionych : co zaś *upoważnione* w tym zakresie, jest już niejako *obowiązującem*. Otóż wspomniane pisma które uważać można za pewien rodzaj *urzędowych dowodów* (50), jeżeli nie wyrażeniami użytemi i nazwaniem rzeczy po nazwisku, to przynajmniej, ale z pewnością, całą swoją treścią, dążeniem i

(48) Podkreślamy powyższe wyrazy i jeszcze osobną wzmiankę tu czynimy, żeby czytelnik nie sądził żeśmy się pomylili, ponieważ istotnie rzecz jest nieprawdopodobna, chociaż prawdziwa.

(49) Tak nazwany w Rossyi *kanciellarski siekret*, tajemnica urzędowa.

(50) Brak pamięci niedozwala nam przytoczyć tytułów książeczek których nie mamy pod ręką, a które zresztą podobno tylko Moskali by zajmowały.

związkiem rzeczy, mówią wyraźnie że tak jest jak twierdzimy, a nie tak jak niemiecki badacz. Jeżeli zaś weźmiemy do czytania różne przycinki i pociski wymierzone przeciwko urzędnikom, znajdziemy także nie jedne wymierzone przeciwko sądowniczym czynnościom policyi, a stanowiące dowód mniejszej wprawdzie wagi jak poprzednie, ale zawsze wystarczający gdyby żadnych innych nie było, a *nawet urzędowy przez uświęcenie cenzury*. Nie możemy się wstrzymać od uwagi że pan v. Haxth. mniéj sobie pozwolił niżeli nawet sam rząd Rossyi pozwala poddanym Cara, lecz to mu pod żadnym względem nie posłużyło, gdyż nie mówiąc już o tém że się minął z prawdą, pochwała nie zasłużona któréj udzielał, kazała mu zapomnieć o téj która się gdzie indziej należała (51); miałby zawsze sposobność chwalenia, a lepszą jeszcze, bo słusznie.

13. Ze wszystkich zdań o Rossyi, najmylniejszem podobno jest to które jej przypisuje « *urzęczywistnienie utopij rewolu* » *cyjnych*, » bo sądzi być « *jej godłem zniesienie dziedzicze-* » *nia i równy podział gruntów*, » które czyni, że « *ta zasada*, » *jedna z najgłówniejszych narodowego życia*, » zabezpiecza Rossyą od zaburzenia podobnego do tych których na wschodzie można się lękać (52). Lecz niedosyć że zdanie takie wyrzekł jeden człowiek, zaczęto jednomyślnie za nim je powtarzać, a nawet je przesadzać, zapędzając się znacznie daléj od niego samego. Kommunizm w Rossyi zaczął uchodzić za rzecz niewątpliwą, żadnych już dowodów niepotrzebującą. Niepodobna byłoby odszukać i zebrać wszystko co w tym duchu pisano w książkach, zeszytach (broszurach) i czasopis-

(51) Po napisaniu już tych stronnic, przychodzi nam na myśl że przez samego pana von Haxthausen przytoczone wydarzenie, zapewne nie jednokrotne Wotiaka, który się powiesił w domu sąsiada przez chęć zemsty nad nim (patrz § 5.), okazuje że śledztwami nie kieruje wcale sprawiedliwość, i że nie można się spodziewać po nich prędkiego wykrycia zbrodni kiedy samo podejrzenie jest tak strasznem, że warto już i życie stracić aby na nieprzyjaciela swojego je rzucić.

(52) Haxth. t. I, przedmowa IX. W wielu innych miejscach toż samo mówi.

mach. Nie możemy jednakże przemilczeć o najwymowniejszym organie podobnych mniemań, który jest znamienitością europejską pierwszego rzędu.

« *Aż do roku* 1847 (53), mówi on, *prawdziwa Rossya* » *ludowa nie była więcéj znaną jak Ameryka przed Krzysztofem Kolumbem* (54). »

« *W roku* 1843, *uczony agronom, pan von Haxthausen,* » *zwiedza Rossyę w celu poznania tamecznego rolnictwa. Szukał tylko ziemi i rzeczy które jéj są, a znalazł człowieka.* » *On odkrył Rossyę* (55). »

« *Jedno słowo wszystko tłómaczy, a to słowo Rossyę zawiera.* »

« *Życie rossyjskie to kommunizm.* »

« *On jest kształtem jedynym, wyłącznym tego społeczeństwa, prawie bez wyjątku* (56). »

Przekonanie nasze jest tak głębokie, że pomimo powagę ogromną męża którego szanujemy nad wszelki wyraz i dla naukowéj jego zasługi, i dla szlachetnych uczuć, nie wahamy się na samym wstępie bez ogródki powiedzieć, że spodziewamy się te zdania wszystkie rozumowaniem obalić. Jeżeli nas czeka szczęście przeprowadzenia naszych mniemań, wszyscy którzyby im byli przeciwni na miłości własnéj cierpieć nie mogą, trzymawszy się tegoż samego zdania co znamienity dziejopis.

14. Zbijanie zdań dopiero co przytoczonych, nie powinno być trudniejszem jak zbijanie poprzedzających; przypuszczamy wszakże że okazać się może pracowitszem, a lękamy się ażeby dla czytelnika nie było powabnem. Jeżeli łatwiéj przychodziło dowodzić że gmina nie jest wolną, to nie dla tego żeby rzecz oczywistszą była, i żeby na odwrót to co teraz utrzymujemy nie było tyle prawdziwem, lecz dla tego tylko że

(53) Rok 1847 jest datą fracuzkiego wydania t. I, pana von Haxthausen.
(54) Michelet, Polska i Rossya, legenda o Kościuszce. Paryż, 1852. str. 35.
(55) Tamże, 36. — (56) Tamże, 38.

było do czynienia z rzeczą niewątpliwego znaczenia, albowiem doskonale wiadomo (w tym przynajmniej razie jeżeli nie we wszystkich), co znaczy *wolność*, nie tam jakaś oderwana, ale po prostu *gminna*. Łatwo rozpoczynać zapasy tam gdzie przedmiot sporu jest stanowczo dany, i niewątpliwie określony, a tego właśnie nam braknie. Cóż bowiem jest kommunizm? Różni tłómaczą go różnie, każdy po swojemu; komuż tutaj wierzyć? Czyje określenie przyjąć? Co sobie począć z temi ogólnikami nieujętnemi, niemającemi jeszcze wyraźnych kształtów ani w oczach ich zwolenników, ani też w oczach ich przeciwników? Pytamy się czemże są w istocie utopije europejskich rewolucyonistów? Jakimże sposobem możemy, już nie mówimy wyrobić sobie sąd o ich wartości, ale przynajmniej ustalić się w uznaniu ich przedmiotu? Gdzie można ich dotknąć, w określeniu naukowem wyraźnem, albo w zastosowaniu rzeczywistem? W tém cała trudność że takie oznaczenia jak kommunizm, rewolucyjne teoryje są czemściś lotnem, nieścisłem, o czem niepodobna rozumować, w tym stanie w którym są. O gdyby one były wyrobionemi, i przypuszczenia czy tam twierdzenia swoje uczyniły prawdziwie wyraźnemi, określając stanowczo takowe, daleko łatwiéj by nam z niemi było. Nie w tem bowiem leży trudność żeby *przemódz* wzmiankowane powyżej twierdzenia, ale żeby je *ująć* w ich niewyraźnym przedmiocie. W tem leży pracowitość naszego zadania, że trzeba jakoś je ująć ażeby można było z niemi pójść w zapasy. Jak tego dokazać? Zbyt pracowitem (*a nawet na siły nasze za trudnem*) zadaniem byłoby dochodzenie prawdziwego i stanowczego znaczenia kommunizmu i rewolucyjnych teoryj, w tym celu aby dowieść że ich tam niema gdzie je upatrywać chcą wszyscy za panem von Haxthausen idący pisarze. Nie podejmujemy się ich *określać*, a pod żadnym względem niechcemy wchodzić w rozprawy lub spory o to czem są lub czem być powinny; niechcemy wstępować na pole to gorące, na którem się stronnictwa mierzą i ścierają, wcale nawet obejść się bez tego

możemy. Nie będziemy ich *określać*, sprobujemy tylko je *obznaczać*, wykazaniem jedynie tego czem pod żadnym względem być nie mog[redacted] ani podług ich zwolenników, ani podług ich przeciwników (57). Spodziewamy się że tego dosyć będzie ażeby uczynić widocznem, że ich wcale niema w tych stosunkach rossyjskich w których upatrywać chcą ich uiszczenia.

Oto pokrótce zebrane nasze mniemania, o ile się dadzą naprzód wypowiedzieć :

Posiadanie i podział ziemi w Rossyi nie są wcale urzeczywistnieniem *wyższego* stanu społecznego, to jest takiego który Europa ma *przed sob*[redacted], albo który przynajmniej przypisują jéj lub też nadać chcą twórcy lub zwolennicy rewolucyjnych utopij; — przeciwnie zaś są urzeczywistnieniem niewątpliwie i faktycznie *niższego stanu* pod wszelkiemi względami, który tak już dawno zostawiła za sobą, że o nim nie pamięta.

Zdania przeciwne wynikają z optycznego złudzenia, które każe brać to *z czego* się wyszło za to *do czego* się dąży.

Dodamy jeszcze jedną ogólną uwagę. Rossya może bardzo wiele nauczyć *przez analogię* badacza przeszłości, ale nie przyszłości. Nie jeden rys obyczajowy i społeczny z przed kilku wieków pośród niéj się dochował, — można ją uważać pod wielu względami za swojego rodzaju Herkulanum i Pompeję, aleź dla tego właśnie w niéj nie trzeba szukać rzeczy nowych, bądź to przymiotów, bądź też wad które wynikają z postępu. Urzeczywistnienie zaś jakiekolwiek rewolucyjnych teoryj, miewa miejsce chyba w narodach naprzód posuniętych, nie zaś co najbardziej cofniętych.

15. Fakta na których opiera się mniemanie o kommunizmie w Rossyi, są materyalnie prawdziwemi, ale pan von Haxthausen, który dotąd jest jedynem w tym względzie źródłem, przyznaje im zakres większy niż ten który istotnie mają, a nadewszystko przypisuje im znaczenie mylne, które

(57) Patrz § 27.

wszyscy za nim przyjęli. Wiadomo że w Rossyi stan najliczniejszy, ludność rolnicza, jest w stanie poddaństwa, t. j. nie posiada nawet własności swoich osób które należą do dziedziców ziemi, — *że ludzie* są tylko nieodzownym do niéj przydatkiem jak stado bydła, i t. p., ale czego nie domyślano się przed panem von Haxthausen, to tego, że znajdzie się któś taki który pomiędzy niemi upatrzy stosunki na które świat oświecony nie potrafiłby się zdobyć. Albowiem nie w całym narodzie, ale tylko pomiędzy temi biednemi niewolnikami mają się urzeczywistnić *utopije rewolucyonistów*, którzy zresztą nie mają powodu się żalić na pisarza, ponieważ on to mówi w pochlebnem dla nich znaczeniu. Stan rzeczy jest następujący : Ziemia należąca do gromady, czyli gminy, która nie zapominajmy o tem, sama do siebie nie należy, chyba w rzadkich wypadkach jak jeden z tysiąca, ziemia mówimy, *nie ma stałych posiadaczy*, używających praw własności, ale *bywa dzieloną* co lat kilka lub kikanaście na części, niekoniecznie równe, ale stosunkowe do rozkładu ciężarów nałożonych na rzecz dziedzica, i ziemi i ludzi, który to rozkład oraz odpowiedni jemu dział ziemi, bywają przez samychże włościan uskuteczniane mi, jeżeli pan ich na to przyzwolił; w razie bowiem przeciwnym, on sam ją dzieli, a raczej nie dzieli, ale dowolnie, stosownie do swego interesu, lub zachcenia *rozdaje albo narzuca*, który to ostatni wypadek, t. j. narzut ziemi, trzeba brać pod rozwagę, ponieważ on znacznie zmienia postać rzeczy. Zresztą pojętną rzeczą że dziedzic może od kogo zechce ziemię odbierać, na to żeby ją dać innemu, niektórym nawet nic jéj zgoła nie dać, co się często zdarza (58).

(58) Może się nie zawsze udać dziedzicowi uczynienie kogo zechce gospodarzem gruntowym, bo nie każdy włościanin posiada potrzebne przymioty i zamożność do jakiego takiego przedsiębierstwa rolniczego, ale najłatwiej mu jest odmówić ziemi temu którego chce inaczej użyć, albo którego sądzi być niezdolnym lub niegodnym jej posiadania. Pan który sam rządzi swemi dobrami, wyznacza którzy mają być gospodarzami pańszczyznianemi, którzy u nich sługami. Rozumie się że do własnych usług bierze tych wszystkich

Oto są fakta, na które się z panem von Haxthausen zgadzamy nietylko w ogólności, ale podobno we wszystkich tu przytoczonych szczegółach (59), które tylko do kupy zestawiamy nie koniecznie w ten sam sposób. Jednakże nietylko różnie, ale wprost przeciwnie rzeczy widzimy! Jak tu dojść czyja prawda! Zdaje nam się najwłaściwiéj szukać przyczyny owych faktów która powinna zawierać w sobie ich znaczenie i tłómaczyć następstwa; spodziewamy się zaś ją znaleść *głównie* w stosunkach pana i poddanego, a *podrzędnie* w stanie rolnictwa kraju w którym ludność nie jest odpowiednią jego przestrzeni (60). Wymieniamy zaś naprzód wypadek naszego poszukiwania, co nas wszakże nie zwalnia od należytego wywodu.

Tą przyczyną nie jest kommunizm.

Tą przyczyną jest poddaństwo.

W niém znajdziemy tłómaczenie wszystkich stosunków

którzy mu się podobają, radych nie radych, choćby prosili za największą łaskę o wolność uprawiania kawałka ziemi na siebie.

(59) Szukamy w czembyśmy się różnili co do samych faktów z panem v. Haxth. Mówi nam wprawdzie o podziale *równym* gruntów który ma być godłem Rossyi (t. I, str. IX, sa dévise est... la division égale des terres), na co przystać nie możemy, ale za to zgadzamy się z nim zupełnie wtenczas kiedy pokazuje że ten podział bywa nierównym, między innemi w t. I, str. 105 i 106. Wyjątek ten przytaczamy w odsyłaczu (80) § 22. Nie jesteśmy także pewni czy zwracał uwagę na *narzut ziemi*, myśląc zawsze tylko o *prawie do ziemi*, ale w każdym razie choćby tego narzutu nie widział, dostarcza dosyć jego dowodów, a do ich rzędu należy wyżéj wymieniony ustęp. Zresztą to jest ocenienie, nie zaś fakt. Nakoniec pan v. Haxth. mówi kilka razy w ciągu swego dzieła, że *każdy Moskal* ma prawo do pewnéj części ziemi, na co także przystać nie możemy. Zapewne mówiąc słowa *każdy Moskal* (tout Russe), rozumie tylko włościan, czyli poddanych, nie zaś mieszczan, szlachtę, jednodworców, popów (księży), i ich potomstwa, i t. d. U nich bowiem kommunizmu nie upatruje. My jednak i na to nie przystajemy żeby wszyscy włościanie mieli sobie wydzieloną ziemię do uprawy, i moglibyśmy się świadectwem samego pana v. Haxth. wesprzeć, który nie raz mówi o poddanych obróconych do posługi rękodzielni, o sługach dworskich którzy wcale się nie trudnią rolnictwem. Nie pomnimy tego jednego czy wypadek poprzednim odsyłaczem wzmiankowany jest wspomnianym w dziele niemieckiego pisarza, lecz jesteśmy prawie pewni iżby go nie chciał zaprzeczać. — (60) O czem w § 30.

które przypisywano kommunizmowi, i wielu innych jeszcze. Jeżeli nie ma w Rossyi stałego posiadania ziemi przez rolnika, to dla tego tylko że go poddaństwo nie dopuszcza do własności.

16. Stan włościan jest bardzo różny w całéj Rossyi, nie dla tego żeby zależność ich od ich panów miała mieć różne stopnie, ponieważ ona zawsze jest po prostu *nieograniczoną*, ale dla tego że władza tych ostatnich wykonywaną bywa w miarę albo ich *zachcenia*, albo też rozumie się po większéj części ich *interesu*, który w każdem miejscu może być innym, oraz w temże samem może się zmieniać w miarę okoliczności. Zaczynamy od najogólniejszego rysu.

Dosyć powiedzieć, a dowodzić zbytecznie, że Rossya dzisiaj jeszcze w *ogólności* jest, a dawniéj zapewnie *bezwyjątkowie* była, krajem w którym ziemia znaczy stosunkowie bardzo mało, praca bardzo wiele. Nie od rzeczy jednakże będzie przytoczyć jako wyjaśnienie dodatkowe, i prawie zbyteczne, okoliczność bardzo znamionującą (charakterystyczną), powszechnie powtarzaną, mianowicie zaś przyjęty zwyczaj, a raczéj *zasadę* szukania stopy wartości szlacheckiego mienia w *ilości poddanych*, nie zaś w rozległości ziemi, t. j. w tym co stanowi *główną wartość*, nie zaś w tém co podrzędną i wątpliwą, — często prawie żadną (61). W takich warunkach stawi, a raczéj stawiło się pytanie, jak najlepszego zużytecznienia na rzecz dziedzica obojga jego własności, żyjącéj i martwéj, rąk i roli. Oczywiście że wydzielano włościanom ziemię, bo dziedzic przez to się niczego nie pozbawiał, zupeł-

(61) Wiadomy jest rossyjski sposób rachowania mienia szlacheckiego *na dusze;* cudzoziemcy się niém oburzają, widząc w niém wyrażenie poddaństwa, podług nas mało znaczące, ponieważ ono się wyraża innemi rzeczywistszemi sposobami niż ta *formułka*, która chłopa ni grzeje ni ziębi, a która wskazuje że pod względem ekonomicznym *człowiek*, t. j. *praca*, t. j. ręce do roboty są główną wartością. Haxth. naucza nas (t. I, str. 123.), że dawniej w aktach sprzedaży wymieniano tylko liczbę dusz, a w innėm miejscu, że teraz wzmianka o przestrzeni często się pojawia.

nie tak samo jak gdyby wyznaczał pastwiska dla swoich trzód; — znajdował zaś w tem swoje dobro, ponieważ oddawał chwilowe używanie rzeczy nic nieprzynoszącéj, — ponieważ zyskiwał dogodność nieocenioną, i prawie niezbędną we wszelkiem pierwotném urządzeniu dochodów (exploitation) *uprostnienie*, — ponieważ nie miał nie tylko dogodniejszego, ale nawet tańszego sposobu utrzymania i wyżywienia *swoich ludzi*, którzy więcej wydobywali mniejszą pracą, a zatem z większą korzyścią pańską z wydzielonéj im roli, i którzy mniej kosztowali oczywiście niżby dać im trzeba na nieodzowne ich potrzeby jakimkolwiek innym sposobem. Dosyć tu powodów ażeby oddanie ziemi włościanom miewało miejsce i utrzymało się ogólnie (62). Ale ono nic nie ma podobnego do jakiegokolwiek *prawa własności*, służącego niby to gminie; — ono stanowi tylko *fakt nietrwałego posiadania*, który to fakt jest ogólnym, prawda, ale dla tego tylko, że ogólnym jest także dopiero co wyjaśniany *interes dziedziców* będący jak wiadomo celem stosunków poddaństwa. Może się kto odezwie : patrzmy tylko następstw, a mniejsza o to *czy prawo*, — *byle fakt*, zwłaszcza skoro jest ogólnym, — byle gmina posiadała jakimkolwiek sposobem. — Wcale nie mniejsza, odpowiemy, bo z przyrody faktu wynikają jego następstwa. Skoro fakt ma za cel dobro pana, tak się będzie pojawiał jak trzeba żeby takowego dopiął, to jest różnie w miarę różnych okoliczności, inaczej nie tylko w rozmaitych miejscach, ale jeszcze w tychże samych, zmieniając się w miarę zewnętrznych stosunków i widoków ekonomicznych. Jużci oczywistem jest że ta sama przyczyna która w ogólności kazała chłopom udzielić ziemi, nietylko że tu kazała dać mniej, ówdzie więcej, tam wreszcie oddać wszystko, ale mogła, i nawet musiała w miarę odmian zewnętrznych, kazać następnie jedne grunta zamieniać na drugie, albo odbierać, albo przydawać. Logika okazuje że inaczéj być nie może, a doświadczenie że tak bywa,

(62) Mówimy *ogólnie*, a nie zaś *bezwyjątkowie*.

i u samego pana von Haxthausen mamy na to dowody (63). Otóż z przyrody faktu wynika, że cała gmina, jako ciało zbiorowe, *nietylko nie ma własności*, o czém pomyśleć nawet niepodobna, ale nawet nie ma *stałego posiadania ziemi*, nie przesądzając już nawet o jego warunkach któreby mogły uczynić je bezpożytecznem, nawet uciążliwem skoroby zależały od jednostronnéj woli dziedzica. Pytamy się jakiemby sposobem gmina mogła udzielać to czego sama nie posiada, t. j. własność lub przynajmniej stałe używanie ziemi? Na co tu szukać wewnątrz niéj przyczyn tego do czego ją znagla zewnętrzna konieczność niezłomna? Jak można przypisywać działaniu czynnemu to co jest biernem uleganiem?

Dosyć tego jednego ażeby wykazać niemożebność twierdzeń o urzeczywistnieniu utopij rewolucyjnych, o kommunizmie, i t. d., ale nie dosyć do wyłożenia zupełnego przez ich przyczynę bycia, przez poddaństwo, wyżéj rzeczonéj nietrwałości użytkowania ziemi. Musiemy przydać do tego co się teraz mowiło, że skoro fakt posiadania roli przez włościan ma za cel dobro pana, to oczywiście ten cel musi stać się myślą przewodniczącą wykonaniu wszystkich jego szczegółów, czyli poprostu mówiąc, w nim trzeba szukać, nie zaś w uczuciach lub pojęciach gminy, wyjaśnienia i powodów sposobu dzielenia pomiędzy pojedynczych włościan ziemi ryczałtowie wydzielonéj. Inaczéj wszystkie czynności społeczeńskie nie byłyby powiązane silną logiką, tą ścisłą koniecznością, która czyni z nich utwór ogólny równie doskonały, równie dziwny jak

(63) *Np.* t. II, str. 113 i 114. « Codzień to więcéj widać chłopów obróconych na pańszczyznianych, to jest *pewna część ziemi jest im odebrana*, i mianowana *polem dworskiem* (*champ seigneurial*, słowa u pana v. H. podkreślone), w tem znaczeniu że włościanie winni je uprawiać pańszczyznami, obrok zaś (opłata pieniężna, czynsz) przestał być głównym kształtem ziemskiéj należności w Wielko-Rossyi. » Zwracamy uwagę czytelnika, że pisarz bardzo słusznie określa znaczenie tak zwanego pola dworskiego; bez tego tłómaczenia możnaby się pomylić i zapomnieć *że wszystka ziemia jest dziedzica*. Jak można było szukać przytem innych przyczyn niestałego posiadania ziemi przez rolnika?

ustrój wewnętrzny istot organicznych, a którego zwykle nie uznajemy, dla tego że nie obudza naszéj uwagi, ponieważ nadto blisko nas dotyka, i na wszystkie strony nas okrąża. Zaznaczamy sobie powyższe rozumowanie, jako punkt do którego wypadnie nam wrócić, skoro się ułatwiemy ze zboczeniem które nam się zdaje w tem miejscu pożytecznem. (*Uwaga*. Czytelnik chcący je pominąć, znajdzie dalszy ciąg w paragrafie 21.)

17. Przypuszczamy wątpliwość w niektórych umysłach, czy też zaprowadzony w Rossyi nowy porządek towarzyski poddaństwa nie był zmuszony cokolwiek przejąć od tego który go wyprzedzał, mianowicie czy nie odziedziczył czegośkolwiek po wolnéj gminie słowiańskiéj, a w ogólności czy można tak rozumować bezwzględnie, mówiąc *np.* : « to a to *wynika z niewoli osobistéj*, » a nie pytając wcale o wyprzedzające i towarzyszące okoliczności? Co do tego ostatniego odpowiadamy śmiało, że pod wszystkiemi innemi względami nie można, a pod tym jednym z pewnością można, ponieważ samo wprowadzenie poddaństwa jest tak gwałtownym czynem, że ono wszelką przeszłość od razu zaciera, wszelką teraźniejszość zagłusza i pole czyni pustem (tabula rasa). Nie mamy nawet potrzeby w to wchodzić czy istotnie ta niewola spadła nagle i od razu jak grom na lud moskiewski (64), lub czy też wszystkie takie linije raptownie w dziejach odróżniające przeszłość od przyszłości jakby dwa sprzeczne wyrazy, nie są złudzeniem tych którzy je pisali, a nigdy nie istniały w rzeczywistości; — nie zajmuje nas to pytanie pod względami albo teoryi, albo też uczynku (praktyki); mniejsza o to jak niewola została wprowadzoną, dosyć że tak samo za nią poszły także jéj następstwa, t. j. albo od razu, albo stopniowo, a czy tym czy owym sposobem, skoro tylko przyszła do zupełnego swego rozwicia, już przez to samo stało się

(64) Wiadomy dzień Świętego Jerzego (Juriew dień).

w około puste pole, i to wszystko z niéj wynikało co wynikać musiało. Piszącego dzieje obchodzi szczegół, nas jedynie wypadek nieodzowny tego procesu, — nam idzie tylko o wykazanie że przeciwko nam nie może być obróconym.

Co do wolnéj gminy słowiańskiéj, niewola starła na miazgę wszystkie jéj stosunki społeczne, — wszystkie bez wyjątku, — ustawy, — zwyczaje, ale czego wytępić nie mogła podwójnem swojem zepsuciem wywieranem zarówno na gnębionych i na gnębiących, to słowiańskich cnót, które wygnała z publicznego życia, które ukradkiem wyglądają z domowego zacisza w którem się schroniły, — to owéj nieocenionéj dobroci, która jest w rażącéj sprzeczności ze srogością i téj ustawy i wielu innych rzeczy, ale o niéj mówić wypada nie przy badaniu materyalnych stosunków, ale rzeczy duchowych, lub odległéj bardzo przyszłości któréj być może zarodem. Tyle tylko powiemy na prędce, że dzięki téj dobroci pierwotnéj, poddaństwo, zawsze straszne, nie jest jeszcze tak okropném jakby niem było w jakimkolwiek niesłowiańskim europejskim narodzie, co wszystko się w swojem miejscu rozwinie.

Co do zewnętrznych okoliczności czysto ekonomicznych, które wpływ wywierały na społeczeństwo słowiańskie, te znajdują się bardzo podobnemi do tych wśród których istnieje dzisiejsze społeczeństwo moskiewskie, — te zatem działają o ile działać mogą, tak samo na dwa przedmioty zupełnie różne (65). Tylko w celu ich wyświecenia wspomnimy o słowiańszczyznie cokolwiek tylko, co jeszcze nawet uważamy za rodzaj zbytku, z którym trzeba być ostróżnym.

Obfitość ziemi i żyzność jéj pierwotna, wskazywały właściwy rodzaj jéj uprawy, t. j. wielkiemi ilościami, bez tych szczególnych starań, a nadewszystko bez tych ulepszeń które cechują rolnictwo w krajach w których z powodu wzrostu ludności, ziemia dostaje się wieśniakowi w małych kawałkach. Słowianin miał jéj wiele chciał, wytępił zarośla, spalił

(65) O czem przeczytanie paragrafów 29 do 31 czytelnika przekona.

na miejscu ich szczątki, sochę zapuścił w rolę nową : to były jego koszta nabycia, które w parę latach najdalej opłaciły się sowicie. Grunt mniej dobrego gatunku, skoro tylko został wypłonionym, bywał opuszczonym, a następnie mógł być przez kogokolwiek wziętym. Własność ziemi istniała, ponieważ nie można jéj było odbierać temu który ją posiadał, ale nie była *trwałą*, ponieważ on nie miał interesu jéj przedłużać. Na cóż było posiadać ziemię któréj się nieuprawiało, jakiżby z tego mógł być pożytek? Nająć? Sprzedać? — To późniejsze wyobrażenia któremi się uzupełniła własność ziemska wtenczas dopiero, kiedy zaczęło brakować roli temu który jéj chciał, albo też wtenczas kiedy praca ludzka uwięziona w tym gruncie nadała mu trwałe przymioty których poprzednio nie posiadał, tak iżby nie mógł być opuszczonym przez swego właściciela bez wyrzeczenia się właściwego już mienia, widocznego dobra, i podług dzisiejszych pojęć, *niewątpliwéj* wartości, uważając ten wyraz w znaczeniu które mu nadają ekonomiści. Oczywistem jest że nikt by za to nic niedał co mógł mieć gdzie indziej darmo, i dla tego też każdy uprawiał tylko swoją własną rolę, co wszystkich stawiło na stopie równości, i było, jeżeli nie najcelniejszym bodźcem, to przynajmniej wielce przyjaźną okolicznością do wprowadzenia i utrzymania téj wolności gminy, która u słowian była tém czém jest wszędzie gdzie istnieje, t. j. podstawą wszelkiéj wolności, a która nawet po swoim upadku pod wpływem zewnętrznych przyczyn przekazała takie zamiłowanie do wszelkiej wolności... lecz wracajmy do przedmiotu. Otóż więc prócz małych kawałków, powiększej części w bliskości mieszkań, poświęconych na ogrody, sady, pasieki, i t. d., ziemia była prawie tem czem Bóg ją stworzył (66); przyczem pozwalamy sobie uczynić uwagę, że póki znajdowała się w takiéj obfitości, póty

(66) Prawda że nowina przedstawiała *wartość* zarobioną przez *pracę dobycia* onejże, lecz taka wartość ziemi była wyjątkową i przemijającą, bo trwała tyle tylko ile wyjątkowa żyzność nowiny. Zresztą ważniejszym jest wyjątek ogrodów, sadów, i t. d., ale zawsze tylko wyjątek.

nie było ani potrzeby, ani korzyści, ani nawet możebności nadawania jéj nieznanego dotąd przymiotu *wartości*, przez ulepszenia znacznym kosztem pracy obliczonéj na przyszłość, na które kolej nadeszła dopiero późniéj, kiedy nieodzowna potrzeba wynikająca z braku ziemi dla każdego chcącego, zaczęła czynić koniecznem powiększenie jéj żyzności dotąd będące bez celu, a przynajmniéj nie warte zabiegu. Ziemia, mówimy była dla każdego człowieka tylko środkiem do zużytecznienia pracy, nie zaś wartością trwałą. Skoro przestawał pracować, przestawał także ją posiadać, z powodu najważniejszej przyczyny jaka tylko być może, *bo mu na jéj posiadaniu odtąd niezależało*. Rozumie się samo z siebie, że dziedziczenie przedmiotu niemającego jeszcze wartości, byłoby bez celu. Śmierć posiadacza nie zmieniała w niczem przyrody rzeczy. Następcom jego, tak samo jak jemu samemu niegdyś, nic nie zależało na posiadaniu ziemi któréj nie mogli uprawiać; z tego więc powodu jéj nie brali, chociaż wcale nie zaniedbywali spadku rzeczywistego, t. j. przedmiotów mających na ówczas wartość. Niedorzecznie byłoby twierdzić że tam *nie było dziedziczenia ziemi jako prawo* (zaraz się okaże że takowe istniało), ale można, i należy mówić, że się *fakt dziedziczenia nie objawiał* (tak samo jak wszędzie) co do przedmiotów bez wartości. Jakoż weźmy pod rozwagę, że każdy ze spadkobierców, będący w stanie, i przytem chcący zajmować się rolnictwem, musiał mieć swoją własną ziemię, któréj nikomu nie brakło; że zatem nowej nie musiał potrzebować, podobnież jak ten który jeszcze nie dorosł, lub z innych przyczyn nie mógł się nią trudnić. Trzebaby zdarzenia takiego żeby właśnie ten szukał dla siebie ziemi któremu dostawała się wtenczas w spadku, i w takich razach brał ją zawsze, *t. j. dziedziczył bez żadnéj trudności.*

Pewnie tu się nastręczy pytanie dla czego nie chowano dla niedorosłych dzieci, ziemi po ich ojcu. Mogła nie mieć wartości pieniężnéj, a raczéj rzeczywistéj, ale zawsze milszą dla nich być musiała, zwłaszcza przy owych obyczajach nie-

ocenionéj piękności. Wiadomo jaki urok przywiązywał się do wyobrażenia *ojcowizna* (67). Jakże przytem w narodzie wolnym można było to uczucie gwałcić i oddawać krewnym, a następnie pierwszemu lepszemu tak zwaną *puściznę*, czyli rolę osieroconą, która dzieciom należała się jak pamiątka, choćby nawet bez wartości? Kiedyż ziemi nie brakło, dla czegoż tę oddawać na którą czekał prawy następca? Kiedy tyle jéj było, dla czegoż tymczasem kawałek jéj nie mógł poleżyć odłogiem?

Potrzeba zrozumieć potrzeby takiego rodzaju gospodarstwa jakie gminy słowiańskie wiodły. Przy uprawie daléj posuniętéj, każdy ze swoim kawałkiem może się urządzać nie oglądając się na sąsiada, zasiewać tém lub owém, albo też puszczać odłogiem, przez co nikomu nie szkodzi, a zatem nie daje prawa ani nawet powodu wtrącania się do jego czynności. Przy uprawie zaś pierwotnéj, inaczéj było; — tam ani myśleć o stałych ogrodzeniach, a jeżeli nawet czyniono czasowe, to wspólnemi siłami, zamykające ogólną przestrzeń wielu rolników, nie zaś pojedynczy kawałek jednego, który mówiąc po dzisiejszemu, nieopłaciłby nigdy takiéj pracy, takiego kosztu (68), i prędzejby go porzucono niżby się odważono na tak uciążliwe zachody; — tam wszyscy musieli razem zasiewać jedne rodzaje zboża, razem zapuszczać ugory, razem tak urządzić pędzenie i pasienie bydła, aby omijać strony uprawne, oraz w potrzebie pewien dozór nad skupioną razem rolą ustanowić, i t. d. Z tego wynika, że każdy kawałek pojedynczego rolnika musiał podlegać takiemu samemu zmianowauiu (69) jak wszystkie inne w tejże saméj stronie

(67) Mówiono dawniéj *Ojczyzna*, ale też zato zamiast ojczyzny, mówiono *patria*.

(68) Wyjąwszy w kawałkach które miały wyjątkową wartość, np. w *o-grodach* (od grodzenia), na nowinach, i t. p.

(69) Zmianowanie (agronomowie zwykle mówią rotacya), czyli kolej zasiewów stosownie do któréj gospodarstwo jest podzielone na pewną liczbę *zmian*, czyli *pól*, czyli *rąk*. Tak *np.* gospodarstwo albo zmianowanie trójpolowe, albo też 4°, 6° i t. d. polowe.

położone, że posiadanie takiego kawałka pociągało za sobą przykładanie się do ponoszenia wspólnych ciężarów, *np.* ogrodzenia lub czuwania nad szkodami, i t. p. Z tych wszystkich powodów zależało gminie na tem żeby wśród jéj obszarów ornych nie było żadnego kawałka bez posiadacza istotnego, uprawiającego wraz z innemi, bo zmniejszała się liczba przykładających się do ciężarów wyżej wymienionych, bardzo nie wielkich wprawdzie, ale zawsze istnących; dodajmy do tego że grunt nieuprawny pośród zasianych zbożem, zwabiał zawsze pasterzy bydła, zkąd szkody znaczne wynikały w obsiewach, przy niepodobieństwie takiéj czujności jak ta którą widzimy w miejscach gdzie więcéj ludności, gdzie zatem niema obszarów, gdzie wszystko w kupie i każdy wszystko widzi w małéj a więcéj pożytecznéj przestrzeni w któréj jest ograniczoném (70). Zależało więc wszystkim w ogóle rolnikom ażeby żaden kawałek ziemi, należący do obszaru ornego gminy, nie był nigdy opuszczonym; — *ziemska własność pojedynczego człowieka nie była zaprzeczoną nigdy przez społeczeństwo, prawo dziedziczenia istniało, lecz warunkiem nieodzownym własności była uprawa*, który to warunek był koniecznie potrzebnym dla dobra ogólnego, a dla nikogo po szczególe nie był uciążliwym, ponieważ *nieodbierał nic*, nieogałacał nikogo, ale tylko zbierał i towarzystwu zwracał to co zostało porzuconem, ponieważ *nieuprawa* była rzeczywistem *opuszczeniem*. Otóż na téj zasadzie w społeczeństwie słowiańskiem porzucona rola, czy przez śmierć, czy jakimkolwiek sposobem,

(70) W Polsce, w okolicach mniéj ludnych, coraz stają się rzadszemi wprawdzie, ale jednak zdarzają się tak zwane pustki, t. j. grunta włościańskie pańszczyzniane, czyli płacące robocizną czynsz. Wszędzie gdzie panuje systemat zmianowania gromadzkiego, a raczej wspólnego, wsiowego, a taki w dziewięć diesiątych częściach naszego kraju się znajduje, można zawsze słyszeć narzekania włościan ile razy wydarzy się osada bez stałego posiadacza, bo jéj grunta często leżą odłogiem, ponieważ albo są, albo prędko zostają wypłonionemi przez trzymających je chwilowo. Pustki są nietylko *oznaką*, lecz także przyczyną złego stanu wsi.

to jest tak zwana *puścizna*, nie mogła bez ogólnéj szkody tak być zostawioną, musiała być komukolwiek oddaną, a prawo dziedziczenia nie było przez to nadwerężoném, przeciwnie zaś było *widocznie szanowanem*, ponieważ szukano naprzód dzieci zmarłego, potem krewnych, a jeżeli puścizna wracała do rozrządzenia towarzystwa, to wcale nie na mocy jakiegoś wyjątkowego prawa, służącego tylko temu pierwotnemu okresowi dziejów, i temu osobliwemu narodowi, ale na mocy ogólnego prawa przyrodzonego które nie potrzebuje być pisanem, które zawsze istniało, zawsze i wszędzie istnieć będzie, mianowicie zaś że przedmiot któremu braknie właściciela, staje się własnością towarzystwa.

18. Darmo chcecie pomiędzy dawną słowiańską a dzisiejszą moskiewską gminą szukać związku; — w miejscu jego znajdziecie tylko gwałtowny rozłam. Nie, druga z pierwszéj nie wynikła, ale jest córką niewoli która tamtę wytępiła! — pożywiła się tylko jéj szczątkami materyalnemi jak drzewo posadzone na grobowcu, którego żadna gałązka niewyobraża nieboszczyka. Rzeczone zaś porównanie tem jest prawdziwsze, że gmina moskiewska nastąpiła jako niższy ustrój (organizm) po wyższym. W świecie zaś umysłowym, w świecie politycznym, tylko wyższy (ustrój) może sobie przyswajać niższe, i zawierać je w sobie. Odwrotne następstwo, będące ruchem wstecznym społeczeństwa, jest skutkiem i wyrażeniem zewnętrznego zniszczenia.

Otóż gmina moskiewska *nastąpiła* wprawdzie po słowiańskiéj, lecz z niéj wcale *nie wynikła*. Pan v. Haxth. nie jest nawet odpowiedzialny za mniemanie przeciwne, którego nie wyrażał, i które się wyrabiało po za jego wpływem. Wyobrażano sobie dość powszechnie gminę słowiańską, albo podobnie, albo tak samo jak on przedstawiał moskiewską, a nawet dla tejże saméj ogólnéj przyczyny, mianowicie zaś dla mylnie pojętego faktu, posiadania niestałego ziemi. To było jednym z ważnych powodów dla których bardzo pochopnie przyjmo-

wano widoki niemieckiego pisarza. Jeden błąd popełniony w zakresie dziejowym usposabiał do wpadania w drugi jemu odpowiedni, w zakresie współczesnych społeczeńskich badań. Gmina pierwotna, nibyto rodzina, przez uczonych w przeszłości marzona, wśród któréj niebyło jeszcze tego rozróżnienia *to moja, to twoja ziemia*, pojawiła się nagle nibyto dochowana doskonale; dla uzupełnienia złudzenia, było to właśnie w narodzie który jest, a przynajmniéj zdawał się być *najpierwotniejszym słowiańskim*. — Jakże tu wątpić było o jéj tożsamości? Jakoż istotnie był tenże sam rodzaj obłędu. Niemożna ostatniego z nich rozproszyć zostawiając pierwszy nietkniętym, bo jeden jest zaród obudwu, i to nas spowodowało do tego dziejowego zboczenia.

Gminy, słowiańska i moskiewska, oraz istnące pośród nich posiadanie ziemi tak są różne, jak dwa te wyrazy: *wolność*, *poddaństwo*. Przewodzić będziemy krótkie ich porównanie, dla wykazania ich różności zupełnéj, któréj przyczynę oznaczymy w dwóch słowach: naród moskiewski jest ze wszystkich sobie pokrewnych *najmniéj*, nie zaś *najwięcéj* pierwotnym słowiańskim, a to z powodu jego niewoli.

Gdyby nawet gmina moskiewska była cośkolwiek przejęła od swojéj poprzedniczki słowiańskiéj, toć jeszcze pod żadnym względem przejąć od niéj nie mogła, tego czego w niéj nie było, mianowicie zaś urzeczywistnienia teoryi rewolucyonistów i kommunizmu.

19. U słowian gmina nie mówiła do pojedynczego człowieka: oto masz rolę, którą ja ci czasowie nadaję, i ja odbiorę, albo tobie albo twoim następcom. Ona pod żadnym względem *nieodbierała* roli ani też nadwerężała jéj dziedziczenia; — ona nie ścieśniała niczyjego posiadania, przeciwnie zaś o to się tylko troszczyła żeby każdy kawałek ziemi *był posiadanym*, i na tem jéj zależało żeby był posiadanym trwale. *Puścizna* nie była dobrem które się do niéj wracało, o które się dobijała w imieniu wszystkich, ale ciężarem, a przynajmniéj kłopo-

tem który na nią spadał. Gdzież tu kommunizm? Zasadą tego porządku społecznego była własność, dążeniem gminy jéj ustalenie (71); przedmiot opuszczony i bez właściciela wracał się do rozrządzenia społeczeństwa, tak jak zawsze i wszędzie, lecz dziś nawet więcéj w tem bywa kommunizmu niż wtedy, bo jeżeli się wraca, to jako *wartość*, a wtenczas spadał jako *niedogodność*. Prawda że *uprawa* roli musiała towarzyszyć jéj własności, ale nie tyle była jéj warunkiem, jéj ścieśnieniem, ile raczej przyrodzoną jéj oznaką. Podatki dzisiejsze są kommunistycznem jéj ścieśnieniem w porównaniu, ponieważ są wyrażeniem prawa do ziemi całego społeczeństwa, które idzie przed prawem do niéj pojedynczego człowieka.

Posiadanie ziemi bywało u słowian niestałém, ale tylko *wtenczas jeżeli*, oraz *dla tego że* sam posiadacz ją rzucał. Trwała własność od jego woli zależała, a przez niego tylko bywała odmawianą. U Moskali przeciwnie, trwała własność jest rolnikowi stanowczo odmówioną.

Nietrwałość posiadania ziemi w pierwszym razie wynikała z *dobréj woli* każdego pojedynczego rolnika, — w drugim zaś jest wszystkiem w ogóle narzuconą, nietylko *bez wpływu ich woli*, ale nadto w brew ich woli.

W pierwszym razie *nienaruszała* niczyjéj własności ziemskiéj; w drugim zaś *nie dopuszcza jéj* dla rolnika.

W pierwszym razie wynikała z przyrody rzeczy; w drugim zaś niema na nią względu, a nawet wbrew niéj idzie (72).

W pierwszym razie wydawała podział roli, odbywający się *samorodnie* niewiedzieć jak, przez wszystkich dla dobra wszystkich; dziś zaś wydaje podział roli odbywający się

(71) Niewchodzimy w to jak oznamionować taki *moment* społeczeństwa, ale jeżeli takim był jakim go pojmujemy, to nie da się podciągnąć pod żadne możebne określenie (définicyę) kommunizmu.

(72) Oczywistém jest, że dzisiaj rolnik moskiewski po większej części pragnąłby własności, t. j. stałego posiadania ziemi które jest mu odmówionéni, i które byłoby się dla niego uiściło gdyby słowiańska wolność nie została przerwaną niewolą.

sztucznie, pojedynczym rolnikom narzucony dla dobra jednego obcego gminie, który jest jéj panem, a jeżeli nie dla jego dobra, które może zapoznawać albo rozmyślnie odrzucać, to dla dogodzenia jego zachceniu, które jest wszechwładném. Oczywistem jest że w tym drugim razie, t. j. dziś u Moskali, niema *kommunizmu ziemi*, który zapewne powinienby znaczyć posiadanie jéj *przez wszystkich*.

Zbierając zaś ogólny wypadek porównania, niestałe posiadanie ziemi zupełnie co innego i wprost przeciwnego znaczyło, niżeli to co dziś znaczy, ale ani było ani jest kommunizmem.

20. Ostatnia jeszcze uwaga dotycząca się dawnych słowian. Zdaje się że zbliża się chwila w któréj oni obudzą ogólne zajęcie nietylko potomków swoich, ale wszystkich ludów; DZIŚ BOWIEM CNOTY KTÓREMI SIĘ ODZNACZALI, POWINNY BYĆ WIĘCEJ NIŻ KIEDYKOLWIEK CENIONEMI, BO SĄ WŁAŚNIE POŻĄDANEMI DLA SZCZĘŚCIA ŚWIATA. Do tego wszakże nie potrzeba im przypisywać nowożytnych pomysłów. Wiadomo że każdy nowy okres (phase) przez który społeczeństwo przechodzi, każdy nowy punkt na który ludzkość wstępuje, staje się zarazem nowem stanowiskiem z którego się spogląda inaczej na przeszłość, oceniając ją inaczej jak dotąd, i że każde takie nowe stanowisko rzuca także na nią nowe światło. Lecz obok dobra mieści się nadużycie, każde bowiem wylęgające się dopiero dążenie do zdobycia takiego punktu, kusi się na odrębne swoje własne stanowisko dziejowe, nie zalecające się jeszcze mocną podstawą, ale wabiące nowością, i w tym swoim pierwotnym niewyrobionym stanie daje początek pewnego rodzaju szałowi, który każe nietylko wszystko mierzyć na skalę nowéj jeszcze niewyrobionéj myśli, ale nawet we wszystkiem upatrywać jéj pojawu, wszędzie ją widzieć i następnie wszystko tłómaczyć i rozstrzygać jedynym tylko wyrazem. Takowe streszczenie pojęć jest bez wątpienia pożądaném, ilekroć tylko jest możebném, ale na to aby ono było możebném, trzeba pierwéj żeby ów wyraz był już

doskonale sam wytłómaczony, o czém się nie zawsze w podobnych razach pamięta. Kommunizm ma być treścią nietylko Rossyi, ale nadto życia społecznego dawnych słowian! Odrzućmy anachronizmy, nieszukajmy niepotrzebnych ozdób; dzieje tych ostatnich obejdą się bez obcych przydatków, dosyć są pięknemi w swojéj prostocie. Wystarczy im tego zaszczytu że u nich panowała taka wolność jaka na owe czasy była możebna, nad którą większa być nie mogła. W tem właśnie ich zasługa, że osiąganą bywała przez sposoby wtedy właściwe i owym okolicznościom odpowiednie. Na co im przypisywać środki dzisiaj jeszcze nieodkryte, chociaż ich z takim trudem i poświęceniem tak ciężko błądząc szukano?

21. Przypominamy że całe gminy nieużywają stałego posiadania ziemi, którego zatem nie mogą udzielać. Rozumie się że jeżeli siła wyższa, jeżeli wola dziedzica naruszy ogólną przestrzeń ornego pola wsi, dosyć tego ażeby także upadł dawny jego rozdział pomiędzy rolników, lecz nastręcza się pytanie dla czego nowe podziały roli zaprowadzać, jeżeli się taki wypadek nie zdarza? Dla czego zmieniać używanie pojedynczych osób, wtenczas nawet kiedy się używanie ogólne nie zmienia? Czy to wewnętrzna skłonność gminy która się przebija? Nie, to zewnętrzna konieczność, króréj nie jest w stanie się oprzeć;—to nie jest *w niéj* kommunizm, ale *nad nią* poddaństwo.

Trzeba przedewszystkiem powiedzieć o jednym stosunku w którym gmina nic niema do czynienia, i nawet wcale się nie pojawia. Dziedzic nie nakłada na wszystkich ryczałtowéj opłaty, ale od każdego pojedynczo ją wybiera, stanowiąc jéj wysokość w miarę tego jak kogo chce albo może obłożyć większą daniną, bądź w pieniądzach, bądź w osepie, bądź w robociźnie (73). W takim razie on sam także trudni się wydzielaniem każdemu po szczegółowie ziemi, *komu zechce dając lub odbierając*, w miarę swoich widoków. Wyjąć

(73) Haxth., t. I, str. 296, oraz 105.

wszakże należy od tego wypadek, nie rzadko w mniej ludnych guberniach się zdarzający, w którym ani pan ani gmina nie mają potrzeby i nie zdołaliby rozdawać ziemi któréj tyle jest, że nic już nie znaczy, i że każdy włościanin bierze jéj ile tylko chce *do chwilowego użytku*. Rozumie się że sama przyroda rzeczy pociąga wtedy za sobą ciągłą zmienność jéj używania (patrz § 30). Przy nie tak ogromnéj jéj obfitości, niestałe jéj posiadanie musi mieć, przy bezpośrednim zarządzie właściciela miejsce, dla tego że on sam ją rozdaje rządząc się dobrze czy źle pojętym swoim interesem, który może się zmieniać i być rozumianym różnie.

Zdarza się w Rossyi inny sposób rządzenia dobrami, często korzystniejszy dla pana, zwykle zaś znośniejszy dla poddanych. Ten pierwszy poprzestaje na wydzieleniu ogólnéj przestrzeni swojéj wsi, lub swoim wsiom, i na wyznaczeniu ryczałtowéj opłaty dla siebie, nie wdając się ani w jéj rozkład, ani w podział ziemi. Tu występuje gmina, któréj dotąd nie było (74); celem jéj uiszczanie haraczu, którym okupiona

(74) Pan v. Haxth. mniema że gmina została tylko wydoskonaloną przez taki rodzaj układu który jéj poruczał coś podobnego do zarządu. Nie podzielamy tego mniemania; sądzimy że utworzoną została, a raczéj wywołaną dopiero przez nałożenie ryczałtowe ciężarów, a że przed tem pan miał tylko do czynienia z pojedynczemi poddanemi. Wypadało, będąc przeciwnego mniemania, wykazać w czem się pojawiało jéj istnienie i jaki cel miało. Pisarz niemiecki zapomniał wyraźnie powiedzieć o jednéj rzeczy, mianowicie zaś że *w dobrach prywatnych gmina niema urzędowego istnienia*, i niebyłaby usprawiedliwioną przez potrzebę łatwiejszego poboru podatków, rekruta, powinności w naturze, i t. p., jak w dobrach rządowych, miastach, i t. d. (patrz odsyłacz (89) do paragrafu 23). Pan wszystko stanowi, wybiera kogo chce ze swoich ludzi do wojska, odpowiada za opłaty do skarbu, i t. d. Prawda że gminę *prawną* dóbr rządowych mieniliśmy urojeniem (§ 8, str. 15 i 16), i widzieliśmy obok niéj obrazującą się drugą, *istotną;* nie szukamy też powodów nieuznania gminy prywatnéj w braku *urzędowego bytu*, ale sądzimy nieodzowną wzmiankę o téj okoliczności, i przypisujemy jéj te same przyczyny bycia, co tamtéj *istotnéj*, mianowicie zaś parcie niewoli pod którego wpływem obrazują się obie. Istnienie zaś obudwu poczyna się dopiero od zjednoczenia sił do ponoszenia wspólnego ciężaru, nie pierwéj. Mówimy o tem na początku paragrafu 28.

chwilowa wolność, co mówimy! nie wolność, ale tylko popuszczenie powoda (75), który zawsze zostaje w ręku pana, który zawsze ciąży i tamuje ruchy przyrodzone i swobodne (76). Dozwolono jéj istnieć, nie dla niéj, lecz dla pana. Może powie kto : mniejsza o przyczyny, dość że istnieje. — Nie, wcale nie mniejsza, bo w nich się zawierają warunki pod którémi istnieje i którémi się rządzi. Nie dano jéj wolności, ale kazano jéj służyć swemu panu, większy dla niego uskuteczniając pobór, przez stosowny onego rozkład; ulga dla włościanina nie jest celem, ale tylko zachętą do spełnienia celu który idzie przed wszystkiem, od którego zboczyć nie podobna. Ziemia jest oddana ryczałtowie gminie do zarządu i podziału, jako źródło dochodu dziedzica, nie zaś jako dobro poddanych; gmina nie rozdziela jéj tak jakby chciała, ale tak jak musi, ze względu na ogólną daninę którą trzeba wybrać. Gdyby mogła iść za słusznością, za swoim własnym popędem, za ogólnym interesem gromady, zostawiałaby ją w tych samych rękach, a przynajmniej nikomuby nie odbierała (co nawet zwykła czynić, o ile możność jéj na to dozwala) (77), ale nieodzowna konieczność przeważa. Nowe podziały roli, nie dla tego mają miejsce że interes włościanina ich wymaga, że on ich pragnie, bo na odwrót miewają miejsce przeciwko jego woli i jego dobru, i bywają przez niego uważane za nieszczęsny wypadek, za klęskę (78); gmina je spełnia bo musi, —

(75) Powod, czyli *cugiel*, *linka*, po francuzku *laisse*.

(76) Haxth. przeciwnie widzi, bo wsie tak urządzone, ma za małe Rzeczpospolite, których ustrój i zarząd odznaczał się mądrością i wielką doskonałością. T. I, str. 98.

(77) Zwyczajem powszechnym jest zachowywanie ile możności rolników przy tychże samych działach ziemi. Zdaje się że i w panu v. Haxth. znaleźlibyśmy tego dowody; w téj chwili wpada nam tylko wzmianka przez niego uczyniona w t. I, str. 120 i 121, że po śmierci ojca starają się dzieciom wydzielić grunt po nim.

(78) Włościanie (Haxth., t. I, str. 119.) zowią ten podział *czarnym*, który to przymiotnik wieloznaczny stosuje się do wszystkiego co brzydkie, nieochędożne, złowrogie, i t. d.

bo niema wyboru. Za każdym wierszem, przyczyny tego będą się okazywać coraz jaśniéj; może być że teraz podanie ich treści jest jeszcze przedwczesnem, nie możemy się jednak od tego powściągnąć. Gmina ma do spełnienia dwie różne czynności odpowiadające sobie, rozkład daniny ustanowionéj przez pana, oraz rozdział ziemi. Należy jéj oddać sprawiedliwość, że ze słusznością i ścisłością rolę co do zagona, co do piędzi ziemi ocenia, a zatem umie zastosować jedną z tych czynności do drugiéj, że prostym chłopskim rozumem wywiązuje się ile się tylko da ze swego zadania, ale napotyka jednę trudność, któréj nietylko że ona nie może, ale któréj nawet wcale nie można zaradzić. *Nie rozkład daniny ma się stosować do podziału ziemi, ale na odwrót podział ziemi do rozkładu daniny.* Gmina jest tem związana, i nie może się od tego oddalić, co się wykazywać będzie szczegółowo. Nie wyrzekliśmy tych słów nierozważnie, — umyślnieśmy je podkreślili, bo wiemy że się zdadzą dziwnemi; one zawierają factum ogólne, zawsze się sprawdzające, zapewne dla tego że jest w ścisłym związku ze stanem poddaństwa włościanina. *Podział ziemi zależnym jest od rozkładu daniny;* jakażby to niedorzeczność była w Europie, — niktby podobnego usterku nie umiał przypuścić, i dla tego nikt niewidział jego w Rossyi, gdzie się właśnie zdarza, i gdzie właśnie jest *logiczném* następstwem stosunku przeciw przyrodzie. Podział ziemi, *dla rozkładu*, *dla poboru daniny*, t. j. podział ziemi dla pana, nie zaś dla rolnika, oto co potrzeba tam widzieć, — oto stan normalny, którego układy dziedziców z gromadami nie zmieniają, ale który tylko czynią znośniejszym. Niestałe posiadanie ma miejsce tak pod zarządem gromady, jak i pod bezpośrednim dziedzica, dla tego że *nie rola jest dla człowieka*, ale na odwrot *człowiek dla roli*, i z nią razem dla dziedzica; — właściwie zaś mówiąc, rola nie jest *dzieloną* pomiędzy pojedynczych rolników, ale oni bywają *przydzielanemi* do tych, albo też owych jéj kawałków, w miarę tego jak są do którego z nich odpowiedniejszemi w interesie pańskim, i bywają z nich przerzucanemi

w miarę przybytku albo ubytku sił. Ziemia, właściwie mówiąc, nie przechodzi z rąk do rąk, ona zawsze zostaje w rękach jednego, dla pożytku którego rozdzielanemi bywają *jego* pracownicy.

Podział ziemi stosuje się zawsze do rozkładu daniny, a więc *musi być zmiennym*, ponieważ ów rozkład daniny jest zmiennym we wszystkich wydarzeniach w których znajduje się gdziekolwiek moskiewska gromada, jak to zaraz widzieć będziemy.

22. Zaczynamy od wypadku w którym trudno jest z gromady wycisnąć nałożony haracz; — oczywiście w takim razie przewyższać musi on znacznie słuszny i możebny dochód ziemi, bo inaczej dałby się zebrać z łatwością; oczywiście także, z tego powodu nie da się ściągnąć za pomocą prostego rozkładu w stosunku ludności. Gmina znajdując się w trudnem położeniu, musi obciążać silniéj możniejszych. W interesie dochodu pańskiego, który jest dla niéj pytaniem żywotném, musi działać tak samo jak zarząd pański bezpośredni, to jest z każdego ciągnąć ile można pociągnąć, stosując się do zasad tego co pan v. Haxth. zowie *Saint Simonizmem* na wywrot, przez dziedziców używanym, który zamiast : więcéj warteś, więcéj dostaniesz, mówi : *więcéj możesz*, *więcéj dawaj* (79). Na to się zgadzamy że chłop moskiewski rządzony jest tą zasadą, tak niepodobną do kommunizmu i rewolucyjnych utopij, i to nietylko przez pana, ale przez wszystkich którzy mogą nad nim zwierzchnictwo jakiekolwiek wywrzeć, przez urzędnika, przez popa którzy tego patrzą ile który dać może, aby tyle z niego wydrzeć. Gmina musi nawet naśladować zarząd pański w sposobie używanym do wyciągnienia więcéj, z mogących więcéj dać, który to sposób zasadza się na tem żeby nietylko *wydzielać* chcącym, ale nadto *narzucać niechcącym ziemię*. Kto więcéj ma siły, musi wziąść jéj więcéj,

(79) T. I, str. 103 i 104.

aby więcéj panu dać, ale kto tak ją dostał, oczywiście jéj nie posiada, ale jest przez nią posiadanym.

Otóż mamy *narzut ziemi.*

Jużci poddaństwo niebyłoby logicznėm, nie wychodziłoby na korzyść panów dla których zostało stworzonėm, gdyby ziemia *razem z ludźmi* nie miała przynosić więcéj niźli ziemia sama. Na cóż bowiem zdałoby się takowych *posiadać?* W przyrodzonym porządku rzeczy zatem leży ażeby ogólna danina naznaczona gromadom, mieściła w sobie i *dochód z ziemi, i dochód z ludzi*, t. j. przewyższała słuszny dochód ziemi. Inaczej tę samą myśl wyrażając, niewola osobista daje *panu* sposobność narzucenia ziemi swoim poddanym (80); jeżeli on

(80) Znajdujemy u pana v. Haxth. ustęp (t. I, 105 i 106.) który przytaczamy w całości, dodając w nawiasach niektóre uwagi, i podkreślając miejsca służyć mogące na poparcie naszych twierdzeń: « Wzrastające jéj pomyślność i » przemysł (pewnéj wioski) posłużyły panu za pozór (czemu nie za powód, a » do czegóż pozór potrzebny?) nałożenia na włościan *większego obroku niźli* » *ten któryby mógł wymagać* prawnie (?!) *gdyby był brał za zasadę osza-* » *cowania wartości jedynie ziemi* przez każdego posiadanéj (czyż to nie jest » narzut całéj gromadzie ziemi za cenę przewyższającą jéj wartość). Miesz- » kając daleko od swojéj wsi, i nie mogąc oceniać *sprawiedliwie* wartości » mienia każdego poddanego (widocznie celem wzięcia więcéj z mogącego dać » więcéj), ani *rozłożyć* daniny w sposób *słuszny* (nie zgadzamy się, bo » w takim razie pan nie ma powodu rozkładać, ale na każdego ile może na- » kłada), wolał gminie to zlecić, obciążając ją obrokiem ryczałtowym. Takim » sposobem unikał *niesprawiedliwości oszacowania może dostatniéj ro-* » *dziny na równi z biedniejszą* i bogatego tak samo jak ubogiego. » Może to mylka pisarza lub francuzkiego tłómacza, ale tak prawdziwie bywa, bo niesprawiedliwość obłożenia za nadto silnie biednego może nie postać w umyśle lękającego się opuścić swoją korzyść. « Gminie więc zlecono rozło- » żyć sprawiedliwie na każdego przypadający obrok. Tutaj okazuje się duch » wysokiéj sprawiedliwości téj *ustawy.* » (Nigdzie nam istnienia téj *ustawy* nie pokazał pisarz w dobrach prywatnych, chociaż o niéj często twierdzi.) » Zamiast zacząć od oszacowania należności każdego po szczególe, zaczęła » (gmina) od zastosowania obroku do ziemi gromadzkiéj, t. j. od wykazania » ile jego przypada w stosunku każdéj dziesięciny, co ukończywszy, przystą- » piła do rozdania działów (lots), które zamiast być poprostu *równemi*, *były* » *stosunkowėmi* (proportionnels) *do istotnego mienia każdego.* » Czyli

rządzi bezpośrednio dobrami, *narzuca ją po szczegołowie* każdemu rolnikowi, — jeżeli zaś wywołał gminę w tym celu aby nią się posłużyć, *narzuca ją ryczałtowie* pod pozorem układu, całéj gromadzie, która ze swojéj strony chcąc wydołać temu ciężarowi, musi go rozkładać w miarę sił, t. j. w miarę sił każdego narzucać mu więcéj lub mniej ziemi. Gmina może stosownie do jéj wartości opłatę ogólną najsumienniéj rozłożyć, ale tego nie może dokazać żeby trzymanie jéj pod temi warunkami nie było uciążliwem. Gdyby nawet mogła inaczéj sobie postąpić, jeszczeby słusznie czyniła rozkładając w miarę możności każdego ten ciężar, który idzie razem z posiadaniem ziemi. Nie dziwimy się nawet jeżeli łatwo jéj przyjść zgodnie do ustanowienia rozkładu, bo do jednomyślności ją skłania strach przejścia pod zarząd pański, pociągający za sobą cięższą każdochwilową zależność; — nie dziwimy się jeżeli możniejsi bez oporu zgadzają się ponosić to co im

cośmy zawsze mówili, wydział ziemi zastosowany do opłaty, a w podobnych razach opłata wyciągnięta wedle możności, co się jeszcze lepiej objaśnia następnemi wyrazami : « Bogaci zostali *lepiéj uposażonemi* (czyż można to » zwać uposażeniem?) od biednych; czasami nawet dostali trzy razy więcéj » niż mniej zamożni, ale to dla tego żeby trzy razy więcéj przyłożyli się do » opłaty daniny pańskiéj. Ten duch sprawiedliwości tak daleko był posunię- » tym, że niektórzy bardzo majętni, dostali tak wielkie działy, że znajdowali » się w niepodobieństwie fizyczném uprawienia ich (co raz widoczniejszy » narzut ziemi), i dla ich *pozbycia* się odstąpili je wreszcie ze swojéj ręki » *za byle co* (zapewne za prawdziwą wartość która obcemu zdała się bardzo » niską) innym członkom gminy, którzy z powodu ubóstwa albo zbytku rąk, » mieli czas i możność zajęcia się nią.» Widocznie gmina tak musiała czynić, ale widzimy że ziemi nie dostawali ci którzy jéj najwięcéj potrzebowali, że wydzielenie jéj pod takiemi warunkami nie stanowiło dobrodziejstwa, i że jednem słowem taki jéj podział, chociaż przez gminę uskuteczniony, musiał mieć przedewszystkiem na widoku dobro pana i ściągnienie należności na rzecz jego. Pisarz kończy uwagą, że silniej obłożeni nie sarkali; łatwo temu wierzyć, bo z pewnością pan takżeby o nich nie był zapomniał, i niepopełniłby *téj niesprawiedliwości* ażeby z nich ściągnąć mniéj niż dać mogli. Za prawdę, to nie zła jest próbka sposobu wykonania prawa do ziemi i do jéj użycia (droit au sol et à son exploitation), które podług pana v. Haxth., każdemu Moskalowi służą (t. I, str. IX, III, str. 527, i t. d.).

naznaczono, bo nawet w braku szlachetniejszych pobudek wiedzą dobrze że niezawodnie zostaliby tyle, jeżeli nie więcéj, obciążonemi w każdym innym razie.

Pytamy się czy w takich okolicznościach gmina może ziemię zostawiać w stałém posiadaniu rolników, czy nie musi choćby niechciała, zaprowadzać nowych jéj podziałów w miarę zmiany ich zamożności?

Pytamy się następnie, czy w takiem opłakaném położeniu (18) pojedynczy ludzie mogą dbać o stałe używanie ziemi? Trzeba do tego miłości do samej ziemi, miłości bez widoku korzyści, która się często znajduje u rolników, i w wysokim stopniu daje się widzieć w Rossyi (82), i która daje powód wielu wyjątkom, ale nie może przeważyć interesu przeciwnego, którego to interesu niegodzi się wprawdzie ubóstwiać, ale który potrzeba zawsze uznawać i oceniać jako siłę, która ludzi w ich działaniach prowadzi gwałtem, radych nieradych.

Nie zapominajmy jeszcze przytem że choćby nawet wyznaczona ziemia nie była większym ciężarem jak dobrodziejstwem, człowiek w ogólności wtenczas dopiero o jéj stałe posiadanie się stara, kiedy już istnieje pewna rękojmia, która je zapewnia. Pojawianie się téj ostatniéj dawało początek *ziemskiéj własności* dotąd nie możebnéj. Cała Europa od tak dawnych czasów tę rękojmię posiada, że jéj wprowadzenie kryje się we mgle przeszłości, — dla moskiewskiego chłopa zaś ona dotąd jeszcze nie zeszła.

23. Przechodziemy do drugiego wypadku, w którym ogólna opłata nałożona przez gminę, *nie przewyższa dochodu ziemi*. Rozumie się że wtenczas rozkład opłaty jest bardzo łatwym, że nikt się od niéj nie wymawia, skoro za nią idzie wydział ziemi o którą się zaczyna współubieganie. Stan taki panuje w większej przynajmniej części dóbr skarbowych,

(81) Pan von Haxthausen z nami się w tem nie zgadza że położenie to widzi różowo pomimo St. Simonizmu na wywrot.

(82) Wprost przeciwnie mniema pan v. Haxth.

w pewnéj także dóbr stołowych, i także trzeba powiedzieć, w pewnéj części dóbr prywatnych. (Patrz paragraf 26.)

W takim razie poddaństwo nie przedstawia korzyści dla dziedziców, ponieważ ziemia *razem z ludźmi* przynosi tylko tyle ile warta jest sama, albo mniéj jeszcze, — poddaństwo więc traci główną swoją przyczynę istnienia w interesie panów, i jest jakby podkopaném w głównéj swojéj podstawie. Nie możemy rozprawiać o takim stanie rzeczy który jest istotnie *nielogicznym*, niewzmiankowawszy przynajmniéj jak i dla czego się wydarza, żeby widoczném było że nie rozprawiamy o rzeczy któréj niema.

Włościanin dóbr skarbowych sam się mianuje *człowiekiem wolnym;* tak przynajmniéj odpowiada zwykle na zapytanie w Rossyi bardzo pospolite i niedziwne : *czyj jesteś?* Trzeba wiedzieć że tam wyraz wolny nie jest tem czem w Europie, znaczy tylko *nie poddany* (83). Otóż włościanin dóbr skarbowych myli się jednak w swojem ocenieniu, co dość jest pojętnem, gdyż on porównywa swój stan do innych, którym *poddaństwo* daleko więcéj dokucza, ale którego on także doznaje. Niemówmy o prawności (o *de jure*), podług któréj jest takim samym niewolnikiem jak każdy inny chłop, podług któréj jedno słowo z góry wyrzeczone może nałożyć choćby największą opłatę na ziemię i uczynić ją dla niego ciężarem, albo na niego nakładać osobiste obowiązki; pomińmy zupełnie to pytanie, bo w całéj Rossyi nikt niema rękojmi niczego, bo wreszcie zdaje się że Car myśli prędzéj o polepszeniu niż o pogorszeniu stanu chłopa, a patrzmy się tylko na jego stan obecny, uważajmy pilnie, a znajdziemy w nim *poddaństwo* dobrego dziedzica wprawdzie, t. j. takiego który zła mu nie wyrządza ani z chciwości ani nawet rozmyślnie, ale który mu nie zostawia swobody działania, wszystkiemi jego krokami chce zarządzać, i nie wypuszcza go z jarzma, nie przestaje go

(83) Możnaby z tego powodu popełnić częste nieporozumienia. Kozacy *np.* zawsze mają w ustach, mówiąc o sobie, że są ludźmi wolnemi, z dziada, pradziada, t. j. chwalą się z tego że nie są i nie byli (?) poddanemi.

biczem poganiać, chociaż go już do własnego nie zaprzęga pługa. Poddanym jest ten do czyjego gospodarstwa *dziedzic*, *rząd* się wtrąca, przez najnieznośniejszego pełnomocnika, urzędnika, ten któremu przepisują zaprowadzenie pewnych upraw (84), pewnych porządków (85), któremu każą iść na robociznę do gromadzkiego ogrodu, sadzić pewne rośliny, pewne drzewka, ażeby potem mu kazać przesadzać je u siebie, któremu każą oddać jedno, to a nie inne dziecko do szkoły specyalnéj (do któréj drugiego nie dopuszczą) (86) na to ażeby je potem wziąść po niewoli za pisarza do jakiejkolwiek kancellaryi dóbr skarbowych (87), — którego do gminy przywiązano nie dobrodziejstwami wynikającemi z jéj ustawy, ale

(84) *Np.* uprawę kartofli, która bez wątpienia jest rzeczą pożyteczną, lecz w takim razie dla czegóż do niéj znaglać, zwłaszcza kiedy rzecz najlepsza stanie się dolegliwością nie do wyrażenia, jeżeli tylko urzędnik ma strzedz jéj wykonania. Wzmianka o rozkazie uprawiania kartofli znajduje się w prześlicznéın dziełku Iskandera (Herzena), pod tytułem *Więzienie i Wygnanie*, które wyszło w języku moskiewskim w Paryżu i Londynie, 1854. Pan von Haxthausen zaś tyle tylko o niém wspomina (t. I, str. 427), ile potrzeba do wykazania że się o niem niedowiedział, albo że chciał milczeć.

(85) *Np.* kazano włościanom dóbr skarbowych podług oznaczonego wzoru stawiać pewne budki, które miały być pułapkami na wilki. Stawiono je wszędzie na jedenże sposób, z równym powodzeniem, t. j. podobno żadnego wilka w całém Carstwie nie schwytano. Dodać należy, że rozporządzenie rządu występującego w roli pieczołowitego dziedzica, tam nawet zostało spełnioném, gdzie wilków wcale niema, gdzie stada bezkarnie całe dnie i noce pasają się po ogromnych przestrzeniach.

(86) Pan von Haxth., który widział domy szkolne w dobrach skarbowych, może się nie domyśla że one nie służą do tego samego użytku co w Europie, i że włościanie muszą się starać własnemi środkami o nauczenie dzieci czytania, pisania, i t. d. Szkółki istnieją jak polecono, lecz tylko w celu sposobienia do carskiéj służby w gminach, i mają przepisaną bardzo małą liczbę uczniów, która zapełnioną być musi a przewyższoną być nie może. Zwykle zaś rzeczone szkółki stanowią postrach rodziców drżących o dzieci do téj nauki gwałtem brane, a to z powodu mogącego ztąd wyniknąć bardzo uciążliwego obowiązku rządowej służby. Następny odsyłacz o tem wzmiankuje.

(87) O tem znajduje się wiadomość w obfitym zbiorze pana v. Haxth. (t. I, str. 414.), « Rodzice młodego chłopca, którego pan F. (okręgowy naczelnik dóbr skarbowych) *wziął* na pisarza gminnego, *stosownie do rozporządze-*

materyalnym przymusem, niby łańcuchem (88), — któremu wreszcie tylko dozwalają ziemi do użytku, niedając mu się w niéj rozporządzać jak we swojéj własności, i ulepszać jakby ulepszał będąc jéj pewnym na zawsze, i nadewszystko zmuszając go do ciągłego jéj dzielenia, do przerzucania jéj z rąk do rąk, *pomimo najgorętszejego życzenia*, które sam główny orędownik wolnéj gminy i kommunizmu w Rossyi uznaje (89),

nia ministerium ustawicznie się prosili o jego uwolnienie i ofiarowali mu 100 rubli za puszczenie go do domu.

(88) Widoczném jest że utworzenie gminy nie miało na celu dobra jéj członków, ale tylko dogodność rządu w poborze podatków, oraz *prestacyi w naturze*, pomiędzy któremi, jak się pan v. Haxth. wyraża (t. III, str. 545.), *najważniejszą jest dostarczanie rekrutów*. Z tego powodu i z téj zasady, trzeba było ludzi nie będących własnością prywatnych dziedziców, przywiązać do gminy siłą, i zastrzedz że nikt nie może od niéj się odłączyć, nie otrzymawszy od niejże samej wyraźnego uwolnienia, do którego odmowy mogła mieć powody ważne, albowiem ono nie zmniejszało w niczem należności które musiała nadal uiszczać *w gotowiznie* lub *w naturze*. Pojąć łatwo, że nic znowu tak bardzo człowieka nie ciągnie do gminy która jest takiem narzędziem poboru; widzimy jawne tego oznaki w mnóstwie tak zwanych *włóczęgów* (brodiagi), którzy stanowią podobno najliczniejszą kategoryę więzień rossyjskich, w których czerpią zepsucie od prawdziwych złoczyńców. Całą ich winą jest że nie mają paszportu czasem przez zaniedbanie, częściej jednak dla tego że domy rzucili, z powodu chęci uwolnienia się, albo od poddaństwa, albo też od *należności*, które gmina zmuszona jest wybierać. Pobudza ich nadzieja bycia niedostrzeżonemi w jakimbądź zakątku ogromnego państwa. Rząd odkrywa kiedy niekiedy, gdzieś tam w ogromnych borach wioskę mającą kilkanaście lub więcej lat istnienia, założoną przez takich ludzi, urzędowie zwanych włóczęgami, po większéj części zbiegłemi przed poborem wojskowym. Niema wymówniejszéj skargi przeciwko rządowi jak takie ukrywanie się przed nim po niedostępnych miejscach. Haxth. (t II, str. 251) mówi nam o wsi podobnego rodzaju schowanéj w lesie, dla uniknienia religijnego prześladowania, — nie dodał zaś że to jest wypadek nierzadki.

(89) Przytaczamy: (t. I, str. 119) «Pan K., którego się pytałem ażeby się » dowiedzieć czy gminy w ogólności są za ciągłem dzieleniem ziemi, *odpo-» wiedział mi że nie. Tož samo* INNI WSZYSCY *których się później wypyty-» wałem.*» Objaśnia pisarz rewizyje spisów ludności i dodaje: «Każdy rok » rewizyjny jest de jure rokiem podziału ziemi w gminach» (nadmieniamy że prywatnych dóbr ten obowiązek się nie tyczy). «Bez tego rozporządzenia

żadnych nawet nie dostarczając, i *nie będąc w stanie dostarczenia* przytoczeń na poparcie twierdzenia że on chce niestałego posiadania ziemi, i że tak zwany kommunizm jest jego skłonnością przyrodzoną (90).

Rząd carski powodowany chwalebnemi w tym razie widokami, czyni to samo co wielu prywatnych właścicieli, wyrzeka się korzyści z poddaństwa, *co wszakże go wcale nie znosi*. Wątpliwości nie podlega że wtenczas kiedy już przynosić nie może pożytku, jest nielogicznem, a nawet niedorzecznem. Usamowolnieniem swoich chłopów jako dziedzic, rząd, jako rząd, w niczemby swojéj władzy nieograniczonéj

» prawomocnego, *bardzo niemiłego chłopu, nigdyby się z własnéj woli nie* » *zdobyły na podział nowy*, który uważają raczej za uciążliwy jak za pożyteczny. Włościanin też w swojéj poetycznéj mowie zowie go *czornoj pere-* » *diel*, czarny podział. » Zdaje się iżbyśmy więcéj podobnych miejsc znaleść mogli, lecz to jedno jest podobno wystarczającem.—Niemożemy się powściągnąć od uczynienia pytania jak pogodzić to co wyprzedzało, z pochwałami które pisarz daje podziałowi-ziemi. Znajdujemy zaś parę stronnic dalej ustęp którego nie mogąc zrozumieć, wolimy poprostu powtórzyć. Ostrzegamy że tak w poprzednim jak w następującym, wyrazy są przez nas podkreślone. « Jestem przekonany że równy dział gruntów w gminach *zadość czyni dzi-* » *siaj wszystkim potrzebom* wynikającym ze społecznego stanu ludu, i że » odpowiada stopniowi jego oświaty. Z tego powodu byłoby do życzenia » (pisarz lubi rady dawać niewdzięcznemu rossyjskiemu rządowi, który z nich nie umie korzystać) « żeby rząd więcej nie zmuszał chłopów *do podziału* » (czarnego) *rewizyjnego*, lecz zostawił im możność postępowania sobie » wedle własnego uznania, i t. d. » Zdawałoby się z tego ustępu że istnieją dwa rodzaje podziału gruntów, *czarny rewizyjny*, i *zwyczajny gromadzki*, z których jeden zły, a drugi dobry; należałoby się przeto spodziewać że pisarz z największą troskliwością wykaże nam różnice pomiędzy niemi zachodzące, w najdrobniejszych nawet odcieniach, i zdaje się że żądanie takie ze strony czytelnika nie byłoby przesadzoném wymaganiem, boć przecież idzie o przedmiot główny któremu tak wielkie znaczenie jest przypisane. Lecz nietylko żeśmy się w téj nadziei zawiedli, aleśmy nieodkryli żadnego innego miejsca gdzieby jakakolwiek chociażby nawet równie niewyraźna wzmianka poświęcona była wskazaniu tych dwóch sposobów dzielenia ziemi.

(90 Przypominamy że tu mówimy tylko o włościanach dób skarbowych. Pan v. Haxth. gdzie indziej szuka przykładów mniemanego samorodnego kommunizmu, które w swojém miejscu zbijać będziemy. (Patrz §§ 29 i 31.)

nie ścieśnił, niema więc żadnego powodu, i nawet zdaje się że wcale także niema chęci utrzymywania w rzeczonych dobrach już mu niepotrzebnego poddaństwa; co zaś większa i dziwniejsza, zdaje mu się że je zniósł ze szczętem, dla tego że tak chciał, lecz brakło mu jak zwykle umienia. Nie tutaj nam rozbierać to jego złudzenie, *jedno z wielu;* dość nam wzmiankować że tylko z jego powodu utrzymanem *niechcący* zostaje przez niego poddaństwo.

Co do dóbr stołowych, chociaż zarząd ich odznacza się pewną przyzwoitością (wszystko jest względne, a mówimy o kraju poddaństwa), zawsze jednakże baczy pilnie na korzyść, i nawet nie cofa się w pewnych razach przed odbieraniem gruntów włościanom w celu utworzenia z nich folwarków i uprawiania ich na rzecz dziedzica (rządu) pańszczyznami. Tam, rozumie się, niewola ma jeszcze powody istnienia. Sądzimy jednak że wiele jest dóbr tego rodzaju, w których włościanie mają też same powody uważania się *za wolnych* co i w skarbowych, i o tych nie mamy nic do nadmienienia nowego.

24. Trudniejszem do wytłómaczenia może się wydać zachowanie poddaństwa w tych dobrach prywatnych w których przestało pożytek przynosić, tem bardziej zaś w tych w których widoczną stratę przedstawia; albowiem często się zdarza że z ludzi i ziemi dają *tylko tyle*, a nawet *mniej jeszcze* dochodu niżby go można było z łatwością z saméj ziemi otrzymać. Pojętnem jest, że rząd może się znajdować w konieczności czynienia pewnych poświęceń, że nie wypada mu się uganiać w wielu razach za dochodami, lecz ze strony prywatnych, to może zdawać się dziwném. Jeżeli to jest poświęcenie, czemużby samego poddaństwa raczej nie poświęcić, —jeżeli to jest niemożność materyalna osiągnięcia większych korzyści, dla czegoż by go nie odrzucić jako stosunek niepożyteczny, jeżeli nie stratny? Otóż właśnie wydarza się i jedno i drugie : nawet oba te wypadki bywają ocenianemi

jak należy pod względem swojéj materyalnéj niestosowności, co większa nawet, *poddaństwo wydaje się panom tém czém jest w istocie, straszną groźbą i możebnym zarodem bezprzykładnéj burzy*, a jednakże istnieje, bez innéj przyczyny jak ta, że raz zostało wprowadzoném, i że prywatni właściciele nie są postawieni w możności iścia pod tym względem za głosem swego natchnienia, lub dobrze pojętego interesu.

We wszystkich krajach znajdować się mogą przykłady zapierania się widoków korzyści dla wyższych pobudek ludzkości; pomiędzy właścicielami murzynów bywają tacy, którzy się troszczą o ich dobro, lecz niewiem czy stosunkowie znajdzie się gdziekolwiek tyle przykładów niekorzystania z przemagającego położenia, ile pomiędzy dziedzicami rossyjskiemi (91). Niesłowiańska ustawa poddaństwa łagodzoną bywa w znacznej części przez słowiańską dobroć usposobienia, z którą się miesza inne uczucie obce, przejęte od zdobywców dawnych Rossyi, Mongołów, a przez Carów ich spadkobierców przechowane. Dziedzic moskiewski w nieograniczonej swojéj uległości względem samodzierżcy nauczył się nieograniczonéj pychy względem podwładnych, która połączona z rodzimą wzmiankowaną dobrocią, czyni, że chce być dobrym panem swoich poddanych, *ale koniecznie panem*, że nie korzyści w tém szuka, ale wywarcia władzy, że posiadanie ludzi nie jest dla niego środkiem, ale celem, że ich częstokroć posiada lub nabywa nie tyle dla zysku ile dla dumy, dla potęgi. Tacy panowie nierzadko z ojca w syna przekazują samolubne oddzielnego rodzaju *zamiłowanie swoich ludzi*, którzy istotnie bywają nieraz pielęgnowanemi i pieszczonemi jak ulubione jakie domowe stworzenia. Oni to mają po swojemu pojmowane staranie o włościanach za obowiązek dziedziczny, za potrzebę własną wewnętrzną, powiemy prawie serdeczną, za przedmiot miłości własnej; lubią się

(91) Niech czytelnik jednak nie myśli że chcemy podciągnąć pod to prawidło większość dziedziców rossyjskich; mówimy przeciwnie, że są mniejszością, ale że ta mniejszość jest liczniejszą niżby gdziekolwiek indziej była.

chwalić i popisywać zamożnością poddanych, jakby drogim klejnotem, -- oni chcą żeby byli szczęśliwemi w niewoli, *ale nie chcą im dać wolności.* Interes pieniężny bywa w takich razach na stronę usuniętym, bo kto jest w stanie dogodzić swoim upodobaniom, ten z pewnością nie będzie na nie skąpił. Oni chcą trzymać człowieka w poddaństwie, tak jak ptaszka w klatce, nie dla swojéj korzyści, ale także nie dla niego, lecz dla siebie. Lecz ptaszek za złotą klatkę, za żywność któréj w lesie nie znaleść, za najtroskliwsze starania, nie byłby tyle wdzięczny ile za otwarcie drzwiczek i puszczenie go na wolę.

W takim *błogim* (?) stanie, a niestety bez rękojmi, który może się zmienić ze śmiercią jednego człowieka, poddani nie mają powodu lękać się drapieżności pańskiéj, ale zbytniéj troskliwości któraby im przepisywała w jaki sposób mają być szczęśliwemi, nie zostawiając im wyboru środków (92). Wi-

(92) Dziedzice jakie chcą postanowienia i najróżniejsze rozporządzenia, których poddani mają się trzymać, wydają nietylko tak, ale więcej jak panujący w swoich państwach; następna uwaga może to wyjaśnić: Car, *jako dziedzic*, kazał włościanom swoim sadzić kartofle, pewne drzewa, i t. p. — jako panujący, nigdzie tego nieuczynił, chociaż sobie więcej pozwala jak inni. U Haxth. znajdują się wzmianki o takich urządzeniach prywatnych właścicieli w t. II, Rozdz. XIV, str. 6, gdzie pewien dziedzic, po mistrzowsku żywcem z przyrody zdjęty, między innemi postanowił (str. 6.) ile lat mieć trzeba ażeby być przypuszczonym do zawierania związków małżeńskich. Może być, i nawet zdaje się że dobrze w tym razie uczynił, aleć zawsze dziwną jest rzeczą żeby prywatny przypisywał sobie takie prawa, lecz to dla europejczyków tylko dziwne, a dla Moskali jest rzeczą najprostszą. W t. II, str. 120, widzimy że właściciele mięszają się do zarządu domowego swoich włościan, zakazują im sprzedawać zboże w tanich latach, przez co oni mają stawać się bogatszemi od sąsiednich skarbowych. Wreszcie w t. I, str. 191, widzimy daleko więcej złożone urządzenia, nakształt ustaw państwa, bo ustanowiony trybunał, wybierany przez namiestnika pańskiego *starostę* (który to wyraz znaczy każdego zwierzchnika czyli starszego, pomiędzy prostym ludem moskiewskim), łącznie z gminą. Pisarz mówi o właściwości (compétence) tego trybunału w przedmiotach cywilnych i karnych, co dowodzi że dziedzic wydał dosyć rozległe prawodawstwo. W saméj bo istocie, właściciel dóbr jest na małą skalę nieograniczonym *carykiem*, i naśladuje swojego pana w wielu

doczném jest, że dziedzic w niczem władzy swojéj nie zechce naruszyć; chociaż użyć jéj nie pragnie, do jego szczęścia potrzebnem jest wiedzieć że ją ma, że może każdego rozdeptać, jeżeli zechce, bo inaczej nieczułby się i niebyłby prawdziwym panem; on bowiem chce żeby chłop o tem niezapominał i czcił go jak nieograniczonego władzcę. Jakże można przypuścić żeby on dozwolił włościaninowi mniemać, że on trzyma ziemię inaczej jak z jego dopuszczenia, albo dał mu zapomnieć że ją może stracić na każde jego skinienie?

Inni dziedzice tak lekce nie ważący dochodu, a nawet mało lub nic wcale nie przebierający w środkach pozyskania go, nie są jednakże w stanie go wyciągnięcia wyżéj nad prostą wartość ziemi, do któréj nawet nieraz nie dociągają; ryczałtowy zaś układ z gromadami nie jest z ich strony poświęceniem, bo tak wysoko wyciągniętą jest opłata, że z pewnością znacznie mniéj mieliby za pomocą zarządu swojego bezpośredniego. Własność ludzi przestała dawać korzyści, a nawet zaczyna przynosić stratę,—niedziwno: przyczyna tego bardzo jest prostą, wartość bowiem ziemi się wzniosła w skutku wzrostu ludności, sąsiedztwa wielkich miast, rękodzielni, i t. d. Dziedzic dóbr ma dochód ogólny większy niż dawniéj, lecz ten dochód nie zasadza się już jak dawniéj na posiadaniu ludzi, bez których ziemia jego zostawałaby pustą, ale na posiadaniu ziemi, do któréj znajdzie się zawsze robotnik wolny. Możebność pracy wolnéj do tego stopnia podniosła wartość saméj tylko ziemi, do tego zaś stopnia zniżyła wartość pracy poddanych, że ta ostatnia stała się nietylko zbyteczną i bezpożyteczną, ale nawet stratną; — możebność dla dziedziców dostania pracy wolnéj odjęła poddaństwu swoją przyczynę istnienia.

Co było powodem obracania ludzi na osobistych niewolników? Oczywiście chęć przywłaszczenia sobie owoców ich pracy, która wprawdzie zaczęła mniej dawać od czasu jak

rzeczach, nawet w *mowach piorunujących* (discours foudroyants) (t. II, str. 2 i 4.), które prawi swoim poddanym.

przestała być wolną, ale któréj ludzie możni nie mieli innego, albo nie mieli korzystniejszego sposobu dostania. To mogło się wydarzać w najpierwszych chwilach największéj jéj wartości, gdzie pomimo jéj rozmarnowania, zawsze dosyć z niéj korzyści się zostało, ale znajduje się zawsze taki punkt w którym praca niewolna przestaje dawać dla pana, chociaż praca wolna daje dla robotnika, — w którym dla pana korzystniéj użyć téj ostatniéj, — w którym nic nie traci, a nawet pozbywa się straty, oswobadzając poddanego. Taki punkt, taka chwila, już nadeszły, nie śmiemy mówić dla całéj Rossyi (93), ale z pewnością dla stron jéj ludniejszych, w których panowie więcéjby zyskali na zupełném zniesieniu poddaństwa jako dziedzice ziemi, niżby stracili jako dziedzice ludzi, a nawet tylkoby zyskali, w niczem nie tracąc, ponieważ ta ostatnia własność nie przedstawia żadnego pożytku. Pojętnem jest że w miejscach w których się to wydarza, bardzo pospolitym wypadkiem jest, że ryczałtowe opłaty przez gromady dziedzicowi, nie wynoszą więcej niż słuszna wartość ziemi, i że już nie o to idzie, co jest nie podobnem, żeby za ich pomocą otrzymać więcéj, ale o to tylko żeby nie otrzymać mniej, albo o to żeby chociaż ile można najmniej, niżéj wartości dostać, t. j. ile można najmniej stracić (94). W miarę zaś im to pojętniejsze, coraz mniej pojętnem się staje to, iżby tam interes prywatny dziedziców, nie miał sam usunąć poddaństwa. Nie mamy powodów rozprawiania o tem czy oni widzą lub nie widzą swoje prawdziwe w tem dobro; albowiem istnieje

(93) Spodziewamy się że czytelnik rozumie że nie bronimy poddaństwa, mówiąc że nie wszędzie przestało być użytecznem dla panów. Dodajemy, co w swojem miejscu się okaże, że *wszędzie jest szkodliwem dla wzrostu rolnictwa i przemysłu*, oraz, co jeszcze więcéj znaczy, *dla dobra narodu*.

(94) Z pewnością możemy powiedzieć, że w bliskości wielkich miast, ziemia bez poddanych często przynosi tyle, a nierzadko nawet więcej, ile inna z poddanemi, zresztą w tychże samych warunkach będąca. Tenże sam wypadek miewa miejsce nawet czasem w okolicach mniej ludnych, w których posiadanie poddanych zdawałoby się korzystniejszem dla dziedziców, a gdzie takowe jest w każdym razie bez wątpienia mniej niekorzystnem.

zewnętrzna przeszkoda, która im tego niedozwala uczynić, a tą przeszkodą jest *ogół ustaw państwa*, oraz jego wewnętrzne urządzenie, a raczej *zupełne nieurządzenie*. Dziedzice, radzi nieradzi, muszą zostawać właścicielami ludzi, bo nie mają sposobu pozbycia się ich własności.

25. Wiemy bardzo dobrze że to co twierdzimy tak stanowczo może się wydać niepodobieństwem, bo jest ogólne mniemanie że Car chce usamowolnienia poddanych, a że dziedzice się temu opierają. jak gdyby się tam można było opierać. Wiemy bardzo dobrze że jest pewien ukaz (95) dowodzący chęci NAJWYŻSZEJ ułatwienia dziedzicom usamowolnienia swoich gromad, który to ukaz przez to samo dowodzi że istnieją trudności których wszakże nie wymienia, ale rozbiór jego, i tychże przemilczanych i nie dających się w urzędowem piśmie rossyjskiem wymieniać trudności, wykaże w swojem miejscu że im wcale nie zapobiega, że skutku nie wydał, nie dla tego żeby między właścicielami moskiewskiemi niebyło wcale ludzi gotowych do wypełnienia tak ważnego, tak pięknego, tak pożytecznego uczynku, ale dla tego że ukaz rzeczony tak jak większa część (jak to nazwać?) tego co w Rossyi nie zastępuje, ale naśladuje prawodawstwo, nie ma żadnego względu na rzeczywiste położenie narodu, i dla tego jest niewykonalnem, oraz że przy niem istnieje, tak jak i bez niego istniało, ogólne dla dziedziców niepodobieństwo usamowolnienia swoich poddanych. Jeżeli pomimo to wszystko, ono się czasem wydarza, to należy tylko do rzędu wyjątkowych zdarzeń, w których silniejsza wola, przy okolicznościach mniej nieprzyjaznych zdołała swojego dopiąć (96).

(95) Z dnia 2 Kwietnia, 1842 r. (14 wedle poprawnego Kalendarza).

(96) *Podejmujemy się w swojem miejscu wykazać to niepodobieństwo ogólne* usamowolnienia poddanych w którem się znajduje moskiewska szlachta. Nie możemy tutaj nowego zboczenia czynić, powiemy tylko, że te trudności daleko łatwiej się dają przezwyciężyć gdzie idzie o cząstkowe uwolnienie pojedynczych osób lub rodzin. Dodajemy że nas wcale nie zajmuje usposobienie dzisiejszego lub poprzednich Carów względem poddaństwa, bo

Dziedzice muszą, radzi nieradzi, godzić się ze stanem którego nie mogą przerobić, a nawet nie znajdują się w położeniu brania pod rozwagę większéj korzyści dla siebie jakiegokolwiek innego. Niema sposobu obwiniania ich o to że nie myślą o tém co jest dla nich niepodobieństwem. Poddaństwo się utrzymuje tam nawet gdzie w miejsce korzyści stratę przynosi, dla tego że w Rossyi każdy ma związane ręce, a nie może rozwinąć swojéj działalności która jest wyłączną właściwością rządu. Lecz dlaczegoż zapyta kto może, dziedzice dają swoim poddanym ziemię, nie mogąc od nich otrzymać opłaty, jéj wartości odpowiedniéj? A cóż mają sobie począć z niemi? Jak tu przełamać zupełnie zwyczaje odwieczne? Jak nie być rozbrojonym własną nieograniczoną władzą, nad człowiekiem który się korzy jak przed swoim Stwórcą? Moskal (prywatny) ma nadto dobre serce, i nadto wiele próżności aby się na to zdobył; obetnie włościanina, ale go zupełnie nie ogołoci, a zresztą nawet dziedzice są odpowiedzialnemi przed rządem za utrzymanie poddanych; zmieniając zaś ich nawyknienia i sposób dotychczasowy życia, wprowadziliby ich w stan nędzy, któryby stawił ich w obowiązku nieodzownym wsparcia, któregoby pilnował rząd, t. j. któryby dawał urzędnikowi nowe środki grabieży. To wszystko dzieje się w kraju w którym w ogólności praca tak jest potrzebną i poszukiwaną, że zapewnia wynagrodzenie wysokości niesłychanéj w Europie? Takie rzeczy są możebnemi tylko dla braku wolności, nie w tem znaczeniu nawet w którem ją pojmujemy wszyscy, ale po prostu w znaczeniu rossyjskiem *nie poddaństwa.*

26. Wracamy do ciągu rzeczy (patrz pierwszy okres §fu 23go); przystępujemy do wypadku którego możebność

to są pytania osobiste, które są dla nas obcemi. Pozwalamy na to że którykolwiek radby był widzieć je zniesionem, bo to w niczem nie obrusza naszego sposobu widzenia; jeżeli tak było lub jest, z pewnością takiemu Carowi brakło lub braknie tego co stanowi wolę, chodzącą zawsze z otwartemi oczyma, — nie uporu, *lecz umienia.*

sądziliśmy potrzebnem wykazać poprzednio, mianowicie zaś do ciągłych podziałów ziemi wtenczas także, kiedy ogólna danina włościanom ryczałtowie nałożona, nie przewyższa słusznego jéj dochodu.

Ziemia przestała już być w takim razie narzutem; zadaniem zaś gminy zaczyna być już nie *rozkład ciężaru*, ale *podział dobra*. Sądzimy że dosyć jest uczynić prostą wzmiankę że stan taki pojawia się tylko w miejscach więcéj zaludnionych, w których niema już téj nieprzebranéj pierwotnéj obfitości roli. Gdyby owa starodawna słowiańska wolność była się dochowała, każdy kawałek ziemi byłby przedmiotem stałego posiadania rolnika. Do takiego normalnego położenia, włościanin dzisiaj wzdychać musi i wzdycha (97), lecz jego wola nic nie waży, konieczność gminami nie wolnemi rządzi, tam nawet gdzie pozór samoistności jest im zostawionym.

W dobrach będących pod zawiadywaniem rządu, oznaczona jest pewna opłata przypadająca na każdą męzką duszę, czyli tak zwany obrok, wyobrażający zarazem opłatę i ziemską i osobistą, przypadające dziedzicowi. Od gminy zatem nie zależy rozkład téj opłaty, który to rozkład jest jej stanowczo oznaczony z góry, — zostawionem jest jej tylko *zastosowanie podziału ziemi do tego rozkładu.* Inaczej czynić nie może, musi ją z rąk do rąk przerzucać za każdą zmianą tego rozkładu przypadającą w pewnych chwilach przez rząd oznaczonych (98). Gmina spełnia niechętnie ale posłusznie co jéj nakazano.

Tak samo zupełnie dzieje się w dobrach prywatnych, albo w skutek woli dziedziców i wydanych przez nich urządzeń (99), albo też w skutek wprowadzonego zwyczaju, od którego gmina nie jest w stanie odstąpić. Widocznem jest

(97) Przypominamy dowody przez pana v. Haxth. dostarczone, a wymienione w odsylaczu (89) do parag. 23, na str. 81.

(98) Przy tak zwanem układaniu *skazek*, czyli spisów ludności, co miewa miejsce zwykle co lat 25.

(99) Patrz odsylacz (92), str. 85.

bowiem że każdy dopomina się u niéj o wydział ziemi dla siebie, i że chciałby jéj dostać jak najwięcéj; nie zgodziłby się zaś na dostanie mniej lub nic wcale, pod warunkiem zmniejszenia lub zniesienia na niego przypadającéj opłaty, bo ziemia za tanią cenę jest zawsze dobrodziejstwem, nawet dla tego który sam jéj nie chce uprawiać. Pytanie zresztą wielkie, czyli w wielu wypadkach gmina samaby się nie lękała wykazać że są tacy którzy nie płacą nic, ażeby przez to nie obudzić większych wymagań dziedzica. To ogólne dążenie każdego do dostania *czasowie* jak najwięcej ziemi, której nikt nie posiada *trwale*, zmusza gminę do coraz nowych podziałów, a nie dozwala utrzymania *status quo*. Nie jest bowiem ludzką rzeczą żeby każdy mogący korzystać nawet ze zła, jakiem jest niestałe posiadanie ziemi, nie chciał z niego korzystać kiedy ma sposobność. Gmina nie mogąc odpierać tych żądań, musi je godzić, musi się o to starać koniecznie, tembardziej że odwołanie się od niéj do nieograniczonego władzcy, do pana, zagraża istnieniu tak trudno uzyskanego i tak wątłego jéj spokoju. Gmina zaś niema innego sposobu godzenia tych wszystkich żądań jak ów najprostszy i najpierwotniejszy, chociaż w mniemaniu wszystkich wcale nie najlepszy, którym jest *rozkładanie opłaty i dzielenie ziemi stosownie do liczby ludności* (100).

Widocznem jest że tu sprawdza się także ogólna zasada którąśmy wymienili (parag. 21, str. 74), że *podział ziemi stosuje się zawsze do rozkładu daniny*, która nie jest jednostajną, lecz spada na każdą rodzinę w miarę wzrostu lub zmniejszenia się jéj ludności.

23. Ggyby od włościan zależało utrwalenie posiadania

(100) Wzmiankujemy jeszcze że zadanie gminy może się stawać złożonem (skomplikowanem) przez wmięszanie się w jéj sprawy jéj władzców, pana, w dobrach prywatnych, urzędnika, w dobrach rządowych, którzy mogą chcieć użyć swojéj przewagi w celu zapewnienia większéj korzyści niektórym swoim ulubieńcom. Rozumie się że gmina musi życzenia ich równe rozkazom spełniać, a nawet odgadywać.

ziemi pod warunkami stałemi, a przynajmniéj zapewniającemi dla nich korzyść z niéj słuszną, nie ma wątpliwości że jednomyślnieby się na takowe zgodzili, uważając je za dobrodziejstwo bezwyjątkowe; lecz póki panuje narzucone z góry nietrwałe jéj posiadanie, nie jest w sile nie tylko pojedynczych, ale nawet wszystkich, nawet gmin, ustrzedz się od jego następstw. Nie trzeba myśleć że oni mogą utrzymać raz zaprowadzony podział roli, póty przynajmniéj póki nie zajdzie wyraźna przeszkoda ze strony nieograniczonego pana,— dziedzica. Dajmy na to że nie ma zewnętrznéj przeszkody, ależ to nie wszystko : trzeba do tego jeszcze idealnéj doskonałości. Zaiste, społeczeństwo niezwiązane prawami, nie znajduje w materyalnéj niemożności rządzenia się tak jak gdyby je miało, a jednakże taki wypadek liczy się do rzędu rzeczy niemożebnych ze względu na ludzką ułomność. Nie zapominajmy o tém że ciż sami rolnicy którzyby w interessie własnym zgodzili się, wszyscy bez wyjątku, na ustalenie wieczyste posiadania, będą na odwrót także w interessie własnym starali się wszelkiemi siłami, każdy bez wyjątku, o naruszenie istnącego podziału, ilekroć tylko widzieć będą w tém własną osobistą korzyść. Nie dziwno : prawo bowiem ma dwie strony; z jednéj jest rękojmią, z drugiéj hamulcem; ludzie wzdychają do niego jako do rękojmi dla siebie samych, nie zaś jako do hamulca przeciwko sobie, i ci którzy w interessie własnym *pragną prawa*, ciż sami, dopóki go nie uzyskają i związani niém nie będą, *dopuszczać się będą bezprawia*. Gmina w ogóle pragnąca stałego posiadania ziemi, wzdychająca do *prawa własności*, musi ulegać samolubnemu dążeniu każdéj rodziny, które to dążenie czyni podział ziemi zmiennym, to jest nie pozwala gminie nadania mu chwilowéj przynajmniej trwałości.

Może nam zarzucą : *ależ to właśnie tłómaczenie kommunizmu* którego zaprzeczasz, a który mimowolnie wyświecasz.

Odpowiemy :

Pozwalamy na jakiekolwiek określenie i rozumienie kom-

munizmu, czy podług jego zwolenników dosyć się między sobą różniących, czy podług jego przeciwników nie koniecznie także zgadzających się na jego pojmowanie. Nie tylko o wyrażenia, ale nawet o najznaczniejsze odcienia się nie targujemy. Niech tam sobie będzie, czém kto chce, złém czy dobrém, groźbą czy nadzieją, w to nie wchodzimy; pozwalamy wybrać jakie tylko chcieć jego określenia, w jakimkolwiek duchu czynione, i użyć ich przeciwko nam, a śmiało utrzymujemy że nie naruszą naszego twierdzenia, *że pod żadnym względem nie można w niestałém posiadaniu ziemi przez moskiewskich włościan dopatrzyć kommunizmu*. Jedyném zastrzeżeniem którego nam trzeba jest, ażeby na karb jego nie kłaść rzeczy wprost jemu przeciwnych, których zdrowy rozsądek nie tylko jego zwolenników, ale także największych jego przeciwników nie dozwala mu przypisywać.

To czego się jedni spodziewają, czego wyglądają jak zbawiennéj zorzy, mającéj zaświecić dla ludzkości, i co usiłują sprowadzić, — to zaś czego na odwrót drudzy się lękają jak odwiecznych ziemskich ciemności, co chcą wszelkiemi siłami odpierać *jedném słowem kommunizm*, jest, podług rozumienia i pierwszych i wtórych, czémścić takiém co mogłoby nastąpić po dzisiejszym porządku towarzyskim, opartym na własności. Oczywiście zaś, ani przedmiotem nadziei jednych, ani obawy drugich, nie jest stan pierwotny społeczeństwa w którym jeszcze się nie wyrobiła własność, a po którym nastąpił dzisiejszy, ale jakiś tam nowy, nieznany który *ma*, albo też *mógłby* po nim dopiero nadejść (101). Zdaje się że zwolennicy i przeciwnicy kommunizmu na to jedno przynajmniej muszą się zgodzić ze stanowiska prostego zdrowego rozsądku. Kommunizm albo jest niczém, a w takim razie nie ma co mówić o nim, albo jest *przed nami*, jeżeli nie koniecznością, to przy-

(101) Gdyby takich nie było podług których nadejść *ma*, nieznajdowałby zwolenników; gdyby zaś na odwrot takich nie było podług których nadejść *może*, chociaż nie powinien, nie znajdowałby lękających się go przeciwników, lecz tylko żartujących z niego.

najmniej możebnością; ten zaś stosunek który widzimy w moskiewskiéj gminie poddanych, jest *daleko za nami*. Tylko w przeszłości możemy dopatrzyć czegoś podobnego za pomocą dziejowych badań. Widzimy u włościan w Rossyi taki sam, jak niegdyś wszędzie, brak rękojmi i zabezpieczenia, brak praw, jedném słowem, zkąd wynikał stan nietrwałego posiadania ziemi, który to stan wyprzedzał ustanowienie własności, a przed nią nikł i, że tak powiemy, topniał, skoro tylko ona się stawała możebną, nie mogąc się oprzeć jej wyższemu wpływowi. Dosyć było własność obok niego postawić aby go zwyciężyć; przewaga téj pierwszéj tak wielką była że nawet do walki przychodzić między niemi nie mogło. Takiemu stonowi nic wspólnego z kommunizmem przyznać nie mogą, ani ci którzy go się lękają, i przyznają mu przez to jakąś siłę, ani tém bardziej jeszcze ci którzy pokładają w nim nadzieję.

Oczywiście że to co widzimy w gminie rossyjskiéj nie jest dzisiejszą własnością, ależ znowu czy wszystko co nie jest dzisiejszą normalną własnością ma być koniecznie *kommunizmem, albo rewolucyjną utopią?* Czy nie może być ich *odwrotnym biegunem?* Największe myłki mogą być pełnionemi jeżeli będziemy brali za wszystko jedno wprost przeciwne wyrazy, *np.*, jeżeli między innemi, będziemy mięszać to co daleko *za nami*, z tém co tylko *przed nami* widzieć albo przypuścić można, jeżeli dochowana jakaś *resztka przeszłości* wśród nieoświeconego narodu wyda się nam *ziarnem przyszłości*.

Z jakiejkolwiek innéj strony poczniemy się przypatrywać owym włościańskim stosunkom, ujrzymy w nich tylko cechy wprost przeciwne kommunizmowi ziemi, nie dozwalające przypuścić jego istnienia. Jakkolwiek można go rozmaicie pojmować w jego szczegółach, potrzeba jednakże w każdym razie wesprzeć go na téj jego zasadzie *że ziemia ma należeć do wszystkich*. Jakże można było zapomnieć o tém że w gminie moskiewskiéj ziemia nie należy do nikogo, a należy do jednego będącego wysoko po nad gminą?

Z założenia naszego, by nie wikłać przedmiotu rozprawianiem o samym kommunizmie, wynika że musimy się godzić na wszystkie przypuszczenia o nim, których nie chcemy zbijać, a nie potrzebujemy wyjaśniać. Podług jego przeciwników, wprowadzenie jego gwałciłoby interes rolnika, pociągałoby za sobą przymus i niszczyłoby wolność. Dajmy więc na to że tak jest; lecz o tém jednakże nie zapominajmy że wszystkie jego urządzenia złe czy dobre, chybione czy trafne, miałyby za cel *dobro wszystkich*, a te urządzenia które nas tu zajmują mają za cel *dobro jednego*, — pana ziemi i ludzi. Kommunizm gruntowy może być nigdy niewykonalnym, a może tylko nie został jeszcze wynalezionym, ale czémkolwiek jest, złem czy dobrem, próżną marą czy też możebnością, w każdym razie jest jednym *z najśmielszych pomysłów demokracyi*, którego pojawu nie można szukać w stanie rzeczy który jest *najsilniejszym wyrażeniem stosunku arystokratycznego*, w najgorszém jego znaczeniu. Niema bowiem wątpliwości że najzawziętsi stronnicy możnowładztwa w wykształconym dzisiejszym wieku jednomyślnieby je potępiali. Nowo wschodząca potęga ludowa, tak jak wszystkie jéj poprzedniczki, może błądzić: nie tylko jéj przeciwnikom, ale także jéj zwolennikom się godzi obawiać się jéj usterkow, i wolno przypuszczać że kommunizm do ich rzędu należy, ale o tém zapominać nie trzeba, że nawet same błędy nowe nie mogąbyć podobnemi do dawnych. *Kommunizm*, dziecię demokracyi, choćby najbardzej miał dolegać społeczeństwu, nie może mieć nic wspólnego z *poddaństwem*.

Gdyby utrzymywano że to co w Rossyi widzimy jest kommunizmem zupełnie innego rodzaju, odrzeklibyśmy że wyrazy do tego służą aby wyobrażenia odróżniać, nie zaś do tego aby wprost przeciwne pod jedną nazwą ukrywać. Nie godzi się wprowadzać dwóznaczników aby się za niemi chować z rozumowaniami pozornemi.

Gdyby mówiono: dawniej kiedyśtam istniał wszędzie kommunizm ziemi, w najrozleglejszem znaczeniu, kiedy nie była

jeszcze niczyją własnością; dlaczegóżby chociaż cząstka jego nie mogła się w Rossyi dochować, — odrzeklibyśmy : Mogło się coś z tego stanu pierwotnego niewłasności dochować, jakoż się i dochowało, jak się to okazywać będzie, ale kommunizmu w nim nie było wcale i niema. Kommunizm znaczy *wspólna własność*, nie zaś *niczyja własność*. Kommunizm więc nie był wcale możebnym, dopóki do tego nie przyszło że ziemia mogła się stawać własnością, bo mu brakło poprostu przedmiotu. Cofanie jego do takich czasów jest rodzajem anachronizmu. Ziemia nie mogła być własnością wspólną, póki się poprzednio nie wylęgło i nie uprzedmiotowało wyobrażenie *własności ziemi*, którego kiedyś tam nie było, tak jak dziś niema wyobrażenia własności powietrza, światła, i t. p. Jeżeli wreszcie powiedzą że się kommunizm objawia w swoich następstwach, « ponieważ niema biednych (102) w Rossyi, » dlatego że każdy Moskal ma jakąś gminę i prawo do ka- » wałka ziemi » i że to prawo stanowi jakby « zachętę do » przychodzenia na świat (103), » odpowiemy, że wydział roli uskuteczniony nie dla dobra obdzielonych nią, wcale od ubóstwa nie chroni, lecz przeciwnie że zmniejsza dostatek pracownika. Zaiste że niema biednych w Rossyi, jak ich niema w Ameryce, jak ich być nie może w żadnym kraju w którym wynagradzanie pracy jest ogromne, cena żywności mała (104), lecz to się dzieje *pomimo*, nie zaś *z powodu* stosunków włoś-

(102) *Prolétaire*. Bogu dzięki, słowiańskie języki nie mają odpowiedniego wyrazu; tłómaczymy go tu przez biedny. (U Haxtht. t. I, str. IX.)

(103) « *Prime pour naître*. » (Michelet)

(104) Pan von Haxth. bardzo słusznie postrzega że wynagrodzenie pracy jest bardzo wysokiem w Rossyi; zdaje się jednak że zapomina o Stanach Zjednoczonych, kiedy mówi że jest stosunkowo wyższem « *aniżeli gdziekol-* » *wiek na świecie* (que dans le reste du monde, t. I, str. X.). » Położył rękę na saméj przyczynie, a nie uznał jéj przyczyną. Nadmieniamy także, iż lubo w tem miejscu wyraził się przesadnie, nie pomnąc o Ameryce, nie dosyć jednakże w dalszym ciągu swego dzieła wykazał niesłychaną, można powiedzieć bajeczną łatwość nietylko wyżycia, ale przyjścia prędko do mienia w tym kraju mlékiem i miodem płynącym, — w Rossyi.

ciańskich mianowanych bezzasadnie kommunizmem, które są jedną z przyczyn dla których kraj tak hojnie obdarzony nie przychodzi do swego normalnego bogactwa. Przyroda uczyniła tyle że człowiek nie dał rady wszystkiego popsuć, ale tego dzieła zniszczenia nie godzi się wspak tłómaczyć i wynosić.—Zaiste że ludność także, a szczególniéj rolnicza, wzrasta w szybszym stosunku niż w jakiemkolwiek enropejskiem państwie, lecz to dla tego że przyroda ludowi temu dała mnóstwo ziemi żyźnéj, nie zaś dlatego by on miał mądrze nią się dzielić. We wszystkich krajach rolniczych, nie obfitujących w ludność, dzieciństwo człowieka nie jest ciężarem ale dobrodziejstwem; rodzina w miarę przybywania liczby dzieci, staje się coraz bogatszą. W tem dostateczna *zachęta do przychodzenia na świat*, innych szukać nie trzeba. Pan v. Haxthausen utrzymuje że urzeczywistnienie rewolucyjnych teoryj w Rossyi (t. I, str. IX.) chroni ją od rewolucyi, któréj Europa się lęka; my zaś utrzymujemy, że krajowi bogatemu do zbytku, nie może zagrażać wstrząśnienie powodowane bąć to chęcią, bąć to istotną potrzebą zaradzenia nędzy, lecz przypominamy zarazem, że inne nad nim wisi niebezpieczeństwo, z powodu innego zupełnie niedostatku. Jużci że w Rossyi chłop syty nie będzie wołał tak jak proletariusz głodny : *chleba*, ale biada jeżeli go nie uprzedzą a dopuszczą do tego żeby on sam po wolność sięgał, bo ztąd wyniknie bezprzykładna w dziejach rewolucya, i swoim ogromem i swemi okrucieństwy. Zaprawdę nie możebnemi są w Rossyi Socialiści, *Fourrier*'owie, *Louis Blanc*'owie, i inni, ale dla tego że tam właśnie jest pole dla *Spartacus*'ow i *Pugaczow*'ow.

Nie trzeba mówić że zaradzoném jest temu co się pojawiać niemogło, boć przecie wiadomo że socyalizm wywoływanym bywa przez nędzę;—nie trzeba mówić że urzeczywistnionemi zostały jakiekolwiek utopie tam gdzie grozi wstrząśnienie straszniejsze jak gdziekolwiek indziej z powodu braku najprostszych i wszędzie wprowadzonych praw. Nie dla tego dostatek panuje w Rossyi iżby tam miała istnieć latorośl

socyalizmu, kommunizmu, lecz na odwrot o socyalizmie nie może tam być wzmianki, z powodu niesłychanego dostatku.

28. Lecz my na odwrót moglibyśmy się zapytać: w czémże chcecie upatrywać kommunizmu? Czy może w urzędowych kształtach? Ależ przecie gmina niema prawnego istnienia w dobrach prywatnych (105) do których największa część rolniczéj ludności jest przydzieloną, a w dobrach zależących od rządu jest tylko udaniem, złudzeniem; jeżeli zaś w jednych i drugich obrazuje się istotna gmina, bez urzędowego istnienia, to dla łatwiejszego ponoszenia ciężkich dolegliwości, dla *rozkładu wspólnych ciężarów*, a kommunizmu przedmiot jest zupełnie odmiennym i wprost przeciwnym, mianowicie zaś *uczynienie dobra wspólném*, i podział takowego.

Uczynimy w tém miejscu uwagę że nie ma podobno narodu w którymby przy dobréj chęci nie można było, w rzeczywistém jego życiu, wykryć mniej albo więcej, ale zawsze cóśkolwiek kommunizmu. Nie źle jednak wiedzieć, a raczej przypomnieć sobie rzecz powszechnie wiadomą, że najwięcej go można znaleść nie w ciemnych i cofniętych społeczeństwach, ale w oświeconych i naprzód posuniętych, bo w tych ostatnich wszystkie utopie rewolucyjne prędzej stają się możebnemi, i prędzej się uiszczają w swoich wykonalnych szczegółach. Wolno jak chcieć każdemu oceniać wedle swego sumienia i dobroć wewnętrzną, i stosowność rzeczy postępu, pomiędzy któremi być mogą, nawet muszą, nie które błędne, ale trzeba ich szukać z biegiem, nie zaś przeciwko biegowi ludzkości. Jeżeli koniecznie trzeba kommunizmu dla powszechności europejskiéj, czemu go nie brać tam gdzie jest,— pomiędzy nią samą gdziekolwiek? Komu, na przykład, obcą jest Szwajcarya. Komuż trudno byłoby okiem rzucić na jéj urządzenia gminne? Porównanie ich zaś z rossyjskiemi więcej może w tym przedmiocie nauczyć niż najdłuższe rozumowania.

Gmina szwajcarska posiada zazwyczaj *swój własny mają-*

(105) Patrz odsyłacz (74) do §fu 21, str. 72.

tek którego dochodami rządzi. Co z nich zbywa od jéj ogólnych wydatków, bywa dzielone między jéj członków; *mienie więc gminy jest mieniem zarówno każdego*, nie w oderwaném albo przenośném znaczeniu, ale w najprostszém, ścisłém. To nie jest urojenie którém się każą cieszyć gromadzie przedstawiając jéj na papierze pięknie zrównoważone liczby przychodu i rozchodu, albo pokazując jéj *nietykalne* mienie wspólne w którém każdy ma udział w teoryi, ale nie koniecznie w wykonaniu (w praktyce). Obywatel szwajcarski ma słuszniejsze powody wierzenia że majątek gminy do niego także należy, bo go nie używa platonicznie ale rzeczywiście; gdyby miał jaką wątpliwość w tym względzie, zarazby ją zbiły wymówne dowody w postaci, albo gotowych pieniędzy wpływających do jego kieszeni, albo też dochodu w naturze, np., drew, siana, i t. p. Nikt nie może takiego swego prawa odstąpić na korzyść osoby trzeciej, tak jakby zwyczajną własność, lecz każdy całkowicie je przekazuje każdemu po szczególe ze swoich następców. Wszyscy przychodzą na świat z równemi prawami do tego wspólnego majątku, a każdy jest posiadaczem dożywotnim stosunkowéj jego części. Stan taki zdaje się uiszczać utopie rewolucyjne, tém bardziej że rozdawnictwo dochodu odbywa się poniekąd *stosownie do potrzeb*, ponieważ gmina z obowiązku swego zaczyna od wspierania niedostatnich (106).

Gmina rossyjska znaczy *wspólny ciężar*, szwajcarska *wspólne mienie;* prawdziwie wspólne, bo przez każdego jéj członka posiadane, chociaż *nie prawem zwykłém naszéj własności*. Należeć do bogatéj gminy, jest taką samą korzyścią jak mieć udział w przedsiębierstwie któremu się powodzi. Prawo chce aby każdy był członkiem jakiejścić gminy (107), lecz zarazem dozwala być członkiem kilku jednocześnie, i przekazywać

(106) Możnaby znaleść inne jeszcze, chociaż nie wiele znaczące oznaki *rozdawnictwa stosownego do potrzeb*, tego godła najśmielszych teoryj społecznych: *np*. bywają gminy które dają pomoc w drzewie budującemu dom.

(107) To jest koniecznością rządu nieześrodkowanego, albowiem gmina przyjmując opiekę zupełną nad swojemi członkami, mając obowiązek strze-

wszystkim swoim następcom prawo do wszystkich (108), co się często wydarza, a co jest w swoim rodzaju podobném położeniem do posiadania kilku własności. Gdyby Moskal mógł nie należeć do żadnéj, jakżeby rad był temu, bo nie interes go do niéj ciągnie, ale potrzeba zmusza albo przymus napędza. *Nienależenie do żadnéj jest przywilejem* którego używają tylko wyższe stany nie podlegające *obowiązkom* spadającym na lud prosty, który, celem łatwiejszego wyduszenia z niego takowych, został podzielonym na *urzędowe* gminy (109), a wtenczas tylko do nich nie należy, kiedy jest prywatną własnością, t. j. kiedy ma dziedzica który odpowiada za wszystkie ciężary. Gminy są *środkiem rządu* przeciwko ludowi który do nich jest niejako przykutym; nikt bowiem nie może się od żadnéj z nich uwolnić celem przejścia do innéj lub też do innego stanu (110), nie otrzymawszy od niéj na to przyzwolenia. Przyczyna tego bardzo pojętna, gminie bowiem z ubyciem jednego członka, nic nie ubywa ogólnego ciężaru; tyleż musi dostarczyć żołnierzy carowi, tyleż pieniędzy skarbowi, tyleż powinności odbyć drogowych i innych, nawet tyleż daniny nibyto tajemnéj urzędnikom złożyć.

Tam szukać kommunizmu gdzie powszechnie istnieje *niewątpliwy majątek wspólny*, nie zaś tam gdzie go wcale nie ma, lub gdzie przynajmniej jest nadzwyczaj rzadkim wyjątkiem. Nie idzie oto w cale w tém miejscu jak wielkiemi by-

żenia ich w niedostatku, i t. p., bierze na siebie ciężar któryby inaczej spadał na *państwo*.

(108) Wypadek należenia do więcej jak jednéj gminy, a raczej w istocie samej *posiadanie udziału* w kilku, określonym jest wyraźnie przez niektóre prawodawstwa w Szwajcaryi, może nawet przez wszystkie. Wiadomo że ich jest 22, t. j. tyle ile Kantonów.

(109) Patrz odsyłacz (74) do parag. 21, str. 72.

(110) Bywają wypadki w których pozwolonem jest członkom miejskich i wiejskich gmin, oddać dzieci swoje do szkół publicznych, albo do seminaryum duchownego, których ukończenie nadaje prawa pewne: uwalnia *np.* od służby żołnierskiéj, i t p. Nawet kobiety przed wstąpieniem do klasztoru potrzebują uwolnienia przez gminę. Haxth. t. I, str. 277.

wają te *majątki wspólne* w Szwajcaryi (111), dosyć że w nich wyraża się zasada któréj podciągnienie pod kommunizm nie miałoby przynajmniej nic rażącego (112). Jeżeli zaś koniecznie potrzeba dla czytelników *niestałego*, *tylko dożywotniego posiadania ziemi*, *lub wspólnego jéj używania*, znajdą to wszystko we wspomnianéj wolnéj gminie wolnego narodu. Mienie jéj bowiem często się składa z nieruchomości, *z gruntów które wydziela każdéj rodzinie* do użytku, z lasów których dochodem w drzewie wszystkich obdziela, i t. d., który to wydział ziemi tém bardziej wart zastanowienia, że miejsce ma w kraju w którym doszła do bardzo wysokiéj wartości, z powodów wysokiéj uprawy i znacznéj ludności.

29. Wy którzy mówicie że mniemany kommunizm włościan moskiewskich nie jest rzeczą ustawy, lecz że jest samorodnym wypływem przyrody tamecznych stosunków, lub skłonności mieszkańców (113), wy byście mieli prawo odzywać się z takiém zdaniem chyba w takim razie, gdyby *istniały wszystkie warunki własności ziemskiéj*, *a zostały odrzuconemi*.

(111) Tyle możemy śmiało powiedzieć, że bywają gminy bogate, które wydzielają swoim członkom tyle gruntu, łąk, pastwisk, lasu, a nawet gotowych pieniędzy, że to wszystko razem wzięte, zapewniałoby czasem bardzo wprawdzie skromne utrzymanie, nawet bez pracy, a wcale nierzadko daje bardzo wielką pomoc do życia przy pracy.

(112) Nie mówimy zaś że to jest kommunizmem, ponieważ byłoby nim w pewnem jego rozumieniu, nie byłoby w innem. Do wydawania w téj mierze sądu, potrzebaby rozprawy o nim, a nadewszystko stanowczego jego określenia; niechcemy zaś ani w jedno ani w drugie się wdawać.

(113) Zdanie *np.* następne : « Le communisme russe n'est nullement une » institution, c'est une condition naturelle qui tient à la race, au climat, à » l'homme, à la nature. » — « Kommunizm moskiewski nie jest ustawą, ale » stanem przyrodzonym, zależącym od porody, od klimatu, od człowieka, od » przyrody. » — Zupełnie jest przeciwnie, bo to co mylnie zowiecie kommunizmem zależy od ustawy, od niewoli; a jeżeli się wydarza rzadkim wyjątkiem stan dawny samorodny który własność wyprzedzał, to stan ten nie zależy od żadnej z wyżej wymienionych przyczyn, ale od warunków uprawy roli.

Mówicie że macie za sobą fakta, że rolnik sam sobie zostawiony trwa w niestałém posiadaniu ziemi, i że obcy przybysz do niego się nawraca porzucając dawne wyobrażenia własności. Moglibyśmy wam zarzucić na mocy waszych własnych źródeł, że przytaczacie tylko wyjątki. Wolimy jednak wam powiedzieć że mylnie tłómaczycie owe fakta na których oprzeć chcecie mniemane wasze prawidło, i że one nie mówią wcale za wami. Przejdźmy do ich rozbioru. Nie trudno będzie, bo ich nie wiele : *dwa wszystkiego*.

Pan v. Haxth. jedyne źródło na którém mniemanie o kommunizmie włościan moskiewskich się opiera, i który wykazywał nie jednokrotnie, że im dolega niestałe posiadanie ziemi, przytacza jeden tylko wypadek w którym je zachowali chociaż znieść je mogli (114). Mieszkańce wśi Majańia, przez nabycie urzędowe na siebie samych tych dóbr do których należeli, wykupili się z poddaństwa i stali się panami ziemi. Zamiast podzielenia jéj pomiędzy siebie na odrębne własności, używali jéj jak to zaraz zobaczymy. Gospodarstwo ich rolne było trójpolowém, t. j. zawierającém pola : 1° ugoru ; 2° oziminy ; 3° jarzyny. Trzeba wyjaśnić że przy błogosławionéj ziemi którą mieli, samo zostawianie jéj odłogiem wystarczało do jéj użyźnienia (115), a przy ogromnéj przestrzeni ornéj którą mieli, nie mogliby nawet użyć innych do tego środków. Otoż téj ziemi, którą dosyć pługiem rozedrzeć aby z niéj otrzymać *dziesiąte ziarno* w średnich latach, rozbierali pomiędzy siebie każdorocznie część pewną, pod zasiew oziminy przypadającą. (Niewłaściwie byłoby mówić że pomiędzy siebie dzielili ugor, ponieważ ludzie zaczynają się dzielić

(114) T. II, str. 33. Całkowity ustęp ten przytaczamy w przekładzie na str. 132, (148), ustęp I, dlatego nie tutaj, że razem umyśliliśmy zebrać wszystko co pan v. Haxth. mówi o faktach, któreby najważniejszy dowód stanowiły gdyby je można było przyjąć w znaczeniu które im przypisuje.

(115) Wprawdzie pan v. Haxth. nie mówi nam wyraźnie że Majańia ma takie grunta, ale dosyć wiedzieć okolicę w któréj leży aby o tem nie wątpić ; a wreszcie wydział ziemi tylko na lat dwa, i rodzaj gospodarstwa z niego wynikający nie byłyby możebnemi w innym razie.

dopiero tém czego skąpo, a po prostu biorą ile każdemu trzeba, tego czego jest do zbytku). Każdy rolnik przez lat dwa uprawiał część która mu przypadła, to jest siał na niéj ozimině, a potém jarzynę (116). Warto zastanowić się dla czego to wszystko miało miejsce, a szczęściem pan v. Haxth. wspomniał o jednéj okoliczności która tłómaczy to niezmiernie jasno dla każdego znającego gospodarstwo stepowe. Włościanie Majańii mieli ogólnéj ludności w chwili kupna 287, w chwili zaś zwiedzania przez pana v. Haxth. 350 zapewne dusz męzkich (117). Przestrzeń zaś któréj używali wynosiła 7,000 dziesięcin, czyli morgów nowopolskich 13,659, albo hektarów francuzkich 7,647. Każdy rolnik, porównywając ludność z posiadaną przestrzenią, uzna na pierwszy rzut oka, że téj ostatniéj było bez porównania więcej niżby jéj można było uprawić przy największéj usilności, i że długo jeszcze każdy mógłby więcej ziemi dostawać niżby potrzebował. Zapewne czytelnik zaczyna pojmować że nie był pilnym podział stały ziemi któréj każdy miał tyle ile chciał, a któréj nikt nie miał interesu posiadać więcej niżeli mógł uprawić; tak samo jak niegdyś bywało w gminie słowiańskiéj.

Jeżeli zaś zważymy na rodzaj gospodarstwa stepowego, t. j. prowadzonego na takich ogromnych przestrzeniach, przekonamy się że z wielu względów podział stały gruntów byłby w cale niepodobnym, a wydzielanie ich na lat dwa najstosowniejszém. Musimy z tego powodu wdać się w rozprawę agronomiczną ażeby wykazać że teorye społeczne i rewołucyjne nic tu nie mają do czynienia.

W stepowych położeniach, wielkie obszary zasiewają się jednostajnemi gatunkami zboża, celem łatwiejszego strzeże-

(116) Ściśle powtarzamy za panem v. Haxth., trochę tylko wyjaśniając, żeby to co u niego jest zrozumiałem dla rolnika, było cokolwiek pojętniejszem dla każdego.

(117) Wspomniane miejsce zostawia do życzenia pod względem jasności; tłómaczemy je w sposób najmniej dogodny do wyjaśnienia które o niem dajemy. Brzmi zaś dosłownie: « Dans ce moment le village a 350 habitants. » T. II, str. 33.

nia ich od szkody przez ustanowionych do tego stróżów. Podział tych obszarów na stałe drobne własności, mniej daleko jest potrzebnym niż w innych gruntach, bo rolnik nie nawozi swojéj ziemi, a przeto aniby zyskał, aniby stracił na jéj odmianie która się staje rzeczą obojętną, tém bardziej że jéj gatunek wszędzie jest jednostajnym, od początku wzrokiem nie przejrzanéj niwy aż do końca (118). Prócz tego, rolnik nie ma tyle powodów ile gdzieindziej przywiązywania się do téj saméj koniecznie piędzi ziemi; nie znajduje tu ani starego drzewa, ani wielkiego kamienia, które tak łatwo polubić; wszędzie tak samo jakby na morzu, wszędzie ta sama nieprzejrzana stepowa równina. Nie ma tutaj wreszcie tych rozmaitych żyłek różnéj gleby które gdzieindziej przedzielają jego zagony, których się musi na pamięć wyuczać, potrzebując o każdym kawałeczku po szczególe pamiętać i każdemu inaczej dogadzać,—które zmuszając go do większych starań, wyzywają u niego większe zamiłowanie tak wypielęgnowanéj piędzi ziemi, i czynią że nie mógłby się tak łatwo na inną pomieniać. Rolnictwo stepowe które się odbywa, że tak powiemy, hurtownie i bez pieczołowitości, nie rozwija takiego przywiązania do zagona w wieśniaku namiętnie jednakże miłującym rodzinne miejsce. Lecz zostawmy tę stronę uczuciową, przejdźmy do ważniejszych przyczyn. Nie dość że w stepie rolnik *może łatwo zmieniać ziemię*, zobaczymy zaraz że przy takiéj ogromnéj przestrzeni nie może w żaden sposób *téj saméj zachowywać*, że stały jéj podział byłby dla niego niemożebnym i szkodliwym.

Rzućmy okiem na gospodarstwo tego rodzaju. Główną w niém rzeczą jest roztropne urządzenie odłogów które wywierają ten sam wpływ co gdzieindziej nawożenie i różne

(118) Wydarzają się wprawdzie nawet w stepie łany niektóre lepsze i gorsze, lecz najgorsze są jeszcze doskonałemi, i tylko częściej leżą odłogiem, czyli raczej na czas dłuższy bywają zapuszczanemi na step; wszystkie zaś odznaczają się zawsze swoją jednostajnością tak, że rolnikowi wszystko jedno czy ten czy ów kawał w danem polu dostanie.

inne pracowite ulepszenia. Przy niepodobieństwie uprawy wszystkiego gruntu, nie ma co myśleć o zwyczajnych ugorach, o łanach stałych, lecz ta sama ziemia kolejno bywa to stepem, to ornem polem. Każdy rolnik odgadnie, a nierolnik zrozumie, że taki rodzaj gospodarstwa musi być urządzony na wielką skalę, a nie da się prowadzić w drobniejszych kawałkach, bo nigdyby sobie nie można dać rady z mnóstwem niwek przedzielonych ugorami i pastwiskami. Ogrodzenie ich albo raczej okopanie (119) ich, oraz dozór ich rozdrobniony, byłyby fizycznie niemożebnemi przy tak małéj ludności w stosunku do przestrzeni, i przy ogromnych odległościach, przeszło milowych, i to w przypuszczeniu dogodnego zaokrąglenia granic, a jak mówią mierniki (geometrowie) « foremnéj figury dóbr, » cóż dopiero jeżeliby się rozciągać miały klinami. Dodajmy do tego niepodobieństwo budowania oddzielnych domów nie w obrębie wśi, wśród takiéj prawdziwéj pustyni, do czego jeszcze jest przeszkodą brak wody bardzo rzadkiéj w stepie. Z tych wszystkich przyczyn, włościanie Majańii od razuby przepadli, gdyby rozdzielili « *raz na zawsze swoje niwy na własności pojedyncze.* » Nie ma powodu dziwienia się że obierają jedyną drogę możebną którą zmysł praktyczny im wskazuje, a nawet zasługi w tém żadnéj przyznać im niepodobna, bo żadnéj pokusy nie mogli doznać odstąpienia od niéj. Własność ziemska zdaje się rzeczą bardzo łatwą i powabną dla nas którzyśmy przy niéj wyrośli, lecz pierwsze jéj zaprowadzenie było (tutaj możemy mówić *bywa)*, daleko trudniejszém niż wiele wynalazków które mamy dzisiaj za olbrzymie; w żadnym zaś razie uskutecznić się nie da, póki dla niéj nie nastąpi pora w któréj zejść i dojrzeć może. Nie dziwmy się że dziecko jest dzieckiem, nie przypisujmy mu z tego powodu innéj przyrody, lecz także nie bierzmy mu za złe że nie doszło jeszcze do rozmiarów dorosłego człowieka.

(119) Z powodu braku drzewa w stepie, grodzenie zastępowane bywa okopywaniem.

Ale wracajmy do przedmiotu. Gospodarstwo wsi stepowéj musi być podległém jednemu wspólnemu zarządowi, dla tego żeby skupionemi były wszystkie zasiewy oddzielnie od odłogów. Rozumie się że rolnik każdy musi uprawę swoją prowadzić w sposób dla wszystkich przepisany, a zatém o stałych własnościach samodzielnych nie może być tutaj wzmianki. Lecz tego nie dosyć, żadne inne, daleko nawet pierwotniejsze podziały stałe ziemi nie mogą mieć jeszcze miejsca w takim stanie rzeczy. Wiadomy jest porządek gromadzkiéj wspólnéj (kommunalnéj) uprawy, tak pospolicie w Polsce używany, który się zasadza na podziale ornéj przestrzeni wsi na pewną ilośc pól czyli zmian które mają przewidzianą kolej uprawy. Każde pojedyncze gospodarstwo ma po kawałku w każdéj zmianie, a zatém składa się z tylu sztuk ziemi ile jest zmian. Zarządu żadnego już nie trzeba przy zmianowaniu (120) stałém do którego się wszyscy stosują. W stepie zaś i przy takiéj stosunkowéj przestrzeni, jak ta którą Majańia posiada, urządzenie tego rodzaju jest niepodobném. Stałe zmianowanie wtenczas dopiero zaczyna nietylko być potrzebném, ale nawet stawać się możebném, kiedy rolnik jest w stanie ziemię swoją obrobić, t. j. kiedy już jéj nie ma bez miary i liczby. Do tego jeszcze Majańii daleko; rola na step zapuszczona może nim zostać lat kilka lub kilkanaście, jak długo, tego nikt nie wie, o tém się nie myśli, bo nie ma potrzeby, bo tak wiele jest ziemi że nie trzeba z nią się obliczać. Tam gdzie ogólna powierzchnia nie potrzebuje i nie może być jeszcze podzieloną na *łany stałe*, między sobą równe i mające raz na zawsze ustanowioną kolej uprawy, jakżeby można zaprowadzać *stałe mniejsze podziały łanów* między pojedynczych ludzi, i raz na zawsze wydzielać owe wstęgi roli na które bywają krajanemi? To jest pojętném gdzie idzie dla rolnika o zachowanie gruntu króry nawiózł i ulepszył, a nadewszystko o zabezpieczenie się że mu roli nie zabraknie. Na co tego, póki

(120) Patrz odsyłacz (69), stron. 65.

step jest w zapasie, jak skarb nieprzebrany, z którego zawsze się wykroi tak wielki łan jak tego trzeba żeby dla wszystkich wystarczył. Oczywiście że stałe posiadanie ziemi byłoby tam niedorzecznością i niepodobieństwem. Jakiż europejski rolnik miałby powód dbania o nie w takiém nieocenioném położeniu?

Musimy już przy sposobności powiedzieć czytelnikowi dla czego koniecznie na dwa lata, jak to pan v. Haxth. powiedział, nie zaś na mniej albo na więcej ziemia była rozdawana. Po ugorze bądź jednorocznym, bądź po dłuższym odłogu, zasiewa się w pierwszym roku ozimina, w następnym zaś jarzyna; kto lepiej rolę pod ozminę doprawił, może także lepszéj spodziewać się w roku następnym jarzyny, dla tego nie można wydzielać jéj na mniej jak na lat dwa. Następujący dopiero ugor zaciera już ślad wszelki poprzedniéj uprawy, lecz nie tylko nikt nie ma interesu przechowania dłużej tegoż samego kawałka, ale nawet nie byłoby podobieństwa uczynienia tego, bo zawsze trzeba przypuszczać że dawny łan w całości lub w części wypadnie na step zapuścić, w zamian nowéj roli ze stepu.

Pan v. Haxth. przypisuje ten wypadek « *sile pierwiastku gminnego* » którą podziwia (121), my zaś przypisujemy to raczej nieodzownym wymaganiom rolnictwa w podobném położeniu, z których niemiecki agronom nie umiał sobie zdać dostatecznie sprawy. Wspomniana przez niego wioska Majańia znajduje się pod wpływem tychże samych okoliczności które dawnymi słowianami rządziły (patrz §§ od 17 do 20). Wyjątkowie szczęśliwe jéj położenie czyni że ucisk nie pozbawił jéj możności ustalenia własności ziemskiéj u siebie, ale materyalne *warunki stałéj własności ziemskiéj dla niéj jeszcze nie istnieją*, tak samo jak nie istniały dla słowian, co czyni że chociaż jéj nie ma, wcale na jéj braku jednakże nie cierpi. Lecz jeżeli ona będzie wolną, kiedy się u niéj dzisiejsze

(121) Il me fut donné d'admirer de nouveau la force indestructible du principe communal en Russie.

wymagania uprawy wynikające z braku ludności zmienią, a stawać się będą tém czém są u nas wszędzie, w takim razie, z pewnością podzieli się raz na zawsze ziemia i ustali jéj własność, jeżeli tylko nadużycia jakie nie staną jéj w tém na zawadzie. Ten stan zaś w którym ona się dzisiaj znajduje, jest błogiém dzieciństwem, dalekiém jeszcze od przymiotów i od chorób dojrzałych społeczeństw.

30. Zboczenie. Widok Majańii nastręcza nam niektóre uwagi obejść się nie mogące bez nowych przytoczeń.

Do zrozumienia stosunków posiadania ziemi w jakimkolwiek danym razie, zamiast patrzeć po gwiazdach, trzeba śledzić poprostu wymagań i potrzeb rolnictwa. Droga ta może się wydać pospolitą i poziomą, ale przynajmniej jest pewną. Nie narażamy się na błądzenie, szukając znaczenia jakiéj rzeczy w jéj przyczynie; tak np. własność ziemi nastąpiła dla tego że nieodzownym warunkiem jéj uprawy stały się ulepszenia trwałe, do których trzeba było rolnika zachęcać przez rękojmię trwałego posiadania; własność ziemi, mówimy, stała się i jest konieczną, nie tylko dla rolnika jako cel, ale dla społeczeństwa całego jako środek pozyskania tych wszystkich ulepszeń ziemi które się stały możebnemi, a które odpowiadają głównéj potrzebie *wyżywienia*. Własność ziemska powstała dla tego, że odpowiadała nowym wymaganiom rolnictwa, mającym na celu dostarczenie więcej chleba: możecie być pewnemi, że wtedy nowe jakieś kształty po niéj nastąpią, kiedy a raczej jeżeli się pojawią nowe wydoskonalenia uprawy ziemi, które się nie będą mogły obejść bez nowych stosunków jéj posiadania. Otóż jeżeli do tego przyjdzie, niema wątpliwości że zapewnienie większej obfitości środków do życia przemówi tak głośno, tak silnie, że tego dzieła dokona bez rewolucyi zbrojnéj, bez politycznego przymusu: nie trzeba będzie wytępiać ani zakazywać dzisiejszych stosunków, bo zostaną poprostu porzuconemi wspólną wszystkich zgodą, jako zużyte rzeczy, nie mogące wytrzymać po-

równania z dobroczynną nowością (122). Ale najpierwszym warunkiem do wprowadzenia takiej nowości jest, żeby *wpływ jéj wyższy dał się już uczuć*, nie teoretycznie, ale uczynkowo (praktycznie), jako nieodzowne wymaganie, zapewniające niewątpliwą korzyść. Otóż tak samo do ustanowienia stałego posiadania ziemi *potrzeba było*, a gdzie go jeszcze niema, *potrzeba* żeby wpływ jego wyższy dał się uczuć i okazywał niewątpliwą korzyść: ten zaś wpływ wyższy nie może się jeszcze dać uczuć dopóty, dopóki panuje taka nie wyczerpnięta obfitość ziemi. Można uważać za ogólne prawidło, że niepodobna myśleć o jéj stałem posiadaniu w takim pierwotnym stanie rolnictwa wynikającym z bardzo małego zaludnienia. Przyroda rzeczy nie pozwala na urządzenie jeszcze przedwczesne, t. j. na własność ziemską podług naszych pojęć tego wyrazu.

Mieliśmy dopiero (w § 29) jeden przykład który to dowodnie okazywał, ale nie podobna na nim poprzestawać, trzeba nowych szukać tak dla sprawdzenia całego powyższego rozumowania, jako też dla dalszego jego wywodu. Trzeba przypatrzyć się następstwom podobnéjże obfitości ziemi jak w poprzedniém przytoczeniu, ale przy innych warunkach osobistéj wolności, oraz przy różnych warunkach rolnictwa wynikających z rozmaitéj przyrody ziemi.

(122) Dajmy na to *np.* że gospodarstwo rolne (dla czego sobie żałować w obrębie przypuszczeń?) na przestrzeni jednéj lub dwóch lub trzech mil jeograficznych kwadratowych, przy nowych jakichściś sposobach uprawy, dziesięć razy stosunkowo więcéj przynosić będzie niżeli dzisiejsze własności, czyż te ostatnie zdołają się w takim razie utrzymać? Czyż trzeba będzie prawa aby je znosić? Oczywiście że praca rolnicza taka jaką jest dzisiaj przestałaby się opłacać, a zachowanie dzisiejszych samodzielnych własności stałoby się przedmiotem niesłychanego zbytku. Może być że w późniejszych wspomnieniach miałyby coś poetycznego, tak jak dziś pierwotne czasy pasterskie; może być że byłaby ich szkoda, tak samo jak wielu innych rzeczy miniętych; ale żal młodszego wieku nie zatrzyma biegu czasu. Daremnie! I pojedynczy ludzie i społeczeństwa, poddają się zawsze, może nie bez westchnienia, ale bez szemrania i oporu temu wszystkiemu co już nie jest wymysłem dowolnym, lecz co stało się koniecznością. Prawodawstwo by nie mogło, a nawet

W okolicach mniej ludnych, bardzo często (123) widzieć się daje stosunek następujący: dziedzic dóbr, z ogromnéj swojéj przestrzeni, wyznacza miejsca które sobie zachowuje do uprawy na rzecz własną, a w to nie wchodzi ile włościanie dla siebie jéj wezmą; reszta ziemi jest rzeczą któréj wolno każdemu brać ile mu się podoba bez żadnéj rachuby. Danina zaś poddanych uiszczana jest dworowi w stosunku ludności. Wszyscy włościanie: mężczyzni, kobiety, dzieci (124), odra-

by nie potrzebowało przewodzić odmiany takiego rodzaju jak ta którąśmy sobie pozwolili przypuścić, i szłoby *za nią*, nie zaś *przed nią*, zachowując się względem niej *tylko biernie*, jako straż i ochrona, *nie zaś czynnie*, jako władzca i zarządzca. Nie do polityki należałoby początkowanie w téj mierze, bo takiego stanu nie można nakazać i postanowić prawem, jak niegdyś nie można było nakazać własności, — jak nie można z dziecięcia uczynić przed czasem dojrzałego człowieka, — jak nigdy nie można tych wszystkich zjawisk dowolnie sprowadzać, które się organicznie rozwijać muszą.

(123) Sądzimy nawet, nieśmiejąc wszakże z pewnością twierdzić, że nietylko bardzo często, ale zwykle, t. j. prawie bez wyjątku miewa miejsce, wszędzie w całéj Rossyi, gdzie tylko dziedzic zarządza sam dobrami mającemi ogromną przestrzeń w stosunku ludności.

(124) Pan v. Haxth. mówi o trzech dniach pańszczyzny na tydzień, ale zapomina dodać, że wymagane bywają od każdéj żyjącéj istoty ludzkiéj, jakie takie siły mającéj, od starców nawet i dzieci. Rozumie się, że wyjątki muszą mieć miejsce w razie choroby, i t. p., a w ogóle w miarę niemożności pracowania lub też ludzkości właściciela. Przy sposobności, przytoczymy zaraz całkowity jedyny ustęp, w którym znajdujemy wzmiankę o stosunku tego rodzaju (T. II, str. 397.), dodając w nawiasach niektóre nad nim uwagi. Mowa jest o dobrach Warwarówka, blisko Nikołajewa w Chersońskiéj gubernii. Pisarz mówi na samym wstępie, że zawierają 11,000 dziesięcin ziemi, ale nie podaje ilości mieszkańców, co czytelnika wiadomości pozbawia o dokładnym stosunku ludności do przestrzeni która bardzo by się przydała celem porównania z Majańią (§ 29.). — « Ziemia jest doskonała, stepowa. Poddani » po trzy dni pańszczyzny odrabiają, w zamian czego mogą roli uprawiać ile » chcą, bo zaledwie 1/4 część ogólnéj powierzchni dobytą (défrichée) została. » Dobywanie tu nie znaczy kopania ziemi ręczną gracą lub łopatą, lecz jest tylko pracowitszem i cięższem oraniem stepowego odłogu większą liczbą bydląt. « Gospodarstwo zaprowadzone przez dziedzica jest bardzo prostem: » każe uprawiać tyle gruntu ile na to pozwala robocizna. Na wiosnę (rozumie » się każdorocznie) dobywa się pewna część stepu i zasiewa się prosem, po-

biają po trzy dni pańszczyzny na tydzień, poczęści dla tego że więcej trudno byłoby wyciągnąć, poczęści zaś że postanowienia rządowe oznaczyły takie maximum roboty od chłopa wymagać się mogącéj. Rzeczona pańszczyzna służy do obrabiania dworskiéj przestrzeni która dochód dziedzica stanowi, czas zaś od niéj zbywający służy włościaninowi do zabezpieczenia sobie własnego utrzymania. Trudno znaleść cóś bardziej pierwotnego od podobnego układu, lecz jego strona obyczajowa nas w tém miejscu nie obchodzi, a tylko o stosunek posiadania ziemi nam idzie. Włościanie pod tym jednym przynajmniej względem, często zostawieni sami sobie czynią co im się podoba, jak gdyby pana nad niemi nie było Z tych przeto powodów, godnym uwagi rzeczony stosunek nad którym żaden jeszcze wpływ z góry nie ciąży. Poddaństwo go zostawia takim jakim *jeszcze* z przyrody rzeczy być winien, jakim byłby na swobodzie; później dopiero działanie wsteczne niewoli się odkrywa, ona bowiem zatrzymuje nietrwałe posiadanie wtenczas kiedy przestała być potrzebą, wtenczas kiedy zaczyna dolegać; — ona to późniejszy dopiero rozwój powściąga, nie dopuszczając rolnika do własności, wtenczas kiedy na nią właściwa pora nadchodzi.

» czem idzie rok po roku w latach drugiem i trzeciem jara pszenica; w roku » czwartym ozima pszenica *w odsiew*, t. j. raz jeden się przeoruje świeży » ścierń, sieje się w świeżą orkę i włóczy; potem *jesieni następnéj*, żyto albo » też jęczmień. » (Tak dosłownie, zapewnie przez mylkę któréj pisarzowi nie podobna przypisać, boć wiadomo że jęczmień sieje się tylko na wiosnę.) » wszystko bez nawozu. Przez pewną ilość lat, ziemia leży odłogiem, poczem » się przechodzi do innej części stepu. »—Kilka uwag sobie pozwolimy. Gdyby włościanie Warwarówki wykupili się na wolność i stali się panami ziemi, bez wątpienia nie ustanowiliby stałego jéj podziału, lecz tak by się rządzili jak to miejsce ma w Majańii i z tychże samych powodów, bo mieliby tyle roli, że każdyby mógł jéj brać ileby chciał, bo ledwie 1/4 część jest dobytą. Jedna tylko zachodziłaby różnica w ich gospodarstwie, t. j. zamiast na lat dwa, braliby na pięć ziemię, ponieważ widać że jéj gatunek pozwala na tyleż zasiewów, a nawet tak wysilających, rozumie się bez nawożenia, które wcale nie jest używanem, a nawet jest niepodobnem w stepie.

Stan poddaństwa nie ma żadnego podobieństwa do stanu wolności, ale dotąd, w obudwu razach tak dalece różnych między sobą, też same panują stosunki posiadania ziemi, pod wpływem téjże saméj nieprzebranéj ilości gruntu. W takiém położeniu, ani za poddaństwa, ani nawet za wolności, nie nadeszła jeszcze pora na własność ziemską. Włościanie wsi Majanii, przytoczonéj w poprzednim paragrafie, gdyby mieli dziedzica któremuby trzydniową pańszczyznę odrabiali, oczywiście że przynajmniej o połowę mniej gruntu dla siebieby uprawiali, mając sobie odjętą połowę swego czasu, i że mniej także mieliby ziemi do rozrządzenia, bo pewna jéj część, a prawdopodobnie najlepszego gatunku byłaby na rzecz dworu oddzielona. Tém jednak coby im zostawało, rozrządzaliby zawsze w tenże sam obszernie opisany sposób (§ 29), t. j. nie dzieliliby się, aleby każdy dostawał tyle ileby w stanie był uprawić.

Ale nie wszędzie panuje czarna bezleśna ziemia stepowa wydająca tylko niesłychanéj bujności zboża i trawy, albo chwasty (burzany, bodiaki) takiéj wielkości że człowiek na koniu pomiędzy niemi niknie. Więcej daleko jest miejsc takich w których ziemia sama sobie zostawiona pokrywa się drzewami; tam nie tylko inny rodzaj rolnictwa, ale także inne stosunki mieszkańców między sobą. Dopóki las nie został wytępionym, nie ma konieczności skupiania razem zasiewów; każdy rolnik może pojedynczo dobywać dla siebie oddzielne niwki wśród borów, które może od wszelkiéj szkody zabezpieczyć, bo ma pod ręką czém grodzić, a nawet oddzielnéj pracy do tego nie potrzebuje, bo po prostu po nad brzegami do kupy zwala pobliższe kłody i gałęzie, któreby inaczej musiał spalić dla oczyszczenia miejsca, albo też umyślnie wywraca drzewa starsze po kilkadziesiąt króków długości zajmujące, na to jedynie żeby tam gdzie padną zastąpiły miejsce płotu. Skoro zaś wypłoni, po kilko lub kilkonastoletniém użyciu tak wydobytą nowinę, porzuca ją zupełnie, jak gdyby témczasowie pożyczoną zwracał lasowi który niebawnie od-

zyskuje swoje prawa, a sam dobywa w inném miejscu o którego wyszukanie bardzo łatwo. Widzimy różnicę : tu każdy pojedynczo bierze sobie grunt gdzie chce, prawem pierwszego zajmującego; w stepie zaś jeden czynić tego nie może, ale wszyscy się muszą razem łączyć, razem brać ze stepu, razem oddawać stepowi. Zawsze panuje toż samo nietrwałe posiadanie i z tychże samych powodów, bo nikt nie dba o jego utrwalenie dopóki ziemi nowéj może dostać albo wziąść ile chce; różni się zaś tylko jego wykonanie, wymagające w pierwszym razie zbiorowego urządzenia do którego trzeba gromady, a w drugim, doskonale się bez niego obywające.

Oto jest obraz bardzo pierwotnego gospodarstwa wsi położonéj w ogromnych leśnych obszarach, którego można widzieć przykłady częste w mniej ludnych okolicach. Rolę orną można na trzy oddzielne rodzaje rozróżnić :

1° Na dopiero co wspomniane wyrobki czyli niwki wśród borów, które bywają zarządzanemi zupełnie samodzielnie przez ich posiadaczy, i które z początku dają plon niesłychany, oraz przywiązują rolnika dopóki się niewyczerpnie ich płodność; lecz po pewnym przeciągu czasu, kiedy się już wypłonią, muszą zostać opuszczonemi, bo łatwiéj inne dobywać niżeli je użyźniać (125).

2° Na pola orne razem skupione w skutek zupełnego, lub prawie, wytrzebienia lasu (bo rzadko żeby się między niemi nieznajdowały kępy albo smugi drzew). Pola te podlegają gromadzkiéj uprawie, t. j. jednostajnie obsiewane bywają bąć oziminą bąć jarzyną. Chłop mający zawsze w zapasie dobywanie nowin wśród borów, oraz inne leśne użytki, które korzystniej czas jego zajmują (126), nie troszczy się w ogólności

(125) W położeniach leśnych zdarzają się bardzo wielkie różnice dobroci ziemi, których step nie przedstawia. Dla tego bowiem jest stepem bezleśnym że ma tak zwany przez agronomów grunt pszenny pierwszego rzędu, niesprzyjający wzrostowi drzew.

(126) W wielu miejscach wolno chłopu ciąć wiele i jakiego chce drzewa, palić smołę, dziegieć, popioły, i t. d. Prawie zaś wszędzie utrzymywać barcie, nawet przy daleko więcej posuniętem gospodarstwie.

o ich ulepszanie, zwłaszcza jeżeli są odległemi, co czyni że z czasem zarastają drzewami. Dłużéj jednak może się cieszyć niemi, aniżeli niwkami wśród borów, dzięki gromadzkiéj wspólnéj uprawie, bo jeszcze się odwdzięczy jego praca przy mniejszych trudach grodzenia, i t. d., któraby się już nie odwdzięczyła gdyby przyszło oddzielny kawałek zabezpieczać od szkody.

3° Na pola najbliższe, rozumie się niewielkie, do których od mieszkań można z łatwością po kilkanaście razy na dzień obrócić wołowym sprzężajem. Odległość dosyć obojętną być może w stepowej stronie, ale jest najważniejszym względem tam gdzie ziemia potrzebuje być zasilaną. Przy mnóstwie różnego rodzaju zajęcia, w którego wyborze się waha, włościanin składa wszystkie nawozy na te najbliższe miejsca, które z tego powodu zupełnie się przeistaczają na żyźniejsze bez porównania od wszystkich innych. Tych kawałków rozumie się, nikt już *nie opuszcza dobrowolnie* pomimo łatwości dobywania ile chcieć nowin. Nie bywający one lepszemi od stepowéj roli, którą tak łatwo posiadacze zmieniają, ale nie dadzą się zastąpić przez inne. We wsi będącej na wolnéj stopie (jak *np.* Majańia, § 29), one by się stały bez wątpienia z powodu trwałéj wartości, *przedmiotem trwałego posiadania*, inne zaś dwa poprzednie rodzaje roli, mogłyby zawsze prędzéj lub późniéj opuszczonemi zostać, dla braku trwałéj wartości.

Przewiedźmy teraz pokrótce porównanie niestałego posiadania ornéj roli we wsiach stepowych i leśnych. W pierwszych, włościanin z nią się rozstaje po pewnéj ilości lat dla wszystkich jednostajnéj i porządkiem gospodarstwa ogólnego wskazanéj; w drugich zaś po większej części (127) wedle uznania własnego, t. j. wtenczas ją rzuca, kiedy mu się zdaje

(127) Tylko dla dokładności uczyniliśmy powyższe zastrzeżenie : *po większéj części*. Jedyny bowiem wypadek w którym włościanin pole swoje musi rzucać, choćby je wolał zatrzymać, zdarza się kiedy posiadacze sąsiednich kawałków je porzucają, a praca grodzenia by mu się nieopłaciła. Nikt mu nie odbiera, żaden zakaz nad nim nie ciąży, ale nie jest w stanie sam jeden dać sobie rady.

że z niéj wszystko wycisnął. W stepie rozwija się nieodzownie od samego początku zarząd rolniczy gromady, — jeźli wolicie gminy; w leśnem zaś położeniu, pojedyncza samodzielność przeważa, a zarząd gromady stosuje się tylko do roli razem skupionéj, ogranicza się zaś tylko na urządzeniu zmianowania ogólnego, nie wtrącając się wcale do wydzielania gruntów, bo każdy ma swoją *płużę* (128), oddzieloną miedzami do której wraca po dłuższem lub krótszem jéj ugorowaniu. Komu gruntu mało, ten się nie udaje do gromady z żądaniem, ale idzie do lasu i wybiera miejsce na nowinę. Na ostatek, w stepie potrzeba własności roli (129) pojawiać się zaczyna dopiero wtenczas kiedy już jéj niema do zbytku, w leśnych zaś stronach pojawiać się może przy największym jéj zbytku, stosując się wprawdzie tylko do kawałków odznaczających się szczególną żyżnością. Widocznem jest, że w pierwszym razie stałe posiadanie roli musi nadejść razem dla wszystkich, albo nie nadchodzić dla nikogo; w drugim zaś przeciwnie, wchodzi stopniowo w użycie i staje się udziałem szczęśliwszych którzy trafili na urodzajniejszą ziemię, albo pracowitszych którzy ją ulepszyli.

Nieznamy ani z widzenia, ani nawet z dokładniejszego opisu, wolnéj zupełnie wsi wśród ogromnych obszarów leśnych. Pomiędzy temi zaś które są w poddaństwie, *nie widać nigdy nowych podziałów roli dobrowolnych;* jednakże miewają one miejsce niestety, ale to wtenczas tylko, kiedy dziedzic do nich zmusza. Dziedzic zaś miewa do tego następujące powody, nie mówiąc już o zachceniach czynienia rozporządzeń wedle swego widzimi się, które stanowią w Rossyi ogólną chorobę wszystkich którzy jakiejkolwiek władzy się dorwą, a ogólną klęskę wszystkich którzy od nich zależą.

Kiedy właściciel jest pewnym swoich trzech dni pańszczyzny od każdéj żyjącéj ludzkiéj istoty w obrębie dóbr jego,

(128) Po rossyjsku *połosa*, pas, wstęga gruntu, ciągnąca się od początku niwy do końca.

(129) Mówimy: *potrzeba własności roli*, bo potrzeba własności pewnych kawałków ziemi istnieje wszędzie gdzie tylko znaną jest sztuka budowania.

wszystko mu jedno ile i jakiéj ziemi używa każdy z jego włościan. Co mu to szkodzi, czy mają równo czy nierówno, czy pracowitsi, którzy ulepszyli swoją rolę, więcej będą od innych zbierać? Stanowisko jego zmienia się zaś zupełnie, jeżeli zacznie mieć wątpliwość, czy biedniejsi będą w stanie uiścić się z nałożonéj na nich robocizny. Interes jego zaczyna się tutaj odzywać i każe mu się zabezpieczać od niedoborów, szukając środków wsparcia rodzin pańszczyźnianych słabszych bez żadnego ze swojéj strony poświęcenia. Oczywiście zaraz mu się nastręcza zaprowadzenie nowego podziału gruntów. Wyrobków leśnych nie tyka, bo te są dla każdego zarówno przystępnemi, bo o nich nawet nie ma dostatecznéj wiadomości; a gdyby ich odszukiwanie nawet nie było bezpożyteczném, okazałoby się zawsze tak kłopotliwém i kosztownem że zaniechanémby zostało; — pola odleglejsze i płonniejsze zostawia w ręku ich posiadaczy, ponieważ one się odpłacają tylko za łożoną pracę do ich uprawy, a nie mogą przeto biedniejszym dawać o czém na niego pracować, — lecz natomiast cała jego uwaga się zwraca na owe kawałki najbliższe ode wsi, najżyźniejsze, wynawożone, dla tego że najwięcej stosukowo dają, i z położenia swego najłatwiej w oko wpadają. Rola ulepszona nie wyobraża w jego myśli praw rolnika który pracę swoją w nią włożył, ale znaczy tylko żywioł lepszy do wydania pańszczyzny. Otóż tę ostatnią rolę tylko *urządza*, t. j. bez względu na posiadaczy dotychczasowych dzieli lub dzielić każe stosownie do swego interesu *równo między wszystkich;* jeżeli zaś od równego działu zbacza, to dla udzielenia jéj więcej tym od których nie dostałby inaczej robocizny. Takim podziałem kieruje interes pana, nie zaś prawo włościanina lub jakakolwiek myśl słuszności. Tak samo konie obdzielają równo obrokiem, aby je można było równo poganiać, a trawy pozwalają im się najadać do woli. Otóż mamy najpierwszy gwałt zadany przez poddaństwo przebijającéj się dopiero potrzebie własności.

Póki dziedzic się do spraw włościańskich nie wtrąca, póty

istnieje trwałe posiadanie niewielkich kawałków roli, któreby oczywiście zamieniło się na własność gdyby wieś była wolną. Lecz te kawałki nic nieznaczące w stosunku do całéj używanéj przestrzeni, można uważać za drobny wyjątek, a cechą takiego stanu zostawałoby zawsze *nietrwałe posiadanie*, istnące z powudu tego, że na własność jeszcze nie nadeszła pora.

31. Jużci można zawsze tego dokazać, chociaż nie bez daremnego trudu, żeby wprowadzić przedwczesne urządzenia, ale tego dokazać nie podobna by pożytek przynosiły : zamiast od nich wyglądać ułatwienia i ulgi, trzeba przeciwnie dla nich czynić poświęcenia (130). Duch naśladownictwa stron ludnych, albo rachuba na daleką przyszłość, lub też wreszcie zachcenia na jakichkolwiek innych powodach oparte, mogłyby wprowadzić *np*. własność ziemską nimby się jéj potrzeba okazała, ale własność taka nienormalna nie odpowiadałaby temu celowi który ma wszędzie, nie przynosiłaby korzyści ani posiadaczowi, ani społeczeństwu. Gdyby przybysze z innych krajów zamieszkiwali takie wsie, leżące wśród ogromnych obszarów leśnych lub stepowych, jak np. Majańia, możeby stale podzielili między siebie ziemię, trzymając się swego zwyczaju, aleby z pewnością na tém nie zyskali, a pytanie ważne czy straty przez nich z tego powodu doznane nie byłyby tak ważnemi iżby ich zmusiły wrócić się do niestałego posiadania ziemi. Własność nie jest rzeczą obcą dla żadnego miejsca, nie potrzeba jéj z daleka sprowadzać nakształt zagranicznéj rośliny celem jéj rozsiewania, bo się ona wszędzie samorodnie wywiąże, kiedy się tylko znajdą te warunki których wymaga, jeżeli przemoc jéj nie zagłuszy; bez tych zaś warunków nie może *prawdziwie istnieć*, to jest celu swego dopełniać, oraz nie przedstawia korzyści któreby do niéj przywiązywały.

Może nam zarzucą : a przecież istnieje własność ziemska

(130) Jest to trochę świat na wywrot, nie urządzenia dla ludzi, ale ludzie dla urządzeń.

dziedziców, dająca im korzyści. Odpowiemy że istnieje w saméj rzeczy, ale żadnéj nie przynosi korzyści : własność ludzi tylko daje dochód, ziemia zaś nic nie znaczy, jest tylko miejscem do którego przywiązano dochodonośne ludzkie stworzenia, ulem do którego zamknięto pracowite pszczoły. Tu wszystkiém poddani, ziemia niczém, wprost przeciwnie stronom ludnym Rossyi, gdzie ziemia wszystkiém, poddani niczém, albo może nawet nieraz mniej jak niczém, bo ciężarem, którego lepiej byłoby się pozbyć gdyby tylko można było. Jakto, czyż może kto znajdzie że odpowiada znamionom własności ziemia którą nie można w żaden sposób zarządzać?—którą trzeba zostawiać po większéj części nietkniętą, dozwalając włościanom z niéj ile chcieć brać lub rzucać na przemiany prawem pierwszego zajmującego, tak jak w każdéj innéj dzikiéj stronie?

Gdybyśmy jeszcze dalej mogli tutaj się zapuszczać w zgłębianie tego stosunku, znaleźlibyśmy że ta przedwczesna własność ziemi, nie tylko że nic nie przynosi, ale jeszcze *poświęcenia* niewątpliwe za sobą pociąga. Pozwolmy na to że ich dziedzic nie postrzega, bo właściwie nie on je ponosi, bo one zmniejszają bajecznie dobry byt, któregoby doznawali jego poddani gdyby wolnymi byli, albowiem w takich stronach pracownikowi rolnemu należy się, i jeżeli jest swoim panem, dostaje się niepospolity dostatek. Dziedzic pobiera wprawdzie dochody, ale nie z ziemi, ponieważ one nie wyrównywają nawet wartości téj pracy którą od swoich włościan ściąga, ponieważ mniej dostaje niż oni dają. Przy ogromnéj potrzebie rąk w stronach nieludnych a obfitujących w nietknięte źródła bogactwa, włościanie sami sobie zostawieni *niesłychanie więcej* by mieli, niżeli to wszystko razem wzięte co mają sami i co pan z nich ma. W téj różnicy mieści się wyżej rzeczone poświęcenie, oraz wyraźna strata, wynikające z ustanowienia przed czasem własności ziemskiéj (131).

(131) Należałoby dodać parę wyrazów : mieści się *między innemi*, albowiem nie samo tylko ustanowienie przedwczesne własności ziemskiéj jest

W stronach najludniejszych Rossyi, dziedzic miewa mniej dochodu niżby go dać powinna sama ziemia : poddaństwo jest bez celu, albowiem pociąga zobopólną stratę. W stronach zaś najmniej ludnych, dziedzic miewa mniej dochodu niżby go dać powinna sama praca jego ludzi; poddaństwo pociąga za sobą niesłychane rozmarnowanie na to by cóśkolwiek panu przynieść, — poddańswo w tym razie ma cel, i jest równie logicznem jak *np.* u dzikich ludzi ścinanie drzewa dla dostania owocu.

Jeszcze parę uwag ogólnych.

Niestałe pasiadanie ziemi w najpierwotniejszych chwilach rolnictwa, z przyrody rzeczy wynika, w późniejszych zaś, utrzymaném jest sztucznie przez poddaństwo; wszędzie zaś gdzie utrzymaném jest sztucznie, jest klęską dla włościanina który go doznaje, i stratą materyalną dla kraju. Oczywistém jest że takie pogwałcenie przyrodzonych stosunków, powściąga postępy rolnictwa, a nie wynika wcale z jego potrzeb i wymagań, ale także nie mniej oczywistém, że to pogwałcenie jest możebném jedynie przy niższym stopniu rolniczéj uprawy, a stałoby się wcale niewykonalném, gdyby wyższy jéj rozwój nastąpił, albo też stawał się już nieodzownym. Niższy stopień rolnictwa w Rossyi, *nie jest przyczyną* (132), ale tylko *sposobnością* zewnętrzną do utrzymywania za pomocą poddaństwa, niestałego posiadania ziemi, któreby utrzymać się nie mogło, gdyby trzeba było tak ją ulepszać jak w innych krajach, bo gruntu doprowadzonego do wysokiéj wartości nie możnaby tak z rąk do rąk przerzucać. Niestałe posiadanie ziemi można więc bardzo słusznie uważać *za oznakę* niższego stanu rolnictwa w Rossyi niż w całéj Europie, oraz za *przyczynę* niższego stanu od tego któryby można było osiągnąć.

przyczyną téj różnicy, téj straty w ogólnéj ekonomii narodowéj, ale także ustanowienie poddaństwa, które pociąga za sobą skutek zniweczenia wartości pracy.

(132) Rozumie się, że nie mówimy tu o najpierwotniejszym stopniu rol-

32. Drugie przytoczenie pana v. Haxth. (rozbieraliśmy pierwsze w § 29), na pierwszy rzut oka, mogłoby uczynić pewne wrażenie. Nie tylko że w Rossyi istnieje dobrowolne niestałe posiadanie ziemi, ale osadnicy przybyli z zagranicy porzucają dawne wyobrażenia własności i dziedziczenia, i proszą się rządu aby im wolno było przyjąć miejscowy zwyczaj ciągłych podziałów roli! Twierdzenia powyższe mogą zwracać uwagę swoją śmiałością, ale na to żeby im uwierzyć trzeba było zapomnieć o jednéj rzeczy wcale ważnéj: o ich sprawdzeniu. Sprawdzenie ich zaś niewymaga podróży do Rossyi w ślad za pisarzem, ale tylko zwrócenia uwagi na fakta które mają służyć im za podstawę,— ale wejrzenia w powody podawanych wniosków, zamiast wierzenia po prostu na słowo. Im dziwniejsze jakie twierdzenie, tém pilniej baczyć trzeba na jego usprawiedliwienie. Jak można było choćby na chwilę o tém nie pamiętać? Jednakże nie pamiętano. Bógdajby rozbiór który tu czynimy mógł posłużyć do wykazania niesłychanéj łatwości z którą powszechność nie raz przyjmuje zdania niczém nieusprawiedliwione.

Przypominamy (§ 29) że pan v. Haxth. jeden tylko przykład podaje *prawdziwie dobrowolnego* posiadania niestałego ziemi u Moskali, i to jeszcze nie wchodzi w jego przyczyny, a ztąd mylne mu przypisuje znaczenie. Przechodzimy do drugiego przytoczenia które się ściąga do przybyszów Niemców, a które nie powiodło mu się szczęśliwiej.

Pewna część osadników (kolonistów) niemieckich do Rossyi przybyłych, zdaje się że tylko jedna wioska z 381 mieszkańców złożona (133), wprowadziła « zwyczaj używany przez

nictwa, który jest przyczyną niestałego posiadania ziemi, ale o wyższych jego stopniach któreby wymagały własności.

(133) Pan v. Haxth. szczególniejszą niejasnością się tu odznacza, tak dalece, że nie można z pewnością wiedzieć jak wielkiemi są rozmiary tego nibyto nawrócenia się do kommunizmu. Nie o małą różnicę idzie, bo niewiadomo czy mowa o 102 wsiach czy o jednéj, o 150,000 mieszkańcach czy o 381. W t. I, str. 124 (patrz odsyłacz 148 §fu niniejszego, ustęp II), mówi że zwiedzał « kolonie niemieckie Saratowskiéj gubernii.... kolonia sama poprosiła o

» Moskali co do podziału roli. I tak, co trzy, cztéry lub sześć » lat, gmina dzieli grunta stosownie do liczby mieszkańców » (Haxth., t. II, st. 35). Rozumie się że pisarz nie mówi w jakim związku z tém niestałém posiadaniem ziemi znajduje się gospodarstwo rolne; żałujemy zaś mocno że tym razem nie podał dosyć szczegółów, aby za ich pomocą można było rzeczony związek odkryć. Jednakże tyle przynajmniej wiemy że to działo się w stronie stepowéj, i że « z początku osadnicy » brali ziemię stosownie do swoich potrzeb, ludność bowiem » była jeszcze mało znaczną (134). » Była więc taka chwila w któréj mieli do zbytku roli, i znajdowali się w takiém położeniu w którém stałe jéj posiadanie żadnéj korzyści nie przynosiło, a nawet mogło być wielce uciążliwém (patrz § 31, str. 117). Przypuszczamy że stan taki minął za powiększeniem liczby ludności, lecz zapewne do owego czasu w którym on trwał jeszcze, odnosi się zniesienie stałego posiadania ziemi, którego pierwotne gospodarstwo stepowe, jakeśmy to już widzieli, nie dopuszcza. Jeżeli się nawet póżniej okazało znowu potrzebnem, może się już nie dało przywrócić. Kto wie czy osadnicy nie musieli potém, radzi nie radzi, zatrzymać to o co pierwej prosili. Trwanie w ciągłych podziałach mogło być mimowolném i zmuszoném, chociażby pierwotne ich zaprowadzenie dobrowolném było. P. v. Haxth. mówi (135) że

» równy dział, i t. d. » Zdaje się że wypada rozumieć *kolonia cała*, t. j. ogół koloniów nad Wołgą, w Saratowskiéj gubernii. Takeśmy sądzili, pókiśmy tylko to miejsce czytali. Gdyby pisarz chciał mówić o jednej tylko wiosce, zdaje się że powinien był wyraźnie to zastrzedz. W następnym tomie, II, daje nam opis téj podróży : zwiedzał różne wsie, ale o jednéj tylko z pomiędzy nich, *Paninskoje* zwanéj, (t. II, str. 35 i 36, patrz ods. (148), ustęp III.) mówi że przyjęła rossyjski podział zmienny ziemi, wypada więc oczywiście wnosić że tamte wszystkie tego samego nieuczyniły. Pytanie teraz czego się trzymać, i którego tomu słuchać? Jesteśmy skłonnemi do sądzenia że tylko o jedną wieś idzie, lecz to prosty domysł, na tem tylko oparty że zapewne pisarz nie byłby pominął zdarzonéj sposobności podziwiania zmiennego podziału ziemi.

(134) T. II, str. 36. — (135) T. I, str. 124.

koloniści mieli nałożony sobie obowiązek zachowania własności i dziedziczenia ziemi, lecz że prosili sami «o dozwo- » lenie równego działu gmin rossyjskich. » Kiedy więc potrzebowali udać się do rządu o jego przyzwolenie i pozyskali jego *upoważnienie*, nic dziwnego jeżeli to *upoważnienie* stało się *obowiązującém* nadal, tak dalece iżby im nie wolno było odstąpić od tego co im raz dozwolonem zostało, choćby to się miało okazać później dla nich niedogodném. Dziwilibyśmy się nawet gdyby inaczej być miało w podobném przypuszczeniu. Trzebaby nowego pozwolenia które nie zawsze jest rzeczą do uzyskania łatwą, bo każdy krok urzędowy kosztów znacznych wymaga, z powodu chciwości urzędników którzy nic niezwykli czynić darmo. Zdaje się nawet że przeszkody ważniejsze mogłyby stać na zawadzie: wiadomo że rząd niczego nie zaniedbywa w celu porównania z Moskalami wszystkich innych poddanych cara; mógł raz wprawdzie (bo działania jego bywają często bez związku) zapomnieć o tém na chwilę, — dla wprowadzenia nowości, a potém wrócić znowu do swojego zwyczaju stałego, który to domysł może mieć za sobą tę okoliczność że nie widać ażeby późniejszym przybyszom nałożonemi były podobne obowiązki; przeciwnie zaś z pana v. Haxth. widać że grunta przez rząd im nadane, bywają dzielonemi, przez nich zaś kupione bywają dziedziczonemi, która to różnica ma znaczenie dosyć jasne (136).

Wierzymy że osadnicy niemieccy mogli prosić *dobrowolnie*

(136) Oto co Haxth. mówi o innych osadach niemieckich. T. II, str. 179: « Pola nabyte przez osadników, i będące ich własnością (qui leur appartiennent » en propre), są zostawionemi (48,446 dziesięcin) wolnemu ich rozrządzeniu. » Ale do każdego domu przez skarb wydzielone 65 dziesięcin (razem 68,052 « dziesięcin) są gromadzkiemi (communales). » Może być że pisarz niechcący i nie zdając sobie z tego sprawy *mówi*, ale zdaje się bardzo wyraźnie *że grunta gromadzkie nie są zostawionemi wolnemu ich rozrządzeniu.* To samo więc ma u przybyszów miejsce co wszędzie prawie u moskiewskich włościan, podług nas, t. j. zarząd pola gromadzkiego jest wyrażeniem ich zależności, nie zaś ich usposobienia.

o uwolnienie od stałego posiadania ziemi, które musiało być dla nich uciążliwém, przynajmniej w samych początkach z powodów obszernie wyłuszczonych powyżej. Wypada jednakże przez ostrożność nadmienić że ten wyraz *dobrowolnie*, jest nadzwyczaj zwodniczym w Rossyi. Tak podróżując, jak to czynił pan v. Haxthausen, możnaby i we dwadzieścia lat się nie dowiedzieć że pomiędzy licznemi zachceniami rządu mieści się także i to aby jego poddani dobrowolnie to czynili, albo o to go prosili czego on sam chce, i że w swojéj szczerocie do pobudzenia takich dobrowolnych czynów, oświadczeń, proźb, używa poprostu swojego zwyczajnego środka: przymusu. Nic nie ma pospolitszego jak *urzędowe znaglanie* do oświadczeń dobrowolnych różnemi środkami, pomiędzy któremi mieści się także exekucya wojskowa, tak jak za podatki zaległe, lub za niespełnienie urzędowych przepisów. Częstokroć ten przymus wyraża się w sposób okropny, przypominający najgorsze czasy najsroższych rzymskich cesarzów, innemi zaś razami w sposób zupełnie śmieszny. Bardzo ostrożnie potrzeba mówić o dobrowolnych proźbach pod rządem pod którym, *np.*, wszyscy duchowni uniccy (137), którym brakło odwagi do zniesienia prześladowań towarzyszących nawracaniu carskiemu, musieli *prosić dobrowolnie* o przyjęcie ich na łono prawosławnéj (138) wiary, bo w razie przeciwnym czekało ich coś podobnego do męczeństwa,— pod którém częstokroć proźba dobrowolna przez jednego nieupoważnionego podana w złéj wierze imieniem wielu, często nawet bez ich wiadomości, ich wszystkich obowiązuje w przedmiocie dla nich żywotnym (139), a zapieranie się jéj uważane jest za bunt,

(137) Komu z Polaków nie jest wiadomo co jest *unia*, i jak gwałtownemi środkami zniesioną została w całym tak zwanym Zabranym Kraju.

(138) *Prawosławny*, dosłownie toż samo co *Ortodoxus* po łacinie. Przymiotnik ten u Moskali oznacza wyłącznie grecko-rossyjskie wyznanie.

(139) Wybieramy przykład taki o którym pan v. Haxth. mógł się był dowiedzieć. W t. II, str. 161 wzmiankuje o biednéj naszéj poczciwéj zagonowéj szlachcie, którą widział w Ekaterynosławskiéj gubernii, ale tak o niéj mówi, jak gdyby z dobréj chęci tam przyciągnęła. Oto jak się mają rzeczy. Car za-

t. j. za występek pociągający za sobą najsroższe kary. Ileż to razy potrzeba czynić oświadczenia dobrowolne radości, wdzięczności, z żalem i zgrozą w sercu; a któż wie o tém

łożył sobie, jak wiadomo, rozpolszczyć naszą ojczyznę, a między innemi gwałtownemi środkami w tym celu użytemi umyślił na Ukrainie i Podolu wytępić wioski szlacheckie; one bowiem przechowywały czystą polską mowę i na *Prawosławie* nie dawały się nawracać. Trzeba było je przenieść w strony odległe, gdzie spodziewano się łatwiéj je wynarodowić. Rozumie się że bez gwałtu nie można było tego przesiedlenia dokonać, lecz trzeba było przytem dogodzić innemu zachceniu NAJWYŻSZEMU (patrz odsyłacz 6, str. 7.), mianowicie zaś żeby szlachta przesiedliła się *dobrowolnie*. Wiemy z listu który pan v. Haxth. od pewnego niewymienionego człowieka stanu otrzymał, t. II, str. 259, że rząd rossyjski nie przyznaje się do zaprowadzenia kolonii gwałtownemi środkami (de vive force). Tak się mówi w urzędowym świecie, zobaczmy co się dzieje w rzeczywistym. Zaczęto wzywać szlachtę rzeczoną do podpisywania prośby o dozwolenie powędrowania w strony gdzie każdy ile chcieć ziemi dostanie. Lecz daremnie używano środków przymusu: odmówiła, raczej odmawiała, i *najsroższe prześladowania* (tak) nie przełamały jéj oporu. Car jednakże *chciał*, trzeba było innego środka wyszukać. Udano się więc do samych wyrzutków społeczeństwa, których przekupiono datkiem; a nie znalazłszy ich dosyć, nachwytano i osadzono w więzieniu najlękliwsze istoty; tym sposobem otrzymano, lub wymuszono od pojedynczych ludzi mających się liczebnie do całéj ludności jak jeden do sta, oświadczenia czynione imieniem wszystkich, wyrażające chęć opuszczenia na zawsze stron rodzinnych, oraz prośby do rządu o wydział ziemi w odległych guberniach. « Rozum delikatny i w pomysły obfitujący (esprit fin et plein de ressource » t. II, str. 420), generał-gubernatora Bibikowa, tym sposobem dostarczył Carowi tego czego on chciał. Kiedy zaś przychodziło do wykonania, inne jeszcze przymioty jego przez pana v. Haxth. podziwiane, miały sposobność się rozwinąć, mianowicie zaś « *męzka dzielność usposobienia* (male énergie de caractère. Tamże.).» Albowiem nietylko że trzeba było pod wojskową strażą (eskortą) prowadzić dobrowolnie przesiedlających się, ale się także nieobchodziło bez różnych męczarni, nie mówiąc o pałkach będących nie godną uwagi drobnostką, w porównaniu innych okrucieństw, używanych do przełamywania oporu, do zagłuszania rozpaczy całych wsiów prowadzonych na wygnanie. Przy sposobności uczyniemy uwagę, że przodkowie pana v. Haxth. bez wątpienia by nie podzielali w tym razie jego podziwu, bo « męzka dzielność usposobienia » wspomnianego człowieka innego pola popisu nie miała jak męczenie bezbronnych. Niesłyszeliśmy jeszcze aby podziwiano podobne przymioty ludzi tego rzemiosła.

lepiej jak Polacy (140)! W przedmiotach nawet drobnych dotyczących się li tylko krajowego zarządu (administracyi), a bez żadnego związku z polityką, bywa się do nich bardzo często i bez ogródki znaglonym (141).

(140) Polakom mówić o tem nie trzeba, bo wiedzą; cudzoziemcom nie można, bo by nieuwierzyli, albo by myśleli że im pokazujemy swoje rany jak żebracy dla obudzenia litości. Precz z tym wyrazem litości; ona jest zbyteczną tam gdzie wyższe pojęcie sprawiedliwości ludźmi rządzi, a czczą i pustą gdzie jego niedostaje. Cóż warta była litość Pońskiego Piłata?

(141) Piszący niniejsze stronnice, potrzebowałby pewnego pamięciowego wysilenia aby przypomnieć sobie wszystkie wypadki w których musiał nibyto dobrowolne oświadczenia czynić, tak w Polsce jakoteż w Rossyi. Różne okoliczności niepozwalają nam tutaj wymieniać ich bez pewnych osłon. Wspomnimy o tych tylko które się ściągają do przedmiotów najmniejszej wagi. Opóźniliśmy się raz ze złożeniem składki *dobrowolnéj*, na przedmiot mający dowodzić współczucia do rządu; co naraziło nas na exekucyę wojskową, celem ściągnięcia rozpisanej na nas summy. Niebyliśmy zaś wcale zapytywanemi czy chcemy do niej należyć, a w istocie to byłoby nawet zbytecznem, bo uczucie samo zachowawcze niepozwalałoby wyrzec odmowy. Innym razem szło o przyłożenie się do wydatku niemającego żadnego politycznego znaczenia, do którego niższe władze nas podciągnęły tytułem dobrowolnéj ofiary; żadne osobiste niebezpieczeństwo nie mogło wyniknąć z odmowy, z którąśmy się najwyraźniej oświadczyli. W skutku niej zawezwani zostaliśmy do *tłómaczenia się* (tak) *dla czego*. Wynikła ztąd dosyć długa pisanina, po której zawyrokowano że mamy pewną summę wyższą nawet od naznaczonej pierwotnie składać, (szło o wydatek kilkorazowy) i niezaniedbywano jej środkami zwykłemi znaglającemi ściągać; liczono ją zaś do rzędu dobrowolnych składek. Udawaliśmy się kilkokrotnie do władz wyższych prosząc z początku o zwrot złożonych pieniędzy, i kosztów poniesionych przez ich ściąganie, a następnie tylko już o uwolnienie nadal od podobnej opłaty; otrzymaliśmy zawsze odpowiedź że władza wyższa nie jest *już* mocną uwolnić od *dobrowolnéj periodycznéj opłaty* bądź wniesionéj bądź wnieść się mającéj, skoro ta już raz weszła w stałe użycie i została wliczoną w poczet spodziewanych dochodów. Wyczerpnęliśmy wszystkie stopnie w których dozwolonem było odwołanie się, i zawsześmy otrzymali tę samą odpowiedź. W zysku zostały nam koszta poczt, stęplów i kłopot pisania. Innym razem, także w przedmiocie nie mającym żadnego związku z polityką, wezwano nas do złożenia *dobrowolnego oświadczenia*, w rzeczy do któréj na mocy żadnych przepisów nie można było nas znaglić. Zaczęliśmy od prostéj odmowy. Kazano nam się z niéj znowu *tłómaczyć* (tak), co było nie trudném, bo żądano od

Z tych wszystkich dopiero rzeczonych powodów, proste twierdzenie o prośbie dobrowolnéj w naszém przekonaniu nie wystarcza, lecz potrzebuje być dowodzoném. Nie dziwilibyśmy się wcale gdyby osadnicy niemieccy, o których mowa, upraszali o zniesienie stałego posiadania gruntów, nawet w takich chwilach w którychby ono przestało być uciążliwém, a stawało się dobrodziejstwem; przypuszczamy bowiem że rząd mógł sobie życzyć wprowadzenia rossyjskiego zwyczaju pośród nich, tego zaś nie sądzimy iżby mieli być tak dalece osłoniętemi od samowolności aby mogli się oprzeć nie tylko *życzeniu* wyższych władz, ale nawet prostemu zachceniu podrzędnego jakiego zwierzchnika bezpośredniego. Jedna jeszcze okoliczność przez pana v. Haxth. wspomniana okazuje

nas wyrzeczenia się pewnego stanowczo służącego nam prawa. Rozumie się że na powody nasze nic nam nie odpowiedziano, lecz po prostu ponowiono tylko więcej naglące to samo żądanie, któreśmy znowu tak samo mniej więcej zbyli. Napisano nam że *się opieramy woli zwierzchności;* straszny zarzut pod rządem rossyjskim. Odpisaliśmy że przeciwnie, bo wszelkie wyroki zwierzchności tak wysoce uważamy, że sądzimy że niepotrzebują niczyjego przyzwolenia, lecz że same przez się są obowiązującemi; jeżeli zaś trzeba naszego dobrowolnego oświadczenia, to widać że niema żadnego postanowienia któreby nas obowiązywało, i na mocy którego możnaby nam zarzucać nieposłuszeństwo. Lecz na co przydało się z rządem rossyjskim rozprawiać! Wystosowano do nas kosztowną exekucyę wojskową, którą mieliśmy opłacać bardzo drogo aż do złożenia żądanego oświadczenia. Niebyło co czynić, lecz jeszcze użyliśmy fortelu celem zyskania czasu, do odwołania się do władz wyższych. Złożyliśmy takie oświadczenie. Na wierzchu karty napisaliśmy następujące wyrazy: « *Na mocy exekucyi wojskowéj wystosowanéj* » *przez władzę NN.*, *pod dniem NN.*, n° *NN.*, *składam żądane następne* » *pismo*, » poczem szły wielkiemi literamy wyrazy: Oświadczenie dobrowolne, i następnie wszystkie dosłownie naznaczone punkta. Na czas jakiś się udało, lecz wkrótce nowa exekucya nastąpiła z rozkazem złożenia *oświadczenia dobrowolnego* bez żadnego przydatku, i z napomnieniem że z władzy żartować nie wolno. Złożyliśmy znowu *oświadczenie dobrowolne* domieszczając na końcu dopisek, że podajemy jednocześnie prożbę do władzy wyższéj o uwolnienie nas od następstw tego oświadczenia. Póty rzeczy tak zostawały, póki nam we wszystkich do takiego wypadku dozwolonych *instancyach* nie odmówiono, po czem nastąpiła nowa exekucya z rozkazem złożenia *oświadczenia dobrowolnego* bez żadnych zmian i zastrzeżeń.

że mogli być w tym razie skłanianemi nie koniecznie złemi sposobami : kto wie czy nie odstąpili od swojego zwyczaju dziedziczenia i własności dla ujętnéj korzyści. « Ziemia pier» wotnie wydzielona, mówi on, gdy się okazywała niedosta» teczną, rząd *musiał* (142) kilkakrotnie, mianowicie zaś w la» tach 1825, 1828 i 1840, przystąpić do nowych nadań. » Pytanie wielkie czy przyjęcie rossyjskiego zwyczaju nie miało związku z tą okolicznością, czy nie było, lub czy osadnikom nie zdało się być środkiem do otrzymania od rządu więcej ziemi. Rolnik w Europie zapewneby także odstąpił od własności, gdyby w zamian jéj ofiarowano mu prawem niestałego posiadania, tyle ziemi ile zdoła jéj uprawić. Z jego strony nie byłoby trudności, zdaje się że nawet przypuszczać jéj nie można; nie w jego usposobieniu, zwyczajach, i t. d., leży niepodobieństwo, ale nikt podobno, żaden bogacz, żaden władca nie byłby w stanie dać mu zachęty tego rodzaju, któraby należała do rzędu rzeczy równie bajecznych jak powieści tysiąca i jednéj nocy. Jakiż ztąd wniosek? Czy w tém znaleść można różność *narodów*, różność *ludzi?* — Nie, w tém jest tylko różność *krajów*, różność *ziemi*. O wy, mniemani myśliciele którzy szukacie w ludzkim duchu przyczyn leżących poprostu w materyi, — wy którzy pytacie się niejasnych jeszcze systematów, o to coby wam najlepiej powiedział agronom, zważcie : że do tego, by się to samo w Europie zdarzyć mogło co się w Rossyi wydarzyło, braknie tylko *zewnętrznéj sposobności* osiągnięcia tą drogą tych samych skutków. Ale czy to w Rossyi, czy też na Zachodzie, takie odstąpienie od własności ziemskiéj dla pozyskania dobra w zamian niéj ofiarowanego właśnieby dowodziło *niekommunizmu*. Samorodna skłonność widocznie za własnością by się okazywała, gdyby od niéj odstępowano dla czego innego jak dla korzyści wynikającéj ze stanu *niewłasności*, — gdyby jéj zamiłowanie trzeba było przeważać rodzajem datku.

(142) « *Le gouvernement a du*, » t. II, str. 35 i 36. Dla czego musiał?

Kto to jeszcze wiedzieć może, czyli czasem wmięszanie się zwierzchności nie uczyniło niemieckim osadnikom téj własności nieznośną która im « *została przepisaną jako stanowcze* » *prawidło.* » Moglibyśmy powiedzieć, gdybyśmy tutaj mieli czas to rozwijać, że obowiązek względem rządu rossyjskiego *jest zawsze*, a teraz powiemy tylko że *bywa często* ciężarem nieznośnym, kamieniem u szyi. Gdzie tylko jest taki obowiązek, tam niezawodnie się znajdą tacy którzy będą go przestrzegać, a zdaje się zbytecznem mówić dla jakich pobudek. Urzędnik nie zaniedba pilnowania tego wszystkiego co mu pilnować wolno. Biada, jeżeli do tego ma powód, albo przynajmniej pozór, w jakichkolwiek przepisach. Czego zaś tam być nie mogło, jeżeli jeszcze się wydarzyła dla nieszczęsnych przybyszów okoliczność pogorszająca wydania obszernych rozporządzeń tyczących się téj własności do któréj obowiązanymi byli na mocy woli carskiéj,—jeżeli np. naznaczono prawidła podług których osady mają być krajanemi, rozgraniczanemi, a nie daj Boże obudowywanemi, rządzonemi, i t. p. Wieleż to innych daleko jeszcze szkodliwszych mogła wydać wyższa władza, w najlepszéj chęci i myśli, bez wiedzy tego co czyniła? Biedne Niemcy, jeżeli z troskliwości o ich dobro wydano obszerne postanowienia, obszerne bowiem są dla urzędnika lepszém źródłem dochodu, a więc dla mieszkańca większą uciążliwością, i mają się do prostych tak samo jak harapnik o kilku rzemionach do zwykłego bicza. Nic byśmy się nie dziwili gdyby się później okazało że osadnicy wspomnieni byliby się trzymali własności, gdyby ich samych sobie zostawiono, i gdyby nad niemi nie ustanowiono urzędników drapieżnych, korzystających z urządzeń dowolnych i niedorzecznych, — gdyby się okazało że jéj się wyrzekli niby to *dobrowolnie* pod wpływem nieznośnego ucisku, t. j. że woleli ją poświęcić, niżli ją zachować w towarzystwie nieproszonéj opieki, że istotnie « sami najpierwsi *prosili* » o dozwolenie rossyjskich podziałów, w nadziei pozbycia się tym sposobem ciężkiéj zależności od władz, którą spodziewali się na lżejszą przy-

najmniej zamienić. Można pod takim wpływem wyrzeć się własności dbając o nią nawet wielce, i nie skłaniając się do kommunizmu.

Nie mówimy że tak było, ale że tak być mogło; nie mówimy że każde z powyższych domniemań musiało, ale że każde mogło się sprawdzić; a nawet oczywistém jest że wszystkie razem nie mogły mieć miejsca. Jesteśmy w takiém samém położeniu jak lekarz który widząc kilka nieodzownych powodów śmierci, nie jest w stanie oznaczenia który z nich śmierć zadał.

Może nam kto zarzuci: ależ same przypuszczenia podajesz, a stanowczego tłómaczenia nie przedstawiasz? — Odpowiemy: do tłómaczenia stanowczego trzebaby wyraźniejszego opisu jak ten który mamy; pan v. Haxth. który w innych względach nie jest wcale małomównym, i podaje wszystkie, nawet obojętne szczegóły które mu się nawijają, nie zadał sobie pracy zebrania tych które są nieodzownemi do wyjaśnienia tego przedmiotu tak ważnego (143). Braknie nam *danych*, których pisarz nie dostarczył, musimy więc odgadywać i przypuszczać, nie możemy sobie inaczej postępować (144). Czytelnik ma prawo żądania od nas byśmy wykazywali możebność każdego z naszych przypuszczeń; dla tego też staraliśmy się usprawiedliwiać takowe; powiemy nawet więcej: *ma prawo* domagania się abyśmy przypuszczenia takie czynili iżby jedno z pomiędzy nich zawierało koniecznie praw-

(143) Pan v. Haxth. jako wynalazca nowego pomysłu, był obowiązanym podawać szczegóły faktów do niego się ściągających; — jako agronom, nie mógł znaleść lepszej sposobności jak przejrzenie gruntowne i wytłómaczenie tych (podług niego) nowo-kommunistycznych gospodarstw. Nigdzie zaś takiej łatwości nie miał, bo nie pojmujący krajowego języka, tu znalazł się między swojemi, których mógł sam o wszystko się rozpytać. Z jego opuszczeń wnosimy że nietylko mu brakło znajomości rossyjskiéj mowy, ale czegoś więcej jeszcze.

(144) Gdyby pisarz mówiąc o wsi Majańii, t. II, str. 33, (patrz § 29) był nie podał liczb przestrzeni i ludności, nie byłoby sposobu wytłómaczenia przyczyny tamecznych stosunków rolniczych, i trzebaby także na przypuszczeniach się ograniczać.

dziwe powody wydarzonéj zamiany stałego posiadania ziemi na niestałe u pewnéj niewielkiéj części osadników niemieckich w Rossyi. Pragniemy by nastąpić mogło w tym przedmiocie gruntowne śledztwo, i zawczasu oświadczamy że należałoby nas uważać za zwyciężonych, za zbitych ze szczętem na głowę, gdyby się wykryły przyczyny niezawarte w podanych przez nas wskazówkach (145).

Tam gdzie nie podobna wykazywać jakim sposobem się wydarzyła rzecz jaka z powodu braku *danych szczegółowych* o niéj, tam potrzeba poprzestawać na wykazywaniu jakim sposobem wydarzać się mogła na mocy *danych ogólnych* doskonale wiadomych. Tych ostatnich zdaje się dosyć by tego przynajmniej dowieść że pewna cząstka Niemców przybyszów nie przejęła się wcale mniemanym rossyjskim kommuńizmem. Dla czegoż reszta, dla czegoż większość rzeczonych osadników nie doznała tego samego wpływu (146)? Dla czego pisarz nie mówimy już *nie podał*, ale przynajmniej nie szukał przyczyn téj różnicy? Każdy myśliciel jest narażonym na tworzenie *teoryi* mylnéj : należy w takim razie błąd jego szanować, albowiem najmylniejsza nawet, *byle teorya*, służy za wyprobowanie zasad i pomaga zawsze do odkrycia prawdy. Teorya może być mylną, ale musi pewnym związkiem wewnętrznym się odznaczać, bo bez niego byłaby tylko czczą gadaniną, rzeczą bez nazwiska, — ale musi tłómaczyć wyjątki od prawideł które podaje, a w żadnym przynajmniej razie *opierać się nie może na samych wyjątkach*. O szczegóły nie myślimy się targować; mniejsza o to czy mniéj lub więcej osadników niemieckich się znalazło (ods. 133, str. 120), którzy porzucili dobrowolnie stałe posiadanie ziemi, to wszakże jest rzeczą pewną że oni nie byli większością, ale mniejszością przybyszów germańskich. Co ich do tego spowodowało? Skłonność

(145) Czytelnik może już łatwo wnioskować o potrzebie niektórych przynajmniej brakujących wiadomości. Mamy zamiar oddzielnie (Przypisy) zebrać wszystkie żądania, którym śledztwo gruntowe powinnoby uczynić zadość.

(146) Patrz odsyłacz (136), str. 122.

nibyto do kommunizmu mieszkańców miejscowych; ale gdzież ta skłonność miejscowych mieszkańców? Czy ona się maluje w przymusie poddanych prywatnych? czy włościan rządowych, którzy *czarnym* (*néfaste*) mianują narzucany im podział? Schodząc do gruntu rzeczy, jaka podstawa takiego domysłu? — Oto jeden tylko przykład: wieś Majańia! I to jeszcze ..... lecz już nie powtarzajmy. Nie, to nie jest teorya, — nie, to nie jest rzecz ani gruntowna, ani nawet *seriozna* (147), to pusty wymysł który niezwykłością swoją oszołomił łatwowiernych. Ci którzy się dali uwieść, powinni się tylko roześmiać ze swego złudzenia i tyle.

Chowaliśmy na dobitkę dowody najmocniejsze, które teraz polecamy uwadze czytelnika. Umyśliliśmy zebrać razem, i podać nie w skróceniu, ale w całéj swojéj rozciągłości (*in extenso*) wszystkie, bardzo nieliczne miejsca któreśmy znaleźli, a w których pan v. Haxth. mówi o mniemanym samorodnym kommunizmie w Rossyi, t. j. o dobrowolném nietrwałém posiadaniu ziemi. Dowody te znajdzie czytelnik w odsyłaczu tego paragrafu (148). Zdaje nam się bowiem że uważnie czytanemi być nie musiały, boby się w takim razie

(147) Wyznajemy z żalem że nieznamy żadnego swojskiego wyrazu znaczącego to samo co *serio*; nie wątpimy że się znajdzie, ale brak nam pomysłu i odwagi na probowanie nowego.

(148) Znajdujemy u pana v. Haxth. trzy ustępy ściągające się do jedynych dwóch przez niego podanych przykładów, z których Iszy dobrowolnego zachowania, IIgi dobrowolnego wprowadzenia niestałego posiadania ziemi się tyczy.

I. T. II, str. 33. « W sąsiedniéj wiosce cerkiewnéj Majańia, *dans le village » voisin Selzo Majańia* » (sieło często przerabiane na Sielco, znaczy wieś cerkiewną, nie zaś dodatek do nazwiska), « miałem sposobność podziwiania » znowu nieprzepartéj siły pierwiastku gminowego w Rossyi. Przy końcu « zeszłego stulecia, książe Wiaziemski sprowadził swoich ludzi z gubernii » Rezańskiej, celem obsadzenia ich w tem miejscu. Wioska licząca 7,000 » dziesięcin lepszéj lub gorszéj ziemi (de terres plus ou moins bonnes), za- » stawioną była w banku. Później, interesa księcia się popsuły, wioska została » wystawiona na sprzedaż więcej dającemu (aux enchères), i włościanie ją » nabyli za 129,000 rubli. » Rozumie się assygnacyjnych, czyli mniej więcej

nie udało zapewne pisarzowi rozpowszechnienie tych szczególniejszych mniemań które tyle zyskały odgłosu. Wyobrażamy sobie że je przyjęto z pojedynczych oderwanych okresów, przypuszczając że w innych miejscach musi się znajdować ich usprawiedliwienie należyte. Lecz...

rubli srebrem 39,714, złp. 264,762, franków 158,857. « Takim sposobem » wykupili samych siebie razem z ziemią. Odtąd byli wolnemi. Terazże za» miast podzielenia raz na zawsze ziemi na oddzielne własności (propriétés » privées) w stosunku wniesionych lub wnieść się mających wedle rozkładu » ilości pieniężnych, oni stosownie do rossyjskiego zwyczaju, zachowują roz» kład opłaty w miarę liczby osób. — Włościanie téj wsi (którzy prowadzą » staranne trójpolowe gospodarstwo) dzielą się corocznie ugorem tak, że » każdy z nich toż samo pole przez lat dwa uprawia. Od takiego urządzenia » nie trudnem byłoby przyjście do zwyczaju dawnych słowian którzy się » żniwem na pniu dzielili, który to zwyczaj dziś jeszcze można znaleść w nie» których częściach Serbii i Bośnii. — W czasie kupna dóbr przez włościan, » r. 1827, było ich 287. W téj chwili wieś ma 350 *mieszkańców* (habitants). » Ileżby to processów bez końca o oznaczenie stosunkowe obowiązków współ» nabywców i praw nabytych wynikło, gdyby obyczaj krajowy nie różnił się » wcale od praw naszych. » Koniec przytoczenia. Uczynimy uwagę że stan który zastanawia pisarza, nie wynika, jak on sądzi, z odziedziczonych zwyczajów, ale z przyrody rzeczy. Głównym przedmiotem kupna była wolność samychże nabywców, nic więc dziwnego że rozkład opłaty wystosowany był do każdéj rodziny, w miarę liczby dusz; nierozumiemy jakby w podobnem kupnie, do żadnego europejskiego przyrównać się niedającem, inaczej postąpić można, lub jakiby powód sporu mógł z tego wyniknąć. Prawda że obok tego znajdowała się także i ziemia, ale zapominać o tem nie trzeba że ona była rzeczą wcale podrzędną, a nadewszystko że w owym pierwotnym stanie gospodarstwa była rzeczą niepodzielną (§ 29), któréj było tyle, że każdemu wolno było ile chcieć jéj użyć. Sądzimy także iż się musiał mylnie wyrazić pan v. Haxth., mówiąc o zmianowaniu ziemi, ponieważ wieś 350, nawet 700 mieszkańców licząca, nie jest w stanie prowadzenia trójpolowego zwyczajnego gospodarstwa na 7,000 dziesięcin w stepie bezleśnym, a mając ogromne odłogi, trzymać się nie może tychże samych pól ornych, bo znajduje większą korzyść w uprawie wypoczętej roli. Zapewne to ma znaczyć, że dwa zbiory tylko rok po roku mają tam miejsce, nie zaś że co trzy lata do tegoż samego ugoru wracają.

II. T. I, str. 124. Następne dwa przytoczenia ściągają się do przybyszów germańskich. « W czasie mojéj podróży miałem sposobność zwiedzenia osad » (colonies) niemieckich Saratowskiej gubernii. Sadowiąc się tam, osadnicy » nowo przybyli wnieśli ze swojéj ojczyzny zasadę przekazywania ziemi pra-

Co począć aby przekonać że pływające na wodzie żerdize nie są statkiem ogromnym, nie są nawet nędzną łódką! Jeden tylko na to sposób : trzeba do nich doprowadzić. Wtenczas dopiero można smielej ludziom mówić : oto jedno złudzenie, strzeżcie się innych złudzeń.

» wem dziedzicznem, oraz wyobrażenia prawne w ich ojczyznie rozpowsze- » chnione (tak dosłownie z francuzkiego). Rząd rossyjski nietylko że im po- » zwolił zatrzymać zasadę przekazywania ziemi przez dziedziczenie, ale nadto » przepisał im takowe jako wyraźny obowiązek (régle précise). Czyżby wie- » rzono, osada (colonie) sama pierwszy krok uczyniła prosząc (prit l'initiative » pour solliciter), » dziwne a może niechcący stosowne wyrażenie, bo w Rossyi można prosić nie czyniąc pierwszego kroku, ale będąc popchniętym), » prosząc o dozwolenie równego podziału gmin rossyjskich, i póty zadowol- » nioną nie była, póki stosownego upoważnienia nie pozyskała. To dowodzi » w sposób niezbity korzyści rzeczywistych które ten ostatni sposób przed- » stawia. » Szkoda że pisarz nie zajął się wykazywaniem tych korzyści o których niedosyć było wspomnieć.

III. T. II, str. 35 i 36. « Paninskoje, zapewne jest najdawniejszą osadą téj » okolicy (nad Wołgą, Saratowskiéj gubernii), założone było w roku 1765.... » Osadnicy pod przewodnictwem burmistrza (*d'un premier bourgmestre*) » zwanego Schoeninger, osiedli *wśród stepów*, o werstwę od Wołgi. Między » wsią a Wołgą zawarta przestrzeń, składa się z łąk i pastwisk, gdzie niegdzie » poprzecinanych karłowatemi dębami, jaworami, osicami i wierzbami. Pola » orne były przede wsią w kierunku stepów. W r. 1812 udzielono téj wsi i » innéj kolonii sąsiedniéj użytkowanie lasu leżącego za Wołgą. *Ludność » z początku była mało znaczną, i koloniści brali* (s'emparaient) *ziemię » stosownie do potrzeb.* Później (ale kiedy? właśnie rzeczą ważną jest do » jakiéj chwili odnosi się ten wyraz), późniéj, rzecz godna uwagi, z włas- » nego popędu wprowadzili (wzmianki już niema o pozwoleniu rządu) zwy- » czaj rossyjski rozdawania gruntów. I tak, co lat trzy, cztery lub sześć, » gmina dzieli ziemię w stosunku liczby mieszkańców. Mierzą ją sznurami po » 10 sążni. Gdy ziemia z początku wydzielona się okazywała niedostateczną, » rząd musiał kilkokrotnie, mianowicie zaś w latach 1825, 1828 i 1840, przy- » stąpić do nowych nadań. Można w téj chwili liczyć po 5 dziesięcin na każdy » pług, nie licząc w to ugoru. W polu ozimym sianą bywa ozimina; w polu » jarym, jęczmień, pszenica, owies, kartofle.... (pomijamy kilka wierszy o » tytuniu, oleju, lnie i konopiach). Do pługa zaprzęgają dwa do trzech koni. » Dwa razy orzą pole ozime, raz jare. *Nawóz jest zbytecznym i służy za » opał*, jednakby go można użyć pod tytuń, po którym zboże źle się udaje » z powodu wycieńczenia ziemi. Wieś ta zawiera 93 gospodarstw i 381 miesz- » kańców. Wszyscy razem posiadają 582 koni, 400 sztuk rogatego bydła, 450

33. Nie małe w pojmowaniu Rossyi wskazywaliśmy błędy, a jednakże można je za nic uważać w porównaniu z temi o których mamy dopiero mówić. Nie chcemy przez to rozumieć iżby te ostatnie większemi być miały, bo zdaje się że to już być nie może, ale przedmiot ich jest niebezpieczniejszym. Jeszczeć upadek nie wynika dla oświeconego świata, z tego powodu że niektórzy pisarze prawią mu podobne baśnie, i że on im wierzy. Błędy zamknięte w obrębie piśmiennictwa są nibyto myślą oderwaną, nie wstępującą jeszcze w życie działalne narodów; — są czemścić lotnem, nieustalonem, nie mającem jeszcze rzeczywistego istnienia, a przeto niezdolnem przynoszenia ujętnéj szkody : inna rzecz wcale z błędami nie kończącemi się na słowach, ale przybierającemi ciało i pojawiającemi się w czynach, bo w ślad za niemi następstwa idą. A jakie następstwa? Nie takie za iste których trzeba dowodzić i szukać ze świecą do użytku samych uczonych, ale takie które ogromem swoim wszystkich w oczy biją, i które straszliwie dotykają tych na których padają. Wszyscy je widzą kiedy już nadejdą, ale nawet wtenczas nie wszyscy je pojmują; *nikt zaś im pierwej nie dowierza* : święty Tomasz wątpił, póki nie mógł dotknąć, tutaj zaś wątpią choć mogą, ale niechcą, albo nie umieją (dotknąć), — tutaj dopiero wtenczas im zaczynają wierzyć kiedy one same dotkną i na plecy spadną. Następstwa takowe rozwijają się stopniowo, a zdziwionym tłumom zdają się uderzać jak grom, dla tego że niebaczność ludzka nieuznała ich przyczyny, — błędów.

Komu na myśl tu nie przyjdą wypadki lat 1812 i 1813? Wielki wódz, rozrządzający niezrównaną na owe czasy potęgą,

» owiec. » Następują ceny bydła, zboża; znowu słów parę o uprawie tytuniu, o jadle, o cenach roboczej odzieży, o szkółce, a raczej tylko o wynagrodzeniu nauczyciela, słowem o różnych szczegółach wcale nieobjaśniających okoliczności związek mieć mogących z dobrowolnym podziałem ziemi. Zdaje się żeśmy i tak za wiele umieścili z obawy posądzenia, a z pewnością niceśmy nie pominęli. Zwracamy jeszcze baczność czytelnika na niektóre uwagi przez nas wymienione, a zawarte w odsyłaczach (124), str. 110; (133), str. 120; (144), str. 129.

kierujący olbrzymiemi wojskami urządzonemi z wzorową doskonałością, wsparty urokiem niezmiennego szczęścia, zginął NIEŚWIADOMOŚCIĄ KRAJU, A WIĘCEJ JESZCZE NARODU przeciw którym wystąpił. Zwycięztwo mu służyło na polu bitwy, ale samo zwycięztwo było bezskutecznem. Ciosy były te same, zadane tą samą mistrzowską ręką, i trafiały : każdego innego przeciwnika by powaliły, a tutaj daremnie padały na tego szczególniejszego, niepojętego wroga, którego nie dojmowały do żywego. W miejsce niezawodnego zwycięztwa nastąpiła, nastąpić musiała bezprzykładna klęska, którą nieprzyjazne żywioły tylko powiększyły, i przyspieszyły, ale przed którą nie było środka ocalenia. Wojna ma to do siebie, że przyspiesza rozwiązanie wypadków, i że obok błędu stawi zaraz jego następstwa; dodajmy do tego jeszcze, iż to czyni w sposób dobitny do wyobraźni mówiący. Z tych powodów uchybienia pierwszego cesarza Francuzów są najbardziej widocznemi, a jednakże pomimo to, nie zostały pojętemi przez ten tłum, przez naród ludzki, o którym twierdzą że wyobraża głos Boży, a który w tym przynajmniej razie nieumiał JESZCZE nim przemówić. Jeden tylko człowiek się na nich *prawdziwie* poznał, ten sam który je popełnił; — jeden tylko człowiek dotychczas prawdziwie poznał Rossyę, Napoleon, ale po niewczasie, na wyspie świętéj Heleny. Nieumiano dotąd ani skorzystać z jego doświadczenia, ani nawet zrozumieć słów którемi po mistrzowsku wyraził czem jest ta Rossya, przed którą on upadł, a przed którą Europa upaść jeszcze może jeżeli w porę, nie otworzy oczu. Oddzielnie będziemy je rozbierać, bo się o tak ważnych rzeczach nie mówi mimojazdem, a nie pierwej aż nam się zdawać będzie żeśmy do ich zrozumienia przysposobili już czytelnika. Smutną byłoby rzeczą powtórne przewodzenie podobnego doświadczenia, i uczenie się Rossyi takim kosztem i sposobem; jednakże zachodnie narody nie będą mogły od nich się uchronić, jeżeli nie lepiej będą widzieć niż wtenczas widziano. Prędzej, później by musiały wiele poświęcić na to, by także po nie-

wczasie dopiero nabyć tę świadomość w którą we właściwej porze nie umiały się zaopatrzyć.

Błędy Napoleońskie są najwidoczniejszemi dla tego, że wojna zaraz na wierzch wyprowadziła ich skutki, ale NIE SĄ ANI NAJWIĘKSZEMI ANI NAJSZKODLIWSZEMI. Te które później pełniono, w chęci ustanowienia i utrzymania pokoju, daleko je za sobą zostawiają; jeżeli zaś nie tak łatwemi są do uznania, to dla tego że ich następstwa po większej części jeszcze się nie rozwinęły, i że nawet te które się już od dawna wywiązały i stały się dotykalnemi, nie bywają im przypisywanemi, bo nie tak widocznie im towarzyszą. Z osobistego samolubnego stanowiska zważając, ludzie mogą śmiało i bezkarnie na tem polu błądzić, zwłaszcza jeżeli o sąd przyszłości niedbają; albowiem skutki ztąd wynikające spadają po większej części nie na żyjących, ale na następców, lecz biada i wstyd społeczeństwu które zamyka oczy na jutro którego niesumienne rządzące pokolenie nie spodziewa się doczekać! Biada, bo każda chwila opóźnienia cięższemi czyni złe skutki. Te błędy są prawdziwie najstraszniejszemi od których odpowiedzialności sprawcy mogą się usuwać; głównym zaś przeciwko nim środkiem zaradczym jest odnoszenie zgubnych następstw do ich prawdziwych przyczyn.

Dla pokoju tyle poświęceń, a jakiż to pokój, czy przynajmniej zapewniał chwilę prawdziwego wytchnienia? Pokój pod bronią który wycieńczał ludy obarczone ciężarami; wycieńczenie to rodziło nędzę z różnemi strasznemi jej następstwami: nędza ta rodziła chęć szlachetną środków zaradczych, których wybór przejmował strachem większość społeczeństwa, która to większość nawet uważać zaczynała w pewnych chwilach za tarczę pokoju i bezpieczeństwa tego samego władzcę przeciwko któremu się trzeba było zabezpieczać utrzymywaniem siły zbrojnej, który zatem był istotną przyczyną wysileń i wynikającej z niej nędzy, i wynikających z tej ostatniej teoryj społecznych. Dla ustalenia pokoju, powiększono jak najwięcej potęgę tego właśnie państwa które było najgroźniejszem,

skutkiem czego większych trzeba było wysileń w celu strzeżenia się od niego, co jednakże mieniono RÓWNOWAGĄ EUROPEJSKĄ. Dla utrzymania takiego nibyto pokoju, pozwalano ciągle temu państwu wzrastać, t. j. wzmagać siły przeciw którym trzeba było się nie małym trudem i kosztem pilnować, coby jeszcze może i dłużej trwało, gdyby Car był trochę wolniej szedł do swoich celów, prowadząc ostróżniej politykę powiększenia którą mu przekazali w spadku jego poprzednicy. Zwano pokojem stan taki w którym cała Europa miała się tylko odpornie względem władzcy który nie miał powodu lękania się zaczepki, a który przeciwnie mógł zawsze obrać do napaści tę chwilę która mu się najstosowniejszą wydała. Jakiemi zaś środkami dokonywano tego arcydzieła równowagi? Całe ludy oddawano w niewolę...... Lecz chcemy zostawić na stronie szczegóły drażliwe a zwrócić uwagę na to, że dla żadnego narodu przydatnem nie było nigdy to dzieło, którego pod względem słuszności ani szlachetności nikt podobno w dobréj wierze nie bronił. Poprzestajemy na teraz na prostej powyższej wzmiance; bywają takie chwile w których o prawdziwych rzeczach dosyć wspomnieć, inne zaś niestety, w którychby daremnemi były najrozumniejsze o nich rozprawy.

34. Oto dopiero jest rodzaj błędów strasznych, a raczej, oto jest zakres w którym niemożna już z niemi żartować, bo w nim stają się strasznemi. Niechaj czytelnik jednak nie wygląda ich rozbioru : dla tego właśnie że są tak widocznemi, poprzestajemy na prostej o nich wzmiance. Celem téj księgi wstępowéj do dalszych badań nie jest szperanie po owéj ciemnéj stronie ludzkich uchybień; usiłujemy bowiem tłómaczyć wprost przeciwną, t. j. jasną stronę prawdy. Dotąd trzeba nam było wykazywać jako rzecz przygotowawczą, jak dalece nie pojmowano i nie pojmują Rossyi, do czego wypadało dowieść błędów dziś za dobry pieniądz przyjmowanych, a tylko wytknąć te których nie trzeba wcale dowodzić. Tyle

uczynić należało, więcej zaś nie można, bo prawdziwe pojmowanie nawet pojedynczych usterków nie wynika z ich rozbioru, ale z wiedzy przedmiotu.

To prowadzi do rozprawy może trochę oderwanéj, która nas zmusza do mówienia także o naszem pisarskiem stanowisku, co czynimy ani po raz pierwszy, ani też ostatni. Dla tego zaś to wszystko rozrzucamy, że w miarę rozwijania się przedmiotu coraz to coś nowego widzimy potrzebę dodać, czego pierwej jeszcze nie było można powiedzieć.

Zapewne znajdą się tacy, którzy będą znajdowali że obieramy sobie drogę dzisiejszym okolicznościom niewłaściwą,— że wypadałoby zajmować się wyłącznie możebnemi teraz niebezpieczeństwami i środkami niedopuszczenia onychże, a resztę pomijać i zostawiać na potem, kiedyśmy nie umieli przedtem z niemi wystąpić. Przedtem? A gdzieżby znalazła chociaż jednego czytelnika książka nie *zalecająca się* opowiadaniem jakichkolwiek nadzwyczajności? Kto przedtem żądał, kto szukał prawdziwéj, ścisłéj wiadomości aby zdanie swoje wyrobić, lecz tego mało jeszcze, ktoby nawet przyjął coś innego jak potakiwanie panującym mniemaniom? Któż mógł w takim stanie umysłów występować z prawdą? Jakiż głos mógł się dać słyszeć? Oto jeden tylko, ten który przemówił : głos wypadków. Do rozproszenia (może tylko do zachwiania) tych zastarzałych złudzeń, trzeba było nadpsucia ulubionej tak nazwanej równowagi, téj niebezpiecznej sztuki, którą tak długo Europa odgrywała. W dzisiejszym wieku w którym sąd powszechny zaczyna ważniejszy brać udział w ogólnych sprawach, wzmiankowana obojętność jego staje się niesłychanie ważną. Jej skutkiem jest POWSZECHNA NIEŚWIADOMOŚĆ ROSSYI ZE WSZYSTKIEMI NASTĘPSTWAMI KTÓRE JUŻ WYDAŁA, LUB JESZCZE WYDA : ogół bowiem zawsze wie co wiedzieć pragnie, a jego żądanie wywołuje bez chyby takich którzy je spełniają.

Może się komu wyda że dzisiejsza nieświadomość Rossyi nie jest niebezpiecznego rodzaju. Ten się myli : każdy ruch

po ciemku jest zawsze niebezpiecznym. Jużci, jakieśmy to już mówili, mniemanie *np.* o kommunizmie, samo w sobie nic jeszcze tak strasznego niema, i nie ściągnie bezpośredniej klęski, ale jest oznaką (symptomatem) takiejże saméj nieświadomości jak ta która w roku 1813 wielkiego wodza zgubiła.

Może kto powie że właśnie błędy naówczas popełnione, chronią dziś od nowych? Nieprawda! Na to żeby od czegokolwiek chroniły, musiałyby przedewszystkiem zostać *pojętemi*, a do tego przyjść nie mogły przy dopiero co rzeczonej obojętności którą powszechność europejska dotąd objawiała; — a potem gdyby nawet możebnem było pojęcie jednego tylko błędu, chroniłoby tylko od jego powtórzenia, od niczego zaś więcej. Niedosyć byłoby widzieć z długiej a ciężkiej drogi ten jedynie kawałek na którym się już raz upadło.

Może kto dziwić się będzie że nieszukamy takich oznak dzisiejszéj nieświadomości o Rossyi, które są w bliższym związku z polityką; te bowiem zdawałyby się mieć bezpośredni stosunek z możebnemi niebezpieczeństwami. Winniśmy tu wytłómaczyć, że właśnie wstępować niechcemy na pole to gorących rozpraw; — że niechcemy być szermierzem, ale badaczem, — że zamierzamy zamknąć się w zakresie TEORETYCZNYM, i zostawać na stanowisku CZYSTO NAUKOWEM, by na niem szukać prawdy, t. j. światła. Dla tej przyczyny nie wdajemy się w roztrząsanie czynów tych ludzi którzy dziś stoją u steru europejskiej sprawy, i pomijamy bieżące piśmiennictwo polityczne, chcąc się niejako odosobnić od otaczających nas przypadkowych okoliczności, i ograniczać się na wysnuwaniu ogólnéj konieczności, tak jak nam widzieć ją każe *bezwzględne* (absolutne) pojmowanie któremu hołdujemy. Jużci zupełnie bezkarnie zdaje się że niepodobna mówić i pisać w chwilach tak ożywionych, i zapomnieć zewszystkiem o czasowych względach; dziś niema już tych jaskiń, tych komórek w których się dawniej można było zupełnie odosobnić od zgiełku świata. Zdaje się nawet że obecne przedmioty

mogą czasem być używanemi za przykład, za dowód, równie pożytecznie jak inne jakiekolwiek; z tego powodu niechcemy pełnić przesady stanowczo ich sobie wzbraniając; jednakże kładziemy sobie prawidło czynienia o nich wzmianki tylko li nawiasowo i mimojazdem, w żadnym razie nie mieszając ich do główněj osnowy. Czytelnik będzie może czasem miał je sobie przedstawionemi jako uboczne i dodatkowe wyjaśnienie, ale nigdy jako rzecz podstawną.

Dla tych to powodów nie zajmujemy się wcale bieżącem piśmiennictwem, lecz o tém przynajmniej wypada nam wspomnieć że nie trudno jest w niem dostrzedz (mówimy głównie o francuzkiem dziennikarstwie) braku zdrowych pojęć o Rossyi pod wszelkiemi względami, bez porównania większego jak ten który się objawiał w jakichkolwiek przedtem wydanych książkach. Nie poczynający dopiero ludzie, lecz od dawna już w życiu powszechnem (publicznem) odznaczeni, odważają się na wyrokowanie o tym kraju niewiedząc nawet najprostszych szczegółów ściągających się do głoszonych bardzo śmiało przez nich twierdzeń (149). Smutny to widok!

(149) Przykład: P. Léon Faucher, który długo był ministrem spraw wewnętrznych dzisiejszego naczelnika rządu francuzkiego, zamieścił pisemko w *Revues des deux mondes*, n° 15 Sierpnia 1854, w którém chce dowieść pieniężnéj niemocy Rossyi do prowadzenia wojny. Na próbkę przytoczymy z niego *jedną z nienajwiększych jeszcze mylek* w które obfituje; powodem tego wyboru jest to że można ją wykazać dwoma słowami. Pisarz przytacza między dowodami opłakanego stanu skarbu, niski *kurs*, niby to dzisiejszy *papierowego rubla*, który się ma mieć do srebrnego jak 1 do 4, a przepowiada że jeszcze niżej spadnie. « *Encore un pas de plus et cette monnaie fiduciaire aura le sort des assignats*, » str. 742 i 743. Wybrał się z tem, niewiedząc że już od lat kilku znikły ostatnie ślady istnienia dawniejszych rubli papierowych, i że jeszcze przed ich zupełnem cofnięciem z obiegu, nadano im kurs stały, względnie rubla srebrnego, który tym sposobem został jedynym mianownikiem wartości. Nie trzeba było czynić głębokich poszukiwań by się o tem dowiedzieć; dosyć było przeczytać Custina, który wybornie opisuje (w liście swoim XXXIV.) sposób w który się odbyło wprowadzenie po raz pierwszy tego kursu stałego na jarmarku w Niżnem Nowogrodzie. Przed nami wytknął już rzeczoną niewiadomość francuzkiego

Jakże ciemno być musi pod tym względem, kiedy naród wykształcony dozwala by mu prawiono bezzasadne rzeczy, a ludzie poważni w najlepszej wierze takowe ogłaszają? Błąd błędowi nierówny : najwyższym zaś jego stopniem, zupełnie tutaj osiągniętym, i najstraszniejszą jego oznaką jest, zadowolniona z siebie *zarozumiała niewiadomość*. Téj niespodziewać się oświecić. Nie trzeba rozbioru, dosyć prostego rzutu oka na jakikolwiek szczegół tego piśmiennictwa by sprawdzić dosta-

ekonomisty pan Tęgoborski, poddany i sługa Cara, twórca dzieła pod nadpisem *des forces productives de la Russie*, co uczynił w bardzo ciekawych okolicznościach. Niezważając wcale na stan wojny, udał się do wydawcy *Przeglądu obu światów*, o ogłoszenie odpowiedzi jego na pomienione pisemko; szczególniejsze to żądanie w imie *wolności rozpraw* wniesione, zostało spełnioném w numerze z 15 Listopada 1854. Nie trudno było odgadnąć i nie uszło uwagi pana Faucher, że tym postępkiem uboczny cel jakiś musiał kierować; jakim zaś on był, w to wchodzić nie będziemy, bo do rzędu rzeczy mniej ważnych należy rozbiór sposobików. Jedna okoliczność tylko, a podobno najważniejsza nie została wcale zrozumianą przez niego, i zapewne także przez czytelników. Zdało mu się że go szczerze zaczepia wszystkiemi swojemi siłami przeciwnik który dotkniętym został silnie wyrzeczonemi przez niego zdaniami, który chce bronić Rossyi mocno przez nie zagrożonéj, — jednem słowem, zdało mu się że ta walka jest obustronnie zawziętą, i ani trochę nieudaną. Co do nas, przeciwnie, mamy przekonanie że pan Tęgoborski szczędzi swego przeciwnika i strzeże się zadania mu zbyt silnych razów, że się powściąga w dowodzeniu jego błędów, o których zupełnie przemilczéć nie może, ponieważ pod ich pozorem znajduje sposobność wystąpienia we francuzkiem przeglądzie i wtrącania mimojazdem pewnych zdań które mogły być celem całego tego obrotu. Niemożemy sobie wyobrażać by pan Tęgoborski nie był w stanie wykazania daleko silniej, a bez żadnego trudu, mylności wszystkich niemal zdań i wniosków swego przeciwnika, który zadanie to uczynił aż za nadto łatwem dla znających Rossyę; pojmujemy zaś że mógł niechcieć. Jakiż bowiem mógł mieć w tem cel? Co zależało słudze Cara na prostowaniu błędnych mniemań jego przeciwników? Wszakże to jest rzeczą wiadomą że, zwłaszcza w chwilach zbrojnego starcia, one szkodzą téj stronie która niemi dotknięta nie widzi jasno. Zaiste nie trudno byłoby panu Tęgoborskiemu zbić ze szczętem mylne twierdzenia francuzkiego pisarza, ale gdyby to był uczynił, *przysłużyłby się był Zachodowi nie zaś Rossyjskiemu państwu*, którego puklerzem jest otaczająca je ciemność. Gdyby jednakże był wystąpił z tą przysługą, pytanie czyby się na niéj poznano i jakby ją przyjęto? Czyby chciano, czyby umiano zrozumieć?

tecznie jak sądzimy wykazaną już poprzednio w oznakach które nam się niemylnemi zdają, ogólną nieświadomość o Rossyi. Pod taką wróżbą się puszcza świat oświecony!.... Powiedźcie nam czy w porę jeszcze przejrzy, powiemy wam czy stanowczo zwycięży.

Dla czego sobie wybieramy drogę teoryi, miasto drogi pełnéj życia politycznéj rozprawy? Dla czego probujemy być badaczem raczej niż trybunem? Moglibyśmy powiedzieć że się o powołaniu nie rozprawia, lecz wolimy wykazywać że obrany przez nas sposób jest daleko pożyteczniejszym w obecnéj chwili. Za prawdę, dzisiaj kto się piórem trudni, może, nawet powinien na bok odkładać wyobrażenia, być może urojenia swoje o doskonałości piśmienniczéj, a prosto dążyć do skutku. Przyznajemy; poświęcalibyśmy nasze upodobanie, gdybyśmy przekonanemi nie byli, że niema wcale (przynajmniej że znaleśćbyśmy nie umieli) innéj drogi prędszej i pewniejszej: są inne wprawdzie ale zwodnicze, i nie wiodą do celu. Wtedy kiedy skutkiem nagromadzonych blisko półwiekowych błędów, na pół obruszonych, na pół jeszcze stojących, rzeczy wczoraj mianowane prawdą, dzisiaj okazują się być fałszem, — kiedy pojęć wcale niema ustalonych, kiedy nikt nie wie czego się trzymać, wtedy odzywanie się namiętne powierzchowny tylko skutek mogłoby osiągnąć, a prawda nie mogłaby pojętą i przyjętą zostać wśród takiego zamięszania. Dwie rzeczy tylko mogą wyprowadzić z tego nibyto chaosu, — tak, chaosu, bo właściwem nazwiskiem trzeba wszystko mianować, a chaos tam jest wszędzie gdzie zachodzi brak światła. Te dwie rzeczy są: albo głos potężny wypadków który przemawia stanowczo i wyrokuje niechybnie, ale który może za późno wyrzec swoje ostatnie słowo, — albo też ścisło rozumowe badanie, które się powinno odosobnić od wszystkiego co namiętności podnieca. Po długich obłędach, i przy silnem wzruszeniu ducha powszechnego (publicznego), trzeba pewnego rodzaju *ustronia umysłowego*, o podal od zgiełku i gwaru, w któremby można było odetchnąć i zebrać

zmysły. Tam dopiero można wyprowadzać, wywiązywać owe prawa konieczności które dać mogą zbawienie, a których pogwałcenie grozi niezawodnym upadkiem.

Długa droga, może nam zarzucą! Krótka odpowiemy, albowiem niema bliższéj; — krótka dla tych którzy zdołają iść silnie; — łatwa dla wszystkich jeżeli znamienite umysły ją przetorują, a na któréj trzeba przecież uczynić jakikolwiek początek. Na téj drodze chcemy szukać Prawdy o Rossyi, t. j. tego co sądzimy być treścią nietylko dzisiejszych, ale wszystkich europejskich pytań. W zakresie od polityki ile tylko można odgrodzonym, należy przysposabiać wyrób duchowy, którego trzeba na polu polityki, a którego tam nie można sporządzić. Na tych powodach wsparci, mniemamy że prosto idziemy do tego co jest najpilniejszem, i że fałszywym jest ten pośpiech który obiera inne drogi, nietylko dłuższe, ale wcale daremne.

Mybyśmy mieli badaniu pojedynczych nibyto najpilniejszych dzisiejszych błędów się poświęcić? Albož to można odsłaniać niektóre tylko strony prawdy, i wyjaśniać tylko pewną oznaczoną jéj cząstkę, t. j. taką i tak wielką jakiej potrzeba do bieżącego użytku?

Nie, tak sobie nie można postępować z prawdą; tak czynią tylko stronnictwa szukające wszelkiemi sposobami środków do założonego z góry celu swego, ale tak czynić nie mogą ci którzy jéj hołdują wyłącznie i cel swój chcą od niéj zależnym uczynić. Niepodobna różnych błędów jedne od drugich rozdzielać i niektóre z pomiędzy nich odosobniać, bo wszystkie są z sobą w związku, mając tylko jedną wspólną przyczynę: światło wszystkie co do jednego musi rozproszyć, albo też żadnego nie rozproszy dokładnie; niema środka pomiędzy temi dwoma wyrazami.

Celem naszym, pytanie żywotne, europejskie, Prawda o Rossyi. Niechcemy jéj szukać *sposobem po prostu uczynkowym* (praktycznym) w jakiemkolwiek stanowisku politycznem: nie przeczymy że stanowiska polityczne rzucają także

światło na przedmioty, ale światło *idące z dołu*, i objaśniające tylko najbliższe, i to tylko jednostronnie. Z tych powodów mniemamy że trzeba jéj szukać *sposobem teoretycznym*, aby starać się o dostanie światła *padającego z góry* na wszystko.

Winniśmy dodać że *teorya* nie jest rzeczą kryjącą się w ciemności zawiłych orzeczeń (formułek). Nie trzeba mięszać jéj istoty z jéj nadużyciem. Ona zawierać się winna w jasnych i łatwych zasadach, a jeżeli wynieść ją do góry należy, to tylko dla tego by widoczniejszą i jeszcze pojętniejszą dla wszystkich była.

Jeżeli się kiedykolwiek wynajdzie, a raczej wtenczas kiedy się wynajdzie, bo wątpić się o tém nie godzi, owa szukana przez nas obecnie, *czysta*, *zimna*, powiemy nawet prawie *oderwana* (abstraite) prawda o Rossyi, więcéj przyniesie dobra, więcej sprawi wszelkim cierpieniom ulgi, aniżeli najwymówniejsze i najgorętsze głosy i starania za cierpiącemi. Prawda jest zawsze największem dobrodziejstwem ludzkości.

Teraz, wierzaj czytelniku że prawdziwie chcemy się odosobnić od wszelkich namiętności, — że staramy się zapomnieć o istnieniu jakichkolwiek stronnictw na świecie, a nawet o tém że tak różne istnieją sposoby pojmowania najdroższych nam przedmiotów. Wszystko się dla nas w téj chwili, w jednym tylko celu skupia.

35. Zabierając się do tłómaczenia Rossyi, wypada rzucić okiem na prace poprzedników (150). Zaczynamy od samychże Moskali którzy pisali po francuzku, zajmując się wszakże tylko temi którzy się znajdowali na stopie zupełnéj niezawisłości i wznosili głos wolny, nieoglądając się na Cara. Znamy ich tylko trzech, możemy więc łatwo nad każdym z nich się zatrzymać, co czynimy tem śmielej, że każde słowo powiedziane o nich, przyczynia się wielce do wyjaśnienia głównego przedmiotu.

(150) Zajmować nas będą tylko dzieła które wyszły przed obecną wojną.

Pierwszy z pomiędzy nich, Turgieniew (151), podróżował za granicą podczas wybuchu z d. 26 Grudnia 1825 r. w Petersburgu; posądzono go jednakże o udział w spisku, odnoszącym się do tego wypadku. Niepodobna wątpić po przeczytaniu tego co sam o tem w lat 18 później wydał, że należało uznać go *wcale niewinnym*: został jednakże zaocznie na śmierć skazanym, co w Rossyi jeszcze nie jest ani dziwną ani nawet straszną rzeczą, ale poprostu zwyczajem wszystkich sądów wyrokujących w pierwszej instancyi o politycznych sprawach. Co zaś istotnie pozbawiło go możności powrotu, to uprzedzenie osobiste samego Cara przeciwko niemu: został wygnańcem, bo za nadto niebezpiecznie dla niego byłoby się narażać na skutki tak potężnéj niechęci.

Turgieniew nienależy do rzędu ludzi mniemań zagorzałych, daleko posuniętych; dążnością jego życia jest polepszenie losu chłopa i podkopywanie osobistéj niewoli samemi łagodnemi środkami. Dopóki był poddanym i urzędnikiem Cara, służba jego dostarczała mu sposobności przysługiwania się czasem téj sprawie którą z wygnania swego popiera wolnym głosem. Dążnością jego jest podniecanie współobywateli dziedziców do udzielenia swobody, oraz poddawanie różnych pomysłów mogących przez rząd nawet zostać użytemi. Czasami wyraźnie potakuje niektórym urządzeniom carskim, bądź to przez duch bezstronności, bądź też w celu pobudzenia do dobrego (152). Widoczną jest chęć jego użycia jawności europejskiej do sprawienia choć cokolwiek dobra w swoim kraju w obecnym jego stanie, nie zaś do obalenia istnącego porządku rzeczy: jest człowiekiem wolnych popraw, nie zaś rewolucyi.

Drugi z nich Gołowin (153), potomek znacznéj rodziny,

(151) Twórca dzieła: *La Russie et les Russes*, par Turguéneff, Paris, 1847, t. III.

(152) *Np.* kiedy wspomina o Ukazie z 2/14 Kwietnia, 1842 r.

(153) Twórca dzieł: *La Russie sous Nicolas I*, par Ivan Golovine, Paris, 1845, oraz *Types et caractères russes*, Paris, 1847. Ostatnie to pismo zawiera opowiadania w rodzaju powieści, odznaczające się częstokroć wierno-

człowiek jak na Rossyą, wolnomyślny, lecz o ile z pism jego sądzić można, także nierewolucyjny, ściągnął na siebie prześladowanie, *konfiskatę* majątku, i t. d. przez to że nie wrócił do kraju w skutek otrzymanego wezwania, które go zastało chorym i mającym paszport jeszcze nieupłynięty.

Trzeci, Alexander Hercen (154), pisarz z powołania, miał już imie przed swojem wychodźtwem : cała Rossya przyjęła oklaskiem powszechnym jego twory znane pod pseudonimem Iskander'a. On jeden z pomiędzy wszystkich nie został do wychodźtwa przywiedzionym przez okoliczności od jego woli niezależne, lecz obrał rozmyślnie wygnanie celem poświęcenia swego pióra ojczyznie i dobréj sprawie (155). Jedna jeszcze okoliczność odróżnia go od dwóch poprzednich, mianowicie zaś że jest człowiekiem wyobrażeń politycznych bardzo śmiałych i daleko posuniętych : jednem słowem jest *socyalistą*, a przynajmniej ogłasza się za takowego. Nie zupełnie mu w tem dowierzamy, sądząc że mylnie pod tym względem sam siebie ocenia. Chociaż wziął się do pisania w obcych językach, nie zaniedbał jednakże własnego. On podobno jest pierwszym, i dotąd zdaje się jedynym który za granicą wydał rossyjskie książki, których nie podciągamy pod niniejszy rozbiór. Żałujemy że obcy czytelnik nie może poznać go w jego najko-

ścią i prawdziwością daguerotypową. Tylko pierwsze z nich służy nam tutaj do przytoczeń.

(154) Twórca dzieła we francuzkim języku : *Du développement des idées révolutionnaires en Russie*, par Alexandre Hercen, którego mamy przed oczyma wydanie drugie, staraniem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego sporządzone w Londynie, 1853. Rzeczone dzieło wyszło także w niemieckim przekładzie. Ono jedno tylko nam tutaj służy do przytoczeń; nie znamy bowiem innych jego dzieł, lubo widzieliśmy ogłoszenia wyjść mających w Londynie : *Le peuple russe et le socialisme, lettre a M. Michelet*, którego drugie wydanie wyszło w Londynie, 1853 r., oraz *Le servage en Russie*, Londyn, 1853.

(155) Temi słowami doniosł przyjaciołom 1go Marca 1849 r., o zamiarze niewracania do Ojczyzny : « Zostaję, bo tutaj walka jest otwartą, bo tutaj » głos do niéj służy (Je reste, parce qu'ici la lutte est ouverte, parce qu'ici » elle a une voix). »

rzystniejszej postaci i w prawdziwem jego świetle, mianowicie zaś kiedy występuje jako artysta i w ojczystej mowie. Ci nawet którzy się nie godzą na jego teorye społeczne, podziwialiby go na polu sztuk pięknych. Co do nas, będziemy się starali objawiać nasze ku niemu współczucie, starając się zawsze sądzić go ile się tylko da surowie, albowiem od niego wiele można i należy żądać.

Widząc tych trzech ludzi z różnemi usposobieniami i punktami wyjścia, wypadałoby wnosić, że ich twory rodzielą się pomiędzy różne odcienia zagranicznego piśmiennictwa, i że w takowe wnikną : tymczasem zaś one stanowią jednorodną wiązkę w której znamiona wspólnego pochodzenia przeważają nad osobiste różnice.

Widząc szlachetnych Moskali używających wolnego głosu, wypadałoby wnosić że oni otworzą nowy okres pojmowania tego bajecznego kraju : dla nich bowiem niema tajników, oni wszystko na wylot wiedzą, nieulegając złudzeniom których doznają cudzoziemscy badacze. To wszystko prawda, ale znajomość samego przedmiotu stanowi dopiero, że tak powiemy, *materyalny warunek*, do którego trzeba by się przyłączyła umiejętność wykładu, dar mówienia pojętnie dla czytelnika, jednem słowem *systemat*, któryby tym prostym wiadomościom dodał życia. Za prawdę, trzeba wiedzy tłómaczyć się mającej rzeczy, ale trzeba także ważniejszej jeszcze wiedzy swojego słuchacza. Dla tego to, zawsze tak trudnem i drażliwem jest wystąpienie na widowni obcego narodu ; dla tego to wspomnieni pisarze moskiewscy nie uczynili wrażenia na cudzoziemcach. Więcej daleko czytelnik się nauczy od mniej świadomego rzeczy który okazywać mu będzie ze stanowiska które jest jego własnem narodowem to trochę które wie. W tem się mieści tajemnica uczynkowej (praktycznej) niższości pism rossyjsko-francuzkich : brak poglądu właściwego udaremnia wyższą znajomość kraju którą im przyznać muszą dobrze jego świadomi, ale z której nie będą mogli korzystać ci którzy chcą się dopiero z nim obznajmiać. Trzeba znać

Rossyę by ich pojmować, ale od nich Rossyi nauczyć się nie podobna. Tak się zdaje jak gdyby im brakło wiedzy o głównych punktach bez których nic, albowiem opowiadając jakikolwiek przedmiot zapominają o najprostszych wiadomościach przedwstępnych będących tem czem jest *np.* abecadło. W ogólności nieumieją postawić swoich pism na równi niewiadomości świeżego czytelnika.

Nie trzeba sobie wyobrażać że łatwiej jest nauczać swojego kraju aniżeli cudzego : przeciwnie bowiem, niema cięższego zadania. Wtenczas by to mogło być prawdą gdyby szło tylko o wykrycie jakichścić tajemnych faktów, ale nie jest prawdą, bo idzie głównie o schwytanie zarysu ogólnego do którego zbytnia bliskość przeszkadza, a pewna odległość sprzyja. Większa znajomość przedmiotu aniżeli swojego czytelnika, nie jest wcale dogodnem położeniem : daleko lepszych warunków używa ten pisarz który przechował w sobie wrażenia obudzone widokiem obcej strony. Rzeczone wrażenia zdjęte z przyrody same z siebie układają się bez pracy i starania w *systemat* nietylko powabny formą, ale nadto pojętny układem; ten bowiem porządek w którym one się badaczowi same nastręczały, jest zarazem porządkiem w którym czytelnik je najłatwiej zrozumie. Ten który się uczył cudzego narodu, bez wątpienia mniej o nim wie aniżeli ten który wśród niego wyrosł, ale za to lepiej może nauczyć swoich tego co wie, bo mu do tego dosyć zebrać wspomnienia, odsłonić rozwój własnej myśli która się tak samo rozwinie w czytelniku. Jednem słowem, pisarz cudzoziemski, pomnący *jak* się nauczył narodu, ma w sobie samym wskazówkę *jak* go nauczać. Ale zamiast rozprawiania oderwanego (abstrait), przystąpmy lepiej do jakiegokolwiek przykładu. Oto czy najgłębsze rozumowania wyjaśnią i powiedzą tyle ile *np.* zdziwienie *Custin'a* z powodu nowych wcale przedmiotów które mu się przedstawiały za wylądowaniem w Petersburgu? Wejrzenia takowe są tak jak błyskawice, które nie zastąpią wprawdzie słonecznego światła, ale od razu wydobywają wszystko z ciemności. Tylko co przy-

był i przeszedł się po ulicy, a natychmiast uderzył go szczególniejszy wyraz przechodniów. Przytaczamy : « Obejście »ludzi których spotykałem, zdało mi się wymuszonem i »nieswojem, każdy ruch wyraża wolę nie tego który go »czyni..... Nikt nie zdaje się chodzić dla siebie samego..... »Tutaj chodzą, tutaj oddychają tylko na mocy pozwolenia »albo rozkazu carskiego; wszystko też jest ponurem i wy»muszonem; milczenie przewodniczy, milczenie przygnębia »wszystko..... Przyjemność bez celu, t. j. przyjemność jest »tu rzeczą nieznaną (156)». Czy to nie maluje doskonale miasta napełnionego wojskowemi i różnemi ludźmi w mundurach, opiętemi, wyprężonemi, chodzącemi jakby na sprężynach?—Miasta, w którem żołnierz przechodzący więcej czasu trawi na *czapkowaniu* i różnych ukłonach przed starszemi niż go użyć może do swojej drogi (157)? — w którem także niewojskowi nie mogą bezpiecznie ani się zagadać na ulicy, ani się zapatrzyć lub zamyśleć, lecz muszą z wytężoną uwagą na wszystkie strony oczamy strzelać, potrzebując się zawsze pilnować, jak pośród niebezpieczeństw, bo mogą spotkać Cara lub którego z wielkich książąt, przed któremi nieodkrycie głowy do kozy prosto prowadzi, albo też zwierzchnika, lub potężnego człowieka którego łatwo a straszno sobie narazić nieoddaniem mu ukłonu? W tem mieście złożonem z samych « *starszych*, *rozkazujących swoim podwładnym* » (158), niedorzeczne wymagania w całej sile panują; pycha jednych, służebność drugich, wszystkim nadaje coś

(156) T. I, str. 274, 275, 276 i 279, List XIX.

(157) Żołnierz powinien się zatrzymać na trzy kroki przed spotkaniem officera, stanąć frontem, zdjąć czapkę, lub do kaszkieta rękę przyłożyć, a jeżeli ma przy sobie karabin, *prezentować broń*, *lub wziąść za broń*. Postawę ukłonu wolno mu dopiero wtenczas opuścić, kiedy officer o trzy kroki go minie. Jeżeli więc biedny żołnierz spotyka officerów co sześć kroków, albo częściej, musi stać ciągle na miejscu w postawie ukłonu, bo niepodobna mu iść dalej.

(158) Rien que des fonctionnaires supérieurs qui commandent à des fonctionnaires inférieurs. Custine, List XIX.

wymuszonego, tam nawet gdzie przepis wojskowy przyrodzonych ruchów człowieka nie zastąpił sztucznemi. Na pierwsze wrażenie opis francuzkiego podróżnika jest zajmującym, przy rozwadze zaś okazuje się głębokim w dodatku. Pytamy się jaki Moskal mógłby coś podobnego powiedzieć? Tu nie idzie o wyższość albo niższość narodowe, ale o przyrodzone (naturalne) niepodobieństwo : zkądby Moskal wziął tego zdziwienia do rzeczy do których od dzieciństwa przywykł? Jakżeby mógł je w czytelniku wzbudzić, nie mając go w sobie? W jednym tylko razie *to samo* i równie dobrze o swoim kraju mawia, ale *nie takim sposobem*, nawet nie wprost; niema podobno żadnego któryby w czasie najpierwszej wycieczki za granicę nie odezwał się z wyrazem wielkiego zdziwienia często, a prawdziwego uczucia zawsze w taki mniej więcej sposób: «Jakże » tutaj wszystkie ruchy są swobodnemi, niewymuszonemi, » każdy tak wygląda jak gdyby świat cały do niego należał, » jakby nikogo się nie bał, i na nikogo nie potrzebował zwa- » żać.» Otóż to jest ta sama myśl, doprowadzona do moskiewskiego mianownika. Umiejcie się tylko przysłuchiwać temu co mówią sami dla siebie, a znajdziecie w ich słowach i pismach, przejmujące wynurzenie, i częstokroć głębokie wyjaśnienie ich niewoli, ale tego od nich nieżądajcie by wam ją tłómaczyli po waszemu, bo właśnie w ten sposób niedadzą się zrozumieć, bo waszą skalą nie zdolni są mierzyć, bo w takim razie straciliby zalety własne, waszych niezyskawszy.

Tak jest, nieświadomość Europy czyni Moskali niezdolnemi tłómaczenia swego kraju Europie. Z tego jednakże powodu Zachód niema prawa patrzenia na nich z góry, bo rzeczona nieświadomość jest zobopólną. Pisarzy zaś niemożna o to winić co nie pochodzi z osobistej ich słabości, ale z ogólnego niepodobieństwa. Wejrzyjmy wreszcie w ich cele, a zobaczymy że nawet wcale się nie kusili o przyniesienie Europie tego czego jej potrzeba, a czego niemogą dostarczyć. W jakim celu przybierali obcą mowę? Czy może dla przysługiwania się obcym narodom, dla obznajmiania ich z Rossyą? Bynaj-

mniej. Oni chcieli jedynie donośniejszemi uczynić głosy niepozwalające (oppozycyjne), wznoszone li tylko dla jej dobra. Tego sobie nie wyobrażajcie że czytelnik obcy jest celem ich pracy, że się dla niego poświęcają: on jest tylko widzem którego potrzebują, świadkiem którego wzywają; jawność bowiem europejska jest dla nich środkiem parcia i znaglania; za jej pomocą usiłują mniemania swoje urzeczywistnieć w swej ojczyznie.

36. Custine w pierwszym tomie swojej podróży w Rossyi, przytacza długie rozmowy i opowiadania księcia K., należące do rzędu najcelniejszych miejsc całego dzieła. Czyby nie wypadało tego ostatniego zaliczyć do rzędu pisarzy kiedy mu się tyle i tak pięknych stronnic należy za nim powtórzonych? Chociażby go za pisarza nieuważać, w każdym razie to jest rzeczą niezawodną że malował Rossyę żywemi barwami w sposób pojętny, który uczynił wrażenie na czytelnikach Custin'a. Jak pogodzić to factum z wyrażonem przez nas zdaniem o nieudolności Moskali tłómaczenia swojej ojczyzny?

Pomijamy względy że książe K. większą część życia przepędził na Zachodzie, do którego więcej należał usposobieniem swojem aniżeli do własnej ojczyzny, którą wszakże miłował. Książe K., pytanie wielkie czyby się dał zrozumieć swoim rodakom, czyby potrafił przemówić do nich, niedosyć że moskiewskiemi słowami, ale narodowym zwrotem myśli? Jeżeli takim kosztem nabył daru dawania się pojmować obcym, sądzimy że opłacił go za nadto drogo.

Pamiętajmy także o tem że go słyszemy mówiącego tylko przez usta pana Custin'a, i że zachodzi jeszcze pytanie czyliby on był to samo napisał. Nie chcemy rzucać wątpliwości o tem, że on powiedział istotnie to wszystko co mu przypisuje francuzki twórca (autor), który jednak nie mógł tego wszystkiego co słyszał dosłownie spisać, lecz to przechował tylko w pamięci, co na nim uczyniło największe wrażenie, a co możeby straciło na powtórzeniu w całej rozciągłości. Nieza-

pominajmy wreszcie o niesłychanem ułatwieniu którego doznaje każdy wyrażający się ustnie : widok słuchacza ciągle mu wskazuje czy jest lub nie jest pojętym, i naprowadza go na drogę jasnego wyrażania się, która to okoliczność jeżeli nie usuwa, to przynajmniej zmniejsza jedną z największych trudności których doznaje pisarz mówiący do nieswoich. Gdyby przypadek był zbliżył znamienitego podróżnika z Turgieniew'em, Gołowin'em, Hercen'em, kto wie czyliby opowiadania ich przez niego powtórzone, nie były więcej zajmującemi aniżeli ich książki. Takie rzeczy przytaczane, są w istocie dziełem zbiorowym dwóch ludzi, z których jeden, mówiący, podaje materyały surowe, które drugi, trzymający pióro, przebiera i układa. Rozdział tej pracy wspólnej odbywa się z niechcenia, a zaczyna się już w rozmowie w której słuchacz bierze *udział czynny*, bo jest, że tak powiemy, *regulatorem* opowiadania, które mówiący uzupełnia pod wpływem zapytań, wątpliwości, i t. p. Słuchacz zmusza mówiącego do stawania się pojętnym : czytelnik zaś w porównaniu jest zupełnie *biernym*, bo tego wpływu niewywiera. Oddzielny rodzaj zdolności posiada ten który umie dowiedzieć się od ludzi rzeczy ciekawych i nauczających, — który umie z nich wyciągnąć w rozmowie to co mają najlepszego, a czegoby sami z siebie nie umieli powiedzieć. Wiadomo jest że książe K., jeden z najrozumniejszych i najdowcipniejszych ludzi, miał znamienity *dar opowiadania*, ale niemożemy przypisywać jemu tylko samemu tego co mówił do Custin'a, mającego także znamienity dar słuchania i wyzywania zajmujących opowiadań.

37. W jakim celu się tu zatrzymujemy nad pismami moskiewsko-francuzkiemi? Jużci nie dla korzystania z ich poglądów których niedoskonałość staraliśmy się dopiero co wytknąć i tłómaczyć; — także nie dla zbioru wiadomości, że tak powiemy źródłowych, w które nawet nieobfitują; — wreszcie nie dla zbijania ich sądów mylnych, bo tylko w takim razie

wzięlibyśmy się może do takiej pracy, gdyby mniemanie powszechne zarazili niedorzecznościami. Nie miałby celu zwyczajny rozbiór pism które nieuczyniły ani szczególnie dobrego, ani szczególnie złego wrażenia; nie będziemy bo też występować w postaci *krytyka*, który patrzy w nich treści, który wartość ścisłą bierze na szalę, ale *badacza* który je uważa za *oznakę*, za *symptomat*, któremu zatem nie o to idzie co w nich samych zawarte, ale o rzecz inną której dojść chce za ich pomocą. Z pism chcemy tylko sądzić o pisarzach, nie tak jak o pojedynczych ludziach, ale jak o wyobrażcach żywiołu który je wydał; — z pism chcemy widzieć czem jest Moskal wolnomyślny: może być że to nadal posłuży nam do wnioskowania jakie byłyby, a raczej jakie prędzej później będą usposobienia i skłonności narodu przy swobodzie. W tym celu szukamy rysów wspólnych wszystkim trzem pisarzom, które to rysy na tem większą uwagę zasługują że odnoszą się do ludzi bardzo różnych, jeżeli nie wprost przeciwnych częstokroć mniemań; wszyscy bowiem inaczej pojmują wolność, chociaż tak samo ją kochają.

Najpierwszym z tych wspólnych rysów jest wzmiankowana już powyżej niemożność dania się pojąć cudzoziemcom. Mieści się w tem bardzo drobna oznaka bardzo ważnej rzeczy pojawiającej się niemal w każdem zetknięciu Rossyi z Zachodem, mianowicie oznaka *zupełnej niewspółmierności*, której nigdy nie należy z uwagi tracić, która nie jest powierzchowną, ale wewnętrzną, duchową: one mogą przychodzić do tego by mówiły jednym językiem, ale nie do tego by się nim porozumiewały.

38. Pilno nam przystąpić do drugiego z tych wspólnych rysów: nim jest współczucie dla Polski, potępianie jej podboju, i życzenie by takowy ustał. Gołowin ze wszystkich najmniej pod tym względem wyraźny, mówi jednak że « *Moskale* » *w obec hańby która na nich spada za prześladowanie Polski*, » *nie mogą chcieć jéj podboju*, » oraz dowodzi że « *Mikołaj*

» *powinienby się wyrzec Polski, skoro nie jest w stanie usta-* » *lenia w niej rządu wolnego i światłego* (159). » Turgeniew znajduje że podbój Polski jest przyczyną że ani oświata, ani swoboda, ani materyalne ulepszenia nie mogą się rozwinąć w Rossyi (160), oraz mówi, że z powodu tegoż podboju, « *Ros-* » *sya dzisiaj* (1847) *zamiast sprzymierzeńców, ma w Europie* » *i mieć tylko może współwinnych* (*complices*) (161). » Hercen, ze wszystkich najdalej pod tym względem posunięty, głosi » *braterskie przymierze Polski rewolucyjnej i rossyjskich* » *rewolucyonistów* (162). » Nie trzeba zapominać o tem że to z polskiem powstaniem tak się Moskal brata, z jego wyobrażcami, wychodźcami.

Co ztąd wnosić? Czy to może wspólne wygnanie zbliżyło wychodźców i dało początek uczuciom sztucznym, w Rossyi nie zdolnym istnieć? Nie, to są uczucia wyniesione z kraju i w nim wyradzające się wszędzie gdzie tylko padnie promyk oświaty, której tam niestety tak skąpo! Nieomieszkamy później o nich opowiadać. Z takiemi uczuciami wystąpili spiskowi 26 Grudnia 1825 r., z takiemi każdy niemal Polak przebywający w Rossyi lub na Sybirze aby raz jeden przynajmniej w życiu się spotkał. Czy można liczyć na to jak na pomoc rzeczywistą? Kiedy, oraz w jakich warunkach ona mogłaby nastąpić? To wszystko stanowi oddzielne pytanie na które tutaj nie mamy miejsca. Uczucia te mogą nie być jeszcze skutecznemi, ale są nieudanemi; Moskal jako machina, będzie długo może jeszcze wytępiał to coby rad kochać jako człowiek, ale nie kłamie kiedy oświadcza swoją przychylność. Moskal w ogólności jest przyjacielem Polaków, jeżeli go tylko nie znikczemniła carska służba; rzekłbyś że jakiś magnes tajemny

(159) Str. 194. — (160) T. III, str. 38 do 59.

(161) T. III, str. 52. Przytoczone wyrazy nabierają tem większego znaczenia, że pisarz bardzo umiarkowany i poprawny w wysłowieniu nie używa nigdy wyrażeń ani zwrotów mowy gwałtownych. W jego słowniku nie mieszczą się : *tyrania*, *niegodziwość*, *zbrodnia*, i t. p.

(162) Idées révolutionnaires en Russie. Wydanie drugie, str. V.

do nich go ciągnie, nie zraża się nawet niechęcią którą najczęściej spotyka i za którą nie chowa urazy. Zwycięzca, uważa za największe szczęście słowo przyjazne z ust zwyciężonego, któremu przyznaje wyższość nad siebie, co w nim poważanie wzbudza nie zaś zawiść; — prześliczna cecha! Polakowi z nim wolno to coby nikomu innemu nieuszło, bo on całem swojem postępowaniem zdaje się prosić o przebaczenie za winy Rossyi, za winy państwa. Cześć rodzimej dobroci słowiańskiej! Lecz nie mówmy o urzędowych stosunkach, bo tam panuje napływowa srogość i pycha Mongołów. Istnieje oddawna w moskiewskim narodzie z przyjaźni do Polaków wynikająca myśl przymierza z Polską i DOBROWOLNEGO ZADOSYĆ UCZYNIENIA, co się następnie okazywać będzie. Piśmiennictwo stało się w tym razie tylko wyrażeniem tej myśli wszystkim odcieniom wolnomyślnym wspólnej a uzasadnionej na uczuciu narodowem, w którem to uczuciu mieści się zapewne cokolwiek ludzkości, ale więcej bez wątpienia rodowej przychylności. Nie jest to głos sumienia, lecz tylko głos krwi wspólnéj. Naród który bez wiedzy tego co czynił stał się mimowolnym Kaimem, może myśleć szczerze o wskrzeszeniu rodzonego brata Abla, ale wielka wątpliwość zachodzi czyby tchnął podobnem uczuciem względem innego jakiegokolwiek bliźniego.

39. Pojmujemy że można przypuszczać że dla Polski jutrzenką nowego życia byłoby wolnomyślne przeistoczenie Rossyi. Skoroby najsilniejszy dotąd ciemięzca stał się jéj bratem, bez wątpieniaby uzupełnił swoje dzieło uwalniając ją od wszelkiego innego ucisku zbrojną skwapliwą swoją pomocą. Jedno za drugiem nieodzownie by iść musiało. Niechby się tylko Rossya tak przekształcić mogła na wzór i podobieństwo swoich wychodźców, oraz wszystkich swoich wolnomyślnych, a Polska już na wieki spokojna i szczęśliwa. Zgoda; ale czyby inne narody mogły sobie także równie dobrze o przyszłości tuszyć.

Pomiędzy powodami przeciwko uciskowi Polski, Turgie-

niew zamieszcza jeden któryby mógł wrażenie uczynić nietylko na ludziach wolnomyślnych, ale także na Samowładzcy dobrze pojmującym swoj interes rozszerzania granic. « Czyż » ten ucisk (mówi on) nie zniechęci do Rossyi ludów sło- » wiańskich nieobjętych jéj bezpośredniem zwierzchnictwem? » *Jéj rola względem takowych zdaje się wyraźnie wskazaną « przez jéj wielkość*..... Ci Serbowie..... Ci Czarnogórcy..... » Ci Bośniacy..... ludy te wszystkie, urodzone sprzymierzeńce » rossyjskiego z powodów pokrewieństwa oraz wspólności » języka i wiary, wyglądają zbawienia swego od Rossyi, a » zawsze się okazywały gotowemi na wszelkie poświęcenia » dla Rossyi, ale czyliż ucisk Polski nie sprawi w nich opła- » kanéj zmiany (163)? » W innem miejscu mówi że możeby się udało w zamian wyrzeczenia się Polski pozyskać « *posia- » dłości daleko ważniejsze i pożyteczniejsze*, któreby rossyj- » skiemu narodowi otworzyły zawód postępu *wielkości* i » chwały (164). » Dalej zaś znajduje że dla Rossyi koniecznie potrzeba więcej morskich brzegów, i że « *stan obecny rzeczy » dość jasno wskazuje z któréj strony ma szukać powię- » kszenia* (165). » Gołowin nie cedzi tak słówek, ale wręcz objawia swoje żądanie daleko zarozumialsze. « Stambuł albo » Kalkuta, oto przyrodzone stolice Carstwa (166). » W innem zaś miejscu mówi że Rossya nie może się cofać na drodze podbojów : « UMRZEĆ LUB ZWYCIĘŻYĆ trzeba państwom zdo- » bywczym. Dotąd wszystkie się rozbiły na pół drogi do pa- » nowania świata, czy Rossya będzie wyjątkiem (167)? » Zwracamy uwagę czytelnika że warto się zastanowić nietylko nad ważnością takiego zdania w ustach wolnomyślnego Moskala, ale także *nad jego prawdziwością*, i że wcale nie potrzeba lekceważyć pytania które je zakończa. Wracajmy do umiarkowańszego Turgieniewa. Tak dalece się zajmuje objęciem przez Rossyą rządów po Turkach, że nawet się kłopocze

(163) T. III, str. 57. Skróciliśmy trochę.
(164) T. III, str. 50. — (165) T. III, str. 64. — (166) str. 137.
(167) str. 136.

o urządzenia handlowe i przemysłowe do tego wypadku zastosowane. Nie traćmy z uwagi że liberalizm Turgieniewa służyć może także za środek szerzenia granic państwa. Co do nas, jesteśmy zupełnego przekonania, że gdyby Car Mikołaj, miasto prześladowania go, był mu oddał ster rządu i był się przejął jego zasadami, w takim razie moskiewskie orły od dawna by już nad Carogrodem powiewały, i że ludzka żadna siła nie zdołałaby ztamtąd ich wyrugować. Nadmieniamy że w pismach swoich ostróżnie bardzo i małą tylko cząstkę powiedział tego co można, tego co trzeba było. Niedziwno: celem jego nie było dawanie przestróg i otwieranie oczu; przeciwnie, starał się Europę oswoić z myślą nieszkodliwości powiększeń Rossyi, i dowodził że one dla całego świata powinny skutki dobroczynne wydać. Turgieniew z jednéj strony w brew Carowi przystaje na niepodległość Polski, i chce pewnej wolności dla Moskali, to prawda, ale za to z drugiéj strony wraz z Carem, a *skuteczniej bo rozumniej*, chce tak zwanej wielkości państwa które dzisiaj jest już największem.

Jeden tylko Hercen nie wyraża życzenia powiększania Rossyi. Może więc Europa byćby mogła spokojną, gdyby ludzie polityczni jego barwy tem państwem kierowali? Cierpliwości: milczenie nie jest jeszcze w tym razie wyrażeniem zasad i skłonności które nawet w rozmyślnie czynionych wyznaniach wiary lub oświadczeniach nie malują się nigdy tak dobrze jak w mimowolnych oznakach. Tym ostatnim dajemy pierwszeństwo, a postrzegamy wcale ważne tego szczegółu się tyczące. Hercen wraz z Moskalami wcale nie wolnomyślnemi i z Carami bardzo samowolnemi należy do rzędu wielbicieli Piotra Igo. Wydawanie sądu daje miarę bardzo dokładną ludzkiego usposobienia; będziemy zaraz jéj szukać, ale tymczasem wypada dopełnić tego co jeszcze o Hercenie zostało tu do powiedzenia. Zdaje się że on sobie nie zdawał sprawy z powszechnej europejskiej nieuwagi na niebezpieczeństwa północno-wschodnie, która to obojętność

trwała aż do początku teraźniejszych zawikłań; mówi bowiem że naród rossyjski «*myśliciela niepokoi jak gdyby* »*słyszał podkop prochowy* (mine), *siłę nową*..... *jak gdyby* »*w dali tętniały kroki olbrzymie coraz się zbliżające* (168),» oraz wyobraża sobie że cała Europa w strachu, «w sejmach, »w klubach, na ulicach, powtarza krzyk: ***Moskale idą***, »***Moskale idą*** (169).» My zaś myślemy że drzymała, a że Hercen się mylił co do znaczenia pojedynczych głosów które niczyjej uwagi nie zwracały. Mniejsza wreszcie o ten szczegół dziś już podrzędny; chcielibyśmy wytknąć to że w umysłach Moskali bieżącem, nieodzownem pytaniem jest wkraczanie Rossyi w cudze kraje. Hercen nie pobudza do podboju, ale mówi że Rossya bez wyobrażeń rewolucyjnych będzie musiała «*rzucić się na Europę jak horda półdzika i półze*-»*psuta* (170),» ale zapowiada że ludy słowiańskie, obdarzone znamionami «*początkowania, objęcia w posiadanie, wzrostu*, »UDOLNOŚCI (171),» których starsze i zużyte narody łacińsko-germańskie już niemają, wystąpią na widowni świata i że do nich przyszłość może wyłącznie należyć! Godnemi uwagi są takie mniemania pojawiające się wśród narodu wzrastającego w siłę, ponieważ mogą w przyszłości kierować użyciem téj siły i pociągać za sobą następstwa albo te same, albo przynajmniej bardzo pódobne do tych któremi zagraża *chęć panowania nad światem*.

Znajdujemy w nim jeszcze jedno zdanie, które pobudzić winno do głębokich rozmyślań. Tacyt, mówi on, «widząc że »świat do którego należał miał runąć, napisał księgę *de mo*-»*ribus germanorum*. Miał słuszność, bo przyszłość należała »do tych dzikich pokoleń (172)» *do których Moskale są dzisiaj podobnemi z tylu względów*, dodał zapewne czytelnik

(168) Idées révolutionnaires, str. XXI. — (169) Tamże, str. 4.

(170) Tamże, str. 121.

(171) Tamże, str. XIX. L'existence passée des peuples slaves porte un caractère de commencement, d'une prise de possession, de croissance et d'APTITUDE. — (172) Tamże, str. 4.

w swojéj myśli. Jednakże nieznajdujemy by Tacyta księga o Germanach dowodziła że miał słuszność : ale on mówił także o niektórych przyczynach słabości rzymskiego państwa, których poprawa odjęła by Germanom siłę, a ich wmięszaniu się dziejową przyczynę bycia.

40. Co znaczy uwielbianie Piotra Igo? Jakiego usposobienia dowodzi? Tu nie idzie o samego Hercena ani o Gołowina, ale o większość ogromną wykształconych Moskali, którzy go prawie ubóstwiają (173). Czy mogą istnieć tak bardzo wielkie *różnice zasad* pomiędzy samowładnemi Carami a wolnomyślnemi ludźmi przez nich ściganemi, kiedy wszyscy mają wypólny przedmiot uwielbienia?

Zobaczmy czem był Piotr, co uczynił, a pokażą się prawdziwe pobudki pochwał; zatajać ich nie będzie można ani przed sobą samemi, ani przed oczyma ludzkiemi.

(173) Jeden tylko Turgieniew z pomiędzy pisarzy wychodźców, nie występuje z uwielbieniem dla Piotra. Czy może dla tego że przeszło dwadzieścia lat przebywając za granicą mógł przybrać inny sposób widzenia? Jedno tylko znajdujemy u niego miejsce w którem jemu bardzo ostróżnie przygania, i to jeszcze nie za największą jego winę, ucisk narodu. W t. III, str. 36, mówi : « Gdyby Bóg dał Rossyi innego Piotra Igo *wykształconego*, któryby pra- » wdziwą oświatę europejską wprowadzał, z tą samą tęgością (énergie) z którą » on wprowadzał *pozorną*....» i t. d. W przytoczoném miejscu przebija się jeszcze to wyobrażenie że *tęgość charakteru* monarchy należy także do rzędu właściwych środków szerzenia nawet prawdziwéj oświaty. Hercen i Gołowin dosyć słów nie mogą znaleść na jego pochwałę. Co ze strony tego pierwszego tem mniej jest pojętnem, że nawet potrzebę wyjścia z niewoli mongolskiéj nie znajduje być dostatecznem usprawiedliwieniem samowładztwa, i mówi : str. 19, że się i wtenczas obejść bez niego mogło ; — że oskarża Piotra o naruszenie wolności osobistéj włościan, str. 28, 29, — że wreszcie wyraźnie mówi str. 33, że Piotr otworzył nowy okres « *despotyzmu młodego*, *czynnego*, *bez* » *wędzidła*, *gotowego* NA WIELKIE RZECZY I NA WIELKIE ZBRODNIE » .... że » *myśli* POWIĘKSZENIA PAŃSTWA *poświęconem było wszystko*, *godność* » *panujących*, *krew poddanych*, *sprawiedliwość względem sąsiadów*, *i* » *pomyślność* (bien être) *całego kraju*. » Hercen dobrze wiedział kogo chwalił, a jednak chwalił. Objaśnień i tłómaczeń już tu więcej nie trzeba — Ciekawych sądu Gołowina odsyłamy do jego str. 135 i następnych.

Wiadomo że Wielkie Księtwo moskiewskie, dziśiejsza Rossya, nie było wolnym krajem. Mniejsza o to że panujący sam rządził bez niczyjego wpływu, ale nikt nie posiadał żadnych praw, żadnéj rękojmi; — nikt; nie było nawet uprzywilejowanego stanu któryby się niemi cieszył i był pewnym życia, mienia. Ażeby dać miarę jak tam pojmowano poszanowanie ludzkiéj godności i bezpieczeństwa osobistego, powiemy tylko że *dworzanie* (174), nie śmiemy powiedzieć szlachta, bywali karani chłostą i nie rzadko dostawali od swego Pana policzki, albo też bywali przez niego ranionemi, a czasem na miejscu zabijanemi. Państwo zaś stawało się coraz silniejszem i większem: ta nieograniczona władza widocznie sprzyjała jego wzrostowi. Dla narodów są dwie drogi: pierwsza *wolności*, która niesprzyja podbojom, druga zaś *zmysłowej wielkości*, która się na nich wspiera; możnaby je zwać inaczej drogami cnoty i gwałtu. Tą ostatnią szła Rossya, potęga jéj zewnętrzna opierała się na pognębieniu swobody Moskali. Pojmujemy że można podziwiać jej postępowanie, które wydało znamienite następstwa, ale w takim razie nie trzeba się już przynajmniej chwalić wolnomyślnością która nie może z takim sądem chodzić w parze. Zasady nie są zewnętrznem godłem, którego ludzie używać mogą wedle upodobania, do pokrycia swoich skłonności, ale one są prawidłem nieubłaganem któremu poddawać je trzeba.

Nadszedł Piotr I. Gdyby nie on, do dziś dnia by się mogło wydawać że już być nie może władzy więcej nieograniczonéj jak ta którą odziedziczył. Wola jego poprzedników była wszechwładną, rozbijała się tylko o niepodobieństwo, o cierpienie narodu przechodzące wszelką miarę sił ludzkich. Władza w teoryi nieograniczona, zapędzała się w uczynku (w praktyce) bardzo daleko, ale przyszłość pokazała że jeszcze nie tak daleko jak można. Była pewna granica któréj samowładztwo nie śmiało, nie mogło, a może wreszcie i nie

(174) Po rossyjsku *dworianin*, od służby przy dworze, znaczy szlachcic.

chciało przekraczać. Zjawił się Piotr, wielki człowiek, który się odważył na to przed czem *prosty człowiek* by się cofnął, a może wzdrygnął; on postanowił tę granicę jeszcze daléj posunąć i posunął; to jego dzieło, w jego wykonaniu rozwinął wolę żelazną i zdolność niemałą. Nie dosyć wszakże było do jego spełnienia odznaczać się siłą i pomysłami, trzeba jeszcze było mieć serce, nie pospolite ale kamienne. Piotr I do najwyższego stopnia doprowadził możebność wyciskania z narodu ostatnich wysileń, za pomocą najsroższych środków. Tajemnicą jego wielkości jest że usuwał materyalne niepodobieństwo niemiłosiernem poświęcaniem swojego ludu, to jest takim kosztem na który się dotąd nikt z jego poprzedników nieodważył. Znaczeniem zaś ogólnem całego jego panowania było największe możebne wytężenie wewnętrznego ucisku dla spełnienia woli Cara, któremu wielkość Rossyi powierzona.

Piotr skrępował naród, niesłychaną dotąd nawet u Moskali grozą, na to by go poświęcać swoim zamysłom, śmiałym i trudnym, to rzecz niezawodna, czy zaś wielkim, o tém później. Piotr toczył z niego krew potokami, i sam sprawiał carskiemi swojemi rękami obowiązek oprawcy. Piotr był okrutnikiem pierwszego rzędu, tego zaprzeczyć nie mogą najwięksi jego zwolennicy, którzy go *pomimo to* chwalą, a jedynie *z powodu* dokazanych przez niego rzeczy. Taki sposób widzenia wcale nie jest wolnomyślnym : zamykanie oczu na używane środki ze względu na onychże wypadki, należy właśnie do rzędu najwydatniejszych znamion któremi się odznaczają stronnicy samowładztwa. W naszem przekonaniu, ludzie których sumienie na sąd taki pozwala, dalekiemi są jeszcze od zasad swobody.

Szukajmy jednakże okoliczności łagodzących winę podobnego sądu; patrzmy co Piotr uczynił takiego coby mogło kazać zapominać o jego złych stronach. Śledźmy tak pilnie jak gdybyśmy się spodziewali wykryć że. można sprawiać dobro nie dobremi sposobami. Rozbierajmy po szczególe czem

się Piotr przysłużył sprawie ludzkości tą swoją siłą nabytą jak wiadomo. Niedawajmy się uwodzić wyrażeniami dotychczas wielką mającemi wziętość, np. *że jemu Rossya winna wszystko*, i t. p., lecz sięgajmy do samego gruntu i pytajmy co, a miasto pochwały ogólnikowej, żądajmy by nam cośkolwiek pokazano rzeczywistego coby dobrem narodu można mienić. Jeżeli jemu należy przypisać obecny stan oświaty, wykształcenia i urządzenia wewnętrznego Rossyi, to wręcz powiemy że nie widzimy jeszcze z czegoby go można chwalić; żądalibyśmy zaś by nam wykazano jakby to mogło być jeszcze gorzej, aniżeli jest dzisiaj pod jakimkolwiek z tych względów; zupełnie bowiem o tém wątpimy.

Zaczynajmy od oświaty. Piotr miał nibyto wykształcić grubą pierwotną Rossyę. O jéj poprzedniéj ciemnocie wątpliwości nie wnosimy, ale o rozproszeniu takowéj. Nikomu zasługi przyznawać nie można za to co wcale nie nastąpiło. Wracając zaś do Piotra, on nigdy niesprzyjał oświacie, a gdyby nawet chciał, nie byłby umiał, i w żaden sposób nie byłby mógł jéj krzewić. Oświata jest kształceniem ludzkiego ducha, którego Piotr wszelkiemi siłami gnębił, którego u Moskali chciał do szczętu wytępić, i przed którego niedoduszonemi resztkami wyniósł się ze starodawnéj stolicy na Północ, by tam założyć miasto bez myśli, celem osadzenia w niem machiny rządowéj, mającéj cały naród skrępować, każdego człowieka pozbawić w najdrobniejszych nawet rzeczach woli, i zamienić na bierne narzędzie, poruszane tylko nadanym mu przez Pana ruchem. W książkach dla dzieci drukują że człowiek odznacza się rozumem i wolą. Piotr chciał znosić wolę, a zatem i przytępić rozum, a zastąpić go umownemi powierzchownemi kształtami, oraz machinalnemi obowiązkami zmuszając do jednych i drugich żelazną swoją nic nie szczędzącą ręką. Oświata jest rzeczą która się organicznie rozwija, a nie daje się przemocą wtłaczać, jak to miał nibyto czynić najpierwszy z pomiędzy Carów; krzewić jéj niemogą ci którzy używają gwałtu, a wszyscy samowładzcy

(autocrates) są jéj urodzonemi wrogami, bo muszą ją tępić, by przez nią władzy swojéj czysto materyalnéj nie stracić. Piotr był logicznym, trzymał się stale ucisku: on wybrał i zadaniem swojem uczynił zupełne poniżenie, pognębienie, zdeptanie ducha na rzecz zmysłowéj swojéj potęgi. On go nie mógł znieść nawet w jego najniewinniejszej postaci, bo duch zawsze jest, i samowładnemu Panu się wydaje niezawisłym. On cienia nawet niezawisłości nie mógł ścierpieć, wszystko się przed nim musiało korzyć, wszystko, nawet kościół: wiadomo że ze wszystkich wyznań chrześciańskich żadne nie było nigdy tak pokornem narzędziem władzy jak Bizanckie; dla niego jednak nie było niem jeszcze dosyć i przejść musiało pod jego i jego następców bezpośrednie zwierzchnictwo. A są tacy jednakże którzy mówią że Piotr krzewił oświatę! Zkąd takie mniemanie o człowieku który był jéj wrogiem i z carskiej przyrody i z osobistego usposobienia? Oto zmysłowe do niéj podobieństwo zmysłowemi gwaltownemi środkami wrażał (nie możemy powiedzieć wszczepiał) swemu ludowi. Takim samym sposobem, t. j. pod kijem uczy się także zwierzęta różnych sztuk. Piotr objąwszy wodze rządu, rzucił okiem na obce narody i pozazdrościł im nie samej oświaty, ale dwóch rzeczy w związku zewnętrznym z nią będących, mianowicie zaś wszystkich środków siły państwa, oraz pewnego połysku zwykle jéj towarzyszącego który podniecał jego próżność. W tych dwóch wyobrażeniach oświata się dla niego zamykała, inaczej niechciał, inaczej nie mógł jéj pojmować. Od jego czasów Rossya zaczęła się zapatrywać na europejskie kraje, to prawda, ale na to jedynie by z nich przejmować powierzchowne tylko rzeczy, nie zaś ich myślową treść. Chcącym widzieć w tem pojaw oświaty, odpowiemy że upatrujemy w tem właśnie dowód nieoświaty. Naśladownictwo zewnętrzne bywa cechą wcale pierwotnych narodów; Piotr zaś dał jemu początek a niczemu więcej; on niewykształconą Rossyę przytępił jeszcze na duchu, a upstrzył ją tylko dla złudzenia krótkowidzących. Przed nim była ciemną po

swojemu, po prostu, a po nim wymuszenie i sztucznie; on jest tylko pierwszym wynalazcą nowego sposobu w który się po dziś dzień jéj ciemnota wyraża, odmiennie, ale równie silnie jak dawniej.

Czy Piotr pojmował czem jest prawdziwa oświata, lub czy też jej pozory brał za samą rzecz, to stanowi oddzielne pytanie, dla tych właściwe którzy się zajmują odrysowaniem jego postaci, ale że jej się nie przysłużył, tego jest dowodem dzisiejsza Rossya.

Idźmy dalej. Wielcy ludzie otwierający nowe okresy w dziejach, bywali zwykle wielkiemi prawodawcami, t. j. wydawali ustawy które usuwały samowolę i *dawały rękojmię* już nie mówimy w politycznych, ale przynajmniej w obywatelskich (cywilnych) stosunkach. Wielcy monarchowie nietylko pisali, ale urzeczywistniali prawa, t. j. czynili je skutecznemi. Pod tym względem nie potrzebujemy się nawet zastanawiać nad Piotrowem panowaniem.

Idźmy dalej. Piotr, twórca samych nowości czy wprowadził nowy zarząd kraju pod którym naród znalazł się szczęśliwszym? Do dziś dnia się przechowały główne onego zarysy, ale jego celem jedynym było i dotąd jest *państwo*, uosobione w pojęciu *Car*. Dla narodu zaś ten zarząd tak jest stworzonym jak dla konia bicz i uprząż.

Już niewiemy gdzie więcej szukać.

11. Niema sposobu wymówienia się od przyznania, że jedynym powodem wynoszenia Piotra są przez niego położone prawdziwe lub mniemane zasługi w urządzeniu państwa dla *wielkości* Rossyi; w ustanowieniu takiego porządku przy którym kraj ciągle wzrasta i wzrasta, bez szumnych zwycięztw, ale bez przestanku jak woda która ciągle podmywa i podmywa brzegi, — jak żywioł który powolnem a nieustannem swojem działaniem wszelki opór przetrzymuje, wszystkie przeszkody przezwycięża, aż nareszcie wszystko zdoła zalać i wyłącznie panować. Kto wynosi Piotra, to chyba tylko dla tego że zało-

żył państwo takie które *np.* między innemi przed ośmdziesiąt laty, nie mając jeszcze ani piędzi ziemi nad morzem czarnem, tak się nad niem zagnieździło, że dzisiaj trzeba już wysileń by mu wzbraniać opanowania jego zupełnego. Wypadałoby powiedzieć chwalącym go dla powyższych powodów : wy, albo sami z sobą nie jesteście zgodni, albo też *jedynie* chcecie zewnętrznej wielkości Rossyi ; tak dalece zaś jej chcecie, że dla niej pozwalacie gwałcić wolność i osiodłać naród. Wy jeszcze nie jesteście prawdziwemi szermierzami wolności, ani światu zwiastujecie pokoju z rózgą w ręku oliwną.

Tego jeszcze nie dosyć : wszystkim wielbicielom Piotra można jeszcze powiedzieć : wy tak dalece chcecie zewnętrznej wielkości, że nietylko się godzicie na pewne poświęcenie wolności, ale z żadnych środków żadnych cierpień liczby nie żądacie; już się nawet nie pytacie o mądre niemi roporządzenie, byle użytemi były do tego celu ; już się o to nie troszczycie czy zmarnowanemi nie zostały tak drogo nabyte siły państwa. Chcecie dojść jakimkolwiek kosztem, kiedy nawet o tém nie myślicie czyby dojść nie można było mniejszem poświęceniem wolności waszego narodu. Tak się sypią tłumy nieumiejętne, a takich tłumów bohatyrem bywa taka gruba i pierwotna postać jak Piotrowa. Wielbicielom zaś jej w dodatku jeszcze powiemy, że nie tylko zasad wolności odstępują, ale przytem pełnią dwoisty błąd ocenienia ; wynoszą bowiem z jednej strony człowieka który nawet jako Car nie jest wielkim, którego tylko ich wyobrażnia takowym przedstawia; natomiast z drugiej strony poznać się nie umieją na zmysłowéj potędze swojéj Rossyi. Wątłą jest ta siła którą wielcy ludzie nadają, bo się z ludzkiem życiem kończy ; to zaś państwo jest prawdziwie mocnem i dla wszystkich strasznem które się bez nich obchodzi a rośnie, bo ten wzrost nie jest już dziełem przypadku, ale wewnętrznej konieczności. Państwo które w braku wielkich ludzi potrzebuje sobie takowych wymyślać dla swojej ozdoby, państwo takie jest opartem jakby na kamiennej podstawie, albo na ogromnej sile umysłowej, albo

też na ogromnej sile zmysłowej narodu. Piotr zwiększył i obciążył niewolę Rossyi, ale nie on nadał jej tę wielkość, którejby i bez niego dostąpiła. Wszystkiem był i jest ten naród, ten żywioł; niczem zaś ani ten ani ów człowiek.

Co Piotr istotnie uczynił dla państwa? Co *prawdziwie sam uczynił* mądrem rozrządzeniem środków które miał pod ręką? Wiadomo że Wielkie Księstwo Moskiewskie było już znamienicie powiększonem przez zabory jego poprzedników. Nie zdaje się by na tej drodze swego wzrostu wstrzymanem być mogło inaczej, jak chyba wpływem wolności. Niewchodzimy w rozbiór przypuszczenia o ileby to było możebnem : całe pytanie w tém, czy Piotr potrzebnie lub niepotrzebnie powiększył ucisk, i czy osiągnął odpowiedni pożytek poświęceniom które wymuszał i które w zwyczaj stały zamienił. (Czytelnik postrzega, że w téj chwili zostawiamy na stronie pytanie swobody, a mówimy tak jak gdyby narody być miały prostemi narzędziami stworzonemi dła swoich władzców i dla państwa.)

Piotr objąwszy wodze rządu, zastał naród posłuszny zaprzęgniętym do carskiego woza; pragnąc szybcej od swoich poprzedników pędzić, jął poganiać bez litości by siły ostatnie z niego wydobyć. Podziwiano woźnicę pokaźniejszego od innych; następcy zaś przykładem jego nauczeni lub zepsuci, naśladowali go z wielką krzywdą, że tak powiemy, końskiej skóry. Jednakże ściśle rzeczy zważając, czy wóz państwa nie byłby prędzej ubiegł tej samej przestrzeni przy umiarkowańszem użyciu ciągnącego narodu? Wóz gwałtownie pędzony zdaje się prędzej biedz niż istotnie biegnie, bez wysileń zaś idący nie zdaje się tak szybko postępować jak istotnie postępuje. Wrażenia optyczne są zwodniczemi; jedyną rzeczą stanowczą byłoby zmierzenie przebytej drogi, któreby zapewne dowiodło że umiarkowańszy woźnica zajść może dalej. Piotr wielkim kosztem narodu osobistość swoją uwydatnił, to rzecz niezawodna, ale czy istotnie przyśpieszył wzrost państwa?

Arcy trudnem, a bardziej jeszcze zawiłem byłoby wniosko-

wanie o tem coby miało miejsce gdyby systemat Piotrowy nie został wprowadzonym w użycie. Ani łatwem ani pewnem jest porównywanie tego co było z tem co być by mogło; wywodu ścisłego i szczegółowego zupełnie się wyrzekamy, radzimy jednak czytelnikowi zwrócić swoją uwagę na dwa okresy dziejów Rossyi. Pierwszy z nich liczmy od wybicia się z pod jarzma Tatarów r. 1480, to jest od wydobycia się z nicości, aż do wstąpienia na tron Piotra r. 1689, lat 209;— drugi zaś od tego zdarzenia aż do dni naszych, lat 166. Zdaje się że postępy Rossyi pod wpływem jego urządzeń w tym ostatnim okresie uczynione, nie są wcale większemi stosunkowo od uczynionych w pierwszym, w trudniejszych daleko początkowych czasach. Jeżeli zaś tak jest, oczywiście że już mu niemożna przypisywać wzrostu państwa; wynalazł wprawdzie nowy sposób, ale który nie okazuje się skuteczniejszym od poprzednich. Co się więc stanie z wielkością mniemaną człowieka? Czy jej nie zastąpi pojęcie potęgi narodu?

Ściśle ważąc, czy nie okazałby się z takiego stanowiska większym, a dla sąsiadów straszniejszym Car niepozorny, którýby stał na miejscu, nibyto zapominając o powiększaniu Rossyi, ale narodowi tymczasem dając odetchnąć i do sił przychodzić by potem od razu tem mocniejszy cios zadać. Wynoszonoby jak bożka pokoju tego, którýby chcący lub niechcący przygotowywał lepsze środki do wojny.

42. Tak dalece by nam tutaj iść nie powinno o dziejowe znaczenie Piotra; bywają wszakże takie przedmioty których trudno dotrącić a potem porzucić, nie wejrzawszy na nie choć pobieżnie z głównych stron.

Nie trzeba Piotrowi przypisywać ani prawdziwych zasług, ani nawet prostej wielkości które nie są jego, ale także mówić nie trzeba że postać jego przez prostą myłkę dostała się do dziejów. Osobistość jego przeciwnie bardzo silnie się odznacza i do dziś dnia jest żyjącą, bo on jest pierwotworem, na wzór i podobieństwo którego wszyscy następni Carowie odlani

zostali. On, pierwszy swojego rodzaju, do dziś dnia tym samym jeszcze pozostał, i od przeszło półtora wieku Rossyą rządzi; — on nic do jéj wielkości zmysłowéj nie przydał, ale wykopał nowe koryto którem dotychczas ta wielkość płynie, bez większego skutku aniżeli dawniej. Piotr uważany jako kierownik zaborczego narodu, wprowadził nowe poświęcenia które dotychczas są jeszcze daremnemi, bo w jego rozporządzeniu ogólném czegoś braknie; wtedy zaś dopiero Piotr się pokaże w swoim rodzaju wielkim, kiedy znajdzie się taki jego następca który braku tego dopełni. Piotr wynalazł jedną dopiero połowę tego czego trzeba, by Rossyą dokazać ogromnych rzeczy, a drugiej ważniejszej zaniechał, której późniejsi Carowie także nie wynaleźli. On posunął do najwyższego stopnia sztukę dobywania z narodu ostatnich wysileń, i pod tym względem pokazał się mistrzem którego nikt nie przeszedł, ale którego następcy jego wyrównali godnie. Jeżeli ten wynalazek nie przyniósł odpowiedniego skutku, to dla tego że on, i późniejsi Carowie mieli wadę marnowania tak dobytych sił, jak gdyby się nadewszystko lękali pod tym względem skąpstwa. Dla tego to, na sumieniu Carów ciążą poświęcenia z ich własnego nawet stanowiska nieusprawiedliwione, — dla tego to Rossya kilkakrotnie tyle wydaje wysileń ile ich potrzeba do osiągania celu na drodze zdobyczy, albo też biorąc to zdanie na odwrót, dla tego mniej osiąga niżby mogła; — dla tego to wreszcie Europa we wszystkich swoich przypuszczeniach, lekceważąc siły Rossyi, dozna kiedykolwiek, zapewne nie prędko, zawodu niemałego, ujrzawszy je raptem czem być mogą. Otóż to słaba strona Piotra samowładzcy na której wieczne jednakże trwanie liczyć wcale nie można.

Piotr nie jest wielkim człowiekiem; dla tego zdołał dokładnie się przekazać następcom swoim i w nich się uwiecznić. Chcąc wiernie główną jego stronę odmalować, trzeba powiedzieć że on jest wynalazcą owéj *niemiłosiernéj woli*, która trudności przezwycięża ogromem poświęceń, i przepaście

gotowa ciałami ludzkiemi zapełniać. Otóż ta jest tajemnica postępowania wszystkich Carów, która ich do siebie podobnemi czyni; przekazywać ją łatwo, nie trzeba do niej przymiotów niezwykłych, dosyć braku litości. Piotrowa niemiłosierna wola od 166 lat jedna tylko rządzi Rossyą. Ludzie dziwują się temu niesłychanemu widowisku które jest możebnem jedynie w kraju który tak długo doznawał niewoli Mongołów. Wiadomo że w ocenianiu rzeczy niezwykłych, błąd się łatwo wtrącić może; tak też bywało ilekroć chodziło o dawanie sądu o Carach, którym przypisywano często osobiste kierównicze przymioty, zdolności, oraz wielkości. Nieprawda; nie mieli dotąd innych przymiotów, innéj wielkości, jak szczodrość poświęceń, którychby żaden inny władzca nie mógł dopełnić. Majak tylko niewiadomego żywiołu przedstawiał zwodniczo-wielkie postacie. Powszechność jeszcze nie umie się patrzyć, nie nauczyła się sądzić; nic bowiem innego dotąd Carów nie odznacza, prócz niemiłosiernej woli Piotrowej. Nie daj Boże by do niej się kiedykolwiek przyłączył, już nie mówimy gieniusz, ale tylko rozsądna zdolność.

Dotychczas Piotr jest nieśmiertelnym na ziemi, bo się odradza zawsze takim samym bez najmniejszej odmiany; duch jego przywodzi Rossyi gdzie każdy Car jako Car jest zupełnym Piotrem, chociażby nawet czem innem był jako człowiek. » *Piotr wielki człowiek już nie przebywa w swoim zimowym* » *dworcu*, ALE JEST W NAS,» woła w zachwycie Hercen (str. 127). Tak jest : *Piotr samowładzca jest w was*, odpowiadamy, ale w innem wcale znaczeniu rozumiemy te słowa. On był, jest i zapewne jeszcze długo będzie w was; on tylko u was jest możebnym, u innego zaś narodu jak wy, nie mógłby się wcale zdarzyć. Tylko u was można być nibyto wielkim, takim kosztem i sposobem jak założyciel Petersburga. Tam gdzie podobnem jest takie nieograniczone posłuszeństwo, tam nieodzowną jest taka nieograniczona władza : jedno drugie ciągnie. Taki władzca u was jest koniecznym.

Niezapominajmy z tem wszystkiem, że my tutaj nie mówimy

o najpierwszym z rossyjskich *Cezarów* dla niego samego, ale dla wnioskowania o wielbicielach jego. Nie pojmujemy tych którzy go wynoszą, a potępiają Cara Mikołaja, naśladowcę jego. Niewidzimy żadnego zdania bądź pochwały, bądź nagany, któreby o jednym z nich wyrzec można, a któreby się do drugiego tak samo nie stosowało, ponieważ obadwa trzymali się tego samego sposobu rządzenia. Prawda że Piotr jest jego wynalzcą, ale w jego wykonywaniu obadwa są równemi sobie. Pojmujemy że ci którzy chwalą Mikołaja, jeszcze więcéj wynosić mogą jego poprzednika, to jest logicznem; ale na odwrót, ci którzy widzą w nim zło, powinniby jeszcze więcéj ganić tego który dał do niego powód, a przynajmniej pierwszy przykład. Jeżeli złemi są, to już obadwa, a Piotr gorszym, bo na większą skalę. Dla czegożby u niego miało być dobrem to co Mikołajowi za winę poczytują : samowola, srogość i zachcenia które dręczą Moskali? Dla czegożby jednemu tylko miało być wolno ciemiężyć naród, pod pozorem poświęcania teraźniejszości dla przyszłości? Trzeba wszystkim jedną miarą mierzyć, inaczej bowiem ważne pytania zasad zamieniają się na drobne osobistości od których dziedzina dziejów przynajmniej powinna być wolną.

Zkąd pochodzi taki obłąd, i co znaczą wprost przeciwne sądy o podobnychże postępkach? Czy się nie okaże czasem że powierzchowne drobnostki brane były za samą istotę rzeczy? Piotr był *rewolucyonistą*, mówią jego stronnicy w pochwalnem znaczeniu (175), co z resztą o Mikołaju także inni twierdzą z jednakiemże prawem, na tychże samych zasadach, to jest

(175) *Np.* Hercen, str. 30 i następne, mieni Piotra *rewolucyonistą;* wyraz ten zaś u niego znaczy oczywiście postępowość. Zawsze to mniemanie że rząd, że Carowie naprzód idą, że pędzą naród który za niemi nie zdąża! (patrz str. 28.). To nie tylko sludzy rządowi albo ludzie do pochlebstwa swtorzeni odzywają się z takiem zdaniem; ten którego teraz przytaczamy jest przecież niezależnym, i mieści się pomiędzy wyborem samym ludzi szlachetnych. Dla czegoż Moskale w dobréj wierze to mawiają bądź o Piotrze, bądź o Mikołaju? Oto niestety biorą za sam postęp czysto powierzchowne tylko rzeczy, pozory bez treści.

wedle nas równie bezzasadnie. W obudwu tych Carach można znaleść podobieństwo *zewnętrzne* tylko, i to jedynie do najgorszych stron rewolucyi; do tych które ich przeciwnicy mienią być ich samą istotą. Na to by się z podobnemi zdaniami odzywać, trzeba chyba zapominać o tem że rewolucyi celem głównym bywa usamowolnienie ludu, i że wielka różnica zachodzi pomiędzy kowaniem na niego pętów a ich zrywaniem, chociażby do tych obu czynności używano zarówno młota. Piotr, mówią, prześladował barbaryę, Mikołaj zaś prześladuje oświatę (176), więc nie są równemi sobie, więc są wprost sobie przeciwnemi. Ależ barbarya zasadza się na używaniu gwałtownych środków, a jedną z jéj cech jest myśl że za ich pomocą można rozpraszać ciemność, a wprowadzać wykształcenie. Władzcy nieograniczeni używający przemocy do spełnienia swojej woli, są równemi sobie ciemięzcami; w tem leży podobieństwo, w tem tożsamość, a czy ta wola i władza użytemi zostały do spełnienia tego lub owego zachcenia, to już jest zewnętrzną drobnostką a nie zasadą odróżnienia. Dla tego że Piotr brał coś z zagranicy, nie trzeba sobie wyobrażać że ztamtąd sprowadził *ducha*, i gwałtownemi swojemi sposobami go wszczepił; nie trzeba myśleć że tegoż samego ducha, gwałtownie wprowadzonego, Mikołaj gwałtownie wytępiał, odrabiając tym sposobem to co poprzednik jego uczynił. Trzeba wiedzieć o tem, że gwałt służy tylko do zniszczenia, i że wszyscy samowładzcy którzy nim wojują, tak Piotr jak Mikołaj, lub inni, nie wleką za sobą ale wyzywają przeciwko sobie ducha, który na widok ucisku się wzdryga. Trzeba wiedzieć, że ci panowie samowładni przed nim drżą, a ze strachu stają się srogiemi, — a wszędzie go widzą choćby go nawet jeszcze nie było. Ten sam duch, ten sam cień, mięsza spoczynek siędzących na tronie carskim i wiedzie

(176) Już nie pomnimy gdzie wyczytaliśmy *np.* że pomiędzy Piotrem a Mikołajem, prześladowcami bród, zachodzi bardzo wielka różnica, bo pierwszy wytępiał i gwałtem golić kazał *brodę barbarii*, drugi zaś *brodę wykształcenia* (!!)

ich do wściekłości godnej najgorszych rzymskich Cesarzów; mniejsza zaś o to czy jednemu się pojawia w postaci brodatego Moskala, a drugiemu w postaci hołdującego wyobrażeniom zagranicznym; w każdym razie, to jest ten sam duch, który się zawsze oburza przeciwko tej samej przemocy.

Wiele jeszcze zostawiają do życzenia ci którzy jakiemukolwiek uciskowi pobłażają!

Zamykamy ten przedmiot pożyczając słów Custin'a, które mogą się stosować do każdego z Carów, począwszy od Piotra, a malują Moskali, nie wyłączając nawet wolnomyślnych wychodźców. Przytaczamy. « Nie to mnie dziwi że człowiek » nawykły do ubóstwiania samego siebie i mianowany » wszechmocnym przez 60 milionów ludzi, lub prawie ludzi, » uskutecznia takie rzeczy (*mowa była o ożywianiu głazów » zabijając ludzi*), ale to że od choru głoszącego sławę tego » jedynego człowieka, żaden głos się nieoddziela by w imie » ludzkości przemawiać przeciwko cudom samowładztwa. » (Koniec listu 8go, t. I, str. 265.)

Tak jest, ani jeden głos moskiewski dotąd się nie ozwał, chociaż są wychodźcy używający wolności objawiania swoich myśli. Jeden z pomiędzy nich, Turgieniew, tylko tyle, że nie przyłącza się do tego pochwalnego choru, wielbiącego Piotra, ale także w imie cierpiącej ludzkości nie przemawia przeciw jego wielkim dziełom osiągniętym taką krzywdą narodu.

43. Zboczenie. Czytelnik dowiaduje się z pism Hercena że istnieje w Rossyi pewien odcień piśmienniczy tak zwanych *Sławofilów*, którzy prowadzą żwawą polemikę z tak zwanemi *Piotrofilami*, która się za pozwoleniem cenzury odbywa. Pierwsi niechcą odstępować od narodowości i rodzinnych podań; drudzy chcą się trzymać obcych wzorów za przykładem Piotra którego wynoszą pod niebiosa. Czy może pojęcia Sławofilów wróżą prawdziwie lepsze rozumienie rzeczy? Czy można w tę stronę obrócić nadzieję prawdziwych pojęć wolności, które postawią koniec narodowym nieprzyjaźniom i

usuną myśli wojen i zaborów? Oto pytanie dla którego warto cokolwiek od przedmiotu wyboczyć.

Rozumie się że Sławofile niemogliby rozprawiać pod carskim rządem o Piotrze, w tym duchu w którym my to *np.* czynimy, lecz zdaje się że do tego nie mają żadnej skłonności. Oni występują także ze swoim wielkim człowiekiem, a nim jest Iwan Groźny, jeden z najsroższych władzców moskiewskich, jak to sam przydomek okazuje, ale którego wynoszą z powodu że najwięcej miał się przyczynić do wielkości Rossyi.

O cóż idzie spór prawdziwie? Zawsze wielkość występuje jako cel, któremu należy poświęcać wolność. Na tę zasadę wspólną zgodni, tem się tylko różnią, że jedni znajdują skuteczniejszym Piotrowy, drudzy zaś Iwanowy sposób *powiększania potęgi państwa.* Gdzież znajdziemy wolnomyślnych przyjaciół pokoju? Kiedyż wystąpią prawdziwi spadkobiercy ducha dawnych Słowian, u których miecz nie bywał narzędziem zaczepki ani podboju?

11. Każdy Polak z największem współczuciem bierze do ręki pisma wychodźców moskiewskich, i chociażby się z niemi w tysiącznych rzeczach nie zgadzał, zawsze zachowa dla nich prawdziwą przyjaźń i serdeczną wdzięczność. Te uczucia chcemy pielęgnować w sobie, ale z tego powodu nie będziemy ani taić ani osłabiać tego co nam się zdaje prawdą. Otóż czytając dzieła tych *dobrych naszych braci Moskali*, znajdujemy w nich coś szczególnego i wcale różnego od wszystkich politycznych polskich usiłowań. Braknie im serdecznego popędu i że tak powiemy świętego płomienia, które ożywiają nasze powstania i nasze męczeństwa; nie widać w nich tej siły rzeczywistej która pędzi do czynu, a czytającemu mimowolnie myśl przychodzi, że to są rzeczy kończące się na słowach, bo niezdolne przebić się dalej. Turgieniew zacny, szlachetny ale zimny, nie zagrzewa, nie porywa; Gołowina przeczytawszy, chciałoby się go zapytać, czego tedy końcem końców on chce teraz dla swego kraju, co radzi czynić, co

każdego być sądzi obowiązkiem; Hercen, ów znamienity twórca, pisze gwałtownie, a nie zapala. Jaka przyczyna tej słabości sprzymierzeńców dobrej sprawy? Nie Rossya tylko na niej cierpi, ale Polska, ale świat cały oświecony i uczciwy.

Wszystkie dążenia mniej lub więcej rewolucyjne Moskali, mają zwykle coś niedość określonego i wyraźnego, co utrudnia ich pojęcie, a nawet otwarcie mówiąc, co czyni że nie są jeszcze w stanie dania się jasno pojmować. Hercen, o szlachetnem sercu zawsze, o przenikliwym zaś wzroku i trafnym sądzie wtenczas, kiedy kreśli wizerunki ludzi i rysy obyczajowe, mówi, nie pomnimy już w którem ze swoich rossyjskich dzieł, *że Polak ma cel wyraźny i oznaczony do którego dąży.* Jest to pewien sposób mimowolny powiedzenia, że *Moskal wolnomyślny* go niema, co jest wielką prawdą : możnaby nawet zdanie to uczynić ogólném i powiedzieć *Moskal żaden;* niema bowiem powodu czynienia wyjątku dla tego który się godzi na swoje jarzmo; on bowiem niema własnego celu, ale jest prostem narzędziem cudzego. Mieć lub nie mieć cel wyraźny! ależ to różnica ogromna usposobienia, któréj odpowiadać musi niemniejsza różnica czynów. Cel własny, to samodzielność... to siła! Ale nie dosyć że niewola osłabia, ona jeszcze psuje : ona rodzi tylko oburzenie, ale nie daje wiedzy ani krzewi miłości. Ten którego przytłumiła, powie ci bardzo wyraźnie *czego niechce*, ale niekoniecznie potrafi wyjaśnić czego chce; najpierwej się w nim obudza żądza walczenia *przeciwko czemuś*, przeciwko dolegliwości która go dotyka : późniéj dopiero pojawiać się może potrzeba dążenia do czegoś. Najpierwszem i głównem pojęciem jest *wróg*, późniejszem zaś cel : smutneci to przewrócenie logicznego porządku który chce mieć cel przedewszystkiem, aby oświecać jego wiedzą i zagrzewać jego miłością! Tak jest, niewola psuje : zło rodzi zło, z ucisku wynika zawiść, to smutno, ale tak jest. Wróg i zawiść! nieszczęsny punkt wyjścia, który wyjaśnia dla czego tyle goryczy spotykamy zwykle w mowach wolnomyślnych Moskali; pisma nawet Hercena zawierają niektóre jej

ślady (177). Otóż wpływ ten ciąży tak jak grzech pierworodny nad wszystkiemi dotychczas zachceniami wolności bratniego a dotąd jeszcze nieprzyjacielskiego narodu. Jakże pod tym względem różną jest nasza Ojczyzna! Polska przepełniona miłością swego celu, niema miejsca w swojem sercu dla nieprzyjaźni względem przeciwników.

Niedziw że próby piśmiennicze którym przewodniczy raczej myśl oporu aniżeli wiedza i gorąca miłość celu, niewystępują jeszcze tak silnie jakby należało. Wtedy się dla nich dopiero nowy okres otworzy, kiedy cel ich stanie się wyraźnym. Wtenczas dopiero światło zdobytem dla nich będzie.

Nastręczają nam się jeszcze niektóre uwagi z powodu nadpisu książki Hercena: « *O wyobrażeniach rewolucyjnych.* » Zachodzi tu nieporozumienie, ponieważ się wcale niemi nie zajmuje. I on i jego towarzysze zostawiają takowe na stronie. Zewnętrzne podobieństwo pisarza uwodzi; wpada w błąd u Moskali bardzo powszechny od czasów Piotra I, a który się na tem zasadza, by zewnętrzne niektóre oznaki brać za samą treść rzeczy. Możnaby go przyrównać do brania za wszystko jedno książek których okładki tak samo wyglądają. Wyobrażenia rewolucyjne nie zasadzają się na pewnym sposobie mówienia, na pewnych nawet zwrotach myśli, ale na związku swoim z duchem tłumów (mass); odróżnisz je łatwo od wszelkich innych *po sile* która im służy, ale *nie po zewnętrznym zakroju*, ani też po chęci pisarza. One są zaklęciem zdolném wywołać uspioną potęgę ludu i ogromny ten żywioł rozpuścić,— one są w swoim rodzaju trójzębem Neptuna: wszystkie zaś gawędy, odezwy, mowy, które niemają téj władzy, do ich rzędu nie należą, i ściśle wzięte nic nie znaczą. Tak jest nic, zgoła nic, a dowodzą tylko małoletności tych którzy się niemi bawią. Prawdziwie rewolucyjne wyobrażenia odzna-

(177) *Np.* Idées révolutionnaires, str. 9. « Jeżeli nam w Europie ucisk » nawet *przeklinać* (maudire) w głos niedozwoli naszych ciemięzców, udamy » się do Ameryki... » i t. d. Albotež str. 125. « Tak jest, w naszej miłości » mieści się także nienawiść. »

czają się w najspokojniejszych nawet czasach jakiemścić elektrycznem jeżeli nie wstrząśnieniem, to przynajmniej wpływem, który wywierają na pospolite umysły, nie zaś na jakieś tam niezwykłe, odznaczające się szczególniejszą zdolnością, lub wyjątkowem wykształceniem. Niezapominajmy przytem że one odpowiadają zawsze głównym cierpieniom narodu; takowemi zaś w Rossyi są: poddaństwo uosobione w panach, oraz ucisk rządu uosobiony w urzędnikach. Z tego to powodu wyobrażenia prawdziwie rewolucyjne Moskali ściągają się do tych dwóch przedmiotów, a przy grubem jeszcze usposobieniu narodu, zamykają się w dwóch słowach, na które drgnie zawsze tameczna ludowa żyłka, i które z tego powodu mogą łatwo wywoływać burze. Oto są te dwa słowa: *rznąć panów i urzędników.* W nich się wszystko dotychczas zamyka, dalej niema nic. Darmobyś tam ludowi prawił cokolwiek innego, nie będzie słuchał, a choćby słuchał, nie pojmie. Socyalizm nie znajdzie u niego odgłosu, bo nędza go nie pobudza do żądania nowych sposobów urządzenia pracy i rozdawnictwa bogactw; wolność mowy, druku, prawa polityczne, i t. p., są dla niego nadto wymyślnemi pojęciami. Tego wszystkiego niezrozumie: to zaś czego naród, czego ogół, czego tłum nie rozumie, nie może być liczonem do rzędu rewolucyjnych wyobrażeń. Tak samo nie mogą być liczonemi do rzędu broni strzelba niedająca ognia, ani pałasz siec nie zdolny, a żołnierzem nie jest ten który lepszych nie posiada, chociażby miał najdzielniejsze serce.

Nie dziwimy się, tem bardziej zaś nie bierzemy za złe wychodźcom moskiewskim że niechcą być rewolucyjnemi w sposób wyżej wymieniony, ale chcieliśmy to wykazać że w żaden inny być niemi nie mogą. Prace ich są szlachetną wprawdzie, ale tylko zabawką, a co najwięcej ćwiczeniem umysłowem wyższych stanów, ale nie są działaniem rzeczywistem, kierującem wypadkami, — ale nie są głosem zdolnym wskróś przejmować naród. To nie pochodzi nawet ze słabości osobistej pisarzy, ale z niepodobieństwa dobycia czegokolwiek

z pojęć niezakorzenionych, nie mogących dać owocu. Nie człowiek obudza zapał, nie człowiek nadaje popęd, ale przedmiot, ale myśl nieśmiertelna, która porywa i tego który ją przedstawia, i za nim tych którzy go słuchają.

Tego wszystkiego treść myślowa (sens moralny) taka, że pisma wychodźców moskiewskich ani sprawie wolności, ani też Polsce nie przyniosą czynnej pomocy, bo są dotychczas jeszcze wołaniem na pustyni. Widziemy w nich przyjacielskie i serdeczne podanie dłoni przez ludzi niemogących nic uczynić więcéj, chociaż serdecznie tego pragną. Na szali ujętnego pożytku jest to niczem, duchowa bowiem pociecha się nie waży, ale czyliż sama dobra chęć nie jest także czemścić rzeczywistém, mogącém wykazać się w swoich następstwach? Czy godzi się zuchwale twierdzić, że to drogie ziarno niezdolném jest wydania latorośli, dla tego że nasz wzrok nie umie w niem dojrzyć zawiązku żywotnego? Czyliż uczucie nibyto niewidome często dobrze nie prowadzi, a rozumowanie czy nigdy nie błądzi? Bogdajby błądziło w tym razie, bo mówi nam Polakom, że nasi gorliwi sprzymierzeńcy nic dla nas nie zdołają uczynić.

45. Kolej na obcych pisarzy którzy się trudnili Rossyą. Wcale się zajmować niepotrzebujemy temi którzy sobie obrali za przedmiot zewnętrzne jej szczegóły, dające się liczbami oznaczać, albo cerklem mierzyć, ani temi którzy oczy mieli zwrócone tylko li na państwo. Zupełnie ich tutaj przemilczamy, chociażby się nawet odznaczali tak roztropnem baczeniem na przyszłość jak Urquhart (178). Państwo wprawdzie i nas także zajmuje, ale nam o to główni idzie, jakim ono

(178) Urquhart, zajmujący się wschodniemi stosunkami od lat przeszło dwudziestu, zwracał ciągle uwagę światłemi swojemi pismami na niebezpieczeństwo ze strony Rossyi grożące. Znany jest powszechnie przez niego wydawany zbiór p. t. *Portfolio*. Nie jesteśmy w stanie dania dokładnego spisu jego dzieł, lecz wymieniamy nam wiadome, polecając je uwadze wszystkich którzy chcą uczyć się dążności następców Piotra I, z ich postępowania względem innych narodów. Oto są ważniejsze dzieła Dawida Urquhart : l'Angle-

sposobem, że tak powiemy, z korzenia wyrasta; niechaj sobie tam inni je po wierzchu mierzą. Tych pisarzy tylko nam tutaj potrzeba, którzy malują albo wyświecają *ducha narodu;* on bowiem jest samą istotą tego żywiołu który je wydaje, on jest źródłem z którego wszystkie pojawy zewnętrzne wynikają. Pewien pan samowładny mawiał: « Państwo, to ja. » Nieprawda, państwa nie trzeba szukać w jego wierzchołku, ale w jego podstawie.

Kto się dawniej zajmował duchem Moskali? Opowiadano wprawdzie różne dziwy o rządzie, o jego sposobie postępowania, o srogościach, o rewolucyach pałacowych, o carskich osobach; czasem się posuwano aż do kreślenia zewnętrznej strony obyczajów. Powszechność zaś zwracała na to wszystko chwilową tylko uwagę, jak to zwykle bywa kiedy się mówi o rzeczach nadzwyczajnością tylko swoją się odznaczających. Kiedy po raz pierwszy dotknięto Rossyi pod względami ludzkiego serca i narodowego usposobienia, wrażenie głębokie nastąpiło, jak zwykle przy odkryciu nowej drogi. Czytelnik już odgadł że mówimy o Custin'ie. Pomijamy wszystkich jego poprzedników, ponieważ on pierwszym jest w swoim rodzaju, a zaledwie słów kilka powiemy o jego następcach, którzy daleko bardzo od niego zostali. Jego Rossya w r. 1839, liczyć się winna w rzędzie owych szczęśliwych natchnień, z któremi rzadko się napotykają sami nawet najznamienitsi ludzie. Nie popełniamy przesady w wyrażeniu, a posądzać nas o stronność trudno, bo mówimy o człowieku do którego z naszej narodowej strony niemamy współczucia. Może się dziwnem wyda że śmieliśmy (§ 11.) przyganiać pisarzowi dla którego mamy tak wielkie pochwały? To nie wszystko jeszcze było, daleko

terre, la France, la Russie et la Turquie, ouvrage traduit de l'anglais. Paris, Truchy, 1835, in-8. — La Turquie et ses ressources, en anglais. — La Crise. La France devant les quatre puissances, le 20 septembre 1840. Paris, Dufart, 1840, in-8 — Diplomatic transactions of central Asia, from 1834. to 1839. London 1841, in-4. — The mystery of the Danube. London. Bradbury. 1851. in-8. — Progress of Russia in the West, North, and South. London. Trubner. 1853. in-12.

więcej przeciwko niemu znajdziemy: w jego dziele jest mnóstwo niesłychanych myłek obok znamienitych zalet. Wszystko to razem pomieszane czyni że można o nim najróżniejsze wydawać zdania. Nie mówmy już o stronnikach i sługach rossyjskiego rządu; oni bowiem, rozumie się, że muszą z obowiązku swego przeciwko niemu z oburzeniem się oświadczać. Oni sędziami być nie mogą, lecz weźmy Moskali w ogólności, a zobaczymy że ci nawet którzy się nie znajdują pod wpływem służebności, i nawet wtenczas kiedy nie lękają się mówić co myślą, nie podziwiają wcale Custin'a; przeciwnie, czytając go, wzruszają ramionami znajdując go pełnym materyalnych usterków, oraz sądów dowodzących czasem aż śmiesznej niewiadomości przedmiotu, *np.* o biórokracyi (§ 11.), i t. p. Mają słuszność: z drugiej strony cudzoziemcy też same księgi chwalą, znajdując że otwierają nowe poglądy na Rossyę; mają także słuszność. Przypomina się tu powiastka o dwóch ludziach, którzy stanęli z obu stron słupa malowanego z każdej inną barwą; jużci że każdy z nich musiał go widzieć inaczej, a nie mógł oceniać powodów zdania swego przeciwnika. Otóż tak samo Custine ma dwie strony: on bowiem odkrył ważne stanowisko do spoglądania na Rossyę; w tem jego zasługa; — wzrok zaś nie zawsze mu dopisywał, i wprawiał go w niepojęte złudzenia; w tem jego słabość. Pierwszą z tych stron tylko europejczyk umiałby ocenić, drugą zaś tylko Moskal dostrzedz.

Wcale nie na swojem miejscu byłby tutaj zwyczajny rozbiór podróży *Custin'a*, który jednak nie byłby bez zajęcia (179). Treść, oraz szczegóły jego dzieła, zupełnie zostawiamy

(179) Jeżeli doprowadzimy do skutku wydanie do niniejszego dzieła oddzielnej księgi objaśnień i przypisów, może być że tam wmieścimy rozbiór taki nietylko znamienitego *Custin'a*, ale także pracowitego Haxthausena, idąc w ślad za niemi, oraz wytykając i w wielkich i nie raz także w małych rzeczach, złudzenia ich wzroku i rozmaite ich usterki. Tambyśmy się także z obydwoma rozprawili o zdania ich o Polsce, coby z resztą nie było ani celem, ani główną częścią podobnych kawałków.

na stronie, a z jednego tylko względu na nie patrzymy: idzie nam o to jaki wpływ wywarło i jaki wywrzeć jeszcze zdolne na pojmowanie Rossyi; twory bowiem takiej siły miewają do siebie nietylko to, że od razu rozbudzają zajęcie, ale także i to, że długo-trwały skutek na umysły wywierają. Co Custine uczynił, da się w dwóch słowach wyrazić; pierwszy wszedł na stanowisko dotąd wcale nietknięte, a ważność jego objawił swojemi rzutami oka czasem bardzo prawdziwemi, a zawsze świetnemi. Czytelnik europejski mógł się na tem nie poznać, czy on z niego dobrze patrzał, ale o tem nie mógł wątpić że z niego można wejrzeć na stronę dotąd wcale zaniedbaną *wewnętrznego znaczenia* narodu. Wpływ późniejszy wrażenia które Custine zostawił, okaże się w lepszem niźli przez niego samego korzystaniu z jego nabytku, z tego stanowiska które odkrył; to zaś nastąpi dopiero wtedy, kiedy się do niego wznieść zdołają ludzie których wzrok potrafi jasno tam rozróżniać gdzie pierwszy onego zdobywca widział wszystko jeszcze we mgle, i odgadując przedmioty stroił je wymysłami swojej wyobraźni.

Custine mówi, niepomnimy w którem już miejscu swego dzieła, że potrzebaby wielkim być krytykiem aby dobrze Rossyę poznać. Zdanie to wprawdzie nietylko do tego kraju, ale i do wszystkich innych się odnosi, oraz do wielu innych rzeczy, co wszakże nie ujmuje zasługi temu który je umiał w danym razie tak pięknie zastosować. Tajemnica powodzenia i treść zasługi Custin'a w tem leżą, że czasami bywał takim wielkim krytykiem, a zawsze swoim zwrotem myśli wskazywał ważność takiej krytyki. Słuchano go z niesłychanem zajęciem, z powodu badawczego znamienitego daru, a raczej jeszcze *sposobu*, a kto mógł tam wiedzieć czy jakie drobne szczegóły zawsze były dokładnemi? Dodajmy do tego że pewien powab się przywiązuje do prawdy na pół tylko odkrywanej, a prawie odgadywanej, przez bystre wnikanie (intuition) człowieka pełnego wyobraźni. Prawda zupełnie odkryta i wiadoma, staje się rzeczą prostą i ścisłą, zyskuje na sile, ale traci na

wdzięku; otóż Custine w najwyższym stopniu władnął tym wdziękiem; można być głębszym od niego, ale tak powabnym nie podobna, i dla tego nigdy go nie zapomną, zawsze czytać z upodobaniem będą. Wszakże do dziś dnia przechowano mitologię pogańską, chociaż jéj nikt nie wierzy.

Nie mówiąc już o zdolnościach Custina, potrzeba przyznać że mu posłużyło dwoiste szczęście, które jak wiadomo ulubieńców swoich umie dobrze wybierać: pierwsze że mu się Rossya ukazała dokładnie z tych właśnie stron które człowiek wielkiego świata mógł najlepiej oceniać; drugie zaś że wpadł z niechcenia na wyborny układ dzieła, oraz na zajmujący sposób opowiadania. Tak jest, to prawdziwe szczęście które mu się nawinęło; prawdać to że ono tylko znamienitym ludziom służy, ale im także nie zawsze się zdarza.

Wspominaliśmy już (§ 35) o łatwem rozwiciu dzieła Custina, które nam przedstawia wrażenia przez niego doznane, zachowując wiernie ich porządek i stopniowanie. Są to, że tak powiemy, razem pomieszane i zwierzenia i badania; zajęcie czytelnika rozdziela się pomiędzy przedmiot i samego pisarza, który żywcem daje historyę uczuć które doznawał, często tłumnych i niewyraźnych, często nawet wprost przeciwnych między sobą. Pisarz czasem uznaje sam te sprzeczności które z umysłu zostawia, obchodząc się poufnie z czytelnikiem, którego na powiernika bierze; ale podobno że nie zawsze jednak sobie z nich zdaje sprawę. Nie trzeba się temu dziwić; dzieło jego składa się z samych tylko pierwszych wrażeń, podawanych bez rozbioru, i może dla tego tem bardziej powabnych, ale nie doszło do układu systematycznego, skutkiem któregoby mogła nastąpić jedność widoku. Dla tego to znajdujemy tam myśli świetne i często głębokie, które się pomiędzy sobą nie trzymają, a krzyżują się z różnemi usterkami. Custine dał nieuporządkowane skarby, ale skarby: nie podobna jest po nim wyrzec jakie zdanie o Rossyi, któreby się w nim już nieznajdowało, przynajmniej w stanie zarodu. Wszystkie niemal ważniejsze prawdy dotrąca i chwyta, by po

chwili je cisnąć dla błędnych pomysłów, któremi tak często je zarzuca, że odgrzebywać je prawie trzeba. Przeprowadzić ich zaś nieumiał. Nieraz nam się do niego odwołać wypadnie, nie dla tego byśmy się osłaniali jego powagą, ponieważ takowéj właśnie jemu braknie, ale dla tego że często nie można lepiej rzeczy wyrazić, aniżeli on to czyni, dla tego że nieraz służy nam za wskazówkę błędnego sposobu widzenia, od którego trzeba chronić, dla tego wreszcie że trzeba mu oddawać co jego jest, by nie być posądzanym o chęć strojenia się w jego pomysły. Pod tym względem jednak mogłoby nam się zdarzyć mimowolne opuszczenie; jesteśmy bowiem tego przekonania, że ktokolwiek sądzi że coś wcale nowego mówi o Rossyi, ten się myli; niech czyta uważnie Custina, a znajdzie, że choć na krótką chwilę myśl taż sama przez głowę mu przeszła; może jej nie umiał zachować i należycie rozwinąć, to co innego, ale ją miał, ale ją trzymał. Niemożna pomyśleć o bogatszym zbiorze różnych widoków tak błędnych jak prawdziwych; w nie obfituje niesłychanie, a stosunkowo ubogim jest w fakta.

Custine niedał wiedzy Rossyi, ale tylko jej przeczucie, które to przeczucie może być więcej od niej samej zajmującem i powabnem, ale nie zaspokaja dzisiejszych potrzeb. On odkrył drogę dochodzenia do niej, ale sam niedoszedł. Czy mógł zaś dojść? Tego nie sądzimy, bo miał przed sobą przeszkodę wielką, i dotąd jeszcze podobno nie przebytą; *niewspółmierność myśli francuzkiéj a słowiańskiéj*, która niedozwoliła mu Rossyi wzrokiem swoim przenikać. Gdyby nawet nie przyczyna wyżej rzeczona, gdyby nawet mógł przedmiot swój widzieć tak dobrze jak rodowity Moskal, a pojmować jak pojmował, jeszczeby nie był doszedł, dla tej przyczyny ogólnej, że był pierwszym, co znaczy, że z porządku rzeczy powinien zostać prześcigniętym.

Czego jemu brakło jeszcze? Czego dziś więcej potrzeba?

Na to pytanie z dalszego ciągu rzeczy odpowiedź sama się znajdzie?

46. Zapewne że zajmującą i pożyteczną jest rzeczą wypatrywanie ducha narodu z jego zewnętrznych objawów; zapewne że podróż tak pojmowana ma cel wyższy, ale czy do jego spełnienia wystarcza? Czy dosyć się przypatrywać krajowi w jego szczegółach, czy nie potrzeba raczej starać się o to by jednem wejrzeniem go objąć? Czy nie można takich poglądów do teraźniejszości zastosować, jak te które są używanemi do rozjaśniania ubiegłych czasów? Zamiast odpowiedzi, spojrzyjmy na to co czyni dziejopis pierwszego rzędu.

Michelet nie szuka pojęcia Rossyi w rozbiorze szczegółowych faktów, niechce go składać po kawałku, ale rzuca wejrzenia ogólne, obejmujące i teraźniejszość i przeszłość narodu, w stosunkach jego z innemi ludami, a głównie zaś z Polską. Mistrz wskazał drogę: tak jest, usposobienie narodu wynika ze spuścizny którą objął, a w najdrobniejszych jego stosunkach nawet przebija się jego znaczenie dziejowe. Michelet podaje niektóre sądy o Rossyi, uderzające swoją prawdziwością; za ich pomocą stara się o doprowadzenie jej pojęcia do najtreściwszego wyrażenia. Gdyby znalazł takowe, byłby dostarczył światła, któreby rozjaśniło wszystkie jej szczegóły. Jeżeli go zaś nie znalazł, to przynajmniej dał przeczuć jego ważność i potrzebę. Przed nim Custine rzucał tylko bystre pojedyncze wejrzenia, ale bez związku ze sobą. On zaś przedsiębrał streszczenie wszelkich pojęć o Rossyi i szukał do niej ogólnego klucza. Wskazał drogę, wprowadził daleko wyższe pojęcia od Custin'owych, ale doznał jednakiejże niemocy, rozpoznawania obcego sobie moskiewskiego żywiołu. Dał zasadę, a nie umiał jej używać, niezdołał wykonywać to co doskonale pojmował teoretycznie. Jego samego uwiódł ten majak (mirage) którego doskonale wskazał. Pisma jego dotyczące się Rossyi, dowodzą tak jak wszystko co kiedykolwiek czynił wzniosłego serca i niepospolitego rozumu, który go poprowadził na wyższe stanowisko; jednakże przy tem wszystkiem, niezdołał przemódz nieprzebytej pono przeszkody, nie-

współmierności zupełnej Zachodu ze Wschodnio-Słowiańskim żywiołem.

47. W tem miejscu nastręcza się przedmiot ważniejszy jak wszystko to co można powiedzieć o pisarzach którzy się Rossyą zajmowali. Przerywamy więc na chwilę mowę o nich by zająć się pytaniem pierwszego rzędu.

Piśmiennictwo przedstawia pojaw dotykalny, niewspółmierności Zachodu i Wschodniej Słowiańszczyzny. Moskale nie zdołają Rossyi nauczać, krótko mówiąc, dla tego że *nad nią nie górują*. Cudzoziemcy także nie zdołają dla tego że nie mogą *w nią wnikać*. Wyższość stanowiska nic im nie pomaga, mistrzowie sami silą się daremnie, a zaledwie czasem który z nich rzuci na nią słaby promyk światła który nie rozprasza ogromu nagromadzonych błędów.

Co z tąd wynika? *nie wał chiński* (180) rozdziela Zachód od Słowiańszczyzny, ale gorzej jeszcze, ale mgła ciemna : nawet dotykając się, jeszcze się nie widzą. Daremnie Moskwa (181) patrzy na oświatę Zachodu, nie pojmuje, nie widzi; — daremnie chce ją chwytać, a nic z niej nie bierze prócz połyskującej łupiny; nic nawet więcej brać nie zdolna. Zachód jeszcze krócej widzi, przynajmniej w stosunku tego czegoby po nim należało wyglądać. Do zbrojnego nawet przystępując starcia, nie zna przyrody swego przeciwnika, wie o nim jak mówi Hercen «*jedynie z walki z której on wyszedł zwycięzko*» (182).

Co za tą mgłą się kryje? czy burza i gromy, czy po prostu bezładny i niegroźny chaos? Różni różnie piszą, gromadząc po większej części usterki na usterkach. Co za tą mgłą się kryje? o tem spór ogromny i daremny, przynajmniej tak długo póki jej światło nie rozproszy, póki wiedza Rossyi nie nastąpi. To jedno tylko można wyrzec śmiało, że sama mgła jest niebezpieczeństwem.

Narodom zachodnim zdaje się że są oświatą wcieloną. Rosz-

(180) Wyrażenie Custina. — (181) Moskwa, czyli naród rossyjski.
(182) Idées révolutionnaires, str. 4.

czenie to może być słusznem, ale w takim razie ich naznaczeniem jest widzieć, a moc ich tam się kończy gdzie granica ich wzroku. Jeżeli za tą mgłą mieści się potęga materyalna która ich niesłucha, co większa nawet, która się na nich targa, w takim razie one znajdują się w konieczności albo jej podbicia na wieki zmysłowie, albo owładnięcia umysłowie. Narody wyobrażające oświatę, muszą się względem potęgi zmysłowej postawić na stopie stanowczego zwierzchnictwa, albo też od niej zginąć, bo panowanie materyi jest zagładą wszystkiego co myśli; takowe zaś zwierzchnictwo osiągnąć mogą albo cieleśnie siłą mocniejszego, albo też umysłowie siłą rozumniejszego, ale w jednym albo w drugim razie, na to by zwyciężyć, trzeba im przed sobą widzieć, a na to by widzieć, trzeba pierwej mgłę rozproszyć. Łatwo jest odzywać się ze starym jak świat pewnikiem, że duch musi zawsze wziąść górę; ale nie dość o nim wiedzieć, trzeba także o tém pomnieć że duch mający tę siłę niezawodną, daje się poznawać po widzeniu jasnem, bez którego niema zwycięztwa. Zgadzamy się na to że przeciwko wam, narody zachodnie, ziemska tylko siła występuje, ale nie dosyć twierdzić że jesteście względem niej duchem, trzeba tego w uczynku dowieść, co nastąpi dopiero wtenczas kiedy ją na wylot przejrzycie i oblejecie światłem. Pierwej zaś nie macie ani prawa ani siły do OSTATECZNEGO zwycięztwa, a łudzić się tylko możecie pozornem powodzeniem, nie dającem wam trwałej rękojmi.

Widzieć, przejrzyć tę mgłę, oto jest pytanie żywotne, nie tylko dzisiejszej chwili, chociaż w takich chwilach jak dzisiejsza ważność jego najłatwiej pojmować się daje. Zkąd Europa mogłaby dostać tej wiedzy której niema, a bez której bezkarnie obejść się nie może? Kto zdołałby rozproszyć tę mgłę niebezpieczną? Jest pewien naród który łączy oba żądane przymioty, których dotąd niewidzieliśmy razem ze sobą, — naród który nad Rossyą góruje i w nią wnika, wskróś niej widzi. Tym narodem jest Polska.

Polska! Wyrzekliśmy nazwę która źle brzmi w uszach europejskich ludów, bo im przypomina spełnione winy uczynkiem lub opuszczeniem; chcemy jednakże wszystkich zaspokoić względem naszych zamiarów. Polska przez usta nasze nie dopomina się o sprawiedliwość, i nie prosi o pomoc. Nigdybyśmy się na to nie odważyli, nie przez pychę, ale dla tego że u rozrządzających siłą nie widzimy skłonności ani do prostowania krzywd, ani do gojenia ran. Bądźcie spokojnemi, nie przedstawiamy wam jej ani w postaci wierzyciela, ani w postaci proszącego. Nie widzimy dla niej ocalenia ani w uczuciach, ani w zachceniach ludzi, ale tylko w sile rzeczy. Mówić przeto chcemy li do zimnego rozsądku, i nie mamy nawet pokusy do zbaczania z tej drogi.

Polska, mówimy, jedynie może Rossyi nauczyć. Tego zdaje się nie potrzeba mówić, że najskrytsze jej tajniki wskróś przenika, albowiem do niej przykuta, mimowolnie z nią się musi poznawać. Spodziewamy się także że nikt jej tego nie zaprzeczy, począwszy od najzarozumialszych Moskali, że nad nią pojęciami góruje. Mogłaby się tylko nastręczać wątpliwość, czy dosyć góruje aby ze swego stanowiska przemawiać mogła do Europy. Niema powodu tajenia, że na swoje nieszczęście, a nie ze swojej winy, Polska pod wielu względami została wyprzedzoną przez inne narody; z pewnością jednak znaleść można pewne względy, pod któremi zawsze miała wyższość, i nigdy mieć jej nie przestała; zresztą szkoła nieszczęścia daje także ważne nauki, których innym sposobem nabyć nie można. Polska posiadała zawsze w najwyższym stopniu cnoty pokoju, przekazane jej przez dawnych Słowian; żadnym zaborem, żadnym gwałtownym postępkiem nigdy nieskalana, zawsze hołdowała uczuciem i uczynkiem pojeciom słuszności we wszystkich swoich między-narodowych stosunkach. Otóż pojęcia słuszności stanowią światło które wznosi człowieka i oczy mu otwiera, samolubny zaś interes nietylko że poniża, ale zwykle zaślepia, a ślepota gubi. W tem jest zwykła jego kara którą sobie sam gotuje. Zdarzają się chwile

w których głos cnoty nawet dla niecnotliwych bywa głosem zdrowego rozsądku i skazówką zmysłowego ocalenia.

Między Rossyą a Europą istnieje przedział stanowczy, przez tę ostatnią nie pojęty, który może się stać przepaścią. Jeden tylko naród jest świadomym obódwu jej brzegów.

18. Custine i Michelet, są jedynemi pisarzami którym się należy wdzięczność za wprowadzenie nowych myśli, a nadewszystko nowego sposobu tłómaczenia Rossyi. Dla tej przyczyny niebędziemy się zajmowali pozostałymi, lubo pomiędzy nimi się mieszczą ludzie i zdolności i zasługi. O jednym tylko niepodobna zamilczeć, szczególnie zaś nam, którzyśmy ze szczególniejszą usilnością przeciwko pojedynczym stronom jego pism powstawali, co nas stawi niejako w obowiązku podania ogólnego ich zarysu. Z resztą wypada zawsze zastanowić się nad tworem który stał się głośnym, a dosyć już tego że sprawił znaczne wrażenie by o nim mówić. Musiemy przytem wyznać, że mamy także w tem maleńką, prawie osobistą przyczynę; chcemy powiedzieć czem jest pan v. Haxthausen także, dla tego że przewidujemy potrzebę przytaczania go nie raz, zwłaszcza w pewnych razach w którychbyśmy uprzedzić chcieli niedowierzanie czytelnika i posądzanie nas o stronność. Nieznajdziemy u niego wiele zdań któreby się z naszemi zgadzały, ale natomiast dosyć różnych faktów, usprawiedliwiających nasz sposób widzenia, a które dla nas mają tę wyższość nad czerpnięte nawet z własnego doświadczenia, że podejrzanemi nie mogą się wydać, skoro są podanemi przez pisarza wiadomego z przychylności dla Rossyi carskiéj.

Jeszcześmy wcale o panu v. Haxthausen nie słyszeli, kiedy nam się raz zdarzyło (było to w Rossyi) znajdować się w towarzystwie złożonem z samych zaufanych osób, w którem wszczęto przypadkowie rozmowę o Custinie. Wcale go nie szczędzono, wyśmiewano na wyścigi różne jego niedokładności, i czyniono mu jeszcze jeden zarzut, przed którym inne w oczach wszystkich przytomnych bladły, zarzut o którym

sama wzmianka poruszała ich do żywego : miano mu za złe że opisywał różne rzeczy o których *nie powinno się mówić*. Niech czytelnik jednak nie sądzi że to się odzywała obrażona drażliwość narodowa, albo też służebność niewolnicza. Custine doprawdy myślał że powyższe uczucia stawiły wszystkich w zmowie przeciwko niemu, w celu tajenia przed nim prawdy i obłąkania jego sądu ; naszem zaś mniemaniem jest, że się w tem zupełnie myli. Moskale nam się zawsze wydawali wolnemi od tego rodzaju miłości własnej, która się obraża sumiennym, choćby nawet ostrym rozbiorem ; sądzimy nawet że lubią by się zajmowano ich narodem i krajem, na odwrot rządu który tego znieść nie może, i mają pod wszelkiemi względami słuszność, ponieważ bliższe ich poznanie wykrywa nietylko słabe ich strony, ale jeszcze także ważniejsze, piękne i uczciwe. Otóż w owém towarzystwie zarzucano Custin'owi nie to że w złem świetle przedstawiał Moskali przed obcemi, a tem mniej jeszcze rząd, albo Cara, ale to, że *powtarzał wszystko co widział i słyszał*. Czytelnik może niezrozumie tego zarzutu który w Rossyi należy do rzędu najgorszych rzeczy, które na kogoś wymyśleć można. Trzeba wiedzieć bowiem, że ten tylko człowiek może się uważać za jako tako bezpiecznego, którego słów i uczynków nikt nie powtarza, i zapewne dla tego tak są do siebie podobnemi w tym kraju wszystkie mowy, wszystkie ruchy. Słowo *zbyteczne*, w najlepszej nawet wierze i najniewinniejszej myśli wyrzeczone, może ludzi wielu gubić. Rossya jest krajem milczenia, dla tego że mowa jest zabójczą i budzi wiszące nad każdym niebezpieczeństwo z góry; człowiek niepowściągliwego języka jest wrogiem spokoju wszystkich z któremi obcuje lub o których mówi. Custine był więc porównywanym do owych niebezpiecznych gadułów, przed któremi każdy drży, prócz jednego Cara, i dla których Moskal nie może nigdy znaleść dosyć wyrazów przygany, a nawet oburzenia. O to nikt niedbał i niepytał jak przedstawiał Rossyę i Moskali przed cudzoziemcami, ale wszyscy się tem zajmowali ile to on musiał ludzi narazić przed rządem.

I dalejże rozprawiać przeciwko cudzoziemcom, którzy *nieznają znaczenia słów*, którzy niemi igrają nierozważnie jakby dzieci prochem, i zostawiają po sobie wszędzie którędy przejechali, ślady prześladowania, podejrzenia, kłopotów, jednem słowem biedy, w zamian szczerej i serdecznej gościnności której doznali. Inni przynajmniej opowiadają tylko : Custine zaś nie do wybaczenia, bo się poważył nawet pisać i drukować!

Musimy tu powiedzieć, że żaden z przytomnych nie miał stosunków z osobami z któremi Custine się poznał w swojej podróży, ani wiadomości, czyli doznawały w samej rzeczy jakich nieprzyjemności ze strony rządu. Później nawet nigdy posłuch tego rodzaju nas nie doszedł, tak dalece, że wcale nie wiemy czy wspomniany domysł sprawdził się lub nie; ale nie spotkaliśmy nigdy żadnego Moskala któryby wątpliwości w tym względzie za przypuszczenie tak niepodobne, tak niedorzeczne, nie uważał, że warte jest tylko tego, by usłyszawszy je, ramionami wzruszyć. Czy tam Car kazał lub nie kazał kogo ścigać, o to mniejsza; to było okolicznością przypadkową od jego zachcenia zależną, ale co prawdziwie stan Rossyi wyraża, to to, że w myśli wszystkich sam tylko stosunek z Custin'em już był uważany za niebezpieczeństwo wielkie. Jednakże wiadomo że Custine nikomu, nawet niewymienionym przez siebie osobom, nie kładzie w usta słów wyraźnie przeciwnych Carowi lub rządowi.

Otóż całe towarzystwo na wyścigi powstawało przeciwko wszystkim w ogóle podróżującym cudzoziemcom, a w szczególe przeciwko najniebezpieczniejszemu ich gatunkowi, przeciwko pisarzom. Do tego zaś stopnia dochodziła zawziętość, że aż mówiono o tem, że należałoby przed niemi drzwi zamykać, z domów uciekać, co już jest bardzo znaczącem powiedzeniem, a prawie niepodobną odgróżką u Moskali, u których wyświadczanie gościnności jest prawdziwą potrzebą, nie tylko samą przyjemnością. Najostrożniejsze obejście się z niemi, nie zdawało im się dostateczną rękojmią, bo za to wszystko coby oni napisali, mogliby być odpowiedzialnymi

wszyscy którzy się tylko z niemi znali. Jeden z przytomnych nadał rozmowie zwrot wcale nieoczekiwany.

— Niewszystkich, rzekł, podróżników strzedz się jednak trzeba. Można znaleść takich nawet którzy piszą, a z którymi można śmiało się zadawać.

Zaczęły się zaraz krzyżować zarzuty różne, wyrażające najzupełniejsze niedowierzanie cudzoziemcom, którzy nie są złemi ludźmi, ale nie są *zdolnemi nauczenia się i pojęcia ważności słów*. Ktoś się jednakże odezwał :

— Dla czegóż znowu koniecznie nie mieliby się znaleść pomiędzy cudzoziemcami, nawet piszącemi, ludzie nietylko sumienni, ale rozsądni? Oto *np*. baron Humbold.....

— Baron Humbold, to prawda, takiego człowieka i szczęściem jest spotkać, i niema strachu widywać. Takiemu można się przysługiwać śmiało, dawać wszelkie objaśnienia, tłómaczenia.... Gdyby to wszyscy zajmowali się tylko naukami ścisłemi!

— Otóż wam powiem że można znaleść ludzi pewnych nawet pomiędzy podróżnikami innego rodzaju. Oto *np*. baron v. Haxthausen....

— Kto jest baron v. Haxthausen? (Nikt z obecnych jeszcze o nim nie słyszał.)

— Człowiek bardzo rozumny i wykształcony, i do wielkiego świata i do naukowości zarówno przydatny, mówiący kilku językami....

Znajomość obcych języków trzeba to wiedzieć, bywa zwykle najpierwszą rzeczą o której się mówi w Rossyi, kiedy idzie o danie dobrego wyobrażenia o kim; dosyć zaś umieć jako tako gadać po francuzku i po niemiecku, by uchodzić za umiejącego kilka języków. Z resztą jest to głównie rys *prowincyonalny*, bo w wyższych towarzystwach obu stolic, ich znajomość jest tak pospolitą, że się sama z siebie już rozumie.

— Po rossyjsku także?

— Jakże chcecie żeby się miał nauczyć po rossyjsku rodowity Niemiec? Otóż baron v. Haxthausen jeździł sobie po

Rossyi, wszędzie przez władze najlepiej widziany i przyjmowany, z resztą mający bardzo wysokie zalecenia. To człowiek który wszystko chciał widzieć i o wszystkiem pisać.

— Tem gorzej.

— Nie, nie tem gorzej, bo on nic takiego nie pisze, coby się zwierzchności mogło nie podobać; szczególniejszą posiada zdolność, że o wszystkiem pisze i dobrze pisze, a nikomu nie może tem szkodzić. Do wielkiego świata stworzony odznacza się w bawialniach, a znowu kiedy się chce przypatrywać ludowi i wdzieje jakąś tam wytartą surducinę i z krótką fajeczką w ustach siądzie gdzie na ławie w *kabaku*, każdyby przysiągł że to co najwięcej lokaj jaki. Mogę was zaręczyć, że on prawdziwie bywał w kabakach, żeby je lepiej opisywać; wiem że nawet raz kazał dać sobie piwa które wypił, i cieszył się z tego że widział brudnych *mużyków* (chłopów) hałasujących. Gdzie Custin'owi do niego! On i połowy tego nie widział. To człowiek gruntowny, który nie poprzestawał na opisach które mu dawano, ale wszystko chciał własnemi oczyma sprawdzać.

— Jakże sobie radził bez znajomości języka?

— Pamiętaj że on taki rozumny! Zresztą miał zawsze kogoś ze sobą, który za niego zadawał różne pytania i powtarzał jemu odpowiedzi.

— Szczęście jeszcze że ci cudzoziemcy, ozwał się jeden z najmniej dowierzających, nie umieją naszego języka. Gdyby go się nauczyli a zaczęli Rossyę zwiedzać, trzebaby przed niemi jak przed zarazą uciekać, albo też razem z niemi za granicę wyjeżdżać, i już lepiej nie wracać.

— Dla czego, rzekł któryś mędrkujący; gdyby umieli po rossyjsku, możnaby im mówić : sami się sobie wypytujcie *mużyków*, chodźcie po wsiach, po targach, po rękodzielniach i piszcie wtenczas co zechcecie, bo chociażbyście rząd drażnili, nikt za to nie przycierpi. Nas widujcie zaś tylko na bardzo wielkich zgromadzeniach w obec wszystkich, a nigdy na osobności. Z największą chęcią będziemy wam dawać objady,

wieczory, zwłaszcza jeżeli władze was także przyjmować będą, a zresztą piszcie sobie ile chcecie, piszcie jak najostrzej, będziemy kupować i czytać, gotowibyśmy wam nawet podpowiadać i dodawać pomysłów, bylebyście tak umieli rzecz ułożyć, by do nas nie trafiono.

— Wszystko to może być bardzo pięknem, ale taki cudzoziemiec zdaje się najpewniejszy, który jak baron v. Haxth., nic nie myśli pisać niemiłego rządowi.

— A zawierzałbyś mu zupełnie, mówiłbyś mu różne takie rzeczy, które czasem się mówią cichaczem, w zaufaniu?

— A na cóż by mu się przydały, kiedy on ich nie zbiera, o złoszczenie Cara nie starając się tak jak Custine? Jemu idzie o same takie rzeczy, o których każdy mówić może, choćby nawet pomiędzy samemi niebiesko - mundurowemi (183).

— Nie o to się pytam czyby mu się to przydało lub nie, ale o to, czybyś jemu wszystko mówił śmiało?

— Mówiłbym śmiało, będąc pewnym że jako pisarz wiedzieć nie zechce o tem co usłyszał w zaufaniu jako przyjaciel.

Czytelnik mógłby się zapytać : Czy wartoby słuchać pod takiemi warunkami?

Gdybyśmy nawet nie byli świadkiem tej rozmowy, samo odczytanie pism pana v. Haxthausen naprowadzałoby nas na myśl, że on w nich nie mówi wszystkiego coby chciał powiedzieć, i że się powściąga dla szlachetnych pobudek które pojmujemy. Wiemy dobrze o tem że nie należy do rzędu ludzi wolnomyślnych i że jest stronnikiem carskim, ale tego dosyć

(183) Żandarmy noszą jasno niebieskie mundury, i dla tego zowią ich pospolicie niebieskiemi. *Goluboj*, czyli niebieski, znaczy żandarm. Officerowie mają za obowiązek donoszenie rządowi o wszystkiem co tylko ich wiadomości dojdzie, i z tego powodu są postrachem wszystkich, niewyłączając nawet najwierniejszych sług carskich. Główną zaś ich czynnością jest śledzenie wykroczeń przeciwko Carowi lub rządowi, choćby tylko mową, albo nawet opuszczeniem. Nic tu nie przesadzamy, a pojąć z tego łatwo, że w takim kraju trzeba zachować ostróżność szczególniejszą w ich obecności. Nie można dobitniej twierdzić o niewinności jakiej rzeczy, jak mówiąc, że ją można przy żandarmach powtórzyć.

że europejczyk, by go raziły tysiączne rzeczy, które jednak pomija lub zaledwie dotyka. Widocznem jest dla nas, że on samą wartość swego dzieła poświęca względowi na znajomych i przyjacioł których ma w Rossyi. Wiele bardzo przemilczeń należy usprawiedliwić u pisarza znajdującego się pod takim wpływem, ale pobłażanie dalej sięgać nie powinno; odpowiedzialność za to wszystko co wyrzekł, niczem zmniejszoną być nie może. Jeżeli pan v. Haxth. spisał wrażenia swoje o Rossyi sam dla siebie, lub też celem wydania ich kiedyś tam po śmierci dzisiaj żyjących ludzi, lub jeżeli swoim blizkim przyjaciołom takowych udziela, pewnie w nich musi być cośkolwiek ciekawszego i więcej nauczającego, chociaż znowu niespodziewalibyśmy się w nich znaleść ani śladu Custin'owego wejrzenia.

Kiedy już jesteśmy na drodze chwalenia osobistych przymiotów niemieckiego podróżnika, objawiających się z jego dzieł, to już przy sposobności także powiemy, że się odznacza pewną sumiennością, która nietylko że mu nie dozwala faktów przekręcać *rozmyślnie*, ale nawet ich ani zatajać w interesie mniemań za któremi się oświadcza. Może nieraz nie dojrzeć, może się mylić, co mu się nawet często zdarza, ale jest dobrej wiary. Z tego powodu znaleść zawsze można wiele dowodów przeciwko jego rozumowaniom u niegoż samego, co jest wielkim dowodem poszanowania prawdy.

Przypatrzmy się sposobowi w który pan v. Haxth. podróżuje i zwiedza. Wszędzie ma urzędowych przewodników, ale nic też bez nich nie może, nie umie widzieć. Tu, niezastaje gubernatora, co mu niedozwala dobrze zwiedzić miasta (t. II, str. 398), tam znowu policmajster (184) małego miasteczka (Teodozyi w Krymie) przed którym « *wszystkie drzwi się na rozcież otwierają*, » prowadzi go do samych najbogatszych domów; podróżnik wszystkiego ciekawy, chciałby zwiedzić kilka mieszkań klasy średniej i najniższej, ale urzędnik *żąda-*

(184) Naczelnik policyi i zarządzca miasteczek małych zowie się *gorodni-*

niu temu niechce czynić zadosyć (t. II, str. 337), a pan von Haxthausen, który się użala na tę dążność pokazywania samych rzeczy błyszczących, niema dosyć zapobiegłości by pod jakimkolwiek pozorem dopiąć swego celu. Prawda, nie miałby tłómacza! Lubo znaczną część swojego dzieła zapełnia wyciągami wiadomości udzielanych sobie urzędowie, nie poprzestaje wszakże na nich, bo mu się zdarza spotykać dosyć osób z któremi się może rozmówić, i pilnie zaciąga wszystko co od nich usłyszał; dodaje wprawdzie czasem (*np.* t. II, str. 345), ale nie dosyć często, zastrzeżenie że odpowiedzialności na siebie nie przyjmuje za to co powtarza; innemi zaś razami wcale nawet nie powtarza, choć niezaniedbuje zapewniać czytelnika, że o ciekawych rzeczach się dowiedział (185). Takim sposobem spisując, albo przynajmniej wzmiankując wszystko co mu popadło, przychodzi do nagromadzenia wielkiej ilości różnych szczegółów, ale się też wszystko na tem i kończy. Custin'a cechą była niesłychana bystrość i wielostronność widoków, jego zaś będzie prosta obfitość materyalna, nic więcej. Ilekrotnie wdaje się w rozumowania i oceniania, zwykle mu się nie powodzi; on nie jest ani wielkim ani nawet średnim krytykiem, a wiadomo że opowiadania nie ożywione krytyką, nie natchnione światłem na przedmiot wejrzeniem, bywają, być muszą suchemi i niezabawnemi. Pisarz nieumiał z tego co widział zbierać miodu, lecz brał co mu wpadło pod rękę, choćby urywkami. Porównać go można do człowieka z koszem na grzbiecie który zbiera i do niego pakuje wszystko co na drodze znajdzie.

czym, większych zaś *policmajstrem*. U nas by go zwano wójtem, lub z cudzoziemska burmistrzem, albo prezesem urzędu municypalnego.

(185) *Np.* t. II, str. 396 : « Gospodarz zajezdnego domu, niemiec, udzielił » mi *niektórych ciekawych wiadomości o mieście.* » Gdzież te wiadomości? bo wszystko co pisarz mówi o tem mieście (Nikołajewie) kończy się na tem że posługacze (garsony) pobierają prócz żywności 240 rubli ass. na rok, parobcy 180, dziewki 120. Także t. II, str. 171 i innych miejscach coś pobobnego się znajdzie.

W tym koszu mnóstwo różnych rzeczy, a raczej różnych niecałych kawałków, pomiędzy któremi mieszczą się także bardzo piękne na które nieumiano zwracać uwagi; trzeba za nie podziękować i umieć z nich korzystać; na to zgoda, lecz zawszeć to wszystko jest tylko niekształtną mieszaniną. Można wprawdzie w braku czego lepszego, w braku całych rzeczy sięgać po jaką sztukę do owego kosza, trzeba nawet piękniejsze z pomiędzy nich na wierzch dobywać, ale nie spodziewać się po nim tego związku który stanowi jednośé, wartość, siłę,— ale prostego zbieracza nie poczytywać twórcą.

Nie dosyć jest twierdzić, trzeba twierdzeń swoich dowodzić; szukajmy więc jakieby mogły być zasady do chwalenia pana v. Haxth. jako myśliciela. Znajdziemy w jego dziełach trochę wszystkiego; zacznijmy nasz przegląd od polityki. Pisarz zapewnia że «*przypatrzywszy się* z dosyć bliska » wszystkiemu co się mówi lub myśli, wśród wszystkich » stanów rossyjskiego narodu, i znając go może nie gorzej od » większej części Rossyan » może śmiało twierdzić « *że nikt » zgoła, ani w rządzie ani w narodzie nie pomyśli nawet o » tem co przywyknięto nazywać podbojem świata* » (t. II, str. 287.). W innych kilku miejscach utrzymuje, że niema spokojniejszego państwa jak Rossya, i dalszego od myśli zaborów którą mu przypisują tylko niczem nieuzasadnione przesądy. Czynimy o tem wzmiankę dla tego jedynie, że sądzimy że pisarz był w najlepszej wierze, i nie mógł należeć do rzędu tych którzy dla swojej prywaty stawali się rzecznikami (adwokatami) Rossyi. Powściągamy się od uwag wszelkich nad temi jego mniemaniami tchnącemi taką niewinną szczerotą.

Przechodźmy do innej kratki (kategoryi). Pan von Haxth. wdawał się także trochę i w dziejowe ocenianie, którego damy parę próbek. Mówi *np.* (t. II, str. 142) « Inaczej było » w Polsce, gdzie szlachta była rodem *zdobywczym i sło- » wiańskim*, który podbił miejscowy ród chłopów. » Zdanie to by obruszyło wszystkie dotąd pojęcia dziejowe które nie wiedzą o żadnym takim podboju, i dotychczas przynajmniej

wierdziły że szlachta polska wyszła z narodu. W innem miejscu (t. II, str. 430.) twierdzi, że na Ukrainie, Podolu, « *wszystka szlachta jest polską* » w tem znaczeniu, jakoby polskiego pochodzenia była, kiedy bardzo dobrze wiadomo, że siła przyciągająca pierwiastku polskiego bez żadnego przymusu przenarodowiła nietylko ruską (ruthène), ale i litewską szlachtę, o czem przekonywać mogą rodowody mnóstwa rodzin. Zresztą chcącym po szczegółowie obznajmiać się z pojęciami dziejowemi pisarza, zalecamy dosyć osobliwe rzeczy które prawi o Kozakach którzy należeli do Polski.

Pomijamy pewne wzmianki pana v. Haxth. o szlachcie polskiej, dziedziczącej dobra w zabranym kraju, które mamy za mylne, a które trochę nam krew burzą (186). Wspomnimy tylko o bardzo zabawnem nieporozumieniu. Niewiadomo dla czego pisarzowi zachciało się w obcym języku polskich wyrazów *szlachcic*, *szlachta*, używać, ale nie w prawdziwem ogólnem ich znaczeniu, lecz tylko w zastosowaniu do drobnej i tak u nas zwanej zagonowej szlachty. Tak samo żołnierze francuzcy po wojnie 1812 roku opowiadali, że spotykali u nas pewien gatunek maleńkich koników, który to gatunek zwanym jest pospolicie *koń*, (*un konia*). « *Des Schljachtitsches*, » (tak) mówi pan v. Haxth. (*np*. t. II, str. 419.), który wzmocnił ten wyraz wielkim dodatkiem spółgłosek, i objaśnia w nawiasie : Polacy niskiego szlachectwa (des Polonais de basse noblesse).

Przechodźmy do nowej jeszcze kratki ; czy może znajdziemy pana v. Haxt. znamienitym ekonomistą? Zamiast roztrząsania będziemy poprostu przytaczać. Mówi nam o handlu zbożowym Odessy, i uważa jako « *uderzający przykład* » złego stanu jego, tę okoliczność, że « wielu jest dziedziców z Podola » którzy mają w Odessie własne szpichlerze, i pszenicę sprze- » dają wprost kapitanom okrętowym bez pośrednictwa kup- » ców miejscowych » (t. II, str. 271). Przyznajemy się że

(186) *Np*. t. II, str. 425. Mamy zamiar w tomie przypisów o tem pomówić.

niepojmujemy co handel może tracić, na nieużyciu pośrednictwa bez którego doświadczenie okazuje, że dla obu stron jest korzystniej się obchodzić, bo inaczej by go użyły. Pisarz oddala się także od wszystkich nam wiadomych ekonomistów, którzy podobno są jednozgodnemi w tem, że ani wybór pracy przez człowieka, ani stosunki handlowe nie powinny być rządzone przymusem. Chwali wmięszanie się panów do sprzedaży które ich poddani uskuteczniają na rzecz własną (t. II, str. 120.), i w innem miejscu używa niezmiernie sztucznego i złożonego rozumowania by dowieść ile to dobra na kraj spływa, nietylko z samej ustawy poddaństwa, lecz nadto z uciążliwego jej wykonywania « *z samowolnego » wybierania daniny czyli obroku* » (t. I, str 296). Bywają prace przykre i trudne, a niedosyć wynagradzane, mówi pisarz, którym chłop rossyjski oddaje się tylko w ostateczności; do ich rzędu l:czy się rzemiosło *burłaków* (po naszemu flisów); robotą ich jest holowanie, czyli ciągnięcie statków pod wodę. Gdyby nie samowolny pobór obroku, którym chłop jest naglony, « nigdyby się nie wziął do tak przykrego zatrudnienia, » *a przynajmniej do wysokiej wzbiłby je ceny*, a bez burła- » ków nie byłoby żeglugi na Wołdze, zatrzymałby się handel, » oraz działalność przemysłowa i rolnicza które z niego » wypływają... » i t. d., i t. d. Patrzajcież przecie jak dobroczynne skutki wydaje ucisk! Bez niego trzebaby *przynajmniej drogo płacić* usługę tak ważną, t. j. zapewne aż tyle ile warta! Niech żyje ucisk, który widać że sprawia ten sam skutek co lata głodne, mianowicie zaś ten, że pracownik za byle co musi robić, bo gwałtowna potrzeba nagli! Co o tem pomyślał jeżeli czytał, szlachetny przyjaciel moskiewskiego chłopa, Turgieniew?

Niechcący przeszliśmy do nowej kratki. Pisarz znajduje że » *jeszcze nie trzeba usuwać poddaństwa w Rossyi* » ze względu na dziedziców dóbr (t. I, str. 152.). W innem miejscu mówi że nietylko jego zniesienie, ale samo gwałtowne wprowadzenie układów włościan z dziedzicami na mocy ukazu 2/14

Kwietnia 1842 roku, który do nich zachęca, stałoby się *prawdziwą klęską*, przynajmniej dla pewnych części Rossyi (t. II, str. 120.). Im zaś dalej pisze, tem się bardziej podobnemi mniemaniami przejmuje, bo mówi: (t. III, str. 579.) « że wol-» nością nigdy nie należy obdarzać, ona powinna być nagrodą » zasługi i pracy. Jakiż umysł wytrawny w Rossyi mógłby » pomyśleć o zniesieniu poddaństwa *ni ztąd ni z owąd?....* » Usamowolnienie byłoby klęską dla Rossyi o następstwach » nie do obliczenia » (!!) Może pisarz brał tylko kredkę w rękę i na mocy rachuby zapewne mylnej wydał taki wyrok wbrew swoim uczuciom? Może się też powodował obawą tylko wstrząśnienia (T. I, str. 103.)? Nie, on jest zakochany w poddaństwie, on wynalazł jego *pierwiastek moralny* (*principe éthique*, t. III, str. 584), « poddaństwo bez uznania i » zastosowania tego pierwiastku byłoby nie do ścierpienia » brzydotą. » Jakto panie v. Haxth., to doprawdy przypuszczasz że takową nie jest? Lecz już dosyć. W dziewiętnastym wieku można jeszcze o takich zdaniach wspomnieć jak o niesłychanej osobliwości, ale już się o nich nie rozprawia (187).

No, to wreszcie pisarz powinien przynajmniej się okazać agronomem, musi być on pełnym ścisłych pod tym względem zasług. Co do nas, jużeśmy mówili że nam się zdaje wcale nie dobrze pojmować wpływ nieodzownego sposobu uprawy ziemi na stosunki rolnicze; tu zaś dodajemy że wcale nie podzielamy jego zdania, jakoby rolnictwo było na niskim

(187) Już po napisaniu tego ustępu o poddaństwie, wpada nam w oczy co pan v. Haxth. mówi o prawie dziedziców, zsyłania swoich włościan na Sybir, na mocy prostego oświadczenia, które ma siłę wyroku stanowczego (t. II, str. 216.). Tyle do tego potrzeba (mówi) formalności, *kosztów*, i różnych warunków, « *że to się wydarza tylko wtenczas*, *kiedy poddany* » ZBYTECZNIE ZNOWU ROZDRAŻNI *tego od którego zależy jego wolność i* » *przyszłość.* » To przypomina trochę sławne zdanie o łagodnych obyczajach Germanów, którzy nigdy niewolnika niezabijali, chyba po pijanemu albo w bardzo wielkim gniewie. « Na 24 milionów poddanych, mówi dalej pisarz, » 95 mężczyzn i 33 kobiet zesłanemi bywa na Sybir, co dowodzi jak mało » niebezpieczeństwa przedstawia ten przywilej dziedziców, chociaż nie bardzo

stopniu w Rossyi; przeciwnie bowiem sądzimy, że *daleko więcej jest kwitnącem aniżeli w Niemczech.* Porozumiejmy się jednak dobrze w tym względzie : praca rolna daleko więcej przynosi aniżeli w ojczyznie pisarza, i we wszystkich krajach zaludnionych, to jest rzeczą niezawodną, na którą zdaje się nie zwrócił uwagi; ziemia zaś, rozumie się że mniej przynosi przy stosunkowo mniejszej liczbie rąk. Otóż więc rolnictwo wyżej stoi, jeżeli za cel jego uważamy pożytek człowieka, niżej zaś jeżeli samą uprawę ziemi, która podobno jest tylko środkiem. Pan v. Haxth. trochę rozprawia o jego ulepszeniach, ale to co obejmuje tem nazwiskiem nie przyniosłoby żadnej korzyści, i byłoby tylko niestosownem i stratnem rozrządzeniem pracy. Zapytuje się czy rolnictwo przyjdzie kiedy w tym kraju do stopnia pomyślności i doskonałości!! Odpowiedź zdaje się bardzo prosta; pisarz powinienby zrozumieć że to co zowie *doskonałością*, pojawiać się będzie wtedy kiedy zacznie być *pożytecznem*, i kiedy wyczerpywanie się dzisiejszego rolnego bogactwa uczyni je koniecznem. Uprawa ziemi nie jest wcale na wzór poezyi lub filozofii, i t. p., *sama dla siebie celem*, lecz tylko środkiem dania jeść; o tem zapomninać niepotrzeba.

Nie możemy się powściągnąć od wzmianki o ustępie który nas bardzo zastanowił i wzbudził w nas pewne niedowierzanie. Pisarz mówi : (t. II, str. 146.) o pewnym pługu dwukołowym, na 6 albo 8 wołów, który ma niesłychanej być doskonałości, i za pomocą którego jeden człowiek orze na dzień dwie dziesięciny, t. j. morgów nowo-polskich 3, 9; — hektarów 2, 18; — akrów angielskich 5, 39; — morgów magdeburskich 8, 55. Zalecamy uwadze rolników osobliwość niesłychaną tak wielkiego pospiechu roboty.

Cóż więc przy pisarzu zostanie, prócz zasługi wiernego podawania różnych szczegółów, różnych że tak powiemy źród-

» zgodny z prawidłami sprawiedliwości.» Jakże łatwo się pociesza! Taka drobnostka, tylko 94 mężczyzn i 33 kobiet corocznie, czy się o to warto kłopotać!

łowych suchych wiadomości? Ale czy i ta jeszcze zmniejszoną nie zostanie? Udajmy się do przykładów których mamy dosyć do wyboru.

Pan v. Haxth. musiał być dogodnym gościem dla swoich przewodników, bo wszystko co widział i słyszał, brał za szczerą prawdę; nie wątpił, nie rozbierał, nie dochodził, każdy przykład był dla niego dobrym. Przy oglądaniu pewnego klasztoru, chciał zwiedzić komórkę (celę) zakonnika, i uczyniono zadość jego żądaniu; zobaczył *jedną tylko*, której wnętrze objawiało myślącego człowieka ale jej mieszkańcem był wcale wyjątkowy duchowny, któremu podobnego możeby w całej Rossyi nie znalazł, a nawet w całym świecie nie wielu (188). Pisarz jednakże na takie drobiazgi nie zważa; on dopiął swego celu, opisał wnętrze izdebki klasztornej. W innem miejscu zwiedza gospodarstwo dwóch młodych rolników świeżo wyszłych ze szkoły umyślnie w tym celu założonej, i opatrzonych zapomogą rządu, z obowiązkiem prowadzenia wzorowego gospodarstwa (t. I, str. 199.). Zastał wzorowy w domu porządek, i co więcej nawet, postrzegł

(188) Pan Kolubakin o którym pisarz wspomina, jest synem Moskala, dawnego generała, okrytego bliznami w wojnach które odznaczały koniec przeszłego i początek obecnego stulecia; matka jego, Polka, szanując wolę zmarłego męża, wychowywała dzieci nie na Polaków ale na Moskali, co jej się zupełnie udało. Może być że cokolwiek więcej serdecznego i myślącego w nich wszczepiła; coś polskiego, co w nich przetrwało pomimo wyraźnej woli niebycia w niczem Polakami i trzymania się religijnie ojcowskich podań. W podobnych razach obawa popełnienia odstępstwa częstokroć prowadzi aż nawet do przesady. W dzisiejszym stanie Rossyi, smutnym jest stan Moskala któremu myśl wznioślejsza i szlachetniejsza przyświeca, a wyobrażamy sobie że musi być jeszcze smutniejszym dla tych którzy znajdują się w tak bliskiem zetknięciu z narodowością polską, od której wszakże się odosobniać postanowili może wbrew skłonności, przez dobrze lub źle pojęty, ale zawsze szlachetnego serca dowodzący obowiązek sumienia. Czy pan Kolubakin doznawał takiego wpływu? Czy takowemu choć w części można przypisywać myśl oddzielenia się od świata? tego nie wiemy; gdybyśmy od kogokolwiek słyszeli o jego zwierzeniach, nieśmielibyśmy ich objawiać, a nie moglibyśmy czynić domysłów. To zaś wiemy, że pierwsza młodość jego w wojsku przepędzona, była burzliwą i różnemi przygodami odznaczoną; — że zaś potem został ide-

książki rolnicze, lecz był w towarzystwie urzędnika, zwierzchnika, który niezamieszkał bez wątpienia o swojej bytności uprzedzić i dać rozkaz by gotowemi byli do przeglądu, do popisu, do którego nieczytywane zapewne książki także należały, i musiały znajdować się widocznie na półce.

W obecności pana v. Haxth., pewien gospodarz domu tłómaczył się raz swojemu lokajowi, a do tego poddanemu, z niestosownego wyrażenia użytego mimowolnie przez siebie, mówiąc o rzeczy cerkiewnej. « To zdarzenie, (mówi pisarz, » t. I, str. 450.) dowodzi grzeczności i uprzejmości panujących » w Rossyi we wszystkich stosunkach społecznych. » To zdarzenie mówimy, dowodzi tylko tego, że panowie się miarkują w obec gości, zwłaszcza cudzoziemców. Z wyjątków nie

alnym zakonnikiem, przejętym myślą piękną cnót chrześciańskich. Ustronie klasztorne stało się dla niego prawdziwém szczęściem, którego nawet niezdołał zatruć widok jego towarzyszy, pod wszelkiemi względami niższych od niego istot. Ten człowiek stał się duchownym *z powołania*, i tem się od wszystkich innych odróżnia, którzy są niemi dla tego, że się urodzili w téj kaście, albo też w niéj szukać zamierzają, bąć osobistego zawodu, bąć spoczynku lub też chleba. Kościół grecko-rossyjski nie mógł tego człowieka wabić, i kto wie czyby na łonie innego wyznania nie był szukał wyższej doskonałości, gdyby go nie utrzymała nie sama wiara, ale narodowość do której się zaklął ojcowskiem wspomnieniem, a którejby się może tak twardo nie trzymał gdyby nie wewnętrzna walka, gdyby nie skłonność która go ciągnęła na polską stronę. Podług tłómaczenia które my sobie w myśli układamy, Kolubakin zaraził się polskiem serdecznem natchnieniem, którego niechciał odnieść do swego źródła, ale które w swojej osobie przenosił do swojej narodowości, do swojego domu, i dla tego je osadził w prawosławnym klasztorze. Lecz porzućmy te objaśnienia może trochę fantastyczne, a jednak.... sądzimy że prawdziwe. Czyż zawsze prawda ma być po prostu na ziemi? Ten człowiek, którego sobie wyobrażamy zawzięcie i upornie oddzielającego się od najdroższej nam narodowości, wywiera jednakże na nas urok niesłychany. Możemy się zupełnie mylić w naszych sądach i domysłach o nim; to wszakże jest rzeczą pewną, że zrozumienie jego byłoby jednem z najciekawszych badań, i że przytoczenie jego rozmowy miałoby więcej wartości jak wszystko co pan v. Haxth. mówi o całym klasztorze. Wpadliśmy na przedmiot dla nas niebezpieczny, lecz spodziewamy się że czytelnik choćby nas ganił i wyśmiał, zawsze to zrozumiał, że Kolubakin nie jest wyrażeniem schyzmatyckiego duchowieństwa, ale wyjątkiem i to może jedynym.

trzeba brać miary; w zwykłem zaś pożyciu policzki oraz różne szturchańce są chlebem powszednim dla sług, tak dalece, że ci nawet którzy są wolnemi, znoszą cierpliwie takowe, jako nieprzyjemność nieodłączną od tego stanu. Dla czego też pisarz nie wnioskował raczej o istocie stosunków ze zwyczaju któremu się przypatrzył w swoich podróżach, bicia pocztowego woźnicy (*jemszczyka*), dla zmuszenia go do prędszej jazdy? Przypuszczamy że mógł niewiedzieć że zwyczaj ten jest tak ustalonym, że wielu jest podróżujących w interesie zwłaszcza rządowym, którzy mają zawsze nahajkę albo harapnik, dla oszczędzania własnych pięści; mógł się nie dowiedzieć że te które zwykli mieć *feldjegrowie*, mają się szczególniej odznaczać wedle zeznania wszystkich jemszczyków; ależ widział że biją, ależ się to na koźle jego powozu odbywało *nieraz*, celem przyspieszenia jego podróży, o czem sam (*np.* t. I, str. 203.) przecie mówi. Musi to być prawda, że się tego nie widzi czego się niechce widzieć. W innem miejscu podziwia *wykwintną grzeczność* prostego ludu, malującą się w sposobie wysłowienia, a niewie że w żadnym języku niema tylu różnych i tak obelżywych wyrażeń jak te któremi jego rozmowa jest napełnioną.

Pan v. Haxth. myli się także chociaż nikomu na tem nie zależy by go w błąd wprowadzać, i przedstawiać mu jako prawidło ogólne, rzeczy wyjątkowe, a czasem udane. Niepojmujemy *np.* jak mógł powiedzieć (t. II, str. 253.) mając pod ręką tyle urzędowych źródeł, i choć na chwilę pomyśleć że służba czynna wojskowa trwa tylko lat 10, kiedy wszyscy mieszkańce tego kraju wiedzą doskonale że lat 15 stanowi jej *minimum*. Zabawił nas także dosyć zdaniem które dał (t. I, str. 39.) o *bazarze* w mieście Moskwie; mówi bowiem, że tam wszystkiego dostać można, ale na wagę złota, kiedy przeciwnie, nie ma podobno miejsca w któremby tak wielka panowała tanizna. Prawda że w niem ceny stałe nie mają miejsca, i że nie rzadko cztery, czasem zaś sześć i dziesięć razy tyle żądają niżli to, za co gotowi oddać, oraz że wszystkie

przedmioty tam sprzedawane są najgorszego gatunku. Chcący kupować rzeczy trwalsze lub wykwintniejsze, unikają bazaru zostawiając go niższym stanom, które znajdują w nim pewien rodzaj zbytku złego smaku, ale za bezcen; sami zaś się udają do wielkich *magazynów* w innych częściach miasta, w których istotnie dostać można wszystkiego w najlepszych gatunkach, ale na wagę złota.

Pan v. Haxth. wszystko składa do swojego kosza, co tylko napotka, i w takim stanie w jakim się nawinie, nie zadając sobie nawet pracy strzepnąć bodajby z najgrubszego pyłu. Mówi *np*. (t. II, str. 440.) « o doskonałych wołach porody » wołoskiej » którą po francuzku mianuje *race wolosse*, zapewne dla tego, że ten który o nich mu powiedział pełnił ten błąd języka.

A jednakże w tym koszu mieszczą się także bardzo piękne kawałki, na które o ile nam wiadomo, wcale nie zwracano uwagi. Podziwiano to co wartości pozbawione, a to co dobre pomijano.

Czy warto było się zatrzymywać nad wadami niemieckiego pisarza, daleko dłużej aniżeli nad zaletami wyżej wymienionych francuzkich? Dlategośmy o tych ostatnich zaledwie wspomnieli, że pojętemi zostały przez czytelników, — dla tego zaś o panu v. Haxth. dłużej mówimy, że ani dobre ani słabe jego strony należycie uznanemi nie zostały. Nie o samych pisarzy tu idzie; oni bowiem za sposób tylko służą wykazywania usterków sądu powszechnego.

49. Może się dziwnem wyda, że potem wszystkiem mówimy o prawdziwych prawie aż *ważnych* zaletach dzieła którešmy tyle ganili; jednakże tak o jednych jak i o drugich mówimy sumiennie.

Jedną ze słabych stron pana v. Haxth. jest zbyt wielka przychylność dla Rossyi carskiej. Wyznając wprost przeciwne mniemania, nie sądzimy się być w prawie wyrokowania o nim z tej strony. My także Rossyę lubimy niemniej

szczerze od niego, ale inaczej, a sądzimy że lepiej. Rozumie się że chwalić go nie myślimy z wyznawania zasad wprost naszym przeciwnych, ale zamykać niechcemy oczu na wynikającą z nich korzyść : można bowiem uważać za rzeczy pół-urzędowe i niejako przyznane, to wszystko co zawiera się w księgach dozwolonych przez cenzurę (189), a do tego jest tworem człowieka który był zawsze widziany okiem przychylnem przez wszystkie władze, nie wyłączając najwyższej. Istnieją więc pewne względy, pod któremi słowa jego używają zupełnej powagi : mamy zaś w nich często wyraźne dowody, że nawet największy stronnik obecnego porządku w Rossyi, byle obok tego był sumiennym człowiekiem, musi przyznawać i wymieniać rzeczy na których można oskarżenia silne przeciwko takowemu uzasadniać. Pisarz zaś tylekrotnie to czyni, że pytaliśmy się nieraz samych siebie, czy on rozmyślnie w tym lub owym razie chciał dać przytyk nieznaczny, lub też czyli rozgadawszy się, przez zapomnienie tylko mowił. Zawsze jednakże tego ostatniego tłómaczeniaśmy się trzymali, dodając wszakże, iż tego rodzaju zapomnienia dowodzą miłości prawdy.

Gdybyśmy *np.* mówili że rząd carski nie szanuje własności, nie jeden czytelnik by wzruszył ramionami, lub pomyślał że nas złośliwość prowadzi, albo zawziętość zaślepia; inna rzecz wcale kiedy się pan v. Haxth. odezwie w ten sposób : (t. II, str.

(189) Wprowadzenie dzieła pana v. Haxth., rozumie się że dozwolonem zostało przez cenzurę, ale zawsze choć trochę mu się dostało. Dwa pierwsze tomy, ile nam wiadomo, zupełnie ocalały, ale trzeci został pomazany w kilku miejscach czarną farbą, trudno nawet pojąć dla czego. Najprędzej dla tego, że cenzor był lękliwym, a wykreślając z pewnością się nie narażał. Mając pod ręką taki exemplarz, dołączamy ich spis, do użytku ciekawych przekonania się, do jakiego stopnia dochodzi drażliwość carskiej cenzury. T. III, str. 69, od wiersza, 7° odsyłacza, słów : *Beaucoup de Russes*, aż do wiersza 3° z dołu, słów *arrêtent*, etc. — Str. 93, od wiersza 23°, słowa *Malgré*, do wiersza 31, słowa *conséquences*. — Str. 222, od wiersza z doln 7°, słów : *Les Starovertsi*, do wiersza z dołu 2°, słowa *chretienne*. — Str. 223, wiersz 5, od słowa l'*obéissance*, aż do str. 224, wiersza 4°, słowa *Slave*. — Odsyłacz u dołu na str. 223 ocalał.

10 i 11). Wiele jest w Rossyi wsiów zbyt wielkich; lepiejby było gdyby zostały podzielonemi na mniejsze i porozrzucanemi. Łatwo byłoby tego dokazać. « *Ponieważ zaś* PRAWA WŁASNOŚCI » NIE POWŚCIĄGAJĄ RZĄDU, *tak jak w innych europejskich kra-* » *jach, dość byłoby*....., i t d. » Zresztą idzie tylko, jak na Rossyę, o fraszkę, o odbudowywanie się po pożarach w innych miejscach. Gdzie indziej o stanie oświaty duchowieństwa, mimowolnie nas naucza temi mniej więcej wyrazami (t. I, str. 209, 210.). Minister dóbr skarbowych założył pewną ilość wiejskich szkółek, powierzonych popom parafialnym w jednym z powiatów Wołogodzkiej (Wołogda) gubernii. « Aby zapewnić skutek tego urządzenia, minister udał się do » metropolity prosząc go, by mianował na te probostwa » *samych tylko duchownych zalecających się wiadomościami* » *swemi oraz zdolnością* (intelligence) » Pokazuje się że potrzeba starannie przebierać, by znaleść takiego któremu by można powierzyć szkółkę w której, jakto widziemy kilka wierszy wyżej, miano uczyć tylko czytania, pisania, rachunków i historyi świętej. Podobnych przykładów znaleść można bez liku; prawda że ich trzeba odszukiwać, i że trochę więcej wydatności wcaleby im nie zaszkodziło; właśnie tylko ten brak wydatności czyni że pisarz lubiący prawdę może być liczonym do rzędu carskich wielbicieli. Niemożemy przypisywać mu tego by dał jasne wyobrażenie o jakimkolwiek z nadużyć z których się jedynie składa rossyjskie państwo, ale musiemy mu przyznać, że do niektórych z pomiędzy nich podał urywkowe wprawdzie, ale ważne fakta, nadewszystko zaś nie podejrzane.

Czasem także, ale bardzo rzadko, znajdujemy u niego uderzającej prawdziwości obrazy. Najwięcej nam się podobał wyborny *exemplarz* i prawdziwy wzór (type) pewnego bardzo licznego rodzaju dziedziców dóbr, będących u siebie na małą stopę carami (t. II, str. 2 do 6.). To jest ustęp mogący dać wyobrażenie o sposobie używania władzy, i o obyczajach panów w Rossyi, i zalecamy go wszystkim którzy posiadają

tę książkę, oraz wszystkim wydawcom przeglądów. Radzibyśmy go kazać oprawić w złote ramki. Bohater, rodem Niemiec, tem prawdziwszy Car na małą skalę, jest jednym z tych arcydzieł nieocenionych doskonałego wcielenia jakiej danej myśli. Tym razem tylko to nie jest myśl piękna ani dobra, lecz upojenia władzą nad bliźniemi. Jedneż zapewne symptomata, czy to kropla czy też wiadro tego płynu głowę zawrócą; — czy to posiadanie kikuset *dusz*, czy też kilkudziesięciu milionów poddanych. Pisarz napotkał i przerysował wyborny w swoim rodzaju exemplarz; trochę więcej podobnych kawałków, trochę mniej różnych gadanin, a twór pana von Haxth. byłby prawdziwie znamienitym.

Na tem się wszakże zalety pisarza nie kończą; przechodzimy do najważniejszej. Ten sam człowiek który tak dobrodusznie wierzy łagodnemu i niezaczepnemu usposobieniu państwa, i tyle innych pełni myłek, jedną rzecz widzi jasno, SIŁĘ ROSSYI, a głównie siłę wzrostu, rzecz przyszłości. Mamy na uwadze nie siłę rządu, lecz samego narodu, a takowej żywiołem jednym z pierwszych jest bogactwo. Naród u którego niema ubóstwa, u którego każdy zarabia przynajmniej trzy razy tyle ile mu do wyżycia potrzeba, jest silnym Taki naród *może prędzej wzrastać* w ludność od innych. Żadne rozumowanie tego nie może zaprzeczyć, nawet statystyczne wykazy podejrzanemi by się stały, gdyby chciały tego probować. Pisarz postrzega kilkakrotnie że istotnie prędzej wzrasta; Rossya bo też w najwyższym stopniu posiada wszelkie do tego warunki, bo ma i *o czem* rosnąć, i *gdzie* się rozprzestrzeniać. Do tego jeszcze posiada ludność szczególniej do tego usposobioną. Moskal tak jak Amerykanin z największą łatwością po swoim ogromnym kraju wędruje, chociaż bez kolei żelaznych i dróg zwirowych. Dwieście mil pójść i wrócić dla zarobku lepszego jest u niego fraszką; tak zaś jest uzdolnionym do różnych rzemiosł, że sam jeden da sobie rady, i zapuściwszy się z siekierą w ręku, w leśne pustynie o podal od ludzi, zapewni swojej rodzinie utrzymanie obfite. Pan v. Haxth. kilkakrotnie

maluje nam to usposobienie Moskali, które stanowi siłę wzrostu samego narodu.

To co do dziś dnia Rossya pod tym względem uczyniła, jest już ogromnem, a staje się jeszcze więcej godnem uwagi, kiedy się zastanowiemy nad sposobem w który się sadowi w niezmiernych swoich obszarach; ona się nie skupia w pewnych miejscach, nieogranicza się na wolnem posuwaniu swoich siedzib, ale się wszędzie rozsypuje jakby jej pilno było jak najwięcej ziemi w posiadanie objąć. Patrząc na to, musisz sobie powiedzieć : ten naród nie na dziś pracuje, on na pustyni dopiero zakreśla zarys zaludnienia, który powoli, stopniowo zapełni ze swoją niezmordowaną wytrwałością. Krótkowidze żartują sobie z tak zwanych lodowatych pustyń, z kraju bez mieszkańców; patrzą się tylko, i to jeszcze niedokładnie, na to czem jest obecnie, a nie troszczą się o to czem będzie. Otóż niemiecki pisarz w tym jedynym razie wydaje się nam głębokim, w tem tylko znaczeniu, że widzi wzrost przyszły narodu, bo co do niebezpieczeństwa z tąd dla innych, to tego nie pojmuje. Wprost przytoczemy jeden z opisów jego (t. I, str. 79) i przy tej sposobności czynione uwagi. « Z drugiej strony rzeki widziany Jarosław przedsta-
» wia się okazale. Górując nad Wołgą, nad której brzegiem
» ma rzęd pałaców, wygląda ze swemi dwiestu kopułami i
» wieżami na miasto nie mniejsze od Hamburga; tymczasem
» zaś ma tylko 25,000 mieszkańców. To jest rys ogólny
» wszystkich miast w Rossyi; bez względu na obecną ludność
» zdają się budowanemi tylko dla przyszłych pokoleń. Śmiało
» też można mówić, że żaden naród, żaden kraj, nie spra-
» wiają takiego wrażenia jak Rossya; za każdym krokiem
» który stawisz, widzisz tylko kiełkowanie, rozwijanie się i
» wzrost; widzisz obecność gotującą miejsce dla przyszłości.»
Custin'owi wyrażenie oraz sposób przedstawienia rzeczy lepiej służą, lecz ani razu nie powiedział nic ważniejszego.

Czego niewidzi wcale pan v. Haxth., to tego, że głównnym, że jedynym wrogiem powiększenia liczby ludności, a zatem

wzrostu Rossyi, jest sam rząd i ciągle używany systemat Piotrowy. Słusznie za' mówi że tylko wewnętrzna *kolonizacya* Rossyi może jej nadać « *ten stopień potęgi* do którego ją » wzywają sama przyroda i utajone widoki opatrzności, » — że od wewnętrznego jej osiedlania zależą « przyszłość jej han- » dlu, *jej stosunków między-narodowych, oraz* JEJ PRZYSZŁA » PRZEWAGA » (t. II, str. 286.). Słuszniej jeszcze mówi : « że sam » postęp jej wewnętrzny zapewniałby jej w niewielu latach » 10 milionów przybytku ludności wiernej a jednorodnej » (t. I, str. XII.). W różnych nawet miejscach bawi się podawaniem różnych do tego pomysłów, między ktorymi znajduje się połączenie wodne morza Baltyckiego z morzem Spokojnem przez Wołgę, i różne rzeki, aż do rzeki Amur. Nie idzie nam wcale tutaj o wartowanie tej rady pisarza, lub jakichkolwiek innych, a był ich dosyć szczodrym. Zasługą jego, że zwraca oczy na istotną przyrodę Rossyi, na możebność prędkiego wzrostu, a w każdym razie na KONIECZNOŚĆ PRĘDZEJ, PÓŹNIEJ OGROMNEGO WZROSTU. Prawda jest że ta zasługa nie staje się oczywistą, i należytego nie przynosi owocu, bo pisarz mylnym widokiem rzeczy wiedziony, z prawdziwych swoich twierdzeń nie umie wyprowadzać stosownych wniosków, lecz mniejsza o to, skoro wskazuje ich podstawę. Kilkanaście lat poświęconych przez Rossyę działalności spokojnej którą od Piotra zaniechała, oraz ulepszeniom jej wewnętrznym, a Europa znajdzie ją kilko, sądzimy zaś raczej, kilkunasto milionami ludzi ludniejszą, i stosunkowie nawet do tak powiększonej ludności silniejszą. Czy zaś wtedy ona będzie dla sąsiadów bezpieczniejszą, to już jest oddzielnem pytaniem, po za obrębem stron dotykanych przez niemieckiego pisarza, który nieprzypuszczał by przez nią pokój został kiedykolwiek zagrożonym. « Rossya, mówi (t. I, str. XII.), » potrzebuje więcej niźli wieku do zdobycia samej siebie » wewnętrznym rozwojem. » Rossya, mówimy, postępowałaby olbrzymio, gdyby pod względem zaludnienia i materyalnych ulepszeń, w ciągu dwóch lub trzech wieków, doszła

stosunkowie do swojej przestrzeni, do tego samego czem jest dzisiaj Europa. Lecz zostawmy na stronie wnioskowanie o przeciągu czasu; nie pytajmy w tem miejscu o to czyli mniej czyli więcej go upłynąć do tego musi; ale tym którzy dla własnej otuchy mówią że go wiele trzeba, a sądząc że im więcej tem dla jej przeciwników lepiej, powiedzmy że się mylą, bo im więcej go nieodzownie trzeba, tem dla nich jest gorzej. Cóż bo znaczą istotnie te słowa: *Rossya potrzebuje przeszło wieku do zdobycia samej siebie?* Co do nas, my tak je rozumiemy: *Rossya dzisiaj już potężna, ma sobie zapewnioną na lat sto z górą możebność prędszego daleko wzrastania w potęgę, aniżeli inne jakiekolwiek państwa lub narody.* To nam się zdaje być dosłownem tłómaczeniem myśli pana von Haxth., na język ludzi niepodzielających jego dowierzania.

Jakżeby też można było uznawać przyszłość, tak źle pojmując teraźniejszość, i sądząc że Rossya jest krajem ubogim, w którym *rolnik jest nędzny, rolnictwo niewdzięczne, a pracownik w ogóle bez widoków przyszłości?* O bogatości tego narodu pisarze albo milczą, albo tak dzisiaj mówią; jeden tylko pan v. Haxth. przynajmniej trafnie o niej napomknął, bo nie śmiemy mówić że ją zgłębił.

50. Czego dotąd brakuje do zrozumienia Rossyi? Jakich środków użyć do rozproszenia mgły która ją otacza? Oto przedewszystkiem potrzeba nadzwyczajności unikać i strzedz się *pomysłów świetnych*, a natomiast szukać *tłómaczeń prostych*. Trzeba się rozstać z wyskokami wyobraźni, a natomiast schodzić do najskromniejszej prozy.

Co znaczą istotnie nadzwyczajności Rossyi? Słabość wzroku patrzących, nic więcej. W ciemności tylko przy wątpliwem światełku rodzą się widzenia, które stanowią że tak powiemy, *okres pojęć mitologiczny*, przy którym nie można długo zostawać, pomimo jego powabu. Można jeszcze go się trzymać póki o zabawkę umysłową idzie, ale trzeba się z nim rozstać, kiedy następuje kolej na zapasy z rzeczywistością. Żeglarz

który się puszcza w podróż, nie może poprzestawać na powieści że ktoś tam siedzi na dnie morza i porusza je trójzębem.

Nareszcie, odważamy się zaczynać, nie samo jeszcze dzieło, ale dopiero wstęp, który wprawdzie stanowi najważniejszą i najtrudniejszą część jego. Cóżeś więc dotychczas czynił, może nas zapytają? Chcieliśmy trochę namyśleć się nad pracami poprzedników, ale głównie oczyszczać pole do budowy, i rozmierzyć je dobrze, nic więcej; zamierzyliśmy uprzątać wyobrażenia wedle nas mylne, a najbardziej nam zawadzające. Możeśmy nieumieli być dosyć zwięzłymi, a część przedwstępną obciążyli za wielo zboczeniami. Lękamy się czyśmy w tę wadę nie wpadli, z powodu chęci bycia jasnemi, a jeszcze więcej się lękamy niejasności. A teraz do rzeczy.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Próżnia i niemość rossyjskiego życia. (*Hercen.*)

W całéj Rossyi wszystko jest tylko dla oka, czyli dla *pokazu*. W świecie urzędowym tak być musi, chociażby tylko z powodu nieograniczonéj samowoli która obsiadła wszystkie onego szczeble; — w całym zaś narodzie inaczej być nie może z powodu jego usposobienia. — Bezmyślność narodu; naśladownictwo obczyzny nie zdolne ogarnięcia treści, chwytające tylko pozory. Honor, wolnomyślność, rewolucyjność. — Spisek r. 1825; z nim razem upada myśl powstawania przeciwko Carowi; natomiast zaś wolnomówność się wzmaga. Zachcenia socyalizmu, i w ogóle nowości, ostateczności. Dla czego? — Przecież się pojawia cośkolwiek rzeczywistego ale okropnego. Lud prosty, Pugaczów. — Brak ogólny dodatniego pierwiastku wiary i nadziei, brak działalności, bierność niepojęta. — Taki naród nosi w sobie naznaczenie bycia prostem narzędziem; taka zaś jego przyroda wyzywa władzę bez granic. — Co jest barbarya? Jak z bliska wygląda? Ciągle się pojawia we wszystkich szczegółach życia. Jaka jej przyroda, czem światu zagraża, jakiemi prawami się rządzi?

51. Szczegóły nawet drobne, bywają częstokroć wartemi rozbioru. Cóż może być mniejszego jak cząstka składowa (atom), która daje przecież wiedzę przyrody ciał? Tak samo ludzkie skłonności na pozór mało znaczące a dotychczas

podobno uważane za wyłączną właściwość obyczajowego tylko pismiennictwa mogą wszakże nauczać usposobienia społecznego; usposobienie zaś społeczne jest siłą przez którą narody rzucone zostają w przestrzeń dziejową; od tej siły zależy droga przez nie obiegać się mająca.

Zaczynamy od zewnętrznych pojawów z zamiarem wyprowadzania z nich stopniowo zasadniczych pojęć które coraz bardziej będziemy się starali streszczać. Bez wątpienia możnaby takowe od razu położyć, a następnie dopiero wyjaśniać przez wyprowadzanie z nich następstw : sposób taki bywa bardzo stosownym, kiedy można zacząć od ogólnego twierdzenia będącego uznaném tak powszechnie i stanowczo że już nie potrzebuje wcale poparcia, ale samo służy za podstawę. Nam bardzo daleko od takiego błogiego położenia; pojęcia zasadnicze, których nam potrzeba, są tak dalece zapoznanemi (méconnues), że pracowicie zdobywać je trzeba, naprzód zaś z niemi wystąpić nie podobna, ponieważ dzisiaj istnieje przeciwko nim silne przesądzenie. W takim więc stanie rzeczy wypada postępować ostróżnie i stopniowo, objawiając tylko zdania takie które czytelnik prawie sam już odgaduje.

52. Custine tak często trafny w swoich poglądach, podał jeden zarys Rossyi niesłychanie ważny i prawdziwy który jednak niedosyć uwydatnił, mianowicie zaś namiętność popisywania się przed ludźmi, niedbając wcale o istotę rzeczy. Takie uganianie się za pozorami z pominięciem treści zowiemy skłonnością do pokazu, albo nawet żądzą; ten ostatni wyraz wcale nie jest za mocnym.

« Rossyanie, mówi Custine, wcale o to niedbają by się » oświeconemi stali, byleby tylko mogli takowemi się wy» dać. » (I. 208, list 6.). W innem zaś miejscu : « Alboż to » im zależy na tem by rzeczy które czynią odpowiadały » swojemu przeznaczeniu? Pewien pozór wykwintności i » okazałości, udawactwo bogactwa i wielkości, oto na co się » we wszystkiem sadzą. » (T. III, str. 111, koniec listu 20.).

W tych uwagach mieści się wielka prawda, nie dosyć jeszcze uwydatniona; francuzki pisarz dotknął nie można trafniej, ale nie wykazał całéj rozległości swojego odkrycia.

Zaczynając od urzędowego świata, wszystko w nim być musi koniecznie dla oka; niema podobieństwa by inaczej być mogło. Dla zrozumiałości musiemy teraz mówić o rzeczach na które daleko później by nadchodziła kolej. Nigdzie świat urzędowy złożony z wykonawców, a raczej z narzędzi władzy, nie jest tyle odrębnym od narodu, bo nie z niego wyrasta, lecz jest wyrażeniem woli nałożonéj z góry; nigdzie też nie dochodzi do tak wielkich stosunkowo rozmiarów, — nigdzie nie jest tyle wydatnym, co czyni że biorą go często za całą Rossyę. Może to pochodzi z tąd że on nie jest stworzonym dla kraju, ale kraj naprzód dla Cara, dla jego wielkości i dumy, a potem dla sług jego, dla ich wygody i zdzierstw. Lecz ten cały świat służebny, w swoim zakresie samowolny, także stworzonym jest dla Cara, i to nietylko tak jak dla naczelnika rządu, ale jak dla człowieka. Niechby już wreszcie nie państwu miał służyć, ale tylko dumie osobistéj jak zresztą cały kraj, byleby się to przynajmniej odbywało w jaki sposób określony i stanowczy; ależ on jest stworzony na prostą igraszkę wszelkich jego dziwactw i niemiłosiernych przywidzeń. Każdy bez wyjątku może tam być raptem wyniesionym, albo z góry strąconym, nie do zwykłego poziomu życia, ale co się nazywa w przepaść bez żadnego innego powodu jak proste zachcenie pańskie, które jest przyczyną przyczyn. Życie gracza albo marynarza jest w porównaniu bezpieczném i spokojném. Żaden piesek ani domowe inne stworzenie oddane złośliwemu dziecku na ofiarę, nie jest tylu dokuczliwościami udręczoném. Ten stan jest daleko nieszczęśliwszy pod tym względem od reszty kraju, która jest mu oddaną pieniężnie na pastwę; każdy bowiem zwierzchnik sądzi się być w prawie, a nawet w obowiązku być względem swoich podwładnych na wzór Pana zmiennym w usposobieniu, samowolnym i gwałtownym w obejściu, nieodgadnio-

nym w przywidzeniach. Biedni oni wszyscy! Ci którzy są biczem dla kraju, sami najcięższą odbierają chłostę! Nie znaczy to wcale żeby reszta kraju prawnie miała być więcej zabezpieczoną, bo moc carska jest równa nad wszystkiemi, ale znaczy że oni są bardziej narażonemi na jej wybryki z powodu bezpośredniejszego zetknięcia.

Zdaje się że nawet zbytecznem jest mówić że świat ten cały nie może mieć innego celu jak staranie się o łaskę carską, innej obawy jak ściągnięcia jego gniewu; pytaniem więc jedynem jest umienie się popisać przed nim, trafiając w jego upodobanie jakiekolwiek, a nawet i w słabości. Wydać się dobrze jakiemibądź środkami, chociażby kuglarstwem i fałszem, a mniejsza o to jak być, — wydać się dobrze, przynajmniej na jedną chwilę, póki Pan oczu nie odwróci, bo jednej chwili jest dosyć przy szczęściu aby zebrać obfite żniwo dostojeństw i różnych nagród. Wszystkie sposoby są dobremi, byle się raz udały i dopięły swojego celu, ściągając zadowolenie najwyższe, które jak wiadomo, rozstrzyga ostatecznie? Każdy więc sili się na to by przed tym strasznym widzem odegrał komedyę z jak najlepszem powodzeniem. Wszyscy się do tego porozumiewają niby to bez wyraźnej zmowy, ale za to z jawnem hasłem które je zastępuje, a tem jest zasada by zdobić i barwić wszystko na co paść może oko carskie. Wolno jest nawet z niej się chełpić, bo to jest także pewien sposób wyrażania nadludzkiej prawie czci najwierniejszych sług i poddanych; w uczuciu zaś tak chwalebnem nie może być przesady szkodliwéj. Pod temi niewolniczemi kształtami, mieści się urządzenie pokazu, mającego Cara omamić, oraz pewien rodzaj ogólnego spisku, dążącego do otoczenia go mgłą zwodniczą. Darmo nieograniczony Pan rzuca się przeciwko temu koniecznemu następstwu nieograniczonéj swojéj potęgi; — darmo padają ofiary jego strasznego gniewu, wola jego jest bezsilną; on może tylko srodze dotykać ludzi, ale nie może zmieniać przyrody rzeczy.

Pomyślmy czyby też mogło być inaczej i jakim sposobem.

Trzebaby, rozumie się przypuścić chyba, iżby Car wysługiwał się ludźmi prawdziwie pojmującemi swoje obowiązki, bo tacy tylko są zdolnemi trzymania się ich istoty, inni zaś wszyscy muszą poprzestawać na ich pozorach. Do tego zaś by potrzeba żeby u nich panowało pojęcie obowiązku, a właśnie w tém leży niepodobieństwo : tam bowiem gdzie samowola rządzi, jedno tylko ślepe posłuszeństwo istnieje i niczemu więcej nie zostawia miejsca. Gdyby wprowadzono do Rossyi wyobrażenie obowiązku, byłby to pewien rodzaj rewolucyi, może być że nie hałaśnej, ale z pewnością gruntownéj i w następstwa obfitéj. Car jużby przestał być wszystkiem skoroby pozwolił téj oderwanéj (abstrait) myśli rzeczywistością zawładnąć : ona bowiem jest siłą duchową wprost przeciwną jego potędze czysto zmysłowej. Pojęcie obowiązku zasadza się na rozumowaniu; do takowego zaś nie może się udać o pomoc Pan samowładny, który się na ślepem posłuszeństwie wspiera.

Niema sposobu, Car musi poprzestawać na swoich własnych środkach rządzenia, nie mogąc pożyczać obcych. Wiadomo że przed nim drżą wszyscy, a jeżeli czasem jego słudzy ochłoną ze strachu, to jedynie na to by zostać wytężonemi żądzą nagród. Nędzneć to są pobudki strach i chciwość, które jednakże w innych krajach mieszczą się także pomiędzy sposobami rządzenia, i pomagają do utrzymania ludzi na drodze powinności. Ten skutek osięganym bywa tam gdzie powinność jest określoną stanowczemi prawidłami, a zatem gdzie panuje pewna systematyczność, obok któréj samowolność jużby niemogła istnieć; nieraz tak bywało nawet w samowładnych państwach. Pod takim wpływem istnieje tylko strach przekroczenia, nie zaś strach osoby jakiejkolwiek; tymczasem w Rossyi przeciwnie, strach osoby jest tak wielkim, że kto go nie widział nie zdoła go sobie wyobrazić, a strachu przekroczenia wcale niema. Powiemy nawet że wyobrażenie o nim wcale nie istnieje; miarą złego i dobrego jest Car : są pewne rzeczy które mu się podobają, inne zaś które

mu się nie podobają i tyle. W udzielaniu nagród też same widzimy różnice; gdzie indziej do niego zasadą bywa ścisłe ocenienie zasług, w Rossyi zaś proste przywidzenie; jedyną tam zasługą jest podobać sią Panu. Takim to sposobem jedneż środki, nagroda i kara, w innym używane duchu, wydają następstwa wprost przeciwne; w pierwszym razie wzmacniają siłę praw, w drugim zaś tylko człowieka. W Rossyi łaska lub niełaska zależą od przypadkowego wrażenia, od chwilowego szczęścia, od tych jedynie szczegółów na które pada wzrok pański; od tysiąca drobnych i nieprzewidzianych okoliczności, które mogą spowodować takie lub owakie zachcenie; tam więc żądza łaski, strach niełaski wiodą ludzi do służalstwa osobistego ze wszystkiemi jego wadami; między niemi się w pierwszym rzędzie mieści brak godności osobistej, bez którego to braku niepodobnaby życie swoje w taki sposób trawić. Godłem jego bowiem być musi: dobrze się wydać przed zwierzchnikiem strasznym, a mniejsza o to jak być. Najmniejsze nawet drobnostki wpaść mogące jemu w oko stają się pytaniem prawie aż życia lub śmierci; niczem zaś są rzeczy najważniejsze do niego dojść nie mogące.

Władza samowolna jednego człowieka stawi wszystkie jego sługi w zmowie by pozorami go zbywać: oto jest najgłówniejsza cecha rossyjskiego urzędowego świata.

Można ztąd wyprowadzić przyczynę nieudolności zarządu na którą skazanem jest samowładztwo. Rzeczona dążność wszystkich podwładnych, pochodząca ze zbytku władzy nad niemi wywartej, gotuje karę za takowy zbytek władzy, a podobno że nie łatwo by wymyślić dotkliwszej. Obok potęgi zmysłowej bez granic, być dotkniętym niemocą organicznego działania, oto dola każdego Cara. Czy podobna przypuścić aby się znalazł chociaż jeden któryby nigdy a nigdy na takie swojej bezsilności się nie poznał?

53. Dotychczas widzieliśmy pozory zwodnicze w urzędowym rossyjskim świecie pomimo woli Cara istnące; zoba-

czymy zaraz że w innych razach on sam je narzuca i do nich zmusza, co się najwidoczniej okazuje kiedy idzie o naśladownictwo Europy. Pod tym względem i naród moskiewski i jego władzcy odznaczają się takiemże samem pojmowaniem rzeczy, zkąd wynika jednorodność ich postępków.

Kiedy ludy zostające jeszcze w stanie pierwotnej nieoświaty ujrzą wykształcone społeczeństwa, zaraz się w nich budzi chęć naśladowania takowych. Uczucie to arcy pojętne, a nawet nieodzowne, liczy się do rzędu rzeczy niewątpliwych, doskonale wiadomych. Lecz do czego się ono zwróci? To jest pytanie jedyne i nie trudne. Jużci że do tego do czego sił, to jest pojęć starczy, a więc w tym razie do najłatwiejszych stron, mianowicie zaś do powierzchownych. Przy ogromnéj różnicy usposobienia pomiędzy ludami tak różnemi jak gdyby je wieków kilka odgradzało, nie może być ani wzmianki o duchowym obcowaniu. Niema podobieństwa by naród nic jeszcze nierozwinięty mógł pojąć samą istotę oświaty : oczywiście więc że będzie same tylko pozory jéj chwytał, celem użycia ich do tego do czego jedynie służyć mogą, mianowicie zaś do popisu. Wszystko więc będzie zwodniczem w takim narodzie, bo jego powierzchowność nie będzie wyrażeniem jego treści : dotąd niema wątpliwości, ale nie trzeba przy sposobności tej mówić że on chce tylko pozorów oświaty by niemi uwodzić ; on bowiem chce brać samą oświatę, a nawet sądzi że ją bierze, nie wątpi o tem że ją ma ; on jest przekonany że te zewnętrzne oznaki za które widokrąg jego umysłowy nie sięga, są jej zupełnem wyrażeniem. Nie mówmy więc o jego woli, o jego wyborze, ale tylko o jego braku sił : nie mogąc rozumnie naśladować, musi choć nie chce przedrzyżniać.

Takiem znamieniem, i z takich powodów odznacza się postępowanie i narodu i jego władzców ; ci ostatni rządzą nim w jego życiu *publiczném* tak samo jak on rządzi sobą w domowém, i we wszystkich razach w których samodzielnie może sobie postępować. Nie znaczy to wcale żeby Carowie natchnienia swoje czerpać mieli w narodzie, lub żeby się starali

czynić zadość jego żądaniom lub potrzebom : wysoko nad nim postawieni, tak dalece że aż są od niego odosobnionemi, powodują się tylko własnemi pomysłami które jemu narzucają z góry, wcale się nie pytając ani o jego chęci ani o jego dobro, ani nawet o przyrodę rzeczy. Przedział ogromny rozdziela naród od jego władzców za niego działalnych, ale z obu stron panuje taż sama niemoc pojmowania, oraz tenże sam pierwiastek nieoświaty. Samowładzcy nie przejmują swoich błędów od narodu, ale pełnią błędy takież same z tychże samych przyczyn pochodzące; między innemi zaś we wszystkich swoich urządzeniach z zagranicy przejmowanych :

Naśladują powierzchowne kształty.

Pomijają samą myśl.

Dla tego to cały świat urzędowy rossyjski jest zbiorem samych form bez myśli. Nigdzie bez nich obejść się nie można, to prawda, ale wszędzie stworzonemi są do usług jakiejścić myśli, oraz mają pewnego celu dopiąć; tutaj zaś same sobie są celem, ich przyczyną bycia jest wola człowieka, nie zaś istotna potrzeba. Siła bezrozumna czyni je przedmiotem czci, oraz tworzy umowne, a raczej narzucone niedorzeczne obowiązki, których wykonania strzeże niemiłosierną grozą. Pan kazał, tego już dosyć, forma jest ubóstwianą, a nawet ludzkich ofiar nie żal dla tego bożyszcza (1). Tak samo przed rozwiciem początkowych pojęć ludzkości miasto wiary duchowéj istniało zmysłowe bałwochwalstwo.

Car oddzielonym jest wprawdzie od narodu, przez gorujące swoje położenie, ale ma własności wszystkie tego żywiołu z którego jest, a więc podlega jego wadom które się przebijać muszą w jego postępkach. Mówią często że on chce tylko pozorów oświaty, a niechce jéj ducha od którego się odgradza jak od zarazy. Wyrażeniu temu braknie trochę dokładności : żaden człowiek nie może chcieć czegoś więcej jak

(1) Ściśle prawdziwe. Iluż to ludzi zawód zostaje przerwanym za uchybienie formie, *np.* za guzik lub niezapiętą haftkę.

to co pojmuje, ale może się tego czego nie pojmuje lękać. Mówcie ile chcecie że Carowie nie lubią ducha oświaty którego się lękają, i że czynią przeciwko niemu różne niedorzeczne i bezskuteczne usiłowania, ale niedawajcie do zrozumienia że mają siłę do powściągnienia go; inna bowiem istnieje dla niego zapora, to jest nieusposobienie i bierność narodu. Nie trzeba przypisywać głębokiej rachubie wymyśloną przez nich w tym razie cześć formy, albowiem wszelkiego trzymania się niższych szczebli przyczyna jest bardzo prosta, mianowicie zaś niemoc wzniesienia się do wyższych pojęć.

Wszędzie gdzie forma miasto służenia władnie, gdzie nie jest środkiem ale celem, tam oczywiście nie jest wyrażeniem treści, ale pokrywa nicość, — tam z pewnością, tam koniecznie o powierzchowność idzie tylko, a celem jedynym jest pokaz. Będziemy zaraz usiłowali tłómaczyć jak się ta konieczność wywiązuje co do urzędowej rossyjskiej budowy.

54. Na całym świecie prawa i urządzenia czy to z większym czy też z mniejszym udziałem narodu stanowione, bądź to za pośredniem jego przyzwoleniem, bądź też za domyślném, zawsze noszą jakąś cechę rozumową; albowiem wywiązują się z przyrody rzeczy, wynikają z konieczności. W braku nawet pojęć wyższych, doświadczenie samo je wskazuje, wiodąc jakoby za rękę ludzi chociażby daleko niewidzących, byle nie krnąbrnych przeciwko przyrodzonéj sile wypadków. Nawet *samowładztwo* nie zawsze bywa *samowolą*. W Rossyi co innego wcale : tam jedyny prawodawca Car, pan bez granic może nie uznawać konieczności i dopiero co pomienionych względów; on może się rządzić li tylko swojem zachceniem, jakoż tak czyni, czego właśnie mamy rozważać skutki.

Wysoko postawiony nad narodem bez głosu , i pozbawiony wszelkich wskazówek , Car wydaje prawa i urządzenia służbowe w sposób zupełnie dowolny. Czasami przejmuje takowe

niepojętnie od narodów obcych, czasami zaś wiedziony samorodnemi pomysłami nie zawsze szczęśliwemi, tworzy je wedle przywidzenia jak gdyby miał przed sobą białą tablicę na któréj można co chcieć kreślić. W postanowieniach które wydaje, nie widać by miał cel nagięcia się do istotnych potrzeb narodu, ale przeciwnie widać zamiar nagięcia wszystkiego do zarysu nadanego przez NAJWYŻSZĄ myśl kierowniczą. Rossya ma się przerabiać i kształtować wedle carskiego słowa, dla którego jest; jak na tam, to rzecz wcale prosta i logiczna, oraz odpowiednia odwiecznemu układowi państwa. Wola carska jest rzeczą przed którą trzeba zawsze bić czołem, a przeciw której nie wolno przypuścić rozumowych prawideł; pod żadnym względem nie wolno przyznać niepodobieństwa jéj spełniania, lecz trzeba koniecznie ją spełniać. Tem właśnie się Rossya odznacza. Świeżo zmarły Car kazał raz poprawić budowę okrętu wedle własnych wskazówek; ludzie rzemiosła posłusznie wykonali rozkaz, a statek odtąd nie mógł wcale służyć; morze nie dało się do uległości przywieść; nawet sam władzca północy nie jest w stanie pociągnięcia go do odpowiedzialności i z nim się nie może obchodzić dowolnie. Inaczej rzecz się ma z ludźmi niestety, którzy muszą cierpliwie znosić wszystko co im przemoc narzuci. Ale też urządzenie państwa pod takim wpływem utworzone, nie jest wcale czem być winno, t. j. dogodnym kształtem sprzyjającym rozwojowi życia, ale jest czemścić w rodzaju szrub i kleszczów któremi ciała kaleków prostują, z tą wszakże różnicą, że tych ostatnich używają dla ich dobra i roztropnie.

Cośmy mówili stosuje się zarówno do wszystkich rozporządzeń wydawanych przez Carów, którzy się nie okazali szczęśliwszemi w sztuce prawodawstwa, aniżeli ostatni z nich w sztuce budownictwa wodnego. W tym wszakże miejscu idzie nam tylko o jeden szczegół, mianowicie zaś o sposób w który ustanowionym został zarząd kraju. Wszystkie gałęzie służby obdarzone zostały przepisami *wcale niewykonalnemi, które są jednak obowiązującemi*. Wprawdzie rzeczone

przepisy równie są niepodobnemi do strzeżenia jak i do wykonywania w całéj swojéj rozciągłości, i niemogą być przedmiotem prawdziwie organicznego nadzoru, lecz pomimo to nie przychodzą do pożądanego stanu litery martwej, to jest rzeczy obojętnéj, nieszkodliwéj : władza bowiem dorywkami wgląda w ich wykonywanie, i wtedy srogo ściga za ich opuszczenie tych którzy w ręce jéj wpadną. Do czego, pytamy, przywodzić musi groza, znaglająca do rzeczy wcale niemożebnych? Odpowiedź nam się zdaje niewątpliwą; jużci że do udawania; jużci że tylko do zbywania pozorami niewykonalnych żądań. W takim stanie rzeczy nie może być szczeréj, rzetelnéj służby, lecz panować musi udawanie i pokaz. Jest w tem konieczność nieodzowna.

Z tych głównych danych, można za pomocą rozumowania wywieść i szczegółowie rozgałęzić dalsze następstwa, które z wielu stron mogłyby dokładnie odmalować ów pokaz. Nie myślimy się zapuszczać na tę drogę którąby nas może nadto daleko zaprowadziła, lecz od krótkiej wzmianki nie możemy się powściągnąć.

Każdy urzędnik rossyjski mogąc być każdej chwili schwytanym na uczynku niewykonania wcale niemożebnych obowiązków, nie może być nigdy pewnym siebie; — zależy zawsze od dowolności zwierzchników; — nie dosyć że potrzebuje odegrywać komedyę służbową, lecz jeszcze rozwijać pod tym względem musi niesłychaną przebiegłość. Nigdy bowiem by niezdołał wystarczyć wszystkim swoim tak nazwanym obowiązkom i być ze wszystkich stron gotowym do wystąpienia, ilekrotnie tego trzeba; na tem więc zasadza się dla niego sztuka prowadzenia swojej łódki wśród tysiącznych niebezpieczeństw, by odgadnąć jak wystąpić, oraz jakich pilnować szczegółów. Inaczej mówiąc, nie dosyć że musi odegrywać komedyę, ale nadto zawsze musi odgadnąć którą, bo jest ich tyle których może wypaść mu potrzeba, ile różnorodnych na niego nałożonych obowiązków.

Jednakże przyczyna, *samowola*, wydaje też same następstwa

w całym składzie rossyjskiéj służby rozłożonéj po wszystkich częściach ogromnego państwa. Wszędzie postanowienia dowolne przynoszą też same cierpienia krajowi, też same niepodobieństwa sługom rządowym których siły w tenże sam sposób wszędzie marnują, a to wszystko nie dla dobra Carów. Są ludzie którzy ich mienią nadewszystko złemi, na co się nie możemy zgodzić, lecz wcale nie z powodu przekonania o ich dobroci; widząc tyle zła które czynią *bez żadnego dla siebie pożytku*, z wyraźną nawet szkodą własną, inną im przypisujemy cechę główną, mianowicie zaś *niedorzeczność;* ona to siłą zmysłową poparta, cały kraj swojemi następstwami zaraża. Żadnéj nie popełniamy przesady mówiąc że dzięki ich urządzeniom, dziewięć dziesiątych części urzędników znajduje się w zupełném niepodobieństwie wydołania drobnéj części nałożonych na siebie *pod najsurowszą odpowiedzialnością* obowiązków, które to obowiązki po większej części zasadzają się na samych pustych formach. Nie będziemy jednakże w tem miejscu przykładami popierać tego twierdzenia, dla którego jak na teraz poprzestajemy na saméj powadze rozumowania. Nie mówimy jeszcze, patrzcie, widzicie że tak jest, ale na tomiast dowodzimy rozumowaniem że *tak być musi* w skutku samowoli z któréj nieodzownie wynika taki a nie inny stan rzeczy, którego to stanu rzeczy koniecznem następstwem jest oddanie się zupełne marnym pozorom i wyłączne dążenie do pokazu któremu uledz musi cały rossyjski świat urzędowy. Później dopiero widok rzeczywistości sprawdzać będzie stopniowo prawdziwość teraz objawionych zdań, nad któremi boimy się zbyt długo zatrzymywać.

55. Że ten cały świat urzędowy oddycha tylko marnym pokazem, na pierwszy rzut oka nie dziwno, a nawet nie straszno. Można bowiem się łudzić mniemaniem że przyczyna tego jest czysto zewnętrzną, i przeto marzyć o łatwiejszej poprawie; nie podobna wszakże długo tak trzymać: albowiem przypatrując się narodowi samemu, dostrzegamy w nim

te same niedostatki, mianowicie zaś tę samą próżnię myśli, zkąd wynika taż sama żądza pozorów.

Za nim przystąpimy do szukania pojawów jego życia samodzielnych, trzeba jeszcze okiem rzucić na te które wymuszone są niewolą. Pomnijmy o tem że ten naród nie posiada niezawisłości, nawet w domowych stosunkach, i że nawet w prostej rozmowie nie śmie się otwarcie wynurzać. Gdyby to tylko *zakaz* krępował jego wolę, ale to jeszcze wyraźny narzut nim rządzi. Nie dosyć że są pewne rzeczy których mu nie wolno czynić i mówić, ale są inne które musi czynić i mówić; są uczucia które musi objawiać wedle form do tego przyjętych. Wprawdzie to się nie nazywa urzędowie musem, bo winno być dawane i zostaje przyjmowane za rzecz własnej jego woli, lecz zaniechanie postępków miłych władzy mogłoby obudzić podejrzenie karmienia złych myśli, a takie podejrzenie jest zabójczem, obawa zaś jego jest nagleniem. Cześć wyrządzana Carowi wymaga zewnętrznych oznak, a nawet na nich się zasadza; z takowemi więc potrzeba ile możności występować w obec wszystkich. Tak *np.* w pewne dni uroczystości dworskich, jakoto imienin cesarskich, i t. p., *przyzwoitość nakazuje* ludziom wcale do składu służby nie należącym, dowodzić swojej gorliwości dla Pana *i dla ojczyzny* (wyrażenie urzędowe : pierwej Pan a potem ojczyzna), przez udanie się na pokoje najznaczniejszego miejscowego urzędnika celem złożenia hołdu swoich uczuć *wiernego poddaństwa.* Każdy swoją spokojność ceniący, słucha zawsze tego *głosu przyzwoitości* który w miarę społecznego położenia, umie odpowiednie naznaczać obowiązki, ale który pewne prawidła ma dla wszystkich wspólne; *np.* każe zawsze unosić się nad przymiotami jakiemikolwiek Cara choćby nawet fizycznemi, i za wyrzeczeniem jego nazwiska szafować wykrzyknikami pochwalnemi, np. *wielki człowiek! Gienialne pojęcie! Gdyby wiedziano jak on dobry!* i t. p. Ta przyzwoitość nakazuje na przemiany dawać widoczne oznaki bądź radości, bądź też smutku wedle okoliczności; — podziwiać,

albo też na odwrot się oburzać, jeżeli idzie *np*. o wyobrażenia przez rząd ścigane. Gdybyśmy chcieli wyliczać wszystko do czego ona zmusza, końca by nie było. Nie trzeba sądzić że zbywanie tego rodzaju obowiązków zajmuje tylko drobną część życia, tę właśnie która się może znaleść dotkniętą stosunkiem ze sługami carskiemi; w Rossyi bowiem panuje mniemanie że niema rzeczy którejby rząd nie mógł się dowiedzieć; z tego zaś wynika, że z wyjątkiem szczególnie dobranych i bardzo poufnych towarzystw, wszyscy tak sobie zawsze postępują jak gdyby na widoku władzy byli, to jest taką sobie nadają postać, jaką przed nią mieć wypada.

Na tem jeszcze się nie kończy zależność ludzi prywatnych potrzeba udawania. Nie jeden tylko Car Rossyą rządzi, trzeba także za coś liczyć jego namiestników różnego stopnia, odznaczających się tąż samą pychą i samowolą na mniejszą skalę. Od nich zależąc, trzeba im także hołd składać i dogadzać ich próżności, co się także czynić nie może z serca, lecz zbywa się udanemi pozorami.

Widzimy mnóstwo przyczyn które niepozwalają biednemu mieszkańcowi Rossyi być samym sobą, lecz zmuszają go do ciągłego występowania w nieswojéj postaci.

Trzeba nam jednak czem prędzej do jego właściwego usposobienia się dobrać.

56. Znajdziemy jeszcze miejsce na zalety Moskali o których dotąd zaledwie czyniliśmy wzmiankę. Z układu naszego dzieła wypada nam zaczynać od ich słabszych stron.

Widziałeś pawia kiedy ogon swój roztoczy i ogląda się czy na niego patrzą? Otóż Moskal ma do niego niesłychane podobieństwo. Zaświecić czemkolwiek przed innemi jest jego celem, zadziwić i olśnić szczytem szczęścia. Nie piękność ani dobro, ale niezwykłość jest dla niego poezyą. On oddycha tylko chęcią wystąpienia; dla niego tylko ta strona życia jest zajmującą, która na widok wystawiona. U niego wyraz *żyć*, znaczy prowadzić się wystawnie, używać samych rzeczy kosz-

townych, dla innych niedostępnych, nie tylko dla przyjemności ktorą sprawiają, ale więcej może jeszcze dla popisania się ich posiadaniem. Każdy kupiec który miał do czynienia z wykwintnisiami (elegantami) tego narodu wie że drogość przedmiotu jest dla nich powabem głównym, po którym dopiero idą wielce także cenione połysk i wydatność. Wino Szampańskie jest ulubionym ich napojem, dla tego że w Rossyi jest drogiem, że korki wystrzeliwa i uwagę zwraca. Nie w tem szczęście żeby je pić, ale żeby się jego pożywaniem popisywać. Urok by znikł gdyby raptem zaczęto je tanio sprzedawać. Ciż sami ludzie będą się uganiać za złemi wiszniami lub innemi owócami sprzedającemi się na wagę złota wśród najcięższej północnej zimy, którzy nawet nie spojrzą na nie tam gdzie są doskonałe *ale* obfite. W najdrobniejszych rzeczach odzywa się to zwichnięte wyobrażenie, że znamienitością jest jakiekolwiek dążenie przeciwko przyrodzie, przeciwko podobieństwu. Trudność sama staje się u Moskali celem, tak jak w sztukach łamanych.

Pomyślisz może czytelniku że to się stosuje do drobnej tylko cząstki nielicznego stanu? — Cierpliwości : coraz wyraźniej okazywać ci się będzie że każdy odłamek narodu jest tegoż samego gatunku. Carowie się natchnęli tą zdrożnością kiedy wbrew przyrodzie wznosili na bagnie Petersburg, albo też kiedy w ciągu jednego roku wbrew żywiołom odbudowywali zimowy dworzec. Rozmiarami swojemi były to prawdziwie carskie przechwałki, ale rodzajem swoim czysto narodowe. Na dowód przytoczymy przykład z wysokich stref rozumowych. Zdrożność ta musi być ogólną, jeżeli się nawet u samych znamienitości znajduje. Jeden z najpierwszych powieścio-pisarzy Rossyi opowiada w urywku swoich pamiętników (2) następne zdarzenie. Naradzano się nad rodzajem słupów (kolumn), których wypadało użyć do budującej się świątyni w bliskości miasta Moskwy. Generał Miłoradowicz

(2) Hercen w dziele *Wygnanie i Więzienie*, str. 152.

był za monolitem; zarzucono koszt ogromny przewozu z Finlandyi. « Dla tego właśnie nam ich trzeba » odezwał się zapalony budowniczy, przyjaciel pisarza. « Gdyby kopalnia » była gdzieś pod ręką po nad rzeczką Moskwą, *cóżby to* » SZCZEGÓLNEGO BYŁO? » Hercen nie poprzestał na przytoczeniu tych słów, ale własne zdanie dołączył że « Miłoradowicz » był wojownikiem poetą, i dla tego pod każdym względem » pojmował poezyę, oraz że wielkie rzeczy wielkiemi środ- » kami się robią. »

57. Przechodzimy do innego bardzo prostego przedmiotu badań. Chcemy się zapytać ścian i mieszkań o usposobienie i obyczaje tych którzy je zajmują.

Przypatrzmy się prawdziwie rossyjskiemu domowi, wybierzmy *np.* położony w mieście lub miasteczku a przeznaczony dla ludzi średniej zamożności. Ostrzegamy czytelnika by za zbytek nie poczytywał obszerności jego pochodzącej z dostatku przestrzeni którym się kraj cały odznacza. Dom taki w stosunku europejskiego miasta zdawałby się osadą rolniczą a przynajmniej ogrodową, bo jest położony wśród obszernego podwórza, obok którego znajduje się zwykle ogródek, a w nim drzewa, warzywa i kwiaty, w krótkiej porze którą przyroda im naznacza w tych strefach. Jeden tylko Petersburg który właściwie nie jest Rossyą, nie został w ten sposób stawionym; tam przewodniczyła wola carska, i od samego początku obce panowało budownictwo. Inne miasta składają się po większej części, a przynajmniej początkowie powstały, z samych takich domów zajmujących *zaledwie* jedną dziesiątą część należącego do nich miejsca. W prawdziwej narodowej stolicy, Moskwie, oraz w innych znaczniejszych miastach, zaczyna się pojawiać stopniowo europejski sposób stawiania domów stykających się ze sobą i wysokich, a to w ulicach najwięcej handlowych, gdzie grunt staje się coraz droższym; ale do tego zmusza jedynie konieczność wbrew upodobaniu krajowców którzy się wynoszą w odleglejsze strony miasta,

gdzie znajdują więcej przestrzeni. Dom prawdziwy moskiewski niema drzwi na ulicę; chcąc się do niego dostać, trzeba przez podwórze obejść. Tam znajdują się dwie dziwnego rodzaju przystawki, przyczepione do ścian a mieszczące w sobie wschody : to są dwa wejścia. Przed jednem z nich trawa często porasta w krótkiej porze roku, w której zieloność panuje, w zimie zaś często nie bywa ubitego przejścia w głębokim śniegu. Tamtędy jednak wejść musi każdy człowiek pewnego używający poważania, bo ta przystawka jest wchodem *paradnym* dla gości; nazwiskiem jej *białe krylco* (ganek). Kto przybył niespodzianie, musi czekać póki mu nieotworzą, a może póki mu drogi nie utorują, bo drugiemi drzwiami przy których się uwijają domownicy, z pewnością go nie puszczą. To drugie jest tak zwane *czarne*, czyli brudne, *krylco*, przystępne tylko dla osób niższego stanu i dla miejscowych.

Wejście uroczyste utrzymywane z czystością prawie zabobonną, myte, gładzone, ścierane, i kiedy tylko można zamykane na klucz by od wszelkiej skazy uchronionem było, prowadzi do *pokojów* któreby u nas mianowane były bawialnemi, ale które w Rossyi nie mogą się tak nazywać, ponieważ są wcale czem innem. Noszą nazwę bardzo właściwą *gościnnych*, ponieważ są przeznaczone wyłącznie do przyjmowania, nie zaś do użytku domowników którzy w nich nie przesiadują sami. Ta część domu powinna składać się przynajmniej z przedpokoju; z pierwszej izby wejściowej zwanej *salą*, która w braku osobnej izby jadalnej, może czasem miejsce jej zastępować; z jednej przynajmniej tak zwanej właściwej *gościny*, czyli pokoju w którym się gościa sadowi; i wreszcie z *gabinetu* czyli komory (3) do pisania. Ta ostatnia izba ma być i czasami jest pracownią samego gospodarza; nieodzownym jej sprzętem jest biórko wszelkiemi potrzebami do pisania opatrzone; przeznaczeniem zaś jej często głównem,

(3) Ł. Górnicki mówi *komora królewska*, zamiast, gabinet królewski.

czasem nawet jedynėm jest być miejscem do przyjmowania samych tylko mężczyzn. Mieszkanie które się na tem ogranicza jest bardzo skromnėm; mniejsze zaś liczy się już prawie do rzędu nędznych. Nie wprowadzać gości swoich przez przedpokój i salę do *gościny*, albo nie mieć gabinetu, zdałoby się każdemu niesłychanėm upośledzeniem. Cała ta część domu odpowiednia uroczystemu wejściu, będąca celem ciągłych starań, zajmuje niemal cały budynek, tak dalece, że trudno pojąć gdzie się podziewają sami gospodarze. Zostaje im jakiś tam mały i najgorszy kątek w którym panuje nieporządek nie do opisania. Tam wszyscy przebywają w największej ciasnocie obok niezamieszkałych wybornych pokoi bawialnych. Druga ta część domu nie dla gości, przedstawia tak rażącą sprzeczność z pierwszą, że zdaje się innym światem; tam inne podłogi, okna, ściany, inne powietrze, a raczej brak powietrza, rażące nieochędóstwo i sprzętów i ludzi, którzy wdziewają inną odzież idąc do mieszkania bawialnego. Te dwa przedsionki tak zwane czarne i białe krylco, doskonale odpowiadają dwom różnym stronom tamecznego życia; pierwsze wiedzie do brudnego kąta w którym się żyje, drugie zaś do niezręcznie świetnej widowni na której się występuje.

Jeżeli dom taki jest zajętym przez prawdziwego starodawnego Moskala z brodą, który przez sześć dni tygodnia zajęty jest targowaniem w sklepie albo rękodzielnią, l. t. p., można być pewnym że w dzień powszedni drzwi uroczystego przedsionku są zawsze zamknięte, i że nikt do *paradnych* pokojów nie wstąpi. Sam gospodarz z pewnością więcej upodobania znajduje w przebywaniu w brudnej kuchni gdzie może się wygodnie na piecu położyć, (jedno z głównych upodobań tamecznego ludu), gdzie znajduje przyjemniejsze dla siebie powietrze, zaprawione zapachami rozmaitego jadła, i gdzie wreszcie nie boi się kosztownych rzeczy swoją osobą splamić. A jednakże ta paradna strona jest mu nieodzownie potrzebną choćby tylko dla tego by w niej raz na tydzień, raz na miesiąc, raz na rok przed gośćmi wystąpić.

Jakże nudnie i tęskno w tych dziwacznie upstrzonych pokojach w których gospodarze sami są obcemi!

Ten dom tak nierównie podzielony, te dwa tak różne przedsionki, znamionują moskiewskie nietylko życie, ale nawet wewnętrzne usposobienie:

Wszystko dla połysku, dla pokazu : nic dla pożytku.

58. Spojrzyjmy na zgromadzenia, na towarzystwo. Nie trzeba sobie czasem wyobrażać że Moskal w nich szuka tego samego co my wszyscy : wymiany myśli, rozrywki umysłowej, jednem słowem tego co się zawiera pod wyobrażeniem obcowania z ludźmi. Nie; on się nawet takowego boi; ono mu ciężv, i każdemu by ciężyło w kraju w którym trzeba być z każdem słowem ostrożnie jak z ogniem i prochem. Nie mówmy już o narażeniu się rządowi którego się wszyccy tak pilnie strzegą że już niema z tej strony obawy, ale strasznem jest także narażenie się osobiste ludziom mającym znaczenie. Każdy zaś w towarzystwie może się spotkać z takiemi którzy go mogą albo zgubić albo wynieść, lub też z takiemi którzy gotowi przed pierwszemi lub drugiemi rozmyślnie lub niechcący powtórzyć jakiekolwiek wyrażenie mogące szkodliwie dać się przekręcić. Każdy Moskal ma tysiące panów, i związany jest niezliczonemi węzłami osobistej zależności; towarzystwo zaś stawi go jeżeli nie w obecności zmysłowej, to przynajmniej że tak powiemy, w okręgu widzenia jego władzców, którzy z drobnej jakiejkolwiek okoliczności mogą powziąść najdziwaczniejszy i najmniej oczekiwany zamiar czynienia mu dobrze albo źle. Słowo któremukolwiek z nich nie miłe, może być zgubnem; trzeba dzielić ich upodobania i przyjaźnie, a z temi których nie lubią nie zadawać się wcale, co częstokroć bywa zadaniem arcytrudnem, gdyż zwykle każdy człowiek zależy od kilku przynajmniej osób, po większej części będących pomiędzy sobą w najgorszych stosunkach. Pod takim wpływem trudno się z niechcenia bawić; braknie do tego głównego warunku, bezpieczeństwa. Nie

dziwno więc że każdy idzie do towarzystwa z najmocniejszem postanowieniem unikania starannie tego co wszędzie w niem szukają, obcowania z ludźmi.

Dlaczegoż więc w towarzystwie bywać? Czy przymus do tego znagla? Czasem i tak nawet bywa; różnego stopnia namiestnicy carscy, samowładni panowie w swoim obrębie naśladują czasem przykład odnowiciela Rossyi Piotra, który *nakazywał* zgromadzenia i zabawy mające być podobnemi do europejskich; jedni musieli radzi nieradzi przyjmować i zapraszać, drudzy bywać. Powstał ztąd zwyczaj *balów* i wieczorów, które bardzo dokładnie naśladowały wzór swój pierwotny, tak jak wszystko w Rossyi, t. j. tylko powierzchownie; zupełnie takiemi samemi stały się jak europejskie, co do urządzenia, jadła, usługi, oświetlenia, muzyki, i t. d.; jedna tylko pozostała, i do dziś dnia trwa różnica na której się wielki człowiek niepoznał; — a różnica bardzo ważna, bo ta sama która ludzi od zwierząt oddziela: brak myśli i mowy. Kiedy osoby mające znaczenie lubią zabawy, znajdą się zawsze tacy którzy radzi nieradzi będą takowe wydawać, i tacy którzy radzi nieradzi będą na nich bywać; ztąd wynika często więcej lub mniej wyraźny przymus, ale i bez niego towarzystwa by nie opustoszały.

Cóż więc do nich wiedzie? Jużci nie zabawa; tej się nikt niespodziewa idąc na nie, a wszyscy z nich wracają znużeni. Cóż więc tedy? Cel bardzo ważny w tamecznem życiu, chęć pokazania samego siebie i przypatrzenia się innym, choćby dlatego by ztąd umieć wnosić jak się też przy nich samemu wygląda. Miłość zaś własna dostarcza każdemu czegośkolwiek z czemby rad wystąpić.

Niepodobna jednakże znajdować się w towarzystwie w zupełnem milczeniu; trzeba przecie żeby usta wydawały jakiekolwiek brzmienie. Oto zadanie, oto ciężar dla człowieka który nie rozumie zabawy, a chciałby tylko wyjść obronną ręką z trudnego położenia. Nie umie rozmawiać, ale widział jak inni to czynili albo udawali, i da sobie rady. Z uśmiechem

na ustach zbliża się do jakiej niewiasty, a z pewnością z pomiędzy tych do których śmie przystąpić, wybierze tę której rozmowę za największy zaszczyt dla siebie uważa. Patrzcie jak ułożył swoją postawę, jak ręce pięknie trzyma, lub też jak niemi macha wtorując rozmowie która przy takim dodatku ma nibyto nabierać więcej życia. Ileżto kosztowało trudu, bo się może nie domyślasz czytelniku jak się pracowicie tego uczył, jak głęboko przemyślał jakim sposobem przejść przez izbę balową zręcznie się przesuwając pomiędzy różnemi gromadkami osób; jak się zastanawiał nad miejscowością nim się odważył pierwszy krok postawić, na wzór wodza który sobie naprzód układa zarys ważnego pochodu. Warto się przypatrzyć gadającym ze sobą; zdawałoby się, niesłyszącemu, że rozmowa obie strony zajmuje, że czaruje, że ma zwroty niespodziewane, że iskrzy się przynajmniej żywością jeżeli nie dowcipem. Przystąp bliżej, pokaże się prawda; uśmiechy, ruchy, wyraz głosu nie są odpowiedniemi przedmiotowi; źle nawet się wyrażamy, bo nie było wcale przedmiotu, tylko pozór rozmowy obliczony na sprawienie wrażenia na widzach. Taką postawę sobie wymyśliły biedne jakieś istoty niewiedzące co ze sobą w towarzystwie począć.

59. Jeszcze do mniejszych szczegółów schodzimy, ale cóż czynić kiedy usposobienie tego rodzaju maluje się właśnie w drobiazgach? Wiadomo że przemysł i rękodzielnie stosują się do żądania nabywców, i kierują się w swoich wyrobach wedle ogólnego upodobania. Otóż w Rossyi starają się nadać wszystkiemu pozór świecący, niedbając wcale o gatunek, co dochodzi do tego stopnia, że na wielką skalę wyrabiają rzeczy niemogące wcale służyć do tego celu do którego zdają się być przeznaczonemi. Nic osobliwego widzieć *np.* czasem nawet bardzo piękne, myśliwskie kindziały złotem przerabiane, które się na kawałku chleba od razu wyszczerbią, i wszelkiego rodzaju przedmioty takiejże samej dobroci, którym jednakże pokupu nie braknie. Przemysł odznaczający się

zawsze swoim zmysłem wykonawczym (praktycznym), wie doskonale że trzeba prawie wszystko wyrabiać dla pokazu który jest ogólną skłonnością.

Przy takiem usposobieniu strój musi wielką część życia zajmować; a któż niewie że tak jest w istocie? Nieledwie nawet że sam rodzaj smaku (gustu) jest koniecznością; upodobanie musi się zwracać do wszystkiego co odbija znacznie, do barw krzyczących, do kształtów niezwykłych. Wszystkie robotnice kobiecych ubiorów w Paryżu wiedzą doskonale o tem, bo muszą dla moskiewek oddzielne mieć wyroby, w których żadna paryżanka nie chciałaby się pokazać. Lecz nietylko u płci słabszej to się daje postrzegać, ale także u męzkiej: bogate wyszywania, hafty, i tym podobne powierzchowne drobnostki są prawdziwą namiętnością; nowy zaś mundur przez Cara przepisany, bąć to dla urzędników, bąć też dla wojskowych, obudza wzruszenia silne u tych którzy mają go nosić. Można uważać nawet że pułki odznaczające się jaskrawemi barwami, lub też większą ilością świecideł, doznają największego napływu ochotników szlacheckich (4).

60. Co do wyższych, mianowicie zaś duchowych przymiotów, tych niedostatek jeszcze wyraźniej się okazuje. Można go wymienić jednem słowem, BEZMYŚLNOŚĆ.

Nazwa ta oznacza nietylko brak własnego zasobu, ale zarazem niemożność zasilania się cudzym. Trzeba przedewszystkiem własnej myśli, dla postawienia się w związku z cudzą myślą. Jużeśmy tę nieudolność ogólną tak carów jak narodu wzmiankowali mówiąc że *naśladują zewnętrzne kształty, pomijają myśl.*

Zastanówmy się jak też pojmowaną jest w Rossyi oświata. Czy ona jest może celem, czy odpowiada wewnętrznej

(4) Wiadomo że z powodu nędznego stanu rossyjskiego żołnierza, złego obejścia którego doznaje, i niepodobieństwa wysługi (avancement), jedynemi ochotnikami są ludzie używający szlacheckich przywilejów które ich stawią w innem wcale położeniu od szeregowca.

potrzebie? Bynajmniej; ona jest zamkniętą w zmysłowych wyobrażeniach. Można od niej żądać dwóch rzeczy: albo ścisłych wiadomości dających poprostu rzemiosło, albo też powierzchownej ogłady dla popisu. Ogólnego zaś wzniesienia wyobrażeń nie trzeba tam szukać, i nie można się spodziewać. Ludzie się jako tako w Rossyi kształcą na inżynierów, na budowniczych, i t. p., nie dochodząc wszakże prawie nigdy do znamienitości, bo do tego, by w jakiejkolwiek gałęzi celować, trzeba mieć umysł rozwinięty wyższemi pojęciami. Tych zaś jedynie dostarcza prawdziwa oświata, której zadaniem jest *uszlachetnienie człowieka*.

Co u Moskali znajdujemy w miejscu tak rozumianej oświaty, t. j. poprostu oświaty? Li tylko żądzę zewnętrznej ogłady którą usiłują sobie przyswoić za pomocą naśladownictwa. Do takowej dążą wszelkiemi siłami, ale do niczego więcej. I tak *np*.

Uczą się obcych języków, ale nie dlatego by umysł swój wzbogacić nabytkami obcego piśmiennictwa, ale by się popisywać niemi w towarzystwie.

Czytają, ale same powieści albo inne płody lekkiego piśmiennictwa, w którem jedynie szukają nie tak pokarmu dla umysłu, jak zwrotów mowy i pewnych zdań, którychby się mogli wyuczyć celem powtarzania.

Przejmują doskonale od zachodu stroje i obejście się w bawialniach. Nietylko zaś przejmują żywcem, ale jeszcze doprowadzają do przesady wszelkie wymysły zbytku i wykwintności, oraz to wszystko co stanowi albo zmysłowe, albo też złe strony wykształconych społeczeństw.

Zachód wpływa istotnie, a bardzo nawet silnie na wszystkie ich złe skłonności. Udziela im swoich wad, ale niemoże im wszczepić tego co w nim jest dobrego. Rzecz daremna, pojęcia rozwijać się nie mogą wśród bezmyślnego żywiołu: trzebaby go pierwej życiem natchnąć, co zaprawdę jest możebnem, lękamy się tylko czy nie przedwczesnem dziś jeszcze zadaniem.

Prawdopodobnie posądzą nas o stronność lub o niezrozu-

mienie tego przedmiotu. Powszechnie bowiem dzisiaj uważają za rzecz pewną, że Rossya bardzo wiele przejęła europejskich myśli.

Otóż właśnie w tém leży złudzenie : przejęła bowiem tylko ich pozory.

Kilko szczegółami będziemy się starali to sprawdzić.

61 Honor! Są tacy którzy mówią że to zużyte pojęcie i może być że tak jest w oczach rozumu, ale wyraz ten zawsze silnie przemawia do uczucia. Nie mamy potrzeby rozbierania jego znaczenia ani też wyszukiwania jego niedostateczności. Czem on jest, każdy rozumie, a najróżniej nawet oceniający go, jednomyślnie wszakże go liczą do rzędu myśli szlachetnych. Honor jest jednem z licznych wyobrażeń po które Rossya niedawno sięgnęła do obcych, albowiem nie wyrasta samorodnie z jéj rodzinnego gruntu. Wiadomo że ten naród nie miał nigdy rycerstwa, ani też z niego wynikających pojęć; szlachta u niego nie wychodowała się w zasadach ani w uczuciu osobistéj godności, lecz przeciwnie w poniżeniu osobistéj służebności. Jéj herbarz do żadnego niepodobny : początkiem jéj bowiem jak wiadomo służba dworska przy carach; chrztem zaś nie krew na polach bitwy rozlewana, lecz batogi (tak dosłownie) z rozkazu jéj panów wyliczane. Takiemi bowiem bywały zwyczajne środki utrzymania jéj w karności. W ostatnich wszakże czasach, carowie okazywali się wcale przychylnemi wprowadzeniu nowości, która mogła się stać dla nich jednym z najpożyteczniejszych nabytków od Zachodu, mianowicie zaś nowym węzłem posłuszeństwa, nowym środkiem dobywania poświęceń. To słowo honor podobało się także wierzchnim warstwom narodu, mającym niezaprzeczone lecz wcale nierozwinięte popędy szlachetności. Zdaje im się nawet że sobie zupełnie przyswoiły to wyobrażenie, lecz to jest tylko złudzeniem. Tam gdzie z jednéj strony panuje pycha, Rossya zaś jest jéj Ojczyzną, tam z drugiej, przeciwległym jej wyrazem jest uniżoność; obadwa te bie-

guny wzajemnie na siebie działające, bez siebie istnieć nie mogące, składają nierozłączną całość w której miejsca niema nietylko dla honoru, ale nawet dla osobistej godności. Czy można przypuścić na chwilę by on mógł bez takowéj istnieć? Z tem pytaniem muszą się rozprawić wszyscy którzy chcą go w Rossyi widzieć. Nie oręż przy boku, nie stalowa zbroja, nie rumak żelazem pokryty stanowiły rycerza, lecz jego duch, — lecz nadewszystko umysł hardy i niezawisły, pychy nad sobą nie znoszący. Bywały dawniej czasy w ktorych tylko rycerz był człowiekiem, i dlatego wszyscy po nim bierzemy w puściznie godność, lecz w Rossyi nikt jeszcze właściwie nie jest człowiekiem, każdy dotąd niewolnikiem.

Jest wszakże coś w Rossyi co się zowie honorem, bo czegóż ten naród w przedrzyżnieniu (w parodii) nie posiada? Oto *np.* carowie często używają tego wyrazu, co jest próżnem z ich strony udawaniem, ponieważ zawsze ilekrotnie mogą, tępią osobistą godność, która w ich oczach nosi postać buntu. Lecz o honorze mówią nietylko do wyższych stanów dla których to słowo ma niesłychany powab, choć należycie nie bywa pojętém, lecz nawet do niższych, mianowicie zaś do żołnierzy którzy go wcale nie rozumieją. Mogłoby się wydać gorzkiem naigrawaniem mówienie o honorze do ludzi codziennie bitych, lżonych, pomiędzy któremi się mieszczą prości złoczyńcy za karę do szeregów oddani; do ludzi trzymanych w takiej nędzy że głód często ich zmusza do żebractwa lub kradzieży, tak dalece że bardzo małoby można znaleść takich którzyby się nie znajdowali kiedykolwiek w jednej z tych dwóch ostateczności. Prawdziwą zaś przyczyną użycia wyrazu nie mogącego być pojętym, jest chęć wydawania rozkazów dziennych do wojska takim samym sposobem (stylem) pisanych jak za granicą. Że też wszędzie spotykać musimy zawsze to samo bezmyślne naśladownictwo!

Jużci jest coś takiego na wzór honoru, w stanie wyższym, co się objawia w różnych zdarzeniach, *np.* przy zadraśnięciu miłości własnej. W pojedynkach ztąd wynikających, Moskale

posuwają często narażenie się aż do przesady, szukając rozmyślnie w niebezpieczeństwie pewnej dzikiej poezyi. Gdyby honor zasadzał się nie na całym ciągu postępowania człowieka, ale na pojedynczych takich wybrykach, oraz gdyby wymagał tylko zmysłowej odwagi, należałoby go przyznać temu narodowi. My go zaprzeczamy, dlatego że ci sami ludzie którzy z taką łatwością dla tego słowa, honor, w szczególnych danych wypadkach narażać będą swoje życie, nie będą w całym ciągu postępowania swego, ani własnej godności chronić, ani cudzej szanować. Dlatego w Rossyi niema honoru że ona jest krajem w którym prawo mocniejszego panuje w całej swojej sile; — w którym każdy albo depce drugiego, albo też na odwrot jest deptanym; — w którym każdy słabszy cierpliwie znosi upokorzenie w nadziei że przyjdzie na niego kolej upokarzania innych. Rozumowanie to nam się zdaje być bez zarzutu, lecz z obawy aby się nie wydało zbytnie oderwanem, chcemy je poprzeć kilku poglądami i przykładami które powinny cokolwiek wyjaśnić czem tam jest uczucie osobistej godności.

62. Zobaczmy jakie są najpierwsze nauki które młodzieniec pod tym względem pobiera. Spojrzyjmy na wychowanie publiczne, które w Rossyi nie jest przystępném dla wszystkich, ale tylko dla owych w stosunku reszty narodu nielicznych których naznaczeniem jest być ludźmi *honorowemi*. W szkołach batóg jest zwykłą karą którą każdy nauczyciel dowolnie szafuje; jeżeli zaś niechce zawyrokować ją urzędowie i posługaczowi kazać ją wykonać, sam na prędce przechodząc się po klassie tego za włosy wytarga, tego za uszy, temu da kułaka, temu policzek, co wszystko jest rzeczą zwyczajem odwiecznym uświęconą. Pod taką władzą zostaje młody człowiek aż do wstąpienia do uniwersytetu. Dają mu wtedy nowy mundur, stosowany kapelusz, i szpadę u boku, co zapewne powinnoby znaczyć że nikt z obelgą nie ma się ważyć przeciwko niemu wystąpić. Żołnierze na ulicy ukłon wojskowy mu oddają, bo mundur jego oznacza pewien już

stopień w państwie, dający prawo do takiej oznaki poszanowania. Z resztą co do odzieży ulega tymże samym ścisłym i drobiazgowym przepisom co wojskowi, rozumie się rossyjscy. Kiedy przechodzi przez ulicę, a z pod chustki wygląda mu kawałek kołnierzyka, lub z pod zapiętego surduta łańcuszek od zegarka, a wtedy przechodzi jego zwierzchnik, *kurator*, czyli zarządca uniwersytetu, pewna koza go czeka jeżeli ten ostatni jest postępowania jak tam mówią *miękkiego*. Jeżeli zaś jest człowiekiem *sprężystym*, a broń Boże jeszcze znajduje się w tej chwili w usposobieniu zaczepnem, kiwnie na niego palcem na znak by się zbliżył, i zerwie z niego przedmiot nieodpowiadający naznaczonej *formie.* Lękacie się zapewne strasznego wypadku, ten młodzieniec ma szpadę u boku! Bądźcie spokojnemi: on ze szkół i z domu nawykły już do *porządku i posłuszeństwa*, wszystko cierpliwie zniesie. W wykształceniu swojem, on daleko nie postąpił, ale tego się już nauczył, a na zawsze, że jeden krok, już nie mówimy hardy, ale niedość pokorny gubi. Ta myśl, kark jego nagina do jarzma, i za młodu przyucza go do obelgi. On za nadto dobrze wie że gdyby się odważył na opór, dosyć byłoby jednego zarysu pióra owego zwierzchnika, by go uczynić żołnierzem (*w sołdaty oddać*) bez wysługi, co jest karą ani trochę nie lżejszą jak 15 lub 20 lat ciężkich robót.

Zbytecznemi są uwagi nad takiem postępowaniem z uczniami. Opis ich sposobu życia tysiące podobnych faktów by wyjawił, codzień się wydarzających.

Nieszczęściem, nie zaś winą młodzieży jest doznawać takiego wpływu który dąży do wytępienia w niej uczucia własnej godności, lecz czy pod tym względem nie znajdzie się nic do powiedzenia prócz przygany rządowi? Zaprawdę smutniejsze daleko nastręczają się uwagi. W samym narodzie braknie tego uczucia które rząd chce w uczniach zacierać, kiedy się we wszystkich krew nie burzy na widok takiego poniżenia swojej młodzieży. Wedle naszego zaś ocenienia, większość tej części narodu której wolno korzystać z oświaty,

pochwala takie postępowanie, mając je za rozumne i nieodzowne wprawianie *do porządku i posłuszeństwa.* Wychowanie publiczne jest prawdziwie dalszym ciągiem domowego. Pierwszą bowiem jego zasadą jest nieograniczone posłuszeństwo : celem jego rodzice, później będzie Car; przejście od jednego do drugiego bardzo łatwe. Umienie słuchać, uważanem jest za rzecz najpotrzebniejszą; naczelnik rodziny niebyłby spokojnym na sumieniu gdyby tej cnoty dzieciom swoim nie wpajał. Rozkazuje dla samego rozkazywania, dla tego tylko aby był słuchanym; czyni zaś to poczęści z przekonania że tak jest dobrze, poczęści też dlatego że nie zdoła oprzeć się pokusie nadużywania swojej władzy; ogólną bowiem cechą usposobienia rossyjskiego jest albo jej nadużywać, albo przed jej nadużyciem się korzyć. Rodzina już zawiera na małą skalę co później na większą państwo. Ojciec staje się samowolnym i zapewne by sobie wyrzucał gdyby nim niebył; dlatego też nie do serca, nie do rozumu przemawia, ale używa grozy. Rózga, a z postępem lat kij lub batóg są środkami wychowania. Już w domu przytępioną została szlachetna miłość własna młodzieńca, a gdy on w obce ręce przechodzi, rodzice się cieszą że niezapomni słuchać.

63. W inną wcale spojrzmy stronę. Co też przyjdzie wnosić o usposobieniu narodu w którym umysł wyższy mógł z pewną przyjemnością wspominać o carskim najgrubszym postępku? Polewoj, jeden z głównych i najśmielszych zapastników występujących przeciwko sprzedajności urzędników takie czyni przytoczenie dziejowe które dosłownie powtarzamy : « Wiesz co czynił Piotr W. usłyszawszy o pewnym » urzędniku który dopuszczał się tak zwanej *bezgrzesznej* » *kradzieży?* Pod sąd go nie oddał, nie wysłał na wy- » gnanie, *ale własnym dębczakiem odliczył mu na plecach* » *nagrodę* (5). » Nie spodziewać się wielkiej drażliwości

(5) Przymiotnik *bezgrzeszny*, ściąga się do kradzieży za którą nie można być pociągniętym do odpowiedzialności, którą bezpiecznie można wykony-

uczuć, tam gdzie Car może być mile wspominanym za własnoręczne używanie kija.

64. Od zwierzchników, t. j. od możniejszych, wszystko przyjmować cierpliwie, jest ogólnem prawidłem Rossyi, nie dowodzącem wcale *rycerskości*. Innych tylko uraz w tym kraju honor nie pozwala znosić, i to jeszcze nie jest słuchanym w tem swojem dosyć umiarkowanem wymaganiu przez większość stanu wyższego używającego przywilejów szlacheckich, lecz tylko przez jego mniejszość. Nie rzadko się wydarza pomiędzy urzędnikami lub nawet pomiędzy wojskowemi zwada której towarzyszą obelgi czasem tylko słówne, ale też innemi razami czynne; czyli mówiąc bez ogródki, ci panowie często się pomiędzy sobą pobiją. Gdyby się taki wypadek doniósł urzędowie do zwierzchności, niebezpieczeństwo utraty zajmowanych posad groziłoby obudwu stronom. W pewnych razach pojedynek mógłby załatwić i poprawić wszystko w oczach władzy, lecz ten sposób zadosyć uczynienia wcale nie do smaku *interesantom*, a nawet im się zdaje dosyć niedorzecznym. Wedle ich sposobu widzenia, doznana obelga zostaje doskonale zmazaną przez oddanie żywcem takiejże samej. Pojednanie więc jest łatwem, wspólne zaś niebezpieczeństwo niełaski władzy czyni je koniecznem. Z tych powodów zwyczajnem zakończeniem podobnych spraw bywa że zapaśnicy wzajemnie sobie przyrzekają wieczystą tajemnicę, a chcąc lepiej stwierdzić to przyrzeczenie, wyściskają się serdecznie. Świadkowie także obowiązują się do milczenia; wszyscy zaś w ogóle uważają takiego rodzaju zdarzenie jako zapomnienie się chwilowe ludzi zresztą rozsądnych, którzy umieli w sposób wcale przyzwoity rzecz zakończyć, unikając dalszych skutków wyniknąć mogących z dojścia takiego wypadku do wiadomości zwierzchników.

wać. Przytoczony wyjątek pochodzi z dzieła p. t. *Nowy malarz literatury i społeczeństwa*. Moskwa, 1832.

65. Jeszcze jedno a już ostatnie przytaczamy wydarzenie, które dajemy nietylko za rzecz niezawodną, ale nadto za niejednokrotnie wydarzoną w wojsku; wojsko zaś uważanem jest nie bez słuszności za najwięcej honorową część narodu. Jeżeli officer niższego stopnia podniesie rękę przeciwko starszemu, zostaje oddanym na prostego żołnierza bez wysługi, co jest, powiedzmy nawiasem, karą wcale dostateczną; uderzony zaś musi porzucać służbę. Tak postanowił świeżo zmarły panujący, który nie bez słuszności znalazł że musi być ciężko winnym ten który podwładnego przywiedzie do tak rozpacznego postępku. Z tego wynika że każdy officer będący gotowym do poświęcenia samego siebie, trzyma w swojem ręku los swoich przełożonych, bo może przerwać od razu ich zawód. Wyobraźmy sobie *np.* pułkownika ciągnącego zyski ogromne z zarządu pułku tak dalece że się aż lęka prędkiego posunięcia na stopień wyższy nim zdąży sobie zapewnić majątek, a łatwo pojąć jakim dla niego ciosem jest pozbawienie od razu nietylko owej kopalni złota, ale może nawet chleba, i przytem jeszcze utrata nadziei przyszłości świetnej którą dla siebie marzył. Właśnie pułkownicy którzy najwięcej mogą ucierpieć na usunięciu od służby, najwięcej mają także sposobności narażenia się podwładnym swoim; wady ich osobiste jakoto cierpkość, grubijaństwo, i t. p., daleko dotkliwszemi są w nich aniżeli w innych jakichkolwiek zwierzchnikach. Z tych powodów bardzo często się zdarzało że officer, bąć to w pierwszym popędzie gniewu lub oburzenia, bąć też rozmyślnie przez zemstę lub chęć uwolnienia wszystkich swoich towarzyszy od nieznośnego dowódzcy, uderzył go w obec licznych świadków. Zdałoby się że cios stanowczy przerwał zawód pułkownika, lecz czegóż nie dokaże zmysł własnego zachowania? Śledztwo wojskowe zjeżdża, lecz składa się z ludzi nie zawsze obojętnych na dobre przyjęcie, na smaczne obiady i wina kosztowne, a wreszcie na podarki hojne człowieka u którego pieniądz niczem jest w podobnym razie, i który bezwątpienia naprzód już zabiegi

czynił, *nic na to nie szczędząc*, aby skład onego śledztwa wypadł dla niego pomyślnie. Dosyć że jeżeli oskarżony a sprawca obelgi zechce tylko na to przystać i sam siebie przy tem ocalić, wątpliwości niema że dowiedzionem zostanie jasno że wcale nie było pobicia, ani żadnego wykroczenia przeciwko wojskowej karności. Zeznania tak pobitego jak oskarżonego i wszystkich świadków pod tym względem jednomyślne, okażą wyraźnie że to był tylko bezzasadny posłuch, lub niedorzeczna wieść, dzieło głupstwa lub złośliwości. Nie braknie ani słowa honoru, ani przysięgi utwierdzających zeznania, ani też najmniejszej przepisanej formalności, tak dalece, że władza równie ścisła jak *np.* sąd kassacyjny w Paryżu, nie znalazłaby powodu do najmniejszego zarzutu. Jeżeli nawet znajdowali się niewygodni świadkowie których zeznania ani pominąć ani też dowolnie przekręcić się nie dały, zbieg wszystkich innych okoliczności wykaże nietylko ich złudzenie, ale nawet jego przyczyny, *np.* wiatr był tego dnia bardzo silny; kiedy officer oskarżony zbliżył się do swojego dowódzcy, powiał jego płaszczem, rękaw twarzy dowódzcy dotrącił, officer czemprędzej drugą ręką go ściągnął, co nie dobrze widziane przez dalszych świadków wprowadziło ich na myśl o dwóch policzkach raz po razie, lecz bliżej się znajdujący officerowie i żołnierze oświadczyli jednomyślnie i szczegółowie, i t. d.

Takiemi to sposobami honor wojskowy bywa ocalonym przez urzędowe kłamstwa którym nikt nie wierzy. Pułkownik żadną nietknięty obelgą, może nadal zostawać na czele swego pułku, a chcąc oczywiście dowieść mylności poprzedniej pogłoski, musi widywać, a nawet przyjmować serdecznie swego podwładnego który go wypoliczkował.

Moglibyśmy dodać, że się podobne rzeczy udają w trudniejszych daleko warunkach. Czegoż bo w Rossyi nie można! Czasem okoliczności tak obmyślonemi zostały, lub przypadkowie się złożyły, że zdałoby się iż środka niema ukrycia prawdy; *np.* napastnik dowódzcę swego powalił o ziemię, i

jeszcze nogami kopał przy mnóstwie świadków; na śledztwie zaś niechce w żaden sposób uznać się niewinnym; oskarża się zawzięcie, oświadcza że jeżeli sprawa zostanie zatartą, tak długo będzie powtarzał podobne gwałty, aż sam nakoniec za winowajcę, a wróg jego za obitego uznanemi nie zostaną. Wszystkim tym przeszkodom jednakże podołać można, byle posiadać *przebiegłość*, *pieniądze*, *protekcyę*, wszechwładne tam słowa które dokazują niepojętych rzeczy. Śledztwo *np.* uniewinni oskarżonego wbrew jego woli; znajdzie go w stanie gorączkowym, przez lekarzy poświadczonym, który niepozwala go badać, ani do jego słów przywiązywać wiary, lecz wszystkie okoliczności tak dobrze są przez świadków wyjaśnionemi, że jego zeznania stają się zbytecznemi. Trzymają go w szpitalu nibyto chorym, a w istocie więźniem z obawy nowego z jego strony wybryku. Po ukończeniu zaś zupełném sprawy, wypuszczają go, lecz pułkownik wtedy pod jakimkolwiek pozorem niewychodzi przez dni kilka, w ciągu których zawsze może wymyślić sposób wsadzenia go do kozy. Zakończeniem całej sprawy bywa przeniesienie owego officera do jakiegoś innego pułku o parę tysięcy werszt stojącego, którego dowódzca o to już uproszony, nie będzie udzielał mu pozwolenia do wydalenia się. Prawda że do zwalczenia takich trudności trzeba wiele bardzo przebiegłości, wiele pieniędzy i silnéj protekcyi, ale też ten któremu na tych trzech rzeczach nie schodzi, może się obejść w Rossyi bez krwi do obmycia swego honoru z obelg.

66. Wolnomyślność, rewolucyjność, także obce wyobrażenia, jak się też w Rossyi przyjęły! Zdaćby się mogło że więcéj doznawać powinny trudności, ponieważ mają za przeciwnika najpotężniejszego ziemskiego władzcę. Zdaćby się także mogło że Carowie, chociaż nieudolni do szczepienia, do rozwijania, do natchnienia życiem, powinni być wszechmocnemi do tępienia, do niszczenia. Te przypuszczenia są wcale mylnemi, a prawdziwy stan rzeczy jest następujący:

Carowie nie są w stanie zapobieżenia przyrodzonéj skłonności narodu do naśladownictwa. Niech tam sobie co chcą czynią, zawsze istnieć będą pozory wolnomyślności i rewolucyjności w Rossyi, żywcem od obcych przejmowane; ale z drugiej strony naród nie jest w stanie pojęcia saméj istoty rzeczonych wyobrażeń, które z tego powodu nie mogą się u niego przyjąć. Toż samo z niemi co z honorem, co ze wszystkiem zgoła w Rossyi, *zwodniczy tylko pozór ich istnieje*, *treści braknie*. To wynika z przyrody rzeczy która musi być mocniejszą od Cara, kiedy bez względu na jego dobrą lub złą wolę ten sam zawsze wypadek się objawia, którego przyczyny zawsze są jedne i też same, a dość już często były przez nas wymienianemi. Jakże mylnie odnoszą je do rzeczy od ludzkiej dowolności zależących!

Obok prawdziwych przyczyn, pojawiają się obce im fakta; zewnętrzne ich zbliżenie daje powód do optycznego złudzenia. Caryzm od ducha Zachodu chce odgrodzić Rossyę jak od zarazy, jakoż ona jest od niego odgrodzoną; chce żeby nie myślała, jakoż nie myśli; chce żeby nie pojmowała wolności, jakoż jéj nie pojmuje. Wszystko to jest ściśle prawdziwem, lecz można mylnie tłómaczyć sobie stosunek najprawdziwszych rzeczy. Mucha siedząca na wozie chce żeby szedł naprzód, jakoż idzie, ale czy z jej powodu? Nie myślcie tylko że zamierzamy tutaj o porównaniu, bo wedle nas zastosowanie tej bajeczki do Caryzmu byłoby zanadto dla niego pochlebnem; jego środki bowiem nie są wcale nijakiemi i bezskutecznemi tak jak wola muchy, ale działają wprost przeciwnie swojemu celowi. Car chcąc przytępić wyobrażenia wolności, więcej się do ich pobudzenia przykłada niż sami najgorliwsi ich stronnicy, ale nawet i to nie pomoże. Chwila jeszcze nie nadeszła: dziecię zakazami właśnie pobudzone naśladuje starszych, ale po swojemu; wcale zaś daremnemi są bądź nadzieja bądź obawa by iść mogło za ich śladem póki nie wyrośnie.

Rozstajemy się tu z ogólnikami, na bok odkładamy *oder-*

wane rozumowania, natomiast zaś *w uczynku* szukać chcemy wolnomyślności i rewolucyjności. Dwa te wyobrażenia nie koniecznie są równoznacznemi, lecz jak tutaj nie będziemy mieli potrzeby ich rozróżniania : nie z niemi bowiem samemi mieć będziemy do czynienia, lecz tylko z ich pozorami.

67 Dalekim od nas jest zamiar przedstawiania w świetle niekorzystnem tych którzy usiłowali kiedykolwiek wystąpić w Rossyi za sprawą wolności. Same dobro byśmy w nich pragnęli widzieć, bo wierzymy że tylko myśl swobody może połączyć nasze dwa szczepy rozdzielone nieludzkim uciskiem, ale współczucie wszakże niepowinno zaślepiać, ale nie możemy przeinaczać ogólnego tła, na to by pojedynczy ludzie lepiej się na niem wydawali. Można wielbić chęci, a przytem otwarcie mówić że uczynki do ich wysokości nie doszły, a nawet dojść nie mogły.

Wedle naszego sposobu widzenia, Moskale dotychczas na prawdziwe dążenie do wolności nie umieli się zdobyć : prawda że brali ją za godło, lecz jej niepojmując a przeto darmo się dla niej poświęcając. Najznaczniejszym zamysłem tego rodzaju jest powstanie wojskowe, które wybuchło na samym początku panowania ostatniego Cara (26 Grudnia, 1825), a wystąpiło na to by natychmiast zginąć. Nieżal jeszcze jego klęski, sprawy bowiem święte uprawiają się krwią męczenników : tego żal że upadło tak głucho, że nie przemówiło do serc ludu i żadnego pojęcia nie wszczepiło. Trudno temu zaprzeczyć wbrew oczywistości która wskazuje że tak jest, i niemiłosiernemu rozumowaniu które dowodzi że tak być musi.

W skutku wojen które odznaczyły początek bieżącego stulecia, wojska rossyjskie przebywając długo za granicą, miały sposobność przypatrywania się nieznanym sobie dotąd obyczajom. Ujrzały tam z bliska pewne dziwo, o którem żadnego dotąd wyobrażenia nie miały ; mianem jego wolność : w porównaniu bowiem do ich stanu wszystko im się wydawać musiało niesłychanie swobodném. Lecz to dziwo tak wy-

datne, tak urocze, nie łatwém jest do zrozumienia dla tych którzy o niem nigdy nie słyszeli. Że je Moskale spotkali, oraz podziwiali, czyż to znaczy że pojęli?

Pod wpływem wolności wszystko jakoś inaczej wygląda; ludzie nietylko że stają się samodzielnemi i myślącemi, ale nadto we wszelkich swoich stosunkach zachowują pewną zewnętrzną godność i śmiałość, które za pierwszem zaraz wejrzeniem pod zmysły podpadają. Prostą więc rzeczą było że Moskale dziwili się tym objawom tak nowym, tak dalece różnym od wszystkiego co w swojem niewolnictwie znali. Najpospolitsze nawet rzeczy były dla nich czemścić niesłychaném; lada głos brzmiący wzmianką wolności, praw narodu, i t. p., albo też widok niepozwalających (oppozycyjnych) stronnictw, wprawiał ich w zachwyt nie do wypowiedzenia. Ci nawet o których rzecz, o których ojczyznę chodziło, nie mogliby być tkniętemi silniej; pobudki tylko jednych i drugich wcale różnemi były; wrażenie bowiem przez Moskali doznawane, zależało głównie od wydatności zewnętrznych oznak, bardzo zaś mało od samej istoty pomysłów. Jedném słowem, Moskale poznali w istocie wolność, i zakochali się w niej nawet, ale tylko w jej stronach wcale powierzchownych; takie zaś niegruntowne o niej pojęcie, a raczej takiego rodzaju miłość, wynieśli ze swojego pobytu za granicą i wprowadzili do swojej ojczyzny.

Nie całe wszakże wojsko przejęło się podobnemi myślami, ani nawet jego większość, ale tylko bardzo drobna pod liczebnym względem mniejszość, składająca się z ludzi zajmujących stopnie. Wiadomo że wojsko rossyjskie nie jest jednolitem ciałem (homogène): wierzchnia jego warstwa z urodzenia swego przeznaczona do rozkazywania, stanowi officerów, niższa zaś stworzona do poddaństwa, wtrącona gwałtownie do szeregów, które są najcięższym ze wszystkich rodzajem niewoli, stanowi żołnierzy. Oni to są najwyższem wyrażeniem i cierpienia i bezwładności narodu; pojęcia praw politycznych, obywatełskiej wolności, i t. p., są wyobrażeniami dla nich

nadto górnemi, oraz wcale niedostępnemi. Nie bez tego zapewne by się nie dziwili temu że są przecie takie kraje w których łozy i batogi nie są w użyciu, lecz takiego błogiego losu dla siebie nie odważyli się zapragnąć. Jeżeli nawet przesnuwały się jakieś niewyraźne myśli przez ich głowy przytępione, kończyły się tylko na westchnieniu. Życie tych biednych ludzi w tak ścisłe kluby jest ujętem, że w niem ani chwili znaleść nie można na ruch swobodny; gdyby nawet myśl jaka u nich postała pomimo warunki tak nieprzyjazne, zostawałaby bez wpływu na ich postępki. Dzień 26 Grudnia 1825 okazał dowodnie że rossyjski żołnierz żadnego zachcenia wolności ani z zagranicy nie wyniósł, ani też innym sposobem nie nabył.

Jednem słowem, tylko wyższa warstwa wojska doznała jakiegokolwiek wpływu ze swojego pobytu w obcych krajach, który to wpływ na tem się kończył, że nauczyła się naśladować wszystko co widziała i mówić nieswojemi słowami. Ztąd wynikło domniemanie że ona sama myśli i przynosi do ojczyzny nowy wcale żywioł : MYŚL. To było po prostu złudzeniem jedném z tysiąca; wojskowi bowiem przynieśli do Rossyi tylko zabawkę, urokiem niezwykłości tchnącą, tylko stroik do występowania, który w samej rzeczy doznawać zaczął bardzo wielkiego powodzenia światowego.

Na tronie zasiadał władzca, który sam także mógł za przykład służyć podobnego usposobienia. Alexander I^szy^ miłował także wolność w takiż sam sposób, szczerze lecz bezsilnie, zapewne dla tego że nielepiej ją pojmował. Pełen dla niej życzeń i oświadczeń, nie umiał wszakże nic dla niej uczynić, nie umiał obmyśleć wykonalnych popraw. W jego szlachetnych zachceniach wstrzymała go nieubłagana rzeczywistość, o którą się rozbić mieli zaraz po jego zgonie równie szlachetni w chęci a słabi w uczynku jego poddani. Pod panowaniem rzeczonego monarchy, władza mniej niż kiedykolwiek mięszała się do stosunków prywatnych, zkąd wynikała dosyć wielka swoboda mówienia. Europa wtedy zajmowała się

głównie wyobrażeniami konstytucyjnemi, naówczas będącemi szczytem wolnomyślności, tak jak dziś *np.* rzeczpospolitowe lub *socyalne*. Nie było wreszcie potrzeby tajenia się z niemi, kiedy sam Car wyraźnie był dla nich przychylnym. Z tych powodów rozprawiano równie otwarcie o wolności w Petersburgu jak w Paryżu, może nawet jeszcze śmielej, a z pewnością zapalczywiej, dzięki nowości, która tak wiele u tego narodu znaczy. Z tych tedy powodów się wydawało że wyobrażenia wolności daleko są posuniętemi w Rossyi, oraz że mogą dokazywać cudów. Tak bo istotnie trzeba było sądzić, nic więcej nie słysząc jak rozmowy szlacheckie, i nie wchodząc w ich pobudki. Z tego jednego punktu można było doznać złudzenia, a na tym właśnie punkcie wszyscy się stawili. Z niego to Rossya zdawała się być myślącym żywiołem; można było mniemać że ma te same potrzeby co jéj mistrzyni Francya; zapalone zaś głowy mogły sobie wyobrażać że wygląda tylko hasła. Bolesne nieporozumienie które kosztowało tyle ofiar! Jużci że mowa wskazówką bywa umysłowego stanu narodu, ale wtenczas kiedy płynie z uczucia lub przekonania powszechnego, nie zaś kiedy jest rzeczą naśladowaną. To czego się dziecię na pamięć wyuczy, nie jest wcale wyrażeniem jego myśli.

Łudzono się nad stanem Rossyi, wierzono pozorom, sądzono że dość wykrzyknąć pewne słowa by wszystkich do głębi duszy poruszyć i do działania zapalić, jak gdyby słowa nie były próżnym głosem na wiatr rzucanym, kiedy nie odpowiadają gorącym życzeniom ludu! Ten obłąd był przyczyną bycia spisku który doprowadził do powstania 26 Grudnia, 1825 r. Zachciało się pozornej wolnomyślności dokonać prawdziwej rewolucyi! W całym więc narodzie panuje taż sama choroba brania pozorów za samą treść, kiedy nią zarówno dotkniętemi okazali się tak Carowie jak ich przeciwnicy powstańcy.

Na szczegóły nie mamy tu miejsca, tyle tylko ich możemy przytoczyć ile ich nieodzownie trzeba do wskazania tych

rysów głównych których śledzimy. Spiskowi chcieli siłą zbrojną na prędce dokonać zamierzonych odmian; naród zaś miał się dowiedzieć o wszystkiem dopiero ze skutku; dobrodziejstwa na niego spływające miały go przywiązać do nowego porządku rzeczy, już po jego wprowadzeniu. Nie zamierzano więc prawdziwej rewolucyi, ale tylko pewien rodzaj podchwycenia, na sposób nibyto pałacowych powstań: wszystko to bowiem miało się spełnić *bez narodu*, chociaż prawda że *dla dobra narodu*, który nagle miał się obudzić wolnym.

Takim był zamiar spisku, piękny jak wszystko co ma dobro ludzi na celu, ale czy wykonalny? Główne pytanie jakie miał po temu siły i z czem się porywał. Jużci nie ze siłą duchową, kiedy panowanie nad umysłami miało być dopiero wypadkiem i uwieńczeniem jego dzieła, a nie mogło być środkiem działania. — Także nie ze siłą zmysłową, bo składał się tylko z garstki szlachty zajmującej stopnie wojskowe, lecz tylko ze sztuką zręczności; do wielkich zaś rzeczy nie sztuki wiodą, nie sposobiki, lecz siła. Całą nadzieją, całą podstawą działań spisku było jedynie podchwycenie wojska które trzeba było przywieść do nieposłuszeństwa przeciwko Carowi przez posłuszeństwo dla officerów.

Śmierć Aleksandra Igo i wątpliwe po nim następstwo tronu dostarczały spiskowym pozoru. Mniemana ich rewolucya, niezdolna do wystąpienia pod własnem nazwiskiem i przemówienia ludowi do serca, podszyła się pod obce miano. Podburzono w istocie część wojska przeciwko Carowi Mikołajowi, ale w imię zgwałconego porządku dziedziczenia, w imię starszego brata, Cara Konstantego, któremu nibyto należała się władza najwyższa. Probowano także tłómaczyć żołnierzowi wolność, ale na takie słowa on chwiał tylko głową z niedowierzaniem, i zabierał się do porzucenia sprawy niepodobnej. Kazano mu przysięgać na Cara Konstantego i na *Konstytucyę*, lecz ten wyraz pełen znaczenia i nadziei dla spiskowych był dla niego wcale obcym. Co takiego *Konstytucya*, zaczął pytać? Objaśniać było niebezpiecznem,

po nieudanych próbach zachęty do wolności; pora nagliła, chwila walki się zbliżała, odpowiedziano że konstytucya jest żoną Konstantego; żołnierz na tem poprzestał i przysięgał. Rozpoczęła się bratobójcza walka, nikt niewiedział prócz przywodzców o co idzie; żołnierz z jednéj i z drugiej strony bił się tylko machinalnie. Po kilkogodzinnym boju, Car Mikołaj został górą, wszystko stało się głucho na długo; spiskowi tylko padali ofiarą, lecz ginęli bez tego promiennego wieńca (auréole) którym wyobraźnia ludowa otacza skronie swoich męczenników.

Oto krótko zebrany całkowity rys tego powstania, zaród jego i upadek. Kilka jeszcze nad nim uwag.

Tylko w Rossyi mogła się zdarzyć taka rewolucya, która nawet właściwie nie była rewólucyą, ponieważ nie czyniła zadość głównemu jéj warunkowi, mianowicie zaś nie wynikała z narodowego popędu.

Do dziś dnia podobno panuje mniemanie że Car Mikołaj osobistą swoją dzielnością zbił rewolucyę dnia 26 Grudnia, 1825 r., oraz że swoją surowością umiał zapobiedz późniejszym jej pojawom. W tem się mieści zupełna nieprawda; nie można zwycięztw odnosić nad tem co wcale nie istnieje: Owa pozorna rewolucya nietylko że sama upadła, lecz nadto sama się przyznać do tego musiała. Upadła kiedy lud jej głosu niezrozumiał; przyznała się kiedy się istoty swojej zaparła i konstytucyę mianowała Carową.

Nietrzeba tego powstania zwać chybioną rewolucyą, bo taka nazwa służy tylko takim ruchom które się udać mogły, a zatem (bo jedno zawsze z drugiem w parze chodzi) które ponowić się muszą, zostawiwszy w sercach ludu wrażenie głębokie.

Tylko w Rossyi rzecz tak dalece pozbawiona treści mogła się do tego stopnia czemścić wydać, by z jednej strony tyle wzniecać nadziei, a z drugiéj tyle niepokoić i do takiej pobudzać srogości.

68 Rzecz ciekawa co się też stało z ową moskiewską

wolnomyślnością po tak ciężkiej próbie; upadek bowiem krótkiego powstania z roku 1825 wpoił Rossyi to przekonanie że żadne już inne udaćby się nie mogło. Wolnomyślność więc stawała się rzeczą bez nadziei, a zatem trochę lepiej pomyślawszy bez celu; doświadczenie stawiąc na jaw zupełną jej niemoc, powinno było, zdaje się, zadać jej cioś śmiertelny: tymczasem zaś przeciwny skutek nastąpił, bo zaczęła się krzewić więcej niż kiedykolwiek. Oczywiście że sobie niezamierzała już wcale przerabiania istnącego porządku rzeczy, a mogła tylko być igraszką, lecz i to nawet jej posłużyło. Czy dziecko tak łatwo się wyrzecze zabawki, czy porzuci broń drewnianą dowiedziawszy się że do strzelania nieprzydatna? Kto wie nawet czy nie da jej pierszeństwa nad prawdziwą dla tego że lżejsza i bezpieczniejsza. Wolnomyślność już nie pociągała za sobą domyślnego nawet obowiązku wystąpienia kiedykolwiek z bronią w ręku na ulicę, lub narażania się na inne temu podobne niebezpieczeństwa, lecz się zaczęła ograniczać na słowach. Odtąd więc stała się rzeczą wygodną i liczniejszych zwolenników wabiącą, bo wiadomo że większość ludzkiego rodu radaby się popisywać małym kosztem. Ilość też rewolucyonistów stała się ogromną skoro uznanem zostało że nie mają podnosić rewolucyi. Co do strony swojej duchowej, wolnomyślność pozbyła się najważniejszej swojej ozdoby, powiemy nawet jedynej swojej zalety, *myśli poświęceń*, która dotąd jej towarzyszyła i wstąpiła w nowy dla siebie okres, na prostą wolnomówność zeszła.

Usunięcie rozmyślnego narażenia się podnieciło ją i rozszerzyło to prawda, lecz zupełne znowu bezpieczeństwo zagrażać jéj wtedy mogło w inny sposób, ze wszystkich może najstraszniejszy. Zbytnia łatwość pozbawiałaby ją wszelkiego uroku, a ludzie tak są stworzeni, że zguba pewna ich po większej części odstrasza, lecz mniejsze niebezpieczeństwo wabi, a byle kto pragnie go trochę do zaprawienia i ozdobienia nim życia. Bez niego wolnomówność istnieć by prawie niezdołała w Rossyi, a byłoby go zabrakło przy pobłażaniu

którém się odznaczało pod tym względem panowanie Aleksandra Igo. Kto wie jakby z tego położenia była wyszła które jéj groziło przyrodzoną śmiercią gdyby nie to że Car Mikołaj przyszedł jej niechcący w pomoc jedynym środkiem który mógł jej posłużyć, mianowicie zaś gdyby jej nie zaczął prześladować. Uznając ją tym sposobem za godną uwagi, a nawet obawy, on sam z nicości ją wydobył i przydał jej w oczach ludzkich powabu.

Zkąd wolnomyślność wynika? Z ucisku który oddziaływanie wywołuje, i z niskiego umysłowego stanu narodu który skutecznie oddziaływać niepozwala, a wydaje tylko słowa bez następstw. Dziecinna igraszka zajmuje miejsce właściwej człowiekowi potrzeby czynu, i staje się nieodzowną dla niemogących sięgnąć wyżej po coś lepszego. Ona nie prowadzi ani dąży do zrzucenia jarzma, ale tylko do rozprostowania trochę karku pod jarzmem, a tego już jest dosyć by stała się gwałtowną potrzebą nie niektórych ale wszystkich.

Nietrzeba sobie wyobrażać że Moskale dzielą się w miarę swego przekonania na stronników rządu i jego przeciwników. Niema dwóch takich wyraźnych stanowisk w narodzie, ale natomiast istnieją dwie różne strony życia tychże samych osób: jedna z nich mogłaby się zwać urzędową, a druga prywatną. Niema wolnomyślnych ludzi, są tylko pewne wolnomówne chwile, u niektórych pewne lata, zwykle młodość, u drugich pewne pory roku, u innych wreszcie pewne tylko godziny. Tenże sam człowiek innym jest wcale w kraju lub zagranicą, w stolicy lub w ustroniu wiejskiem, w licznem zgromadzeniu, albo też w małem gronie. Obawa niebezpieczeństwa jedynie od mówienia powściąga, o sposobność tylko idzie, która się musi znaleść tam gdzie jej wszyscy pragną. Zadanie w tem by umieć ją stworzyć, zobaczymy jak czynionem jest mu zadość.

Śmiesznie byłoby utrzymywać że mówią tajemnie tak by nikt o tem niewiedział, tam gdzie mówią wszyscy, ale każdy tak mówi żeby nigdy na żadnym słowie nie mógł być schwy-

tanym; w tem cała sztuka. Otóż tedy w tym celu rozmowa chroni się do *towarzystw zaufanych* starannie przeciwko wszelkiemu nieostróżnemu powtórzeniu obwarowanych. Cała Rossya, samorodną zmową z konieczności wynikającą, a która mogłaby na pierwszy rzut oka być wziętą za rodzaj wolnomularstwa, podzieloną jest na *poufne kółka*, starannie odosobnione od wszystkiego coby mogło dać im jawność. Każdemu człowiekowi nieodzownie do szczęśćia potrzeba takiego schronienia tam gdzie samowolność z góry w życie prywatne wgląda i zamienia w nieznośny przymus wszystko co pod jej wzrok podpada. Najwyżsi nawet dostojnicy państwa wyjątku w tej mierze nie stanowią, i doznają nie do wypowiedzenia tęsknoty jeżeli się od tego wpływu nie zdołają uchronić tak jakwszyscy. Wiadomo jak silnym jest środek którym załogi okrętowe karzą niemiłych sobie zwierzchników: następuje zmowa by słowa do nich nie przemówić prócz tego co z urzędu koniecznie trzeba. Niemieć innych stosunków z ludźmi jak suche urzędowe, wszystkich widzieć zawsze w urzędowej tylko postaci, urzędowe tylko słowo słyszeć, staje się prawdziwą nad ludzkie siły męczarnią. Otóż poddani Cara od pierwszego do ostatniego podobnego jeżeli nie gorszego losu doznają, kiedy są na widoku.

Życie rossyjskie przyrównać można do miast wschodnich tak budowanych że w nich wszystko jest zakryte przed wzrokiem przechodniów. Ulice składają się ze ścian jednostajnych, za któremi trudno domyślić się mieszkań; można je obiegać na wszystkie strony, niedostrzegając wnętrza tych domów szczelnie zamkniętych. Otóż Rossya pod względem duchowym wielce do nich jest podobną, całe jej życie w kółkach poufnych jest zawartem; w nich tylko Moskal objawia się tem czem jest ze wszystkiemi swojemi pięknemi i słabemi stronami, z wybornem słowiańskiem sercem i nierozwiniętym umysłem.

69. Poufne kółko dla carskich poddanych jest czemścić

uroczem w rodzaju oazis na pustyni. Prawdę bo mówiąc, temci jest w istocie; bez takiego wytchnienia żadnemu człowiekowi siłby nie starczyło do wytrzymania podobnego życia. W takiem zgromadzeniu wszyscy wyglądają na uczniów którzy się z pod nadzoru wyrwali; każdy zajmuje się wolnomównością z prawdziwie młodocianym zadowoleniem, i napawa się słodyczą zakazanego przedmiotu. Każdy się tam wyraźnie cieszy z potrzeby zachowania pewnej ostróżności, albo przynajmniej ze sposobności udawania że jej trzeba, tam nawet gdzieby się bez niej doskonale obeszło. Biedne kraje używające wolności, ani się domyślają co to jest za powab mówienia pod strachem. Dla takich zgromadzeń trzeba samych najdrażliwszych rzeczy; przedmioty zaś o których można głośno w obec wszystkich rozprawiać, są dla nich zbytnie mdłemi i blademi. Wcale tu nie jest mowa o samych tylko młodzikach dopiero co zaczynających żyć, lub o nieznaczących osobach dalekich od źródła władzy, ale o wszystkich w ogóle. Pomiędzy wysokiemi urzędnikami, a nawet przybocznemi sługami panującego mówione bywają rzeczy które byłyby stosownemi w klubach odznaczających się w wysokim stopniu czerwoną barwą. To wszystko miewa miejsce nie gdzieś tam w dalekiem ustroniu, ale w samymże carskim pałacu, a nawet w izbach służbowych o ścianę może tylko od samego Pana. Cudzoziemiec któryby to usłyszał, mógłby myśleć że całe państwo jest podkopane i podsypane prochem, i że Car nikogo wiernego nawet przy swoim boku niema; tymczasem zaś bardzo jest od tego daleko, bo każdy odbywszy sobie ubocznie tę małą rozpustę, czasem nawet z bardzo rzeczywistem niebezpieczeństwem połączoną, wraca do swego obowiązku jak gdyby nigdy nic, tak jak koń który się wyrwie ze stajni na to tylko by się trochę wybrykać, a potem zaraz sam do żłobu czémprędzej przychodzi. Człowiek dopiero co wolnomówny przybiera na powrot urzędową postać i swojemi uczynkami zadaje fałsz słowom i zasadom które dopiero co wykrzykiwał.

Wewnętrzne życie moskiewskiego narodu można uważać za rzecz wcale dotąd niewiadomą; możnaby je porównać do tajemniczej księgi przed oczami ludzkiemi ukrytej, lecz nietrzeba sobie wyobrażać że cała trudność na tem się ogranicza by raz ją roztworzyć, bo trzeba jeszcze umieć w niej czytać. Rossya mianowaną jest krajem zupełnego milczenia, tymczasem zaś wejrzawszy w nią, wnet się dostrzega że nigdzie nie można znaleść tyle pokątnego szemrania, ale ci którzy się o tem dowiedzą czy znacznie też lepiej rozumieć ją będą? Zdaje się że nie: odkrycie niezupełne prawdy częstokroć jeszcze więcej zamąca pojęcia; można dojść do istotnego faktu, a w jego znaczeniu zupełnie się mylić. Nigdzie tyle nie mówią co w Rossyi, to prawda, lecz ostróżnie z wnioskami, bo nigdzie też mowa nie bywa tak pustą. Źle się nawet wyrażamy, ona jest czem innem wcale niźli się każdemu wydać może, i nie odpowiada wcale tym znamionom które się podrozumiewają pod to wyobrażenie, *mowa*.

70. Niewątpliwem jest że u Moskali dwie strony życia istnieją, z których pierwsza jawna urzędowa, wedle carskiej woli urządzona; druga zaś starannie się przed władzą ukrywająca; — niewątpliwem jest że ucisk zawsze pobudza oddziaływanie, ale jakżeż ono będzie słabem w tak mało rozwiniętym narodzie, który żadnych zgoła zasad nie umiał sobie przyswoić! Mówimy zaś z przyciskiem *żadnych a żadnych*. I tak: niema zasad nawet samowładztwa tylko sam prosty takt zmysłowej władzy i odpowiedni mu fakt prostego posłuszeństwa.

Niema także zasad wolnomyślnych, chociaż się bawi często naśladownictwem zwykle im towarzyszących pojawów.

Brak zasad odpowiada bezmyślności; to są dwa pojęcia ze sobą ściśle powiązane, a raczej dwa prawie jednoznaczne sposoby nazywania tejże samej rzeczy.

Czemże więc będzie oddziaływanie takiego narodu przeciwko samowładztwu? Jużci że nie zamachem groźnym, jużci

że nie myślą w następstwa płodną. Zmuszona bezczynność pobudza wprawdzie do ruchu, ale ruch jedynie na przekór wszczęty niéma siły ożywczej i niewydaje owoców, nietylko znamienitych, ale nawet żadnych. Oddziaływanie takiego narodu musi zejść do najmniejszych możebnych rozmiarów. Dla tego to widzimy w Rossyi samą tylko wolnomówność nad którą nie może być nic mniejszego. Jakiby tu na prędce postawić dowód że tak jest w istocie? Oto *wolnomyślność*, gdyby tam wbrew naszemu twierdzeniu istniała, głębokoby się w serca ludzkie wkorzeniła, a przynajmniej w żadnym razie obojętnych by nie znajdowała, lecz miałaby albo zapalonych stronników, albo zawziętych przeciwników. Po obojętności zaś która ją spotyka, poznajemy pustą wolnomówność, nie mającą nawet siły budzenia prawdziwych namiętności.

Wolnomówność, to już wiemy, nie podnieca silnych ani trwałych uczuć w swoich zwolennikach którzy w niej szukają tylko chwilowego roztargnienia, nie oddając się jej szlubem wieczystym. Najwierniejsi słudzy carscy prawie wszyscy bez wyjątku liczą w swojem życiu taki pewien okres w którym uważanemi byli za *ludzi źle myślących*, a może nawet za *przestępców politycznych*. Nie samej takiej zmianie dziwić się należy, bo w każdym niemal kraju widzimy ludzi osobistemi względami wiedzionych, którzy z przeciwników rządu stają się obrońcami jego, ale wszędzie takie przejście zowie się i jest przeniewierstwem, odstępstwem od zasad; w Rossyi zaś, ta sama rzecz inaczej wcale sądzoną bywa i czem innem jest, a różnica ta właśnie zasługuje na uwagę. W Rossyi gdzie zasady ludźmi nie rządzą, taka zmiana postępowania nie podnieca oburzenia i nie warta nawet jego, bo jest rzeczą głupią a niewinną, bo jest tylko po prostu przyrodzonem (naturalnem) przejściem z życia fantazyjnego do rzeczywistego za dojściem pory rozwagi. Moskal bez wyrzutu sumienia porzuca igraszkę którą się bawił, a nikt mu tego za złe nie bierze ani brać nie może. Nieledwie każdemu młodzieńcowi zdającemu się być zapalonym szermierzem wolności można przepowie-

dzieć że przyjdzie kolej i na niego stania się wiernym sługą Cara, ubiegania się o jego łaskę i spojrzenie. Przekształcenie takie równie jest nieodzownem jak przemiana z motyla w poczwarkę. Starzy ludzie którzy przez to przechodzili, otwarcie młodym te same koleje zapowiadają w poufnych rozmowach i sporach. « Jesteście liberalnemi, mówią, boście jeszcze się » nie wyszumieli; my to znamy, bo sami byliśmy takiemi » jak wy, a wy do naszego wieku przyszedłszy, do nas podo- » bnemi się staniecie. » Słowa te pełnemi są prawdy; smutnoć to wyznać, bo ich treścią jest że niema w Rossyi zasad któreby ludzi trwale przywiązywały do wolności.

Polski wygnaniec wie najlepiej jak dalece Moskale pojmować nie umieją głębokiego zamiłowania swobody, i biorą je zwykle za wybryk pochodzący z żywości krwi nie miarkowanej rozsądkiem. Nie rzadko się zdarza że Moskal dla którego z naszych rodaków zesłanego w dalekie śnieżne strony, tchnący serdeczną przychylnością i prawdziwą po swojemu przyjaźnią, odezwie się do niego w te więcej mniej słowa: « teraz po tylu już latach cierpienia, kiedy ci włosy zaczynają » bielić, *czasby ci przecież już było* porzucić zapalone myśli. » U niego wyrazy te nibyto znaczą: szalałeś za młodu, rzecz pojętna i do wybaczenia, lecz warto na starość *ustatkować się* i słuchać głosu rozsądku. Wszystkie takie drobne okoliczności, oraz mimowolne sposoby wyrażania się okazują że wolno-mówienie nigdy nie jest uważanem za coś prawdziwego i poważnego. Przechodzimy do okoliczności któraby to powinna jeszcze wydatniej wykazać.

Za co też naród ma tak zwanych liberalnych ludzi? Że nie budzą żadnego współczucia głębszego do głoszonych przez siebie zdań, to jest rzeczą już wiadomą, i bardzo widoczną, ale tego nie dosyć: inną bowiem a może ważniejszą jeszcze spotykają oznakę oboiętności, bo z wyjątkiem jednego tylko rządu nie mają nawet prawdziwych przeciwników. Polityczna zawziętość nie jest narodową, ale tylko carską rzeczą. To co w urzędowym języku zowie się *wykroczeniem* lub nawet

zbrodnią, u Moskali jest tylko *zapomnieniem się* lub nierozsądkiem; jednem słowem rzeczą wartą litości nie zaś oburzenia. Ludzie zaś będący w oczach rządu przestępcami, w oczach narodu są tylko nieszczęśliwemi, dotkniętemi przypadkową niełaską za rzeczy niewarte uwagi, za proste dziecińśtwa.

Jaki ztąd wynika wniosek? Łagodniejszy na pozór sąd narodu czy nim jest w istocie, czy więcej otuchy dodawać powinien? Wcale że nie, bo silniej potępia swojem lekceważeniem niż wszystkie carskie wyroki swoją srogością. Obojętność taka spadać może tylko na marne wymysły, nie mające żadnego prawa do wystąpienia w życiu rzeczywistem: — tylko na igraszkę pustą, nie zdolną budzenia prawdziwych namiętności.

71. Niedosyć tego że pilniej rozważane mniemanie największej części narodu mianuje niedorzecznością postępki ludzi wolno-mównych. Ważniejszą daleko jest rzeczą wiedzieć jak oni sami o sobie trzymają, lecz nie należy pod tym względem ufać ich oświadczeniom, mogącym być wyrażeniem ich złudzeń, ale trzeba aż do ich sumienia dostać się, by z niego wydobyć prawdę. Znajdujemy w nich zwykle szczerą i szlachetną lecz źle pojmowaną *miłość* wolności, ale obok niej brak zupełny *wiary* i *nadziei*. Takiem jest, że tak powiemy, same dno ich myśli, ztąd też wynikają ich postępki.

Alboż to nie dla braku wiary i nadziei wolnomyślność wyrzekłszy się wszelkiego istotnego działania, zeszła na wolnomówność? Bez tych dwóch bowiem cnot głównych jakże bo też działać można? Bez nich więc wszystko stawać się musi błahém i daremném; tutaj więc leży prawdziwa przyczyna dla której wolnomówność jest rzeczą tak marną i tylko pozorną.

Nie wszyscy jednakże ludzie chcą poprzestawać na marnej igraszce; nie wszyscy są zarówno do łudzenia się zdolnemi; bywają usposobienia ognistsze lub przenikliwsze których

żądza jest silniejszą. W takich razach nowy objaw się wydarza, o którym jeszcze nie zdążyliśmy mówić : miłość bez wiary i nadziei, albo jest uczuciem wcale dziecinnem, lada pozorkiem się łudzącem, albo też wiedzie do rozpaczy. Jedno lub drugie następować musi, czego przykładów bez liku Rossya dostarcza. Widzimy tam najszlachetniejszych miłośników wolności wątpiących o jej możebności, i z tego powodu oddających się bezczynności zupełnej, która im się wydaje być ziemskiem piekłem, albo też gorączkowie porywających się przeciwko niezłomnej konieczności której nie spodziewają śię przemódz. Przypomina się na ich widok świat starożytny i walka z owym nie do zwyciężenia *fatum*, nie bez wielkości będąca, lecz należąca do przedchrześciańskiego porządku myśli, nienatchniętego jeszcze nadzieją i wiarą.

72. Nietrzeba sobie wyobrażać że naród moskiewski mniej od innych obfituje w umysły szlachetne, natchnione myślą poświęceń dla ogólnego dobra; nietrzeba sądzić że postrach kar na początku panowania zeszłego Cara wymierzonych, uczynił wszystkich lękliwemi. Lepiej należy trzymać o Moskalach; lecz Rossya jest krajem w którym piękne dążności bywają bezsilnemi i nie przynoszą skutku. Nie dosyć chcieć się poświęcać, trzeba jeszcze umieć, inaczej ginie się marnie, i tak właśnie bywa w tym narodzie w którym pełno jest szlachetnych zachceń a brak jasnych pojęć.

Chociaż zamiar powstania przeciwko Carowi zaniechanym został stanowczo, jako rzecz wcale niemożebna, zdarzały się jednakże spiski które się śmiało na zagubę prawie pewną narażały; za cel miały krzewienie w Rossyi zachodnich wyobrażeń, za środek zaś przyswajanie sobie żywcem myśli stosujących się do innego rodzaju społeczeństwa. Pierwszym ich krokiem, a nawet podstawą ich działania (może nawet działaniem ich całém) bywało udzielanie i roznoszenie po kraju *zagranicznych* książek przez rząd carski zakazanych, a zajmujących się poprawami społecznemi wymarzonemi

przez najśmielszych myślicieli Zachodu. Tych się trzymały ślepo, niezdobywając się na samorodne pomysły lub postępki.

Rzeczone spiski zwracały uwagę li tylko samego rządu, który po części sądził się być, chociaż w saméj rzeczy nie był zagrożonym przez nie; poczęści także ścigał je przez nieubłaganą pychę, chcącą rozdeptać tych którzy śmieli przypuścić samą myśl nieposłuszeństwa, chociaż nawet uczynku zdolnemi nie byli. Gdyby one nie budziły strachu i zawiści z góry, któżby o nich kiedy wiedział? Czemżeby się objawiały nie podniecając ani nadziei, ani współczucia z dołu? Naród ich nie wyzwał życzeniami swemi, a wiadomo że zawsze mu są obcemi zamysły nie z jego natchnienia poczęte. Naród wcale o nich nie wiedział, a jedynie z ich upadku o nich się dowiadywał, i doznawał tylko prostej litości dla ginących ofiar, jak dla sprawców pustego wcale a nierozważnego wybryku. Na takie uczucie zarobić sobie mogą tylko ci których ani wynosić, ani potępiać niewarto, a żałować jedynie należy : niepodobna być już więcej upośledzonym przez sąd powszechny, bo nawet zawiść i oburzenie są jeszcze rodzajem *tryumfu* w porównaniu takiego ważenia za nic! Również więc marnie ginęli ci którzy sobie wyobrażali że ducha narodowego krzewić będą, jak i ci którzy się niegdyś porywali do zbrojnego powstawania przeciwko Carowi. Prawda że późniejsi odrzucili, bo koniecznie już musieli rzecz wcale w Rossyi niemożebną, *czynną rewolucyę;* rzeczywistość ich do tego znagliła krwawą nauką, ale czy przeto ich odwiodła od mylnéj drogi rzeczy niewykonalnych, a wprowadziła na tór uiścić się dających? Czy przynajmniej ścieśniła owe błędne kółko złudzeń? Otóż i tego nawet niedokazała, bo pewne tylko złudzenia usunęła, które wnet nowemi zastąpionemi zostały. W miejsce jednego niemożebnego celu, nastąpił inny również niemożebny, mianowicie zaś sprawienia *rewolucyi w umysłach*, za pomocą cudzoziemskich wyobrażeń które nigdzie jeszcze skutku nie osiągły. Doświadczenie żadnej

poprawy nie przyniosło, i przynieść w tym razie nie mogło : niczem bowiem nie jest wykazanie mylności pewnego danego celu, bo sama istota *niewykonalności* (*niepraktyczności*) nie leży w pewném daném założeniu, ale w samémże wewnętrzném usposobieniu, i to nie pojedynczych ludzi, nie mniemanych kierowników, lecz narodu. Ruchu pragnąca garstka, nie będąc niesioną narodowym prędem, nie płynie, nie pędzi, lecz osiada na mieliźnie, któréj ustrzedz sie nie może; nie jedna to druga niezawodnie ją czeka, bo tam same są mielizny gdzie prąd jeszcze nie wyrył koryta.

Darmo się o niepodobieństwie przewiedzenia siłą zmysłową rewolucyi w Rossyi przekonano, bo przeto nie wybrnięto z niewykonalności, ale jeszcze dalej w nią zabrnięto. Z porzuceniem zamiaru bezpośredniego działania, nie przybyło, lecz ubyło względu na rzeczywistość; zawsze bowiem więcej się na nią oglądać musi ten który chce przystępować do czynu niźli ten który poprzestaje na słowach. Przed rokiem 1825 Moskale pragnący odmian i wolności przejmowali się samemi tylko obcemi wyobrażeniami, tak jak wszyscy ich następcy. Pod tym względem zupełnie im równi, rodzajem obranego wzoru jedynie się od nich różnili : poprzestawali bowiem dla swojéj ojczyzny na takich urządzeniach które gdzie indziej kwitły i błogie wydawały owoce. Zdało im się wykonalném także w Rossyi to co gdzie indziej nim było, bo istniało; zapomnieli o różnicy usposobień, w tem obłąd ich cały, ich zaś następcom się zachciało tego co dotąd jeszcze na świecie nie zostało wykonanem, i co przeto należy jeszcze do rzędu marzeń, pozwólmy na to że kiedyś tam uiścić się może choć w pewnej części dających, lecz dotychczas doświadczeniem nieusprawiedliwionych. Pierwsi usiłowali się trzymać rzeczywistości któréj niezdołali uchwycić, drudzy zaś wyraźny i rozmyślny z nią rozbrat uczynili. Do ziemi nie ciągnęła ich myśl że jutro przyjdzie im czynnie wystąpić na ojczystym gruncie, i dla tego całym pędem się puścili w nadpowietrzne krainy. Kiedy droga przez inne ludy obita pokazała się dla Rossyi nieprzystępną,

udali się na wędrówkę po obłokach. Przejście to poczytywali za postęp znamienity wyobrażeń; w samej zaś rzeczy ono było tylko dalszym rozwojem niewykonalności. Nic się w istocie niezmieniło; przy tejże samej bierności narodu tąże samą niemocą odznaczeni ludzie jakiegoś ruchu pragnący, oddawali się temuż samemu naśladownictwu najwydatniejszych nowości które im się nastręczały, zkąd wynikała takaż sama nieprzydatność szlachetnych zachceń. Niewykonalność tylko stawała się, nie można mówić coraz większą, bo zawsze była zupełną, ale coraz oczywistszą, albowiem :

Naśladownictwo dotąd się chwytało obcej rzeczywistości przyswoić się niedającej, to prawda, ale przynajmnij rzeczywistości : — odtąd zaś rzuciło się do wyraźnych urojeń. Dotąd trzymało się rzeczy tylko w Rossyi niemożebnych, odtąd jęło się pomysłów nigdzie jeszcze niemożebnych.

Przejście zaś takowe nietylko że się wydarzyło, ale nadto nieodzowném było a konieczność jego daje się wyrozumować w sposób nieodbity.

73. Wejdźmy tylko uważnie w położenie ludzi niemających celu wyraźnego, wskazanego sobie przez przyrodę rzeczy, a jednakże chcących działać by przerwać bezczynność sobie narzuconą, przeciw której umysł człowieka się wzdryga. W takiem zaś położeniu znajdują się w Rossyi wszyscy niemal stronnicy wolności.

Oczywiście że sam ruch będzie dla nich rzeczą główną, zamiast bycia tylko środkiem, a cel wcale rzeczą podrzędną i pozorem tylko ruchu.

Tam gdzie nieidzie o rzecz istotnie wykonać się mającą, obojętną jest niewykonalność celu? Tam gdzie wszystko ma się kończyć na słowach, tam idzie głównie o wydatność przedmiotu nie zaś o jego pożyteczność.

Kto zastanowi się nad temi kilko uwagami, ten bez żadnego zdziwienia usłyszy że żaden kraj stosunkowie do ilości osób przypisujących sobie znajomość polityki, nie liczy tylu kom-

munistów, socyalistów, i t. p., ile Rossya. Jakoż mniemania wszystkie ostateczne najdalej posunięte, szczególnie zaś myśli jakieś nadzwyczajne które się w czyjejkolwiek głowie wylęgną, używają niesłychanego powodzenia w tym kraju. Niepotrzeba tylko sądzić by one mogły wydać tam jakiekolwiek następstwa, bo właśnie dla tego tak łatwo są przyjmowanemi że mają służyć nie do istotnego użytku, lecz tylko do zabawki, dla której najstosowniejszym przedmiotem są rzeczy najmniej wykonalne, które jak wiadomo bywają zwykle najwydatniejszemi. Dla tego to młoda Rossya garnie się tak zapamiętale do wszystkich najświeższych pomysłów których niezdążono jeszcze obrobić; których doświadczenie nie uświęciło oddzielając od nich niemożebne szczegóły.

Cała ta młoda Rossya otoczoną jest jakiemścić sztucznem powietrzem, wśród którego żyje sztucznem życiem nic narodowego nie mającem. Widzieliśmy dawniej coś podobnego w Europie w zakresie nadobnego piśmiennictwa, i wykwintnego wysoko światowego pożycia : miasto czerpania natchnień wprost z przyrody, brano je z drugiej niejako ręki od starożytnych pisarzy. Prawie aż zapominano mówić własnemi słowami a naciągano wszystko do zdań i myśli Greków i Rzymian; w bawialniach używać chciano języka sielanek, mówiono o pasterzach, pasterkach i trzodach. Otóż dzisiaj pod innym względem widzimy u Moskali coś podobnego, lecz do większej daleko przesady posuniętego. Oni od obcych przejmują wszystkie mniemania i stroją się cudzemi myślami i zwrotami mowy, ale obrali sobie za klassyków innego rodzaju pisarzy, samych współczesnych, odznaczających się największą osobliwością. Prudhon, twórca dzieła Własność równa się kradzieży, i inni najdziwaczniejsi *socyaliści* dla nich bywają nieprzebranym skarbem, do którego sięgają po zwroty mowy (frazesa) szumne; niepytając się o to wcale czy one się zastosować dadzą do Rossyi, tak samo jak niegdyś także nie zważano na to że pasterki nie chodzą w rogówkach i nie stroją się w atłasy. Słysząc ubolewających nad zacho-

dnim proletariatem, i szukających środków zaradczych przeciwko nędzy która toczy wnętrze społeczeństw europejskich młoda Rossya niechcąc zostać wyminiętą przez postęp XIXgo wieku, ubolewa także nad nędzą swoich proletariuszów, zapominając o tem że ich wcale niema, i rozprawia o zastosowaniu do swojej ojczyzny lekarstw wymyślanych przeciwko chorobom których naród moskiewski wcale niedoznaje. Wolnomówność wszystko bez rozbioru powtarza (6) co tylko usłyszy od zachodniej strony, a żadne jéj słowo, żaden ruch nie jest wyrażeniem ani myśli narodu, ani potrzeby kraju.

74. Czyż znowu podobna żeby w Rossyi nie miało już być wcale prawdziwego samorodnego przeciwdziałania wywołanego uciskiem? Czy można przypuścić żeby naród tyle się nacierpiał, a z bólu ani razu nie krzyknął własnym głosem, nie drgnął własnym ruchem? Znajdziemy jeszcze taki głos nieudany, ale się przed nim wzdrygniemy. Na to, by go usłyszyć, trzeba zejść aż do najniższych warstw społeczeństwa najwięcéj gnębionych, które niczem wynagrodzić sobie niemogą doznawanego ucisku. Wyższy bowiem stan chociaż z jednéj strony zależnym jest bez granic, z drugiej za to jest wszechwładnym.

Lud prosty zdaje się być politycznie martwym, a w nim jedynie znajdujemy coś rzeczywistego, zemstę, lecz tylko zemstę nic więcej; — żądzę burzenia, bez przymiotów i cnót tworzenia, bez wiary i nadziei. Ludzie wolnomyślni wyższego stanu także tych dwóch cnot nie posiadają, co wszakże u nich miłości nie wyłącza, której już ani śladu nie spotykamy w ludzie.

Rzecz oparta na samej zawiści ma wszystkie złe strony rewolucyjne, pozbawioną będąc dobrych, nie zawierając zbawiennego zarodu popraw. Do takiej to rzeczywistości strasznej przechodzimy; do takiej rewolucyi przed którą bledną wszystkie okropności 1793 roku. Tej się Moskal od nikogo nie nauczył, ona jest jego własna, ludowa, u niego

(6) O tem tylko mówimy co przed teraźniejszą wojną miejsce miało.

tylko możebna, nieludzko dzika i zemstą tchnąca. Ona się w takiem gotuje milczeniu, że człowiek obcy, Rossyi niewiadomy, nigdyby jej nieodgadł. Ona się naprzód nie wynurza ze swojemi uczuciami i myślami, lecz uderza z nienacka. Może być że jest tak srogą dla tego że ucisk uczynił ją niemą; gdyby zaś naprzód się wygadać mogła, bez wątpienia by nabrała szlachetności i łagodności.

Najwydatniejszym pojawem takiej rewolucyi w Rossyi jest powstanie Pugaczowa. Szczegóły tego wypadku musiały się wydać bardzo niebezpiecznemi rządowi który je ukrył, zapewne na długo przed wiadomością powszechną; wszystkie bowiem papiery do nich się odnoszące spoczywają w tajném archivum państwa, i dla większéj ostróżności są zapieczętowane aby nikt zgoła nieznał ich treści. Ale czyż jest taka ludzka siła którąby zdołała zatrzeć wrażenia które utkwiły w pamięci narodu? Ten sam lud który nie wie wcale o ofiarach 26 Grudnia 1825, których nie rozumiał, zna i z życzliwością wspomina imie Pugaczowa który wyobrażał jego prawdziwe, jego własne pojęcia i żądze.

Prosty Kozak, nazwiskiem Emilian Pugaczów, nie w stolicy, nie w ludniejszej nawet stronie państwa, lecz w odległym zakącie Azyatyckiej Rossyi, podniósł bunt, mieniąc się być głową panującej rodziny, prawym Carem Rossyi, który uchroniwszy się cudownym sposobem od śmierci, chce wstąpić nareszcie w swoje prawa. Mniemany ten Car brał lud w opiekę swoją, a panów i urzędników którzy mu w ręce wpadli, niemiłosiernie tracił. Doznawał też niepospolitego powodzenia: żołnierze przeciwko niemu wysyłani, bili się niechętnie i z łatwością na jego stronę przechodzili; wszędzie zaś kędy się zbliżał, postrach niesłychany panów ogarniał, a wzburzenie objawiało się w prostym narodzie wyglądającym tego swojego zbawcy. Te uczucia były podstawą jego powodzenia lecz nieprzekraczały granic biernej życzliwości. Lud za nim szedł, lecz naprzeciwko niego nie wybiegał z gotowem już powstaniem; dawał się chętnie użyć, ale go trzeba

było brać, bo sam z własnego popędu nie występował; jednem słowem brakło mu działalności. Gdyby nie to, byłby potargał raz na zawsze więzy poddaństwa, strasznym wprawdzie kosztem, ogromnym rozlewem krwi panów, może nawet zupełnem prawie wygładzeniem ich rodu. W braku popędu rozlanego w tłumie, los całej sprawy zależał od jedynego człowieka który nadawał popęd. I pod tym względem także Rossya przedstawia coś anormalnego. Nawet powstanie ludowe naznaczone było wszystkiemi cechami, oraz wszystkiemi następstwami bierności narodu! Koleje różne jego się odnoszą głównie, prawie nawet wyłącznie do pojedynczej osoby.

Początek tego ruchu wiedzie się szczęśliwie; Pugaczow w polu zwycięża i twierdze owłada. Niedosyć jednak szybko postępuje, o tem niepomny że każdy krok jego naprzód powiększa jego potęgę, że wypada mu jak najwięcej kraju zagarniać, do czego dosyć, ale do czego trzeba koniecznie samemu się pokazać. Zdaje się że miasto działania, zanadto się roskoszował władzą i czas nieoceniony tracił; dosyć że został na głowę pobity, oddział jego rozproszony lub wzięty w niewolę, a sam zaledwie z życiem uszedł. Zdawało się że już koniec wszystkiego nastąpił; tymczasem zaś Pugaczow niepowodzeniem rozbudzony zaczął na nowo lud podniecać i pierwotną swoją działalność rozwijać. Z początku kraj obiegał na czele drobnej garstki która co chwila się zwiększała jak kula śniegowa po ziemi toczona, i wkrótce stała się wojskiem znacznem. Car powstania potężniejszy niż kiedykolwiek, zamierzał dążyć ku starodawnej stolicy, a lud wszędzie wyglądał go niecierpliwie, lecz on znowu się przy szczęściu zapominał i zwalniał swoje działanie. Los bitwy powtórnie mu niedopisał, lecz tym razem wolności swojej niezdołał ocalić, i przez zdradę niewiernych towarzyszy dostał się w ręce sług Carowej wtedy właśnie kiedy jego sprawa zjednała sobie najwięcej żywiołów powodzenia. Gdyby mogł był się wydostać z więzów, byłby niezawodnie zapalił trzecie powstanie silniejsze od poprzednich, ale z nim razem wszystko zgasło.

Skazanego na śmierć rząd starał się z jak największą jawnością tracić, by czasem myśl że on przy życiu pozostał nie budziła niespokojności w umysłach i nie zachęciła jakiego przedsiębierczego człowieka do przybrania jego nazwiska. Rozgłaszano ile możności te jego zeznania w których objawiał swoje istotne urodzenie, — ćwiertowano jego ciało, i do dziś dnia jeszcze w cerkwiach uroczyście pamięć jego przeklinają (7). Daremne usiłowania! Lud zawsze ma dla niego życzliwe wspomnienie.

Czemże był w samej istocie Pugaczow; czy samozwańcem? Na pierwsze wejrzenie mogłoby się wydać że przybrał carskie imie w celu zwodzenia tłumów, lecz nie podobna przy tem mniemaniu pozostać, rozważywszy trochę pilniej jego postępki. On się wcale nie prowadził jak człowiek który chce się podszyć pod cudzą skurę, ale jak zuchwalec który chwytając władzę przedrzyźnia postać i obyczaje tych którzy ją trzymali i z nazwą urzędu chce sobie przywłaszczyć także nazwę człowieka. Nie poprzestał zaś na przybraniu cudzego miana dla siebie samego tylko, lecz złożył sobie dwór liczny z samych prostych Kozaków, których ród nie mógł być tajemnym w obozie, a których poprzezywał nazwiskami wysokich dostojników Carowej, należących do najpierwszych rodzin kraju. Tak liczne samozwaństwa nie mogły mieć na celu zwodzenia narodu, lecz musiały być pewnym rodzajem *saturnaliów*, których mógł jedynie sobie pozwalać samozwaniec jawny, ze swego postępku się przechwalający otwarcie.

Pugaczowowi się udało lud pociągnąć nie dla tego wcale że przybrał nazwę cudzą, ale *dla tego że rżnął panów i urzędników*, — że podniósł miecz zemsty. Współczucie które znalazł u ludu, do dziś dnia przetrwało, a dawno byłoby zgasło

(7) Jest pewien dzień w roku (niepomnimy który), przeznaczony na obrząd uroczysty przeklinania nieprzyjaciół Cerkwi i Rossyi. Jeden z duchownych donośnym głosem czyta śpiewanym sposobem długi dosyć ich poczet o każdym z nich kończąc wzmiankę przez wyraz *anafiema* (anathema), który całe duchowieństwo powtarza chórem.

gdyby jego podstawą być miała wiara w mniemany carski rodowód. Pugaczów ani jest wspominany, ani mógł być uważany za Cara z urodzenia, lecz za powstańca który chciał we krwi szlacheckiej utopić poddaństwo.

75. Niedosyć jest poznać samą srogość pomienionego powstania; trzeba jeszcze się zastanowić nad brakiem organicznego w niem pierwiastku; który to brak, z ogólniejszych przyczyn pochodzący, był, dotąd jest, i długo jeszcze będzie powodem dla którego żaden ludowy ruch nie może się udać w Rossyi.

Czemu ten brak przypisać?

Naród moskiewski nie jest zdolnym pojęcia okrzyku : *idźmy zdobywać wolność ;* w tych wyrazach mieści się myśl nadto oderwana na jego umysł pierwotny. Co to jest wolność? On jej myślą nie obejmuje; trzeba mu czegoś takiego czegoby zmysłowie dotknął. Tem był dla niego car powstania który tracił niemiłosiernie panów. Jemu trzeba człowieka w którymby się jego cel uosobiał. Przypuszczamy, nawet sądzimy że Pugaczów się mógł obejść bez samozwaństwa : miał środek bardzo prosty głoszenia że działa z natchnienia niebieskiego, a nie ma łatwowierniejszego pod tym względem narodu jak Moskale, u których tyle cudownych zjawisk nie spotyka niedowiarstwa; mógł także się ogłosić przywłaszczycielem, coby mu się także zapewne udało, ale musiał zostać carem *de facto*, bo powstanie oparte na biernym żywiole bez jedynowładzcy obejśćby się nie mogło (8). Trzeba tam było jakiegokolwiek cara, lecz ten car byłby lalką, to jest rzeczą pustą bez znaczenia gdyby się nie okazał po moskiewsku ludowym, to jest niszczycielem panów. Taką lalką był w roku 1825 car powstańców Konstanty ze swoją żoną Konstytucyą.

Wypada nam tutaj przejść do ogólniejszego poglądu. Nie

(8) Powstanie oparte na żywiole myślącym i działalnym wcaleby niepotrzebowało jedynowładztwa; dyktatura mogłaby u niego być przypadkowie przydatną, lecz niebyłaby nigdy bezwzględnie konieczną.

pierwszy to raz naród moskiewski garnął się do samozwańca w którego nie wierzył. Może nam się to uda wytłumaczyć za pomocą następującego porównania : samozwaniec w Rossyi jest czemścić w rodzaju bajeczki dla dzieci od której nikt ściślej prawdy nie żąda, a którą każdy chętnie przyjmuje byleby jej *treść myślowa* (*sens moralny*) okazała się zadowalającą. Otoż we wszystkich tego rodzaju ruchach mieści się myśl polityczna będąca ich *treścią myślową*, samozwaniec zaś bywa tylko ich nadpisem. Pugaczów miał w oczach ludu ową straszną *treść myślową* tak dobrze wiadomą. Nie on pierwszy wynalazł podobny rodzaj działania, chociaż pierwszy użył go w ten sposób dogadzając namiętnościom tłumu. W Dymitra samozwańca także niewierzono, a przecież miał stronników, bo jego treścią myślową było utrzymanie łagodniejszego rządu który prawdziwy Dymitr (9) usiłował wprowadzić.

Udania tego rodzaju, kilkakrotnie ponawiane w Rossyi, nie są bez pewnej właściwej sobie logiki, która wszakże obwiniętą jest w szczególniejsze kształty. Prawdziwi carowie w niezliczonych swoich dziwactwach mogą narzucać bezkarnie kształty bez znaczenia, bo mają siłę rzeczywistą w ręku; samozwańcy zaś ograniczać się muszą na takich tylko które mają treść myślową pojętną, bo za jej pomocą dopiero mają się o siłę starać. Wszystko to jest osobliwością dla Zachodu nawykłego do otwartego wyrażania swoich myśli, zwłaszcza w narodowych w zburzeniach, w których prawda wychodzi na jaw bez osłony. Potrzeba pewnych ułatwień, pewnych

(9) Męża Maryi Mniszhównéj, Wojewodzianki Sandomirskiej, mamy za prawdziwego Dymitra, i sądzimy że go naród Moskiewski za takowego poczytywał; jednakże nie z tego powodu się do niego garnął, lecz znużony uciskiem Borysa Godunowa, wzdychał do łagodniejszych rządów. Gdyby pierwszy Dymitr był przeciwko naszemu mniemaniu samozwańcem, a raczej gdyby w niego nie wierzono, to jeszcze jeden przykład by przybył na poparcie wyrzeczonego przez nas zdania. Co się zaś tyczy drugiego Dymitra, wedle nas jedynego samozwańca, w tego nikt nie mógł wierzyć, a jednakże on miał także swoje stronnictwo, które w przyjaźniejszych okolicznościach stałoby się bez wątpienia licznem.

bajek dla tępego pojęcia nie tylko dzieci ale także ludów będących jeszcze w stanie dzieciństwa.

76. Od czasu powstania o którem dopierośmy mówili, niezdarzyło się żadne inne wzburzenie ludowe któreby się do jego rozmiarów zbliżyło, lub któreby miało przynajmniej zakrój na odmianę porządku społecznego. Prawda że ciągle się pojawiały liczne bunty poddanych, które przechowały tenże sam duch srogości; co lat parę dawało się słyszeć że w tej lub owej gubernii kilka wsi porwało się przeciwko dziedzicom, których rozjuszone chłopstwo darło ze skury, albo wolnym ogniem piekło, albo rozrzynało drewnianą piłą jak za czasów Pugaczowa; innemi razami żołnierze *posieleń* (wojskowych osad) wymordowali wszystką starszyznę niemogąc dłużej wytrzymać jej nadużyć. Wszystko to jednak niebyło powstaniem; ludzie rozpaczą wiedzeni zrywali się jedynie dla zemsty, ustawali zaś takowej dokonawszy i krwią się napoiwszy. Przestawali działać, bo nie mieli już dalszego celu, i dawali się po większej części bez oporu ujmować sile zbrojnej. Tak samo bydle przez złość czasem wierzgnie, chociaż niepomyśli o zrzuceniu jarzma.

We wszystkich tych buntach niewidać zgoła ani zamiaru szerzenia ruchu i rozpowszechnienia go po całym kraju, ani też myśli o nowym porządku rzeczy. Rossya z pomiędzy tylu różnych zaburzeń miała jedno tylko prawdziwe powstanie, a w tem powstaniu jednego tylko powstańca Pugaczowa. Gdyby w moskiewskim ludzie istniała iskierka działalności, i choćby najdrobniejszy zapas samodzielności, w takim razie los całej sprawy niebyłby onego czasu tak dalece zależnym od jednego człowieka, że wszystko słabło bez jego obecności, a zgasło za jego ujęciem. — Późniejsze zaś wszystkie owe drobne rozpaczne wybuchy tym zarodem ożywione raz na zawsze miałyby przyrodę powstania, to jest usiłowałyby się szerzyć i wzniecić ruch ogólny w całym kraju; wtedy którekolwiek przecież dojśćby kiedyś musiało. Do tego wszakżeby potrzeba umieć

sobie cel wyraźny założyć, szczerze go zamiłować, i w uiszczenie jego wierzyć. Tego to właśnie narodowi moskiewskiemu braknie; gdyby on był zdolnym uczuć wiary i nadziei wydobyłby z nich myśl poświęceń, bez nich niemożebną, a pozbyłby się zaprzecznych uczuć rozpaczy i zawiści któremi dotąd jest dotkniętym.

Srogość i mściwość pochodzą u niego z braku wiary i nadziei. Skądżeby tych cnot mógł dostać?

77. Pierwszym nauczycielem ludów bywa religia. Zobaczmy jak też ona w Rossii wpływa na wychowanie narodu.

Ze wszystkich wyznań chrześciańskich żadne tyle nie przywiązuje wagi do zewnętrznych form i do zmysłowych oznak jak greko-rossyjskie; na odwrot też żadne do tego stopnia nie zaniedbuje duchowej strony człowieka. Pomienione wyznanie tém się odznacza że ani do rozumu ani do serca nie przemawia. Nie wdając się w głębokie pod tym względem wywody, spojrzyjmy tylko jak działa na lud.

Nie wpaja w niego prawdziwych czystych zasad religii, nie każe mu się zastanawiać nad duchem przykazań i modlitw których go wyucza tylko pamięciowo. Bez takiego zaś wykładu sama treść chrześciańskiej wiary zostaje pominiętą. Muzułmanin wyprowadzający jakiekolwiek wnioski ze zwrotek swojego Koranu wyższy zajmuje stopień w rzędzie istot myślących od *prawosławnego* trzymającego się tylko litery przepisów których ani rozumie ani stara się zgłębiać.

U moskiewskiego ludu ważne pytania religijne do obyczajowości (moralności) się nieodnoszą, ani ze sumieniem związek mają; lecz tyczą się zewnętrznych oznak, *np.* sposobu stawienia znaku krzyża lub obchodzenia *processyi* dokoła świątyni pańskiej, czy ze wschodu na zachód w kierunku słońca, czyli też odwrotnie z zachodu na wschód, i. t. p. Najgłówniejszym zaś punktem wiary w umysłach niezmiernej większości narodu jest zachowanie postów. Pierwszy lepszy *mużyk* (chłop) zapytany co jest większym grzechem czy w piątek zjeść łyżkę

mleka, czy dopuścić się kradzieży, roześmieje się pogardliwie dziwiąc się że można porównywać prosty występek przeciwko człowiekowi popełniony, z tak wielką obrazą boską jak złamanie postu. Rozmawiając o swoich świętych, nie opowiada o ich cnotach, ale o ilości dni które wytrwali bez pożywienia, i o umartwieniach które sobie zadawali. Nierzadko można widzieć rodziców, którzy niczem się niedadzą ubłagać by niebezpiecznie choremu dziecku swemu dali posilniejszej strawy w dzień postny, przekładając narażenie jego życia nad zgubę jego duszy. W ustronniejszych miejscach wielce nawet niebezpiecznėm byłoby niestosowanie się do zwyczaju. Słyszeliśmy opowiadaną sprawę pewnego chłopa, który postrzegłszy że podróżny przez niego przyjęty w gościnę je w dzień postny niepozwolone pokarmy, najspokojniej mu odrąbał głowę toporem podczas jego snu. Za to przed sąd przywiedziony nietylko że się niewypierał morderstwa które opowiadał ze wszystkiemi szczegółami, ale nawet niedomyślał się że postępek jego mógł być karogodnym. Zabity był w oczach jego strasznym bluźniercą, śmierć zaś jego była tylko wymiarem sprawiedliwości (10).

Najpierwszą rzeczą której uczą dziecięcia, jest znak krzyża świętego, który nie jest tak jak wszędzie, wstępem lub zakończeniem modlitwy, ale zmysłowym ruchem, mającym ją zastępywać. Jednocześnie z żegnaniem się ręką trzeba zginać ciało w postaci ukłonu ; głębsze nachylenie się oznacza większą gorliwość, rzucenie się zaś na kolana, uderzenie czołem o ziemię, prędkie zerwanie się na nogi by znowu na kolana upaść i toż samo ponawiać, jest jeszcze znamienitszym stopniem nabożeństwa; najwyższą zaś doskonałością jest naginanie ciała w ten sposób by uderzyć czołem o ziemię niedotykając jej się kolanami, a wspierając się lekko na dłoniach,

(10) Sposób ten tłómaczenia się, dowodzący prawdziwego braku świadomości popełnionego uczynku, nie ochronił wszakże oskarżonego od zwykłéj kary za morderstwo, to jest od chłosty publicznéj i zesłania do robót w kopalniach.

po czém się szybko znowu powstaje na nogi, by toż samo powtarzać. Takie dotykanie czołem ziemi zowie się *biciem pokłonów*. Żegnając się znakiem krzyża, trzeba koniecznie jeżeli nie pokłon uderzyć, to przynajmniej się nagiąć; nie ma zaś zwyczaju mniej jak trzy razy raz po raz się żegnać, często zaś kilkanaście i więcej. Modlitwa Moskala składa się zwykle ze samych znaków krzyża z niesłychauą szybkością raz po raz powtarzanych, którym wedle stopnia nabożeństwa, lub chwilowego natchnienia towarzyszy umiarkowańszy lub gwałtowniejszy ruch ciała. Każda izba domu prawosławnego jest świątynią, bo mieści obrazy świętych, zawieszone w samym rogu na zukos, w rodzaju ołtarza na małą skalę, a będące przedmiotem szczególniejszego nabożeństwa; każdy wchodzący trzy razy przynajmniej przed niemi się żegna, pierwej nim słowo do kogokolwiek przemówi (11); toż samo miejsce ma przed jadłem i po, oraz przed zabraniem się do jakiejkolwiek roboty, i. t. p. Modlitwa poranna i wieczorna odbywa się przed tym obrazem, przed którym często goreje lampka czystą oliwą podniecana, u nabożniejszych i bogatszych nigdy nie gasnąca, lub woskowa świeczka, cienka jak ołówek. Trzeba mieć sposobność przypatrzenia się tej modlitwie samotnej w domu, dającej miarę doskonałą religijnego usposobienia ludu. Nie widać tam spokojnego wejścia w siebie dowodzącego wzniesienia ducha do wyższych przedmiotów; modlący się zdaje się być jedynie zajętym ruchami męczącemi które spełnia, a ciągle się żegna to zginając się ile można najniżej, to znowu bijąc pokłony z niesłychaną szybkością, uderzając czołem o ziemię i rozprostowując się jak sprężyna, w sposób któregoby nieraz pozazdrościł pokazujący za pieniądze sztuki łamane. Zaledwie, i to niezawsze, czwartą lub piątą część tego czasu który przed obrazem trawi, poświęca odmawianiu, i to wargami tylko, pacierzy, którym oczywiście że podrzędne miejsce przypisuje.

(11) Zwyczaju tego nieprzestrzega największa liczba osób wyższego stanu, chociaż mieszkania ich napełnione są także tak zwanemi *obrazami*.

Wchodzący po raz pierwszy do cerkwi napełnionej ludem, doznaje wrażenia trudnego do opisania. Wmiejsce tłumu spokojnego i pogrążonego w nabożnych myślach, widzi coś podobnego do fali lub do łanu zbożowego kołysanego wiatrem; przyczyną tego jest ruch nieustanny zginających się ciał. Nie widać jednak wcale w tych oznakach mających pokorę wyrażać, tego uszanowania które się należy miejscu poświęconemu służbie Bożej. Prawosławni prowadzą sobie dość otwarcie rozmowy w przerwach które czynią *pokłonom*, jak gdyby dla wytchnięcia wśród nudnej a męczącej roboty, i przechodzą roztrącając obecnych, z jednego końca cerkwi na drugi bądź to w celu zbliżenia się do miejsca sprzedaży woskowych świeczek, niby to gromic, bądź też dla zatknięcia ich przed którym z obrazów cerkiewnych któremu zamyślili je poświęcić. Wszystko to razem wzięte zostawia wrażenie domu poświęconego nie modlitwie lecz zmysłowym obrzędom, które to wrażenie co raz bardziej się wzmaga im pilniej się przyglądamy wszystkiemu co się tyczy tego wyznania.

78. Musimy trochę zastanowić się nad tem czem jest duchowieństwo, oraz czem są obrzędy i służba cerkwi. Od tego bowiem wiele zależną jest wiara narodu.

Duchowieństwo nie jest stanem do którego się wstępuje w skutek wolnego wyboru, lecz jest *kastą*, w której trzeba umierać raz się w niej urodziwszy. Tak jest przynajmniej wedle prawa które dopuszcza bardzo rzadkich tylko wyjątków spowodowanych prawdziwą nieudolnością; inaczej wszakże w rzeczywistości bywa, bo wszechwładne zawsze w Rossyi *pieniądze i protekcya*, są pewnemi środkami uwolnienia się od szlubów. Ochotników niema prawie wcale do tego stanu, składającego się niemal wyłącznie z tych którzy przez urodzenie do niego wskazani, nie mają sposobu wydostania się z niego. W dziecinnych jeszcze latach przyszłe popy oddane zostają do *seminariów* rządzonych zwykłą temu krajowi grozą. Cień nieposłuszeństwa, a raczej niedość pokornéj

i prędkiej uległości, jest dostatecznym powodem do oddania na prostego żołnierza młodzieńca na samym już wyświęceniu. Nietrzeba się temu dziwić, bo karze tej ulegają także kapłani mszalni od dawna już sprawujący swoje obowiązki. Przejście od brewiarza do karabina i cielaka (12) jest najprostszą rzeczą w Rossyi w skutek niełaski; w tem zaś dopiero maluje się prawdziwe upośledzenie tego stanu, że mu się to wydarza nawet bez pozoru winy, i bez żadnej zgoła niełaski. Bywały bowiem wypadki że władza wyższa postrzegłszy się że daleko jest więcej seminarzystów nauki swoje kończących niż posad dla nich, a chcąc temu zaradzić wydawała postanowienia by tylko pewną oznaczoną liczbę przypuścić do ostatniego święcenia, *a resztę jako zbyteczną oddać w żołnierze*. Gwałtowne takie przejście tem jest dotkliwszem, że synowie popów nieużywają przywilejów szlacheckich; oddanie ich więc do wojska równa się 25cio letniéj służbie pod kijem bez, lub prawie bez żadnej możebności wysługi. By uzupełnić wyobrażenie o stosunku popa do rządu, powiemy jeszcze tylko że każdy może być natychmiast pozbawionym swojej posady w skutek prostego wezwania władzy świeckiej; służba zaś carska tak dalece się mięsza z cerkiewną, że duchowny nawet w konfesyonale jest świeckiej władzy narzędziem, bo ma pomnieć o szkodliwych dla rządu występkach, i o nich donosić zwierzchności ze swego urzędu, wymieniając winnych.

Trudno się spodziewać do tego rodzaju obowiązków prawdziwego powołania, i to ze strony ludzi którzy się kapłanami stali z musu. Nie dziwno jeżeli stan ich duchowny będzie wich oczach chlebodajnem rzemiosłem, oraz jeżeli na wzór czynowników będą frymarczyć swojemi obowiązkami. Tak jedni jak i drudzy mają za cel zdzieranie pieniędzy, *a za główny do tego środek dokuczanie, by niem wymusić datek.* Ten jest prawdziwy stosunek popa do narodu; takich to lud ten ma nauczycieli.

(12) Zamiast obcego wyrazu *tornister*, żołnierze polscy mówili *cielak*.

Rozumie się więc że to miejsce dla popa być powinno najwięcej pożądanem w którém może najwięcej dokuczać, bo tam z pewnością najwięcej także może zbierać. Rząd na bardzo wielką skalę, jak wiadomo, używa gwałtownych środków nawracania na łono prawosławnej Cerkwi, z którego to powodu mnóstwo jest ludzi urzędowie do niej zaliczonych, obrzędy jej wypełniać zmuszonych, a wyznających skrycie inną wiarę. Bardzo znaczna część ludności ogólnej znajduje się w tym wypadku, np. *starowierce* i różnego rodzaju *roskolniki* (czyli różniący się w jakichkolwiek szczegółach od panującego kościoła) których pełno jest w całéj Rossyi, oraz bałwochwalcze plemiona, *np.* fińskiego pochodzenia *Czeremisy*, *Wotiaki*, *Żyranie*, i t. d. (13). Każdy pop życzy sobie zawsze mieć jak najwięcej takich parafian, a za szczęśliwego się uważa jeżeli dostanie owczarnię z nich tylko złożoną, bo te owieczki niewierne najlepszemi są do strzyży. Łatwo pojąć że największą dla nich uciążliwością jest stosowanie się do przepisów narzuconego im wyznania; uczucie zaś to jest źródłem bogatych dochodów dla popa, który każe sobie płacić nie za sakramenta, ale za to by od nich uwalniał; za to by nie chodził do każdego domu patrzeć czy w nim zawieszone są *obrazy*, by nie starał się zejść jedzących mięsne lub tylko maślne potrawy w dzień postny, i t. p., a wreszcie by nie śledził tajemnych religijnych schadzek. Dla ofiar *nietolerancyi* szczęściem jest jeszcze że duchowieństwo nie jest fanatycznem, lecz poprostu za pieniądzem goni, bo inaczej położenie ich byłoby tysiąc razy jeszcze gorszem.

Pop w stosunkach swoich z prawdziwemi prawosławnemi także się rządzi temi samemi dopiero co wymienionemi zasadami, mianowicie zaś prawidłem by *dokuczać aby datki wymuszać*. Poprzestaniemy na parę najprostszych przykładach : przynoszą dziecię do chrztu, rodzice pragną mu dać imię łatwe do wymawiania, np. Iwan (Jan), Platon, i. t. p.,

(13) Niemówiemy o katolikach i o unitach, ponieważ oni są cząstką nie Rossyi, ale Polski gnębionej.

lecz jeżeli pop nie sądzi się być dosyć hojnie zapłaconym, niema względu na ich życzenie i sam wybierze jedno z najtrudniejszych imion i ochrzci niem nowo narodzonego, *np.* Charłampiej, Polikarp, Jewgrafiej, Enfinagen, i t. p., co jest środkiem znaglania rodziców do szczodrobliwości. Drugi przykład jeszcze podamy. Panuje zwyczaj, a raczej urządzenie cerkiewne, na mocy którego za spowiedź się płaci. Surowość spowiednika jest w stosunku wysokości złożonego lub spodziewanego datku, który czasem przed spowiedzią, czasem zaś po niej dopiero składanym bywa. Mnóstwo jest ludzi duchem pobożności nie natchnionych, którzy przystępują do sakramentu ołtarza dla czynienia zadość przepisom rządowym, które są bardzo ścisłemi w tej mierze względem urzędników. Hojniejszych pop w oka mgnieniu rozgrzesza, skąpszych zaś bardzo ściśle bada, zadając im pytania dokuczliwe, i często najdrażliwsze, *np.* tyczące się uczuć względem Cara i zasad politycznych, który to rodzaj rozmowy przejmować może *penitenta* strachem możebnego *donosu* (14), bo pamiętajmy o tem że niema tajemnicy spowiedzi, że *donos* jest zawsze bardzo dobrze przyjmowanym choćby nie był usprawiedliwionym.

Bardzo trudną rzeczą byłoby dojście tego co się dzieje przy spowiedzi tych prawosławnych którzy są prawdziwie nabożnemi; to wszakże jest niezawodnem, że im który się do cięższej winy poczuwa, tem znaczniejszą przyspasabia zapłatę dla spowiednika. Przedstawiamy tutaj żywcem rozmowę która nam utkwiła w pamięci. Pytaliśmy się żartem dobrze nam znajomego prostego człowieka, coby go też czekało gdyby przez zapomnienie jakieś niesłychane lub wreszcie przez niewiadomość przełknął podczas postu coś mlecznego, *np.* kawałek bułki pieczonej w maśle.

— Strach byłoby przed popem wyznać, odrzekł przez nas zapytywany.

(14) *Donos*, czyli *denuncyacya*, wyraz rossyjski.

— Zgoda, lecz gdyby się tak stało, cóżbyś począł? Spowiadać byś się przecież z tego musiał.

— W takim razie jużby trzeba *przynajmniej rubla srebrem złożyć za spowiedź.*

— I cóż dalej?

— Pop łajałby silnie; ja bym mu się tłómaczył jak mogący. Kiedyby się już nałajał do woli, dałby rozgrzeszenie, i po wszystkiem.

— A do czegóż tutaj rubel srebrem?

— Mniej dać w żaden sposób nie wypada, mając się spowiadać z ważniejszego grzechu.

— A gdybyś w miejsce rubla srebrem dał tylko griwiennik? (15)

— W takim razie pop musiałby i na griwienniku poprzestać, ale gotówby naznaczyć jako pokutę ze sto pokłonów na dzień przez parę miesięcy.

Niech czytelnik zechce pomyśleć jaką to ciężką pracą być musi odbicie stu pokłonów. Strach takiej kary silną musi być pobudką do kupienia przychylności popa za rubla.

79. We wszystkich wyznaniach cokolwiek wznioślejszych dwoistego są rodzaju obowiązki kapłana: raz bowiem występuje w postaci *moralisty*, mającego umysł człowieka wznosić i żywot jego uzacniać, powtóre zaś w postaci pośrednika tajemnic wiary, niedościgłych rozumowi. Pierwsza ta strona przez duchowieństwo prawosławne pomijana, wcale u niego nie istnieje i darmo jej szukać. Z pomiędzy obowiązków względem ludzi, jednym tylko cerkiew się zajmuje gorliwie, mianowicie zaś obowiązkiem czci dla Cara. Modły za niego i jego rodzinę nieustannie się powtarzające wśród każdego nabożeństwa, zajmują daleko więcej czasu aniżeli razem wzięta cała reszta służby, tak dalece że msza zdaje się mieć Cara na celu, a przy sposobności tylko zajmować się Bogiem. By się

(15) Griwiennik jest 1/10 rubla srebrem, czyli groszy polskich 20.

to nie wydawało dziwnem czytelnikowi, trzeba wytłómaczyć jak się to dzieje : modły za Cara powtarzają się kilkokrotnie różnemi nawrotami, a za każdym razem następuje dokładne wyliczenie wszystkich członków jego rodziny co do jednego, nie wyjmując nawet niemowląt, t. j. około trzydziestu osób. Zdać by się mogło że bardzo pilny mistrz obrzędów układał modlitwę, bo wymienianem bywa nietylko imię własne i ojcowskie każdego książęcia lub księżnej, ale także ich dostojeństwa i tytuły królewskie lub książęce, tak jak gdyby trzeba było tak bardzo dokładnie Panu Bogu rozpowiadać za kogo odmawianą jest modlitwa, z obawy nieporozumienia.

Warto się także przypatrzyć zewnętrznym obrzędom. Pop w pełnieniu cerkiewnej służby niema tej zwykłej powagi pełnej godności która cechuje wszystkich innych księży bądź to katolickich, bądź to protestanckich. Nie widać u niego wcale tego świątobliwego zebrania myśli do modlitwy, ani też owego wypowiedzieć się niedającego spojrzenia którem odznacza się człowiek myślą wznoszący się do wyższych stref; — tego wzroku który ziemskich przedmiotów nie widzi wcale, chociaż na nie pada. Pop na wszystkie strony śmiało rzuca oczyma, tak jak człowiek wcale nieprzejęty odprawianem przez siebie nabożeństwem. Trzeba go widzieć przechodzącego bądź przez cerkiew, bądź z processyą przez ulicę, bo tak zamaszystym, prawie zawadiackim krokiem idzie, że człowiek nowo przybyły do Rossyi, mimowolnie gotów myśleć że to jakaś *maskarada*, i zadaje sobie pytanie : czy też podobna by to istotnie był duchowny, i do tego jeszcze służbę Bożą odprawiający? Jak mało nawet prawosławna zwierzchność dowierza przyzwoitości popów, okazuje się bardzo wyraźnie z następującego urządzenia. Podczas mszy, w samej najuroczystszej chwili kiedy następować ma święcenie chleba i wina, carskie wrota zamykane bywają celem zakrycia *celebrujących* popów przed oczyma ludu. Przyczyną tego przepisu były zgorszenia liczne, wynikające z nieprzyzwoitego ich obejścia się przy pożywaniu wina. Jakże więc

trzymać o duchowieństwie przeciw któremu przedsiębrane być muszą tego rodzaju środki zaradcze dla podobnych powodów? Wszystkie zgoła obrzędy przez takich ludzi spełniane musiałyby zawsze się zmysłowemi stawać, chociażby nawet niemi nie były ze swojej przyrody, ale i bez tego niemi są, jak się to zaraz parą przykładami wykaże.

Chrzest odbywa się przez zanurzanie, jak gdyby większa ilość płynu dokładniej zmywała grzech pierworodny; rodzice chrzestni na zapytanie *czy wyrzekasz się czarta i spraw jego*, powinni na dowód wstrętu do tej złośliwej istoty plunąć na ziemię, co nie jest prostym zwyczajowym przydatkiem, ale częścią samego obrządku, której spełnienia kapłan się dopomina, jeżeli kto jej zaniedba. Osobliwszem także jest zakończenie obrzędu błogosławieństwa małżeńskiego: na wezwanie popa, nowożeńcy winni się trzykrotnie wycałować na środku cerkwi. We wszystkich też innych krajach rodzice państwa młodych towarzyszą im do ołtarza, w Rossyi zaś nigdy: obecność ich byłaby uważaną za niestosowną i zwyczajem, a może też przepisem cerkiewnym jest wzbronioną (16).

Można w dobrej wierze się pytać czy wyznanie prawosławne tak jak pojmowanem i obchodzonem jest w Rossyi, odpowiada istotnemu znaczeniu chrześciańskiej wiary? Czy obrzędy i zmysłowe oznaki zastąpić mogą miejsce jej ducha? Czy pokłon starczy za modlitwę?

Wejrzawszy pilnie, cóż ujrzymy? Straszną próżnię pozorami nabożeństwa ubarwioną.

80. Z każdej a każdej strony okazuje się zawsze ten sam brak w narodzie moskiewskim duchowych żywiołów; —

(16) Z opisu obrzędu zaślubin Księcia Leuchtenberg'skiego z W. Ks. Maryą Nikołajewną, w dziele Custina, widzimy że Car Mikołaj i małżonka jego przytomnemi byli. Wnosić należy że pocałunki nie miały miejsca, bo pisarz byłby o nich wspomniał. Widać że ten obrząd inaczej się odbywa dla tak dostojnych osób niż dla prostych śmiertelników.

inaczej mówiąc, taż sama bezmyślność. Dotąd szukaliśmy jej objawów, teraz kolej na jej następstwa.

Naród bezmyślny jest przez to samo biernym; każdego bowiem działania zarodem jest myśl. Z tego usposobienia które się malowało we wszystkich najdrobniejszych nawet szczegółach jego życia, wywiązywać się będą najważniejsze polityczne następstwa. Naród bezmyślny, a zatem bierny, nosi w sobie naznaczenie bycia prostem narzędziem; inaczej być nie może, jedno z drugiego wynika. Żadnego działania sam przez się nie zdolny, musi dawać sobą powodować, i potrzebuje woli któraby nim rządziła. Taka jego przyroda wyzywa władzę bez granic, która pojawiać i rozwijać się musi na tak stosownem dla siebie polu, niezdolnem wydania innego plonu. Ta jest przyczyna bycia, ta konieczność nieograniczonego samowładztwa.

Nietrzeba sobie wyobrażać że ślepe rossyjskie posłuszeństwo wynika z władzy bez granic, lub też na odwrót. Są to dwa odpowiednie sobie wyrazy, nigdy nierozdzielne, bez siebie istnieć niemogące, których wspólnym źródłem jest bezmyślność narodu.

Nietrzeba nadewszystko sobie wyobrażać że treścią Rossyi jest jedynowładztwo lub ustawa Carska, które są tylko następstwami. Treścią jest sama przyroda żywiołu, z której nieodzownie wynikają takie urządzenia. Nieodzownem jest wiedzieć o tem że każdy żywioł ulega prawom niezmiennym, ludzką dowolnością naruszyć się niedającym, wedle których działa.

A tym żywiołem jest *ogromna siła zmysłowa narodu*, *nienatchnięta duchem*.

Jak go nazwać? Nietrzeba wyszukiwać dla niego nowych imion, ponieważ na dziejowej widowni już występował, a ślady za sobą zostawił, których niełatwo zapomnieć.

Mianem jego jest BARBARYA.

81. Barbarowie (*barbari*) byli grubemi ludami które

napadały Europę i podbiły wykształceńsze narody. Przejście ich wywróciło z gruntu wszystko co istniało, tak dalece że po niem świat cały musiał się odradzać na nowo jak gdyby po potopie.

Barbarya zdaleka widziana, tak jak nam ją przedstawiają dzieje, jest biczem Bożym, szerzącym zagładę; — zbliska zaś rozważana, jest, jakeśmy dopiero mówili, *ogromną siłą zmysłową nienatchniętą duchem*. Jedno z drugiego wynika, t. j. jej szkodliwość z jej bezmyślności. Mienimy zaś ją dzisiaj takimże samym żywiołem jakim kiedyś tam przed wiekami była, dla tego że odznacza się temi samemi własnościami które wydać mogą takież same skutki, a niezawodnie je wydadzą jeżeli dzisiejszy wiek nie potrafi się zdobyć na właściwe zaradcze środki których wtedy brakło.

Nie trzeba sobie wyobrażać że barbarya zawiera w sobie coś piekielnego, i że się odznacza złośliwością swoich zachceń: ona bowiem wcale niema nawet woli, a jest stanem tak dalece pierwotnym, że jeszcze nie umie rozróżnić dobrego od złego. Narody podobnież jak pojedynczy ludzie wtedy dopiero zaczynają się stawać dobremi lub złemi kiedy się ich myśl rozwinie, a przedtym są niejakiemi. O tych które znajdują się jeszcze w stanie barbaryi mówić jedynie można że NIE WIEDZĄ CO CZYNIĄ; niepodobna do nich stosować odpowiedzialności za krzywdy które wyrządzają, bez żadnej o nich świadomości. To byłoby rzeczą równie niedorzeczną, jak *np.* przypisywanie morzu winy za rozbicie okrętu lub inne jakie szkody. Tam dopiero się zaczyna odpowiedzialność ludów gdzie im wiedza już przyświeca. . . . .

Nazwa barbaryi nie jest zarzutem, a tem mniej obelgą; ona jest tłómaczeniem, i o ile można usprawiedliwieniem postępków pełnionych bez żadnej o nich wiedzy: Barbaryą zowie się ten stan w którym znajduje się zmysłowy ogrom dla którego nie stało się jeszcze światło. Tylko za pomocą pojęcia o *barbaryi* Rossya wytłómaczoną być może tak jak Północno-Amerykańska Rzeczpospolita za pomocą pojęć

o *demokracyi* (17). Pierwszej znaczeniem jest zupełny brak woli kierowniczej w narodzie, drugiej zaś rozlanie w całym narodzie tejże woli kierowniczej.

82. Jak zbliska barbarya wygląda, o tem ciągleśmy mówili, chociaż niewymieniając jej nazwiska; ona się bowiem maluje w każdym rysie wyrażającym bezmyślność : w pysze, samowoli i niedorzecznościach rządu, w uniżoności narodu, w nieumiejętnem naśladownictwie, w pożyciu domowem, w nieudolności rewolucyjnych zachceń, w poddaństwie, i także w srogości ludu, i t. d., i t. d. Nietrzeba sobie wyobrażać że istnieją tylko pewne jej znamiona które należy starannie wyszukiwać, bo nią wszystkie bez wyjątku szczegóły życia są nacechowane; można bez wyboru brać pierwszy lepszy z pomiędzy nich, a z pewnością będzie mógł posłużyć za dowód albo też za przykład. Naród bezmyślny we wszystkiem a wszystkiem różnić się musi od oświeconych, i w istocie się różni. Po najmniejszej drobnostce jużby można poznać barbaryę, i główne a nawet wszystkie jej następstwa oznaczyć tak jak za pomocą jednej kosteczki można odbudować utwor cały zwierzęcia którego ród już zaginął. Wszystkie symptomata narodowej bezmyślności są ze sobą powiązane ścisłą koniecznością, bo wszystkie wynikają z danego usposobienia społecznego, jako ze wspólnej przyczyny. Rossya służyć może pod tym względem za źródło niewyczerpnięte, do którego sięgać można po *symptomata* tego rodzaju. Co do nas, oszczędnieśmy się z niemi obchodzili, biorąc ich tylko tyle ile nam się nieodzownem zdało do poparcia następnego wniosku : *ten naród różni się od innych swoją bezmyślnością, więc jego treścią jest barbarya.* Na nim uzasadnić zamierzamy polityczny wywód nastąpić teraz mający, a będący główną częścią niniejszej przygotowawczej części.

(17) Chcieliśmy temu dziełu dać nadpis : O BARBARYI W ROSSYI; wyrzekliśmy go się tylko z obawy podejrzenia o chęć wabienia czytelników osobliwością nazwy.

Do tego miejsca doszedłszy, łatwiej nam dać pojęcie ogólne rozkładu naszej pracy. Wstęp do badań zajmuje się politycznem znaczeniem i skutkami na zewnątrz barbaryi w Rossyi, same zaś badania zajmować się będą wewnętrzną narodową jej stroną.

Wyłącznym więc naznaczeniem samychże badań o Rossyi będzie wykazywać jak barbarya zbliska wygląda, lecz daremnem byłoby o niej mowić gdyby czytelnik zawczasu niewiedział że to nie jest rzecz małej wagi przedstawiana mu dla zabawki lub osobliwości, lecz że w drobnych i na pozor nieznaczących rysach wewnętrznego życia objawiająca się *bezmyślność* jest istotną groźbą nad wykształconym światem zawieszoną. Czytelnik musi wiedzieć że patrzy na domową stronę ważnej w polityce rzeczy; to jedno jużby dostatecznem było usprawiedliwieniem niniejszego wstępu gdyby nawet brakło ważniejszych do niego powodów.

83. Chcemy w tem miejscu lekko napomknąć o tem jakiego też rodzaju prawami barbarya się rządzi w zakresie po litycznym,

W każdym narodzie zawarta MYŚL jest jego siłą kierowniczą ; zdanie to jest pewnikiem, lecz nie zawsze dostarcza tłómaczenia dostatecznego : zostawia bowiem nietkniętem pytanie co też będzie rządzić ludami BEZ-MYŚLNEMI. Czyżby zewnętrzne a więc od ich przyrody niezależne okoliczności?

Narodem bezmyślnym jest ten którego postępkom nieprzewodniczy ani wiedza, ani wola. Jakto (zapewne się niejeden odezwie), czyliż bez tych przymiotów, czyliż w takich warunkach może się znaleść istotne początkowanie jakiegokolwiek ruchu? Otóż właśnie że może i to stanowi cechę stanu barbaryi. Jej udziałem siła działalna która, powtarzamy z rozmyślnym przyciskiem, pozbawioną jest wiedzy i woli. Nic podobnego niema w społeczeństwach zwyczajnych, duchem natchnionych, a w nieżyjącej aż przyrodzie trzeba szukać przedmiotu porównania. Alboż to ciężenie ciał nie jest siłą

w nich utkwioną która niemi rządzi? Czy trzeba chcieć ażeby ważyć albo spadać?

Otóż tedy ten żywiół martwy który zowiemy barbaryą, rządzi się prawami rzeczy bezmyślnych, do rzędu których należy. Tem łatwiej jest oswajać się z jego koniecznością, z jego następstwami. Działanie istot myślących podlega także pewnym prawom, lecz których urzeczywistnienie się nieda nigdy oznaczyć z taką dokładnością dla tego właśnie że u nich istnieje wola niezawsze pod rachubę podciągnąć się dająca. Z tego to powodu daleko, że tak powiemy, *nieodzowniejszą* jest konieczność sił martwych niż żyjących. Najzapaleńszy nawet stronnik dziejowego naznaczenia nigdy się nieośmieli przyszłości ludzkiego rodu przepowiadać z taką ścisłością jak *np.* astronom przepowiada obrot ciał niebieskich. Nie dochodząc do zbytecznej przesady, nie bierzemy przemijającej martwości barbaryi za odwieczną martwość materyi, lecz dopóki ona jeszcze istnieje, dopóki barbarya jeszcze trwa, dopóty dokładniej obliczyć się dadzą jej działania, jej wpływ na wypadki aniżeli wykształconych ludów które własną wolą się rządzą: Wola bowiem może się trzymać rozumnego toru albo też go mijać, może się dopuszczać tysiącznych najbardziej niespodziewanych zboczeń, kiedy tymczasem barbarya jako żywioł bezmyślny nieobiera sobie drogi lecz tą jedyną idzie którą musi, ani chcąc ani wiedząc.

Barbarya li tylko zmysłową siłę ma; jéj naznaczeniem też jest ową zmysłową siłę wywierać, kiedy tylko istnieje możebność jéj wywarcia. Naród myślący, nawet wtenczas kiedyby mógł przewagę swoją nad innemi wywrzeć, ogląda się jeszcze pierwej to na swój dobrze pojęty interes, to na inne wyższego rodzaju względy które mogą mu nakazać siły swojéj nie nadużyć. Barbarya podobnogo nie zna hamulca, i wszędzie gdzie uderzyć tylko może tam z pewnością uderzy, grabiąc wszystko co zagrabić zdoła, niepytając o to nawet czyli to jéj na pożytek albo li też na szkodę wychodzi. Garnąć byle garnąć, o ile tylko starczą siły, to jéj prawo. Jéj moc na

to tylkó się rozwija by zostać przeciwko innym zwróconą, to jéj naznaczenie.

Czemże więc ona światu ciągle zagraża? Wywarciem przeciwko niemu wszystkich swoich sił.

Jaką przypisywać wartość podobnej groźbie? Żadną jeszcze póki zmysłowej przewagi nie ma, bo ta siła niższego rzędu rozmiarami swemi tylko nie zaś gatunkiem swoim cośkolwiek znaczy. — Wielką jeżeli wyrosła w ogrom; — niesłychaną zaś jeżeli ten ogrom z porządku rzeczy coraz jeszcze większym się staje.

Pod tym zaś ostatnim względem największe panują złudzenia. Narody oświecone uwierzyć zapewne nie zechcą współczesnej im sile barbaryi póki jéj niedoświadczą, a dziś jeszcze do rzędu marzeń zaliczają wzrost jéj przyszły nieodzowny a szalony. Pytaniem wszakże żywotnem dla całego świata jest pojmowanie jasne prawdy tego przedmiotu się tyczącej.

84. Nie trzeba tylko myśleć że barbarya występuje w zapasy ze światem wykształconym niby to dwa równego rodzaju szermierze; — nie trzeba mówić że go wyzywa lub też gotuje na niego niechybne ciosy. Zdania takie można uważać tylko za przenośne sposoby wyrażania się. Nie ma bowiem właściwej walki pomiędzy żywiołem a żyjącemi ludźmi; morze przeciwko marynarzowi nie walczy. Barbarya, gdy nieumiano istnieniu jéj zapobiedz, ciąży nad całym światem i zwalić się na niego może bezrozumnym swoim ogromem. Niebezpieczeństwo jest, ale walki nie ma. Ciężkiemi być mogą zapasy oświeconych narodów ze wzrastającym żywiołem barbaryi, ale ich wypadek niezależy ani od losowych wydarzeń ani też od barbaryi; wypadek mówimy zależy jedynie od tej strony przy której jest oświata, od tego czy będzie lub nie będzie umiała sięgnąć po zwycięztwo. Nie ma walki tam gdzie jedna strona może zginąć tylko w skutek własnych błędów. Pytanie w tem się zawiera czy się oświata zdobędzie na właściwe środki.

Dwie tylko się tu przedstawiają możebności:

Albo narody wyobrażające oświatę wystąpią przeciwko barbaryi li tylko jako zmysłowa siła, przeciwko zmysłowej sile, a wtedy że tak powiemy odłożą na bok swoją nieprzepartą duchową wyższość, zejdą z pola na którem są niezwyciężonemi, aby się mierzyć swoją najsłabszą stroną przeciwko jedynej mocnej przeciwnej. W takim razie mogą, w najlepszem przypuszczeniu, chwilowego używać powodzenia, ale nie mogą ani przeprzeć stanowczo barbaryi, ani też zmysłową siłą ją nazawsze skrępować. Na tem polu dla nich najmniej korzystnem, chwilowe nawet powodzenie do niczego nie wiedzie, bo zapasy muszą się ciągle ponawiać, póki nieprzyjdzie do stanowczego zwycięztwa strony czysto zmysłowej, którą jest barbarya. Niebawnie okaże się dziejowa logiczność takiego rozwiązania, które wydaje się i wistocie jest strasznem.

Drugą możebnością jest że narody wyobrażające oświatę wystąpią przeciwko barbaryi, nie w postaci prostej tylko zmysłowej potęgi, ale umysłowej, kładącej raz na zawsze tamę wszelkim nadużyciom siły. Wtedy będą miały nad nią tę przewagę którą ma zawsze duch nad materyą, jéj pan, jéj władca prawy. Wtedy, ale (pomnieć o tem trzeba) WTEDY TYLKO zwycięztwo ich niezawodnem jest i wiecznem; w tedy barbarya raz na zawsze ginie w swojem społeczno-politycznem znaczeniu jak śnieg przed promieniem słońca.

Czemże bo jest barbarya? Nie rzeczą dodatnią, samą przez się istnącą, ale czysto zaprzeczną; wynikającą li tylko z braku myśli, z braku światła. Jeżeli barbarya istnieje w społeczeństwie narodów to dla tego tylko że jéj istnieć dozwolono, że z niego nie wygnano nadużyć siły którym zaradziły prawa w zwyczajnem społeczeństwie ludzi.

85. Idąc za głosem serca i sumienia, mówilibyśmy że strzeżenie zasad sprawiedliwości jest obowiązkiem świętym oświaty, ale dzisiaj gdy pojęcia piękna i dobra uważanemi są powszechnie przez wszystkich którzy nie należą do rzędu

cierpiących za marzenia niewykonalne, poprzestajemy na powiedzeniu że strzeżenie zasad sprawiedliwości jest dla oświaty nieodzownym warunkiem trwałości. Jedna tylko rzecz może byt jéj podkopywać: wyrządzenie albo nawet dopuszczenie przez nią krzywdy. Nie mówimy już że to grzech, lecz że to błąd za który przyjdzie zawsze przypłacić.

Narody u szczytu pomyślności będące mogą łatwo wpadać w obłąd na który każda ludzka potęga narażoną bywa: mogą wpadać w samowolę, zapominając o konieczności bo mają siłę po temu by czas jakiś przeciwko niej płynąć. Mogą dobro bliźnich poświęcać widokom swoim źle zrozumianym, niepomnąc jakie przez to gotują dla siebie samych niebezpieczeństwa. Nie będziemy tego zdania rozumowaniem popierać: można bowiem odwoływać się do pewników najprostszych o których ludzie zapominają, lecz zbytecznem, a nawet śmiesznem byłoby ich dowodzić. Poprostu tedy powiemy że ostatecznem następstwem tego błędu którym jest rozbrat ze sprawiedliwością, jest pojawienie się groźnej postaci barbaryi; zwycięztwo zaś jéj byłoby podbiciem w niewolę wykształconych narodów i zatarciem wszelkich urządzeń przeszłości. Raz już barbarowie wywrócili wszystko, co im się dla tego udało że wtedy także panowała ludzka krzywda, różna wprawdzie od tej której dziś narody liczne doznają, ale zawsze krzywda która ówczesnemu oświeconemu światu ujmowała obrońców, a napastnikom zapewniała bezoporne albo przychylne przyjęcie.

Zwycięztwo barbaryi byłoby straszną klęską dla narodów niepodległych, lecz z ich winy pochodzącą bo od nich by zależało nigdy jéj niedopuścić a nawet może już grożącą odwrócić. Toż zwycięztwo niebyłoby zaś pogorszeniem żadnem dla cierpiących, a nawet przedstawiałoby im nadzieję poprawy losu, bo zawsze ze szczątków świata coś lepszego a przynajmniej znośniejszego mogłoby dla nich wyrosnąć a nawet by musiało.

Zwycięztwo wszakże zmysłowej siły byłoby zawsze straszną

klęską dla wszystkich narodów dla których pożądańszą jest rzeczą odradzać się pod ożywczem tchnieniem oświaty, niż dopiero po gwałtownej zagładzie ogólnej. Pomimo to, przyznać jednak należy że barbarya bezmyślna działa w skutek naznaczenia opatrznego o którym sama nie wie ale które ma; ona bowiem chce wszystko wywracać, ale tylko samolubną wywrócić może oświatę, która ucisk upoważnia. Barbarya koniec jakiś przynajmniej kładzie cierpieniom nieznośnym, nadzieję, chociaż odległą bardzo, otwiera, i przecież odmianę przynosi w położeniu które pogorszonem być nie może.

Jeżeli wszystkich nie opanuje ogólne zaślepienie, jeżeli nie uiszczą się słowa Pisma Świętego: *Patrzą a nie widzą*, w takim razie ukazanie się barbaryi w ogromnej potędze będzie rzeczą zbawienną, bo naprowadzi narody które dotąd światem trzęsą na drogę z której zeszły, bo ich zmusi do słuchania głosu konieczności, do baczenia na dobro ludów, do zniesienia raz na zawsze ucisku jednego narodu nad drugim. Do czego sumienie, do czego rozum ich nie przywiodły, do tego zmusić chyba może jedno tylko znaglenie barbaryi w obec której występuje następne *dilemma*:

Albo trzeba skruszyć wszystkie kajdany, albo przyjdzie dźwigać jéj kajdany.

Oto czem barbarya światu grozi. Że zaś w istocie grozi wykazywać będziemy nie oderwanem (abstrait) rozumowaniem, ale ścisłym badaniem narodu który dziś ją wyobraża, i swoją bezmyślnością i swoim ogromem.

ROZDZIAŁ TRZECI.

ZABORCZOŚĆ ROSSYI

Podboje Rossyi nie mają na celu korzyści : ambicya narodu nie jest ich powodem. — Wcale nawet nie byłaby możebną, a jest prostem złudzeniem. — Niema fanatyzmu niewoli. — Nie ludzi pojedynczych wola przyczyną zaborczości. — Także nie systemat rządowy. — Przyczyną bezmyślność narodu rodząca nieograniczoną władzę, i budząca pychę. — Zaborczość barbaryi nie tyle występna, a więcej niebezpieczna niż myślących narodów. — Barbarya może prędko, musi ostatecznie świat przewrócić, jeżeli on jej w porę niezdoła stanowczo usunąć, to jest duchowie przerobić.

86. Nie od rzeczy będzie przypomnieć ogólny ciąg rozwijanej tutaj myśli.

Byle przystąpić do ścisłego badania Rossyi z jakiejkolwiek strony, czy to obyczajowej, czy też społecznej lub politycznej, lub religijnej, lub rewolucyjnej, lub wreszcie dziejowej, zawsze się okaże że jéj znamieniem jest barbarya, czyli bezmyślność. Nie dla prostej zabawki wyciąga się takim sposobem treść przedmiotu, lecz dla tego by z tej treści osięgać pożytek: wyobrażenie to *barbarya* powinno dostarczać tłómaczenia Rossyi pod każdym bez wyjątku względem, a gdyby nie dostarczało, nie przydałoby się na nic. Że zaś istotnie dostarcza, nie myślimy ogólnikami dowodzić, lecz wykazywać chcemy dotykalnie w miarę potrzeby i sposobności. Właśnie zaś następuje przedmiot z któregobyśmy w żaden inny sposób niezdołali sobie zdać sprawy.

Wyobrażenie to barbarya powinno nam teraz w ogólności wytłómaczyć polityczne znaczenie Rossyi, a wszczególności wyjaśnić przyczyny żądzy zdobyczy która ją odznacza.

87. Wiadomo że Rossya jest państwem zaborczem które nigdy dotąd nieprzestawało na cudzą własność czychać, ale jakież powody podniecają chciwość jéj zdobyczy? Z kąd się u niej bierze ta żądza która czyni ją przyrodzonym wrogiem spokoju powszechnego?

Czy może szuka w zaborach materyalnej korzyści? Czy braknie jéj przestrzeni, lub czy w niewolę chce obracać inne ludy dla tego by z nich żyć, by miejsce ich zająć, i krew ich wyssać? Bynajmniej. Nie jéj ale germańskiego plemienia podboje odznaczają się takiemi cechami. Krzywdy niesłychane które Rossya zadaje, są innego wcale rodzaju i nie wynikają z tych pobudek. Podbój ani Moskali bogatszymi czyni, ani skarby państwa zapełnia, a z jego powodu tyleż przynajmniej cierpi naród zdobywczy ile same podbite. Carowie niemiłosiernie depczą i tratują zwyciężonych bez żadnej dla siebie potrzeby zadając im różne męczarnie, ale dotąd jeszcze żaden z nich nieokazał się chciwcem pragnącym na nich przemysłowie zarabiać, na rzecz bąć to własną, bąć też swoich poddanych. Rossya chce zawsze brać byle tylko brać, wbrew nawet dobru narodu i pożytkowi państwa. Jest to żądza nietylko że niepotrzebująca żadnej ubocznej podniety, ale nadto żadnych nieszczędząca poświęceń.

Takiem jest główne jéj znamie, szukajmy jéj powodów.

Czy może naród *ambicyą* pała? Lecz naród który w każdym szczególe swojego żywota okazuje się bezmyślnym, nie jest zdolnym tego zachcenia które się *ambicyą* zowie. Darmo; taki naród mieć niemoże ani przedsiębierczego usposobienia zdolnego rząd popędzać, ani też ducha rycerskiego, spragnionego przygód i sławy. To byłyby oznaki źle skierowanego zbytku życia, w niem zaś jest brak życia : on jest rzeczą bierną której Carowie używają jak im się tylko podoba, nie zaś żywiołem czynnym. Gdyby nie tak było, zabory Rossyi wcale inaczejby się przedstawiały : zamiast bycia wolnem i zimnem ale nieubłaganem i nieustannem działaniem, odznaczałyby się popędem i natchnieniem, jaśniałyby świetnemi czynami dotąd wcale im obcemi, i świat by zapełniły swoim odgłosem. Rossya by już od dawna zwracała uwagę i nieciła obawę, chociażby w istocie mniej niebezpieczną była, bo wybuchy narodowej popędliwości mogłyby, a nawet musiałyby z czasem stygnąć i przemijać.

Lecz czy nie istnieje czasem u Moskali taż sama żądza, tylko tyle że wytrwała miasto bycia popędliwą? Custine przypisuje im *cierpliwą ambicyę*, którą mieni być niesłychaną, bo jeszcze nawet większą niźli ta której Car Mikołaj doznawał (1). Ale z czego wnosi o niej? Z prostych rozmów których znaczenie źle pojął; nigdzie zaś jéj nie schwytał na uczynku, nie wykazał jakim sposobem działa i w rzeczywistym świecie politycznym występuje, a jakoś przecie występowaćby w nim powinna, jeżeli nie jest złudzeniem i jeżeli wpływa na wolę carską i nią kieruje. Jak się to dzieje, należałoby dotykalnie przedstawić, lecz tego dokazać niepodobna, ponieważ *ambicya narodu* istnieje tylko w wyobraźni tych którzy Rossyę malują na wzór i podobieństwo europejskich krajów nie schodząc de istotnego jéj stanu. Badając go zaś zbliska, wpada się zaraz na oznaki dowodzące niepodobieństwa owej mniemanej ambicyi narodu.

Gdyby ona istniała, każdy odgłos wojny powinienby w nim rozbudzać ulubione myśli i rozchodzić się jak iskra elektryczna po całej Rossyi. Tymczasem przeciwnie się dzieje; zamiast silnego zajęcia, ogromna jéj większość zupełnej obojętności doznaje. Wojna jest uważaną za rzecz czysto carską, nie zaś narodową, wyjąwszy silne zagrożenie kraju, które we wszystkich rozbudza nieznane wcale w innych razach poczucie ojczyzny, której nazwa w czasach zwyczajnych znaną jest tylko jako urzędowy przydatek, dosyć obojętny a niekoniecznie zrozumiały, niekiedy towarzyszący słowu Car. Niedziwno że wojna jest obojętniejszą rzeczą w kraju niesłychanej rozległości, którego bardzo drobna i stosunkowie nieznacząca cząstka może być nią dotknięta w razie niepowodzenia, i który nic na niej nie skorzysta w najpomyślniejszym nawet wypadku. Trzebaby ogólnej ambicyi by wojna pobudziła ogólne zajęcie, takowego zaś wcale nie budzi, o czem wie każdy który widział Rossyą własnemi oczyma. Na prostej o tem po-

(1) « Nie człowieka w nim wielbią, lecz ambitnego władcę jeszcze ambitniejszego narodu. » (T. IV, str. 466.)

przestając wzmiance, idziemy dalej do ważniejszej oznaki. Gdyby większość narodu ambitnemi karmiła się myślami, nietylko by się żywo zajmowała wojną, ale jeszcze wydawałaby żołnierzy idących na nią z zapałem, i ochotnie wieść o niej witających. Inne przypuszczenie nie byłoby podobnem, tymczasem zaś wprost przeciwnie się dzieje. Sam posłuch o wojnie przeraża już żołnierza który się na nią wybiera wśród płaczu i narzekania. Zdaćby się mogło że mu zwiastowano koniec świata; w szeregach jeden brzmi głos, nieśmiejący się tylko przy starszyznie odzywać: « *Tym razem to już wszyscy* » *do jednego wyginiemy.* » Tak szło wojsko na Turka w 1828, na polskie powstanie w 1831, na węgierskie w 1849, oraz na Kaukaz gdzie nieustanny bój się toczył, zawsze naprzód opłakując niezawodną swoją zgubę. Każdy mieszkaniec Rossyi, każdy przynajmniej który widywał wojsko na kwaterach i rozmawiał z prostemi ludźmi u których żołnierzom wyznaczone jest mieszkanie, o tem nie może nie wiedzieć, bo nawet nie trzeba do tego prawdziwej wojny, dosyć jakiejkolwiek bezzasadnej i niedorzecznej pogłoski o niej, a takowe się łatwo bardzo rodzą w kraju w którym wszystko jest tajemnem a mówi się tylko ukradkiem. Wszystkie objawy usposobienia wojska są ze sobą w związku nieodzownym; takim być musi przed bitwą żołnierz, którego do bitwy pałkami nieraz napędzano (2) prawie w nieprzyjacielskim ogniu, a wódką zagrzewano by po pijanemu do boju go łatwiej prowadzić, a taki żołnierz mieć nie może tego popędu który świetne czyny rodzi i sławę jedna. Niedziw jeżeli płacze i wyrzeka, bo się nie czuje działaczem, bo jest tylko żertwą wojny, i rzeczą szczędzenia niewartą, do tracenia stworzoną na pastwę chorobom, na cel działom. Głos jego jest skargą przeciwko nieludzkiemu sposobowi carskiemu rządzenia i wojowania, który jest koniecznością przy takiej żądzy zdobyczy. Chcąc bowiem

(2) Zdaje się że kilkakrotnie nawet różne pisma wspominały o mordowaniu pałkami żołnierzy oddziału który cofnął się przed nieprzyjacielskim ogniem na Kaukazie, co tak długo powtarzano, aż oddział wreszcie poszedł.

nim bezmyślnym czegośkolwiek dokazać nieożywiając go wolnością, trzeba szczodrym być ofiar i chojnie życiem ludzkiem szafować, trzeba trupa ciskać na trupa by ogromem poświęceń dopiąć celu, a zwyciężających nieprzyjaciół do tego doprowadzić, żeby padli wreszcie ze znużenia w obec sił ciągle się odnawiających po każdem pobiciu. Tak bowiem Rossya wygrywa, ten sposób jéj się udaje, ale żołnierz którego tak użyć można i tak tylko, nie jest cząstką ambitnego lecz przeciwnie niewolniczego narodu.

88. Gdy zechciano tłómaczyć zaborczość Rossyi czem innem jak osobistem usposobieniem Carów, najpowszechniejszem przypuszczeniem dla tego że najłatwiejszem, stała się *ambicya narodu*. Domniemywano się że koniecznie być powinna, zaniedbując nawet patrzeć czy w istocie jest, i zastanowić czy być może. Ambicya znaczy silną wolę zaborów i wielkości; jakże można ją przypisywać narodowi znanemu z braku woli, który to brak z niego czyni proste narzędzie jego władców? Bezmyślność oraz martwość i ambicya, nie mogą chodzić w parze, wyraźne w tem zachodzi niepodobieństwo. Z tego to powodu rzeczone przypuszczenie ogranicza się tylko na ogólnikowych zdaniach, nie mogąc przybrać wyraźniejszych kształtów, bo mu brak podstawy, bo w swoim dalszym rozwoju okazałoby się wcale niepodobnem. Jednakże probowano je uzasadniać przez następujący szczególniejszy obrót myśli: czynem (*aktem*) woli narodu nibyto ma być zupełne wyrzeczenie się woli; Moskale sami mają chcieć jarzma, dla tego by na zewnątrz być silnemi, i nad światem przewodzić. Custine słyszał że sami to mówili (3), a wziął ich gawędy za rodzaj spowiedzi, za klucz do pojęcia narodu pod względem politycznym. Jeden ze znamienitych naszych rodaków

(3) « Europa, mówiono w Petersburgu, zapuszcza się na tę drogę którą » szła Polska, osłabia się marnym liberalizmem; my tymczasem siłę naszą » zachowujemy właśnie dla tego że nie mamy wolności. Znośmy cierpliwie » jarzmo, inni nam odpłacą za nasze poniżenie. » (T. IV, p. 466. Résumé.)

mniema, że Moskwa zapisała się w niewolę Carowi, mówiąc niejako do niego: Czyń ze mną co ci się podoba, bądź zupełnym nademną Panem, męcz i dręcz, ubij na umyśle, ale za to niech stanę się wielką i nad innemi niech panuję. Na tych tedy zasadach miało stanąć *pactum* między samodzierżcą a jego ludem. Podobne zdania mogą ujmować i uderzać tem bardziej że nie są pozbawionemi zupełnie prawdy, tylko tyle że jéj nie ujmują ściśle, biorąc za same przyczyny, towarzyszące im tylko okoliczności. Z tego powodu podobnemi nam się zdają do pojęć mitologicznych mieszczących w sobie bogate obrazy, bez dostatecznego tłómaczenia samej treści rzeczy. Rossya w istocie staje się wielką i może kiedyś nad całym światem przewodzić dla tego, że naród dźwiga jarzmo a Car jest samowładnym; — Moskale w istocie w swojem poniżeniu pocieszają się myślą politycznej swojej potęgi, i z tego powodu mogą utrzymywać a nawet czasem i sumiennie mniemać że naród chce niewoli dla wielkości, ale to nie znaczy wcale żeby tak być miało. Gdyby naród chciał rozmyślnie swojej martwości i bezmyślności, gdyby niemi był dotkniętym w skutek własnego wyboru, toby znaczyło że mógł ich uniknąć, inaczej bowiem nie można mówić że chce.

Nie można zaś przypisywać jego woli i głębokiej rachubie tego co jest nie do uniknienia rzeczą i skutkiem jego niemocy, a ta niemoc wzniesienia się do oświaty i zawładnięcia samą jéj istotą, ze wszystkich stron jest widoczną, bo odznacza wszystkie najdrobniejsze nawet szczegóły jego życia. Nie trzeba mówić że Moskale nic nie chcą, bo nie mogliby się zdobyć na zapewnienie sobie swobód. A jednakże istnieje nierozerwany związek pomiędzy Carem a jego ludem, lecz taki jak pomiędzy prawicą a pasującym do niej doskonale orężem dającym ciągłą pokusę użycia onego. Godzi się więc przez wyskok wyobraźni twierdzić, że ten kawał żelaza przemawia do rycerza, bo wpływa na jego myśli kierujące jego postępkami; wolno jest głos przypisywać martwym rzeczom, ale takich przenośni brać niemożna dosłownie i wprostem zna-

czeniu. Istnieje pomiędzy Carem a jego ludem prawdziwy, nieurojony związek, który się począł z niewoli mongolskiej która z niego narzędzie podboju i niewoli nawzajem uczyniła, lecz przyczyną tego związku nie jest jego wola, lecz przeciwnie zupełne jéj zatarcie. Dopóty zaś takowy trwać musi, dopóty naród w ręku Cara będzie narzędziem grożącem światu, dopóki odrobionem niezostanie owe dawne dzieło niewoli pogańskiej, dopóki duch go nieożywi. Nie z ambicyi jego, nie z woli, lecz z jéj braku, lecz z martwości wynika zaborczość państwa.

89. Zboczenie. Inne jest jeszcze przypuszczenie z poprzedzającem spokrewnione *fanatyzmu niewoli* u Moskali. Niesłychane, niepojęte poddanie się jéj zupełne, chciano wypowiedzieć tym wyrazem, który maluje w istocie doskonale nieograniczoność takowego, myląc się wszakże co do jego przyczyn. Naród ten nie wzniósł się nawet do fanatyzmu, bo takowy oznacza niewyrozumowane i ślepe uczucie, ale rodzące silną i nieprzełamaną wolę; Moskwa zaś nieoddaje się sama rozmyślnie na męczeństwo, nie leci na nie z radością i z zapałem pod wpływem silnego szału, ale daje się męczyć jak istota bierna, niezdolna się nie dać.

Czy z tąd lepszą brać otuchę przeciwko narodowi który tylko zmysłowie a nie duchowie popiera sprawę państwa, sprawę Carów? Bez wątpienia przy fanatyzmie Rossya byłaby na zewnątrz silniejszą daleko niż jest; tem gorzej, bo może stać się silniejszą wzmacniając się jego przybytkiem. Fanatyzm Moskali jeszcze nie waży na szali przeciwko światu oświeconemu, ale kto wie czy nie zaważy? Dotąd on jest siłą nie użytą w odwodzie jeszcze będącą, która zapewne później wystąpi. Możebnością tą niesłychanej baczności godną, będziemy się w innem miejscu zajmować.

90. Któż dziś wierzy temu, że wola pojedynczyh ludzi być może powodem dziejowego ciągu wypadków? Ona czasem, co więcej, bywa dla nich ułatwieniem, a zawsze jest wyraże-

niem głębszych przyczyn. Jeżeli zachcenie Carów Rossyę czynić ma zaborczą, dla czegoż nie zdarzył się ani jeden któryby zachcenia doznał przeciwnego i odstąpił od tego toru? Gdyby nawet wbrew oczywistości można było przypuścić, że u wszystkich usposobienie było pod tym względem takież same, ta jednostajność właśnie byłaby oznaką przyczyn ogólnych które pod temiż samemi wróżbami to usposobienie we wszystkich rozwinęły. Lecz nie dowódźmy rzeczy zbyt prostej, nie zbijajmy przesądu, który nie ma dostatecznego powodu istnienia. Nie w człowieku, nie w Carach przyczyna zaborczości Rossyi, nie w woli narodu, lecz gdzież?

91. Jeszcze jedno niby to tłómaczenie podawanem bywa: przyczyną być mienią *systemat rządowy*, który Carów radych nieradych znaglać ma do raz wprowadzonego w użycie kierunku. Ale w miejsce wyrazu *konieczność*, powiedzieć *systemat rządowy*, to jeszcze nie może zwać się tłómaczeniem. Wyrażenie to nic nie wyjaśnia, bo zawsze zostaje nietkniętem pytanie, co jest przyczyną owego systematu zaborczego, oraz jaka siła Carów do hołdowania mu zmusza; to zaś równa się pytaniu głównemu: *Jakaż jest konieczność zaborczości Rossyi która przypadkową przecież być nie może?* Czem bo jest w istocie jakikolwiek systemat rządowy? Tem tylko co z niego uczyniły okoliczności z których wynikł. Jużci że Car samowładny nie dla tego się go trzyma iżby się czuł skrępowanym wolą poprzednich takich samych jak on Carów, ale dla tego, że doznaje wpływu tychże samych okoliczności. Wszyscy idą jednymże torem dla tego, że dla wszystkich tąże samą jest konieczność ich położenia. Systemat zawsze trwa dla tego, że te same przyczyny które go zrodziły nie dają od niego odstąpić, tak dalece że gdyby go jeszcze nie było, musiałyby go wydać. Badanie zaś tych przyczyn jest śledzeniem konieczności, której wyrażeniem jest systemat, a drobniutkiem narzędziem pojedynczy człowiek, ziemski władca.

Całe pytanie w tem się mieści gdzie też leży ta konieczność której ulega Pan bez granic, którego nie prze wola narodu. Po swojemu będziemy się starali odpowiadać na nie.

92. Dotąd utrzymywano zawsze jedno z dwojga, albo że wola Carów, albo że wola narodu jest przyczyną tłómaczącą wszystko. Wedle nas oba te zdania są równie mylnemi, albowiem woli narodu wcale nie ma, Carska zaś chociaż ma potęgę niesłychaną w małym obrębie współczesności, pobudzaną wszakże bywa przez okoliczności, więc od nich zależy, więc uważaną być powinna za następstwo a nie za przyczynę. Przyczyną więc prawdziwą są owe okoliczności, które tej nieograniczonej woli naznaczają nieodzownie jéj niechybny kierunek. Trzeba wymieniać. Tą przyczyną jest usposobienie narodowe, lecz wcale nie jego wola, przeciwnie zaś nieudolność zupełna mienia woli, jednem słowem bezmyślność. Owa bezmyślność jest prawdziwym powodem systematu którym Carowie się rządzą, który zdaje się na pierwszy rzut oka od nich pochodzić, chociaż w istocie oni go nie narzucają, lecz ulegają mu tylko. Owa bezmyślność jest prawdziwym powodem zaborczości państwa, a nim zaczniemy wykazywać że tak jest, uczynimy uwagę że tak właśnie jest logicznie. To bowiem co bezmyślne, a zatem czysto zmysłowe, działać także musi li tylko zmysłowie, bo inaczej nie może. Nic zaś więcej zmysłowego niema, jak podbój który z tego powodu jest koniecznością dla każdego narodu któremu braknie myśli a starczy siły. Niższego rzędu istota, byle tylko mogła, zawsze się na inne targa.

93. Otóż więc patrzmy jakim sposobem bezmyślność narodu rodzi zaborczość, i do takowej przychodzi przez pośrednictwo człowieka którego czyni panem nieograniczonym. Ciąg i że tak powiemy rodowód (*filijacya*) wyobrażeń pod tym względem jest koniecznym, i dla tego zwracać uwagę należy na nieodzowność wywodu jego. Bezmyślność narodu

jest podstawą, jest gruntem z którego wyrasta nieograniczone posłuszeństwo z jednej, nieograniczona władza z drugiej strony. Bierność nie jest prostą sposobnością dla samowładztwa, z którejby takowe mogło wyniknąć lub nie wyniknąć; — bierność jest onego początkiem, wydając je na świat wraz z nieograniczonem posłuszeństwem. Tam gdzie pod takim wpływem utworzyć się może taka władza bez granic, tam utworzyć się musi taką dla siebie łatwością pobudzona, wywołana. Naród bezmyślny, a zatem niemogący sam się sobą rządzić, musi sobą dać rządzić, nie może się nie dać, a niezdolny wydania władzy któraby narzędziem jego była, sam być musi jéj narzędziem. Niepodobna pomyśleć narodu biernego któryby nie ulegał władzy bez granic.

Idźmy dalej. Tam gdzie z jednej strony nieograniczone posłuszeństwo, z drugiej nieograniczona władza, tam za nic uważanym jest naród, za wszystko człowiek, a pod takim wpływem się rodzą z jednej strony uniżoność, z drugiej pycha. Bez nich narodu biernego, bez nich barbaryi niepodobna pomyśleć.

Otóż więc bezmyślność narodu Panem zupełnym (absolu) czyni człowieka i pychą go zaślepia, narażając go na pokusy tak wielkie, jakich nikt inny nie doznaje. Gdzie tak usposobiony władca trzyma w ręku swoim naród posłuszny będący doskonałem narzędziem podboju, tam podbój stawać się musi jego celem i systematem państwa, i śmiało można twierdzić, że zaborczość jest nieodzowną. Istnieje pewna konieczność, która władzę każdą ciągnie do jéj ostatecznych granic, i nie dozwala jéj się zatrzymywać aż dopiero tam gdzie położono jéj zapory które wszędzie stawi duch narodu, tam gdzie istnieje duch, a których stawić nie może ogrom bezmyślny (*rudis indigestaque moles*). Władza niemogąca już większą być wewnątrz, musi dążyć do wzrastania na zewnątrz, i do tego celu wszystkie siły swoje wytężać. Bezmyślność narodu dając jéj nad sobą moc bez granic, daje jéj do tego siłę, a budząc w niej żądze bez granic, stawi ją w konieczności użycia

tej siły na szkodę innych. Pycha rodzi żądzę zaboru, wszechwładza rodzi pychę i daje środki zaboru, a bezmyślność rodzi wszechwładzę; bezmyślność więc jest przyczyną i wszystkiego tego początkiem. Takim to sposobem barbarya spada i wali się na świat oświecony, nie dla tego by na tem korzystała, nie dla tego nawet by chciała, lecz dla tego że nie wie, dla tego że musi, własnem jakoby ciężeniem do tego naglona.

Czemże w tem wszystkiem jest Pan tej ziemi samodzierżca? Oto jedynie punktem wydatnym tej bezrozumnej siły, oto prostym wykonawcą zmysłowych jéj dążeń, przez nią pędzony nie zaś ją pędzący, przez nią tylko na przód wystawiony, przez nią że tak powiemy ulepiony i usposobiony, opatrzony w pychę i samowolę tak jak trzeba, by doskonale ją wyrażał. Jakże małym z tego stanowiska się wydaje ten ogromny z blizka mocarz! Nietylko prawdziwej wielkości, ale nawet po prostu istotnej samodzielności urok w nim znika. Zaprawdę nie z człowiekiem, nie z rządem, nie z systematem świat ma do czynienia, lecz z barbaryą, lecz z żywiołem który wszystko zagarnąć musi co tylko będzie mógł zagarnąć.

A co też będzie mógł? Jaka jego siła? To się już staje pytaniem żywotnem, które z kolei nastąpi, skoro się ułatwimy z zajmującym nas teraz przedmiotem nad którym się jeszcze wypada zatrzymać.

94. Mówimy jedynie o tym rodzaju zaborczości, który właściwym jest barbaryi; nie trzeba go mięszać z innemi których przyczyną bywa wola narodu, budzona bądź to prostą chciwością zysku z podbitych, bądź też żądzą odznaczenia się i panowania. Nie można zrozumieć politycznego znaczenia Rossyi, nie widząc jasno owej różności pobudek któréj odpowiada niemniejsza różność postępków.

Barbarya nie wie co czyni, ludy zaś oświecone wiedzą, i kiedy krzywdę wyrządzają, kiedy innych obdzierają, to dla tego że tak chcą. Sumiennie więc mówiąc jak gdyby przed sądem ostatecznym Bożym, tam gdzie nie ma woli, nie ma także

winy, a występnemi są tylko te narody, które wiedzą a chcą zła. Z ludzkiego zaś stanowiska spokoju świata, który z dwojga tych rodzajów zaborczości więcej jest groźnym? Porównywajmy.

Narody myślące nie dądzą z siebie nigdy czynić zbyt wielkich, a nadewszystko ciągłych poświęceń dla widoków ambitnych, t. j. dla szkodzenia innym. Wszystkie zaś siły Rossyi bez żadnego nad nią samą miłosierdzia, mogą zawsze być dobytemi i obróconemi do podboju; dodawszy zaś do tego że są rządzonemi przez władcę, który z przyrody rzeczy zawsze musi mieć na celu zdobycz, śmiało wyrzec można, że zawsze są wymierzonemi przeciwko światu, czekając tylko sposobności działania zaczepnie.

Dla innych narodów zabór jest tylko wybrykiem, lub przynajmniej rzeczą której poświęconym być może jedynie *nadmiar sił;* dla Rossyi zaś jest ciągłem dążeniem któremu zawsze poświęconemi były i będą *wszystkie siły.* Rossya więc jedna jest zaborczą ze wszystkich swoich sił, t. j. prawdziwie zaborczą.

Prawda jest że co do gatunku niższemi daleko są te siły których barbarya dostarcza, od tych które stawią ludy myślące; trzeba więc bez porównania więcej tych pierwszych aby zwyciężyć mogły, ale też barbarya bez porównania więcej sili się na ich dostarczenie. Barbarya na małą skalę nie byłaby wartą uwagi, jako rzecz niższego rzędu, gatunkowie słabsza. Tylko jéj rozmiary zmysłowe godnemi są zastanowienia, nic więcej, ale te rozmiary mogą zastraszać, bo przypatrując im się, okaże się oczywiście, że jeżeli tylko dozwolonem będzie barbaryi na świecie istnieć, Rossya może być że nie tak prędko ale za to niechybnie rosnąć będzie póki się nie stanie zmysłowym nieprzepartym ogromem.

95. Wzmiankujemy pokrótce co później dopiero się rozwijać będzie. Siły Rossyi nie działają tak skutecznie jakby mogły, dla dwóch przyczyn: naprzód, dla samowolnego nie logicznego ich użycia przez samowładcę oślepionego swoją

potęgą, rządzącego się swojem zachceniem bez względu na dobrze pojęty interes swojej ambicyi, a powtóre, dla niższego ich gatunku. Mniejszemi więc daleko są siły Rossyi od tego czem byłyby w innych warunkach, a jednak są ogromnemi. Cóżby to więc dopiero było, gdyby ustały owe przyczyny które je osłabiają! Rossya może nawet od razu staćby się mogła niezwyciężoną, nimby jeszcze wyrosła w taki ogrom którym w każdym razie ostatecznie stać się musi.

Czyby zaś one mogły ustać? Czyż nie wynikają koniecznie z barbaryi, której ustąpienie byłoby uspokojeniem świata? — Otóż właśnie żeby mogły, a wtedy potęga zaczepna Rossyi do najwyższego stopnia by wzrosła i wydałaby podbój, zalew, potop całego świata. Ustaniu zaś dwóch rzeczonych przyczyn towarzyszyłoby wstąpienie ducha w Moskali, którzyby się odrodzili wraz ze zniszczonym i podbitym przez nich światem. Wyszliby z barbaryi, i świat by wyszedł z wielu swoich niedostatków, ale w skutek zagłady o której uniknięcie idzie, której uniknąć trzeba, której uniknąć można.

96. Pytaniem żywotnem bycia lub nie bycia jest, jakiemi są też w istocie siły państwa drapieżnej przyrody? By na nie odpowiedzieć, potrzeba śledzić materyalnego stanu Rossyi, który dopiero da nam zrozumieć jasno do czego barbarya ostatecznie przyjdzie, a więc co nastąpi. Wolimy zaś naprzód pokrótce wypowiedzieć treść tego badania: jeżeli barbarya prawdziwie wytępioną, t. j. duchowie przerobioną nie zostanie, w takim razie następstwem jéj dla krajów dziś kwitnących będzie:

Albo nieodzowna zagłada odległa,

Albo też możebna zagłada bliska.

Zawsze zagłada, której świat wykształcony nie mógłby nawet oddalić, a którą Car mógłby przyśpieszyć, bo w pewnych razach pojedynczy człowiek idący z biegiem wypadków, więcej na nie wpływa niż wola myślących nawet narodów przeciwko sile rzeczy dążących.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

POTĘGA ROSSYI.

Rossya kiedyś będzie jedynem wielkiem państwem.— Rossya posiada kraj ze wszystkich najbogatszy, a wzrostem ludności szybko prześciga inne narody, choć życie ludzkie jest u niej w poniewierce. — Rossya wyrasta na olbrzyma nieprzepartej siły, dziś jeszcze jest tylko dzieckiem.

97. Prawdziwy stosunek świata z państwem zaborczej przyrody jest nieustanną walką. Łudzić się pod tym względem nienależy, bo to co się zdaje być pokojem, jest chwilowym tylko rozejmem.

Do tego więc by można było bezpiecznie obok niego istnieć, trzeba mieć większe od niego siły zmysłowe, a tych w żaden sposób zapewnić sobie na długo nie podobna przeciwko państwu Carów. Takim jest stan rzeczy.

98. Nie wdajemy się w ocenianie dzisiejszej rossyjskiej potęgi : dosyć nam wspomnieć, co wszystkim z resztą jest wiadomo, że JUŻ jest znamienitą. Czem zaś będzie w przyszłości, o tem strach, a gwałtownie jednak trzeba myśleć.

Rossya posiada w jednej ciągłej i nieprzerwanej przestrzeni kraj po większej części żyzny, w nieprzebrane źródła bogactwa obfity, a rozległości bajecznej. Kraj ten bez żadnej przesady może pomieścić i wyżywić ludność przynajmniej wyrównywającą nietylko tej którą dziś liczą, ale którą w przyszłości liczyć mogą wszystkie razem wzięte europejskie narody. Brak odpowiedniego zaludnienia czyni że Rossya niema dziś jeszcze potęgi stosownej do posiadanej przez siebie ziemi, lecz jeżeli, a raczej kiedy się na takowe zdobędzie, wszystkie inne państwa obok niej zmaleją, a ona sama jedna w pierwszym rzędzie stanie. A więc niedobywając nawet miecza, może się stać przyszłą panią świata, który jednym zamachem zadławić zdoła kiedy tylko zechce.

Niewdając się na teraz w pytanie ile też do tego czasu

trzeba, wypada się zastanowić nad tem czy taki wzrost Rossyi jest możebnym. Nam się zdaje być koniecznym.

99. Przyszła rossyjska potęga zależy oczywiście od wzrostu ludności. Czemże zaś jest ten wzrost?

Niewdajemy się pod tym względem w liczby ścisłe, naprzód dla braku pewnej statystyki, zwłaszcza lat dawniejszych, a powtóre dla tego że i tak przedmiot ten powinien być dostatecznie jasnym.

Wszystkie zgoła kraje rosną w ludność, to wiadomo, ale pytanie czy się wzrost ten czasem nie równoważy wzajemnie tak iżby zawsze zostawał pomiędzy niemi ten sam stosunek sił? W takiem przypuszczeniu Rossya nigdyby straszniejszą nie była niżli jest, bo wraz z jej środkami zaczepki rosłyby środki odporu innych, lecz wiadomo że powiększanie się liczby ludności zależy głównie od łatwego sposobu utrzymania się, i że tam się z największą siłą pojawia gdzie nowo przybywających na świat czeka dostatek żywności. Rossya pod tym względem celuje nad wszystkie inne kraje, w niej nędza wcale nie jest znaną, nikt zaś ani zasłyszał *o braku roboty*, a byle jaka praca zapewnia więcej niż ścisłe potrzeby życia. Co zaś uważane jest w śród tej bogatej ziemi za ścisłą potrzebę życia, gdzie indziej uchodziłoby za zbytek. Nigdy dosyć rąk tam nie ma, nawet starzec, dziecię, zdolnemi są posług łatwych a powszechnie pożądanych, i zawsze sobie samym wystarczą. Jednem słowem trudność wyżywienia się dla nikogo nie istnieje; utrzymanie rodziny, wychowanie potomstwa, nie wymaga poświęceń, a nawet przybytek dzieci, przybytek rąk, jest przybytkiem bogactwa. Jakaż ogromna różnica od położenia materyalnego wszystkich europejskich krajów! Gdyby więc kto dowodził liczbami, gdyby nawet dowiódł że pomimo to wszystko ludność Rossyi nieprędzej wzrasta, odrzeklibyśmy że choćby nieprędzej dotąd wzrastała, tego jest już dosyć że niezaprzeczenie prędzej wzrastać może, i że zatem prędzej wzrastać będzie.

100. Prawda jest że istnieją w Rossyi nigdzie indziej w takim przynajmniej stopniu nieznane przyczyny ubytku ludności bez którychby się niebawnie postać tego kraju zmieniła. W pierwszym ich rzędzie mieści się wojskowa służba i niesłychana niedbałość rządu o ludzkie życie nietylko na wojnie ale i w pokoju. Wszyscyby się zdumieli i wierzyć prawie nie chcieli gdyby kiedyś objawiono sumiennie dokładne urzędowe liczby żołnierzy za panowania Cara Mikołaja pochowanych na Kaukazie, na polskiej i tureckiej ziemi, lub wymarłych w szpitalach daleko od wszelkiego pola bitwy. Śmiało twierdzić można że normalnym stanem Rossyi bywały niemniejsze pewnie straty w ludziach jak te których Francya doznawała w okropnym dla siebie roku 1813, którego wspomnienie samo dreszczem przejmuje.

Wojskowość jest najstraszniejszym ale nie jest jedynym sposobem niszczenia ludzkiego życia w Rossyi; na wszystkie strony giną marnie ofiary niedbałości i złych urządzeń władzy która niechcący wprawdzie ale tak sobie postępuje jak gdyby jéj zadaniem było ludność tępić. Przykład najlepiej to wyjaśni, pierwszy lepszy który pamięć nam przywodzi.

W celu osiedlenia odległych stron, rząd nieraz z jednego końca państwa na drugi przenosi znaczną liczbę ludzi, nie takich którychby chciał ukarać lecz wcale niewinnych w obliczu Cara, któremi rozrządzano w ten sposób li tylko dla gospodarczych (*administracyjnych*) widoków. Podróż owych osadników powiększej części nie z dobrej woli tam idących wraz z żonami i dziećmi, urządzona jest *etapami* na wzór wojskowego pochodu pod przewództwem urzędników ani dbałością ani uczciwością zaleconych. Na miejscach wypoczynku braknie głównych potrzeb a nawet często żywności. Prawda jest że naród moskiewski odznacza się niewyczerpniętą dobroczynnością, lecz miejscowi mieszkańcy niezawsze zdołają z pomocą dostateczną przybyć. Szczęśliwszemi pod tym względem są *zesłani* (wygnani) za karę, którzy w kierunku od zachodu ku wschodowi na Sybir, ciągle idą ale mnięjszemi ilościami.

Przybywając do noclegowego domu więziennego zastają obojej płci mieszkańców okolicznych wsi, którzy go uprzątnęli, wymietli, wodą świeżą zaopatrzyli, a czekają z przyniesioną przez siebie żywnością, co wszystko czynią z czystej miłości bliźniego, z żalu nad cierpiącemi, bez żadnego obowiązku, bez myśli o zapłacie (1). Inna rzecz kiedy się zwali niezwykle wielka liczba przechodniów, stosunkowie do miejscowych środków. Ciasnota i niedostatek dają początek chorobom, domy noclegowe za szczupłe zamieniają się prędko w *szpitale*, w których przynajmniej chorzy nie długo się męczą, nietylko bez środków ratunku, ale nawet bez najpierwszych potrzeb życia. Nie zostaje miejsca dla nowo przybywających codziennie którzy znowu zapadają z niedostatku ostatniego, a cisną się z konieczności do tej siedziby cierpień. Co raz większa liczba się nagromadza, wszystkie rodzaje biedy się skupiają, jedyni opiekunowie mieszkańcy okoliczni już nie mogąc tyle nędzy obsłużyć opuszczają ręce; w krótce niepodobieństwem sie staje nawet trupy uprzątać a przynajmniej należycie grzebać, nowe zaś oddziały codziennie przybywają i nowy haracz opłacają śmierci, a powietrze zepsute szerzy choroby pomiędzy miejscowemi. *To nie jest wybrykiem wyobraźni, ale ścisłą prawdą.* Głód, mór, powietrze sztucznie wprowadzonemi zostają do obfitego i zdrowego kraju dla tego że komuś tam siedzącemu za stolikiem czerwonym (2) podobało się poddać ministrowi do podpisu rozkaz przeniesienia o kilka lub może o kilkanaście tysięcy werst pewnej ilości tysięcy dusz. Tak dalece zaś wszystkim wiadomą i do przewidzenia rzeczą jest niedbałość władzy, a tak łatwo następstw jej się domyśleć że mieszkańcy bliscy drogi którą przechodzić mają rządowi osadnicy, na samą wieść o nastąpić mającym

(1) Wiele bardzo jest osób, a szczególnie kobiet z prostego ludu, które obierają sobie za powołanie i cel życia oddawanie posług przechodzącym więźniom. Nie cnót lecz pojęć brak pierwotnym ludom które mogłyby w zamian tych ostatnich, czystej miłości bliźniego udzielić oświeceńszym.

(2) W biórach rossyjskich dywaniki do nakrywania stołów bywają z pąsowego sukna.

przesiedlaniu na większą skalę, zawczasu sposobią niegaszone wapno, dla łatwiejszego zapobieżenia skutkom zgnilizny ogromnej liczby ciał przechodniów, których grzebaniu wiedzą dobrze iż na żaden ludzki sposób nie można będzie nastarczyć (3).

101. Nie mówiąc już o takiem wyraźnem tępieniu ludności, rząd, oraz panujące ustawy, jéj krzewieniu się tysiączne przeszkody stawią. Lękamy się dotknąć tego przedmiotu który by nas mógł za długo zatrzymać; spodziewamy się zaś że każdy zrozumie że sam wzrost ludności będzie daleko znaczniejszym wtedy kiedy Carowie się nauczą lepiej swojem dziedzictwem rządzić.

102. Mawiano nieraz że Rossya jest glinianą; nieprawda, ona jest żelazną kiedy może wytrzymywać takie carskie ciosy, a strach pomyśleć czego by dokazać nie mogła przy lepszem rozrządzeniu tak wielkich poświęceń. Trzeba niesłychanego wzrostu ludności by takiemu jéj marnowaniu nastarczyć; żaden inny naród nietylko żeby się nie poddał takiemu nieustannemu krwi upuszczaniu, ale nawet by jéj tyle u siebie nie znalazł chociażby chciał ją wytoczyć.

Nie trzeba liczbami dowodzić że Rossyi więcej ludności przybywa niż gdziekolwiek, bo dowodem dostatecznym jest że może więcej nią szafować. Gdyby nawet o tyle więcej jéj traciła o ile jéj więcej przybywa, jeszczeby niemożna było jéj stawić na równi z innemi krajami pod względem siły wzrostu, która to siła niesłychanie u niej większą jest i zawsze będzie niż gdziekolwiek. Zewnętrzne zaś okoliczności które jéj skutek poczęści tylko równoważą, a dajmy wreszcie nato że zupełnie niweczą, są chwilowemi a znikomemi. Nietylko poprawa z gruntu (*radykalna*) ale jakakolwiek dałaby zna-

(3) Przed wątpiącemi o rzetelności naszej, moglibyśmy się osłonić powagą pana v. Haxth., który wzmiankuje o takim sposobieniu wapna, niedając wszakże wyobrażenia o przyczynach tej przezorności.

mienite pod tym względem wypadki. Gdyby Carowie, nie miarkując nawet wcale zuchwałych swoich zamysłów, nauczyli się życie ludzkie szanować choćby tylko tyle żeby go trwonić niedopuścili przez niedbałe i niedorzeczne urządzenie służby, Rossya by niesłychanie prędzej rosła niż teraz chociażby nawet strumieniami krew na polach bitwy przelewała. Owe setki, a może tysiące tysięcy ludzi li tylko przez niebaczność władzy mrących, znaczyłyby tyleż tysięcy nowych osadników i głów rodzin w dostatku mogących rozkwitać na tej szczodrej dla człowieka ziemi. Jeżeli spokojność europejskich krajów na tem zależy, — a zależy — by ich Rossya zaborcza wzrostem ludności nie prześcigała, w takim razie bezpiecznemi nie mogą być długo, jeżeli tylko Carowie zaniechają szalonego marnotrawstwa krwi. Los ich więc nie od nich samych zawisł, a jedyną dla nich sposobnością przedłużenia bytu są możebne błędy nieubłaganego przeciwnika.

103. Jeżeli wzrostem narodu poczytywać będziemy tylko nadmiar ludności pozostający na czysto po strąceniu wszelkich ubytków, w takim razie wzrost Rossyi bardzo jest małym w stosunku jéj *siły wzrostu* która w przyszłości dopiero wydawać będzie ogromne skutki. Ale chociaż Rossya nie tak prędko rośnie jakby mogła, rośnie jednak prędzej niż inne narody.

Niepotrzebujemy się tu wspierać na liczbach: dostatecznym bowiem dowodem jest wzrost jéj potęgi zaczepnej i odpornej, nie dający się osięgnąć bez odpowiedniego powiększenia ludności. Tego zaś wzrostu wojennej potęgi nie potrzebujemy także wykazywać liczebnie bo się dosyć wyraźnie objawia w uczynku. On to wywołał sprzymierze dwóch potężnych narodów pierwej niepotrzebne, odtąd nieodzowne, którego powodem nie jest ze strony Rossyi większa żądza, *lecz większa siła zdobyczy* im grożąca. Przy zawieraniu układów przed laty czterdziestu (1815) nie pomylono się w rachubie sił, a dokładnie zrównoważono Rossyę ówczesną,

ale o tem zapomniano że jutrzejsza czem innem będzie, jakoż czem innem się stała bo podrosła; i z tego powodu wzmogła także swoje roszczenia. Niesprzymierzanoby się przeciwko Rossyi gdyby nie to że stała się stosunkowie silniejszą stawszy się pierwej stosunkowie ludniejszą.

Ten wzrost jéj konieczny, Carowie doskonale widzą, bo zawsze roją zamysły mające się dopiero w przyszłości wykonać a jeszcze niemożebne; ci zaś na niego nie baczą którzy niem są zagrożeni.

Oczy mają a nie widzą.

104. Wszystkie kraje coraz się bardziej zaludniają, lecz jakaż to ludność przybywa dawniejszym narodom? Oto po większej części niemająca środków utrzymania, zmuszona szukać nowej za morzem ojczyzny, ubóstwem zagrożona, ciężarem dla społeczeństwa stać się mogąca, nędzę tylko płodzić zdolna. Wiadomo zaś że w Rossyi wprost przeciwnie rzeczy się mają, że przybytek rąk jest prawdziwem błogosławieństwem i że dostatek czeka wszystkich. Ludzie polityczni, którym się zdaje że można pod tym względem po prostu porównywać liczby, powinni o tem pomnieć że przybytek ludności w krajach dotkniętych lub przynajmniej zagrożonych nędzarstwem i cierpiących na przeludnienie, co innego wcale znaczy niżli w kraju spragnionym zaludnienia. W pierwszym razie jest ciężarem a przynajmniej kłopotem, w drugim dobrodziejstwem; w pierwszym razie stanowi nibyto narośl chorobliwą bez siły żywotnej i plemiennej, w drugim dostarcza zdrowych i bujnych latorośli zdolnych się niesłychanie krzewić. Gdyby więc nam dowodzono, gdyby nawet dowiedziono statystycznemi wykazami że Rossya nieprędzej dotąd wzrastała od innych narodów, odrzeklibyśmy że nie można normalnego wzrostu porównywać z chorobliwym. Ale nie możemy odstąpić od tego że nawet dotychczas Rossya prędzej od innych rosła i że jéj wzrost szedł jéj więcej niż innym na siłę.

105. Widok Rossyi tak oczywiście o tem przekonywa że już nietrzeba liczebnych wykazów. Wsie się rodzą w okamgnieniu, chociaż *czynownik* zawsze na zdobycz nieprawą czatujący tysiączne trudności stawi, przez niegodne wykonanie źle pomyślanych urządzeń. Zadziwiającem jest mnóstwo nowych osad a wszystkie się odznaczają dobrym bytem mieszkańców. Miasteczka zaś w oczach prawie rosną; rząd wydaje na papierze zarys ogólny niezawsze odznaczający się baczeniem na istotne dogodności i potrzeby ale za to na samowolne przywidzenia wyższej władzy zawsze wzgląd mający, a do tego jeszcze obciąża mnóstwem niedorzecznyh i niewykonalnych przepisów (4) budować się chcących, którzy się pomimo to jednakże zgłaszają i budują. Na wszystkie strony widać tylko roje ludności pomieścić się już niemogącej w siedzibach swoich dawnych a szukającej nowych, co jest wymowniejszym a niemniej gruntownym dowodem jak liczby.

106. Narodowi moskiewskiemu niebraknie żadnych warunków ani też przymiotów potrzebnych do dokonania wielkiego dzieła osiedlenia Rossyi. Widzieliśmy że prędzej od innych rosnąć musi bo ma więcej pod każdym względem zmysłowej siły którą czerpie z błogosławionej swojej ziemi. By spotykać nas nie mogły nawet pozorne zarzuty ze strony ekonomistów, chcemy to samo powtórzyć ich językiem: *Naród moskiewski silniejszym jest od wszystkich dla tego że jest bogatszym*. Jakto czy może nie jest bogatszym, większego używając dostatku? Lecz przypuśćmy wreszcie że jedyną miarą bogactwa a więc siły jest tak zwany *kapitał*: na tej samej zasadzie na której utrzymywano nie raz że jest uboższym,

(4) Przykład. Plany budować się mających miejskich domów idą pod zatwierdzenie władzy wyższej w Petersburgu, jeżeli mają być z muru, a miejscowej, jeżeli z drzewa i niewielkie. Wyżej zaś zgłaszając się w Rossyi, więcej się ponosi wydatku i kłopotu; z tego też powodu często budują z drzewa tam nawet gdzie mniej kosztuje mur. Kazimirz W., prawodawca, zostawił Polskę murowaną, Carowie samowolni Rossyę czynią drewnianą.

twierdzimy że jest bogatszym, bo *ma więcej jak inne kapitałów*, nie zaś mniej jak to czasem mówią z powodu złudzenia optycznego z którego łatwo zdać sobie sprawę. Rossya zarazem i więcej i mniej kapitałów (5) od innych posiada; więcej w stosunku do swojej ludności, mniej zaś w stosunku do tak obfitych źródeł dochodu że rady dać nie może ich zużytecznieniu. Z tego powodu niema i długo jeszcze nie będzie nigdy miała dosyć kapitałów, ale czyż można mówić że naród od innych jest słabszym i uboższym dla tego że obok daleko liczniejszych ma jeszcze nieprzebrane a nietknięte źródła dochodu, czyli, co na jedno wychodzi, dla tego że kapitały więcej u niego przynoszą; dla tego że przy większej ich ilości posiada także kraj który mu dostarcza więcej niż innym sposobności korzystnego ich użycia. Otoż ową niewyczerpniętą sposobność korzystnego ich użycia wzięto mylnie za ich brak. W tem leży punkt złudzenia. Przeciwnie wcale trzymać będzie kto się prawdziwej Rossyi własnemi przypatrywał oczyma. Powiększej części tam się kryją z mieniem, a jednakże obfitość kapitału uderza; ten go tylko chyba niema kto wyraźnie nie chciał, lub kto do ostatniego został już odartym przez pana jeżeli jest poddanym, albo też przez urzędnika.

Pod pewnemi względami naród moskiewski wielce jest cofniętym, ale przyznać mu trzeba że dzielnie się bierze do zapełnienia sobą kraju, a wątpić nie można że tego wielkiego dzieła dokona. Patrzącemu na olbrzymie postępy które na tej drodze stawi, pomimo to że najgorzej jest rządzonym, teraźniejszość mimowolnie z oczu znika, a natomiast snuje się po głowie myśl: co to będzie?

Co to będzie? Można się o to ze strachem pytać. Naród jak mrówka skrzętny i pracowity, jak mrówka poczuciem (in-

(5) Niektórzy utrzymują że w Rossyi brak rąk i brak kapitałów. Bardzo pięknie byłoby tak mówić gdyby człowiek i kapitały stworzonemi były dla ziemi. Jeżeli zaś dla człowieka służyć mają kapitały i ziemia, w takim razie mówić raczej trzeba że naród moskiewski ma bardzo wiele kapitału bez porównania więcej jeszcze bogactwa rodzimego.

stynktem) nie zaś rozumem wiedziony, obok największej zewnętrznej do tego sposobności, posiada wszelkie przymioty potrzebne do stania się zmysłowie wielkim; — jak bydle zaś cierpliwy i posłuszny gdy staje w obec swojej władzy, ma wszelkie niedostatki które ludzi czynią prostem narzędziem: straszne i przymioty i wady!

107. Widzieliśmy że Rossya posiadając przyjaźniejsze daleko warunki wzrostu ludności niż inne narody może je wzrostem prześcigać czyli *przerastać*. Tak oczywistej możebności zaprzeczyć niepodobna.

Przerastać więc musi skoro tylko może, powie myśliciel na mocy teoryi.

Przerasta w istocie, powie uważny badacz.

Jeżeli zaś przerasta to i przerośnie, a jeżeli przerośnie to oczywiście że pochłonie bo jest zaborczej przyrody.

Dopóki że Rossya ma rosnąć? Dopóki nie dojdzie do swojej pory: miarą zaś jéj wzrostu przyszłego jest wielkość jéj kraju, a ten kraj bajecznym jest prawie ogromem.

Czemże więc Rossya będzie w przyszłości? Olbrzymem.

A czemże jest dzisiaj, ona której świat już się zaczął lękać? Jeszcze dzieckiem.

Prawdziwy zaś stosunek olbrzymka tego do innych narodów jest następujący: już dziś kłóci spokojność świata gdy mu na myśl przychodzi odgróżka, ale prędzejby do jego zawojowania przyszedł gdyby cicho siedział i w spokoju śpieszniej na olbrzyma wyrastał.

Sposobności zaś i szkodzenia i rośnięcia dostarcza mu jego kraj, będący rodzajem niezdobytej twierdzy w której go nikt niedoścignie. Kiedy zechce może z niej wypadać, kiedy zechce nazad się do niej chronić, a biada tym którzyby się za daleko za nim zapuszczali. Może więc broić bezkarnie sam się żadnej nie lękając zaczepki, bo przeciwnicy jego przeciwko niemu są bezsilni niemogąc go do żywego razić. Tak tedy choduje się olbrzymek obszarami swojemi chroniony, w których sobie

rośnie bezpiecznie, zabawiając się tymczasem niepokojeniem świata.

Niema sił zmysłowych któremiby można wziąść przewagę nad tym przyszłym panem; niema środka pozbycia się go ani wstrzymania jego wzrostu. Takiem jest położenie.

108. Teraz uzupełnionemi już zostały wszystkie oznaki na mocy których Rossya nam się objawia jako prawdziwa wcielona barbarya w całem znaczeniu tego wyrazu. Widzieliśmy że jest bezmyślną i z tego powodu zaborczą, t. j. dążącą do zalania świata, widzimy teraz że jest nieprzepartym ogromem mającym po temu niezawodną w przyszłości siłę.

Pozostaje nam badać przyrodę walki którą świat oświecony z nią toczyć musi, a raczej *processu* który się między niemi przewodzi.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Przegląd środków zmysłowych przeciwko Rossyi.—Zrównoważyć.— Ograniczyć jej siły, znaglić. — Zmniejszyć podbojem. — Ugłaskać ustępstwem.— O niepodobieństwie zyskania rękojmi. — Ostatni środek, podbicie, to jest opanowanie, osiedlenie i wynarodowienie Rossyi, ze wszystkich najprawdopodobniejszy, jednak niemożebny. — Więc ginąć od zmysłowej siły Rossyi, za udanie się do zmysłowej siły. — Kto winien, w czém przyczyna winy? — Karą, zupełna zagłada i zmysłowa i duchowa.

109. Co począć, jak się od Rossyi zabezpieczyć?

Rzućmy przedewszystkiem okiem na pojęcia dotychczas pod tym względem panujące; zobaczmy jak dalece błędnemi są mniemania i bezsilnemi zamysły nieoparte na zrozumieniu istotnego stanu rzeczy.

Co przeciwko Rossyi trwałego przedsięwziąść? Zrównoważyć? Słowo to ogromną miało i dziś jeszcze ma pewną wziętość, a dosyć już świat z jego się powodu nacierpiał. Równoważyć państwo zawsze do zaczepki skore znaczy ze wszystkiej mocy przeciwko niemu ciągle ważyć, czyli ciągle się na to wysilać. I ta praca nawet jest daremną, równowaga

trwała jest niepodobną, bo choćby urządzono szalę, z najściślejszą włoskową doskonałością, zawszeć to państwo którego siła wewnętrzna prędzej rośnie wnet przeważy. Nie tylko więc nieznośnym ciężarem ale bezcelową rzeczą i marnem złudzeniem jest owa równowaga nieustannego potrzebująca odnawiania. Nie, ona nie jest spoczynkiem, ona jest zawieszeniem ogólnej spokojności na włosku, — ona jest urządzeniem ciągłej a nieodzownej walki nawrotami (*periodycznie*) się pojawiającej, a za każdym razem stawiącej się, w gorszych warunkach dla tych którzy zostają czem byli, w lepszych zaś dla tego któremu ciągle sił przybywa.

110. Ograniczyć jej siły? Ograniczyć, innemi słowy znaczy poprawić chwiejącą się równowagę, a jeżeli i dopóki można jeszcze ją poprawiać to nie na długo. Ograniczać tylko można znacznie większemi siłami; do trwałego więc ograniczenia trzeba trwałej przewagi a w tem właśnie zachodzi niepodobieństwo. Niema środków niechwilowych, o nich mowy nawet być niemoże; zobaczmy czy są jakiekolwiek.

By ograniczyć, trzeba znaglić, a jak znaglić przeciwnika który ma niedostępne schronienie? Jakie wymyślić środki naglenia wykonalne, a więc niebardziej uciążliwe dla tych którzy ich użyć mają, niż dla tego przeciw któremu są wymierzonemi? Przy najsilniejszej nawet woli wszystko co tylko jakim niebąć kosztem jest możebne uważając za wykonalne, czy możnaby prawdziwie naglić takie państwo i czem? Użyciem zbrojnej siły można same jego kończyny zająć, można wyzwać wodzów jego na błędy niepotrzebnego bronienia stanowisk niedających się obronić, ale w których niepodobna przeciwko niemu stale się utrzymać; można przy tej sposobności na polu bitwy je zwyciężać zadając mu różne klęski których mogło uniknąć, ale na co się zdały takie zwycięztwa które nie są środkiem znaglenia? A nie są, ponieważ nie wiodą do opanowania kraju nigdy niezdobytego, w którym można czekać i doczekać się stosownej pory odwetu, lub też opuszczenia nie-

trwałej zdobyczy. Można przelewać krew nieprzyjaciela ale tocząc własną, można burzyć jego nadgraniczne zakłady niemniej siląc się na ich zniszczenie niż on się silił na ich budowę, można przeciąć jego stosunki wymiany płodów z innemi narodami nie bez własnej także szkody, ale nie można go ani ogłodzić ani w żadnej głównej potrzebie dotknąć. Dajmy wreszcie na to, co wcale nam się mylnem zdaje i czego niepodobieństwa będziemy dowodzić, że można zadać Rossyi bardzo wiele cierpień doznając ich bardzo mało, jeszczeby się przez nie do jéj znaglenia nieprzyszło, bo ten naród cierpieć bez żadnej potrzeby przywykły, cierpieć będzie bez szemrania do ostatniego. Z nim nawet zabrać się na długie wyścigi tego rodzaju byłoby może niebezpieczném, a z pewnością daremném doświadczeniem, bo Moskal wszystkich przecierpi, choćby nawet większą miarę dolegliwości miał znosić.

Czemby jeszcze Rossyę naglić? Może trzymaniem niektórych cząstek jéj kraju? Wątpliwości żadnej niema że się w nich łatwo można utrzymywać do czasu, niewielkim nawet kosztem krwi, ale tak wielkim pieniędzy, — a pieniądze państwa są krwawym potem biednych — że wydatki z tąd wynikające obłożyłyby niezadługo potomność nieznośnym ciężarem. Można przypuścić gotowość do największych poświęceń, ale pierwej by nadeszła chwila zupełnego niepodobieństwa nastarczenia im dłużej nimby Rossyi zabrakło sił do oporu i do znoszenia cierpień.

Mówiąc ze stanowiska wojskowego, nie można się małą garstką usadowić pod bokiem potężnego wroga schronionego w niedostępném położeniu, a ze względów skarbowych (*finansowych*) niepodobna wielkiemi siłami utrzymać się długo w takiem położeniu. Z resztą choćbyśmy się nawet pod tym względem mylili, jeszcze za środek naglenia uważać niepodobna samego podsunięcia się pod nieprzyjacielską twierdzę i zajęcia nieznaczących jéj dziełek na przód wysuniętych, gdy właściwa twierdza niezdobyta żartować może z oblegających wyglądając sposobności.

111. Zmniejszyć Rossyę oderwaniem niektórych od niej posiadłości? Lecz dopiero cośmy mówili że usadowienie się w tym kraju siłą, musi mieć swój kres choćby w niepodobieństwie nastarczenia ogromnym nakładom obrony przeciwko potężnemu wrogowi czekającemu tylko sposobności odwetu. Z innych jeszcze powodów oderwanie jakiegokolwiek kawałka ziemi od Rossyi okaże się nam być rzeczą nietrwałą, ale czy przynajmniej jest środkiem chwilowie skutecznym? Czy zapobiega niebezpieczeństwu, t. j. wzrostowi sił, i zaczepnemu ich kierunkowi? Nie mięszajmy skutku z przyczyną, wzrostu posiadłości ze wzrostem sił; nie myślmy że odbiór posiadłości zmniejszy siły Rossyi lub jéj przyrodę zmieni, bo przeciwnie usposobienie jéj zaborcze powiększonem a nawet po raz pierwszy usprawiedliwionem zostanie przez zabór na niej samej dokonany. Opanowanie zaś części jéj własnego kraju, choćby nawet tak wielkiej jak całkowita europejska przestrzeń państwa pierwszego rzędu, nie umniejszyłoby znacznie jej ogromnej rozległości, a zawszeby jej zostawiło niezmierny obszar w którymby tak samo rosła w ludność, a zatem w potęgę. Na to by zaś rosła żeby pierwej swoje własne odebrać, a następnie cudze garnąć. Nietrzeba, nie można się kusić na wydarcie od tego olbrzyma własności jego; daremny to zamysł skutkiem którego byłoby tylko niesłychane usiłowanie utrzymania się przy zdobyczy któreby zostawiły przyszłym pokoleniom w spadku ciężar trudny do zniesienia i pochłaniały grosz biednego ludu, a na co? Na to by spokoju nie zapewnić, by niebezpieczeństw nie odwrócić, by walki nie zakończyć, — na to jedynie by nieodzowniejszą uczynić ją w przyszłości i do niej dorzucić zarzewie zawziętości. Nie, nie można, a gdyby nawet było można, niema celu. Żaden zabór *cząstkowy* na Rossyi dokonany niezmieni stanu rzeczy, bo nie przeszkodzi olbrzymkowi podrastać i wyrosnąć; żaden nawet od niej odbiór cudzego nicby nie pomógł i nie byłby trwałym gdyby miał, gdyby chciał, a nadewszystko gdyby mógł być li tylko zmysłowem jej osłabieniem;

największe bowiem zmysłowe jej osłabienie tego by niedokazało by nie rosła prędzej od innych, a wyrosłszy, by na powrot się tam nie wdarła, zkądby została wypartą, a następnie by nie szła dalej. Nawet sam odbiór od niej cudzego na nicby się nie zdal, gdyby z gruntu nie zmieniał stanowiska, czyniąc przeciwko zmysłowemu ogromowi tym jedynie sposobem możebne wezwanie do wyższego rodzaju sił, do sił duchowych. Lecz nie przekraczajmy porządku.

112. Kiedy siłą nie można Rossyi przywieść do posłuszeństwa, czyby się też nie udało czego z nią dokazać dogadzając ile możności jej interesowi? Lecz państwo Carów nie jest natchnięte kupieckim duchem, i za tak zwaną korzyścią bądź to rządu, bądź też poddanych gonić nie będzie. Ono tylko tego chce co mu służy do potęgi, do wielkości, a tego właśnie bez niebezpieczeństwa nie można mu dawać.

Czy niemożnaby też czasem całym ciągiem postępowania lub wyraźną odezwą przemowić do Rossyi w taki mniej więcej sposób : jeżeli się zgłosimy do podbitych przez ciebie ludów, jesteśmy pewni zwycięztwa; otóż zostawiamy, darujemy je tobie, ale pod tym warunkiem byś więcej nie pragnęła i po to nie sięgała czego już nie pozwalamy; w przeciwnym zaś razie użyć chcemy tego ostatniego środka.

W takim to właśnie postępowaniu się mieści największe ze wszystkich niebezpieczeństwo, o którem tymczasowie krótko tylko wspominamy. W takim duchu działać, jest to z pewnością utrudzać sobie uzyskanie owej dzielnej pomocy, i nawet narażać się na wieczną jej utratę. Pokój na takich zasadach zawarty, z pewnością nie może być trwałym, bo zapobiedz nie zdoła jedynemu niebezpieczeństwu którem jest wzrost zaborczych sił Rossyi. Następny zaś wybuch wojny gorsze dla jej przeciwników, lepsze dla niej przedstawiać będzie warunki, bo nietylko że stosunkowie sił więcej posiadać będzie, ale nadto zewnętrzne okoliczności mogą się na jej korzyść odmienić. Przyjdzie chwila w której narody pognę-

bione, od wszystkich odstąpione, daremną dotąd nadzieją łudzone, rozstrzygać mogą, rozstrzygać będą losem walki. Przenieść się zaś w ich położenie trzeba : po jednej stronie ujrzą tych którzy zapewniać sobie pokój chcieli przez ich poświęcenie, którzy ich na pastwę oddawali wiedząc co czynią; obok nich ujrzą może jeszcze i tych którzy je przez chciwość obdzierali i dręczyli; — po drugiej zaś stronie ujrzą Rossyę która ich gnębiła nie wiedząc co czyni. Przyjdzie chwila w której te narody przeważać będą szalę; wtedy pod upadkiem zgłaszać się do nich będą musieli ci którzy znać ich dzisiaj nie chcą, ale pytanie czy wtedy nie otrzymają w odpowiedzi słów tylekrotnie pamiętnych :

Za późno.

113. Czy nieznajdzie się sposób któryby fałsz zadawał rozumowaniom teoryi?

Czy nie możnaby przypuścić że Rossya, że Car, że ta siła która państwem rządzi, zechcą uczynić zadość położonym sobie żądaniom ; — że *prawdziwie zechcą*, i powiedzą sobie raz na zawsze : dosyć. Czy narody zachodnie mogą Rossyę przez pośrednictwo Cara przywieść do powzięcia, głównie zaś do wykonania takiego postanowienia?

Twierdzimy że nie, i w żaden sposób nie, co tem dobitniej chcąc wykazać, przypuszczamy zbieg okoliczności samych najprzyjaźniejszych takiemu rozwiązaniu.

Dajmy więc na to że w walce z europejskiemi narodami Moskale wszędzie na głowę zbici, setki tysięcy samych niewolników utracili, że wszędzie uciekają, i co ze wszystkiego najważniejsze, że sam Car, że następca Alexandra Igo, który w 1812 w głąb' Sybiru postanowił ustępować raczej niż się poddać, że Car mówimy odrzucając te wspomnienia, korzy się i prosi o łaskę. Ogromny okrzyk szczęścia i radości z tysiąca piersi jednym głosem wzbiłby się w powietrze, a nadzieja błogiego i niczem odtąd nieprzerwanego wczasu wszystkimby zabłysła. Dajmy także na to że od zwycięzców zależałoby

wyłącznie oznaczenie jakich tylko chcieć warunków pokoju; przypuścić zaś musimy iżby takowych szukali w panujących obecnie pojęciach, bo narody uczą się nowych tylko pod wpływem nieubłaganej konieczności. Szukanoby więc pokoju w *ograniczeniu* Rossyi zmysłowemi środkami, unikając starannie wszelkiego zadosyć uczynienia pognębionym ludom. Ale w zawarciu takiego pokoju znajdzie się trudność o pewną rzecz bez której się obejść niepodobna, o rękojmię. Przypuszczamy że Car przystaje z góry na wszystkie podać mu się mogące warunki, i że tylko idzie o to jakich od niego żądać. Pytanie więc ogranicza się na tem jąką wybierać rękojmię, a raczej *jaką też on może dać*? Jeżeli zaś dać nie może dostatecznej, — a nie może — w takim razie gotowość jego jest daremną, a trwałość pokoju omamieniem.

Rękojmia jest pustym słowem jeżeli nie stawi w rzeczywistem niepodobieństwie złamania przyjętych zobowiązań. Kto może cofnąć swoje ustępstwa, kto ma lub mieć będzie siłę odebrania tego co dał, ten rękojmi nie dostarcza: Rossya zaś jest w tym wypadku; olbrzym odebrać zawsze zdoła wszystko co olbrzymek ustąpi, i zerwać jak pajęczynę więzy które sobie pozwolił za młodu nałożyć. Złudzenie tych którzy o rękojmi przeciwko Rossyi marzą ztąd pochodzi, że zapominają o wzroście jej przyszłym. Gdyby duma pozwoliła Carowi być chytrym, wszystko coby żądano mógłby oddać w zastaw, nawet własną stolicę, pewien że odzyska wszystko siłą; gdyby zaś niecierpliwość odznaczenia się osobistego nim nie powodowała, rozbroił by Rossyę w tym celu by prędzej podrastała i dzielniej potem grabić mogła. Rozpuszczając wodze wyobraźni, a w jej wybrykach nie pytając się o sumienie, możnaby powiedzieć że jedyną rękojmią byłaby rzecz wcale a wcale niemożebna, zmniejszenie siły plemiennej narodu i zmiana przyrody kraju; chcąc się zaś zbliżyć przynajmniej do prawdziwej rękojmi, trzebaby do szatańskich pomysłów się udać i Cara do tego chyba zobowiązać żeby zawsze wiódł morderczą wojnę w rodzaju Kaukazkiej, żeby

zawsze utrzymywał nieład zarządu który tyle istot pozbawia życia, żeby wszelkiemi środkami tępił ludność i wzrostowi jej przeszkadzał.

Nie kładąc już granicy żadnej najśmielszym nawet przypuszczeniom, można pomiędzy niemi zamieścić najszczerszą wolę Carską utrwalenia pokoju, ale czyżby można ją uważać za rękojmię? Gdzież jest pewność, gdzież przynajmniej prawdopodobieństwo że się nigdy nieodmieni? Czy można pokój świata na osobistem usposobieniu jednego człowieka zasadzać? Gdyby nawet ten człowiek zawsze zdołał sam oprzeć się poduszczeniom i pokusom od takiej władzy nieodłącznym, czy można być pewnym, a nawet czy można rozsądnie przypuszczać że taką samą będzie wola jego następcow? Czego zaś w istocie dokazać może Car? Dać nibyto pokój, a w samej rzeczy tylko rozejm, który to rozejm sposobniejszą czyni Rossyę do wojny. Nieubłaganą zaprawdę jest konieczność walki tam gdzie sama jej przerwa służy tylko do jej potężniejszego odnowienia. Każdy Car, rad nierad, wiedząc nie wiedząc, musi działać w kierunku szerzenia zewnętrznej wielkości państwa, a z dwojga jedno wybierać ma, albo użycie przez siebie, albo sposobienie na przyszłość sił Rossyi do coraz nowych podbojów, których końcem podbój świata. Człowiek nigdy niezdoła naznaczenia jej zmienić, którem jest ciężyć i spadać. Próżną jest myśl układu o rzeczy niepodobne; alboż to można umawiać się z bryłą żeby nie ważyła, albo nie spadała?

114. Wszystkie dotąd roztrząsane przez nas mniemania oparte są na myśli walczenia z Rossyą *li tylko zmysłową siłą*, ale ta myśl niedawno powzięta jest daleką jeszcze od zupełnego swojego rozwinięcia, do którego dochodzić będzie, dojść musi, dojść nawet powinna, lecz dla tego tylko by raz przecie upadła doszedłszy do swego kresu. Bogdajby tylko upadła nie wyszedłszy z dziedziny rozumowania, póki jeszcze jest w stanie zarodu a nie przyszła jeszcze na świat czynu.

Mówić mamy o zamyśle który dotąd jeszcze (1) wcale się nie pojawił, a daleko jest logiczniejszym i prawdopodobniejszym od wszystkich poprzednich, chociaż także niemożebnym. Z kolei przyjdzie mu wtenczas wystąpić kiedy oczywistem dla wszystkich się stanie że niemożna mieć pokoju z Rossyą, że niepodobna jej powściągnąć, i że zguba niezawodna od jej strony grozi. Jak prędko na to się oczy otworzą, tego przewidzieć niemożna, ale to jest niezawodnem, że jeżeli się tylko tyle otworzą, a nie więcej, a nie dosyć do przejrzenia jasno za pomocą wyższych pojęć, w takim razie pomiędzy niezależnemi a zagrożonemi ludami powstanie jednomyślny okrzyk.

Podbić Rossyę póki jeszcze można.

Podbić żeby nie zostać podbitemi.

Podbić, bo łatwiej raz tego dokazać wspólnemi siłami niż się ciągle z nią passować; podbić, bo łatwiej trzymać Rossyę całą niźli niektóre tylko jej cząstki. A w istocie łatwiej.

Podbić i trzymać, by się zabezpieczyć i dobrze i darmo, opanowawszy obfite środki przeciwnika Cara.

Podbić wreszcie by zająć te bogate a dzisiaj groźne pustynie, i obsiedlić je nadmiarem własnej ludności, która w nich rosnąć będzie z szybkością niesłychaną. Podbić, by zarodem własnej potęgi zastąpić zaród niechybnej zguby. Podbić i *zcudzoziemczyć* Rossyę kiedy z nią inaczej sobie poradzić niemożna.

115. Zamysł podboju Rossyi tak dalece jest koniecznym przy pojęciach które dotąd siłami narodów niepodległych rządzą, że temu tylko dziwić się trzeba że go się nie chwycono jeszcze. Walka li tylko zmysłowemi środkami wiedziona przeciwko wrogowi grożącemu niezawodną zagładą wtedy tylko jest logiczną, kiedy jest walką na śmierć; jedynym stanowczym jej wypadkiem jest zupełna zagłada przeciwnika,

(1) « *Dotąd jeszcze* » znaczy do chwili w której piszemy te stronnice, t. j. prawie po samem zdobyciu Sebastopola.

inne wszystkie są tylko zyskaniem czasu, a zyskanie czasu temu służy któremu więcej sił przybywa. Krwawe usiłowania czynić dla zyskania czasu, dla chwilowego spokoju jednego lub dwóch pokoleń, jest nietylko rzeczą niesumienną, ale niedorzeczną, bo daremną. Dla państw europejskich, póki zmysłowej sile hołdują, takie stawi się *dilemma*: albo się już bić na zabój, albo też opuścić ręce, poddać się losowi i wygodnie przynajmniej ile jeszcze można pożyć, bo nawet się okaże później że wszelka inna zmysłowa walka przyspiesza jeszcze, nie zaś cofa ów nieodzowny upadek.

Zamysł podboju Rossyi dla tego jest koniecznym, że raz wziąwszy się do zmysłowej siły, a doznając niepowodzenia, trzeba przychodzić do najlogiczniejszego, a zatem najdzielniejszego jej użycia, które będzie ostatecznem jej wysileniem, a zdawać się będzie jedynym środkiem zbawienia, póki nowe nie zejdą pojęcia na widokręgu politycznym. Do tego jeszcze dodajmy że nęcić będzie widokiem korzyści, a zdawać się będzie nietylko łatwym, ale nawet niechybnym, dla tego że w istocie silniejszym jest daleko, jak się to zaraz okaże, od poprzednich których skutkowi jednak dowierzano.

Obliczywszy na papierze siły wszystkich razem wziętych państw europejskich, okaże się że starczyćby ich na to powinno by wkroczyć przeważnie do Rossyi i w niej się utrzymać ćwierć wieku, pół wieku, wiek cały, jednem słowem tak długo jakby trzeba do tego było żeby tymczasem nowo wprowadzić się mająca ludność zdołała się doskonale rozkrzewić i zmienić postać kraju wyrównawszy przynajmniej moskiewskiej. Wprawdzie ogromna wyprawa 1813 roku się nieudała, ale właśnie dla tego że była dorywczą; inna rzecz wcale byłaby z ogromną wyprawą zaborczą, któraby się na długie lata wybrała, wlekąc za sobą zapasy na czas nieograniczony, budując w ślad za sobą drogi, koleje, stawiące je w łatwym i prędkim związku ze swoją podstawą działań Europą. Zabranoby zapewne kraj zniszczony, ale ten kraj pod panowaniem zwycięzców tak samo by się odbudował i przyszedł do siebie jak pod Car-

skiem. Lud wziąłby się do roli, do pracy, a do posłuszeństwa nawykły, słuchałby nowych swoich panów; uwolniony zaś od ciężkiego z nim obejścia się, od krzyczących nadużyć, zacząłby swobodniej oddychać i poznałby się przecie na tem że los jego stał się lepszym. Dochody państwa bez żadnej krzywdy podbitych przez samo tylko zniesienie nadużyć i nierządu, mogłyby się przynajmniej potroić, a zatem więcej by ich było niżby trzeba na utrzymanie nietylko załogi dostatecznej, ale na ulepszenia kraju któreby przyczyniały się także do jednania nowemu rządowi przychylności mieszkańców moskiewskich, a ułatwiały krzewienie się przybyszów którzyby zastali już na miejscu silny zaród europejskiego osiedlenia, tak zwanych *rossyjskich Niemców* (2). Można ich uważać za przednią straż, od niepamiętnych czasów na przepadłe imie rzuconą, wyglądającą wkroczenia swoich, i z otwartemi rękami naprzeciwko nich wybiedz gotową, skoroby mogła dopuścić się tego bezkarnie. W obec dorywczej wyprawy trzymaliby z Rossyą, służąc jej wojskowo, ale przeciwko niej by się zwrócili gdyby przyszło do prawdziwie zaborczej, skoroby napadającą stronę uznali dosyć silną, bo ich do Rossyi nie miłość wiąże, lecz interes i strach, a przewodzić temu narodowi na który spoglądają pogardliwie, byłoby ich najdroższem marzeniem. Toż samo byłoby prawie ze wszystkiemi niemieckiemi rządami, a z tychże samych pobudek. Dreszcz może ich przejmować na to słowo: *iść na Rossyę*. Ale zapał gotów ich ogarnąć na to hasło: *podbić Rossyę, zbyć się na zawsze strasznego sąsiada i wziąść łup.*

Można wszystkie niemal rządy zjednoczyć chęcią dokonania tego zamysłu, powiedzmy nawet tego przedsiębierstwa, które się zdawać będzie w wykonaniu łatwem, ponieważ samo się opłacić powinno, a nie wygląda na rzecz przytrudną na połączone siły wszystkich. Można zebrać, że się tak wyrazimy, pospolite ich ruszenie, pałające żądzą dokazania swego. Można

(2) Rossyjskiemi Niemcami zowią poddanych Carskich niemieckiego pochodzenia i niemieckiej narodowości.

inne tysiączne zapewnić sobie łatwości, których wojna zwykła ani dorywcza wyprawa nie przedstawiają, i które zdadzą się wróżyć niezawodny skutek. Pomimo to wszystko, jednak podbój Rossyi jest niepodobnym.

Wielu (a może wszystkim) zdawać się będzie że można także się udać do cierpiących ludów, a przed wszystkiemi do Polski, mówiąc: *Powstań z grobu na to by swoje odemścić, i z nami trzymać; usuń się trochę naszym sprzymierzeńcom Niemcom, ale za to szerz się ile chcesz a zdołasz, im dalej tem lepiej w stronę wroga naszego, Rossyi.* Ani myśli nie przypuszczą by Polska biedą przynaglona miała odmawiać albo nawet się namyślać i marzyć o jakichścić zasadach gdy jej raczą ofiarować ocalenie.

Otoż powiemy że Polski nie znają. Polska powie swoje *niepozwalam*, i o to jéj postanowienie rozbiją się te wszystkie zamysły. Ona się nieda namówić w ślad za innemi na występne bezdroża, bo ma swoją gwiazdę na niebie w którą patrzy, która ją prowadzi, która ją zbawi: mianem jej *słuszność*. A kto jej nie hołduje, temu Polska się wyda dziwacznym i niepojętym utworem (3).

Bez Polski łatwo się obejdziemy, odpowiedzą może. — Niezdołacie. Tak wielkiej liczby narodów niewolę cierpiących nigdy nie utrzymacie, skoroby do nich moskiewski także miał przybyć. Wiedzcie o tem że z tej strony z której Polska stanie, będą współczucia wszystkich cierpiących, a z przeciwnej ciężyć będzie jakby kamień samowiedza złego uczynku.

116. Darmo nawet i myśleć o podboju Rossyi, ponieważ niepodobna dokonać go bez Polski, która się do niego nigdy nie przyczyni, co jest oczywistą rzeczą dla każdego który się przypatruje i dawnemu dziejowemu i teraźniejszemu jej życiu, które wiedzie w męczeństwie. Dowody nastąpią na

(3) To co musimy wzmiankować, a czego nie możemy obszerniej wyłuszczać w tem miejscu, niewątpliwem się okaże i w całem świetle wystąpi wtedy gdy przyjdzie kolej na wykład, czem jest Polska.

wszystko co twierdzimy, lecz w tej chwili niezatrzymując się nad niemi, idziemy czemprędzej do ich wypadku i śmiało utrzymujemy że nawet ów ostateczny, a ze wszystkich najdzielniejszy i najmożebniejszy środek ratunku, którego siła zmysłowa dostarcza, jest wcale niewykonalnym. A więc walka zmysłowa która musi być walką na śmierć, nie daje środków zwycięztwa lecz gotuje zgubę nieuchronną. Takiem jest położenie.

Czy godzi się w tym razie oskarżać opatrzność o niedobre zarządzenie losami ludzkiemi? Czy za złe mieć Polsce udział który w nich wziąśćby musiała na przekor woli europejskich innych ludów? Nie, zaprawdę nie! Szczęście że choć tym jednym razem niepodobna im się ratować godząc na życie narodu, a cześć temu ludowi który od krzywdy bronić gotów tego który mu niósł krzywdę.

Tak dobrze jest i słusznie że nie można Rossyi podbić, bo nikt niema prawa wydawać wyroku zatracenia na naród, zwłaszcza na taki który nie wie co czyni. Rossya dotąd jest chaosem, a chaos jest niewinnym; braknie mu tylko słonecznego promienia. Bezprawiem za bezprawie odpłacać, wet za wet nieść, to prosty gwałt a nie prawo. Wyrządzanie złego rozmyślnego za złe bezwłasnowolne, jest krzyczącą niesprawiedliwością.

Tak dobrze jest i słusznie, że gwałtem niczego dokazać nie można, i tak być powinno. Oświacie nie wolno jest niszczyć, nie wolno gnębić, lecz tylko budować i krzewić; — nie zabijać, lecz rozbrajać swoich przeciwników, jest jej rzeczą. W swojem miejscu pokażemy tego przykłady, a właściwiej mówiąc WZORY.

Tak dobrze jest i słusznie, że z dwóch zapastników ten ginąć musi który wyrzekłszy się oświaty, poniża się do poprzestania na zmysłowej sile, jednym słowem ten który z wysokości na dół schodzi, który upada, a że ten ocaleć musi który jeszcze wznieść się zdolny do oświaty, a więc który ma przed sobą przyszłość.

117. Zboczenie. Nietylko że dobrze tak jest i słusznie, ale nawet i wzniośle i szczytnie że Polska nie pózwoli Rossyi podbić. Nietrzeba myśleć że pogrążyłaby świat w ciemnościach, przyłączając się do swojej dawnej tyranki i dając jej zwycięztwo. Rossya bowiem wtedy już nie byłaby tem czem jest, bo w niej by się obudziła myśl, podniecona z jednej strony oddziaływaniem przeciwko wymierzonej na nią napaści, z drugiej zaś uwielbieniem i wdzięcznością za doznaną pomoc, bo wdzięczność u ludów pierwotnych tak jak u młodzieńca nie jest marnem słowem. Wtedy wszystek moskiewski naród wołałby jednym głosem: szczęście że nie zginęła Polska, że jej myśl się przechowała czysta i bez skazy na ocalenie nasze; każdy Moskal by się wzdrygał na samą myśl gnębienia lub krępowania dobroczynnej Polski, a pomiędzy dwoma ludami nastąpiłoby sprzymierze wieczne. Zaprawdę Polska by podbiła Rossyę, ale tak jak wiara Chrystusowa świat podbiła, nie gwałtem, lecz słowem. Wtedy Polska by stanęła na czele takich sił którymby nic się nie oparło, i pomna swego naznaczenia, tych sił by użyła na wyswobodzenie z niewoli wszystkich cierpiących narodów, nie pozwalając na to żeby jeden lud był u drugich w niewoli. Przewodnictwo Polski dochowanej w całej swojej duchowej potędze byłoby zbawieniem świata, przez usunięcie raz na zawsze barbaryi życiem natchnionej, oraz przez powściągnięcie siłą samolubstwa i nadużyć tych narodów które chciały wolności tylko dla siebie nie dla wszystkich.

118. Nawet ów ostateczny a najdzielniejszy środek którym jest walka na śmierć nie daje zwycięztwa! Jeżeli zaś niewolno — a pewnikiem jest że niewolno — losowi nieprzyjaznemu przypisywać zguby zagrażającej oświeconemu światu, któż jej winien, i na czem zasadza się wina?

Nietylko winą, lecz prostą niedorzecznością jest trzymanie się li tylko zmysłowej siły, kiedy za to upadek niezawodny czeka. Dla czegóż jej czemprędzej nie porzucić? Czy niema

tu czasem jakiego złudzenia, czy to nie jest nierozum tak wielki że trudno go przypuścić? Zaprawdę jest największym, a byłby wcale niepojętym gdyby do niego nie znaglała konieczność z poprzednich win wynikająca. Idźmy do jej źródła. Zmysłowej siły się trzymają, bo muszą, ci którzy duchowej użyć nie mogą, a duchowej użyć nie mogą, ci którzy się jej zaparli, hołdując zmysłowej i przyzwalając na jej nadużycia. Kto przyzwala, udział bierze, a kto taki udział bierze, ten zostaje na to wskazanym by wojował zmysłową siłą, a wojując zmysłową siłą by od niej zginął. To przyczyna i skutek,— błąd i upadek, — wina i kara.

119. Któż jest winien? Nie barbarya która nie wie co czyni, nie siła czysto zmysłowa. Któż jest winien? Ci którzy wiedzą, ci którzy wątpić o tém nie mogą że źle czynią, a tego tylko nie wiedzą że sobie samym zgubę przez to gotują.

Nawet nie można tego mówić że im barbarya grozi zgubą. Żeglarzowi nie morze gotuje śmierć, ale on sam sobie nieumieniem z nim postąpić. Nie barbarya wymierza ciosy, ale ci tylko je na siebie samochcąc ściągają którzy się od niej zabezpieczyć nie umieją jedynym lecz niechybnym w tej mierze środkiem. Złe skłonności tak narodów jak pojedynczych ludzi można zobojętnić, li tylko stawiąc na straży ogólnego bezpieczeństwa pojęcie wyższe którego dotykalnym wyrazem jest prawo. Można tym sposobem ukrócić nadużycia, lecz wszystkie od razu; cierpiąc zaś jedne, już niepodobna drugich tamować niezmysłową siłą; z jednej strony wyparłszy się słuszności, z drugiej opierać się na niej nie można. Barbarya nietylko szkodzić, ale nawet istnieć by nie mogła, znikać by musiała, gdyby prawo wzbraniało wszelkich nadużyć wszystkim narodom. Gwałcenie sprawiedliwości jest jej przyczyną bycia; gwałcenie sprawiedliwości jest zaćmieniem oświaty, wśród którego barbarya się lęgnie na zagładę sprawców nocy. Ona temu niewinna że się w ciemnościach rodzić i krzewić musi. — Kto winien?

120. Zboczmy nieco od przedmiotu; rzućmy trochę naprzód wzrokiem w niewyraźne możebności przyszłych czasów. Jeżeli barbarya zwycięży, czy może wieczysta noc nastąpi? Przypuścić takiej myśli nie podobna, bo prawdziwa siła duchowa jest nieśmiertelną, i na wierzch wypłynąć musi by zmysłową opanować i świat odrodzić. Co innego zginie, a ze szczętem, mianowicie zaś oświata samozwańcza, pozbawiona duchowej siły przez samolubstwo które ją sprowadziło z toru prawego, będącego zarazem torem ocalenia. Ze szczętem zginie to co nigdy światem rządzić nie powinno było, a co dłużej rządzić nie może, nie będąc w stanie powściągnięcia zmysłowej siły. Na zło nie do wytrzymania nastąpi lekarstwo straszne i gwałtowne, lecz lekarstwo po którém świat się odrodzi. Sprawiedliwość rządzić winna sprawami ludów, i rządzić będzie; nie ona zginie, lecz ci którzy jej zasad wyznawać nie zechcą, a dla tego że się ich zaparli. Narody stojące na czele oświaty zginą, jeżeli w rozbracie swoim z nią trwać będą, a dla tego żeby sprawiedliwość przy nich widać niemożebna, bez nich zakwitła, i żeby wyrosła na gruzach starego społeczeństwa narodów prawem mocniejszego między sobą się rządzących.

121. Rzucamy tymczasowie uwagę niedosyć jeszcze usprawiedliwioną w tém miejscu, ale już łatwo pojętną. Trzeba koniecznie o tém wiedzieć, że na drodze walki zmysłowej z Rossyą, przyjdzie zawsze od niej zginąć, może tylko prędzej albo póżniej, ale tego niedosyć; wypada jeszcze zastanowić się nad tém jak się też zginie; różne są bowiem rodzaje upadku. Naród może li tylko cieleśnie, i to na pozór zamrzeć, a raczej urzędowie być uznanym za niebyły, a pomimo to utrzymać się duchowie, i z tego powodu niezawodnie póżniej zmartwychwstać. Upadek taki, będący skutkiem nie występku przeciwko innym ludom, ale poświęceń dla ogólnego dobra, nie jest słusznym i nie może być trwałym, bo jest li tylko zmysłowym. Przeciwnie zaś upadek wynikający z zaparcia się go dla samo-

lubnych widoków, jest zarazem i duchowym, czyli zupełną zagładą z której niepodobna się już wydźwignąć.

Więc nietylko ginąć koniecznie i słusznie, ale ginąć zupełnie i ciałem i duchem, oto dola narodów które nie mogąc się wyzwolić od następstw dawniejszych win, nie do umysłowej nad barbaryą przewagi, ale do zmysłowej siły się udają.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Zboczenie (§§ 122—128) mające wykazać że nie okoliczności przypadkowe, nie pojedyncze osoby, lecz duch myślących tłumów jest jedyną siłą kierowniczą w politycznym świecie. Do niego tylko stosują się odpowiedzialność i wina. — Dwoistą jest droga nieodzownego processu oświaty z barbaryą, którego naznaczeniem jest odrodzenie świata. — Obierając z obudwu najgorszą co narody zachodnie z Rossyi czynią, do czego ją doprowadzają.— Co począć by z niej się cofnąć i przejść na lepszą; czy ona tylko i czy jeszcze jest możebną?

122. Jeszcze raz wracamy się do tego pytania, KTO WINIEN, bo potrzeba do samego dna je zgłębić. Niedosyć jest w ogólności wskazać z której strony jest wina, trzeba jeszcze sam punkt jej naznaczyć. Lękając się zabrnięcia w rozumowania bardzo prawdziwe lecz może zbyt wiele czasu i papieru zajmujące, odważamy się na przybranie sposobu z góry twierdzącego, chociaż czujemy i przyznajemy że wypadałoby dowodzić, co dla tego tylko pominąć jeszcze jako tako można, że łatwo jest dowieść, a czytelnik sam tego braku zdoła dla siebie dopełnić. Wreszcie też istnieją pewne takie prawdy (podobnych zaś właśnie mamy tu dotykać) które byle tylko wymienione, od razu pojętemi zostają, a to na mocy pewnego rodzaju przeczucia wiodącego szybko człowieka do pewników w których się później ustala za pomocą rozumowania.

123. Otóż więc mówimy że jedna tylko siła światem politycznym kieruje, mianowicie zaś wola myślących, a bytu swego niepozbawionych narodów. Ludy niemyślące, a zatem

woli nie mające, są tylko martwym, a przez nią rządzonym żywiołem, który bywa tylko tem co z niego uczyni dopiero rzeczona jedyna siła działalna, będąca początkiem wszelkiego dobrego lub złego, w miarę jak zwróconą jest ku dobremu albo złemu. Trzeba dobrze to zrozumieć, że li tylko uczynki myślących a samodzielnych narodów rządzą światem, a że ich uczynkami rządzi li tylko ich wola. Przyczyną więc wszystkiego co się tylko stało i stać może jest li tylko ich wola, li tylko ich duch.

Lecz zarzucą nam zapewne że ta wola może być podchwyconą i opanowaną przez pojedynczych ludzi, a nawet nią bywała; — że zewnętrzne okoliczności mogą nią rządzić, i nawet rządziły wbrew duchowi rzeczonych narodów, oraz że wola nielicznych sterników wiele także znaczyć może i znaczyła. Człowiek i garstki ludzi, takiem jest powszechne zdanie, trzymać mogą, a trzymali losy świata; przynajmniej zaś mogą i mogli, a więc także będą mogli przyczynić się znamienicie do jego ocalenia albo zguby.

Odpowiadamy że właśnie to jest złudzeniem przeszkadzającém pojmowaniu przeszłości, a kierowaniu się w przyszłości. Siła światem rządząca nie jest złożoną (skomplikowaną), ale pojedynczą, a wywiązuje się nie z wielorakich pierwiastków, ale z jedynego którym jest duch narodów.

Nie będziemy zaś tu się błąkać w oderwanych i nieujętnych wywodach. Chcemy ściśle nietylko rozumować ale badać, a trzeba będzie uznać za istotną tę przyczynę która się okaże w dotykalnym związku z rzeczywistością.

124. Wszystkie narody można rozgatunkować na dwa główne działy, które można jak chcieć nazywać, myślącemi i ciemnemi, żyjącemi i martwemi, mającemi wolą lub jej pozbawionemi, i t. d. Pierwszy z nich nas tu jedynie zajmuje.

Narody obdarzone duchem tem się głównie odznaczają, że same sobą kierują, i tylko to czynią co chcą. Nigdy nietrzeba z uwagi wypuszczać tego prawidła które żadnego nie dopusz-

cza wyjątku. Pojęciom narodu towarzyszy wola, niecierpiąca oporu, wiodąca którędy chce tak zwanych swoich zwierzchników, a w istocie pierwszych sług,—tak zaś potężna, że jednem skinieniem strąca nieposłusznych. *Nic się wbrew jej stać nie może, a więc ona rządzi;* niczem zbić tego pewnika nie można.

Prawda jest że ta wola narodu nie zawsze bywa dosyć wyraźną, a wtedy pole nibyto jest otwartem dowolności pojedynczych ludzi, będących jej pełnomocnikami, a wydawać się mogących samowładnemi rządcami. Nietrzeba tu jednak dowierzać wrażeniom swoim, bo są zwodniczemi; naród który pojmuje, sam tylko jest swoim panem, a jego sługa, jego rząd, słuchać go musi. Jeżeli zaś jeszcze nie przemówił, wtedy sługa nie po swojemu rządzić, ale odgadywać musi jego przyszły wyrok, i do tego przypuszczenia stosować swoje postępki, bo gdyby nie odgadł, nietylko że samby z miejsca wyleciał, ale cała jego robota w niwecz by poszła. Pewne więc zboczenia od woli narodu mogą się czasem wydarzać, ale nie mogą długo istnieć, a sama ich nietrwałość jest dowodem jej wszechwładzy. Wszystko więc co bywa sporządzonem w imieniu myślącego ludu, jest prawdziwem jego dziełem jeśli tylko zdoła się utrzymać, bo inaczej by upadło.

125. Tak jest, narody myślące zawsze są wszechwładnemi; ich wola, ich duch są ich siłą kierowniczą, która to siła pędem swoim porywa pojedynczych ludzi, na pozór zdających się przewodniczyć, a w istocie przez nią partych. Bywali nauczyciele którzy tego ducha kształcili pojęciami piękna i dobra, a nadewszystko słuszności, oraz ścisłem tłómaczeniem prawdy, ale nie było i być nie może takich władców którzyby w obec niego, jedynego pana, rządzili narodem. Ci którzy się takowemi zdają, są tylko jego sługami, uchodzącemi czasem za kierowników jedynie w skutek optycznego złudzenia ztąd pochodzącego, że wielkiemi się zdają zbliska, drobniutkie z wysoka poruczone im szczegóły wyko-

nania. Tak jest, narody myślące same sobie wybierają swoją drogę, wiodącą do zbawienia lub do zguby, a przeto zawsze same trzymają w ręku los własny. Duch którym zostają natchnionemi jest ich jedynym zbawcą albo wrogiem, w miarę jak ich prowadzi drogą prostą albo błędną. W tym ostatnim razie kto jest winien? *Naród cały obłąkany*, nie zaś pojedynczy ludzie, drobny proch nie mający tej potęgi ani szkodzenia ani dobrze czynienia. Do nich wprawdzie głos powszechny odnosi wszystko, dla tego że najwygodniejszem i najłatwiejszem, chociaż wcale niedokładném, jest takie tłómaczenie, które przyczynę u-zmysławia i u-osobia. W podobny obłąd wpadają wszystkie pierwotniejsze pojęcia, nie mogące objąć większej myśli; w tem zaś miejscu takową jest ogólna przyczyna dobrego lub złego w narodowych sprawach, mianowicie zaś *duch publiczny*.

Wy którzy cierpicie, lub dopiero cierpieć zaczniecie, nie wierzcie temu że byli tacy ludzie, albo taki człowiek którzy w ręku trzymali zbawienie ludzkości. Nie wierzcie także temu że inni będąc jej wrogami złośliwie zatruli jej losy. Nie kładźcie na karb drobnej siły, drobnej woli pojedynczej tego co może być tylko dziełem ogromnej zbiorowej. Nie wierzcie temu że w kryjówkach rządowych komor (gabinetów) lub w schadzkach dyplomatycznych ważą się tajemniczo losy ludzkości, ponieważ one się wyrabiają jawnie w obec wszystkich, a to w głębi, nie mówimy już serc, ale umysłów kierowniczych narodów.

126. Potrzeba się udać do żywych przykładów, zwłaszcza chcąc niewiele rozprawiać. Obieramy zaś bardzo wydatny i zajmujący, który stał się powszechną powieścią (legendą) wszystkich ludów.

Był człowiek, pogrom wojenny, którego los tak wysoko wyniósłszy, jak przedtem nikogo, tak niemiłosiernie później strącił, że przeraził wszystkich współczesnych i potomnych, budząc w nich nigdy niewygaśnięte dla niego współczucie

żalu. Nic nie ma więcej poetycznego z uczuciowej, a nauczającego z rozumowej strony, jak ten wielki *dramat* który się przed blisko półwiekiem na widowni dziejowej odgrywał. Całym światem zdawał się trząść ten jeden człowiek, u siebie wszechwładny, zwycięztwem zawsze wsparty, który narody obce uginał lub podbudzał, mocarzy ziemskich zamieniał na hołdowników swoich, państwa miął i przerabiał wedle swego upodobania. Ludzkość może się tém przynajmniej szczycić, że w obec tak wielkiej niedoli jego późniejszej, ludy którym ręki nie podał, krew ich obficie wytoczywszy, nie przeklinały go, lecz o nim jedynie mówiły że *mógł być zbawcą, a byłby nim został gdyby wcześniej był pojął to co dopiero po niewczasie zrozumiał.* Szlachetne złudzenie! Nie jednego zaprawdę człowieka ślepota zwichnęła losy świata. Z tego zaś że ten człowiek sam sobie przypisywał błędy, że je trafnie (chociaż jeszcze niezupełnie) wykazywał, i wreszcie że je w istocie pełnił, nie wynika by on miał być prawdziwą ich przyczyną. Takowej trzeba głębiej szukać: cały naród błądził, a błądzić nie przestał nawet po jego strąceniu; w tém się mieści sama treść biegu wypadków które człowieka niosły jak słomkę. Nie bożek to był, który w ręku swoim trzymał gromy, a przypadkowie się pomylił w ich użyciu, ale prosty śmiertelnik, którego należy tłómaczyć i żałować. Nie władzca to, lecz igrzysko burzy.

Zadrżeć zaś trzeba pomyślawszy że on jest tylko pierwszą jej ofiarą a nie ostatnią, bo jego cierpienia nie stały się zadosyć uczynieniem za winy nie jego. Święta Helena jest jedynie zwiastunem pokuty która już nietylko człowiekowi, już nietylko pojedynczym ludziom grozi za złe użycie ziemskiej siły, ale prawdziwym jej kierownikom, samodzielnym narodom. Los człowieka jest jedynie napomnieniem o tém że obok szczytu potęgi jest przepaść niewoli.

427. Przedstawiamy następujący krótki pogląd rozbiorowy (krytyczny) rzeczonych wypadków.

Przy schyłku zeszłego stulecia, Francya się obudziła z długiego uspienia, i zdobyła się na wolę wykrzyknięcia: « *chcę być wolną!* » Ledwie rzekła, już była panią swoją, a więzy jej same upadły; żaden zaś opór ze strony niepozwalającej garstki, nie byłby wcale możebnym, gdyby nie to że inne państwa, lękając się tchnienia swobody, postanowiły naród dojrzały wcisnąć napowrót w niemowlęce opaski. Daremny zamysł; Francya z oburzeniem zawołała: « *chcę być wolną jakimkolwiek kosztem*, » i stała się wolną, a wiadomo jakim kosztem. Napaść obca przeciwko niej wywarta sprawiła to że zwycięztwa dla niej stały się, a przynajmniej się jej wydały, warunkiem życia lub śmierci; ztąd się wzięła u niej żądza zwycięztw, która przetrwała istotną ich potrzebę i stała się tak zwaném pragnieniem sławy. Zło, przez innych jej wyrządzone, pobudziło ją do wyrządzenia innym zła nawzajem; gwałt zmysłowy ją pobudził nietylko do oporu, ale do odwetu zmysłowego, którego ze wszystkich swoich sił zachciała. W takiém to usposobieniu na pozór dała się opanować człowiekowi, a w samej zaś istocie wyniosła tego który najlepiej mógł jej w tém usłużyć; na pozór mu dozwoliła, w istocie zaś, to mu czynić nakazała co tylko sam chciał, bo doskonale go sobie dobrawszy, dla tego właśnie postawiła go na swojém czele, że tego chciał czego sama pragnęła. Człowiek taki jakim był, był doskonałém, a więc nieodzowném narzędziem głównej siły, woli narodu, która przez niego dosięgła i tego czego chciała, i tak jak chciała, to jest własnej wielkości, zwierzęcą (fizyczną) siłą zdobytej. Ale człowiek, ale narzędzie, nie mógł chcieć, a nie zdołałby dokazać tego co naznaczoném mu nie było. Niedostatki więc które mylnie mu przypisują, lub do których się przyznawał, biorą swój prawdziwy początek nie w nim, ale w głównej przyczynie kierowniczej do której jako do źródła schodzić należy.

Francya zajęta wyłącznie zmysłowemi zapasami, pomijała zupełnie duchową przewagę którą z łatwością wziąść mogła, ale której nigdy brać nie chciała w obec zdumionych, i wie-

rzyć temu niechcących ludów, wyglądających od niej zbawienia które łatwo mogła dać. Dla tego zaś nie chciała wziąść tej przewagi, że NIGDY NIE CHCIAŁA SŁUŻYĆ WOLNOŚCI, jak to sobie mylnie wyobrażano, z tego powodu że sądzono że powinna była. Ona wprawdzie zawsze chciała *swojej* wolności, na tem się zasadzającej by u siebie była panią i tak jej używać mogła jak jej się tylko podoba. Zawsze zaś takową posiadała i zawsze do największych dla niej poświęceń skłonną była, jest i będzie, ale też byle tylko ją dla siebie miała, o inne narody wcale się nie troszczyła, gotowa zawsze przyzwalać na ich niewolę i upoważniać przemoc byle tylko w jej wywarciu własnej nie widziała szkody. Takim jest duch publiczny; do niego to, nie zaś do pojedynczych ludzi prawdziwie się odnoszą urzędowe postępki narodu. Wszystko co się zdarzyło, było prostem następstwem obłędu głównej siły kierowniczej na to niebacznej, że jedynym środkiem zabezpieczenia *swojej wolności* jest ustalenie wolności w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu. Tam zaś gdzie wszystkie uczynki stosownemi były do myśli całego narodu, tam już nie człowiek za nie odpowiada, tam już nie drobna osobista jego sprawa przed sąd dziejów się wytacza.

Rzecz tu idzie o całą Francyę która wprawdzie niewoli europejskiej nigdy wyraźnie nie pragnęła, ale także niczyjej wolności NIGDY nie chciała. Zdarzyło się raz wprawdzie że jej zastępcy w pewnej gorączkowej chwili, w obec groźnych niebezpieczeństw, okrzyknęli wolność ludów, ale to był wybryk tylko chwilowy bez następstw, a który nigdy zatwierdzonym nie został przez głos narodu. Wolność prawdziwa, skruszenie kajdan na całe narody nałożonych, możeby też uzyskały u niego przyjęcie, ale nigdy jako cel, ale chyba jak od biedy środek ostatni w zupełnym braku innych. Cierpiące ludy sobie wyobrażały wbrew oczywistości to czego pragnęły, a czego nie było, urojoną jakąś Francyę, służącą wolności świata, kiedy tymczasem prawdziwa zawsze poświęcać ją gotowa gdy jej się to wydaje dla niej samej korzystnem lub

dogodnem. Takim był, takim jest duch narodu, a tak długo takim będzie, aż pozna, jeżeli pozna, że każda nawet najodleglejsza krzywda jest dla niego samego niebezpieczną. Pod wpływem tej myśli, zawsze ta sama Francya, zawsze tak samo wpływała na losy świata, nietylko za Napoleona Igo, lecz za wszystkich następnych rządów, bo naród w gruncie swoim tymże samym pozostawał, pomimo powierzchowne różnice zewnętrznych kształtów politycznych które tak często zmieniał, — bo naród zawsze chciał tylko swojej wolności, swojej spokojności, a mniejsza o to jakim kosztem.

Nie Napoleon Iszy zapomniał oswobodzić uciśnione narody, ale Francya znać ich nie chciała, i dowiodła tego uczynkiem.

Następnie zaś (1815) nie królowie i nie garstka dyplomatów byli przyczyną że niebacząc na życzenia i potrzeby ludów rozrządzano niemi wbrew ich woli..... Przyczyną był tenże sam duch który *narodami zachodniemi* rządził. Chciały tylko *swojej* wolności, a nadewszystko *własnego* spokoju, o to niepytając jakim kosztem.

128. Raz dopuszczone pogwałcenie sprawiedliwości spowodowało wielkie niebezpieczeństwa już widoczne, a jeszcze większe dotąd nierozwinięte. Klęska grozi, wina jest, ale któż jest winowajcą? Czy nie umiano go dostrzedz? Nie, ale nieśmiano go wymieniać; odwagi brakło, i z tego powodu zrzucano odpowiedzialność na małe narzędzia, na pojedyncze osoby. Tak wielką winę zaprawdę tylko prawdziwe pany tego świata zdołały popełnić, OŚWIECONE A NIEZALEŻNE NARODY, nie zaś ich sługi królowie lub podrzędniejsze jeszcze osoby.

Winę stanowi hołdowanie zmysłowej sile i poświęcanie innych ludów; do tej zaś winy wiedzie prosty błąd, *zaufanie własnej sile zmysłowej*, która jest zawodną; podrastający bowiem olbrzym o którym nie myślano, wszystkich na niej polegających zgniecie.

Zamykamy to niekrótkie zboczenie, którego jedynym celem było wymienienie prawdziwych przyczyn w całej ich wielkości.

129. Duch myślących tłumów jest nietylko jedynym kierownikiem ich samych i całego świata, ale nadto jest nauczycielem i niejako twórcą umysłu pierwotnych ludów którym udziela dobrych albo złych skłonności, które obcowaniem swoim kształtuje tak jak miękką glinę. On więc za nie odpowiada jak za swoje dzieło, a sam winien jeżeli je skierował na swoją własną zgubę. Godzi się więc, a nawet dla jego własnego dobra, wytaczać trzeba przeciwko niemu sprawę o to co z Rossyi uczynił i czyni, bo za prawdę ona tem tylko jest i będzie czem ją zmusił lub zmusi być.

Duch myślących narodów nie może wyższości swojej na bok odłożyć, obojętnie (*neutralnie*) się zachowując : *process* pomiędzy nim a barbaryą jest nieodzownym, tylko znajdują się dwie różne drogi do niego wiodące, między któremi wybór mu służy, ale biada mu jeżeli złe wybierze. Duch myślących tłumów jest wszechwładnym, nawet samowolnym, bo może błądzić, żadnej nad sobą starszej nie mając siły któraby go powściągać zdołała, ale błądzić nie może bezkarnie.

Pierwszą drogą rzeczonego *processu* jest pewien rodzaj duchowego nauczycielstwa, które ludy pierwotne uspakaja, podbija i na oświaty łono przyciąga. Wykształcone społeczeństwa przybierają prawodawczą siłę i stają się prawdziwą, a dobroczynną władzą, przyświecając pojęciami słuszności i urzeczywistniając takowe niepozwalaniem ani sobie ani swoim wychowańcom na żadne od nich odstępstwo. Na tej drodze tylko znajduje się pokój, na wolności wszystkich narodów oparty.

Jeżeli wykształcone społeczeństwa nieumiały iść tym torem i niezdołały stać się prawodawcami, wtedy rade nierade wpadają na drugą drogę na której bezprawie śmiało podnosi głowę, a gdzie dla własnej ochrony mogą tylko zmysłową siłą wojować na to by od niej w końcu zginąć. Barbarya zaś w samej tej walce, oraz w dokonaniu dzieła zniszczenia nabiera MYŚLI, której dotąd jej brakło, a która się w niej rozwinie za pomocą innych nauczycieli. Oświecone społeczeń-

stwa za to że nie umiały myśli tej wprost natchnąć, muszą ginąć, na to by swoim upadkiem ją rozbudziły; *process* zaś nieodzowny odbywa się przez ich zagładę.

Zważmy także iż tego *processu* celem i niezawodnem następstwem jest w każdym razie odrodzenie świata. Oświeconych zaś narodów naznaczeniem jest, albo mu przewodniczyć, albo paść jego ofiarą, na to by skonem swoim mu posłużyć.

Pamiętać zaś o tem trzeba, że to odrodzenie zawsze nastąpić musi, jeżeli nie przez nie, to wbrew nich, roztratowawszy ich ciała. Ono musi nastąpić, a do niego trzeba koniecznie albo ich przewodnictwa, albo ich zagłady.

Mamy wykazywać jakim sposobem narody zachodnie idąc tą ostatnią drogą, nieodzownie czynią z Rossyi narzędzie własnej zguby, a mimowolnie ją sposobią do przyszłego po ich zagładzie odrodzenia świata.

130. W jakiej się też postaci zachodnia oświata objawiała Rossyi? Czy okazała się względem niej prawdziwą mistrzynią, przestrzegającą zasad uczciwości na której się pomiędzy ludźmi opiera spokój; czy powściągała niedobre jej skłonności? Niestety tego nie bywało; przynosiła jej tylko powierzchowną ogładę, zajmowała się tem jedynie by ją bawić nie zaś ulepszać; — przyzwalając zaś na jej nadużycia, postępowaniem swojem mówiła jej wyraźnie: *bierz i grab.*

Tego też ją wyuczyła; tak chodowała i wychodowała olbrzyma przyszłego. Jakim go uczyniła, takim go ma.

Sama więc wyuzdała i przeciwko sobie skierowała tę ogromną siłę. W niej więc tylko samej, nie zaś w Rossyi leży przyczyna dla której Rossya jest dla niej narzędziem zguby. Takowem jej rozkazała być.

131. Dalszem następstwem takiego początku są zapasy czysto zmysłowe, których wykazywaliśmy daremność. Mówiliśmy już że do niczego nie mogą doprowadzić, ale tego jeszcze mało: zobaczymy zaraz że pogorszają nawet położenie oświe-

conych narodów przyspieszając straszne dla nich rozwiązanie; przekonamy się że z ich powodu zguba zawsze konieczna staje się nawet bliską.

Wymienialiśmy po szczególe czego walka czysto zmysłowa nigdy niedokaże; większe i ważniejsze zadanie nas czeka; tłómaczyć bowiem mamy co jeszcze z Rossyi uczyni. Spodziewamy się zaś do tego dojść przez rozumowanie zimne i ścisłą rachubę, bo tylko za ich pomocą można przyszłość wróżyć, nie podchwytując lecz wydzierając jej tajniki.

Bogdajbyśmy tylko nie wróżyli, bogdajby raczej zaniechaną została ta droga do przepaści wiodąca! Lecz jesteśmy głęboko przekonani że jeżeli się ta nadzieja nie uiści, nietylko że wypadek ogólny przez Napoleona Igo przepowiadany nastąpi, ale nadto że szczegóły jego tak się wywiązywać będą jak je tutaj naprzód (*a priori*) oznaczamy.

Gdzie rozumowanie ścisłe ma przewodniczyć, tam powaga chociażby największa staje się rzeczą wcale podrzędną. Dla tego też nawiasowo i prawie tylko z konieczności wspominamy o Napoleońskiem zdaniu, tylokrotnie powtarzanem a tak mało zrozumianem, do którego wcisnęła się myłka wysłowienia którą się ośmielamy prostować w następny sposób:

« *Cała Europa będzie* WOLNĄ *lub kozacką* » (1).

Cała Europa zaprawdę niekoniecznie *rzeczpospolitową* być potrzebuje by się ustrzedz Rossyi, lecz koniecznie *wolną*, w tem znaczeniu by każdy naród *sam od siebie zależał*, a przeto mógł sobą zarządzać w taki sposób jaki mu się najwłaściwszym wyda. Napoleon Iszy pomylił się (i nie on jeden), myśląc że Rzeczpospolita równa się wolności, bo jest pewnym tylko, może być że najdoskonalszym, ale niewątpliwie nie jedynym jej kształtem. Na bok więc odrzucając tę podrzędną niedokładność, zdanie Napoleońskie do prawdziwego swego znaczenia doprowadzone, twierdzi wyraźnie że:

Europa musi zostać wolną by nie stała się kozacką; — ŻE

(1) Wiadomo że Napoleon na wyspie Świętej Heleny powiedział: « *Za lat pięćdziesiąt cała Europa będzie rzeczpospolitową lub kozacką.* »

INNEGO DLA NIEJ NIEMA ŚRODKA OCALENIA. Jakoż zaprawdę tylko wolność może jej dać siłę nietylko odparcia, lecz oczarowania i przeistoczenia olbrzyma północy. Dla niej zostać wolną, jest to zejść z tej drogi której niebezpieczeństwa wytykamy, a wstąpić na tor zbawienia.

Otoż tedy opowiadać chcemy jakim sposobem zapasy czysto zmysłowe z Zachodem będą przetwarzać Rossyę i doprowadzą ją aż do możności prędkiego ujarzmienia Europy, która lecąc na własną zgubę, sama wyrabiać będzie w niej przeciwko sobie potrzebną do tego siłę. Mówić zaś o rozwoju tej przyszłej siły, jest to naprzód opowiadać i poszczególowie wysnuwać dzieje owej Napoleońskiej przepowiedni, zwięzłej jak wyrocznia starożytna.

132. Najpierwszą myślą która się zaraz nastręcza, jest że wojna Rossyę wydoskonali w sztuce wojowania i zmusi do korzystania z różnych ulepszeń i nowszych wynalazków dotąd przez nią zaniedbanych. Lepiej urządzona i uzbrojona (2), lepiej opatrzona środkami przewozu, a mniej mająca drobnych granitowych warowni których prawie wcale nie może bronić przeciwko dobrze urządzonemu napadowi, byłaby niezawodnie i bez porównania silniejszą. Lecz mamy o ważniejszem daleko jej przekształceniu mówić, za którem same z siebie pójdą drobniejsze rzeczy, ulepszenia czysto *mate-*

(2) Nietrzeba z uwagi tego wypuszczać, że żołnierz rossyjski, któremu wojskowych zalet niepodobna odmówić, gorzej daleko jest żywionym, a ztąd mniej ma siły, która tyle na polu bitwy, a zwłaszcza w walce na broń ostrą znaczy, od żołnierzy wojsk sprzymierzonych, oraz że często pada ofiarą gorszego swego uzbrojenia, które w przypuszczeniu równych zresztą przymiotów czyniłoby go słabszym, gdyby występował we dwóch przeciwko jednemu. Komu nie jest wiadomo że w bitwach na otwartem polu staczanych w Krymie, Rossyanie występowali ze staremi *karabinami* o trzysta najwyżej kroków słabo i nie celnie bijącemi, a że ich lekkie polowe działa mniej donośnemi były niż ręczna broń sprzymierzeńców!! Oczywiście że w takim stanie rzeczy wiele jest do zrobienia, i że każde ulepszenie dotkliwie się da uczuć przeciwnikom, lecz te poprawy najwięcej widoczne nie są najważniejszemi.

ryalne, których z tego powodu nawet nie podciągamy pod ściśle obliczenie.

133. Wy, którzy przeciwko Rossyi zmysłową siłą walczycie, nie mogąc nad nią prawdziwie skutecznego zwycięztwa odnieść, wy spodziewacie się że ją przynajmniej chwilowie osłabicie, lecz i to nawet z waszej strony jest mylną rachubą. Podwojonemi razami w nią bijąc, dodacie jej tylko *hartu*, i wykujecie z niej przeciwko sobie z niczem niezrównaną broń; — w im trudniejsze położenie ją wprawicie, tem lepiej ją nauczycie poznawania się na swoich siłach i rozumnego ich użycia, a więc niejako sił nowych jej dodacie, które dla niej samej, a podobno dla was także, są jeszcze tajemnicą. Wy, którzybyście radzi jej szkodzić, a zawczasu obliczacie wszystkie krzywdy które jej się spodziewacie wyrządzić, wy musicie mimowolnie dobrodziejstwa jej przynosić.

Będziemy wam pokrótce mówić jak wpłyniecie na usposobienie władzy, jak wydoskonalicie zarząd krajowy, niesłychanemi środkami władnący, a dotąd wcale nieumiejący ich użyć, jak lżejszem uczynicie jarzmo dla narodu który zacznie do siebie przychodzić. Wtedy państwo stopniowo pozbywać się zacznie mongolskiej przyrody, wracając coraz bardziej do słowiańskiej, i będzie się stawało coraz znośniejszem dla podbitych, którzy się z Moskalami pobratawszy, zdołają nawet zupełną swobodę i dla nich i dla siebie uzyskać. Mówić wam będziemy jak wtedy dopiero Rossya zacznie być potężną i stawać się prawdziwym środkiem ciężenia słowiańszczyzny dotąd odstręczonej, towarzyszącą jej zawsze niewolą.

Jednem słowem, powiemy wam *jak oświecicie Rossyę*, lecz nie bądźcie z tego dumni, bo wy się w tem nie pokażecie kapłanami światła, lecz przeciwnie zło niosąc, oddziaływanie dobra wyzwiecie. W taki to sposób korzyść pewną także przynoszą wszystkie plagi ród ludzki trapiące; — w taki sposób wpływać na oświatę jest wstydem. Obudzicie po raz pierwszy rzecz dotąd uśpioną w Rossyi, *ducha narodu*, który

wróżyć będzie najpiękniejsze jej przekształcenia w odleglejszej przyszłości, ale nim je uiści, będzie tymczasem chciał zgnieść was, bo przez was nie natchniony ale rozjątrzony obudzi się w postaci ducha zaboru. Dokaże zaś swojego, bo wytęży w tym celu nietylko wszystkie siły Rossyi wcale jeszcze nieużyte, oraz siły postronnych ludów dotąd albo dla niej obojętnych, albo nieprzyjaznych, ale stanąć mogących w innym wcale stosunku względem narodu przeistoczonego z gruntu. Trudno przypuścić by głos jego młodzieńczy po raz pierwszy się odzywający, nie miał uroku wywierać na tych którycheście bez litości poświęcali. Potędze jego oprzeć się nie zdołacie ani zmysłowie ani duchowie, bo w obec niej będziecie słabą i poprostu szkodliwą samolubną siłą dla nadużyć tylko panującą. Rozbudzenie jego w taki sposób dokonane, wróży niezawodną zagładę wam, a po jej spełnieniu niezawodne późniejsze odrodzenie światu. A będzie li tylko waszem dziełem, nieodzownem następstwem waszych postępków, dającem się z nich wywieść i naprzód wypowiedzieć ze ścisłością nie mnjejszą od matematycznej.

134. Wszystko to się okazywać będzie następstwem nieodzownem zapasów czysto zmysłowych, lecz nim zaczniemy tego dowodzić, radzibyśmy usunąć przesądzenie o dowolne z naszej strony domysły. Do tego zaś dosyć wytknąć jednym rzutem oka na przeszłość że o starych rzeczach mówimy.

Napaść przeciwko narodowi wymierzona, ducha zaboru w nim podnieca. Zdanie to nie jest wymarzonem, a Francya dostarcza nam żywego pod tym względem przykładu, bo wiadomo że się tak nim zapaliła w skutek najazdów których doznała w końcu zeszłego stulecia, że nawet o swojej wewnętrznej wolności zapomniała. A jednak daleko mniej skłonności do niego miała niż Rossya mieć jej kiedyś będzie, a to jako zdolniejsza, nie mówimy już zachwycania się pięknem, lecz przejęcia się korzyścią z braterstwa narodów wynikającą. Pomimo to wszystko, tak zupełnie, tak namiętnie mu się

oddała i dłużej by w nim była zapewne trwała, gdyby posiadała niezdobyte u siebie położenie!... Cóż dopiero z Rossyą będzie, zwłaszcza że ją czeka zawziętszy a głębiej obmyślony najazd!

Daleko niepodobniejszą rzeczą zdawać się wielu będzie, by Zachód oświecony miał na losy świata wpływać tak jak prosta szkodliwa siła, jedynie przeciw sobie zdolna dobro budzić. A jednak przewidywać to należy, bo niedosyć oświatę *tylko mieć*, trzeba nadewszystko nią się *powodować* i uiszczać ją uczynkiem by używać jej przewagi. Oświata byłaby martwem słowem, gdyby ludzi nie odciągała od wojowania zmysłową siłą, która zawsze wydaje następstwa też same, a że go się dopuszczają wykształcone ludy, ta okoliczność wcale nie zmniejsza zła które zawsze jak zło skutkuje. Nie w domysły się zapuszczamy, bo już w taki sposób działała Francya której nie należy uważać pod tym względem jako naród pojedynczy sam w sobie zawarty, lecz jako poprzedniczkę tego zbioru narodów celem wspólnym połączonych, któremu dzisiaj służy nazwa ogólna *Zachodu*. Zachód bowiem wszystko bez wyjątku od niej przyjął; — i przeważne duchowe stanowisko dawniej przez nią wyłącznie zajmowane; — i stan umysłowy nieodpowiedni tak wysokiemu naznaczeniu, mianowicie zaś obojętność na mogące i powinne się z niego spełniać dobro ludzkości; — i wreszcie niebezpieczeństwa zawsze nad niem zawieszone z powodu rzeczonego zaniedbania.

A może nas uwodzi upór w mniemaniu naprzód powziętem; — a może go bronimy dla tego że nam potrzebne, nie zaś dla tego że prawdziwe? Może nie hołdowała zmysłowej sile i nią się nie rządziła? Lecz nawet jej bóstwo, sława, na jej użyciu tylko się opierała; owe słynne zwycięztwa które ją upajały, były po prostu najdzielniejszem jej wywarciem, a nie czemścić wyższem. Gdzież są zasługi przez nią położone w ustaleniu dobra ludzkości, które przecież byłoby jej celem gdyby sprawiedliwości służyła; gdzież jej sława na tem polu wydającem nie zniszczenie i próżny odgłos, ale błogosławione

owoce, spokój ludów? (3) Lecz może w naszej ślepocie widzieć nie chcemy oczywistego w tej mierze postępu, — może wypadałoby uznawać szermierzami słuszności tych którzy wzbraniają takich tylko gwałtów które dla siebie samych uznają za niebezpieczne, a gotowi przyzwalać na większe i

(3) Napoleon Iszy mówił że dla niego niepodobieństwem i niedorzecznością byłoby naśladownictwo Washingtona, wcale nieodpowiednie usposobieniu Francuzów. Niepodobieństwem zaprawdę było, bo człowiek płynąć nie zdoła przeciwko duchowi narodu, lecz tego niepodobieństwa żałować trzeba, nie przezywając niedorzecznością takiej doskonałości której osięgnąć nie zdołał naród jeszcze niedojrzały do jej urzeczywistnienia. Prawdziwa różnica położenia naczelników dwóch potężnych ludów nie na tem się zasadza że jeden wyrzekł się władzy którą drugi zagarnął, ani też na tem że każdy z nich odmienne kształty rządowe wprowadził; ona polega na różnicy zasad, na których każdy z tych dwóch narodów opierał swój byt, mianowicie zaś *Amerykanie na słuszności*, *Franuzi na własnej sile*. Pierwsi nie dla tego że przybrali kształt rzeczypospolitej, ustalili pokój, i mniejszemi środkami władnąc, wznieśli odwieczne dzieło, trwalsze od kruszcu i kamienia, lecz dla tego że budowali na gruncie trwałym, na wolności, którą pojęli w sposób najrozciąglejszy, a przeto łatwy i wykonalny, trzymając się tej prostéj zasady : *by żadne ciało społeczne nie istniało w skutek gwałtu*, zkąd wynikało nieodzownie że już nie mogły pomiędzy sobą rządzić się gwałtem. Proste następstwo : ze słuszności, z wolności, wynika pokój. Drudzy (Francuzi) nie dla tego że ustanowili rząd nad sobą samowładny, większemi daleko środkami stawili dzieła znikome które się rozprysły jak bańka mydlana, lecz dla tego że się wspierali na orężu, a nie na słuszności, lecz dla tego że siła zmysłowa może zadziwiać i świat swoim odgłosem zapełniać, ale nic trwałego nie zdoła budować. Z niej wynika zawsze zaród wojny. Nie na zewnętrznych kształtach rządu zasadza się różnica pomiędzy pojedynczemi ludźmi i ludami których zastępcami (*représentants*) byli, ale na wewnętrznych przyczynach wprost sobie przeciwnych, a wydających przeto wprost przeciwne następstwa. Różność kształtów rządu jest zewnętrzną jedynie okolicznością, nie koniecznie wynikającą z różności przyjętych zasad, ponieważ monarchia tak samo jak rzeczpospolita mogłaby słuszności służyć, *a nawet by musiała gdyby słuszność była w narodzie panującem pojęciem*; w takiem przypuszczeniu monarchia także byłaby nie gorszym środkiem, a samowładny Pan nie gorszym budownikiem trwałych dzieł. Napoleon Iszy w cesarskiej koronie byłby także PRZYNAJMNIEJ swojego rodzaju Washington'em, gdyby Francya za niego i przez niego była chciała, tak jak mogła, Europę zostawić *wolną*, a zatem na zawsze spokojną, rozbrojoną i bezpieczną.

więcej krzyczące, byle je za nieszkodliwe dla siebie uważali?

Otóż tedy Zachód idąc dawnemi śladami Francyi, na co się niestety zanosi, złem przez siebie wyrządzonem, będzie dobro przeciwko sobie budzić i uzbrajać. A tak już bywało. Patrzcie jak Francya podniecała u Niemców uczucia szlachetne miłości ojczyzny i wolności, najeżdżając ich ojczyznę a krępując ich wolność. Ona była prawdziwą tym sposobem ich nauczycielką i tworczynią owego umysłowego ruchu który całą Germanią do Związku Cnoty (*Tugend Bund*) wciągnął przeciwko niecnocie podboju (*a*).

Nie wspominamy już o Włoszech w których jej działanie tego rodzaju było mniej wydatnem. Wzmiankujemy tylko o Hiszpanii, tak niesłusznie napadanej, tak bohatersko się broniącej, a przechodzimy do Rossyi dzisiaj uważanej za wspólnego wroga wszystkich.

Na ten naród bezmyślny jedna tylko iskierka duchowa z zewnątrz rzucona padła, lecz niedostateczna do natchnięcia go prawdziwem życiem. Tej iskierki mu nie przyniosła zachodnia oświata, która występnem pobłażaniem uczyła go tylko złego, lecz gwałt, lecz francuzki najazd 1812 roku który mu objawił znaczenie wyrazu Ojczyzna! Nie, niepotrzeba się pod tym względem łudzić, Francya takim tylko sposobem krzewiła w Rossyi oświatę; europejskie zaś piśmiennictwo lekkiemi lub powierzchownemi stronami służyło jej tylko za zabawkę a gruntownemi nie szło jej na pożytek. Jedynym dotąd dla niej apostołem była Napoleońska wyprawa.

Wykazywać po szczególe chcemy czego Zachód ją wyuczy odnawiając i dalej prowadząc tak rozpoczęte wychowanie. Lecz pierwej jedną uwagę uczynić jeszcze wypada, bo wszystkie szczegóły jaśniej się rysują kiedy naprzód podaną zostaje myśl ogólniejsza, zawierająca w treści znaczenie ich całkowite.

Oświata zawsze daje w każdej walce przewagę niezawodną,

(*a*) Towarzystwo to niemieckie już było założone za czasów pierwszéj wojny Napoleona w Niemczech. Obszernie rozwijało się w r. 1809, aż otwarcie i powszechnie wybuchło 1813, a tłumione przez rządy od r. 1819. *p. w.*

ale nie jest niewolnicą do jednej strony przywiązaną, dowolnie używać się dającą, lecz rodzajem bóstwa które sprzyja prawdziwie mu hołdującym. Tam zaś gdzie jedna strona zmysłowem działaniem budzi w przeciwnej ducha, tam zaprawdę pierwsza się oddala od oświaty, druga zaś do niej się zbliża, sposobną się stając do jej przyjęcia. W takim stanie rzeczy, położenie wzajemne zapastników mogłoby się zmienić skutkiem odstępstwa jednych a nawracania się drugich, a do tego nawet przyjść by mogło iżby oświata całą swoją przewagą i całą swoją świętością na drugą stronę się przechyliła. O tem trzeba pomnieć, by jej berła nie wypuścić, które wypadnie z rąk narodom uważającym je poprostu za własność którą wolno wedle zachcenia rządzić. Władzę swoją stracą tak jak ją tracą pojedyńczy ludzie, samowładne Pany, a w skutek tejże samej przyczyny, którą jest olśnienie towarzyszące potędze, a wiodące do samowoli. Otóż chcemy przedstawić rozwój tej możebności która musi stawać się nieodzownem następstwem niepoprawnych błędów; tym zaś rozwojem są przyszłe dzieje kształcenia się ducha Moskali w skutek właśnie zaniedbania jego praw przez Zachód.

135. Zboczenie. Pilno iść dalej by nie tracić ciągu, ale także trudno choć przynajmniej nawiasowo nie wspomnieć o ważnej myśli która się tu nastręcza.

Zachód się zabiera do mimowolnego kształcenia barbaryi przez wywarcie nad nią przemocy, lecz nauka będzie zobopólną! Oto zjawia się dla niego samego tegoż rodzaju mistrz, Rossya, władnąca dzielniejszemi jeszcze środkami nauczania, większą siłą zmysłową. Postęp ludzkości odbywać się zawsze będzie, lecz jakże opłakaną drogą, bo, gdy mu nie przewodniczy duch, gdy mu słuszność nie przyświeca, odbywa się omackiem za pośrednictwem walki toczonej w ciemnościach. Smutne następstwo zbłąkania głównej siły kierowniczej!.....

Niewiele dziś narodów miałoby prawo z góry na Rossyę patrzeć, tak jak na istotę niższego rzędu, ponieważ ona tak

samo działa jak Zachód, i nawzajem też względem niego *występuje jako mistrz!* Niewolno przeciwko temu wyrażeniu z okrzykiem powstawać, bo jej nauczycielstwo już się objawia w skutku dla wszystkich widocznym. Ona to zaciera narodowe nieprzyjaźnie, nigdy istnieć niepowinne, zmuszając dwa różnoplemienne a niegdyś przeciwko sobie rozdrażnione ludy do szczerego związku który w obec niej musi stać się wiecznym. — Ona to wykłada po swojemu o braterstwie wszystkich ludów i sprzymierzu pomiędzy niemi wiecznem na słuszności wspartem, w którego nazwaniu pomylił się Napoleon, a którego mianem prawdziwem jest *wolność*.— Ona doskonale nawet uczy w taki sposób któremu pod upadkiem oprzeć się nie podobna, ale niechętny uczeń nie korzysta dósyć prędko, powoli a potrosze tylko pojmując, w miarę znaglania to co w lot i od razu potrzeba chwytać by uniknąć ostatecznego przymusu i ciężkiej szkoły którą jest niewola, przez wygnańca Świętej Heleny objęta słowem : *kozacka*.

Niepięknie jest tak uczyć, a wstyd tak się uczyć tym którzy posiadają wyższe duchowe zasoby, ale też jedynie w ten sposób podana i poparta nauka skutkować może na tych którzy w ten sposób ją także podają, choćby mogli na wyższe stanowisko wstąpić. Bicz Boży tylko może jeszcze naprowadzić tych którzy słowa Bożego nie słuchają. Nauczycielstwo Rossyi stało się nieodzownem i grożącym światu wypadkiem, od tej chwili począwszy w której za niewykonalne marzenie poczytano prawdy odwieczne. Tam gdzie odrzucono prawidła zasadnicze, tam gruby fakt wystąpić musi na to by dowieść że bez nich obejść się niepodobna, a ginąć przychodzi.

Nie wierzącym w zasady, nie prawimy już o nich, lecz rozwijamy tylko nieodzowny fakt, który znagli wszystkich do poprawy lub niepoprawnych ukarze; — który albo nawróci upornych na drogę zbawienną, albo też sprawi że się bez ich nawrócenia obejdzie.

136. (*D. c.* §fu **134.**) Przypominamy że w stosunku do

wykształconych ludów barbarya jest niższego rzędu siłą, *gatunkowie słabszą*, lecz — o tem nie zapominajmy — zdolną stawania się *gatunkowie mocniejszą*, za ożywieniem jej myślą, która musi kiedyś przecie w nią wstępować. Pytanie zaś czy tego wypadku należy się lękać lub też wyglądać, a raczej w jakich warunkach i dla kogo najbardziej byłby pożądanym lub też strasznym?

Natchnienie Rossyi duchem, jakimkolwiek sposobem zdarzyć się mogące, zawsze wyda też same następstwa błogie dla odległej kiedyś tam przyszłości, ale może, ale musi się odznaczyć bardzo rozmaitemi a nawet wprost przeciwnemi skutkami bliższemi, w miarę wprost przeciwnych także wiodących do niego dróg. Oświata w każdym razie wzmoże nieodzownie jej potęgę, a więc będzie dobroczynną tylko wtedy kiedy ją łagodząc, uśmierzając i do ludzkości dobra zwracając, nieszkodliwemi dla nikogo uczyni jej siły, które przeto bez niczyjego niebezpieczeństwa wzmogła; — lecz na odwrot, kiedy wzmagając jej potęgę nietkniętą zostawi lub nawet powiększy jej skłonność szkodzenia, wtedy będzie straszną klęską dla wszystkich jej przeciwników, tych wyjąwszy chyba którzy nic już do stracenia nie mają. Otóż tedy oświata drogą pokoju zaszczepiona w Rossyi będzie zbawienną, a gwałtem wywołana będzie zgubną; ci zaś którzy niechcieli strzeżeniem słuszności jej szczepić dla swojego własnego, a przytem dla ogólnego spokoju i dobra, za karę będą musieli gwałtem ją wywoływać na własną zagładę. Rrzecz rozumowie logiczna okaże się faktycznie nieodzowną.

137. Rossyi nikt nie zna, bo ją wszyscy oceniają tylko wedle tego jak dotychczas ją widziano w uczynku, a z uczynku sądzić nie można o niej która jeszcze nie występowała w całej swojej potędze. W tej chwili mając poglądać na bliższe daleko rzeczy, już nawet nie mówimy o jej niesłychanej sile przyszłej którą stopniowo nabywać będzie w miarę swego wzrostu w ludność, ale tylko o obecnej a już rzeczywistej której

nie umiała jeszcze wywrzeć jąko bezmyślna istota. Nauczy się zaś takową władnąć, skutkiem wstąpienia w nią ducha, co nastąpić może już nie powoli, tak jak wzrastanie zmysłowe, ale nagłe, ale lotem błyskawicy. Olbrzymek jeszcze niedorosły, otworzywszy oczy, wystąpi w takiej potędze której nikt się nie spodziewał. A niechcący można je otwierać! a może otworzyć!

138. Budzenie się i kształcenie ducha Rossyi pod zewnętrznem parciem wyrażać się będzie jednoczesnemi rozmaitemi oznakami, przetwarzając zarazem i władzę i naród. Mając opowiadać dzieje owego wstąpienia myśli w ten ogrom bezrozumny, zamierzamy zaczynać nie od najważniejszych, ale od najwięcej uderzających a najłatwiej pojętnych pojawów, oraz ile możności trzymać się porządkowego (*historycznego*) ich rozwoju.

Budzenie się ducha w Rossyi będzie przeistoczeniem jej zupełnem, czyli mówiąc po dzisiejszemu, będzie REWOLUCYĄ, lecz się trzeba dobrze porozumieć nad znaczeniem tego wyrazu, a nadewszystko nie przypisywać go zewnętrznym oznakom. «*Rewolucya jest funkcyą organiczną społeczną,* »*którą naród odbywa sam w sobie, celem wewnętrznej po-* »*prawy;*» treścią jej przeinaczenie całkowite, które się w każdym wypadku wyraża nowemi wcale stosunkami, nowem życiem, a czasem także zniesieniem zewnętrznych kształtów społecznych dla zastąpienia ich nowemi. Towarzyszące zaś jej wzburzenia (konwulsie) i domowe zatargi nie są nigdy jej treścią, lecz tylko środkiem wykonania, i to jeszcze nie koniecznym, ale tylko przypadkowym w pewnych jedynie razach. Że zaś najwięcej są widocznemi, z tego powodu brane bywają mylnie za samą istotę rewolucyi, której są tylko zewnętrznym przydatkiem, nie sprężyną lecz ciężarem. Otóż tedy jeżeli wzburzenia domowe uważać za rewolucyę, takowej Rossya nigdy nie dozna w skutek obcej napaści, która budząc w niej ducha jednoczyć a nie rozdwajać będzie naród; *lecz jeżeli gruntowne przeistoczenie wiodące do*

nowych stosunków, do wcale odmiennego porządku rzeczy i dotąd nieznanego narodowego życia, zasługują na miano rewolucyi, w takim razie Rossya będzie widownią najzupełniejszej jaką tylko pomyśleć można, a która cały naród pędem swoim porwie, a tak silnie, że wszyscy jej ulegną od góry do dołu, od Cara począwszy aż do ostatniego mużyka. Taka rewolucya tem będzie, tem się okaże silniejszą, tem zupełniejszą a jednomyślniejszą, im zawziętszem będzie zewnętrzne naglenie które ją wywoła. Rossya w niej się odrodzi i niezwyciężoną wystąpi do boju którego początek zastał ją ciemną i niemyślącą, a przeto słabą wśród ogromnych bezużytecznych zapasów siły.

139. Gdy już raz wyrzekliśmy tę nazwę, dowodzić będziemy że Rossya zbierze wszystkie zbawienne owoce rewolucyi, nie przechodząc przez jej straszne koleje. Z samego zaś jej dobra korzystać, a zła uniknąć, jest szczęściem które sowicie opłaca toczoną przy tej sposobności wojnę dla tych tylko niewdzięczną, którzy ją wnieśli, uczyniwszy ją nieodzowną chybionym przez siebie zarządem świata.

Skutkiem rewolucyi się zmieniają, i przyroda władzy i stosunek jej do narodu; — głównie zaś rząd ograniczonym zostaje. To wszystko w Rossyi nastąpi.

Do tego zaś przychodzi się zwykle przez porwanie się narodu przeciwko rządowi, a przynajmniej przez przybranie postawy groźnej, która całym krajem wstrząsa jak namarszczenie Jowiszowej brwi w Olympie. Zawszeć to jest walką domową, chociażby nawet w niej nie płynęła krew. Takowej zaś Rossya nie dozna. Nie naród ograniczy władzę nad wszelki wyraz samowolną, lecz ona sama dobrowolnie się ograniczy, przywiedziona do tego siłą rzeczy. Nie będzie więc ani możebności, ani pozoru nawet walki.

Kto tego cudu dokaże? Najazd! Jak zaś ważne ztąd wyniknąć mogą następstwa, na pierwszy rzut oka łatwo nie dostrzedz.

140. Rewolucya przemówi do Cara, i do swoich celów go nakłoni, lecz nie z tego punktu wyjścia z którego zwykle występuje. *Prawa człowieka*, *wolność obywatelska*, nie będą służyć jej za godło, nie będą nawet jej założeniem, lecz się przy sposobności znajdą, a lepiej niźli w słowach, bo w uczynku się pojawią. Car wykrzykiwać ich nie będzie, ale je wprowadzi, a wejdą sobie spokojnie, a raz wszedłszy, pozostaną. W obec groźnego niebezpieczeństwa, Car nie będzie mógł sobie dłużej pozwalać niebacznego marnotrawstwa sił Rossyi, a będzie musiał wprowadzać ulepszenia dążące do ich skuteczniejszego użycia. Otóż tedy owe ulepszenia otworzą dla Moskali nowy okres, od którego począwszy, cały ich byt społeczny się zmieni. Tylko nie myślcie że pod ich osłoną rewolucya wciśnie się ukradkiem, ponieważ ona w nich samych wcieloną będzie, a w ich postaci otwarcie i śmiało wstąpi w rzeczywistość, tylko bez próżnego hałasu.

Ze wszystkich dzisiaj chrześciańskich mocarzy, jeden tylko Car jest zupełnie co się zowie SAMO-WŁADNYM, to jest aż SAMOWOLNYM, ale nie dla tego że panuje bez urzędowego wpływu narodu którego *wieców* nie zwoływa, lecz dla tego że może nim rządzić i w istocie rządzi z pra i pradziada li tylko wedle swego zachcenia, bez żadnego względu na przyrodę rzeczy. Cały kraj, cały naród są igraszką dla niego tylko stworzoną, dla tego że niema żadnej takiej siły którąby ograniczała jego wolę, nie dozwalając jej niedorzecznych a szkodliwych wybryków. Samą treścią ograniczenia władzy jest, mniejsza oto jakiemi środkami dokonane, zamknienie jej w karbach zdrowego rozsądku. Na tem właśnie, na tem głównie Rossyi schodzi, która z tego powodu się odznacza niedorzecznością swego zarządu, z której to niedorzeczności wynikają *jej cierpienia domowe i jej zewnętrzna słabość.* Ograniczenie zaś władzy któreby ją zmusiło do postępowania rozsądnego, uczyniłoby Rossyę zarazem i *swobodniejszą i silniejszą*, a dla tego się uiści za pomocą samychże Carów, że dostarczać im będzie siły której wartości nie umieli oce-

niać, póki nic im się nie opierało, i ktorą z tego powodu marnowali zachceniami swemi, lecz którą się gorliwie i troskliwie zajmą w obec prawdziwego niebezpieczeństwa które im zapomnieć każe o dawniejszych samo-wolnych postępkach. Nawet żadnej szczególniejszej zasługi mieć z tego powodu nie będą, nie potrzebując o to przewodzić walki ze swojemi ludzkiemi słabościami, które w nich zamilkną przed głosem któremu będą posłusznemi jak dzieci, przed głosem uroczystym wymagalności przywództwa w takiem ważnem położeniu. Naczelnik narodu toczącego bój zawzięty o swój byt, wcale nie tem będzie czemby był panując w zwyczajnych czasach. Niebezpieczeństwo stanie się szkołą z której wyjdą Carowie tacy jakich dotąd nie bywało, jakich nikt się nie spodziewa. Rossya musi w taki sposób ich dostać, a w żaden inny mieć ich nie może, bo sama nie zdoła się zdobyć na ich wydanie; w czem jej chyba dopomogą ci którzy chcą jej szkodzić. A ta szkoła nietylko Pana na tronie, ale jednocześnie kształcić i ożywiać będzie myślą cały naród, który w swoich władców wlewać będzie to natchnienie którego dotąd im brakło, a którego jedynie udziela *duch* tłumów.

Wolność do Rossyi zawita jako nieodzowny warunek siły: lecz nie trzeba tylko sądzić że rozumiemy przez to że Car będzie potrzebował albo mógł uskuteczniać rodzaj zamiany ze swoim ludem, płacąc nią za poświęcenia. Wolność bowiem nie jest rzeczą w Carskich rękach uwięzioną i zaklętą, na jego zawołanie gotową, którą może kiedy i o ile zechce, bądź potrosze bądź zupełnie, na świat wypuszczać. Wolność nie jest rzeczą która może w okamgnieniu i od razu nibyto rószczką czarnoksiężką zostać, *bądź to uchwyconą* przez siłę z dolu, przez tłumy wzburzone, *bądź też nadaną* przez siłę z góry w chwilach wylania i szczodrobliwości. Nie wierzymy w takie dorywcze przemiany, ale też na odwrot widzimy prawdziwe jej urzeczywistnienie *w każdem rozsądnem urządzeziu* wchodzącem w wykonanie, bo wolność będąc utworem nadewszystko logicznym, rozwija się we wszystkiem

co tylko jest logiczne, a tam zawsze wstępuje zkąd się usuwa niedorzeczność samowoli. Rozsądne urządzenia i postępki w miejsce samowolnych, to REWOLUCYA OGROMNA u steru rządu dokonana, a będąca tylko drobną cząstką większej, ogólniejszej, która całą Rossyę ogarnie dla jej dobra, a na zgubę jej nieprzyjacioł którzy z nią wojować muszą, dla tego że zaniedbali, dla tego że nie chcą nauczycielami jej zostać.

141. To zupełne przeistoczenie Rossyi całéj odbywać się będzie sposobem najprostszym, a każdy onego szczegół, pod uwagę wzięty, okaże się łatwo pojętnym i oczywistym. Tych zaś najprostszych szczegółów znaczenie będzie niesłychanie ważnem, i z nich wynikać nieodzownie mające następstwa, ogromnemi się okażą, a podobno wcale nieoczekiwanemi będą.

Jużci że w obec najazdu silnego, żaden Car nie będzie już mógł zwyczajem swoich poprzedników (1) stanowić wojsko-

(1) Komuż nie jest wiadomo że rossyjski żołnierz nie przez ludzi rzemiosła do pola bitwy lecz przez Carów i Carewiczów do mustry i przeglądów był ćwiczonym. Tak było dobrze i tak być musiało jak Pan postanowił, nikt ani śmiał ani mógł wnieść uwagi że wymagania bojowe niekoniecznie z NAJWYŻSZĄ wolą są zgodnemi. Wojna dopiero téj odwagi dodała poddanym, z ostróżnością jednak wszelką do tak trudnego kroku przystępującym; wojna także i Pana, chociaż nie bez gniewu i zżymania się, zmusiła słuchać. Po bitwie pod Almą, książe Mężyków znalazł się w konieczności posłania do Cara Mikołaja sprawozdania, w którém koniecznie wypadało powiedzieć że jedną z przyczyn ustąpienia wojsk rossyjskich była niesłychana nierówność palnéj broni. Szczwany dworak zrozumiał jak drażliwą rzeczą było takiemu człowiekowi wręcz o tém napisać, i w miejsce sprawozdania, wyprawił adjutanta, dawszy mu zlecenie doniesienia ustnie o wszystkiem co widział. Gdy z kolei temu ostatniemu przyszło mówić o złym stanie rossyjskiéj broni, trudno opisać wrażenia jakiego Car doznał po raz pierwszy słysząc ganionem to czem sam kierował. Nie będąc panem siebie, co często się zdarzało temu panu wszystkich, przyskoczył do niego wykrzykując: *kłamiesz*, *kłamiesz*, *kłamiesz*, *to być nie może.* Wiele czasu minęło, wiele tysięcy ludzi poległo, nim wreszcie pojął że przez niego urządzonemu wojsku, brakło jednéj z głównych do walczenia potrzeb. — Prawie niemożebnem się wyda by zachceniu

wych przepisów na swoim zachceniu, a nie na przyrodzie rzeczy wspartych. Będzie musiał, on który dotąd nigdy nie musiał, wydawać urządzenia wskazane sobie koniecznością, której mógł dotąd nie słuchać. Jeszcze by to nie było tak znacznem ograniczeniem Carskiej władzy gdyby poprzestawało na jej znagleniu do trzymania się nieodzownych prawideł wojskowej sztuki, pod względem uzbrojenia, rynsztunków, odzieży, i t. p., lecz jak wiadomo, głównym przedmiotem wojska jest sam żołnierz, t. j. *człowiek*, a z tego powodu wojna mimowolnie dotrąca i przy sposobności popiera bez hałasu lecz skutecznie najważniejsze pytania społeczne. Ogólną dążnością, jak wiadomo Rossyjskiego państwa jest wszędzie zagłuszać myśl, a ludzi zamieniać na proste narzędzia, która to dążność w najwyższym stopniu wywarta na biednych szeregowcach czyni z nich najnieszczęśliwsze istoty nietylko całej Rossyi, lecz podobno nawet kuli ziemskiej. Celem zdaje się być niemiłosierne ich przytępienie, i obrócenie na proste narzędzia zmysłowego wykonawstwa; środkiem zaś do tego wiodącym, nie zwykła karność zastosowana do nieodzownych wymagań wojskowego stanu, ale nieludzka niepojęta groza bez żadnego usprawiedliwić się dającego celu, strzegąca nałożonych niedorzecznie obowiązków. Takiej grozie towarzyszy nietylko poniżenie, lecz zmysłowa nędza człowieka tak pognębionego że nie śmie i nie może się upominać

prostemu i chęci przypodobania się Panu, poświęcać wymagalności sztuki, czego jednak drugi bardzo znamionujący przykład podajemy. Gdy rzeczony dopiero książe Mężyków był ministrem marynarki, przyjęto za prawidło budownictwa wojennych okrętów dawanie drźwiom takiéj wysokości by Car, jak wiadomo niezwykle słusznego wzrostu, a mający namiętność przeglądania wszystkiego i zajrzenia wszędzie, mógł wygodnie przez nie przechodzić. Czyniono jednak ministrowi (na zaszczyt Moskali wspomnieć o tém wypada), kilkakrotne przedstawienia że tak budowane okręty tracą na dobroci, i stają się do celu swego nieprzydatnemi, lecz odpowiedzią jego niezmienną bywało : « *Co czynić kiedy takim jest wzrost Carski!* » I w ten sposób wszystkie statki za jego zwierzchnictwa stawiono. Tak Rossyą rządzono, a jednak..... Cóż to dopiero będzie gdy mądrze używać jéj zaczną!

o należne sobie, nawet nieodzowne potrzeby życia. Takim to sposobem ludzi zamienia się na proste narzędzia, lecz doświadczenie wojenne ciągle wykazywać będzie że taki żołnierz nie rozwinie tej dzielności której byłby zdolnym w innych warunkach gdyby się z nim jak należy obchodzono. Carowie niczem nieograniczeni, *przytępiając w nim ducha*, zmniejszali także jego siłę, co bezkarnie czynić mogli, ale ich następcy Carowie, koniecznością ścieśnieni, całéj dzielności jego potrzebujący, będą musieli odrabiać niedorzeczne dzieło poprzedników, i na odwrot *budzić w nim ducha*, by w nim podniecać odwagę i zapał bez których się nie zdołają obejść. Chcąc zaś ducha w nim budzić, będą musieli całe swoje postępowanie względem niego zmienić, i położenie jego ulepszać, usuwając te przynajmniej dolegliwości których doznaje beż żadnego dobra służby. *Jak los jego poprawić, dla tego by jak najwięcéj z niego poświęceń wydobyć*, o to jedno z pytań które wojna postawi, a na które nigdy kolej by nie przyszła w zwyczajnych pokojowych czasach. Stosowne zaś onego rozwiązanie przyniesie żołnierzowi z jego stanem zgodną wolność, która zupełnie los jego zmieni, a państwu dostarczy niepospolitego przybytku wojskowéj siły. W tem pobudka i rękojmia téj przyszłej poprawy, nieodzownej gdy zewnętrzne naglenie nastąpi.

142. Lecz ta poprawa nie nastąpi sama jedna; inne także nie mniej ważne z tychże samych przyczyn wynikną. Budzenie ducha jest to wielkie słowo z którem się odmiany ogromne wiążą.

Państwo znajdujące się w okolicznościach trudnych nie tylko samej ofiary życia na polu bitwy potrzebuje, lecz niezliczonych innych poświęceń. Nie mogąc się zaś bez wysileń narodu obejść, *musi*, do czego dotąd nie bywało naglonem, musi troskliwie strzedz jego sił, które z prostego niegdyś przedmiotu Carskiej igraszki staną się najdroższym skarbem. Wtedy gdy jak najdzielniejsze ich użycie będzie pytaniem

żywotnem, wtety ulżenie narodowi w czem tylko można stanie się główną dążnością rządu, która to dążność Rossyę z gruntu przemieni i nie do poznania uczyni, kładąc koniec najnieznośniejszym jej cierpieniom, których sprawczynią jest *nie złośliwa lecz niedorzeczna dowolność bez niczyjego pożytku wszystkich trapiąca*. Być jej igraszką, to znaczy być w Carskiej niewoli; od niej zaś się uwalniać, to znaczyć będzie odradzać się na wolność. Dążność więc ze strony rządu, ulżenia pod tym względem narodowi, będzie w istocie (*de facto*) znoszeniem niewoli, a więc rewolucyą wprowadzającą wolność!... I tak jest za prawdę: nie wdajemy się wszakże w urojenia, nie sądzimy wcale by nawet pod wpływem ogólnego niebezpieczeństwa Car miał się przejmować ludowemi (*demokratycznemi*) zasadami; pozwalamy nawet na to że nierozstanie się z myślą iż cały naród jest rzeczą dla niego stworzoną, ale obok tego wszystkiego okolicznościami party, będzie musiał rozsądnie swojem dziedzictwem rządzić, aby z niego jak najwięcej sił do odporu wydobyć, a rozsądnie rządzić w takim razie znaczy niczem bez potrzeby nie obarczać narodu, i zrzucać z niego więzy które ze szkodą potęgi państwa, siły jego wycieńczają.

Bezwątpienia że tu jeszcze bardzo daleko do idealnej wolności, ale ten krok najpierwszy do niej wiodący, już jest niesłychanie ważnym, ponieważ od razu zmienia położenie i *narodu i państwa i Cara*.

Narodu, bo znośniejszym od samowoli dla niego będzie ciężar, choćby najzawziętszéj wojny.

Państwa, ponieważ rozsądny zarząd dostarczy mu sił nowych, których przeciwnicy jego nigdy się nie domyślali, a swoi nie spodziewali.

Cara, ponieważ na wcale nowe stanowisko go wzniesie. Odejmie mu postrach którym dotąd wszystkich podwładnych przerażał, ale w zamian da mu władzę rządzenia której dotąd nieposiadał, niemogąc nigdy przyjść do wykonania istotnego nie zaś tylko pozornego wydawanych przez siebie rozkazów.

Zadrżą przed nim jego przeciwnicy wtenczas kiedy jego poddani przed nim drżyć przestaną.

143. Nagłe rozbudzenie się ducha bez rozdwojeń w narodzie, jest wypadkiem tak ważnym, że wszystkie pomyśleć się tylko dające ulepszenia z niego wynikają nieodzownie i niebawnie. Niemożemy wdawać się tutaj w obszerny rozbiór tego przedmiotu, który rozmyślnie wypuszczamy, a przynajmniej na potem odkładamy; jednego tylko szczegółu jego dotykamy, o którym znajdowała się już wzmianka.

Wiadomo że pieniądze należą do rzędu najważniejszych warunków potęgi państwa, oraz głównych środków wojny, bąć to zaczepnej, bąć też odpornej. Nie wchodząc w to czem jest dzisiaj, pomyślmy o tem czemby mógł być skarb Rossyi przy rozsądnym jej zarządzie. Wypuśćmy z rachuby tę nawet okoliczność że naród moskiewski od wszystkich europejskich bogatszy łatwiej by się mógł zdobyć na wyjątkowe poświęcenia, a tylko to co dziś istotnie daje bez żadnego wysilenia, uważajmy za jedyne źródło dochodów państwa. Jużeśmy mówili, że bardzo mało podatków składa, ale za to bardzo wiele różnych wymuszonych datków urzędnikom, przez rząd prawie niepłatnym, a przeto żyjącym z kradzieży i zdzierstwa. Gdyby zaś rząd umiał na rzecz własną porządnie pobierać to wszystko co przez nich wyciśniętem zostaje, miałby ogromne dochody których drobną cząstkę by poświęcił na wynagrodzenie przyzwoite dobrze się prowadzących urzędników, a naród by oczywiście zyskał, bo zawsze lżejszym jest tenże sam ciężar słuszniej rozłożony i niewymuszony dokuczliwościami bez liku.

Dla czego też Carowi żadnemu nie przyszła myśl by poprostu zagarnąć wszystko to co *jawnie*, *w oczach wszystkich*, na rzecz własną pobierają czynownicy? Bo do tego by potrzeba przedewszystkiem tej zdobyczy wzbronić łakomym a na nią czychającym, czego jak doświadczenie wskazało, żaden Car, mimo najlepszej chęci, dotąd nie mógł, a jak

rozumowanie uczy, żaden nigdy nie będzie mógł, za pomocą prostego wywarcia swojej NAJWYŻSZEJ woli o której potędze tak wielkie a tak mylne mniemanie się utrzymuje. Do tego bowiem niedość Carowi powiedzieć TAK MA BYĆ, i wydać ukazy niosące najsroższe kary za lada przewinienie, bo takie ukazy istnieją, a są pustem słowem (*literą martwą*) nie pobudzającem nawet do tajenia się z wziątkami, na które targ jawny, urzędowie tylko doścignąć się nie dający, ciągle się odbywa. Do tego by zapobiedz podobnym nadużyciom, trzeba pewnej rzeczy nad wolę i nad siły samowolnego Pana, trzeba *systematycznego zarządu* z którego wykluczonemiby zostały te słowa : *dowolność i zachcenie*, bo tylko taki zarząd może odjąć czynownikom ich władzę samowolną i możebność dokuczania i szkodzenia, które są dla nich środkiem wymuszania datków i bronią bez której odjęcia żadnej poprawy być nie może. Lecz taki zarząd ustanowić znaczyłoby ograniczyć w istocie własną władzę, a krok taki zastrasza dbałego o jej przechowanie Pana. Z tego też powodu samowola u góry, niezdolną jest przykrócenia samowoli u dołu, i darmo się o to zawsze kusiła; lecz postać rzeczy zupełnie się zmienia w obec przeistoczonej Carskiej władzy, a to co było niepodobnem staje się koniecznem. Car od samowoli siłą rzeczy odwiedziony, nie będzie się lękał właściwych środków przykrócenia samowoli swoich zastępców, a więc będzie chciał i mógł, a przytem będzie musiał, bo żywotnem dla niego pytaniem stanie się ochrona poddanych od zdzierstw i nadużyć. Gdy zaś tego dokaże już mu tylko ręką sięgać trzeba będzie po dochody zamożnego narodu który chętniej składać je będzie na ołtarz ojczyzny niż w kieszenie łotrów. Wojna więc uczyni zamożnem rossyjskie państwo, usuwając pasożytne istoty które wycieńczają Rossyę.

144. Tylko groźna wojna da Carowi siłę zerwania z przeszłością i dokonania wielkiego dzieła którem będzie wzniesienie potęgi państwa przez uwolnienie Moskali od ucisku.

Ale Car nie będzie tego wszystkiego sprawcą, lecz tylko nieodzownym wykonawcą, i to nie jedynym ani głównym, bo cały naród rękę przyłoży do tego dzieła które nie jest dziełem pojedynczego człowieka. Cudem będzie że się duch narodu obudzi, i że Car, który dotąd lękał się jego cienia, szczerze mu rękę poda; podawszy zaś znajdzie w nim zbawienie i zaczerpnie od niego nadspodziewanej potęgi.

Car nie tak *da* jak raczej *przyzna* wolność na którą pora nadejdzie nagle gdy jej godzinę przyspieszą ci którzy na Rossyę zawzięcie porywać się będą. Ta wolność zaś nie będzie rzeczą przemijającą, zniknąć mogącą ze skończeniem wojny, bo jej rękojmią będzie nietylko rozbudzony duch narodu, ale nadto pojęcie wcale nowe przy samowoli niemożebne, mianowicie zaś *dobrze zrozumianego interesu państwa*. Żaden Car nie targnie się przeciwko wolności która się okaże nietylko środkiem obrony, ale nadto *wzrostu Rossyi*, co nie jest urojeniem ale dotykalną rzeczywistością. Rząd dla swoich nieciężki, będzie także znośniejszym dla podbitych. Rossya która nigdy z nich korzyści nie ciągnęła i na celu nie miała, skoro się zacznie rozsądnie prowadzić, powinna stać się lepszą dla nich panią niż inne narody wcale na zysk nieobojętne. Stosunek nawet jej zwierzchnictwa, wcale nierozjątrzony zdzierstwem mógłby się przynajmniej zbliżyć do stosunku braterstwa, do którego powinnyby prowadzić i dobroć Moskali, i rozumna polityka. Z tych tedy powodów godzi się przewidywać że narody niewolne od wszystkich opuszczone, kiedyś powiedzą sobie: *jeżeli obcym ulegać, to raczej Moskalom*. Żadna zaś na świecie potęga nie wstrzyma postępów Rossyi gdy do niej ludy gnębione same cisnąć się zaczną. A same cisnąć się zaczną, gdy ostanią nadzieję w Zachód, *ostatnią ułudę* stracą, a od moskiewskiej strony ujrzą wyraźną poprawę losu i jakikolwiek promyk swobody.

Następstwa zaś ztąd wynikają niesłychane. Lgnięcie ludów do Rossyi pociąga za sobą niezawodne utworzenie pod jej przewodem SŁOWIAŃSKIEGO PAŃSTWA, którego żaden

podbój nigdyby do skutku niedoprowadził. Jego możebną przyczyną bycia nie wspólność rodowa, bo ludy niezależne nigdyby na mocy pobratymstwa niezgłaszały się do Rossyi z ofiarą oddzielnego swego bytu. Do kroku takiego nie wybór wolny lecz ostatnia rozpacz doprowadzić zdolna; do niego Europa tylko może znaglić niemiłosiernem uświęcaniem niewoli. Od razuby niebezpieczeństwu zapobiegła zostając *wolną*, ale gdy tego zaniecha, wszystkiemi swojemi siłami oprzeć się nie zdoła rzeczonemu dopiero wypadkowi. A Rossya na czele słowiańszczyzny bez chyby tam dojdzie lądem dokąd pracowicie usiłują odciąć jej drogę morską; z otwartemi zaś rękoma oczekiwaną będzie, a słowiański zlewek powiększy się dobrowolnym przybytkiem obcych plemion.

Czem zaś będzie takie państwo?

Oddziałaniem przeciwko niesłusznościom Europy. Myślą jego spójną będzie prostowanie dawnych narodowych krzywd, żądzą podbój, i panowanie nad światem, do czego siły jego dostatecznemi będą. Nie będzie to już owa dawna zaborczość Barbaryi, bezmyślnie się walącej, lecz ruch gwałtowny, wolą powszechną pędzony.

Tylko takim sposobem Europa może stać się niebawnie *kozacką*, bo długo jeszcze olbrzym rosnąć by musiał nimby własnemi siłami opanować ją zdołał.

Europa przepadnie gdy sama dostarczy Rossyi przymierzeńców, a takowych dostarczy uporczywie od wolności odstępując, bo przez to uczyni z Rossyi ostatnią deskę ratunku dla cierpiących. Ten błąd zaś nie będzie widocznym i da się jeszcze póty naprawić póki Rossya nie będzie umiała *wziąść* tych sprzymierzeńców których jej *prawie w ręce dają*, bo kiedy się raz tego nauczy, wtedy będzie już *za późno* (5). Ciemną zaś Rossyę wy sami tego nauczycie, wy narody dziś panami świata będące, gdy na nią naprowadzicie tego mistrza którego sami nie słuchacie, a którym jest *konieczność*.

A konieczność da jej naukę wolności.

(5) Gdyby Rossya była umiała, *dziś już byłoby za późno.*

145. Dacie Rossyi z niczem niezrównaną przeciwko sobie siłę, która nie będzie prostą siłą zniszczenia, chociaż będzie się odznaczać zagładą. Dacie jej bowiem siłę obudzając w niej myśl, a tego jeszcze dokażecie że przeciwko wam podejmie sprawę wolności.

Owa przyszła *powódź kozacka* nie jest zwyczajną klęską ludzkiego rodu, ani prostem tylko skarceniem ciężkich win, ale ma opatrzne naznaczenie i cel wyższy : Ona wyrządzać będzie sprawiedliwość i zapewni zadosyć uczynienie, chociaż odległe, cierpiącym, a tym sposobem mieścić w sobie będzie zaród odrodzenia świata. — Ona będzie na wielką skalę rewolucyą narodów pognębionych, do zmysłowej siły się uciekających dla obalenia narodów światem z ludzką krzywdą rządzących. — Ona będzie się odznaczać temi samemi złemi i dobremi stronami co każda rewolucya gwałtownie krusząca nadużycia krzyczące a nieznośne : zacznie bowiem od zniszczenia, a powściągać się w niem nie zdoła. Ani zaś wyglądać czego innego od ruchu któremu przewodzić będzie naród najbardziej cofnięty dla tego że najsilniejszy;—ani też innego ruchu wyglądać na skarcenie nadużyć wyższej duchowej potęgi. Doprowadzić zaś musi (owa powódź kozacka) tak jak rewolucya każda z przeszłości pole puste czyniąca, do gruntownej kiedyś tam poprawy ludzkich stosunków.

Może zarzucać nam będą iż nie godzi się zwać opatrznym wypadkiem takiego ruchu którego cechą będzie zniszczenie. Odpowiemy że niemożna w tym razie przeciwko zrządzeniom losu powstawać, ponieważ ten ruch który stanie się biczem Bożym *dla tych tylko* którzy przyczyną jego będą, w takim jedynie razie okaże się możebnym gdy już innego żadnego sposobu nie będzie pozbycia się nieprawości które tyle cierpień zadają. Europa nigdy nie stanie się kozacką jeżeli słuszność u niej zakwitnie. Jedyny zaś i ostateczny ratunek pognębionych godzi się mienić opatrznym (6). Ci którzy byli

(6) Nie, my nie pragniemy ani wyzywamy *powodzi kozackiej*, ale w osta-

u góry, strąconemi na dół zostaną, ale społeczeństwo ludzkie ani na chwilę gorzej z tego powodu nie będzie rządzonem. Innym wprawdzie przyjdzie z kolei cierpieć, ale przynajmniej winnym; ogólna zaś ilość cierpień przez to się nie powiększy, zapewne nawet się zmniejszy, bo jest dziś ogromną, o czem wiedzieć nie chcą ci w których sile było zawsze im zaradzić.

A głównie, *do poprawy wszystko dążyć będzie*, począwszy od przewodników tego ruchu, od Moskali, których walka z Europą, wolności nie służącą, sposobić będzie nietylko do zmysłowego zwycięztwa, lecz także do przyszłego odrodzenia świata. Początkiem będzie obudzenie w nich ducha, za czem pójdą wprowadzenie u nich samych wolności i zarząd łagodniejszy, które będą podstawą ich sprzymierza z cierpiącemi ludami. Gdy zaś naród młodzieńczy, pełen dobroci słowiańskiego usposobienia przez taką szkołę przejdzie, wiele sobie z niego można będzie obiecywać. A ta szkoła go nie minie pod wpływem zewnętrznego ciśnienia.

146. Jakież więc po szczególe skutki li tylko zmysłowych zapasów z Barbaryą? Do czego wiodą próżne ludzkie zamiary sile rzeczy przeciwne?

Co Rossyi chcecie wyrządzać przemocą, a natomiast *co mimowolnie z niej czynicie*, wy narody światem dotychczas rządzące?.

Wy tak ją przeistoczycie że się w oczach waszych jakby czarodziejską sztuką zmieni. W tej Rossyi która się wam postawi, nie poznacie tej którąście zaczepili.

Wy usiłujecie ją przycisnąć, a budzicie w niej ducha, przez co dajecie jej siłę.

Wy chcecie ją znaglić, a zaprawdę ją znaglicie, lecz do

tecznośći na nią się godzimy, a w każdym razie ją wolimy od obecnego stanu. Jeżeli zaś bez niej świat nie zdoła się poprawić, niechaj tedy nastąpi, a już iak najprędzej, bo miara cierpień się przebrała.

pozbycia się samowoli, do rozsądnego u siebie zarządu, do nie marnowania swoich sił przeciwko wam.

Spodziewacie się ją wycieńczyć i zubożyć; uczynicie ją zaś bogatą oduczając ją trwonienia nowych zasobów.

Chcecie ją pobić, a sądzić będziecie żeście ją porazili, lecz te mniemane zwycięztwa Was osłabią, Rossyę wzmocnią. Dajmy na to że wygracie mnóstwo walnych bitew, i rozproszycie jej wojska, wy jej przeto nie zdobędziecie, a nauczycie ją walczyć, i zmusicie do pozbycia się niedorzecznych Carskich urządzeń wojskowych, poczem dopiero ujrzycie czem będą jej narodowe zastępy, dzięki waszemu wpływowi, dzielnie usposobione; oduczycie ją staczać bitwy w niekorzystnych warunkach, ją której do bitwy nie możecie znaglić. — Dajmy na to że zniszczycie wszystkie jej nadbrzeżne twierdze i północną stolicę, lecz sami na tem nic nie zyskacie, a ją oduczycie niepotrzebnych nakładów do niczego nie wiodących, a zwłaszcza w miejscach na wasze ciosy narażonych. Rossya straci bez wątpienia na ich zburzeniu, jeżeli odbudowywać je będzie, lecz niesłychanie zyska jeżeli na zawsze ich zaniedba. —Wreszcie spalicie jej okręty, i zamkniecie przed nią morze, co zaprawdę możecie, ale przez to jej odejmiecie tylko sposobność niestosownego użycia swoich sił, zbijecie ją z mylnej drogi, zamkniecie przed nią pole na którem jesteście i zawsze będziecie od niej silniejszemi, a natomiast ją zmusicie do szukania swej potęgi tam gdzie ona jest, i sami naprowadzicie ją na tor na którym będzie niezwalczoną.

W ogóle, powodzeniami waszemi które Rossyi nie zachwieją, wykażecie na jaw jej trwałość : odniesiecie zaś walne zwycięztwo nad niedorzecznościami Carskiej samowoli, które wykryjecie a Rossyę przez to wzmocnicie, władzę jej prowadząc jakby za rękę na drogę wojennej jej wielkości.

A wreszcie zawziętą wydając jej wojnę, za cel niemającą zupełnego powrotu do słuszności, od siebie oddalać, a ku niej zwracać będziecie nadzieje i współczucie cierpiących,

które jak wiadomo, *są niezawodną rękojmią zwycięztwa* (*). To wreszcie sprawicie że Rossya przeciwko Wam podejmie sprawę wolności i słuszności, a wtedy będzie niezwalczoną.

147. ZBOCZENIE. Więc walka zmysłowa przeciwko Carowi do upadku jeszcze się przyczynia i zgubę przyspiesza! Nieodzowna konieczność wyraźnie się w tem objawia że ludzkie zamysły przeciw Rossyi daremne, służą jej mimowolnie. Parę uwag poświęcimy dziwnie logicznemu i prawdziwie opatrznemu jej znaczeniu. Niema ważniejszej, niema więcej zajmującej nauki jak badanie wszelkich ruchów tego rozumnego żywiołu którym jest ludzkie społeczeństwo.

Trzeba żeby zasady słuszności w niem przewodziły : gdy więc przez ludzi zapoznanemi zostają, gdy nie są już celem, wtedy następuje niebezpieczeństwo które do nich napędza, czyniąc je środkiem jedynym ratunku. Najgrubsza zmysłowa siła staje się narzędziem znaglania do najświętszych zasad, a jeżeli samą swoją postawą wpłynąć na opornych nie zdoła, w takim razie ich zgniecie, a sama na ich miejsce wyrośnie w rozumną dobroczynną istność. Wszystko to z oględnością idealną jest obmyślonem. Z jakiejkolwiek innej strony na te stosunki patrzyć będziemy, zawsze dostrzeżemy tę samą doskonałość, do najmniejszych nawet szczegółów doprowadzoną.

I tak : narody które złym swoim zarządem świata same na swój kark niebezpieczne zawikłania sprowadziły, chcą za nie karcić naród bezmyślny niczemu niewinny, i ciężarem wojny go obarczyć. Tak samo Kserkses chciał niegdyś morzu

(*) » Malgré des difficultés sans nombre, *nous devons compter sur le succès ;* car, non-seulement nos soldats et nos marins sont d'une valeur éprouvée, non seulement nos deux pays possèdent d'incomparables ressources, mais surtout, et c'est là leur immense avantage, ils sont à la tête de toutes les idées généreuses. *Les regards de ceux qui souffrent se tournent toujours instinctivement vers l'Occident.* Aussi nos deux Nations sont encore plus fortes par les idées qu'elles représentent que par les bataillons et par les vaisseaux dont elles disposent. » (Słowa Napoleona IIIgo, wyjęte z przemowy mianej w Londynie. *Moniteur du* 21 *avril* 1855, N° 111.) *p. w.*

odemścić chłostą, który to pomysł przynajmniej był tylko niedorzecznym. Lecz złe środki celu swego chybią, cieżar wojny spadnie głównie na te narody które ją wzniosły, obarczając je na przyszłość ciężarem chłoniącym grosz w pocie czoła zarobiony, gdy tymczasem w Rossyi prędko się zagoją wszystkie przez nią zadane cierpienia. Przeznaczeniem zaś tych którzy pominąwszy wyższe cele wzięli się do złych środków, jest sprawiać swoim przeciwnikom dobro mimowolne, i co smutniejsze, nie od zła, lecz właśnie od tegoż dobra ginąć. Świat więc nie zbacza ze swego toru mimo ludzkie winy i błędy które zwracają się przeciwko ich sprawcom.

148. (Dalszy ciąg Zboczenia.) Kiedyś tam w odległej przyszłości tak opowiadać będą dzisiejsze do rozwiązania zbliżające się wypadki.

Narody zachodnie oświecone a potężne, rządziły światem, a mogły wszystko co chciały. Zbytek potęgi tak na nie skutkował jak na każdą władzę, jak na pojedynczego człowieka, jak *np.* na Cara : wprowadził je w samowolę.

Były narody panujące, swojego rodzaju Carowie, nielepsze jak Car człowiek, nie mniej zepsute a równie źle i nielitościwie i niedorzecznie rządzące. Wyobraziły sobie że im wszystko wolno, że są celem świata, i że każdy jego układ już jest dobrym gdy czyni zadosyć ich tylko bezpieczeństwu i wygodzie. Najważniejsza poprawa dla nich samych niekorzystna, najwięcej krzycząca krzywda im samym nie grożąca, niewartemi u nich były uwagi, a tembardziej wyjścia z ulubionego im spoczynku. Inne zaś ludy były w ich oczach prostym przedmiotem podziału na państwa, które stanowiono bez żadnego względu na dobro, na pochodzenie i przyrodę oraz chęci składających je ludności. . . . .

Carska samowola odznacza się niedorzecznością swego zarządu; zdawałoby się zaś że narody oświecone powinny się w tem od niej różnić i zapewnić sobie samym przecież położenie choćby wreszcie nietrwałe, ale przynajmniej błogie i

warte zawziętej obrony. Tymczasem zaś ich stan wcale nie był do pozazdroszczenia : potrzeba ciągłych uzbrojeń i wojennej gotowości nużyła je i wycieńczała. Szukać prawdziwie ze świecą by potrzeba tych dla których ten porządek rzeczy był dobrym i korzystnym, a niepodobna wstrzymać się od wniosku że samowola czyjakolwiek jest najgorszą dla wszystkich rządczynią, nie wyłączając nawet tych dla których ustanowioną i przez których wywieraną jest.

Wreszcie cechą samowoli bywają także niepojęte urojenia. Narody tak się prowadzące jak dopiero się mówiło, wyobrażały sobie że trzymają chorągiew oświaty, i że ich wojna z potężnym narodem młodocianym wyobraża walkę światła z ciemnością. O ludzkie złudzenia! Owe narody zachodnie spotkały się z przeciwnikiem potężnym, a do tego jeszcze wzrastającym szybko w siły, w obec którego po raz pierwszy nastąpiła dla nich konieczność, i to pod upadkiem nieodzownym wracania się do prawideł rozumu i słuszności. Więc to nie była oświata która się nibyto miała ścierać z niższemi od siebie siłami, ale *samowola która się zeszła ze swoją panią, koniecznością, niewidzialną a wszechwładną istotą, a wtedy wybiła ostatnia jéj godzina......*

Dzieje dodać będą mogły jeszcze nierozstrzygnięty szczegół czy się dobrowolnie samowoli w XIX^tym wieku wyrzeczono, czy też upierając się przy niéj, zginięto.

149. Gdzie zbawienie, gdzież tę siłę duchową znaleść, która zwycięztwo ma zapewnić? Nie potrzeba sobie nad tem głowy łamać : nie w trudnych i zawikłanych jakichścić rachubach, ale w prostych zasadach słuszności. Barbarya stanie się niemożebną, wojny ustaną, niezgody zagasną gdy raz przecie zapadnie stanowczo prawo narodów, *znoszące niewolę*, a mieć chcące *by żadne ciało społeczne istnieć na mocy gwałtu nie mogło*. Żaden zarzut nie zdoła dotknąć prawideł tak prostych, które jednak uznanemi powszechnie zostały za niewykonalne w dzisiejszym stanie Europy związanej prze-

szłością swoją. Jednakże w obec dilemmatu : *wolna lub kozacka*, sprawa słuszności postawi się w sposób tak naglący, że trzeba będzie mniemania dawniejsze za pewniki uważane, wątpliwości poddać i na nowo przesądzać. A wtedy niezawodnie że poprawy nieodbicie potrzebne do uniknienia *kozackiej niewoli*, poczęści się okażą, poczęści się też staną dopiero możebnemi, gdy ogólny ruch umysłowy niemi zająć się mający oczyści je z obcych zawadzających im przydatków, które je podawały w niezasłużone podejrzenie niewykonalności.

Zbawieniem *zasady słuszności* które trzeba do najprostszego wyrażenia doprowadzić, by niemi społeczeństwo ludzkie odmłodzić. Nadewszystko wyprowadzać ich nienależy z obrębu w którym ludzkie zdania dają się jeszcze jako tako jednoczyć na zasiane niezgodą zwykłe pole rozpraw politycznych. Od niego nietylko że można, lecz potrzeba stronić, inaczej nawet niepodobna, co się stanie widocznem gdy oddzielonemi od siebie zostaną pytania wcale od siebie odrębne, które zwykle w jedno mięszano, mianowicie zaś :

1° Ogólno-światowe, odnoszące się do powszechnego wszystkich ludów bezpieczeństwa. Wszystkie narody jednoczyć się powinny do zajmowania się niemi; zadaniem zaś ich jest *zniesienie wszelkich nadużyć jednego narodu nad drugim*, a skutkiem oczywistym każdego po szczególe narodu wolność.

2° Li tylko narodowe, odnoszące się do wewnętrznego ich zarządu, lecz w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu. Do ich rzędu się liczą pytania rodzaju i kształtów rządu, wolności obywatelskiej, oraz wszystkich bez wyjątku przedmiotów któremi się polityka zajmuje. We wszystkiem co się ich tyczy, każdy naród powinien u siebie zupełnym być panem i sędzią najwyższym; obcemu zaś nikomu, pod żadnym pozorem niema być wolno do nich się wtrącać, bo każdy naród, nietylko że ma prawo, ale także sam najlepiej umie o nich dla siebie samego stanowić. Zadaniem zaś tego rodzaju pytań jest *jak najlepsze użycie i zastosowanie wolności.*

Uderzające różnice między niemi zachodzą : O pierwszych

stanowić mają wszyscy dla wszystkich, pojedynczy zaś naród występuje jako podrzędna istota, winna ogółowi posłuszeństwo, w zamian którego zostaje zabezpieczoną w swoim bycie; — o drugich każdy naród sam dla siebie, a przeto naród pojedynczy tu występuje znowu jako istota wszechwładna, od żadnego zwierzchnictwa niezawisła, a której nawet nie godzi się i nie można rozkazem krępować. Różnice te zaś między niemi z przyrody rzeczy wypływają: można bowiem prawa ogólnego bezpieczeństwa przekroczeniom zapobiegające, wydać jedne i też same dla wszystkich narodów, żadnemu z nich nie zadając dolegliwości, — nie można zaś w żaden sposób wydać jednych i tychże ustaw, bo dla niektórych zbawienne, dokuczliwemi byłyby dla innych przy nieodzownej różności usposobienia, przeszłości, i t. d. Nawet Rzeczpospolita, miana za najwyższy kształt wolności do którego ludzie doszli, przedwcześnie nadana i z góry narzucona byłaby prawdziwą niewolą. A z resztą, konieczna potrzeba zachodzi *zobowiązania* każdego narodu zakazem dopuszczania się i powinnością powściągania złych uczynków, — a równie konieczna nie krępowanie żadnego z nich niczém zgoła w domowem jego zarządzie. Zbiorowe działanie w pierwszym razie chroni od swawoli, ale w drugim tępiłoby wolność.

Pytania więc ogólno światowe ograniczają się na zapewnieniu każdemu narodowi zewnętrznych warunków wolności, *nie wchodząc wcale w urządzenie téj wolności.* Ich przedmiotem jej zabezpieczenie pojedynczym narodom, tych ostatnich zaś jej rozwój. Najdrażliwsze więc przedmioty główną trudnością będące, po prostu na stronę usuniętemi być winny, jako zbyteczne i obce; pytania zaś *ogólno-światowe* od nich oswobodzone przychodzą do właściwéj sobie prostoty, a zyskują na sile: odtąd bowiem począwszy, można się z niemi bez różnicy zgłaszać do ludzi rozdzielonych między sobą wprost przeciwnemi pojęciami wolności, a łączyć się mogących gdy idzie rzecz o pytanie wcale odrębne od przedmiotu ich sporów. Takim to sposobem jedynie można rzecz

ogólnego bezpieczeństwa, będącą dla wszystkich pytaniem żywotném, wysoko wynieść nad widoki drobniejszego zakresu i namiętne obłędy. Szukając zaś zbawienia, trzeba chwytać prawdziwe jego warunki, a nie uganiać się za obcemi przydatkami, jedném slowem trzeba je brać tam gdzie jest, *w prawie narodów*, broniącem gwałtów, prostującem krzywdy, a nie wchodzącem w domowe rzeczy.

150. *Objaśnienie* §fu *poprzedniego*. Czyżby to miało znaczyć że pytania obywatelskiéj wolności dotyczące niższego są rodzaju albo szkodliwéj przyrody? Bynajmniej, lecz mają wcale inny zakres, a przeto ani wyższemi ani też niższemi być nie mogą od ogólno-światowych; jedném słowem, są odrębnemi. Wolność obywatelska jest celem samego narodowego nawet istnienia, a więc nie podrzędną rzeczą; pytania zaś do niej się odnoszące należą do rzędu najszlachetniejszych zajęć umysłu ludzkiego, a rozprawy nad niemi wywierają zbawienny wpływ gdy są na swojém miejscu, t. j. gdy nie przekraczają właściwego swojego obrębu, lecz wyszedłszy z niego szkodzą. Szkodzą zaś, naprzód samodzielności narodu przeciw której niejako się buntują, bo zaprzeczać mu wyłącznego ich rozstrzygania, znaczy grozić mu zwierzchnikami mięszającemi się w domowe jego sprawy; — szkodzą zaś jeszcze bardziej obmyśleniu ogólnego bezpieczeństwa, bo tego rodzaju pytania utrudzają niepotrzebnem zawikłaniem, a wzburzają przyniesionemi przez siebie namiętnościami. Lecz nie trzeba tylko mniemać że w nich samych się mieści zgubny zaród z mniejszego tylko pola na większe się przenoszący; wtedy bowiem tylko zaczynają szkodzić i burzyć i kłócić gdy wyszedłszy ze swego zakresu wmięszanemi zostają do *międzynarodowych* stosunków. Ze szczególniejszą przyjemnością rozwijalibyśmy to założenie, gdybyśmy z pewnym strachem nie widzieli wzrastających rozmiarów téj księgi.

Czy my tylko czasem nie zmniejszamy ważnych pytań obywatelskiej swobody, obszerniejszego pola im zaprzeczając, a

przypisując je narodowym tylko kółkom, które będą je rozstrzygać każde po swojemu? Nie zaiste: wychodzimy z zasady zupełnéj dla każdego narodu wolności wyznawania jaką tylko chce politycznéj wiary; uiszczenie zaś téj zasady doprowadzić winno do wypadków odpowiednich tym które osiągniętemi zostały w innym zakresie przez wolność sumienia która przecież nie naruszyła ważności religijnych pytań, a zapobiegła wichrzeniu świata, już nie mówimy z ich powodu, ale pod ich pozorem. Cudowny to środek do powściągania nadużyć, wolność! Dzięki jej, zupełna różność politycznych barw, oraz niedorzeczność pojedynczych pomiędzy niemi odcieni nie zadrasną nawet spokoju powszechnego jak go już oddawna ani zadrasnęły różność wyznań i niektóre ich dziwactwa. Dzięki jéj, rozprawy dziś miane za drażliwe, i mniemania uważane za niebezpieczne, staną w rzędzie rzeczy wcale obojętnych, przerywać nie mogących normalnego biegu życia. Nigdy nie postaną między narodami nieprzyjaźnie o różność mniemań, rządów, lub praw. Nadewszystko zaś usunięcie marnych powodów nieporozumienia, otwiera sposobność doskonałemu porozumieniu się w przedmiotach ważnych a nie trudnych.

151. Czy tylko można jeszcze ocaleć pomimo tyle popełnionych błędów? Czy nie zapóźno by ich skutkom zapobiedz? Szkodliwe bowiem ich następstwa już się rozwinęły silnie, groźny olbrzymek w najszkodliwszem usposobieniu podrasta; bacząc zaś na jego przyszłą potęgę, do tego wniosku się dochodzi że nawet w obec związku *wszystkich europejskich narodów*, których siły wspólne łatwo *dojrzeją*, Rossyę powściągnąć zdołają, niema jeszcze trwałego pokoju i wiecznego bezpieczeństwa póki się jej z gruntu nie przeistoczy i nie rozbroi duchowym wpływem.

Zkądże zaś wziąść potrzebnej do tego powagi? Czyż te same głosy które pozwalały na bezprawia mogły zachować władzę nawrócenia na drogę cnoty? Czyżby Rossyę do tego braterskiego związku ludów w którym niema zwycięzców i podbi-

tych, mogli przysposobić ci którzy sami ją psuli, a potem napadali? Nie zaiste, łudzić się takiem urojeniem nie podobna.

Lecz istnieje naród, który sam jeden przeciwko Rossyi dokaże tego na co się reszta świata nie zdobędzie. Sam na sam niech tylko z nią stanie od wszelkiej innej troski wolny, a tymczasowie orężem ją utrzyma póki jej wpływem swoim nie zmiękczy, a myślą nie owładnie i nie rozbroi. Dawna jego bezprzykładna siła wynurzenia dokazywała cudów, zdobywała kraje, rozprzestrzeniała granice, bez wzięcia się nawet do broni, której zresztą nigdy nie używał zaczepnie choć nią dzielnie władać umiał. A dotąd przechował ową siłę i dawniej i dzisiaj jedyną, a z nią wystąpi gdy wyjdzie na wolność. On tylko na świecie jeden zdoła, zastawiając się przeciwko carskiej napaści, podawać samymże Moskalom rózgę oliwną i nieśc bratnie słowa pokoju i wolności. Zachód umie tylko podawać Rossyi ostrze miecza którym do czasu może ją wstrzymać, ale nie rozbroić, lecz przeciwnie zaprawić i rozjątrzyć. Bez Polski musiałby ginąć.

Ani wątpimy że pierwszem wrażeniem które sprawią te lub tego rodzaju słowa będzie lekceważące niedowierzanie, ale drugiem będzie zdumienie; bo kto się tego dzisiaj domyśla czem jest Polska? Znaną jest tylko z nazwiska i z powieści o niesłychanej krzywdzie nad nią dokonanej, a z umysłu niedokładnie przedstawianej w sposób ile możności męczennicy, ujmujący, by morderców nie potępiać i Pońskich Piłatów usprawiedliwiać. Nie trudno jest dosztukować do każdego występku jakiekolwiek przyczyny stawiące go, na pierwsze wejrzenie, w rzędzie rzeczy nieodzownych; tym sposobem zamilcza się o złości ludzkiej, a rozgrzesza się winnych. W tych słowach zawartym jest, że tak powiemy, *systemat* wszystkiego co Europa uniżenie kłaniająca się dokonanym faktom o Polszcze kiedykolwiek mówiła i w siebie wmówiła, a gotowaby wierzyć na wieki wieków, gdyby nie okoliczności przeważne które wpłyną na zmianę jej zdania. Bo je przemieni, sprawiedliwość odda, lecz wtedy *gdy Polska się okaże*

potęgą, a nie pierwej. Kto bezstronnie patrzyć zechce, dziś już takowej dojrzy, a chwila nadejdzie w której wszyscy jej się dotkną.

152. Nie, jeszcze nie jest za późno, powrót na drogę zbawienną jeszcze jest możebnym, bo istnieje naród, wszystkie jej trudności usunąć zdolny, a mający odwieczne powołanie chronienia świata od barbaryi.

Gdy chciano Polszcze wyrządzać bardzo wielki zaszczyt, mieniono ją *wałem zasłaniającym Europę*, albo *tarczą przeciwko północnemu zalewowi*. Wyrażenia te dowodzą zupełnego niepojęcia znaczenia Polski, która nigdy nie była prostą zmysłową tylko zaporą, ale apostołką. Niema wału możebnego przeciwko ciągle rosnącej sile, ani tamy przeciwko przybierającej nieustannie powodzi : takie dzieła są znikome, a tylko niebacznych łudzą. Polska dla tego powołaniu swemu odpowiada, i zawsze górę weźmie nad olbrzymem, że zdoła go zakląć swojem słowem i na wodzy utrzymać, wystąpiwszy przeciw niemu w dawnej swojej zaczarowanej zbroi.

Nie za późno, bo istnieje naród do ostatniej ostateczności tego swego powołania się trzymający, wbrew ludzkiej niewdzięczności i względu na własne dobro. On jeden, prawdziwie skuteczny a nieustanny opór, nawet będąc w niewoli, stawił przeciwko zalewowi kozackiemu, któryby niewątpliwą poprawę losu jednakże mu przyniósł, co później spodziewamy się wykazać jasno, jak 2 a 2, 4. Może się dziwić będą Polszcze z tego powodu, lecz ona także nie pytając o własne dobro, zacięła się w swojem postępowaniu tak jak narody inne, z tą jedynie różnicą, że na drodze poświęceń.

Nie za późno, póki Polska stawi na usługi Zachodu swoję szczególną niczem zastąpić się nie dającą w tym razie zdolność i siły, przy których na innej także drodze nie przepadnie. Ona bowiem pośród ogólnej powodzi, która wszystkich zatopi, z głębi swej przepaści spłynie, jak niegdyś Arka Noego.

Kiedy zaś Polska już sobie powie że niepodobna dłużej

nadludzkich męczarni znosić za tych którzy znać jej nie chcą, kiedy postanowi dopuścić to co jedna dotąd wstrzymuje, WTEDY BĘDZIE JUŻ ZA PÓŹNO, BO TYLKO NA JEJ PRZYZWOLENIU SIĘ ZAHACZA SPEŁNIENIE WYROKU :

EUROPA MA SIĘ STAĆ KOZACKĄ, KIEDY NIE UMIE BYĆ WOLNĄ.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

OGÓLNY POGLĄD NA POLSKĘ.

I. Upadek Polski, — 153, 4. Wstęp. — Nie mięszać konieczności z ludzką dowolnością.—155, 6. Niesłuszne zarzuty niezgody, burzliwości, nierządu. — Ucisk ludu. — 157. Jeograficzne położenie Polski nie stanowi konieczności upadku. — 158. Stanowi zaś dla niej konieczność domagania się i strzeżenia zawsze słuszności we wszystkich między narodami stosunkach. — 159, 160. Dla czego Polska upadła.

II. Czem była Polska. — 161. Na drogę pokoju nawracała. — 162. Nigdy zaczępnej wojny nie wydała. — 163. Wyprawa Żółkiewskiego nie była podbojem. —164. Rzplta miała siłę i częste sposobności podbicia Moskwy, lecz nie chciała, i wyraźnie królom na to nie pozwalała. — Główna jej cecha dziejowa.—165. Czem była jej wolność.—166. Prawodawstwo.—167. Wpływ polityczny oświaty.— 168. Znamienitość jej w obradach i rozprawach. — 169. O mylnem znaczeniu przypisywanem zrywaniu Sejmów, z powodu niepoznania się na nieześrodkowaniu Rzpltej. — 170. Z takowego wynikały samodzielność i wolność.—171. Siła wynurzenia Polski. — 172. Co znaczy narodowe apostolstwo.

III. Czem jest obecnie Polska. — 173. Dążenie do idealnej doskonałości. Poświęcenie, miłość bliźniego, niepamięć krzywd. — 174. Wchodzenie w siebie, chrześciańska pokora. —175,6. Przejście z uczuciowej potęgi do wiedzowej narodowego żywiołu, bogatego w niesłychaną przyszłość.

I. Upadek polski.

153. Niepodobna Rossyi dobrze zrozumieć nie pojmując czem jest Polska. Dwa te narody wyobrażają dwie sprzeczne siły przeciw sobie wywarte, zmysłową i duchową. A jednak obadwa biorą swój początek w słowiańskim żywiole i mają

wspólną przyrodę, jednakież usposobienie pierwotne i cnoty dziedziczne dobroć i ludzkość. Tylko wychowanie je rozdzieliło i rzuciło w przeciwne strony: Polskę wypiastowała wolność, Rossyę tatarska niewola, i dla tego pierwsza stała się zbawienną i ochronną siłą, druga zaś niszczącą i groźną. Lecz nie dla tego Polska upadła gdy Rossya tymczasem stoi u szczytu potęgi.

154. Upadek Polski nie jest faktem znaczenie jej najlepiej malującym, ale jest, i zapewne długo będzie u cudzoziemców jedynym punktem wyjścia wszelkich o niej sądów, których treścią zwykłą bywa następujące założenie z góry (*a priori*), postawione jak wyrocznia:

Polska upadła, więc upaść musiała.

Znaczenie wypadków naciąganem zostaje wbrew oczywistości do tego mniemanego pewnika który wszystkie pojęcia wykrzywia. Dla czego tak się dzieje, nietrudno się domyśleć: ludzie bowiem do siebie mają, że zawsze sobie to upatrzą co chcą widzieć, a wszyscy chcą widzieć w upadku Polski rękę konieczności, dla tego żeby nie uznawać winy która z tego powodu spada na europejskie narody woli swojej używające. Ale konieczność nie jest próżnem słowem, lecz wielką i mądrą siłą, której niełatwo imienia nadużyć; od jej nieodzownych dzieł, rozumowanie wnet odróżnia znikome roboty dowolności ludzkiej.

Wielce prawdziwą jest zasada która tyle światła rzuciła na dziejową przeszłość ludów, że *wszystko co się stało stać się musiało, i dobrze się stało*, lecz nie trzeba jej przekrzywiać. To *co się stało*, znaczy to, co nieodwołalnie już nastąpiło, t. j. co się nieodstanie, a dla tego że się już skończyło. Więc ten wyraz, *co się stało*, tylko do tych zdarzeń się odnosi które już, że tak powiemy, uzyskały ostateczne swoje zatwierdzenie faktyczne. Więc o tych jedynie wypadkach w tem znaczeniu twierdzić wolno *że się stały* które już zupełnie wyszły z obrębu polityki a przeszły w dziedzinę dziejów. A zaprawdę

że stać się musiało wszystko to co się *tak* stało, t. j. co się *prawdziwie* stało! O wszystkich zaś wydarzeniach które ludzka ręka może jeszcze poprawiać, można jedynie mówić *że nastąpiły*, a niemożna twierdzić *że się stały*, bo jeszcze pytaniem jest *czy się stały*, czy zostaną. Zawsze ta sama rozumna konieczność kieruje ludzkiemi sprawami, tylko z różnych stron się przedstawia: jak niemi zarządziła, widziemy w dziejach, jak zaś zarządzi, odgadujemy w polityce. Dziejopis więc konieczności hołdujący, rozumuje w następny sposób: *tak się stało, więc stać się musiało;* polityk zaś *to się tylko* (nieodwołalnie) *stało lub stanie co musiało lub musi*. Na odwrot zaś: *wszystko co się zdarzyło choć nie musiało*, jest dziełem znikomem ludzkiej samowoli do upadku naznaczonem przez najwyższą potęgę konieczności. Dzieje dla tego przedstawiają ciąg taki logiczny i podziwu godny, że rozumna konieczność nie wszystkiemu co się zdarzało pozwalała *stać się*, czyli *zostać*, ale tylko temu co musiało; resztę zaś wywracała i zmiatała. Siła jej dobroczynna przecież nie wygasła, lecz zawsze światem wedle tych samych zasad rządzi. Śmiało więc utrzymywać można że wszystko co nie musiało, a jednak się zdarzyło, do upadku zawsze naznaczonem jest i było, jako znikoma robota dowolności ludzkiej, targającej się na swoją Panią, na konieczność. Nie klękać więc przed prostym faktem! Nie mięszać dwóch nietylko różnych ale sprzecznych rzeczy, i pod pozorem konieczności nie ubóstwiać zmysłowej siły.

A jak odróżnić to co nastąpić musiało od tego co nie musiało? Odpowiedź łatwa, wszystko co musiało będąc konieczności dziełem, jej cechami się odznacza. Dla krótkości porzucając dalszy oderwany wywód, a poprzestając na skromniejszym obrębie rzeczywistych wydarzeń, twierdzimy że Polska upaść nie musiała, bo jej upadek nie odpowiada znamionom rzeczy koniecznych.

Nie musiała, bo to co musi, tak jest nieprzepartem, że się ani wstrzymać ani tembardziej odwołać nie daje; tymczasem

zaś nietylko Europa, lecz zachodnie tylko narody, a nawet jeden z nich *którykolwiek*, mogły nie dopuścić upadku Polski, a zawsze mogły i mogą, jeśli tylko zechcą, byt jej przywrócić. Nie było koniecznem to co się daje odrobić, a nawet jeszcze tak łatwo.

Nie musiała, bo na jej upadku nietylko ona sama, ale wszyscy cierpią, a rzeczy które *muszą*, bez trudności się odbywają a ulepszają los ludzkości.

Nie musiała, kiedy niepodobna jej ze wszystkiem zgnębić, — kiedy po tylu latach i tylu osłabiających ją męczarniach trzeba zawsze przeciwko niej bezbronnej rozwijać niełada siły by nie dać jej podnieść się z upadku.

A wreszcie coraz wyraźniej okazywać się będzie, że tak dalece *nie musiała*, że wszystkich w Europie ciśnie potrzeba jej przywrócenia, i coraz bardziej cisnąć będzie aż przyciśnie, bąć do zadość uczynienia, bąć do zguby.

155. Chcąc utrzymywać że Polska *musiała* upaść — a chciano — oczywiście że wypadało mienić ją słabą i zadawać jej różne wady, prosto do zguby wiodące. W tem jest prawdziwa, w tem jedyna przyczyna bycia zarzutów bez liku wbrew oczywistości przeciwko niej wymyślanych, a które jednak zyskiwały powszechną wiarę dla tego że dostarczały takiego tłumaczenia jakiego żądano. Zadawano Polszcze, a zaraz zobaczymy jak dalece bezzasadnie, *niezgodę*, *burzliwość*, *nierząd*, dla tego by wykazać że ją wewnętrzna słabość zgubiła, jak gdyby to uległa nieznaczącej jakiej napaści, z którąby sobie łatwo poradziło jakiekolwiek inne państwo! Wyszukując takich przyczyn, o tem zapomniano że jedna tylko Polska na świecie doznawała ciągłego parcia takich sił z któremi drugi naród żaden się nie mierzył, a do tego znajdowała się w najgorszych warunkach obrony, mając otwarte ze wszystkich stron granice. Francya dumną jest, i słusznie, z odpartego przez siebie najazdu w końcu zeszłego stulecia, a jednak to bohaterskie dzieło z ostatniem wysileniem doko-

nane, było fraszką w porównaniu tego czego Polszcze trzeba było dokazać. Polska nie będąc od żadnego innego narodu słabszą, uległa nawałowi wrogów, do ostatniego z nim walczywszy, — taką jest czysta prawda — a w tej rozpacznej walce do której nawet z pod jarzma się zrywała, nie słabości lecz niepospolitej mocy dowiodła.

Nietylko co do wojennego męztwa, lecz i co do wewnętrznego zarządu, Polska żadnemu narodowi nigdy nie ustąpiła; pod niektóremi zaś względami wyprzedziła najpierwsze, i właśnie *odznaczała się nad wszystkie wewnętrzną jednością i spokojnością*. Dopiero cośmy mówili dla czego w niej widzieć chciano przeciwne wady, a wierzono tak łatwo zarzutom *niezgody i burzliwości*; dodajemy zaś teraz że na ich poparcie nieprzytaczano żadnych wyraźnych uczynków, a poprzestawano na samych ogólnikowych oskarżeniach którym za pozór służyły zwyczajne wzruszenia, których zawsze doznaje każdy naród wolny i obradujący. Tylko rząd samowładny sprowadza taką zupełną ciszę, której w żaden już sposób niepodobna mienić niespokojnością; naród polski, u którego więcej rozprzestrzenionemi były obrady niż gdziekolwiek (bo nietylko w stolicy lub w głównych miejscach się odbywaly, lecz w całym kraju, w każdym jego zakącie), więcej też doznawał z tego powodu wzruszeń, lecz te wzruszenia nie były przyczyną zguby, ale tylko zewnętrznym a nieszkodliwym pojawem duchowego wyrobu który na całe postępowanie Polski wpływał. Jak zaś wpływał, to wyjaśni dostatecznie prosty rzut oka na jej prowadzenie się. Polska wprawdzie nigdy nie chciała ulegać nieograniczonej władzy, ale zawsze szanowała wybranych przez siebie królów, nie wtrącała ich do więzień, nie wyprowadzała na rusztowanie; — nie znała prześladowań i zawichrzeń o różność wiary o której namiętnie rozprawiała, lecz tylko słowy, nie zaś bronią, a więc zgodnie i spokojnie jak wolnemu narodowi przystało; — a wreszcie rzezi politycznych, ani żadnych innych nie sprawiała. Jakiż naród może się czemścić podobnem po-

szczycić? A wszystko to są fakta oczywiste, niewątpliwe, które znaczą że Polska doskonale umiała unikać niezgody i zaburzeń, kiedy ona jedna załatwiała u siebie drogą pokoju drażliwe pytania o które wszędzie lała się krew strumieniami.

Występują także ze słowem *nierząd!* Ależ naród który przy wszystkich swoich swobodach umiał unikać ostateczności których się inne dopuszczały, tak źle się znowu nie rządził, zwłaszcza gdy jednał sobie przewagę duchową która nie gorszą dla niego była ochroną niż wojska i twierdze, a rozprzestrzeniała nawet granice jego kraju. Oczywiście że wcale inaczej, ale z pewnością nie gorzej od innych się rządził, a jak, nad tem się warto będzie w innem miejscu zastanowić. Wątpliwości nie podlega że Polska otoczona sąsiadami których zaczepne siły rosły, musiała także swój rząd przekształcać, już się nie stosując do żądań swobody, lecz do potrzeb obrony, czego też nie zaniechała, lecz wszystko daremnem było przy nierówności sił i nieszczęśliwem geograficznem położeniu kraju. Ilekroć obcego wroga odpierać przychodziło, ci którzy przewodniczyli w tem dziele narodowi, znajdowali w swojem ręku jakby czarodziejskim sposobem podaną sobie władzę nad wszelki wyraz silną a wzbudzającą bezprzykładne posłuszeństwo. Nie prawo tworzyło taką potęgę, nie groza, lecz jednozgodna myśl narodu. Tam zaś gdzie panuje takie usposobienie, tam jest wcielony prawdziwy ład nie zaś nierząd.

Zarzucają także Polszcze ucisk ludu który także u niej istniał, lecz nie większy niż gdziekolwiek. Polska mogła być tyle winną tylko, ile narody które bytu swego dochowały, ale pod jednym względem okazuje się znamienicie wyższą, bo zawsze skłonną była do poprawy i miała dążność oswobodzenia wszystkich swoich dzieci JEDNOMYŚLNOŚCIĄ NARODU. Tej dążności do skutku nieprzywiodła, bo ją zaskoczyła niewola, lecz przynajmniej nie jednokrotnym uczynkiem ją wykazała.

Z resztą w Polszcze ucisk na daleko mniejszą skalę niż

gdziekolwiek się odbywał, ponieważ znaczna część prostego ludu wiejskiego używała przywilejów szlacheckich.

156. A jednak sami Polacy zarzucają swoim przodkom zgubę ojczyzny, i dowodzą że można było jej uniknąć. Mają nawet pewną w tem zasadę, bo można było Polskę ocalić, ale w przypuszczeniu *idealnej doskonałości*, której możebność jest pytaniem. Przyznają swoim prapradziadom, czy to słusznie czy tylko przez cześć synowską, że znacznie się lepszemi okazali od wszystkich swoich współczesnych, lecz daleko więcej od nich żądają, i to jeszcze mają im za złe że się wyżej nie wznieśli. Kiedy za podstawę polskiej rzeczy pospolitej raz obrali wolność i tyle nią dokazali, trzeba już było krok dalszy postawić i rozciągnąć ją od góry do dołu, a wtedy Polska takiby wywierała urok na wszystek lud moskiewski, że przed nią topniałyby zastępy Carskie, a Rossya dzisiejsza stałaby się nową Litwą (1), na zawsze uspokojoną i bratnią, chociaż niekoniecznie w tak ścisłym związku zewnętrznym będącą by miała pod jednemże berłem zostawać. W takiem zaś przypuszczeniu sama germańska napaść byłaby nieznaczącą drobnostką gdyby nawet moskiewska pomoc nie była Rzpltej zapewnioną.

Polska, która wolnością nietylko się chroniła lecz jeszcze wzrastała, byłaby niezwyciężoną gdyby wszystkim dała swobodę, lecz na swoim dziele zostawiła skazę której mianem *ludzka krzywda*. Przez dopuszczenie zaś krzywdy gubią się przeciwnicy barbaryi, bo tracą duchową nad nią przewagę, jedyny skuteczny środek. Wszystko to jest prawdą niezawodną, Polska byłaby niezwyciężoną, a świat cieszyłby się pokojem wcale przez siebie niezapracowanym, gdyby była zdążyła dopełnić swego powołania, którem było natchnięcie Moskwy myślą swobody. Byłaby zaś przed Germańsko-Carskiem przymierzem zdążyła, gdyby sama u siebie uiściła

(1) Kiedy Litwa przystąpiła do związku z Polską, kmieć tej ostatniej używał wielkich swobód które stopniowo poutracał za panowania Jagiellów.

swobodę w zupełnem znaczeniu tego wyrazu, ale *czy możebną była onego czasu tak wysoka doskonałość do której naród żaden wtedy jeszcze się nie zbliżył?* Na zasadzie takich wymagań sądzić przodków, czy to czasem nie jest grzeszyć *pychą narodową?* Niedola oswaja z myślą niezwykłych poświęceń które stawi w rzędzie prostych obowiązków; szkoła nieszczęścia pobudza do szukania idealnej doskonałości, ale pokolenie które bierze je za godło, przyjmuje na siebie obowiązek bohaterstwa, lecz nie nabywa przeto prawa do surowego sądu o przeszłości której zawsze wolno usprawiedliwiać się pojęciami swego wieku.

Lecz jeżeli cudzoziemiec ma się z tem odzywać że Polska dla tego upadła że miała *chłopską niewolę*, odpowiemy że nie dla tego kiedy inne kraje stoją. A z resztą wymawianie Polszcze że tego nie dopełniła na co się inne ludy nie zdobyły, nie mieściłoby się w rzędzie zarzutów strasznych, bo znaczyłoby oczywiście że od niej można więcej żądać niż od innych, i po niej więcej się spodziewać.

157. Przeciwko Polszcze można jeszcze z innej wcale strony mówić w ten mniej więcej sposób:

Naród polski nic nie winien, a pozwólmy, nad wszystkie się odznaczył; zasługi niepospolite dla ludzkości położył i zawsze kłaść gotów, ale pomimo to wszystko Polska upaść musiała i powstać nie może. Bolesna to konieczność, lecz konieczność przeciw której niema sposobu. Mając kraj na wszystkie strony otwarty najazdowi, niepodobna niepodległości zachować.

Nie wszystko na świecie idzie wedle samej zasługi, do tego żeby żyć, trzeba także zewnętrznych warunków życia, których braknąć może najcnotliwszym, a takowych nie mając, rzecz daremna, ginąć trzeba i z upadkiem swoim się godzić. Dla czegożby przerywać bieg zwyczajny rzeczy? Dla czego iść w pomoc narodowi który sam utrzymać się nie zdoła? Nie mogąc przyrody jego kraju zmienić, niepodobna mu przywrócić samodzielnego istnienia, a niewarto kosztem ciągłych

poświęceń sztuczne jego życie podtrzymywać, bo niedosyć byłoby Polskę raz postawić, trzebaby jeszcze strzedz jej bez ustanku od ponowić się mogącego napadu tychże samych sił z porządku rzeczy ciągle przeciwko niej wymierzonych. A nawet w takim razie niepodległość Polski byłaby zwodniczą, co także okazuje że nie jest wcale możebną, bo państwo przez innych bronione, w opiekunach swoich ma drugiego rodzaju panów.

Lecz onego czasu kiedy ludzie żyli jeszcze w lesie, na tej samej zasadzie można było twierdzić że człowiek słabszego ciała stworzonym jest na ofiarę drugiego, mającego silniejsze barki i żylastszą rękę, i dowodzić że takim jest wyrok wyższy, niecofnięty, a jednak widziemy że dzisiaj prawo zabezpiecza doskonale słabszego, nikomu nie oddając go w zależność. Na wszystkie powyższe rozumowania odpowiadamy jeszcze, że godzić się na przewagę zmysłowej siły, to znaczy na siebie samych ściągać od niej grożące niebezpieczeństwo. Jeżeli Europa ma zostawić Polskę w niewoli, dla tego że położenie jej kraju niesprzyja obronie, w takim razie sama za to pójdzie w niewolę Rossyi, zajmującej niezrównane wojskowe stanowisko, do zaborów jedyne, a które z niej uczyni panią całego świata jeżeli prawo mocniejszego potrwa.

158. Lecz miejscowość Polski nastręcza uwagi wcale innego rodzaju za nią przemawiające. Najbardziej na bezprawia narażona, nie może istnieć bez *prawa* któreby wszystkim ludom wieczny spokój zapewniło. To jednak nie znaczy że narody inne obejść się bez niego mogą, bo wszystkie po kolei na jego pogwałceniu przycierpią nie łżej niżli Polska, lecz Polska najpierwsza brakiem onego dotkniętą była i zawsze będzie, a przeto musi być o nie dbalszą. Więc jej naznaczeniem być takowego najgorliwszym obrońcą, a później najwierniejszym stróżem. *Żaden* naród równie silnej pod tym względem rękojmi nie przedstawia jak ten, którego istnienie z tą zasadą jest złączone, tak dalece że gdyby nawet odzyskał

byt bez zupełnego nawrócenia Europy do zasad słuszności, nie miałby jeszcze zapewnionego prawdziwego bezpieczeństwa.

Mus w tem dla Polski jest zupełny, lecz nieciężki; konieczność bowiem do tego tylko ją znagla, by nigdy nie odstępowała od swego własnego toru, obranego z najczystszego powołania w chwilach potęgi, kiedy w jej mocy było inaczej postępować i drugim źle czynić. Komu zaś konieczność odstępować nie dozwala od raz powziętego dążenia, temu też i siły dodaje.

159. Dla gzego Polska upadła!. Czy może nie wydołała trudnościom swojego zawodu, przy tak nieobronnym kraju? Nie zaprawdę, a gdyby nie wydołała, możnaby jeszcze twierdzić że musiała upaść, a przynajmniej że się przyznaje do nieswojego powołania, oczywiście nad jej siły będącego.

Powołaniem Polski było sąsiadów swoich od wschodniej strony przyciągać na łono oświaty i rozbrajać; że umiała je spełniać, dowodem jest Litwa. Lecz niedość tego że się kiedyś umiało, trzeba także posiadać zewnętrzne nieodzowne warunki, jednem słowem, trzeba mieć prostą zmysłową siłę do własnej obrony od tych których się chce oświecać, a którzy gotowi nauczyciela rozszarpać nim zdąży ich nawrócić. Naród bezbronny nie może się do apostolstwa zrywać, bo samem słowem nie odeprze napaści, a jeżeli pójdzie w niewolę, straci główne i prawie jedyne środki wpływu. Naród bowiem nie występuje do drugiego z przemową tak jak człowiek do człowieka; głosem jego są uczynki, sposobem nauczania przykład; do wzięcia zatem przewagi nad umysłem drugiego ludu, przedewszystkiem potrzeba własnej niezależności i niczem nie skrępowanej woli, bez których działanie wszelkie ustaje. Do takiego więc powołania niedość samego ducha, trzeba krzepkiego ciała, zdolnego przetrwać wszystkie przeciwności. Czy takowem zaś może się pochwalić Polska?

— *Nie*, mówią nawet sami jej przyjaciele, przyznający jej prawo do istnienia, lecz podrzędne jej przypisujący miejsce.

Przypuścić tego nie mogą by naród w kajdanach będący nieść im zdołał znamienitą z niczem niezrówwnaną pomoc.

—*Tak*, śmiało twierdzimy na zasadzie następującej: Polska nie uległa i nigdyby nie była uległa samej Rossyi, ktora nietylko iżby nie zdołała jej podbić, ale nawet utrzymać w niewoli (2) gdyby tego dopełniać miała sama jedna, czego dostatecznym dowodem jest powstanie z r. 1831, w którem niespełna czwarta część kraju zdołała za broń porwać, a jednakże wytrzymywała całą rossyjską potęgę, z niemałem prawdopodobieństwem wygranej (3).

Polska jest niezwyciężoną względem Rossyi; niemożna zaś przeciwnego wniosku tem uzasadniać że się nie oparła połączonym siłom germańskim i moskiewskim.

Polska upadła, chociaż Europę chroniła i byłaby na zawsze ochroniła od barbaryi, a dla tego upadła że ją sama Europa wywróciła. Właściwie mówiąc, nawet *nie upadła*, bo upaść, to znaczy nie podołać trudnościom swojego zawodu, *lecz została poświęconą*.

160. Jakiem zaś jest znaczenie takiego uczynku, zbytkiem byłoby rozbierać. Nawet niepodobna stawić pytań: *czy tak Europa musiała, czy powinna była*, bo ani błędy ani winy nie są nigdy koniecznemi, chociaż zawsze ciągną za sobą następstwa konieczne. Mówimy zaś Europa, tam gdzie idzie o robotę samego tylko szczepu germańskiego, bo do zbiorowego ciała zawsze się odnosi odpowiedzialność za wszelkie postępki przyzwoleniem jego ustalone.

A jakie skutki opłakanego tego wydarzenia, co Europa

(2) W r. 1815 oddać całą Polskę Rossyi, nie mięszając się więcej we wzajemne ich sprawy, byłoby jedném co nic jej nie dać, a nabawić ją tylko kłopotu i ciężaru wojny z powstającą Polską.

(3) Do rzędu pewników należy, że powstanie z r. 1831 mogło było zwyciężyć przy niesłychanych poświęceniach i duchu narodu, gdyby ster jego nie był wpadł w nieudolne ręce, t. j. gdyby samo powstanie było się umiało zdobyć na stosowniejszy wybór.

uczyniła, jaki sobie sama zadała cios, okaże się jasno gdy w ubiegłe życie Polski wejrzymy. Zobaczymy że między nią a Rossyą toczyła się sprawa nie dwóch poprostu narodów, ale dwóch pierwiastków, oświaty i barbaryi.

Zobaczymy że z nią razem upadła sprawa oświaty której odtąd nikt podjąć nie umiał i nie może, a to dla tego że jedna Polska służyła jej prawdziwie, nie oświadczeniami lecz uczynkiem.

Zobaczymy wreszcie że skutkiem usunięcia Polski jest nieład ludzkich spraw i wzrost barbaryi.

Może to wszystko dziwnie brzmieć będzie nie jednemu choć jest *prawdą ścisłą* którą chcemy rozwijać, tak jak prawda zawsze rozwijaną być winna, porządkowie (*systematycznie*) i dowodnie.

II. Czem była Polska.

161. Wszystkie narody wykształcone, wszystkie umysły szlachetne wzdychają do usunięcia ostatniego zabytku dzikości, który toczy krew i pochłania pracę ludów. Próżne dotąd zamysły, daremne usiłowania, wojna swoich praw nie traci! Trzebaby jakiegoś lepszego świata wśród któregoby naród żaden drugiemu krzywdy nie wyrządzał, ale jakąż ustawą tak doskonale skrępować złe skłonności, lub gdzie znaleść tyle cnoty?

Droga pokoju jedyną jest drogą oświaty, której prawdziwemi dziećmi są ludy nie z przymusu, lecz z powołania torem tym idące. Ukrócenie wszelkich od niego zboczeń byłoby dzisiaj postępem niesłychanym, lecz zasługą najwyższą dla ludzkości położoną jest : *nie znaglanie do niego*, *lecz nawracanie*. Tego zaś ostatniego dopełniać, to znaczy dopiero w całej mocy tego wyrazu NIEŚĆ CHORĄGIEW OŚWIATY, bo znaczy przewodniczyć zarazem i zmysłowemu i duchowemu zbawieniu ludów. Tego żaden dzisiaj naród nie czyni, a nawet do myśli nie przypuszcza. Jedna tylko Polska to niegdyś czyniła; tem się odznaczało jej istnienie, o czem się przekona każdy na

jej życie dawniejsze spotwarzane, szkalowane a znamienite, bezstronnie chcący patrzeć. Odkrycie przed Europą tej prawdy jasnej i niewątpliwej, a dotąd że tak powiemy zagrzebanej pod nieuwagą powszechną, stanie się — boć przecie kiedyś nastąpi — zdarzeniem równie w swoim rodzaju niespodzianem jak wydobycie z pod ziemi starożytnego pomnika któryby wszystkie w obiegu pojęcia dziejowe wywracał.

162. Polska całem swojem życiem okazała się cząstką lepszego, dotąd niebywałego świata, wśród którego kwitnąć powinien między narodami trwały i wieczny pokój, dla tego że w ich stosunkach wzajemnych nie postanie cienia krzywdy. Prawdziwy bowiem pokój, (pomnijcie o tem wy, którzy celem krzewienia go na świecie składacie bractwo jego zwolenników) prawdziwy pokój powtarzamy, zasadza się jedynie na słuszności, każdy zaś inny jest tylko krócej albo dłużej trwającem złudzeniem. Przeciwko samej zaś wojnie występować, jest rzeczą daremną; ona bowiem tylko zewnętrznym jest wyrazem i koniecznem następstwem zgubnego zarodu który usunąć z ludzkiego społeczeństwa trzeba, by od razu broń wytrącić z ręku wszystkim narodom. Póki zaś mu dozwolono istnieć, póty wszystkie rade nierade, ciągle trzymają za oręż i częstokroć mimowoli go dobywają; bo kto dzisiaj chce wojny, kto na niej nie cierpi, kto niedoznaje że jest złem? Zaprawdę choroby się nie leczą nawet przez najwymówniejszy wywód całej ich szkodliwości, ale przez zapobieganie ich przyczynom, a przyczyną wojen *krzywda*: ich sprawcami odpowiedzialnemi nie są ci którzy je chcąc niechcąc rozpoczynają i prowadzą, ale ci którzy je zasiewają na przyszłość odstępstwem od słuszności.

Otóż Polska w całem znaczeniu tego słowa *wiodła żywot sprawiedliwy*. Żadnego nadużycia przeciw narodom innym nigdy się nie dopuściła, bo nietylko że zaboru żadnego nie popełniła, *lecz nawet* — rzecz przy takiej sile jaką miała bez przykładu — *nawet zaczepnej wojny nigdy nie wydała*, i

żadnemi zgoła środkami nie starała się o przewodnictwo nad innemi, tak dalece, że patrzała zazdrosnem okiem na to że jej królowie inne jeszcze berła dobrowolnie sobie powierzone piastowali. Za iste że nie dla panowania przyciągnęła do siebie Litwę, bo jej tylko swoją myśl przekazała, a nie narzuciła w niczem zwierzchnictwa; przeciwnie zaś sama jej się nawet poddawała, ciągle mianując jej książąt na tron; królowie bowiem polscy rodem Litwini, oczywiście że do własnego szczepu i własnej ziemi więcej przywiązani, zawsze im dawali pierszeństwo. Polska dobrze wiedziała co czyniła, bo takiemi środkami ugruntowała sprzymierze nierozerwane dwóch ludów które przetrwało nietylko dobrą, ale nawet złą dolę. Trzeba jej przyznać że doskonale pojmowała i wykonywała podbój duchowy, który nie zna zwycięzców ani zwyciężonych.

Polska rzecz pospolita nie ciągnęła do siebie gwałtem żadnej krainy, prawa żadnego do tych sobie nie roszcząc którzy sami nie szukali u niej miejsca dla siebie. Czy się upominała kiedy o bogate Szlązkie dzielnice, polską ludnością obsiedlone, które o niej zapomniały? Zasadą jej było nie krępować, lecz wolnością wabić; a na cóżby jej się przydały wojny i zabory kiedy była i zostawać chciała dobrowolnym zlewkiem, inaczej mówiąc, prawdziwą *pospolitą* czyli *wspólną* wszystkich rzeczą.

163. A jednak może nam zarzucą że Polacy usiłowali, a tylko nie mogli podbić północnych swoich sąsiadów, kiedy już nawet owładnęli samą ich stolicę w której się jednak utrzymać nie zdołali. Przyznać trzeba że byli w Moskwie i wypartemi z niej zostali, lecz ta myśl przynajmniej nas pociesza, że nie gwałtem do niej weszli jak Moskale do Warszawy. Chętka szukania wielkich wrażeń dała pochop do przekręcania prawdy dziejowej : z jednej strony przez błędną miłość własną chciano sobie przypisywać urojony podbój, z drugiej zaś wymysł ten przyjęto aby nadać odporowi oraz mnie-

manemu odzyskaniu niepodległości bohaterskie znamiona. Czysta zaś prawda tak się daje pokrótce opowiedzieć. Moskale zniechęceni Godunowską srogością, a wabieni łagodnością polskich wyobrażeń, na Cara chętnie przyjęli człowieka który powinien był niemi tchnąć z powodu długiego pobytu na tej wolnej ziemi. To przesądzenie otworzyło drogę do tronu Dymitrowi, który przybył otoczony orszakiem Polaków z własnej chęci a nie z poręki Rzpltej mu towarzyszących. Lecz niestety, zmieniło się usposobienie Moskali którzy Dymitra zamordowali a na Polaków się targnęli. Zawsze jednak zostało stronnictwo znaczne, wierne wywróconemu porządkowi rzeczy, a szukające jakiegoś dla siebie kształtu pod którymby się urządzić i wystąpić mogło. Jedni się rzucili do samozwańca, powtórnego Dymitra, drudzy zaś do Zygmunta IIIgo słali posły, co w nim obudziło myśl i podniecilo nadzieję wyjednania dla siebie Carskiej korony. Rzplta zwykle głucha na żądania królewskie tyczące się wojennych środków, przyzwoliła jednak na wyprawę pod przewodem Żółkiewskiego, ale dla tego tylko przyzwoliła że jej się zdało slyszeć głos narodu sąsiedniego wołającego do niej o pomoc w uporządkowaniu jego spraw, a nie miała wcale myśli brania go w niewolę. Dowodem że o podbój nieszło, a że liczono na przychylność narodu, sama szczupłość oddziału polskiego który był garstką drobną, nawet w stosunku do siły zbrojnej stronnictwa nieprzyjaznego Polakom, które zakrywało Moskwę miasto, usadowiwszy się na drodze doń wiodącej. Ale Żółkiewski dokazał cudów dzięki swojej rzutkości : wbrew ówczesnym pojęciom wojskowym (*działo się to r.* 1611 *na lat* 180 *przeszło przed Napoleonem*), rzuca obleganie twierdzy dla wygrania bitwy rozstrzygającej los wojny, i znowu się w oka mgnieniu wraca po twierdzę, którą bierze bez oporu. W kilku dniach zakończyła się wojaczka, a rozpoczęła innego rodzaju sprawa z narodem, w której wielki wódz okazał się niepospolitym politykiem. Droga do Moskwy była wprawdzie wolną, lecz nawet pogromca jednego stronnictwa nie byłby

zdołał siłą do niej wejść na czele takiej garstki. Żółkiewski wszystko sobie łaską wyjednał czegoby mocą nigdy nie dostał. Otworzono przed nim bramy miasta, oddano mu książąt Szujskich, współzawodników do korony, a wreszcie na Cara obrano wprawdzie nie samego króla, lecz syna jego Władysława. Polska stała górą, a górę wzięła nie bronią, nie podbojem (4), bo wpływ jej na umysły nie zaś oręż wprowadził na Carstwo jej wychowańca Dymitra, Żółkiewskiemu później oddał Moskwę a królewiczowi tron. Dla czego się to wszystko nie utrzymało, to już jest oddzielnem pytaniem : *że tego wpływu nadużyto*, że go przez to silnie i na długo zachwiano, wątpliwości nie ulega, lecz to w każdym razie oczywiste, a tego nam w tej chwili dosyć, że Rzplta ani wykonała ani chciała podboju, a zobaczymy że nie mogła go zapragnąć ani nawet o nim doprawdy pomyśleć.

164. Polszcze niebrakło ani sił do podbicia moskiewskiego kraju, ani królów przedsiębierczych którzyby tego zamysłu dokonać umieli; brakło jej tylko woli, a bez tej woli pełzły

(4) Że wyprawa Żółkiewskiego nie była zaborem, dowodzi sam wybór Władysława na tron Carski; zwycięzca bowiem staje się dla podbitych panem, lub takowego im naznacza nie pytając o ich dobrą lub złą wolę. Tego zaś wyboru nie można mienić zmuszonym, ponieważ niezupełnie wypadł wedle myśli Hetmana który zalecał samego Zygmunta na Carstwo, a bardziej jeszcze ponieważ zawierał warunki których zaborca nie byłby pozwolił przeciwko sobie zastrzegać, a o ktore, jak wiadomo, rozbił się ten cały zamysł. Że Polacy nie powinni byli zostawać w Moskwie gdy się okazało że królewicz niechce przyjąć tronu z powodu dołączonych do niego warunków, nie ulega wątpliwości. Pozbycie się orszaku książęcia odtąd wcale im obcego, było ze strony Moskali użyciem słusznego prawa, lecz nie znaczyło zrzucenia jarzma Rzpltej, która byłaby się umiała i mogła zdobyć na wyprawienie dostatecznych sił, gdyby w istocie pragnęła takowe na karki sąsiadów nakładać. Minin i Pożarski byli zacnemi obywatelami, lecz wcale nie bohaterami niepodległości o którą bynajmniej nie chodziło. Ale cieszyć się naleźy z tego że póki używali takiego niezasłnżonego mniemania, póty byli przedmiotem najwyższej czci ze strony Polaków, na czele których wymieniamy Niemcewicza. (*Pamiętniki moich czasów*, Paryż, 1848 r.)

najgorętsze chęci panujących. Darmo królowie chcieli Rzpltę z odpornej wojny w zaczepną wprowadzić, nie dawała się nakłonić; darmo się szczycili przed Sejmem z otrzymanych powodzeń, po których tylko trzeba było ręką sięgnąć by zabrać Moskwę, Sejm obojętnie słuchał, a nieznaczących środków odmawiał. Gdyby tylko raz przyzwolić zechciał, dzisiejsza Rossya zostałaby podbitą bez żadnego trudu, bo niejednokrotna bywała po temu sposobność. Mówiąc po wojskowemu, owoce gotowych zwycięztw z których wodzom nie dozwalano korzystać, przepadały; wielu też jest utrzymujących z tego powodu że brak jedności, a ztąd słabość rządu, nie dały walecznej Polszcze wziąść góry nad przeciwnikami, lecz nie należy przypisywać brakowi wykonawczych w niej przymiotów tego co było skutkiem najwyraźniejszej woli. Jeżeli błądziła, to rozmyślnie; jeżeli na świecie trzeba koniecznie z dwojga jedno, albo innych grabić, albo zagrabionym zostać, w takim razie Polska sama winna sobie, bo tylokrotnie miała w ręku nietylko własne ocalenie, ale w dodatku panowanie które uporczywie odrzucała. Każdemu wolno jej postępki ganić lub chwalić wedle własnego sposobu myślenia, lecz nie wolno rzeczy niedokładnie widzieć; nie godzi się mówić *nie umiała*, lecz należy przyznać że *w żaden sposób nigdy nie chciała zabierać;* tak zaś dalece nie chciała, że nie dawała się skusić największą nawet łatwością. Dla tego zaś Polska napadać innych nie chciała, że nadewszystko pragnęła własnej wewnętrznej wolności, której narażenia się lękała przy towarzyszących zaczepnej wojnie, powiększeniu władzy królewskiej i powiększeniu stałego wojska. Czy to był opłakany jej przesąd, czy też istotnie rządy takie jakie przy zaborze być lub utworzyć się muszą, nie mogą chodzić pospołu z wolnością, niech sobie każdy jak tam chce rozstrzyga, pojmując lub nie pojmując przykłady które w tej mierze dzieje świata podają, lecz to niech każdy uznaje i wie, czego zapoznawać już nie wolno, że *miłość własnej wolności powściągała Rzpltę od targania się na cudzą spokojność.* A to

stanowi główną dziejową cechę Polski, i nieomal pierwsze początkowe pojęcia do jej zrozumiena potrzebne (5).

165. A czemże była owa wolność, dzięki której Polska niezaborczą była, czy rozczynnikiem, czy też organicznym żywiołem?

(5) Często daje się słyszeć takie zagadnienie : Coby to było nastąpiło, jaką by też dzisiaj była postać świata gdyby Rzplta za Batorego lub Zygmunta zechciała pozwolić na krok jeden dalszy, celem zupełnego opanowania Moskwy, którego tak łatwo dokonać mogła? Lecz nie można stawić pytań takiego rodzaju; wolno przypuszczenia czynić śmiałe, jak najśmielsze, lecz niewolno czynić niepodobnych wywracających główne rzeczy dane (*data*) dziejowe. Z tego że krok zmysłowy do zaboru dzisiejszej Rossyi potrzebny, wysilenia żadnego nie byłby Polski nabawił, nie należy wnosić że przypadkowie tak się tylko zdarzyło że Polska *nie zechciała* go postawić, a że byłaby też mogła i zechcieć. Nieprawda, Polska *nie mogła* chcieć rzeczy wprost przeciwnej przyrodzie swojej. Do tego zaś by zechcieć, potrzebaby jej było nie być ową istotą na wolności wychodowaną, gwałtu nad innemi nie zdolną. Takiemu zaś usposobieniu odpowiadało urządzenie Rzpltej, która przypuścić nawet nie umiała stosunku z żadną swoją cząstką, nieopartego na dobrej woli. Aby dać tego miarę, przytoczemy jeden tylko przykład pierwszy lepszy jaki się nawinął. Gdy szlachta przeciwko Zygmuntowi Augustowi podburzona z powodu małżeństwa jego zawartego bez jej przyzwolenia, między innemi środkami wyrażenia swej niechęci, zaczęła także wymawiać że król nie czyni zadość przyjętym w jego imieniu warunkom przez ojca jego Zygmunta starego, mianowicie zaś połączenia z Polską Litwy, Prus i Zatorza, dosyć było żeby usta jej zamknąć, odpowiedzieć w taki mniej więcej sposób : *trzeba królowi zostawić czas* UPROSZENIA *tych krain, boć przecie gwałtem i wbrew ich woli, żadnych urzędzeń rozciągać nad niemi nie podobna.* Oczywiście że naród u którego takie względy były prawidłem postępowania, nie mógł pomyśleć o zaborze z którymby nawet nie umiał sobie poradzić. Oto wedle Orzechowskiego (Annalis 2us) wyjątki z mowy Jana Tarnowskiego, w tym przedmiocie mianej : « Opus ad eam rem » est et tempore, et actione non minus accurata quam longa. Agendi prius » sunt conventus, vocandi Lituani , conveniendi sunt Pruteni, accersendi » Satorii, *denique orandi, monendi ac omni ratione ad id omnes sunt* » *appellandi ut consentire ad communem salutem velint cum Polonis, ac* » *idem esse gente atque lege cum illis.* » Cokolwiek dalej : « Libera enim » Lituania est, habet suas leges Prussia, Satoria etiam jure atque more vivit » suo. Quæ gentes cum imperiis atque magistratibus et a nobis et inter se

Osładzając zaś i co do wyrażenia łagodząc pierwsze przypuszczenie, czy ta wolność nie była czasem, pozwólmy na to, że pięknem lecz wcale niewykonalnem marzeniem wiodącem niezawodnie do zguby cnotliwej?

Gdzie szukać rozstrzygnięcia tego pytania? W prawdziwych jej skutkach i w oznakach towarzyszących jej używaniu.

166. Prawodawstwo polskie było prawdziwym tworem narodu, a wcale się obeszło bez naśladownictwa bądź to rzymskiego, bądź też innego jakiegokolwiek (6). Odznaczało się zaś baczeniem szczególnem na istotne potrzeby kraju, co nie jest wcale dziwnem, ponieważ nie zostało samowolnie narzuconem ale stopniowo się wyrabiało w miarę tychże potrzeb. Główną zaś jego zaletą było że nie pociągało wszystkich mieszkańców tak rozległego kraju pod jednostajne prawidła, lecz stosowało się do potrzeb, zwyczajów i nawyknień każdej strony. Jużci że takiemi być musiały prawa rzeczy pospolitej utworzonej dla wolności wszystkich jej składowych cząstek, nie zaś dla przewodzenia jednych nad drugiemi. Dla tego też się odznaczały niesłychaną wykonalnością, tą główną zaletą, bez której wszystkie inne za nic.

Pobieżną tylko wzmiankę powyższą mogliśmy tu umieścić, bo na dokładną rozprawę ani miejsca ani też sił nie mamy. Ale niech nam wolno będzie przytoczyć na pochwałę prawodawstwa Rzpltej, że gdy Car Mikołaj zniósł *Statut Litewski*, celem zastąpienia go wydanym przez siebie zbiorem praw (*Swod Zakonow*), nietylko Polacy boleli nad tem przez patryotyzm, ale wszyscy którzy się nim rządzili przez interes.

» distinguantur ac ita juratum ut et nos ad suas leges Augustum Regem
» habeant, non possunt ad id inviti cogi, ut depositis patriis moribus ac
» legibus, ad nostras leges moresque sese redigant : *gratia id ab illis et*
» *precibus, non terrore neque minis impetrandum est.* »

(6) Nie dowodzi naśladownictwa lecz panowania wolności to, że ludności na osiedlenie miast przybywającej, pozwalano się rządzić własnemi niemieckiemi prawami.

Nawet w dawnych Województwach, dziś Guberniach Ukraińsko-Zadnieprskich, gdzie śladu ani mowy, ani ducha polskiego niema (7), żałowano powszechnie tej ustawy, która pomimo swoją dawność, jeszcze nie przestawała być użyteczną (8). Cóż może lepiej przemawiać za dobrocią prawa jak żal jego utraty? A dobre i żałowane prawa dowodzą pierwiastku organicznego tej Rzpltej która je wydała.

167. Jakim był wpływ polityczny, jakiem znaczenie społeczne oświaty, oto jedyne pytanie które sobie zadajemy, pomijając szczegóły o stanie nauk, o ludziach uczonych, i t. d., chociaż pomiędzy niemi takich mamy jak Kopernik, Kanonik Krakowski.

Łacina i Pismo Święte byli głównemi nauczycielami Polski, która na wzór i podobieństwo mowy dawnych Rzymian, własny język wyłamała, czyniąc go równie jędrnym i silnym, a w potrzebie nawet ściślejszym. Nauki kościoła i starożytni pisarze byli jej chlebem powszednim, który przeszedł w jej istotę i nadał jej myśli tok surowy i poważny któregoby się nie powstydził nawet Senat rzymski, mający uśmiech i żarcik za oznaki niedarowanej lekkomyślności. W tych źródłach Polak zaczerpnął dwóch głównych uczuć : *pierwszem* z nich

(7) Tameczna szlachta i lud są ruskiemi (ruthènes).

(8) Żal ten objawiał się w sposób czasem dowodzący obywatelskiej odwagi ruskiej szlachty. Na jednem np. ze zgromadzeń gubernialnych, zwołanych przez rząd celem obradowania nad dziękczynną odezwą u podnoża tronu złożyć się mającą za *Swod*, gubernator do zajęcia się nią, z urzędu, gorąco zachęcał nieskwapliwych słuchaczy, milczenie wymówne zachowujących. W tem występuje niespodzianie mówca z odpowiedzią Carskiemu słudze mniej więcej w ten sposób : « Wszystko co tylko nasz Pan postanowi najmi-» łościwiej, z uszanowaniem i posłuszeństwem nawykliśmy i będziemy zawsze » przyjmować jak po ldanym przystoi, ale to, co gubernatorze od nas żądasz » byśmy dziękować jeszcze mieli za odjęcie naszych dawnych praw, to już » wyraźną byłoby z naszej strony nikczemnością. » Gubernator zagadnięty niespodzianie, na odpowiedź się nie zdobył. Milczenie stało się jeszcze głuchszem, ale długo powtarzano, może jeszcze powtarzają te słowa.

wysokie poszanowanie własnej godności, której zawsze strzegł nad wszelki wyraz, a które poczytywać można za sam zaród rzeczpospolitowej ustawy; *drugiem* zaś niemniejsze poważanie zasady zwierzchnictwa (*principe d'autorité*), które nawet dochodziło do wyższego stopnia niźli u narodów innych. Żadne zaś z tych dwóch uczuć drugiemu nie ustępuje i nie przeszkadza, oba w jego myśli całkowicie obok siebie istnieją, a wyrażają się wydatnie w domowem, a jeszcze bardziej w politycznem jego życiu. Nie dawać się krępować zewnętrznemi więzami zwierzchnictwa, lecz nie na to by go nie znać i wodze rozpuścić szalonym wybrykom, ale na to by z własnéj nieprzymuszonej woli mu się poddawać, oto duch polski. Taki zaś dopiero naród który narzutu nieznosi, prawdziwie hołduje *czystej zasadzie* nie zaś *prostemu faktowi* zwierzchnictwa.

Wcale zaś nie trudno w dotykalny sposób to wykazać. Wzmiankę tylko czyniemy o niesłychanem uszanowaniu którem dzieci otaczały swoich rodziców i krewnych starszych, nawet rodzonych braci. Czterdziesto lub pięćdziesiątletni syn w obecności ojca nie śmiał siadać, witając i żegnając go, schylał rękę do jego kolan, a słuchał napomnień jego jak kilkonastoletnie chłopczę. Nietylko zaś rodzinne, lecz i duchowe starszeństwo doznawało takichże samych względów. Podziwu i zastanowienia godną jest narodowa skłonność, mało powiedzieć do poważania, lecz do uwielbiania każdej wyższości, każdego rzetelnego odznaczenia się. Jużci że u wszystkich ludów istnieje uczucie tego rodzaju, lecz u Polaków dochodzi do stopnia wyrazić się nie dającego, którego nie łatwo pojmą cudzoziemcy. To zaś uczucie dokazywało tego samego co gdzieindziej zewnętrzny przymus i przepisy obowiązujące, *urządzało społeczeństwo*. Szlachcic na zagrodzie miał się za równego Wojewodzie, lecz względem tego którego chciał mieć Wojewodą lub innym jakim zwierzchnikiem, zachowywał także uszanowanie i uległość jakich nigdzie nie bywało. Wielbił go jak patryarchę, słuchał jak głowę rodziny, to jest jak zupełnego Pana, oddawał mu się jednem

słowem, zawsze gotów na jego usługi i skinienie lecić choćby w ogień, i nietylko jemu samemu wierność serdeczną szlubował, lecz ją zwykle przechowywał dla jego potomstwa. Polska szlachecka była ojczyzną nietylko równości obywatelskiej, ale także patryarchalnej uległości. Patryarchalną zaś uległością jest tylko ta której prawo żadne nie stanowi, której siła nie popiera, lecz którą każdy w sercu nosi, która leży w duchu narodu. Więc trzeba być wolnym by się na nią zdobyć! Żeby zaś przez nieporozumienie o wyrazy nie mięszano Polski z innemi ludami pod tym właśnie względem pod którym się od nich odróżnia, wypada uczynić uwagę że dziś nadużywają powszechnie nazwy *patryarchalności* która należy się tylko *pierwotnym stosunkom wolności*, a którą bez różnicy odnoszą do *wszystkich pierwotnych stosunków*.

168. Czy kiedykolwiek jaka myśl burząca trzęsła Polską pod pozorem oświaty i postępu? Nie, a te nawet które gdzieindziej burzyły, dostawszy się do tego kraju swobody, traciły niszczącą swoją władzę, co nie jest wcale przypuszczeniem albo domysłem, lecz niewątpliwym *faktem*, o którym nie od rzeczy wspomnieć, mając rzucić okiem na *obrady*.

Całe życie Polski było w obradach, ale zaprawdę nie było w nich zwichniętem, jak to chcą wmawiać. Istnieje pewna oznaka po której można się z pewnością na tem poznać czem w istocie były, czy wyrazem szlacheckiej swywoli, czy też właściwem użyciem wolności : *ich logiczność*. Albowiem jej znamię odznacza, nie namiętności które wichrzą, lecz rozumne działanie które uśmierza i oświeca. *Czy obrady były prostemi sporami osób albo stronnictw, lub też prawdziwą rozprawą w której się wyrabiała myśl narodu, kierunek mu nadająca;* oto sam węzeł przedmiotu, a bez trudności rozstrzygną go fakta. Wiadomo że wszystkie pytania tyczące się narodowego bytu szły zawsze pod obrady odbywające się w całym kraju, niemal w każdem miejscu, a w których każdy obywatel miał głos. Nie mo ło nawet być inaczej tam

gdzie władzą kierowniczą był tłum którego myśl potrzeba było streścić, aby głosowi jego jedno tylko brzmienie nadać. Wiadomo zaś także iż tej ostatniej potrzebie stawało się zadość, ponieważ obrady wyrabiały dla całego narodu jedną tylko myśl tyczącą się głównych zasad Rzpltej, którą to myślą cała szlachta jednozgodnie tchnęła, wszelkiemi siłami bronić jej zawsze gotowa. Doprowadzenie zaś wszystkich do takiej jedności pojęć, jest wypadkiem świadczącym o niepospolitej organicznej sile wiodących do niego środków. Pod wpływem późniejszych politycznych względów, chciano wbrew oczywistości mienić niezgodą zupełną zgodę na zasady którym nie sprzyjano, ale też nie potrzeba wprowadzać polityki do dziejów, bo z pewnością je zamąci.

Przypatrując się uważnie obradom i w ogóle wszystkim rozprawom w Polszcze, dostrzedz w nich niepodobna owego nieładu, a przynajmniej lekkości powszechnie im przypisywanych; przeciwnie zaś, przyznawać im potrzeba znamienitą *ścisłość rozumowania*, która nawet główną ich cechę stanowi. Występujące pośród nich mniemania, wcale się nie odznaczają gwałtownością, lecz się tylko siłą na dowodność i niczem nie przerwany ciąg. Umysł polski żywy w działaniu, dokładnym jest w myśleniu, i pod względem dokładności raczej się dopuści przesady niż opuszczenia. Miasto trybunów znajdujemy poważnie rozprawiających mówców, u których okres jeden z drugiego się wywiązuje, jak ogniwa łańcucha; myśl zaś w karbach trzymana, nie śmie pobujać, nie może wyboczyć. Znajdują się podobno zwolennicy niemieckiej filozofii li tylko jej *dyalektyką* zwabieni; ci powinniby się zagrzebać w dawnem politycznem piśmiennictwie z czasów Rzpltej, a prócz porządkowości (*systematyczności*) wywodu, znajdowaliby w niem jeszcze znamienite bogactwo treści.

Rzeczona gałąź piśmiennictwa którą śmiało zwać można prawdziwem zwierciadłem wszelkich w Polszcze obrad i rozpraw, zasługuje na głęboką uwagę. Zajmowała się bowiem licznemi pytaniami tak daleko na swój wiek posuniętemi, że

dziś może się wydać prawie nie do uwierzenia rzeczą że jeszcze wtedy kolej nastąpiła na nie w jakimkolwiek kraju. A nie dosyć że brała je po prostu pod rozwagę, ale tak je gruntownie rozstrząsała, że teraz jeszcze owoczesne mniemania na wzgląd by zasługiwały, gdyby nawet nie były dziejowemi źródłami (9). Z nich brać miarę należy jaka się to wiedza rozlewała w całej Polszcze o jej sprawach. Tam zaś gdzie panowała prawdziwa logiczność, być nie mogło nieładu myśli siejącego zamięszanie w uczynkach.

Tym zaś którzy z wypadku o wszystkiem chcą sądzić, powiemy że skutkiem więcej rozprzestrzenionych obrad i rozpraw, osiągniętą była wyższa w Rzpltej wolność niż gdziekolwiek. Nie przez nie Polska upadła, o czem już była mowa, lecz przez nie nabrała siły duchowej, która nie dała jej w niewoli zginąć, a z upadku ją wydźwignie.

169. Jeszcze zarzucać będą że obrady swemu celowi nieodpowiadały, skoro nie załatwiały wszystkich pytań oddanych sobie do wyrobu; — skoro pełzły marnie, jednem słowem, skoro Sejm ze wszystkich najgłówniejsza, tak często nie dochodził. Zrywanie zaś Sejmów przy tak ograniczonej władzy królewskiej równało się zostawieniu narodu bez steru, a zatem pogrążeniu go w nierządzie.

Strzeżmy się optycznych złudzeń : czy tylko Sejm był *obradą główną?* Czy przy nim i przy królu był prawdziwy ster narodu? Jednem słowem czy Rzplta byłaześrodkowanem (*scentralizowanem*) państwem w którem zgromadzenie wybieralne ograniczało władzę wykonawczą? Jeżeli zaś nie była — a nie była — zmniejszanie choćby zbyteczne, a nawet nadwerężenie władzy środkowej bąć to królewskiej, bąć też Sejmowej, nie miało już tego znaczenia które mu przypisują. Zupełnie się od siebie różnią przyrodą swoją *ze*-środkowane

(9) Wielce pożądaną jest praca którąby z niem oswoiła polską powszechność, a której podjęcie, jeżeli nas posłuchy nie mylą od lat kilku zamierzone, należałoby do rzędu najważniejszych przysług ojczyznie wyświadczonych.

i *roz*-środkowane rządy, a gdyby chciano te ostatnie sądzić wedle zasad które tylko dla pierwszych są właściwemi, wydanoby zawsze o nich wyrok surowy a niezasłużony skutkiem prostego nieporozumienia.

Od najdawniejszych czasów siła spójna Polski nie zasadzała się na władzy środkowej zewnętrznemi urządzeniami swemi sprzęgającej w jedną całość wszystkie jej części, *lecz na wspólnem zamiłowaniu swobód i wolności.* Była to więc siła czysto wewnętrzna, li tylko narodowa, ani trochę nie rządowa, przy której wszakże Rzplta wcale się jednak nie rozprzęgała, lecz utrzymywała się i rosła. Polacy nie stanowili sobie silnego króla, bo go niepotrzebowali, nie pragnąc zaborów, nie chcąc wojen, a wolności swojej szukając w nieześrodkowanym rządzie który mylnie mianowali nierządem ci którzy pojąć go nie umieli.

Kiedy mówimy że *Polska była wolną i nieześrodkowaną*, to nie znaczy by ustawami swemi podobną być miała do dzisiejszych tego rodzaju rządów, co w żaden sposób miejsca mieć nie mogło. Rzplta ulegała powszechnemu rzeczy ludzkich prawidłu, nosiła cechy swojego czasu : zarząd jej był podobnym do zarządu innych państw nieześrodkowanych na *feodalnem* prawie stojących; tąż samą się odznaczał prostotą, temiż samemi nawet, że tak powiemy, szedł drogami, różniąc się wszakże znamienicie tem że mu przewodniczyła wolność. Na czele państwa feodalnego stał *dziedziczny król*, pod którego zwierzchnictwem rządzili *dziedziczni także* Panowie, dość od niego niezależni. Każdy z nich miał, czy to większy, czy też mniejszy swój okrąg, swoje *małe państwo*, w którym był prawie wszechwładnym, pomimo imiennej (*nominalnej*) panującemu podległości; zarząd kraju był w ich rękach rozrzuconym, nie zaś w monarszych skupionym. Otóż w Rzpltej król znajdował się w takimże samym stosunku do *Panów*, którzy istotnemi zarządzcami byli; Polska również była nieześrodkowaną i tak samo pomiędzy tych ostatnich rozrzuciła swoje rządy, ale Polska była wolną, ponieważ *niedziedziczny*

król, i niedziedziczni Panowie (10) byli jej sługami, stosującemi się do jej woli. Ten sam był u niej co w innych krajach, że tak powiemy, *rządowy mechanizm* owoczesny, chociaż wielce różną się okazuje siła która nim poruszała.

Czem był w Rzpltej *Pan?* Konstytucye nie znają tego urzędu; mówią tylko o krzesłach wojewódzkich i kasztelańskich, o buławach, pieczęciach, o chlebodajnych starostwach, i t. d., na które król mianował, to prawda, lecz tylko tych którzy Panami byli, a dla których, powiedzieć można, że stworzonemi zostały te wszystkie dostojeństwa i bogate dzierżawy których był szafarzem. Do godności zaś Pańskiej wynosiła taż sama władza co i do Królewskiej, wola narodu. Panami stawali się ci których szlachta wyznaczała na swoich zarządzców, a których król z obowiązku swego potrzebnemi do tego urzędami i dochodami opatrywał. Stefan Batory uczniowi szkolnemu raz powiedział: «*Ucz się chłopczę, uczynię cię Mościwym Panem.*» Chłopczę zaś mogłoby śmiało mu odrzec: Królu, jeźli zyskam u współobywateli wpływ, nie ty mnie uczynisz Panem, chociaż mnie nim uznasz i mianować będziesz, boś na to królem.

Nie było wcale wyborów na *Pańską godność*, ani podziału

(10) Śmiało utrzymywać można że niedziedziczna władza królewska ustanowioną została na obraz i podobieństwo niedziedzicznej pańskiej. I cała Rzplta, i cząstki jej pojedyncze, samorodne zlewki szlacheckie, tak samo się trzymały jednychże przewodniczących im rodzin, a za nicby się nie zgodziły na danie im dziedzicznego nad sobą prawa. Syn polskiego *magnata* brał po nim prawie bez wyjątkowie w spadku życzliwość szlachty, a ztąd wpływ i znaczenie w kraju, tak dalece, że łatwo możnaby się mylić i brać go za dziedzicznego Pana, jak Jagiellów brano za dziedzicznych królów. Znajdujemy nawet w dawnych księgach, mianowicie zaś w życiorysach, tego rodzaju wyrzeczenia: « *po śmierci jego* NASTĄPIŁ PO NIM *syn jego.* » A na co takiego nastąpił; o czem to pisarz chciał mówić? Dostojeństwa bowiem ojcowskie natychmiast rozdanemi bywały innym, a co najwięcej i to nie zawsze, jedno tylko z pomiędzy nich synowi się zaraz dostało. Nie o łaskach tu mowa, które król rozdawał, ale o *godności pańskiej*, którą nadawał głos szlachecki, a na którą zwykle syn po ojcu *następował.*

kraju na Pańskie dzielnice, chociaż w istocie Rzplta kraj dzieliła do zarządu między Panów których sama wyznaczała, co się odbywało w bardzo prosty sposób następujący. Nie z mocy ustawy, ale z przyrody rzeczy tworzyły się pomiędzy szlachtą, że tak powiemy, większe lub mniejsze *polityczne rodziny* tożsamością interesu skojarzone, które musiały nietylko wedle pojęć, ale nadto także wedle potrzeb swojego czasu szukać dla siebie stosownego urządzenia dla wspólnego dobra. Ci którzy powszechne zaufanie pośród nich wyjednać dla siebie umieli, stawali się w całem ówczesnem znaczeniu tego wyrazu głowami rodzin politycznych, które ich przyjmowały za ojców, za opiekunów nad sobą, jednem słowem, za Panów, oddając im się zupełnie z nieograniczonem zaufaniem. Dla tego zaś tak im się oddawały, że się w żaden sposób obejść bez nich by nie mogły. Do czego Pan był szlachcie, trzeba pokrótce powiedzieć (11). Owego czasu kiedy ustawy jeszcze u-osobionemi bywały, on sam jeden zastępował wszystkie urządzenia na które się wtedy jeszcze zdobyć nie umiano. On zawsze miał gotową siłę do zabezpieczenia od wszelkiego gwałtu tych nad któremi się opiekował, i do wprowadzenia w wykonanie wszelkiego służącego im prawa. Prostego bowiem wyroku sądowego nie można było do skutku przywieść, nie zapewniwszy sobie potrzebnej do tego siły której Rzplta nie obmyślała. — On pomiędzy swojemi klientami powagą swoją utrzymywał zgodę, nie dopuszczał nadużyć, jednał lub rozsądzał spory. — On w każdym razie skory do niesienia pomocy, prawdziwe *zabezpieczenie* dla szlachty, stanowił od klęsk i losowych wypadków, a nawet w razie śmierci, z obowiązku swego był opiekunem wdów i sierot. Dwór zaś jego był prawdziwym zakładem publicznym dla całej szlachty, która w nim znajdowała wychowanie dla

(11) Jednego tylko Łukasza Górnickiego kto przeczytał z należytą uwagą, widzieć będzie jasno jak na dłoni cały stosunek Panów do Szlachty i nieodzowną ich potrzebę.

młodzieży, a w póżniejszym wieku zawód wojskowy lub obywatelski (*cywilny*), albo wstęp do *publicznego* wyższego życia. Był jeszcze, że tak powiemy, gospodą całej szlachty, która się w nim znajdowała jak u siebie; był punktem zbioru, a wreszcie ogniskiem politycznem. Otóż tedy pod tem wyobrażeniem *Pan*, rozumiała się u-osobiona, że tak powiemy, ustawa politycznej rodziny pod względami materyalnym i umysłowym. Taka zaś rodzina stanowiła odrębne samo w sobie ciało, obdarzone zupełnem *a niezależnem* ustrojem (*organizmem*) i urządzeniem, o które nie potrzebowała się zgłaszać do Państwa (Staat), które wreszcie nie mogłoby go dać.

Oto dla czego szlachta wynosiła nad sobą równego i dawała mu tak wysokie stanowisko; czyniła go zaś potężniejszym od wszystkich udzielnych za granicą dziedzicznych Panów lennych. Otaczała go uszanowaniem synowskiem, nie zbliżała się do niego poufale jak w dzisiejszych krajach wolnych obywatel do którego ze zwierzchników przez siebie obranych, lecz z poważaniem głębokiem i wszelkiemi oznakami uległości i czci. A jednak ostatni z pomiędzy niej mienił się równym jemu, i w istocie nim był! Pan się nie mógł względem szlachcica zapomnieć, inaczej traciłby wziętość i wpływ, podstawy swojej władzy. Łaską musiał rządzić, bo nie mógł karnością, zkąd wynikały Polszcze tylko właściwe stosunki, odznaczające się niesłychanem a dobrowolnem posłuszeństwem. « *Obyczajów niemieckich*, *twardych*, *nieprzyjemnych* » (12), mawiano o człowieku który przypatrzywszy się zagranicznemu porządkowi hierarchicznemu, chciał się obchodzić z szukającemi opieki jego jak przełożony z podwładnemi. Tego sobie nie mógł bezkarnie pozwalać Pan, mający do czynienia z równemi, których względy musiał sobie skarbić.

Szlachta nie byłaby wolną gdyby miała dziedzicznych

(12) To wyrażenie można spotkać niejednokrotnie w dawnych pamiętnikach.

Panów, albo mianowanych przez króla, albo nawet przez Rzpltę; na tem się zasadzała jej swoboda że każdy jej zlewek sam tylko sobie wyznaczał tego któremu chciał ulegać, a któremu dawał tak wielką nad sobą władzę. Pan jednakże nieodzownie do sprawiania swoich obowiązków potrzebował dostojeństw i dochodów, których król był szafarzem; szlachta więc nie byłaby zupełnie wolną gdyby takowe rozdawanemi nie zostawały wedle jej życzenia. Oczywiście że król musiał się do jej woli stosować, ale trudność wielka zachodziła doprowadzenia tejże woli do jednozgodnego wypadku, ponieważ interes szlachecki nie zlewał się pod tym względem w jeden ogólny krajowy, ale się rozdrabniał na różne miejscowe. Każda rozumie się szlachecka rodzina polityczna chciała jak najwięcej dostać dla siebie, w osobie swojego naczelnika, władzy i pieniędzy; rozdanie więc tak zwanych *vacans'sów* było najdrażliwszą czynnością, bo po prostu *podziałem* pomiędzy Rzpltę jej dobra. Król obdzielał ulubieńców szlacheckich łaskami, w stosunku prostym do wpływu który każdy z nich posiadał (13), bo w miarę tego wpływu każdy miał także swoją wagę na krajowe sprawy i królewskie postanowienie, ale w tem jak widziemy, wcale nie szło o prywatę, ale o *zrównoważemie miejscowych sprzecznych interesów*. Król, co jednym z głównych, a może najgłówniejszym obowiązkiem jego było, miał trzymać pomiędzy niemi szalę słuszności, a on jeden mógł to czynić, bo wcale tego nie mogło zgromadzenie złożone ze samych stron interesowanych, ale w kraju wolnym tak ważna czynność odbywać

(13) Panowie nie byli pomiędzy sobą równi; niektórzy tak byli malutkiemi jak najdrobniejsze Niemieckiej Rzeszy Książątka, inni zaś potężniejszemi od niejednego monarchy, np. Radziwiłowie na Litwie, co zależało od więcej lub mniej rozległego wpływu który sobie każdy z nich wyjednać umiał. Że zaś w stosunku tego wpływu rozdawanemi być musiały tak zwane łaski, przeto król nietylko że dla możniejszych pierwsze chował dostojeństwa, lecz jeszcze winien ich był obsypywać niemi po kilka składając w jedne ręce.

się musiała jawnie i w obec wszystkich, a więc na Sejmie. Ze wszystkich owego czasu pamiętników, rozpraw, ulotnych pism, widać że owe rozdanie przez króla *vacans'ów* było główną polityczną sprawą Sejmową która budziła zajęcie i podniecała wzruszenia tak jak *np.* dzisiaj mianowanie na posady ministrowskie w kostytucyjnych krajach. Ileż to razy widzimy że Izba poselska wysyłała niektórych ze swego grona do króla z prożbą o niezwłoczne rozdanie *vacans'ów*, albo nawet że obradować wcale nie chciała, póki takowe poprzednio załatwionem nie będzie (14).

Gdy zważymy na te wszystkie okoliczności, cały układ Rzpltej przedstawi nam się w właściwem świetle. Król nie był wcale rządzcą kraju, ale tylko miał pilnować równowagi pomiędzy prawdziwemi rządzcami jego. Sejm zaś nietylko że nic nie miał do rządów, lecz nawet pod pewnymi względami dotyczącemi głównej jego politycznej czynności, nie był

(14) W dawnych pamiętnikach, aż do znudzenia często znajdujemy suchą wzmiankę, jakie po czyjej śmierci otworzyły się *vacanse*, i komu się dostały. Oczywiście że rozdanie ich musiało być uważanem przez piszących za jedną z najważniejszych rzeczy, o której się nie godziło zamilczéć. Na pierwsze wejrzenie możnaby sądzić że w tem się malowało usposobienie Panów ubiegać się o nie mogących, albo co najwięcej ich orszaków. Przypatrzywszy się następnie zabiegom o uchwycenie miejsca z rąk królewskich, oraz wynikającym ztąd niechęciom i zazdrościom tak silnym że całą Rzpltą trzęsły, a króla nie raz przynaglały do zmiany postanowienia wydanego w najbardziej urzędowy sposób, można doznać bolesnego podejrzenia że sama tylko prywata możnych panowała, zaprzątając życie publiczne narodu sporami o wyniesienie osobiste. Jakby kamień z piersi spadał kiedy postrzegamy że nietylko Panowie, ale także Izba poselska prawie żadnego udziału mieć nie mogąca w rozdaniu tak zwanych łask, zajmuje się nim tak silnie jak żywotnym przedmiotem. Można tu wynaleść odpowiedź że panowie mieli każdy swoich sług i stronników pomiędzy posłami, i że dla tego Izba zajmowała się interesem li tylko pańskim, lecz skoro się nim zajmowała *jednomyślnie*, to chyba cała się musiała składać ze samych klientel pańskich. W takim zaś razie postać rzeczy się zmienia, Panowie okazują się być prawdziwemi zastępcami całej szlachty a naczelnikami miejscowych zlewków, pomiędzy któremi, pod pozorem tylko ich osób, toczy się narodowa sprawa, urządzenia sprzecznych interesów miejscowych.

nawet obradującem ciałem, lecz zebraniem w jedno miejsce stron których interesa sprzeczne miały się rozstrzygać. Dają się więc wyrozumować w pewnych przynajmniej razach wydarzające się, i potrzeba i możebność jednomyślności której niedorzecznem byłoby żądać od zgromadzenia mającego radzić o wspólnym interesie wszystkich. Można było upraszać *niepozwalających*, bez czego się rzadko na Sejmach obywało, by ze względu na dobro wspólnej Ojczyzny « *ustąpili swojej prywaty*, » (niekoniecznie osobistego, lecz miejscowego interesu) a niepodobna przypuścić myśli o ustępstwie przekonania. Skoro zaś Sejmy nie okazują się ani rządzącą ani główną obradującą władzą, ich zrywanie które nie rozprzęgało związku różnych Rzpltej cząstek, wchodzi w poczet podrzędnych wcale wydarzeń, bo zachowanie tego związku stanowi główne przeznaczenie Sejmów, nie zaś rządy (15).

(15) Parę słów dodatkowego objaśnienia. Sejm był *obradą o wspólnych interesach* gdy szło o stanowienie praw, i t. p., ale co się tyczy najdrażliwszej a wielce ważnej jego czynności o którą tu idzie, tracił znamiona obrady by zostać *umawianiem się o sprzeczne interesa*. Chociaż w tym względzie nie było wyraźnego prawa, król jednakże w rozdaniu *vacans'ów* winien był się pilnować ogólnego całej szlachty mniemania które się wyrabiało na Sejmie. *Od sposobu odbywania się tej ważnej czynności zależało jedynie szczęśliwe jego dojście lub zerwanie*, bo inne przedmioty nie budzące tyle wzruszeń prawdziwej trudności nie stanowiły. Chociaż zrywanie Sejmów nie było powodem upadku, warto jednak wiedzieć zkąd się wzięło i dla czego się zagęściło. Czy ta szlachta, na którą wszystko zwalać przywyknięto, nie mogła przychodzić pomiędzy sobą do zgody o miejscowe interesa w tak zwanym szafunku łask zawarte? Bynajmniej; a dzięki jej cnocie i zdolności do spraw publicznych, Rzplta spokojną z jej strony być mogła; zrywanie Sejmów pojawiło się i weszło w użycie dopiero wtedy kiedy królowie w rozdawaniu *vacans'ów* powodować się innemi względami zaczęli niż wolą szlachty, co w kraju wolnym było nadwerężeniem oczywistem ducha ustaw i musiało ściągać burze których wyrażeniem było zrywanie Sejmów, a prawdziwą przyczyną królewskie nadużycie władzy. Już za Zygmunta IIIgo niewłaściwie szafowanemi były łaski, a wiadomo że za Jana Kazimierza przyszło do zupełnego pod tym względem bezwstydu. Im bardziej zaś królowie się zapominali, tem rzadszém stawało się doprowadzenie Sejmu do skutku, bo Sejm już nie odpowiadał głównej swojej bieżącej politycznej potrzebie z po-

Same nieporozumienia czekają niepojmujących tego że Rzplta stała właśnie, a stała silnie nieześrodkowanym rządem, który mylnie mieniono nierządem.

174. Daje się jeszcze przewidywać nowy zarzut następny: Polszcze, położenie jej kraju nakazywało dla zachowania swego istnienia być ześrodkowaną : w tem była konieczność. Skoro się zaś nie poznała na niej, skoro jej nie uczyniła zadość, widać że ją wolność obłąkała.

Odpowiadamy : zgoda na to że od pewnej chwili począwszy Rzplta powinna była wszystkie swoje siły kupić w jeden zarząd środkowy, lecz od owej dopiero chwili, a nie przed jej nadejściem. Jeszcze sobie można jako tako wytłómaczyć że są zwolennicy błędnego zdania, *że trzeba było Polszcze grabić by zagrabioną nie zostać*, lecz wcale niepojętą rzeczą nam się zdaje ześrodkowanie li tylko dla obrony a przed nadejściem niebezpieczeństwa. Polska ześrodkowana nigdyby się nie była wzniosła do tego stopnia który osięgła, bo naprzód nigdyby Litwy tak ścisłym węzłem do siebie nie przyłączyła, lecz dajmy wreszcie na to iżby się była równie wysoko wzniosła, zawsze jednak za nadejściem owej pory w której złączone razem germańska i moskiewska potęga zaczęły ją ze wszystkich stron gnieść, musiałaby uledz. A państwo uzasadnione na środkowej tylko sile, ginie wtedy

wodu królewskiej winy. Niebaczność na prawdziwe przyczyny prowadzi do rzucania się w różne strony szukając tłumaczeń : i tak, zadawano także *możnym Panom* kłócenie Rzpltej z powodu osobistych swoich widoków, kiedy tymczasem jej zakłócenie ztąd pochodziło że się nie stawało zadosyć woli narodu. Zaprawdę takie urządzenie Rzpltej przestawało celowi swemu odpowiadać, lecz nie z braku cnot szlacheckich, nie z braku cierpliwości i umiarkowania, które do przesady nawet dochodziły. Dodać tu jeszcze należy, że nie było żadnego prawa upoważniającego zrywanie Sejmów tak jak we Francyi go nie było ani w 1830, ani w 1848 roku do zrzucenia z tronu królewskich rodzin. Nietrzeba także myśleć że pojedynczy głos szlachecki mógł zerwać Sejm, bo się na to nikt nie ważył nie mając upoważnienia i poparcia którego z Panów, czyli z naczelników pewnej części szlachty.

gdy upadnie; Polska zaś dla tego upadłszy nie zginęła że jej nieześrodkowanie wyrobiło w każdej cząsteczce narodu tę siłę prawdziwie żywotną, której mianem *samodzielność*.

Ześrodkowania celem bywa zewnętrzna moc państwa, rzecz li tylko zmysłowa, rozśrodkowania zaś wolność, rzecz w najwyższem znaczeniu duchowa. Ganią Polskę o nietrafny między niemi wybór, lecz na to nie baczą że zupełnem niepodobieństwem dla niej było zmysłową siłą się ochronić od tak przeważnych wrogów. Wszystko coby na tej drodze uczyniła, zawsze by się daremnem okazało; znikoma dla wszystkich moc, jej nawet i do czasu posłużyć nie mogła. Otóż tedy jej popęd okazuje się mądrością; zaprawdę że rozumnie sobie postąpiła chwytając się odwiecznej siły chociaż dzisiaj chwilowie pognębionej, bo nią jedynie może wziąść górę i weźmie. Wszystko co Polska uczyniła kiedykolwiek dla wzmocnienia się zmysłowego przepadło; wszystko zaś co dla wolności nigdy nie poszło marnie i straconem być nie może, lecz się przyczynia do jej potęgi.

175. A gdzie potęga duchowa Polski, nieurojona lecz skutecznie działać zdolna, bo przecie wewnętrzna wolność i niezaborczość są dopiero przymiotami ochrony jeszcze wymagającemi? Oto z nich samych wynika siła dająca ochronę, SIŁA WYNURZENIA. Polska zawsze ją wywierała na ludy w barbaryi pogrążone, a to w skutek dziejowego naznaczenia. Każdy bowiem naród z młodszym od siebie w zetknięciu postawiony, będzie zawsze chciał jedno z dwojga, albo zmysłowie nadużyć, albo też duchowie użyć swojej przewagi, to jest innemi słowy, będzie chciał albo grabić, albo też nauczać krzewiąc wolność i oświatę, te dwie nierozłączone siostry. Oczywiście więc że Polska niezaborcza musiała się brać do apostolstwa, ona jedna która mogła; opatrzność nad Europą czuwająca, postawiła naród którego że tak powiemy, wyłącznem powołaniem było duchową siłą wojować od tej właśnie strony z której nią jedynie zabezpieczać się można od rosną-

cego ogromu barbaryi któremu kiedyś żadna siła nie poradzi. Polska samym wpływem na drogę pokoju nawracała, co śmiało przecie można twierdzić, bo na nią nawróciła Litwę bałwochwalczą i napastniczą, która nietylko jej szkodziła, lecz daleko zagony swoje zapuszczała w posiadłości dzisiejszej Rossyi. Wciągnąwszy ją do wspólnego związku Rzpltej, Polska przysunęła się do Moskwy i znalazła się z nią w bezpośredniem zetknięciu. Odtąd się zaczyna wzajemny stosunek dwóch narodów odznaczający się ciągłem wywarciem z jednej strony samej tylko zmysłowej, z drugiej zaś samej duchowej siły. Tak ściśle ze sobą połączone ich dzieje opisanemi być winny z tego stanowiska. Trzeba było Polszcze nową przeciwniczkę po kolei rozbroić tak jak poprzednio rozbroiła Litwę; jakoż przemyśliwała o tem tylko co się z tą ostatnią ułatwiwszy (16). Nietylko zaś myślała, lecz była na dobrej do tego drodze. Czy Polska brała znamienicie górę nad umysłami Moskali, w tem pytanie. Nie możemy na świadectwo przywodzić całego życia obu narodów, bo dziejopisa jeszcze braknie którvby tę drogę należycie przetarł, a poprzestać musimy na samych najwyraźniejszych faktach, podających niezawodne w tej mierze wskazówki. Dajmy na to wreszcie że przyjęcie życzliwe Dymitra, mianowanego powszechnie samozwańcem, nie było pojawem wywieranego przez Polskę wpływu, ależ wybór królewicza Władysława na Carstwo miał już wyraźne znaczenie. Uznanie nowej dynastyi nie było wcale poddaniem się Moskali pod zmysłowe panowanie lub rządy Rzpltej, lecz było poddaniem się ich zupełnem pod górujące jej wyobrażenia które chcieli z nowemi wraz Panami do siebie wprowadzić. Wedle rossyj-

(16) Zastanowienia godnemi są słowa słynnego Łukasza Górnickiego, Sekretarza Zygmunta Augusta : « Jednoć to głupi ludzie odmiany ze złego na » dobre nie chcą. Oto Moskwie ukazujemy wolność, wzywamy ich do niej, » a oni przecie nie chcą, a czemu? iż nie są mądrzy, albo też przeto nie chcą » iż widzą żeby w wolności żyć nie umieli. » (*Droga do prawdziwej wolności. Wydanie Działyńskiego, Berlin*, 1852, str. 37.)

skich nawet pisarzy, niewiele już brakło temu wypadkowi do zupełnego uiszczenia, które byłoby przeinaczyło przyszłą postać świata, przemieniając Moskwę z gruntu. Wszyscy bowiem przyznają że niedostawało tylko przyzwolenia królewicza na podane mu warunki do korony którą samochcąc z rąk wypuścił (17). Zaprawdę znamienitym być musiał wpływ który o mało co że tak ogromnego dzieła nie dokonał. Naród zaś który go wywierał, i dzięki mu, raz już tak blisko do celu przystąpił, byłby kiedykolwiek przecie do niego doszedł gdyby zawodu jego nie przecięto.

176. Kończąc wreszcie z tym przedmiotem, do zrozumienia dokładnego *czem Polska była*, trzeba świadomości o tem jasnej czem jest APOSTOLSTWO NARODU, ponieważ zdarza się częste nadużycie tego wyrazu pod który podciągane bywają wcale do niego nie odnoszące się wyobrażenia. Apostołami byli ludzie którzy krzewili słowo Boże, zawierające najczystsze zasady uczciwości i cnoty. Świat pogański miał uczonych, miał wieszczów, miał mistrzów sztuk nadobnych którzy jednali sobie zwolenników i uczniów, i do dziś dnia wzbudzają podziw, a którzy pomimo to wszystko nie wznieśli się do tej zacności ani do tej potęgi duchowej któremi się odznaczali ubodzy i prości rybacy. Jest coś wyższego jeszcze na świecie niźli kształcenie rozumu i zdobienie wyobraźni, mianowicie zaś *poprawa ludzkich uczynków i nawracanie do cnoty*. W tem się zawiera zawód apostolski : do niego wstąpić, to znaczy oddać się wielbieniu cnoty i słuszności, a sprawiać go, to znaczy samym tylko duchowym wpływem

(17) Wiadomo że Władysław niechcąc się poddać warunkowi przejścia na wiarę schyzmatycką, wolał się wyrzec korony Carskiej. Czyn ten był szlachetnym; nad tem zaś ubolewać jedynie trzeba że poprzednie postępowanie Zygmunta IIIgo spowodowało Moskali do żądania takiej rękojmi której królewicz dać nie mógł. Król odznaczający się w przedmiotach wiary się tyczących taką bezstronnością jaką np. Zygmunt August słynął, nie byłby spotkał podobnych trudności.

powściągać ludzi od złych postępków. Więc pomiędzy narodami taki tylko zasługuje na miano apostolskie *który wzajemne ich stosunki doprowadza do chrześciańskiej doskonałości*. Jak człowieka tak i narodu nie przywiodą do apostolstwa ani rozum naukowy lub też wykonawczy, ani sztuki, ani przemysłowość, ani rycerstwo, lecz tylko jedna cnota.

Ale czy naród może sprawiać takie powołanie, a jakim sposobem ciało zbiorowe zdoła przyjść do wywarcia niezmysłowego wpływu na inne ciała zbiorowe celem ich poprawy? Odpowiedź nietrudna : zwykłemi środkami apostolstwa, *nauczaniem*, lecz nie takiém którego się lękać przywyknięto, które nieci gorączkę a sieje wzburzenie, bo prawdziwe apostolstwo uspakaja i łagodzi. Ludy wzajemnie na siebie wpływają, udzielając sobie dobrych lub złych przymiotów zupełnie tak samo jak pomiędzy sobą ludzie. Innym tylko sposobem do porozumienia przychodzą : naród jeden nie występuje do drugiego z przemową tak jak człowiek do człowieka, bo ich głosem są uczynki; z uczynków przeto a nie ze słów się składa jedyne możebne między niemi nauczanie, tem wymowniejsze, a nie mniej dobitne. Narody mówią do siebie, i to bardzo zrozumiale, a wszystko co tylko myślą i czują, wybornie umieją sobie wypowiedzieć postępowaniem swojem, a więc posiadają wszystkie zewnętrzne warunki do apostolstwa potrzebne, i dopełniać go przeto mogą byle tylko w sobie znalazły wewnętrzne do niego pobudki. Apostolstwo więc narodu nie jest bynajmniej urojeniem, ale możebną i wcale wykonalną rzeczą. Jedno tylko co zupełnym jest obłędem, to mniemanie że urzędowe odezwy nibyto imieniem narodu jednego do innych wydawane, odpowiadają swemu przeznaczeniu, i stanowią istotne między niemi porozumienie. Tam gdzie jedyną mową pojętną są uczynki, rzucanie brzmiących *tylko* słów, oczywiście że ma zapobiegać niedostatkowi tych pierwszych, a bez których niema prawdziwego apostolstwa narodu, od którego należy starannie odróżniać wszelkie inne działanie *a-normalne* a nic wspólnego z niem nie mające.

Potrzeba odróżniać budzenie żądzy od krzewienia pojęć wolności : pierwsze będące tylko dorywczym wyskokiem, może jeszcze namiętności wywoływać a niemi wichrzyć i niepokoić, ale drugie, będące organicznym rozwojem, nie burzy umysłów, ale spokojnie wiedzie do ulepszeń. *Żadne apostolstwo nie podnieca żądzy*, wszczególności zaś narodowe, polegające jedynie na nauczaniu które uśmierza i łagodzi, a którego przedmiotem są nieodłączne od siebie pojęcia : *wolność*, *słuszność*, *pokój* A te pojęcia dają się wprawdzie wyrazić i udowodnić słowami, lecz tylko w niewielkim naukowym obrębie; do tego zaś by zrozumiale je przedstawić ludom, trzeba je przetłómaczyć na uczynki, jedyną mowę na rozległej świata widowni słyszeć się dającą. To dopiero stanowi apostolstwo na wielkie rozmiary które tylko naród może spełniać.

A do tego by je spełniał, musi wieść żywot sprawiedliwy cieniem krzywdy niepokalany. Bywają nauczyciele których słowa różnią się od uczynków, co tutaj miejsca mieć nie może, bo uczynki same są nauką. Widok spokojnie używanej wolności ma coś w sobie uroczego nietylko dla tak zwanych zapalonych głów, ale dla większości ludzi, dla tłumów. Ztąd się wyradza miłość wolności która daje początek skłonności do pokoju; pierwszą więc prawdziwie wzbudzić, znaczy rozbrajać, ale naród który ją wzbudzać ma niedość tego by miłował wolność własną i pragnął pokoju *dla siebie*, ale winien jeszcze samą tylko stać słusznością, nie zaś inną jakąkolwiek przewagą, bo inaczej obudziłby myśl że trzeba się przedewszystkiem ubiegać o siłę jak o główną potrzebę, a potem wolnością się zajmować jak zbytkowym przedmiotem. Tak dalece nieodłącznemi są pojęcia swobody wewnątrz i pokoju zewnątrz, że mówić do ludów: *bądźcie wolnemi*, znaczy także *złóżcie broń;* naród zaś nie hołdujący słuszności wyraźnie postępowaniem swojém mówi : *trzymajcie za broń;* gdy bowiem słuszność odrzuca, wtedy znagla do pilnowania się zmysłowej siły, a nie może być apostołem choćby na mocy

rozumnej rachuby urządził u siebie swobodę i pragnął pokoju, bo mu zawsze tego uroku braknie który słuszność wywiera, i tego wpływu który daje tylko cnota.

III. Czem jest obecnie Polska?

177. Polska chociaż upadła, nie przestała być potęgą; do utrzymania jej w niewoli, potrzeba trzech państw pierwszego rzędu! Niebawnie przystąpimy do badania ile też dzisiaj, a w jaki sposób waży na szali spraw europejskich; tymczasem zaś pokrótce chcemy się nad tem zastanowić co z narodu sprawiedliwego uczyniło dokonane nad nim męczeństwo.

Jak Polska je znosi? Wiadomo że wszelki wyraz przechodzące pognębienie jej zmysłowe, nie przywiodło jej nigdy do poddania się losowi i godzenia się na swój upadek. Jej panowie niezmordowani w prześladowaniu, znaleźli naród niezmordowany w cierpieniu, który nigdy nie tracił ani ducha ani wiary w swoją sprawę; przeciwnie zaś, im więcej był ciśniętym, tém dzielniejszej nabierał myśli a niezłomniejszej woli. Tak wytrzymywane męczeństwo stanowiło niegdyś u sług kościoła świętość, a w polskim narodzie daje początek *dążeniu do idealnej doskonałości*. Ten bowiem który nie chce uledz przemagającej potędze, musi w sobie wyszukać i wyrabiać duchową wyższość, takie już jest pospolite prawo ludzkich rzeczy; ale ten, przeciw któremu wszystkie ziemskie siły się sprzysięgają, ten musi przeciw nim dobywać wszelkich możebnych duchowych, inaczej opór jego nie miałby żadnego znaczenia. Takie zaś dobycie wszelkich sił, stanowi duchowe z niczem porównać się nie dające kształcenie, którego niezwykły stopień tłómaczyć jedynie można przez ten wyraz *idealny*. Przeciwko niezmiernej potędze zmysłowej, usilne i zawzięte staranie się o niezmierną duchową, oto skutek męczęństwa który na Polszcze najwyraźniej się objawia, i że tak powiemy, treść jej życia stanowi. Wielorakich zaś onego oznak, świat dzisiejszy albo należycie nie pojmuje, albo nawet wcale a wcale nie dostrzega.

Dotychczas Polska głównie ze swoich poświęceń słynie. Całemu światu wiadomo że śmiało się zrywała i świetnie zawsze walczyła przeciw kilkakroć liczniejszym wrogom. Dokazywać tak zwanych *cudów odwagi* przeciwko przemagającej sile, było dla niej igraszką, ale nie na tem się jeszcze odznaczenie jej głównie zasadza. Można utrzymywać że dla mężnych liczba nieprzyjaciół nic nie znaczy, lecz dla samych najmężniejszych zawsze wiele znaczy, a nawet za rzecz nieodzowną uchodzi należyte przysposobienie wojenne, w które zaopatrzonemi bywają tylko narody niepodległe. Polska powstająca i bez niego się umiała obchodzić, do tego stopnia, że prawie bezbronna nieraz występowała na pole bitwy z kosą, a nawet kłonicą. Na to by stawać się tęgiem wojskiem pomimo braku potrzeb tysiącznych bez których najdzielniejsze szyki zwykły słabnąć, zaiste, że trzeba czegoś więcej niż poprostu mężnego ducha.

Nie koniec poświęceniom na samém ofiarowaniu życia w boju dla ojczyzny; prócz odwagi żołnierskiej istnieją także *obywatelska* i *męczęńska*, a jakie w nich bohaterstwo Polska rozwinęła, zbytecznem nawet jest i mówić.

Ale nie dosyć uznawać fakta pod zmysły podpadające, trzeba je należycie pojmować. Nie trzeba sądzić że Polska tylko oddziaływa niezmordowanie a zawzięcie do ostatniego tchu przeciw doznawanej przemocy, i że wszystko się dla niej zawiera w tem jednem słowie *walczyć;* walczyć bez względu na trudnośći i cierpienia. Ona do czegoś wyższego stworzona niźli do oporu; ona sie nie powoduje nieprzyjaźnią której wcale nie zna, lecz najczystszą miłością na którą nigdy nie padła żadna skaza nienawistnego uczucia (18). Nikomu nie jest wrogiem chociaż ma niestety wrogów; nikomu nie chce

(18) Najsilniej się oświadczamy przeciwko błędnemu mniemaniu o nienawiści narodu polskiego względem Moskali, którzy nie wiedzą co czynią, a przeto ze wszystkich ludów najmniej są winnemi jej nieszczęściu. Wcale co innego znaczy zgroza obcego jarzma.

szkodzić, niczyjej zguby nie pragnie, bo *jej godłem nie jest odwet ale pzzebaczenie.* Ona nie idzie na przekór, ale wyższej myśli służy, kiedy chce tego samego dla swoich wrogów co i dla siebie, *słuszności.* Jej tęgości więc podstawą, nie wdrożenie się do przeciwnictwa, ale czyste chrześciańskie cnoty : *miłość bliźniego*, *niepamięć krzywdy*, a w tych cnotach się mieści najwyższa i prawdziwie idealna doskonałość.

Polska w niedoli swojej nie o sobie tylko myśli, bo wedle jej pojęcia, jedna tylko na świecie toczy się wielka sprawa słuszności, od której nigdy swojej własnej nie oddziela. Ilekroć jej się wydało że prawdziwie idzie o myśl jej ulubioną, o słuszność, zawsze spieszyła na jej usługi, poświęcać się dla niej gotowa. Biedna niewolnica zrywała się z pod kajdan by nieść jej w ofierze wycięńczone swoje siły, lecz niepospolitym duchem ożywione. Ale może zarzucą że w tem była prosta rachuba, ponieważ spodziewała się doznać wzajemności od Francyi, od Węgier, którym niosła pomoc; pozwólmy na to, bo zawsze pięknie i szlachetnie jest rachować tylko na skutki uczciwych uczynków, i tylko na dobru innych zakładać własne dobro. Polska dla tego nie zginie że same takie rachuby czyni których się żaden cnotliwy nie powstydzi.

178. Niedość jednakże wszelkich sił dobywać, ale kiedy się okazują niedostatecznemi, nie doprowadzając do celu, trzeba jeszcze umieć je wzmagać. Polska nigdy o tem nie zapominała i zawsze starała się do coraz większych przychodzić przez osięganie coraz to wyższego stopnia doskonałości. Wielką mistrzynią pod tym względem jest niedola która tego uczy o czem narody jej brzemieniem nieprzycisnięte ani pomyślą, mianowicie zaś *wchodzenia w siebie i rozpamiętywania swych uczynków.* Gdy inne ludy silą się tylko na przechwalanie samych siebie, jedna tylko Polska zajmuje się szukaniem swoich słabych stron, celem ich wzmocnienia; ona jedna ścisły z sobą samą rachunek sumienia prowadzi, pragnąc się pozbyć najmniejszego na niem pyłku. Wszystkie

pośród niej istnące rozmaite odcienia śledzą każdy po swojemu niedostatków z którychby się należało poprawiać, lecz wcale niedorzecznem byłoby dosłowne dowierzanie stawionym przez nie zarzutom. Gdyby o winach wnioskować wypadało tylko z własnego przyznania, nie byłoby większej grzesznicy jak Polska, ale też gdyby chciano tak surowie sądzić inne narody jak ona sama siebie, musianoby wydać o nich wyrok w najwyższym stopniu potępiający. Drażliwość sumienia, chrześciańska pokora, nie są zaprawdę oznakami winy, lecz cnotami wiodącemi do najwyższej możebnej, jednem słowem do idealnej doskonałości. A zaprawdę do niej dąży naród który im się odda.

179. Spieszyć w pomoc dobrym sprawom, oto cecha odwieczna i prawdziwa przyroda Polski; lecz niestety, jak to często szlachetnym się zdarza, nadto łatwo dowierzała i współczuciem się unosiła, a z tego powodu nieraz wyobrażała sobie że prawdziwa sprawa słuszności tam się toczy gdzie nawet myśli o niej nie było. Bolesne nawet zawody nie zachwiewały jej przeświadczenia o cnocie innych; nie umiała złemu wierzyć, i dla tego samemu tylko nieszczęściu, nie zaś winom cudzym przypisywała doznawane przez siebie odstępstwa i brak wzajemności ze strony tych za których oddawała swoją krew. Ale złudzenia najupartsze wiecznie trwać nie mogą, rzeczywistość je rozprasza; Polska musi raz przecież poznać się na narodach i w prawdziwem świetle pojmować samolubne pobudki które wiodą je do chwytania się źle zrozumianej prywaty, będącej występną i mylną rachubą. Szczęściem że odczarowanie cnotliwych nie psuje, chociaż ich umysł przeistacza, z potęgi uczucia przeprowadzając go do wyższej potęgi wiedzy. Polska tracąc wiarę w pojedyncze narody, nigdy nie straci wiary w słuszność, której wiecznie będzie służyć, jak pierwej tak i potem, z tą jedynie różnicą, że zamiast kierowania się zaufaniem ślepem, szukać jej będzie z otwartemi oczyma, wzywając gorącem a serdecznem swo-

jem apostolstwem współwyznawców którym ofiarować będzie przymierze życia i śmierci.

Ścisłe a zimne pojęcia słuszności nie zmianę lecz wydoskonalenie kierunku dla Polski stanowią. Ona jedna, wolna od samolubstwa które zaślepia, zdolną jest dążenia do idealnej pod tym względem doskonałości, o którą ze wszystkich sił starać się *obowiązana*, ponieważ ją czeka trudne powołanie : jej bowiem prędzej czy późniéj wypadnie rozstrzygać los ogromnej walki, toczącej się między dwoma stronami, z których żadna słuszności niema za cel swoich postępków. Nie będzie mogła w żaden sposób wymówić się od spełnienia tego obowiązku; wrazie zaś niepodobieństwa wprowadzenia od razu w całém znaczeniu tego słowa zupełnego panowania słuszności na świecie, winna będzie przynajmniej przeważyć szalę na tę stronę ktora prędsze jego nadejście rokuje. By zaś sumiennie taki wyrok wydać, nie można poprzestać na uczuciu, ale trzeba się uzbrajać wiedzą.

180. W ogólności czem jest Polska w upadku? Zawsze pojętnym i rozumnym żywiołem wskróś przenikniętym samodzielnością i zawsze sobą kierować zdolnym (19). Jej przymiotami hołdowanie słuszności i zaparcie się prywaty; wewnętrznem zaś dążeniem duchowa doskonałość pojawiająca się nietylko w niezrównanych poświęceniach, ale także w kształceniu się w cnocie i wiedzy. Polska wielostronnie się sposobi, gotowa do wszystkiego co tylko jej okoliczności wskażą, bąć to do szalonych prawie powstań, bąć

(19) Jeszcze jedno słowo o tym wiecznym zarzucie nierządu który niby to wynikać ma z własnego przyznania się Polski, jak gdyby to ludzie albo narody dostrzegały swoich wad! Obawa niesłychana nierządu którą cała Polska tchnie, dowodzi zamiłowania rządności które się malowało we wszystkich jej usiłowaniach o niepodległość. Powstaniom Polski, zwłaszcza z r. 1831, zarzucić jedynie można obawę przesadną nierządu z powodu której nieśmiano wglądać w postępki władzy i pozwalano jej przeto zgubne błędy pełnić.

też do działania li tylko duchowego, bąć wreszcie do ważnych obowiązków sędziego, wydawać mającego nieodwołalny wyrok.

Polska takim jest narodem od którego można bez względu na czyjkolwiek tak zwany interes wszystkiego śmiało żądać, co jest dobrem i pięknem. Tak usposobionych spotykają dolegliwości, ale też czeka wielkie przeznaczenie.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

POLSKA ZE STANOWISKA ŚCISŁEJ DLA ŚWIATA RACHUBY.

181. Polska, nawet w niewoli, dodaje do siły Zachodu a Cara osłabia, lecz mogłaby w przyszłości odwrotnie działać. — 182. Różnice główne pomiędzy rossyjskiém a germańskiém panowaniem. -- 183. Chciwość bodźcem jest dla Niemców do wynarodawiania Polski z pogwałceniem nietylko słuszności, lecz przyjętych zobowiązań. — 184. Prussy.—185, 6. Austrya. —187. Niemiecki ucisk Polskę pobudza, powiedzieć nawet można, *znagla* do szukania ratunku wbrew swojej skłonności, pod opieką Rossyi.

181. Zaczynamy od poglądu na dzisiejsze znaczenie Polski w składzie europejskich sił, których urządzenie polityczne, jak wiadomo, nie zasadza się na strzeżeniu duchowej zasady, lecz tylko na zmysłowej równowadze. Że zaś niepodobna zmysłowej równowagi ustalić w obec takiego państwa, które daleko prędzej od innych się wzmaga w ludność, a zatém w potęgę, rzecz na pierwsze wejrzenie oczywista; lecz gdyby nawetRossya obdarzoną nie była ową szczególniejszą siłą wewnętrznego wzrostu, początkowym tylko krajom właściwą, jeszcze i w takim razie, dzisiejsza równowaga polegającym na niej groziłaby niezawodną zgubą, co się niewątpliwém okaże gdy zwrócimy oczy na okoliczność bardzo ważną, która dotąd wpływała na jej utrzymanie, a mogłaby nadal nie wpływać.

Odstąpiono samodzierżcy znaczny kawał polskiego kraju, ale o tém nie wątpiono, że się dla niego nie stanie przybytkiem siły; dobrze o tém wiedziano, że Polska nie jest mart-

wém ciałem, i że nie na tę stronę waży do któréj urzędownie ją zaliczą, ale na tę na którą chce, a zawsze chciała na zachodnią. Do myśli nawet nie przypuszczono by w ręku północnego władzcy, stać się mogła posłuszną przeciwko Europie bronią, a tego się spodziewano, że w każdym stanowczym razie gotowa się zawsze do Zachodu przeciwko Carowi przyłączyć. Takiém bo w istocie było, *a nawet jeszcze jest*, jej usposobienie; Polska więc na mocy ducha który ją ożywia na szali europejskich spraw dodaje do siły Zachodu, a Cara osłabia. Gdyby nie ta jej gotowość, gdyby nie to jej dążenie, równowaga dzisiejsza byłaby wcale niemożebną, a Rossya by wywierała ogromną przewagę. Sama zmiana usposobienia Polski bez żadnej zmiany w dzisiejszych granicach państw, spowodowałaby taką nierówność sił dotąd się równoważących, że nastąpićby musiało straszne wstrząśnienie. A więc Polska nie zginęła, kiedy tak znamienicie na losy świata wpływa! A więc nawet w niewoli swojej jest potęgą Zachodowi sprzyjającą, byt jego chroniącą!

A jednak można było nie mieć na nią względu w stosunku do siły którą istotnie rosporządza i do posług które oddaje, a bez których obejść się niepodobna. A jednak można było wszystkim oświeconym narodom bezkarnie jej odstępować, nigdy się nie ujmując ani o jej byt, ani o doznawane przez nią katusze, z tego jedynie powodu że wierzono, że jej Car ani wytępić (1), ani, w czém się dotąd nie mylono, na swoją stronę przeciągnąć nie zdoła. Nie dla tego Polski zaniedbano iżby nie dostrzegano jej potęgi, lecz dla tego że na to liczono, że zawsze musi, chociaż cierpiąc, chronić, a nie będzie w żad-

(1) N. p. Wyjątek z rozmowy mianej w Izbie wyborczej angielskiej dnia 2 sierpnia 1832 r., wedle francuzkiego dziennika LA PRESSE z 3 maja 1855.

Lord Palmerston : W ostatniej wojnie Polacy byli zaczepną stroną i rozpoczęli walkę. — *Pułkownik Lacy Evans* : Więc chcesz pozwalać na ich wytępienie? — *Lord Palmerston:* Polskę wytępić bąć to duchowie, bąć też politycznie tak jest niemożebną rzeczą, że obawy żadnej, sądzę, mieć o to nie należy.

nym razie, a nie może wrogom Europy służyć. Gdyby się przeciwnego wypadku lękano, bronionoby jej z niemniejszą usilnością niż Tureckiego państwa, od którego przecie bez porównania i więcej warta, i więcej potrzebna.

Dzisiejsza polityka uczuciowej strony znać nie chce; takiém jest jej założenie do którego się otwarcie przyznaje, ale czy przy tém dobrze oblicza? Czy roztropnie tak jest opuszczać przyrodzonych sprzymierzeńców bez których się obejść nie podobna? Prawda jest że na mordowaniu Polski przytępiały się moskiewskie siły, światu groźne; prawda także, iż doznawane przez nią cierpienia wpływają na jej gotowość do służenia Zachodowi przeciwko swoim ciemiężcom: ale też z drugiéj strony, czy się nad tém zastanowiono, że w polityce narody na tę stronę się mimowolnie przechylają, z której widok własnego dobra je wabi; a że Polska swego dobra od Zachodu wyglądać przestanie, gdy raz uzna to czemu dotąd nie chciała wierzyć, że zupełne się jej zaparcie jest niezmienném prawidłem jego postępowania? Czy o tém pomyślano że widoczne a niczém się już niedające upozorować jej odstępstwo, budzić w niéj musi dążenie dotąd jej nieznane do rzucenia się w objęcie Rossyi? Obudzenie zaś takiego dążenia stanowić będzie dla Europy niebezbieczeństwo pierwszego rzędu, które wybuchnie wtedy, gdy Rossya będzie umiała z niego korzystać.

Gdyby Polska mogła zupełnie upaść na duchu, jedném słowem, politycznie zamrzeć i nagle zostać w carskim ręku równie biernóm narzędziem jak Moskwa; w takim razie nastąpiłoby rozerwanie zupełne rownowagi europejskiej, ze wszystkiemi nieodzownemi skutkami takiego wypadku. Cóżby to dopiero było, gdyby Polska na szali spokoju świata nie tylko przestała przeciwko Carowi, ale nadto zaczęła na jego stronę ze wszystkich swoich sił ważyć, wytężając w tym celu, właściwe sobie, wytrwałość i wolę?

Nie myślano dotąd wcale o następstwach sprzymierza dwóch głównych słowiańskich narodów pod naczelnictwem

samodzierżcy, i zlewku ich dobrowolnego w jedno zaborcze państwo; nieprzypuszczano bowiem takiego wypadku. A jednakże potrzeba się zastanowić nad jego możebnością której dochodzić chcemy w samém onejże źródle, to jest w dzisiejszych stosukach niewoli polskiego narodu.

182. Ani jednego takiego kawałka ziemi nie ma w Europie, w którymby panował ucisk równy temu którego doznaje Polska; ani jednego takiego rodzaju dolegliwości wymyśleć niepodobna którymby trapioną nie bywała. Sama wzmianka o jej cierpieniach, wszystkim zaraz na myśl przywodzi rossyjkie nad nią panowanie, a mianowicie cara Mikołaja, który się odznaczał swoją przeciwko niej zawziętością. Nie trzeba wszakże zapominać, że nad nią cięży także germańska niewola, wcale różna, lecz w swoim rodzaju od carskiej nielżejsza. Polska ulega trzem rządom z których każdy po swojemu ją męczy.

Pod berłem samodzierżcy, narażoną jest na wszystkie wybryki samowoli, pana, w całém znaczeniu tego słowa, nieograniczonego. Biada jej, gdy się lęgną w jego głowie pomysły szalone w rodzaju tych któremi się odznaczali niektórzy Cesarzowie Rzymscy. Najsroższe bowiem albo najniedorzeczniejsze postanowienia, jednym rysem pióra wydane, bywają wszakże wykonywanemi bez żadnego względu na zadawane przez nie cierpienia, lub nadwerężone dobro kraju. Głównem znamieniem rossyjskiego zaboru jest oddanie całego narodu na igraszkę człowieka którego władza upaja zwykle a namiętność zaślepia często, nie zaś oddanie Polaków Moskalom w niewolę, ponieważ jedni i drudzy zostają pospołu w tejże samej niewoli. Tylko pierwszym, jako mającym we krwi gorące zamiłowanie wolności, więcej dolega to samo jarzmo, które drudzy cierpliwie znoszą, a które Carowie przykrzejszém jeszcze dla Polaków czynią przez zawzięte prześladowanie ich narodowości, które do niesłychanego stopnia posunął Mikołaj I, w ciągu swojego prawie trzydziesto letniego pano-

wania. Jednakże i Moskalom także nie było lepiej za Piotra zwanego wielkim, gdy przeinaczano gwałtownie ich obyczaje i zwyczaje starodawne, a z drugiej znowu strony, Królestwo Kongresowe używało za Alexandra I bez porównania lepszego położenia niżli Rossya.

Lecz cierpienia Moskali nie osładzają doli Polski; gdyby zaś przyszło wyliczać wszystkie krzyże które pod samodzierżcami dźwiga, cudzoziemcy wierzyćby im nie chcieli, bo prawdziwie nie do pojęcia, że za chrześciańskich czasów, i w XIX wieku, podobne rzeczy dziać się mogą. Jeżeli zaś szukać będziemy pobudek jej gnębienia i pogorszania jej losu, znajdziemy tylko proste szaleństwo rządzących będące rodzajem umysłowej choroby, której sprzyja zbytek władzy; wcale zaś nie dojrzymy woli obdzierania podbitych na korzyść zwycięzkiego szczepu. Carskie panowanie ze wszystkich innych względów okropniejsze, z tej jednej strony się okazuje lepszém w gruncie od germańskiego, które wiedzione rachubą, prawda że bez potrzeby, to jest bez pożytku dla siebie, nie zwykło dokuczać, ale też nie pomija żadnego środka ciągnięcia korzyści z podbitego ludu, który na to chce mieć pod swoją władzą, by kosztem jego własne plemie zasilać. Carowie chcą panować tylko dla panowania, a Niemcy dla zysku. W pierwszym więc razie mamy zło pochodzące z ciemnoty i pychy, a w drugim z chciwości, które to ostatnie jest nieubłaganém i nie daje nadziei poprawy, gdy tymczasem światło może zawsze rozproszyć najgrubsze ciemności, a przytém wykorzenić lęgnącą się w nich pychę. W pierwszym razie Polska oddana jest na igraszkę samowoli rządu, w drugim zaś na łup narodu chcącego z niéj wyssać wszelki możebny pożytek, wyzuć ją na własną korzyść z mienia i środków do życia, a nawet miejsca pod słoncem pozbawić. W tych uwagach zakreślonym jest główny odcień rossyjskiego zaboru od razem wziętych obu germańskich, które pod łagodniejszemi pozorami odznaczają się pewnym rodzajem nieznośnego ucisku którego się rząd carski nie dopuszcza.

183. Układ Wiedeński, który jest urzędową podstawą dzisiejszego stanu Polski, a powinienby obowiązywać wszystkie strony które w nim udział brały, nie został wszakże dotrzymanym w żadnym z warunków na jej korzyść zastrzeżonych przez żaden z trzech dworów którym ją oddano, a *żadne inne państwo, do rzeczonej umowy wpływające, nie upomniało się nigdy za uciśnionemi*.

Rozdzielając Polskę na trzy części, wzmiankowany układ, dla każdej z nich zastrzegł zachowanie języka własnego w urzędowych stosunkach i publiczném wychowaniu, zarząd oddzielny, oraz miejscowe narodowe zastępstwo (*reprezentacyę*), którego wszakże oznaczenia (*attrybucye*) dostatecznie określonemi nie były. Jednèm słowem, zapewniono każdej cząstce rozszarpanego kraju narodowe istnienie i jaką taką swobodę pod obcém berłem. Czy w dobrej wierze takie warunki zapisano, czy też jedynie dla dania przynajmniej pozoru względności wykonania uczynkowi usprawiedliwić się nie dającemu w gruncie, w to nie będziemy wchodzić. Powiemy tylko, że dochowanie takich skromnych przyrzeczeń, w porównaniu do dzisiejszego stanu Polski pod Niemieckiém panowaniem — o Carskim już ani wspominamy, — stanowiłoby rodzaj błogiego wczasu którego najskłonniejsza do ułudy wyobraźnia nigdyby się nie śmiała od obcych panów spodziewać.

Pewną cząstkę rossyjskiego zaboru mianowano Królestwem Polskiém, i ważniejszemi jeszcze ustawami obdarzono : dano jej wojsko i Konstytucyę (2) od innych europejskich niegor-

(2) Nie trzeba przypisywać troskliwości zachodnich narodów o Polskę, udzielenia pewnych swobód kawałkowi kraju mianowanemu Królestwem. Alexandrowi I należy się wyłączna uczynku tego zasługa. Przytaczamy Turgieniewa, który był świadkiem naocznym Kongressu Wiedeńskiego. « Alexandre était venu au Congrès avec la résolution de faire, pour » les habitants du duché (de Varsovie), ce qui a été fait depuis. L'Autriche » et la Prusse ne voyaient qu'avec peine le titre de Royaume restitué à la » Pologne, et une Constitution représentative donnée à ce royaume. *En gé-*

szą, z wolnością druku, Sejmem, i t. d. Prędko wszakże ustanowiono samowolnie cenzurę, a Sejmowi wszelki wpływ odjęto, bo pozbawiono go jawności obrad; nie zważano na mniemania większością jego objawione; mianowano i ciągle utrzymywano ministrów jej przeciwnych, a nawet nie przedstawiano Izbom stanu wydatków i przychodów skarbu. Nie dość tego, dopuszczano się krzyczących nadużyć przeciwko wolności osobistej, gwałcono wyroki sądowe które rządowi niedość ostremi dla politycznych więźniów się zdawały, oraz pełniono mnóstwo nieprzeliczonych nadużyć, i takim sposobem budzono powszechne oburzenie które się znacznie przyczyniło do bohaterskiego w r. 1830 powstania, świetnemi zwycięztwami odznaczonego, a przytłumionego tylko niesłychaną przewagą liczebną nieprzyjaciół. Po jego upadku, nie tylko że zniesiono Konstytucyę będącą już i bez tego martwém słowem, ale zwrócono przeciwko nieszczęśliwemu krajowi prześladowanie bezprzykładne w nowożytnych dziejach, i zaczęto używać najgwałtowniejszych środków, na które zapamiętała wyobraźnia zdobyć się może, w celu wytępiania narodowości, zacierania śladów języka i nawet wiary. Takim był los Polski pod carem Mikołajem, a wątpliwą się zdaje rzeczą by następne panowanie rokować miało gruntowne zmiany.

Lecz wracajmy do niemieckich rządów. — Przyrzeczenia umową Wiedeńską zawarte, nie wzbraniały im krępowania wolności oddanych im polskich krain; nie sprzeciwiały się także urządzeniom skarbowym i w ogóle jakimkolwiek, z ich pokrzywdzeniem a na korzyść innych części Państwa wydać

» *néral, les plénipotentiaires du Cogrès, sans en excepter ceux d'An-*
» *gleterre, auraient mieux aimé que le duché de Varsovie fut réuni à*
» *l'empire russe, comme province.* Ce fut l'empereur seul qui, par sa pro-
» pre volonté créa le Royaume de Pologne; ce fut lui seul qui lui donna une
» Constitution. Ses ministres mêmes et ses conseillers les plus intimes ne
» partageaient pas ses idées à ce sujet, à l'exception cependant du prince
» Adam Czartoryski (t. I, p. 57).

się mogącym : dozwalały więc podbitych krótko trzymać, i haraczem jakim chcieć i w jaki się tylko podobało sposób okładać; zostawiały więc dość obszerne pole samowoli i łakomstwu, a jednakże utrzymanie panującego rodu w tych granicach stanowiłoby dla niewolnego kraju niesłychanie ważne zabezpieczenie. Wiedeńska umowa, dla obdarzonych szczątkami Rzeczypospolitej tak pobłażająca, jednego tylko najbardziej krzyczącego nadużycia nie dozwala, tojest gwałcenia narodowości, a wtém zastrzeżeniu się mieści pytanie, nietylko świętości duchowej, ale nadto zmysłowego spokoju i bezpieczeństwa, bo wynarodawianie kraju równa się najazdowi drapieżnej chałastry której oddanym zostaje na łup. Dochowanie tego warunku ze strony germańskiego plemien'a widokiem korzyści wiedzionego było niepodobieństwem. Pilnowanie się układu, a mianowicie szanowanie narodowości w zarządzie kraju, zostawiałoby Polakom, że tak powiemy *nietkniętą* ich ziemię ojczystą, choć pod obcém panowaniem. Możnaby z nich tylko było ciężkie, a dajmy nato choćby jak największe, opłaty wybierać na pożytek Niemiecki, lub też pośrednio a niby to nieznacznie wyciągać im pieniądze, stawiąc ich w przemysłowej zależności innych *prowincyj*, za pomocą stronnych urządzeń. W takiém przypuszczeniu, rząd obcy byłby zawsze niewątpliwie bardzo wielkiém złem, ale tylko powierzchownėm, a nienaruszonemi przynajmniejby zostawiał wewnętrzne stosunki krajowe, czysto polskie. Takowe zaś gwałtownie opanować przy pomocy rządowej, koniecznie się chciało najezdniczemu rodowi, który nie dziesięciny, nie haraczu z kraju do skarbowych skrzyń, ale samego kraju pożądał, na zupełną dla siebie własność. Niepodobna przypuścić nawet ażeby ród pełniący rozmyślną grabież, mógł poprzestawać na cząstkowej korzyści dla dochowania obietnicy której żadna przeciwko niemu siła nie przestrzega : oczywistém jest że wyciskać będzie wszystko co tylko się da. Jeszcze możeby się nie targał na Polską narodowość, gdyby na nią patrzał tylko jak na świętość podległemu sobie ludowi drogą, ale ją ma

za nielada dla siebie zawadę, bo za chorągiew do wspólnego oporu łączącą tych których się zabiera obdzierać. A wreszcie i głównie, dla tego się Germania środków wynarodowiania chwyta, że za ich pomocą wpija się w Polskę, ażeby z niej żywotne soki ssać.

Mieliśmy dotąd same tylko znamiona wspólne obu germańskim najezdniczym rządom; teraz zaś następować będą różnice, nie od usposobienia ich zależne, ale od rozmaitej przyrody tak zasobów jako też i sił któremi każdy z nich rozporządza. Obadwa tego samego chcą, lecz nie tak samo spełniać mogą.

184. Niemcy zwykle utrzymują, że ich narodowość, jako daleko znamienitsza (3), może i powinna pochłaniać inne samą swoją wyższością. Przytaczają nawet jako faktyczny jej dowód, niektóre wypadki przez nich w Polszcze osiągnięte i chełpią się z dokonywanego nad nią po części *niemczenia*, lecz o tém nie mówią że gdziekolwiek im się takowe choć trochę udało, to na drodze zmysłowego nadużycia nie zaś duchowej przewagi. Zwycięztwa nad umysłami polskiemi nie odnieśli, do siebie ich nie skłonili, na ich usposobienie narodowe wcale nie wpłynęli, albo też wpłynęli wprost przeciwnie swemu życzeniu : jedném słowem, wcale nie wynarodowili Polaków, ale niestety! wynarodowiają kraj, wszystkie z niego zaczerpnięte środki i zasoby zwracając do tego celu by wszelkiemi sposobami Polaków z Polski wyzuć na rzecz Niemców.

(3) Przytaczając to zdanie, powściągnąć się nie możemy od wzmianki, że je poczytujemy za wcale mylne. Duch polskiego narodu jest wcale inaczej, lecz w ogóle nie gorzej od niemieckiego lub jakiegokolwiek innego wykształcony; do innych zaś porównywany okaże się z właściwemi sobie z jednej strony wyższemi przymiotami, bez wątpienia że równoważącemi niedostatki które z drugiej się objawią. Nawet pomimo przeszkod których polska oświata od obcych panów doznaje, może śmiało z innemi się mierzyć, nad któremi wyższość ma w tém wszystkiém czego szkoła nieszczęścia jedynie uczy.

Takie to założenie wyraźnie sobie postawiły i nie zmordowanie przewodzą Prussy które, jak wiadomo, rozrządzają zbyteczną ludnością zmuszoną szukać za morzem nowej dla siebie ojczyzny, a mającą i zamożność i przymioty potrzebne przesiedlającym się osadnikom. Gdyby tylko Wiedeńska umowa szanowaną była, takie założenie mieściłoby się w rzędzie rzeczy wcale niewykonalnych nawet w przypuszczeniu największej przewagi rządu, nie dla tego żeby obce Pany świętością przyrzeczenia powściągane, nie mogły sobie takiego celu założyć, ale dla tego iżby nie znalazły potemu środków. Jedynemi bowiem *środkami wywłaszczenia* przeciw Polakom użytemi są *środki wynarodowienia*, układami obowiązującego niedozwolone, a dla niemieckiej chciwości nieodzowne. Prussy nie biorą się do wytępienia narodowości wstępnym bojem po Carsku, ale usiłują do zmysłowej niemocy ją przywodzić, odejmując Polskiej ludności a przenosząc w ręce Niemieckiej środki do życia. Na tém się zasadza ich *systemat*, który wymaga powolnego a ciągłego działania, nie zaś gwałtownych kroków. Dla tego to rząd, wolności osobistej, nie śmiemy powiedzieć że święcie pilnuje, ale zawsze daleko więcej przestrzega niż inni panowie Polski; — dla tego to nie prześladuje za lada drobnostkę, nie wtrąca do więzień, nie zsyła na wygnanie za posiadanie zakazanej książki lub nierozważne słowo, i do pewnego nawet stopnia patrzy obojętnie na wynurzanie patryotycznych uczuć i na przygany własnych jego postępków. Z tych wszystkich powodów się wydaje, i w samej rzeczy jest, łagodniejszym bez porównania od Carskiego, który niemiłosiernie dręczy i życie nieznośném czyni, ale dozwala przynajmniej żyć, gdy tymczasem Pruski przy grzecznym stosunkowie obchodzeniu się, odejmuje chleb, i, że tak powiemy, chce o głodną śmierć przyprawiać. Jeżeli się nie dopuszcza samowolnych uczynków, to dla tego że nie wybrykowy, ale systematyczny ucisk wywiera; a systematyczny ucisk wywierać znaczy, wszystkie sprężyny władzy we wszystkich najdrobniejszych nawet onychże ruchach,

na szkodę podbitego, a korzyść zwycięzkiego szczepu nastawić. Do tego zaś oczywiście że trzeba było zarząd kraju samemi Niemcami obsadzić, do czego znowu także trzeba było polski język z urzędowych stosunków usunąć. Konieczne to były następstwa zaboru mającego za pobudkę chciwość! Strzeżenie Wiedeńskiego układu byłoby ich nigdy niedopuściło, a nawet samo tylko szanowanie jej mowy ojczystej, byłoby Polskę chroniło od takiego zupełnego przejścia pod zarząd przyrodzonych jej wrogów, które to przejście było pierwszym krokiem, do jej pognębienia dalszego nieodzownym. W miejsce *narodowych* ustaw uroczyście jej zapewnionych, dostała zarząd obcy, będący przeciwnikiem jej zawziętym, a pragnący z Polaków ją wyludnić, by Niemcami ją zaludnić.

Początkiem tedy początków tępienia polskiego narodu w Polszcze było obsadzenie wszystkich urzędów przybyszami (4). W tym czynie już się mieściło cząstkowe dopięcie tego celu by polskim chlebem swoich żywić, ale główne jego znaczenie w tém się zawiera, że tylko przy takim składzie rządowej służby można im było w każdym razie pierwszeństwo dawać nad krajowcami. To zaś pierwszeństwo wyrażało się zawsze drugich krzywdą, a dotykalną korzyścią pierwszych, którzy taką ponętą wabieni, ściągali się tłumnie do kraju rządzonego przez Niemców, na rzecz i dobro Niemców. Takim to sposobem nadużycie władzy pobudzało do sztucznego napływu ludności z którą się miejscowa nie mogła na równi współubiegać, mając przeciwko sobie rząd, starający się *wszelkiemi środkami* o przenoszenie ile możności sposobów życia i zarobku w ręce niemieckie. Oczywiście, że skutkiem takiego działania, polska ludność krzywdzona poczęła

(4) « W Poznaniu teraz (1848 r.) jest 668 urzędników, a pomiędzy niemi » tylko 30 Polaków albo polskiego pochodzenia. » Str. 24 dzieła p. n. *Stan rzeczy w Wielkiém Księstwie Poznańskiém* (*wyjątek* z *Przeglądu Poznańskiego*), Poznań 1848, do którego jeszcze przyjdzie nam się odwoływać.

upadać; obca zaś, pielęgnowana i ciągle prócz tego nowemi przybyszami powiększana, coraz silniej się na polsklej ziemi rozrastała i krzewiła. Takim się to sposobem odbywa dzieło wyniszczenia bez gwałtownych środków, ale nie bez przemocy, która dla tego tylko mniej widoczną bywa, że nie na pojedyncze osoby po szczególe, ale na całe społeczeństwo podbitych w ogóle spada. Rząd nikomu nie odbiera wyraźnie środków utrzymania, lecz je wszystkim utrudza, czyli potrosze całemu narodowi je odejmuje, a odjęciem ich tępi, bo wiadomo z ekonomicznych nauk, że ludność zawsze wzrasta lub też upada w miarę posiadanej przez nią możności wyżywienia się.

Rząd zaś odejmuje narodowi jego własne środki utrzymania w następujący sposób : Naprzód sili się na to, by nie tylko same urzęda, o czém dopiero się mówiło, lecz w ogóle wszystkie rodzaje zatrudnienia i zarobku od niego zależne, począwszy od najkorzystniejszych, do czego szczególną usilność przykłada, a skończywszy na najskromniejszych czego także nie pomija, samym tylko przybyszom oddawać. I tak naprzykład, sprowadzał umyślnie z Niemiec ludzi na pocztylionów i na pracowników do publicznych robot, z pominięciem biednych wyrobników krajowych (5), i t. p. Wiele takiemi środkami bez wątpienia dokazał, ale nie mógł stać się jedynym rozdawnikiem chleba i pracy. Do tego, by je oddalać od Polaków a zwracać ku Niemcom, trzeba mu było się wedrzeć w prywatne stosunki krajowe, dla władzy wcale nieprzystępne, ale i w tém sobie umiał zaradzić, bo znalazł a raczej sam sobie zawczasu przysposobił sprzymierzeńca i czynnego pomocnika, którym był staraniem jego sprowadzony, a opieką popierany, zastęp ludności obcej, wszystkiemu co tylko Polskie, nieprzyjaznej (6). Pierwszym u niej celem własny

(5) *Stan rzeczy w Wielk. Ks. Poz.*, str. 7 i 11 do str. 13.

(6) « Najmniej Polakom nieprzychylną jest Niemiecka ludność dawniej » osiadła, która wprawdzie daje się czasem pociągać, ale nigdy nie przodkuje

zysk, a drugim zaraz przedmiotem jej zabiegów, tępienie wszelkiemi siłami narodowego miejscowego żywiołu. Dla tego też staraniem rządu było dodawać jej sił, i dopomagać do owładnięcia wyższych stanowisk, dających możność rozrządzania pracą bąć to w przemyśle, bąć w handlu, bąć też w rolnictwie, bo w miarę jak podobnej władzy nabierała, Niemiec był u niej zawsze, tak jak u samego rządu, pierwszy do każdego zarobku. A więc dodanie jej zamożności a zatém potęgi było utworzeniem nowej, samodzielnej siły, mającej na celu pozbycie się Polskiego narodu. A kosztem jego utworzyć i wzmagać tę siłę przeciwko niemu zwróconą, było zadaniem rządu i głównym środkiem, za pomocą którego niszczące działanie któremu przewodniczył, aż do prywatnych stosunków krajowych zagłębiał.

Naród Germański bez porównania więcej posiada kapitałów i małych i wielkich od Polskiego, któremu nie tak łatwo ich się dorabiać, a to z powodu wywieranego nad nim ucisku, oraz wysileń ciągłych o niepodległość, celem głównym życia dla niego będącą. Nie można tego jednak mówić, że przybysze, skutkiem prostej wyższości mienia, brali nad Polakami górę, bo wypadek ten przypisać należy nadużyciu rządowemu, stawiącemu oba rody w zupełnej nierówności. Rzeczą jawną, urzędową, jest że Niemcy doznawali wyjątkowych dobrodziejstw, do których Polacy nie mieli przystępu; dla nich pożyczki niesłychanie dogodne i tanie do każdego zgoła przedsięwzięcia czy to rolniczego (7), czy przemysłowego lub handlowego; dla nich wsparcie darmo niesione w każdém niepowodzeniu, i t. p. Powiększej części polskiemi pieniędzmi tak służono przybyszom; ale gdyby nawet ani wprost

» w usiłowaniach nieprzyjaznych. Zawziętością zaś swoją się odznaczają przy- » bysze nieurodzeni w Księstwie » (*Stan rzeczy*, i t. d. str. 24).

(7) « Wykupywanie dóbr z rąk polskich, systematycznie P. Flottwell » urządził. *Król ze swojej szkatuły przeznaczył na ten cel milion tala- » rów*, a wszystkie dobroczynne zakłady Berlińskie mające fundusze do » umieszczenia, otworzyły swoje kassy » (*Stan rzeczy*, i t. d. str. 10).

ani pośrednio wcale do tego ich nie tknięto, a tylko niemieckich kapitałow używano, jeszcze nawet i w takim razie nie możnaby podobnych postępków usprawiedliwiać. Prawda jest, że w ogólności wprowadzanie kapitałow nie stanowi nadużycia o które kraj by się mógł żalić, jeżli mu przytém odjętą nie jest możność przychodzenia do własnych, ale w tym ostatnim razie postać rzeczy się zmienia. A tak właśnie jest w Polszcze gdzie, *popierwsze*, wprowadzone kapitały obce, pożytek przynoszące obcym, nie wyrównają a przynajmniej z pewnością nie przewyższają pieniężnej ogólnej liczby którą rząd obcy wymusza z niej, a nie na jej potrzeby obraca; oraz gdzie, *powtóre*, prócz tego innemi jeszcze środkami o których poniżej, tamowane są krajowcom środki użycia korzystnego kapitałów, i przysparzanie nowych. W takim więc razie, kapitały obce dla tego tylko znajdują umieszczenie, i tak wielkie zyski dają, że im drogę utorował i miejsce zapewnił gwałt który Polskę pozbawił i zasobów gotowych i możności dorobku, które, z pewnością, razem wzięte dałyby początek niemniejszym jej własnym kapitałom. Wprowadzenie więc kapitałów panującego rodu poprzedzone wyniszczeniem takowych podbitego, nie jest zaprawdę godziwym przemysłowym obrotem, ale jest, że tak powiemy, składową częścią gwałtu.

A jeszcze niedosyć było krzyczącej niesłuszności na mocy której kapitał niemiecki mógł do kraju się raz dostać; trzeba jeszcze się przypatrzyć również niesłusznym środkom które zapewniają jego wzrost szalony, bo ten który przez przybyszów istotnie przyniesionym został, jest drobniutką tylko a nieznaczącą cząstką germańskiego kapitału w Polszcze wyłącznie prawie zabranego, a ciągle się powiększającego samą tylko krzywdą kraju(8). Znajdują się bowiem różne urządzenia

(8) Polskie strony były, a nawet są może jeszcze pewnym rodzajem Kalifornii dla Niemców, którzy z niczem zgoła, *prócz rządowych za sobą pleców*, na wzbogacenie się niezawodne przybywali.

wydane przez zaborców, które wyraźną stanowią nierówność pomiędzy dwoma rodami, panującym a podwładnym, ale nawet wtedy, kiedy prawo dla obudwu tak samo brzmi, nie tak samo wszakże skutkuje; bo rząd, który bez żadnego nad sobą dozoru, jest onego wykonawcą, naciąga je zawsze, nie mówimy na stronę, ale raczej *na korzyść* Niemieckiego plemienia; bo w polskich stosunkach dla niego się głównie zawiera pytanie zarobku. I tak *np.* chcąc koniecznie swoich podtrzymywać, prześladuje zawzięcie wszelkie współubieganie się im grożące, i temu zapobiega by miejscowe żywioły takowego wydać nie mogły. Mając władzę w ręku łatwo tego dokazać nawet nie naruszając dosłównego brzmienia ustaw; dosyć wykonanie ich obostrzać dla Polaków, łagodzić dla Niemców. Zawsze znaleść można *formalności* jakieś utrudzające, albo przepisy karne, które do tych się tylko stosują, których urzędnik chce dotknąć. Prócz tego, pod panowaniem narodu który posiada różne porządkowe bardzo rozgałęzione urządzenia, mieszkańcy prawie ciągle zgłaszać się o cośkolwiek do rządu muszą, który może niczém zbywać tych, którym nie sprzyja, lub też co na jedno częstokroć wychodzi, zwlekać wykonanie żądań których pod żadnym pozorem wprost odmówić nie wypada (9). Tą bronią władze

(9) *Przykład*. Do największej liczby przedsiebierstw, zarobków, rzemiosł nawet, trzeba przyzwolenia rządowego, które od razu Niemcowi udzielonêm zostaje, a Polakowi z trudnością i zwłoką nie małą. Tej jednej okoliczności byłoby dosyć by ludziom na dorobku stanowczo zagrodzić zawód, lecz na tém nie koniec. Następstwem otrzymanego przyzwolenia bywają pewne opłaty skarbowe, które nie zawsze są stałemi, ale często od uznania urzędników zależą, czyli, krótko mówiąc, daleko są wyższemi dla Polaków niż dla Niemców. Przy sposobności wspomniemy, że tak samo w innych także razach bywa, naprzykład przy opłacie tak zwanego *klasycznego* czyli *dochodowego* podatku, do którego zwykle szacują mienie Polaków *przynajmniej w trójnasób wyżej niż Niemców*. Na dobitkę zaś przybywają dokuczliwości na które zdobyć się tylko może wyobraźnia urzędnika, a na które wtedy tylko mógłby jeszcze krajowy mieszkaniec nie być tak bardzo narażonym, gdyby nie miał współzawodników Niemców, ale ma ich zawsze.

Pruskie przeciwko Polakom wojują, wzłaszcza tam gdzie się wydarza wprost im przeciwny interes niemiecki. Takie zaś usposobienie sług rządowych tém dotkliwiej czuć się daje, że bardzo wiele zostawioném jest ich dowolności w Polskich stronach, do których rozciągnięto ustawy ogólne Państwa, z wyjątkiem wszakże tych które stanowią zabezpieczenie dla rządzonych. Otwarcie bowiem je zawieszono (10) albo też, co na jedno wychodzi, korzystanie z onychże niepodobném czyniono dla Polaków, za pomocą wyjątkowych przepisów których liczba coraz bardziej się wzmaga, w miarę tego jak Prussy przychodzą do coraz większej wolności której nie chcą podbitemu narodowi udzielić. Każdemu bowiem prawu które im nowe swobody otwiera, odpowiada zawsze przydatek który też same swobody Polakom zagradza. Każdy zaś wyjątkowy przepis, każde zawieszenie prawa, służą zawsze ku powiększeniu władzy i podniecenju dowolności urzędników, a więc im dodają środków i pokusy do czynienia zadość skłonności swojej krzywdzenia miejscowej ludności dla wspomagania napływowej.

Takiemi to sposobami ród Germański z objętego wbrew uczynionym przyrzeczeniom i przyjętym zobowiązaniom zarządu kraju korzysta, dla pełnienia nadużycia, za pomocą którego staje się panem kapitałów, ktore dają władzę kierowania i rozrządzania pracą. Której to władzy także rozumie się używa na korzyść swoich, a na szkodę najechanych, względem których tchnie nieprzyjaźnią, której zwykle doznaje prześladówca względem swojej ofiary. Zdobywszy zaś powyżej wymienionym gwałtem wszystkie źródła zamożności, pleni się na obcej ziemi, której przyszłość zupełnieby do niego należała, gdyby tylko mogły potrwać — lecz nie mogą — dzisiejsze stosunki Europy. Niecierpliwy zaś wypadku,

(10) « W całem Państwie urząd *landrata*, naczelnika administracyi po- » wiatowej, jest obieralny; rozporządzenie to w Księstwie zawieszono, i » rząd przy sobie mianowanie landratów zatrzymał, » (*Stan rzeczy* i t. d., str. 6.)

dziś już za nieistniejący uważa naród którego by się chciał pozbyć; a chociaż daleko mniej liczny od Polaków na polskiej ziemi, wszem w obec obwołuje : *Kraj ten jest Niemiecki!!* A ten gwałt jeszcze niedokonany, a dopiero spełnić się mający, urządowym głosem uświęcają zastępcy Germańskiego całego rodu (11).

185. Austrya ma także za pobudkę do zaboru niezmierzoną żądzę zysku, do której wszakże zaspokojenia użyć nie może równie szkodliwych środków. Ród Germański w jej rozległych państwach jest mniejszością tylko, i dla tego nie ma tej siły zmysłowego wynurzenia która staje się najstraszniejszą plagą wtedy, gdy jej zmysłowa przemoc towarzyszy. Niczém w porównaniu głód, niczém powietrze i wojna! Otoż mówimy że ród Germański nie może zalewać w Austryackiej niewoli zostających krajów, a z tego powodu nawet nie dąży do wyparcia miejscowych mieszkańców ze siedzib którychby nie zdołał sobą zapełnić. Polska zwłaszcza innemi słowiańskiemi ziemiami zasłoniona, najmniej zagrożoną jest napływem zwycięzkiego plemienia. Cząstkowe zaś przesiedlanie się Niemców, ani szkody jej przynosi, ani jej przyszłości grozi, bo niedosyć liczni przybysze, by oddzielne zlewki społeczne stanowili, wynarodawiają się w potomstwie swojém, a ich dzieci powszechnie wychodzą na Polaków.

Z tych tedy powodów, Austrya nie może a nawet nie chce wytępiać Polskiego narodu, bo w tém nie ma interesu, ale chce życie zmysłowe na to jedynie mu zostawić, by z niego jak największy możebny pożytek wyciągać na rzecz Niemców, którzy bez wątpienia że nie są, tak jak w Prusiech, celem państwa, lecz których trzeba także zadowalać wszelkiemi środkami, ponieważ są jedyną pewną jego podporą. W wyciąganiu zaś pożytku z Polaków, rząd Austryacki okazuje się niezrównanym mistrzem, ale ich bracia pod panowaniem Pruskiém

(11) Na Sejmie Niemieckim we Frankfurcie.

jakżeby się za szczęśliwych, w porównaniu do swego opłakanego stanu,mogli uważać, gdyby na takiej tylko z nich zdobyczy poprzestawano!

Lecz jeżeli z jednej strony słabość liczebna panującego szczepu nie daje rodowego ucisku do najwyższego możebnego wyrażenia, to jest do wytępienia podbitych doprowadzać, z drugiej wszakże daje początek nowego rodzaju męczarni. Austrya w braku siły używa sztuki, a ta sztuka, na zupełnym rozbracie z uczciwością uzasadniona, zawiera się w tych dwóch słowach :

Siej niezgodę a panuj (*Divide et impera*).

W każdém na świecie społeczeństwie istnieją pewne interesa sprzeczne w ciągłej ze sobą walce będące, i na odwrót pojawia się także dążność do ich godzenia i jednania, która w Polszcze więcej niż gdziekolwiek jest wybitną. Sprzyjać tej ostatniej dążności, a szkodliwemu ich ścieraniu się zapobiegać, jest wyraźną powinnością prawodawstwa i władzy, których rząd Austryacki wprost przeciwnie używa, bo do utrzymania wbrew przyrodzie rzeczy przestarzałych stosunków, lub do wymyślania i wprowadzania nowych, będących powodem rozdwojenia. Do tego celu zwrócone są wszystkie urządzenia krajowe, które znajdują godnych wykonawców, starających się ile możności jątrzyć, interesa sprzeczne, by z nich wydobywać uczucia zawistne, i takowe trzymać na pogotowiu do użycia w każdym danym razie. Tak zaś postępować, to znaczy prawodawstwa i władzy używać jako broń przeciwko narodowi. Ogólna to z resztą cecha cudzoziemskiego panowania, które z tego powodu zawsze potrzebuje samych obcych, nieprzyjaznych krajowi, ludzi na urzęda, bo widoczném jest, że do rządzenia krajem na rzecz i dobro cudzoziemców, oddać wypada jego rządy cudzoziemcom. Ta konieczność bije w oczy: nie ma innego skutecznego sposobu wykonywania zamysłów, za cel mających szkodę narodu. A więc bez naruszenia Wiedeńskiej umowy

zabrakłoby ciemiężcom Polski środków, mianowicie zaś Prusom do tępienia, Austryi do kłócenia, bo jedno i drugie wcale byłoby niemożebném, przy jakichkolwiek ustawach *byle tylko narodowych*, które dopiero co wzmiankowaną umową zapewnionemi były uroczyście.

186. *Siej niezgode a panuj*, tego prawidła Austrya się trzyma w całém swojém postępowaniu, nad którém z resztą tyle tylko się będziemy zastanawiać, o ile związek ma z Polską. Nie mogąc narodu wytępić, uczynić go bezsilnym, oto cel do którego następcy niemieckich Cesarzy idą, a szli zawsze sposobem który będziemy się starali pokrótce opisać. Wiadomo że w Polszcze przed jej rozbiorami, tak jak z resztą wszędzie, znajdowali się poddani, oraz panująca nad nimi szlachta. Zabytkiem takiego stanu rzeczy była *pańszczyzna*, która przetrwała osobiste usamowolnienie ludu we wszystkich częściah Polski które go doznały, a stanowiła uiszczanie się robocizną z należności za udzieloną przez właściciela ziemię. Może być że utrzymanie tego stosunku, przez pewien czas, było koniecznem, ale chwalić go bezwzględnie pod żadnym pozorem niepodobna, bo daje pochop marnowaniu pracy, oraz użyciu najgorszemu ziemi, a do tego jeszcze się odznacza wszystkiemi złemi stronami osobistej zależności, o które to złe strony właśnie, chytre obce pany dbały.

Rząd pruski, który w tym razie nie schodził do podobnych rachub, wziął za zasadę że włościanin ma prawo do używanej przez siebie ziemi, i nadał mu ją wieczystém prawem, pod warunkiem pewnej, bardzo umiarkowanej opłaty na rzecz dworu. Urządzenie to w gruncie swoim dobre (12), i przez polską szlachtę, której ziemię bez odpowiedniego wy-

(12) Tak zwana *regulacia* czyli oczynszowanie włościan w Poznańskiém, było bardzo stosownem i pożyteczném urządzeniem w gruncie, chociaż niekoniecznie czyste miało pobudki; bo wyraźnym celem jego było ujęcie chłopów na stronę rządu. Co zaś jego wykonania się tyczy, można mu zarzucić że za nadto wiele wymagało formalności, i wielką liczbę urzędników rządowych

nagrodzenia odbierano, dobrze przyjęte i skwapliwie wykonane, przecinało raz na zawsze drażliwy jej stosunek z chłopami.—Rząd Królestwa Kongressowego, trzymając się podań Księstwa Warszawskiego, zachował tę zasadę, że dziedzic dóbr jest zupełnym panem ziemi, tak jak wolny i w obliczu prawa jemu równy (13) chłop, jest panem swojej pracy. Rząd przeto nie mięszał się wcale we wzajemne ich stosunki od dobrej woli obu stron zależne, co zostawiało pole otwarte wszelkim cząstkowym poprawom. Rząd zaś austryacki nie chcąc takowych ani przewieść, ani dopuścić, a pragnąc doskonale im zapobiedz, wyjął rzeczone stosunki z pod dobrej woli stron, a sam urządził je po swojemu, tak by z nich się wyradzała jak największa zobopólna niechęć. Z jednej strony przyznał chłopu niezupełne prawo do ziemi, bo postanowił, że mu jej ani odbierać, ani zmniejszać, ani zamieniać na inną niewolno; z drugiej zaś dał znowu panu pewne prawo do osoby chłopa, stanowiąc że niewolno temu ostatniemu gospodarstwa swego rzucać niepostawiwszy kogo innego na swoje miejsce. By zaś jeszcze bardziej stosunek ten unieruchomić, odmówił dziedzicowi prawa uwolnienia włościan od pańszczyzny, lub też zamiany takowej na pieniężną coroczną opłatę, na dłużej jak na przeciąg swego życia, po którego wygaśnięciu pańszczyzna stawała się znowu dla włościan obowiązującą. Także nie pozwolił włościanom, po temu środki mającym, całe dobra na własność nabywać, by takim sposobem się uwolnić od pańszczyzny, tak dalece że wpodobnych razach musieli obchodzić prawo, i kupować pod pożyczonym nazwiskiem, narażając się na wszystkie skutki przeniewierzenia się i nietrwałości ludzkiego życia. Za po-

bez istotnej potrzeby na koszt właścicieli ziemskich zajmowało, co w istocie więc było przymnożeniem daremném roboty, dla zapewnienia Niemcom zarobku z Polaków.

(13) W Konstytucyi przez Alexandra I udzielonej tak zwanemu Królestwu, zapewnioną była *równość wszystkich w obliczu prawa.*

mocą takich tedy urządzeń, pańszczyznę uczynił ustawą naruszyć się nie dającą przez żadną ze stron pod nią podciągniętych; dziedzic rad nierad musiał ją pobierać, a włościanin odrabiać. Cudzoziemcom się to może wydać niepodobném, choć jest prawdą ścisłą. Dla tego zaś rząd o pańszczyznę tak dbał, że sam wydawał szczegółowe, a nawet drobiazgowe przepisy wedle których miała być odbywaną, a umiał je wydawać! Wszystkie do tego dążyły by chłopom jak najprzykrzejszą uczynić władzę szlachecką, której szlachcie nie pozwalał odłożyć, i by ich przyuczyć do uważania rządu nie za opiekuna, bo nie umiał przybrać cechy dosyć godnéj, ale za *sprzymierzeńca* swego przeciwko szlachcie. W tej postaci występowali zawsze względem nich urzędnicy. Do tego trzeba było rządowi pańszczyzny by chłopa przyuczyć do udawania się do niego ze skargą, do czego wszelkiemi środkami go pobudzał. Jaki zaś pożytek umiał wyciągnąć z takiego postępowania, pokazało się w uczynku. Powstanie ogromne zdawało się grozić, mające za hasło pojednanie szlachty z ludem (14), a którego pierwszym zakładem być miało obdarzenie tego ostatniego zupełną własnością ziemi przez

(14) W r. 1846 przygotowywaném było przez wychodztwo powstanie, mające za środek uwłaszczenie, czyli nadanie chłopom ziemi przez nich trzymanej, a za zasadę pojednanie, zawsze skorej do poświęceń, szlachty z ludem. Zasada była piękną, i owego czasu mogła w ten sposob wykonaną zostać, a Polszcze łatwości dostarczyć poprobowania swoich sił, a może nawet wybicia się na wolność, ale niewykonalném wcale było powstanie którego głową być miało wychodztwo a prostém narzędziem wykonania kraj. Można było podówczas do powstania dojść, ale trzeba było je uczynić samorodném dziełem narodu, do czego trzeba było jego myśl wszczepić i rozpowszechnić w całej Polszcze, nie zaś opierać się na drobnych spiskowych robotach. Wszystkich do dzieła wzywać przez ogromne nauczanie, było prawdziwym środkiem; na tak wielką skalę przygotowanie do powstania prowadzić, by się w żadnym spisku pomieścić nie mogło, było jedyną drogą do celu wiodącą, a takie działanie być nie mogło dziełem garstki, lecz całego patryotycznego narodu, którego niepodobna objąć spiskiem ani żadném tajemniczém urządzeniem, tak by każdym jego krokiem kierować; ale natomiast

niego trzymanej. Szlachta do tego poświęcenia gotowa lecz do spisku wcale nienależąca, czekała wypadków, dostrzegła pewnego poruszenia ludu, które sądziła być dziełem apostołów powstania, i czekała spokojnie. Chłopi zaczynali nawet jej się zwierzać z odbieranych rozkazów i obietnic!... Nie przypuściła myśli o rządowych; unikała, niebaczna, zupełnego zwierzenia, mięszać się nie chcąc przez ostrożność do niczego przed wyraźnym wybuchem! Mogła się ocalić, a kto wie, może nawet wielkich rzeczy dokazać, ale do tego trzeba było działalności; kto zaś nieruchomym zostaje pośród gotującej się burzy, ten ginie; takiém jest prawo rewoluciów. Ale rząd Austryacki nie popełnił tego błędu; a wydobył ze swojej zbrojowni zapas niechęci które zawczasu posiał, i przez tych samych urzędników do których lud wiejski nawykł był się ze skargami zgłaszać, podszepnął te słowa: *Trzeba się pozbyć szlachty, rząd temu zamysłowi sprzyja, i chłopom rozda po niej pozostałą ziemię*. Niedość było takiego poduszczenia, lud polski nie byłby się targnął tak łatwo na życie tych z którymi zostawał w codziennym, lubo przez rząd zakłóconym stosunku; trzeba go było poprowadzić i popchnąć. Wypu-

trzeba było, że tak powiemy, duchowego rządu, dającego nad umysłami całego narodu wpływ, a tym sposobem zdolnego czynami jego rządzić, i działanie jego wyzwać. Otoż tedy wyzwać do dzieła naród, rzecz wielka i możebna, a prowadzić go niby na paskach i nim kierować zamysł niedorzeczny. Pierwszemu odpowiada nauczycielstwo, czyli apostolstwo, rzecz wielka, nieśmiertelna; drugiemu zaś prosty sposobik, — spisek. Wychodztwo polityczne, a zwłaszcza odcienia ludowego, nie błyszczało wielkiemi zdolnościami, i nie miało pożądanej duchowej potęgi do wprawienia narodu w ruch swojem słowem, i dla tego, stosując się do swoich sił, musiało poprzestawać na sposobiku, t.j. na spisku, który nie mógł wydać powstania, ale tylko mógł myślą powstania wrogów straszyć, a niedaleko widzących Polaków pocieszać. Dla tego to mówimy że powstanie *zdawało się wrogom grozić*, lecz wistocie nie groziło, i wybuchnąć nie mogło, bo jego podstawą prawdziwą byłoby duchowe przygotowanie całego narodu, nie zaś zmysłowe urządzenie garstki spiskowej. Otoż tedy przeciwko niemogącemu przyjść do skutku zamysłowi powstania, rząd austryacki wystąpił z rzezią.

szczono z więzień złoczyńców, użyto żołnierzy na przywódzców, urządzono ruch na prędce na sposób wojskowy, upojono tłumy i niemi kierowano wedle naprzód obmyślonego planu, tak by każda wioska napadała na odległy, a ile możności nieznany sobie dwór. Udała się sztuka piekielna, chłopi wyrznęli szlachtę która chciała ich usamowolnić! Oto do czego się przydała rządowi Austryackiemu gwałtem przez niego utrzymywana pańszczyzna, za pomocą której siał niechęć, której owocem stała się do ochrony jego potrzebna rzeź (15).

Wprawdzie w Polszcze jeden raz tylko rząd Austryacki swoje dzieło niezgody aż do rozlewu krwi doprowadził, ale zawsze na to pracował by różnić, a takie działanie jego pod wszystkiemi względami dolegało, bo siało zepsucie, ubożyło kraj, a w ogóle zatruwało życie. Niczego pod tym względem nie pomijał, a także o tém nie zapominał, że przeszkadzanie dobru, także jest pewnym rodzajem czynienia zła. Żeby dać wyobrażenie do jakiego stopnia dochodziła ostrożność jego, powiemy że zapobiegał wszystkiemu co tylko zdawało mu się nosić postać *zjednoczenia*, nawet li tylko *ekonomicznemi* względami spowodowanego. I tak np. Polacy długie lata czekać zawsze musieli, albo nigdy się doczekać nie mogli, przyzwolenia na założenie towarzystwa kredytowego ziemskiego, lub też jakiegokolwiek znaczniejszego zakładu przemysłowego, a w ogóle na cośkolwiek zbiorowego, bąć to przedsiębierstwo, bąć też stowarzyszenie. Jeżeli zaś po kilkunastu przynajmniej latach uporczywych zabiegów, rząd się wreszcie przychylił do żądania stron, nieomieszkał przytém przepisów uciążliwych wydać, oraz działaniem urzędników tak pokierować żeby o ile można udaremnić uczynione przez

(15) Że porwanie się chłopów na szlachtę nie było wypływem zawistnych, u nich wkorzenionych uczuć, ale dziełem wywołaném sztuką, tysiączne okoliczności objawiają, jakoto żal przez chłopów okazywany, staranie się o wynagrodzenie dworom tych szkód które w ich sile było naprawić, o co wszakże ani dziedzice upominać się nie mogli, ani rząd się wcale nie odezwał.

siebie ustępstwo. Niedziwno : czyjém założeniem jest rozdwajać, temu podejrzaném jest najniewinniejsze, z polityką nawet związku niemające, jednoczenie.

Wypada nadmienić na jakie też sposoby Austrya się bierze do siania niezgody tam nawet gdzieby się zdawało że niepodobna zgody naruszyć. W lat parę (1848 r.) po rzezi o której dopierocośmy wspominali, wybuchła w Paryżu rewolucya, która sprawiła wszędzie wzruszenie znaczne i zatrzęsła także państwem Habsburgów, które musiało na chwilę popuścić wodze ludom podbitym, i dozwolić im obradowania, i zajmowania się politycznemi sprawami, tak jak w krajach wolnych. Wtedy to polska szlachta, jednomyślnie prawie, przez zastępców swoich uchwaliła najhojniejsze, najzupełniejsze usamowolnienie majątkowe ludu wiejskiego, przez oddanie mu na zupełną własność trzymanej przez niego ziemi. Zdałoby się że taki krok zamknąć powinien pole przed sprawcami niezgod, ale niestety! zdarzają się do złego mistrze nad mistrzów. Mniejsza jeszcze oto że Austryacki rząd sam sobie przypisał przed włościanami zasługę rzeczonej uchwały szlacheckiej, i zniesienie pańszczyzny ogłosił jako dobrodziejstwo od niego pochodzące. Nie szło tu bowiem wcale o przechwalanie się szlachty z dobrego uczynku, ale o sam dobry uczynek i skutki jego, mianowicie zaś o usunięcie głównego powodu nieporozumienia pomiędzy chłopami a panami, którzy stali się wzajemnie od siebie niezależnemi sąsiadami, różniącemi się tylko mniejszą lub większą przestrzenią posiadanej ziemi. Ale pomiędzy sąsiądami także istnieją pewne powody zatargów : starannie takowe pielęgnować, usunięciu ich zapobiegać, tak jak się przed tém zapobiegało zniesieniu pańszczyzny, stało się odtąd zadaniem rządu (16). — Ale w sercu ludzkiem także się mieszczą zarody

(16) Przy oczynszowaniu w Poznańskiém, wszystkie grunta dworskie skupionemi oraz od włościańskich oddzielonemi zostały. Dogodność ztąd wynikająca przyczyniła się do wynagrodzenia dziedzicom szkody zkąd innąd

złych skłonności, a między innemi pożądliwość cudzego dobra: podniecać takową w tłumach ukazując im resztki szlacheckiego mienia jako zdobycz ich przyszłą, a tymczasem zaprawiać ich do targania się na nią, stało się odtąd zasadą postępowania rządu, i nowym w jego ręku środkiem rozdwojenia. Trzeba mu tego było, żeby zawsze przed jego urzędnikami toczył się jakiś spór pomiędzy szlachtą a chłopami, dający mu sposobność wykazywania tym ostatnim swojej dla nich stronności, oraz utrzymywania ich w ciągłém rozdrażnieniu przeciwko dawnym swoim panom. W braku zaś prawdziwego powodu sporu, pobudzał ich do prostej napaści, już to poduszczeniami swoich sług, już też widokiem nietylko bezkarności, ale takiego pobłażania które wyraźną stanowiło do złego zachętę. Albowiem zamiast karcić jako czyn karogodny gwałtowne wdzieranie się do użytków szlacheckich, pozoru nawet najmniejszego prawności za sobą niemające, zdawał się na nie patrzeć jak na dozwolony sposób objawienia roszczeń, urzędową drogą rostrzygać się mających. W żadnym zaś razie nie zbywał niesłusznych żądań prędką i wyraźną odmową, lecz zawsze zwlekał ile możności, żeby lud w ciągłém rozdrażnieniu utrzymywać. Przytém zaś tak

poniesionej przez utratę ziemi bez odpowiedniego za nią wynagrodzenia. W Królestwie Kongresowém, dwory mające wyłączną własność wszystkiej ziemi w całych dobrach, oddzielały włościanom zupełnie osobną przestrzeń, wedle własnego upodobania, w którém powściąganemi jedynie bywały przez obawę zniechęcenia ludności, i utracenia pańszczyznianych gospodarzy. Dobrze pojęty interes obu stron, tak włościan jak i dworu, nakazywał taki rozdział gruntów. Obowiązkiem zaś rządu było albo takowego wymagać, tak jak to w Poznańskiém miało miejsce, albo przynajmniej zostawić wszelką w tej mierze wolność, jak w Królestwie. Właśnie przeciwnie sobie postąpili Austryacy, bo tylu zamianę gruntów otoczyli trudnościami równającemi się zupełnemu niepodobieństwu. Dla tego zaś to uczynili że przy mięszaninie różnych kawałków ziemi, zawsze łatwiej o spory, bąć o granicę, bąć o szkody lub użytki, i t. p., a spory ich żywiołem, niezgoda ich zasadą. Po utraceniu zaś pańszczyzny, tém troskliwiej musieli się rzucić do pielęgnowania wszelkich pozostałych im jeszcze powodów rozdwojenia.

sobie postępował, jak gdyby istniało przesądzenie prawne o zupełnej słuszności ze strony włościan. Zostawiał im tymczasowie aż do ukończenia sprawy, niesłychanie długo trwającej, użytki które sobie siłą przywłaszczyli, a zawsze do tego ciągnął by ostatecznym wyrokiem choć cokolwiek im przyznać. Jeżeli się zaś powstydził uświęcenia zbyt oczywistego bezprawia, i nakazał utrzymanie poprzedniego stanu rzeczy, urzędnicy wymawiali się przed włościanami, składając im niejako tłómaczenie, że pomimo wszelkich starań z ich strony, szlachecki wpływ tym razem jeszcze przeważył. W żadnym zaś wypadku włościanie skazanemi nie bywali ani na koszta, ani na wynagrodzenie poszkodowanym. Rząd więc tak sobie postępował jak gdyby chciał żeby napaść szlacheckiego mienia przynosiła w każdym razie chłopom chwilową przynajmniej korzyść; takie zaś postępowanie stanowi zachętę do złego, a równa się pozbawieniu własności ziemskiej, wszelkiej opieki prawa (17). Nawet najwięcej przesadnemu socializmowi najzawziętsi jego przeciwnicy ważniejszych zarzutów nie czynią.

Zamilczamy o innych sposobach kłócenia, bo można z tego co się już mówiło pojąć jaką jest męczarnią zostawanie pod takim rządem.

(17) Wiele pod tym względem przykładów zawiera książka p. n. *Galicya i Kraków pod panowaniem Austryackiem*, Paryż, 1853. Przytaczamy jeden z nich pierwszy lepszy : « We wsi Ilanowce chłopi chcieli sobie przywłaszczyć prawo do rybołostwa na Dniestrze, i gwałtem, d. 7 czerwca 1849, zabrali nałowione ryby, przyczém dzierżawca rybołostwa pobitym został. Na skargę o gwałt własności i osoby, urząd cyrkularny odpowiedział, *że właściciel wsi ma się wywieść z tytułu prawnego na mocy którego używa tegoż prawa*. O gwałcie zaś, i mowy w rezolucyi cyrkularnej nie było. Wywiódł się właściciel, lecz śledztwo rozpoczęło się dopiero 1851 r. poczém przyznano mu prawo do rybołóstwa, lecz *gwałt własności i osoby uszedł bezkarnie*. Od dnia zaniesionej skargi do dnia wyroku upłynęło 22 miesięcy, podczas których chłopi zostawali w wyłączném posiadaniu przywłaszczonego sobie gwałtem rybołóstwa » (str. 152 i 153).

187. Rzucamy opisy niemieckich nadużyć by się zastanowić nad ich następstwami.

Świat przed niemi zadrżeć winien.

Ochroną Europy od Rossyi jest wstręt który jarzmo jej budzi, oraz obawa dostania się pod nie, a na odwrót wyraźném jej osłabieniem są wszystkie okoliczności i stosunki skutkiem których, panowanie tej ostatniej może się znośniejszém, albo tém gorzej jeszcze, pożądaném wydać. Takiém zaś niebezpieczeństwem Europie grozi każda bez wyjątku pośród niej cierpiana niewola narodowa. Błędnemi są mniemania, że w stosunku do Carskiego ucisku, wszelki inny się wydawać musi znośniejszym, albo też w ogólności, że im więcej wykształconym jest panujący naród, tém mniej przewództwo jego ma dolegać. Niewola zawsze jest niewolą, a każdy rząd obcy, jakikolwiek on jest, na to jedynie narzucony siłą został by na krzywdzie podbitych opierał swoje widoki. Oświata z przemocą pospołu idąca wcale jej nie łagodzi, lecz przeciwnie, dostarcza jej tylko skuteczniejszych środków pognębienia, i dla tego ucisk przez oświecone ludy wywierany, nie tylko że jest występniejszym w gruncie, ale także dotkliwszym daleko w skutku. W tém się mieści pobudka dążenia które gnębionych ku barbaryi skłania, prawie nawet wbrew ich woli. Do tego ich wiedzie, nieprzepartą swoją siłą, wyraźna KONIECZNOŚĆ, której początkiem, rozbrat oświaty ze słusznością.

Wytrwałe usiłowania Polski w odzyskaniu bytu niezależnego dały powód mniemaniu, że się nigdy z Rossyą pojednać nie zechce: nie wypada wszakże zapominać, że może znagloną zostać, a znaglenie stanowią gorsze jeszcze z Europejskiej strony postępki niżli z Carskiej, oraz takie dokuczliwości od których przynajmniej pod niemi jest wolną. W takiém zaś parciu Polski na Rossyjską stronę, odznaczają się przed wszystkiemi Niemcy, którzy tego dokazali, że w tych częściach kraju które zagarnęli, już od dawna słychać głosy, że daleko jest lepszą prosta przemoc północnego władzcy od Austryackich zdrad i tajonej złości, albo też od Pruskiego uci-

sku, który niby to nieruchomy, na miazgę powoli rozgniata co mu się dostanie. Prawda że Rossyjska władza nad wszelki wyraz w obejściu się dla wszystkich a zwłaszcza dla Polaków jest przykrą, ale w obec głównego pytania bytu, niczém już staje się większa lub mniejsza niewzględność w obejściu, a wszystkim przez Niemców utratą istnienia zagrożonym pomimowolnie się nastręcza myśl, że lepiej w Moskiewskiej niewoli żyć, niżli w Germańskiej ginąć. Przyznać trzeba że podobne głosy zle przyjmowanemi bywały przez Polaków pod jarzmem Carskim zostających (18), lecz i tego bardzo wiele że się odzywały w kraju tak dalece miłującym niepodległość. W nich się ujętnie wyraża dążność dotąd jeszcze skutków groźnych nie wydająca, lecz istnąca niewątpliwie, a która w tedy dopiero w całej sile się rozwinie, kiedy Polska straci resztkę wiary w Europejskie narody, którą to wiarę dziwno tylko że tak długo chowała. Gdy się tej ostatniej ułudy pozbędzie, jeżli przytém jeszcze uzna że sama jedna wszystkim wrogom niewydoła, wtedy myśleć będzie o najpilniejszém niebezpieczeństwie którém jej grożą Niemcy nie zaś Moskale, i szukać jakiegobąć ulepszenia losu pocznie w zamianie cięższej niewoli na lżejszą, bo przynajmniej niezabójczą. Takiemu zaś postanowieniu sprzyjałby także ważny wzgląd, że ze strony Rossyi młodocianej a niechciwej, spodziewać się można poprawy której wyglądać niepodobna od narodu powodującego się łakomstwem, a skutkiem której braterski związek z Moskalami zastąpiłby dzisiejszą niewolę. Germania swoim uciskiem, a Zachód zaparciem się jej zu-

(18) W Królestwie i w zabranym kraju, wyraźne oburzenie sprawiały pogłoski noszące, że zamienionoby chętnie panowanie Germańskie na Moskiewskie. A jednakże niesłusznie byłoby powstawać przeciwko takim zdaniom które nie znaczą wyrzeczenia się niepodległości, lecz tylko chęć tymczasowej poprawy losu, a które wyrażają nieodzowny kierunek któremu Polska musi uledz, jeżeli swobody nie odzyska. Całą nie mogąc być na wolności, zechce przynajmniej całą dochować się w niewoli : zmysł samozachowawczy do tego ją znagli.

pełném, do tego Polskę znaglają by zawołała : *ratujcie Moskale od Niemców!* Ten zaś okrzyk cały naród zawezwany a dotąd uspiony do głębi poruszy, i w działalny żywioł zaboru szlachetną nawet pobudką przeistoczy. A równać się będzie odezwie : NAPRZÓD CARZE! A znaczyć będzie podanie mu Słowiańskiego berła którego siłą nigdy nie dostanie, ale które minąć go nie może gdy mu Polska da swój głos.

Niemcy radziby w zaborze swoim jak najprędzej się z narodem Polskim uwinąć by zadosyć uczynienia w przyszłości uniknąć, ale nie można konieczności gwałtem przemódz, ani obejść sztuką. Środki nawet przeciwko niej wymierzone wbrew celowi swemu działają. Tępienie Polskiego narodu im zawziętsze a umiejętniejsze, tém silniej znaglać go będzie do poddania się Rossyi, pod wyraźnym warunkiem, zaborczemu państwu miłym, wydarcia Niemcom ich zdobyczy. Mylną jest rachuba żeby spełniony uczynek wyzucia Polaków z Polski, miał uprawnić a utrwalić zabór, bo dla tego właśnie Polska udaćby się pod opiekę Rossyi musiała, by jej zmysłową siłą zwalić dokonane fakta, że takowym Europa gotową zapewne byłaby nietylko ulegać, lecz nawet się kłaniać. Zbytek niesłuszności od jej następstw nie ochroni, lecz przeciwnie, ich nadejście będzie naglić. Im większe nadużycia narodów jednych przeciwko drugim Europa ścierpi, tém konieczniejszym stanie się dla niej zalew kozacki, niemi wywołany.

Wykazywaliśmy w ujętnych oznakach zaród wielkiego niebezpieczeństwa. Jak zaś prędko rozwinąć się może i dojść do swoich ostatecznych następstw, to zależy *od umienia Carskiego, — od nieumienia Europy*, o których z pewnością przesądzać trudno, lecz za to, których skutki łatwo przewidywać i obliczać w każdym zdarzyć się mogącym wypadku. Bieżącej polityki rzeczą, są różne przypuszczenia pomienionych możebności ; naszym zaś właściwym udziałem jest szukanie prawideł za pomocą którychby można w każdym danym razie je wyświecać. Z tego to powodu nie zamierzamy dzisiejszego

położenia badać, ale się chcemy wznieść do pojęcia oderwanego które powinno być ogólnym kluczem do każdego położenia. Otoż tedy usiłujemy się wznieść do pojęcia *o normalnym stosunku Zachodu z Polską*, który to stosunek stanowi samą treść jedynego urządzenia Europy, które zabezpieczyć może światu spokoj trwały.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

188, 189. Czém jest normalny stosunek między narodami w ogólności; oznaczenie jego między Zachodem a Polską. — **190.** Jakie następstwa z jego pominięcia. — **191 - 198.** Możebny związek Polski z Rossyą; *punkt normalny* od którego począwszy mógłby ustalonym zostać. Dla czego Car mógłby Polszcze zapewnić narodowość i wolność w interesie swej ambicyi, dla dokazania wielkich rzeczy. Państwo Słowian. Nie godziłoby się Polszcze przymierza normalnego z Rossyą odrzucać. Car owładnąć może losami świata przez Zachód wypuszczonemi z ręki. Idzie tylko o jego umienie lub nieumienie. — **199.** Wyraźny obowiązek nakazywać może Polszcze iść przeciwko Zachodowi. — **200.** Kres niewoli Polski nastąpić mający dla tego że Polska jest wyrażeniem pojęcia słuszności.

188. Jaki też pomiędzy narodami stosunek można zwać normalnym? Odpowiadać będziemy na to pytanie językiem liczbowym dziś najwięcej zrozumiałym : oto taki który każdej ze stron bardzo wiele przynosi w porównaniu tego co kosztuje, — który przeto trwać powinien, bo jego zerwaniu towarzyszy oczywista strata. Żeby zaś jeszcze dobitniej się wyrazić, dodajemy : że *tylko ten stosunek jest normalnym*, nad który żadna ze stron korzystniejszego dla siebie wynaleść nie może, i który z tego powodu czyni zadość najtrudniejszym wymaganiom ścisłej rachuby. Z takiego tedy stanowiska wybieramy się szukać tego który powinien pomiędzy Polską a Zachodem istnieć, a zaprawdę można go znaleść nie wznosząc się nawet do wznioslejszych względów jak interes.

Na pierwsze wejrzenie mogłoby się zdawać, że dla Zachodu niepodobna korzystniejszego wymyślić stosunku

z Polską jak dzisiejszy, w którym *nic go zgoła nie kosztuje*, chociaż dla niego ważną i nieocenioną stanowi ochronę. Wiele za nic, na pozor wybornym jest obrotem, ale wnet się okazuje przy rozwadze baczniejszej, że usługa wzajemnością nieodpłacana, wiecznotrwałą być nie może, a usługi nieodzowne wiecznotrwałemi czynić trzeba. Tego w polityce zaniedbywać, znaczy zgubę sobie gotować. Narażanie się zaś na ich utratę niczém niepowetowaną dla uniknienia koniecznego a nie trudnego obowiązku, nie jest rachubą lecz niepojętym obłędem samolubstwa.

Zważmy zobopólne potrzeby Zachodu i Polski, oraz wynikającą z nich wzajemną usług wymianę. Dla pierwszego to jest niezbędném, co tylko druga może dać, mianowicie zaś, *zabezpieczenie od zalewu barbaryi*. Polska bowiem tego dzieła sama jedna dopełni; Europa przez nią broniona, może jej nawet do tego nie pomagać, a dosyć by nie przeszkadzała i sama jej nie szarpała. Dla Polski zaś na odwrót niezbędnym warunkiem istnienia jest zabezpieczenie od nadużyć Europejskich, które Zachód może łatwo dać, bo dla niego niczém jest ukrócić Germanią. Narodowi stawiącemu czoło wspólnemu wrogowi należy przynajmniej zabezpieczyć plecy. Europa się oczywiście gubi targając się na obrońcę swego, a tylko Zachód może ją do uczciwszego i rozumniejszego postępowania znaglić; dla tego też między nim a Polską normalnym stosunkiem jest wymiana usług następnych : ZABEZPIECZENIE CAŁEGO ŚWIATA OD ROSSYJSKIEJ STRONY, a za to ZABEZPIECZENIE POLSKI OD GERMAŃSKIEJ.

Do istnienia bowiem Polski, a zatém do bezpieczeństwa Europy tyle bylko trzeba; zbytecznėm zaś jest wszelkie inne wsparcie, prócz chyba, i to nawet nie koniecznie, pomocy jednorazowej do postawienia jej na nogach (1).

(1) Nie wdając się w żadne przypuszczenia o przyszłości czyniemy prostą uwagę, że gdyby w r. 1831 Poznańskie i Gallicya cudownie od Niemców uwolnione, były przyszły w pomoc powstaniu Kongressowej Polski, żadnej

Od Germanii zabezpieczyć Polskę, znaczy uczynić ją niezwyciężoną względem Rossyi, a zatém od tej ostatniej całą Europę zabezpieczyć. W zamian więc usługi o którą Zachodowi łatwo, doznałby usługi nieocenionej której sobie sam nie może wyrządzić i o którąby się daremnie wszelkiemi siłami przy największych poświęceniach starał. Zysk więc oczywisty na takim stosunku, a na jego pominięciu oczywista strata wyrażająca się dotkliwie przez następstwa zwykłe uniknąć się niedających wojen.

Stosunek zaś rzeczony jest normalnym, a więc najkorzystniejszym zobopólnie dla tego, że Zachodu słabą stroną jest Rossya, mocną zaś Germania; gdy na odwrót, Polski mocną stroną jest Rossya, słabą zaś Germania.

I dla tego Polska nie ma stawać nigdy względem Zachodu na stopie narodu podwładnego, zaciągającego się do służby, lecz na zupełnej równi, a na stopie sprzymierzeńca płacącego usługą żywotną za usługę żywotną.

189. Zachód nie może stosunku trwałego z Polską jak się podoba urządzić, lecz tak musi jak przyroda rzeczy każe, a każde odstąpienie od normalnej jego stopy zarodem jest niebezpieczeństwa. Nie trzeba sobie wyobrażać że Polska może czynić w tej mierze ustępstwa, o któreby się z nią można targować, bo wbrew nawet jej woli konieczność by ją zwracała przeciwko warunkom dla niej wcale niemożebnym, a to chociażby nawet się zgodziła na nie z najlepszą wiarą, a niezupełną rozwagą. I dla tego nikt imieniem jej nie miałby prawa ich przyjmować, bo nawet wola całego pokolenia następnych by nie mogła w tej mierze zobowiązywać. —I dla tego także niedorzecznością wiodącą do samych tylko zawodów byłoby Polszcze ofiarować jakiekolwiek ulepszenie losu, niebędące uiszczeniem normalnego z nią stosunku.

wątpliwości nie ma że Polacy by wygrali przeciwko Carowi wojnę o niepodległość.

Nieodzownym warunkom trwałości, dającym się obliczać ze ścisłością prawdziwą, trzeba zupełnie, w całej sile tego słowa, czynić zadość. Nie można się godzić na żadne zgoła umniejszenie mocy budowlanych podstaw; kto zaś tego żąda, żąda własnej zguby. A zadosyć uczynienie obowiązkom Zachodu względem Polski jest podstawą jej siły dla dobra powszechnego rozwinąć się mającej przeciwko wspólnemu wrogowi, która to siła jest jedyną możebną dla niego ochroną od całego świata. Wszystkiego więc dopełnić potrzeba co jej się należy, bo idzie o przedmiot żywotny: tém bardziej zaś *potrzeba*, że niewszystko dla niej uczynić co jej się należy, równa się nietylko zmniejszaniu dobroczynnej siły, lecz nadto narażaniu się na zupełną utratę jej pomocy. A zatém, właściwie mówiąc, dwa tylko skrajne wyrazy zostają, *wszystko* albo *nic*, którym odpowiadają następstwa: *wolna* lub *kozacka*.

Ponieważ zaś normalny stosunek nie jest wątpliwą albo niewyraźną rzeczą, lecz przeciwnie najdokładniej obliczyć i oznaczyć się dającą, trzeba wykazać co jest *wszystko*, by jasnem się stało jak to mało i łatwo, a następnie wywodzić skutki wszelkiego najmniejszego nawet niedostatku warunków do europejskiej spokojności nieodzownych.

190. Co znaczy wyraz *wszystko*, zdaje się że już jest widocznėm z tego tylko jednego że Polska mocną jest ze strony rossyjskiej, a słabą z niemieckiej. Oczywiście więc że dla niej *wszystko*, nie ma wcale znaczyć pomocy przeciwko Carom, o którą Zachodowi trudno, lecz tylko zabezpieczenie przeciwko europejskim nadużyciom o które mu łatwo. W tych granicach się zawiera wyraz *wszystko*, ale w tych granicach należy mu dać najobszerniejsze znaczenie. Trzeba żeby Polska *zupełnie* zabezpieczoną była ze swojej słabej strony dla tego żeby potężną a niezwyciężoną stała się dla Rossyi, którą powściągnie tymczasowie zmysłową nim ją rozbroi duchową siłą. Siła w niej bowiem znamienita której współdziałanie chcąc sobie zapewnić, trzeba jej udzielić jedynego warunku

którego przyroda jej skąpiła, mianowicie zaś *punktu oparcia*, o który zabiegać musi, a który Zachód może jej dać. Prawdziwie zaś go dać, to znaczy zabezpieczyć ją od wszelkiej zgoła najmniejszej nawet krzywdy, a nie dać go w całém znaczeniu tego słowa, to znaczy ją znaglać do szukania gdzieindziej tego nieodzownego warunku istnienia, który koniecznie jej trzeba zkądkolwiek dostać, by z upadku się wydobyć. Europejskie przeto nadużycia przeciwko niej skierowane, stanowią, że tak powiemy, siłę która ją w przeciwną stronę odpycha i ku Rossyi prze. Tak jest faktycznie i tak jest logicznie, albowiem jedyne możebne oddziaływanie Polski, nietylko że jest nieodzownem, wbrew nawet jej woli pozbawionej wyboru, ale nadto jest słusznem, jedném słowem, KONIECZNÉM. Zachód nie ma siły powściągania rossyjskich względem Polski nadużyć za które przeto nie jest odpowiedzialnym, i z powodu których także nie jest wcale narażonym, bo mu sposobią sprzymierzeńców, a Carowi przeciwników. Przeciwnie zaś jest z Niemieckiemi, które jedném skinieniem przywieść mógłby do niemocy, a które zagładą mu grożą, bo Carowi jednać dążą sprzymierzeńców. Ostatecznym wyrazem takiego oddziaływania Polski, jest *zbrojny jej związek z Rossyą*; do tego zaś by nigdy się nie ziścił, by nawet cienia możebności nie miał, trzeba mu odjąć jego przyczynę bycia, innego nie ma sposobu; trzeba dla Polski uczynić *wszystko*, to jest nie zadawać jej żadnej krzywdy, by nic jej skłaniać ku Rossyi nie mogło, co wtedy dopiero nastąpi gdy od europejskiej strony będzie całą i co się zowie spokojną.

191. Lecz może kto zarzuci że przez nas normalnym zwany stosunek Zachodu z Polską niekoniecznie zabezpiecza Europę od Rossyi, bo trzeba także przypuszczać, że Polska sama siebie nawet, przed Carami ochronićby nie zdołała, a więc innych témbardziej osłaniaćby nie mogła. W takiem zdaniu mieściłby się dwoistego rodzaju błąd, a mianowicie mylnego wniosku z bezzasadnego przypuszczenia. Dotych-

czasowe powstania do których nigdy cały kraj nie mógł należeć, widocznie dowodzą że cała Polska nigdyby Rossyi nie uległa, lecz gdyby nawet uległa, i wtedy jeszcze chroniłaby Europę tak jak dziś ją chroni, a chroniłaby wiernie, nigdyby przeciwko niej zwrócić się nie zdolna. Dla bezpieczeństwa świata, mniejsza oto jak się szczęści Polszcze w jej zapasach przeciwko Carom, całe zaś pytanie w tém, czy się im podda lub nie podda, czy im zechce lub nie zechce pomódz, a do tego zaprawdę żaden samodzierżca nie zdoła jej całą swoją potęgą przymusić, lecz tylko Enropa może sama ją znaglić.

192. Dziwny w rzeczach ludzkich panujcy związek mieć chce nietylko to żeby ta strona która narusza porządek normalny także na tém przycierpiała, lecz nawet żeby przycierpiała głównie. Tak też jest : Zachód Polski się zapierając jej nie gubi, leez sam siebie, bo Polska znajdzie gdzieindziej, a mianowicie w sprzymierzu z Moskalami warunki istnienia, których jej odmawia; Zachód zaś niczém nie zastąpi utraconej pomocy polskich sił, *a nie będzie mógł na wolnej stopie istnieć, jeżli przeciwko niemu zwróconemi zostaną.*

Nie trzeba sobie wyobrażać że w tém się zawiera podrzędne tylko niebezpieczeństwo dające się przezwyciężyć większym lub mniejszym trudem. Pozwalamy sobie za pewnik uważać że niepodobna będzie go zwalczyć; zobaczmy zaś czy można je będzie odwrócić, a mianowicie czy Polska raz już przystąpiwszy do Rossyjskiego przymierza, porzuci je gdy Zachód okolicznościami przyparty zechce dla niej to co winien uczynić a czego przedtém nie chciał. Czy nie będzie już wtedy zapóźno? Jedném słowem, czy Zachód może bezkarnie od normalnego stosunku z Polską odstępować, pewien że zawsze zdoła do niego przystąpić kiedy tylko zechce, i że w okamgnieniu to poprawi co psuł przez kilka pokoleń.

193. Przechodzimy tu mimowolnie do dzisiejszego stanu rzeczy.

Polska da zawsze pierwszeństwo Zachodniemu przymierzu znaczącemu *pokój*, nad Moskiewskie znaczące *więcej niż wojnę*, bo zalew i niewolę niepoprawnego świata; lecz niedostatkiem pierwszego naglona, do drugiego przystąpi, dla utrzymania przynajmniej swego bytu.

Możnaby tu wprawdzie zarzucić że samo *przystąpienie* jeszcze nie stanowi nieodwołalnego ślubu, i że Polska doznawszy zawodów z Moskiewskiej także strony, a widząc niemylną nadzieję poprawy Zachodu, mogłaby znowu do tego ostatniego się przyłączyć; – możnaby znowu odpowiadać na to że Polska niełatwa do związku z barbaryą, lekkomyślnie by go nie zawarła, lecz tylko na takich zasadach na którychby w nim pozostać mogła i wytrwać chciała. Każde z tych dwóch przypuszczeń jest poniekąd możebném, a trudno wnioskować o nich inaczej niż na mocy prawdopodobieństwa, i dla tego na rachubie przybliżonej nie chcąc się opierać, pomijamy rozprawę o nich, dla trzymania się wątku rozumowań koniecznych, dających się następnym porządkiem rozwijać.

Powtarzamy że Polska, niesłusznościami Europy naglona, musi się z Rossyą zjednoczyć.

Dodajemy że istnieje pewien *punkt normalny*, od którego począwszy rzeczone zjednoczenie stanie się nieodwołalném i wieczystém, a który nastąpi wtedy kiedy Rossya zapewni Polszcze ZASPOKOJENIE GŁÓWNYCH JEJ POTRZEB I PRZEDSTAWI DOSTATECZNĄ W TEJ MIERZE RĘKOJMIĘ.

A więc pytaniem żywotném dla całego świata się staje: *Czy Rossya Carska i zaborcza może tego dopełnić?*. Jeżeli zaś może, — a może — w takim razie Europa cisnąc ku niej Polskę, stawi się w niebezpieczeństwie główném, od którego ją ratuje tylko carskie nieumienie.

Wzmiankujemy zaś nawiasowo, że najmocniejszą mamy nadzieję że Polska, Europejskiemu nagleniu do Rossyjskiego przymierza, oprze się aż do ostatniej chwili, to jest aż do tej, od której począwszy, nawetby się nie godziło go odrzucać,

mianowicie zaś aż do chwili będącej *normalnym punktem wieczystego związku*, na mocy zupełnych, zadość uczynienia i rękojmi, danych jej przez Rossyę.

194. Nie chcemy się marzeniami uwodzić, unikamy przypuszczeń, jedném słowem patrzymy na Rossyę taką jaką dziś jest, o narodzie bezmyślnym i niemającym głosu w swoich sprawach, i o nieograniczonych władcach, a twierdzimy że Carowie nawet bez żadnego dla siebie niebezpieczeństwa mogliby Polszcze zapewnić dwie rzeczy, najzupełniejszą *narodowość* i jaką taką przynajmniej *wolność*, którąby nawet z czasem do znamienitych rozmiarów dojść mogła. Tym właśnie sposobem odwracaliby niebezpieczeństwa które przeciwném postępowaniem ściągają. Lecz niedość tego że mogą, bo do tego żeby tak sobie postąpili niepospolitychby pobudek trzeba. Polszcze bowiem niepodobna przyznać *narodowości* nie przyzwalając na nieodłączną od niej *obywatelską wolność*, które to przyzwolenie by się równało ze strony Carów ograniczeniu własnej władzy, co się wydaje poświęceniem z ich strony niesłychaném i prawie niepojętém, a niém byłoby w istocie gdyby w zamian takowego zawładnąć nie mieli w dziejach staro i nowożytnych dotąd bezprzykładną potęgą. Cisnąc bowiem polską narodowość być mogą na zawsze li tylko moskiewskiemi Carami, a przeciwnie szanując ją stają się od razu jakby czarodziejską sztuką czémścić niesłychanie większém, bo naczelnikami, a za tém wkrótce Carami Słowian Prawda że pojednanie się z Polską, nietylko samo w sobie uważane, bardzo wieleby ich kosztowało, jako nieograniczonych władzców, ale nadto nieodzownie by ich wciągało w nieznane przedtém obowiązki względem wszystkich innych obecnych i przybyć mogących poddanych a raczej podwładnych, ale też pojednanie się z Polską jakimby to nie było kosztem nigdy nie wypadłoby za drogo ambitnemu Carowi — a z konieczności położenia swego, każdy Car jest ambitnym — bo więcejby dla niego znaczyło niżli setki tysięcy najlepszego wojska, niżli naj-

większe zastępy które poprzednicy jego mieli albo następcy mieć mogą. Inne bowiem części Polski, oraz inne słowiańskie ludy pod niemieckiém jarzmem zostające, widząc że pod opieką Rossyi można swobodnie życiem narodowym żyć, zapragnęłyby z nią braterstwa pod jej panami, a wtedy zaprawdę przeszłyby pod ich rządy i zlałyby się z nią w jedno państwo, wbrew oporowi całej nawet Europy, bo nie ma siły któraby się oparła wyraźnej woli tylo milionowego szczepu. *Pojednanie się z Polską jest kluczem dla Carów do słowiańskiego berła które się równa panowaniu nad światem.* Prawda że na to potrzeba się wyrzec wewnętrznej nieograniczonej władzy, ale czegóżby niewarto poświęcić dla zyskania takiej potęgi?

195. Państwo Słowian, które kiedyś Europę zgubić może, nie da się gwałtem w jedną całość zebrać, a przeto nastąpić nigdy nie może pod Carami trzymającemi się Piotrowych prawideł. Jedynym jego możebnym początkiem jest wola wszystkich szczepów ogromnej tej rodziny, pragnących zlać się w jedno ciało, by wolność mieć wewnątrz, bezpieczeństwo zewnątrz, które to ciało z jednej strony pragnieniem swobody nacechowane, w rękach władzcy który ją zapewni, może z drugiej być narzędziem zaboru, a tak potężném jakiego dotąd jeszcze na świecie nie bywało. Niedziwno, bo jego utworzenie będzie oddziałaniem przeciwko nieprawościom europejskim. Gdyby Słowiańszczyzna z wewnętrznego popędu skupiła się około swego duchowego ogniska, około Polski, dobroczynną jej siłą przyciągnięta, weszłaby na drogę niezmiennego pokoju, lecz zewnętrzném parciem w objęcia zmysłowej siły rzucona, iść musi drogą wojny, a mimo woli stawać się narzędziem kary. Tak jest logicznie: państwo Rossyjsko-Słowiańskie groziłoby Europie dla tego niewolą że samo byłoby następstwem europejskiej niewoli.

A dla tego Car ambitny i pojętny musi z przeszłością zerwać i całej Słowiańszczyznie zapewnić wolność, by do ręki dostać niczém niezrównane narzędzie zaboru.

196. Łatwo pojąć że się prędzej czy później zdarzy Car gotów z Polską się pojednać, choćby największém ze swej strony poświęceniem, ale czy Polska będzie kiedykolwiek mogła z rąk jego pojednanie przyjąć?

Odpowiadamy : *będzie musiała.*

Będzie zaś musiała od tej chwili, a nie pierwej, w której podanemi jej zostaną warunki normalnego związku z Rossyą. A będzie musiała nie tym zmysłowym musem któremu dotąd nigdy nie uległa, któremu tak znamienity opór stawiła zawsze duchem swoim silna, lecz rozumowym, któremu była i będzie posłuszną. Będzie musiała, boby się nie godziło, przez pamięć na urazy dawne, trwałego i dobrego przymierza odrzucać.

Idziemy prosto do najdrażliwszego i najtrudniejszego szczegółu. Celem wszystkich ustępstw carskich byłoby wyrzeczenie się przez Polskę politycznej udzielności, a na pozór zdaje się niepodobnem tego żądać od narodu którego hasłem : *Jeszcze Polska nie zginęła.* Jakoż zaprawdę za nic na świecie Polska nie przystanie na niewolę, ale przystać może na braterski związek w niczém do niewoli niepodobny, zapewniający jej te same dobrodziejstwa co byt udzielny, *narodowość* i *wolność*, które wcale nie są przeciwnemi dobru Rossyi, wcale nie korzystającej na wynarodowianiu i gnębieniu Polski. A więc pojętny Car mógłby przecież taki związek wymyślić i uiścić przy tém założeniu że zgoła żadnego ustępstwa względem Polski nie powinien szczędzić, byle tylko dopiął celu, połączenia jej trwałego z Rossyą.

197. Czy zaś można się takiej zupełnej gotowości carskiej kiedykolwiek spodziewać?

Samodzierżca mógłby doznawać pewnej ułudy, widząc że Polska objawia mu wdzięczność za pomniejsze nawet a wcale niedostateczne ustępstwa, coby wszakże nie znaczyło z jej strony że na nich poprzestaje, lecz tylko że je uważa jako zadatek i początek dalszej poprawy do której chce go zachę-

cać. Jakże zaś łatwo samowładnemu panu mylnie sobie tłómaczyć te objawy, i z tego powodu niepojąć że dla Polski trzeba koniecznie uczynić *wszystko*, by ją pozyskać, że udzielności by się wyrzekła dopiero wtedy kiedyby najzupełniej zapewnione sobie miała *narodowość i wolność*, oraz że rękojmia w tej mierze stanowiłaby jedyną siłę spójną, związek od rozprzęgnięcia chroniącą! Od tego zaś czyby to wszystko Carowie zrozumieli albo nie, zależałyby losy świata przez narody Zachodnie wypuszczone z ręki. Rzućmy okiem na te obie możebności.

Jeżeliby Car uważał rękojmię dać się Polszcze mającą *jako ciężar*, oczywiście iżby się od niej chciał wymawiać albo przynajmniej ile możności ją zmniejszać. Polska mogłaby w takim razie, z dwójga złego, przekładać Moskali o wiele nawet nad Niemców, ale niezawodnie wyżej stawiłaby jeszcze własną niezależność, i dla tego w każdym stanowczym razie na wezwanie Zachodu gotową byłaby z nim przeciwko Rossyi się połączyć. Zachód więcby się stawał panem położenia.

Jeżeliby zaś przeciwnie dać się mającą rękojmię uważał za to czém dla niego jest, za *środek działania* i to główny, który trzeba jak najdzielniejszym czynić, w takim razie samby zechciał jak najrozciąglejszą i najsilniejszą wymyślić i urzeczywistnić, by nią Polskę stale przywiązać, i do przymierza jedynym względem niej dającym się wykonać musem *zmusić*, oraz inne Słowiańskie ludy wabić. Zupełna bowiem rękojmia narodowości i wolności z gruntu zmienia postać rzeczy, bo usuwa niewolę, w miejsce której zostawia prawdziwie braterski związek, na mocy licznych a przeważnych względów lepszy niż odosobnienie, i zbytecznym czyni byt udzielny, bo Polska w takim związku byłaby również niepodległą a więcej bezpieczną. Kiedy się znajdzie Car który się na taką rękojmię zdobędzie i który przeto pozyska Polskę a za nią inne Słowiańskie ludy, wtedy stanie się panem położenia, i dziś u szczytu potęgi będące narody trzymać będzie w zależności, a będzie mógł brać w niewolę. Co wszystko nastą-

pić będzie musiało, jeżli w obec niepoprawnej Europy Rossyjski rząd zrozumie nierozłączne :

Interes własnej ambicyi.

Dobro swojego narodu.

A w dodatku jeszcze dobro innych, nawet może i niesłowiańskich ludów (2) które myśl powezmą wydostania się z niewoli przez połączenie się z ogromném, krzywdy prostucém państwem, skoro tylko takie państwo przed zdumionym światem się objawi.

A skoro się objawi, dawnemu światu będzie mogło mówić: PRECZ MI Z DROGI!

198. Dodajemy tu nawiasową jeszcze uwagę, że nietylko że niebezpieczeństwo, powyżej wzmiankowane, grozi nieodzownie Europie, ale nawet, co jeszcze straszniejszém je czyni, może nie rozwijać się powoli, ale od razu i raptownie wybuchnąć, skoro się u steru Rossyi znajdzie jasne pojęcie rzeczy, przy zwykłej temu państwu rzutkości działania.

A więc Europa, skutkiem zaparcia się słuszności, stoi tak jakby na podkopie prochowym który wróg jej, car, może zawsze zapalić kiedy się tylko domyśli sposobu.

A gdyby rzeczone niebezpieczeństwo nawet powoli rozwijać się miało, jak mu zapobiedz, czém je odwrócić? Początkiem jego rozumie się byćby musiało postępowanie względem Polaków łagodniejsze, zawsze mogące za wstęp zupełniejszemu pojednaniu służyć. Co zaś przedsiębrać przeciwko takiemu początkowi dającemu Carom daleko straszniejsze stanowisko niż opanowanie jakiegokolwiek punktu geograficznego, ktore to ostatnie wszakże całą Europę w poruszenie wprawiało? Czy wydawać Rossyi wojnę, żądając aby powracała do Mikołajowskiego sposobu rządzenia?

Europa lękać się tego winna by Car na drogę łagodności i słuszności nie wstępował, a musieć tego się lękać, równa się

(2) Mamy na myśli Grecyę, Węgry i Rumanię.

ogromnemu poniżeniu, będącemu skutkiem nieprawości pełnionych uczynkiem albo przyzwoleniem.

199. Czy tylko potrzeba samo-zachowania wiodłaby Polskę do Rossyjskiego przymierza? Nie, zaiste! lecz pojęcie wyższe, *obowiązek*. Polska bowiem zawsze się do tego czuje że winna wolności służyć, za nią walczyć; a dwa są środki walczenia, *pierwszy* duchową bronią, apostolstwem, które może wpływać na grzeszących z braku pojęć; *drugi* zaś zmysłową siłą która staje się ostatecznym środkiem ukrócenia nadużyć niedających się nauczaniem powściągnąć. Trzeba więc koniecznie tej drugiej użyć względem przeciwników niepoprawnych, i Polska do tego stosować się powinna, i zmysłową siłę brać tam gdzie znajdzie ją do wzięcia, mianowicie w związku z Rossyą. Zdarzają się wypadki w których nietylko się godzi, ale nawet się powinno burzyć dla pozbycia się nieznośnych gwałtów, a właśnie w takiej konieczności Europa całym ludom więzy nakładająca Polskę stawi.

Polsko-Rossyjskie przymierze byłoby zarodem tak zwanego *kozackiego zalewu*, który nie byłby prostą napaścią zmysłowej siły, lecz oddziaływaniem nieodzownem przeciwko nieludzkiemu rządzeniu światem przez narody ukształcone, — lecz rodzajem rewolucyi na ogromną skalę w której działalnemi jednostkami byłyby całe ludy gnębione przyjmujące pomoc Rossyi, a dokoła niej się kupiące. Która to rewolucya do najwyższej ludzkiej potęgi wzbiłaby Carów którzyby chcieli a umieli. Umieć zaś, z ich strony znaczy gnębionym ludom przedstawić wewnętrzny byt swobody, a prowadzić je na zdobycie zewnętrznego bezpieczeństwa. Żywioł bowiem słowiański któremu takowego brakło, celem zyskania go na zawsze łaknąłby zaborów, a jeszcze namiętniej od najambitniejszych władzców, i wymagałby od swoich przywódzców żeby chcieli na zewnątrz panowanie swoje szerzyć. Którego to dążenia, miłego dla Carów ambitnych, a strasznego dla Europy, ta ostatnia wyłączną byłaby przyczyną, tylu

odmawiając ludom bezpieczeństwa na drodze pokoju, a przeto stawiąc je w konieczności szukania go na drodze wojny przy pomocy Cara i Moskali.

Polska przystępując do przymierza z Rossyą wcaleby się nie zniżyła, jąby zaś wyniosła, bo naprzód jejby się przysłużyła zarodem obywatelskiej wolności równającej się końcowi samowolnych a początkowi ludzkiej godności odpowiednich rządów; następnie zaś by ją uszlachetniła wlewając w nią myśl braterstwa ludów, która to myśl by się wyrażała przez pomoc udzielaną cierpiącym ludom do targania najstraszniejszych na świecie więzów, na całe narody nałożonych. Pod wpływem bowiem takiej myśli by się waliły przeciwko dzisiejszej urzędowej Europie tłumy stanowiące kozacki zalew, i dla tego by znalazły siłę burzenia, i także dla tego by zdołały zarody odrodzenia rzucać.

Ale Polska czyby się przytém nie stała narzędziem carskiej ambicyi? Bynajmniej, a przeciwnie Car by się stał narzędziem dobra gnębionych ludów, i dla tego tylko by się tak niesłychanie wyniósł tym jedynym sposobem że służenie konieczności, źródłem jest wielkości i potęgi.

200. Polszcze się więc przedstawiają dwie możebne drogi: na każdej z nich zarówno służyłaby dobru ludzkości, na każdej z nich ocalenie znalazłaby dla siebie.

Do obudwu zaś być musi zarówno gotową, bo nie od niej wybór zależy. Za skłonnością iść nie może, lecz musi za koniecznością.

A tak długo na cierpienia jest skazaną, póki z nich jedna, niewiadomo zaś jeszcze która, przed nią się nie otworzy.

A więc najgorętszém jej życzeniem być powinno by jak najprędzej europejskie sprawy przychodziły do jakiegokolwiek byle stanowczego wypadku, bo jej męczarniom zarówno koniec położy: *albo wolność Europy*, *albo kozacka jej niewola.*

Wszystko więc to polskiej sprawie służy co pędzi dojrzewanie wypadków.

A głównie szukanie światła.

201. Wolność Europy która powściągnęłaby kozacki zalew, a niepodobném uczyniła szerzenie carskiej potęgi, dla samodzierżcy tylko byłaby hamulcem, dla całego zaś Moskiewskiego narodu dobrodziejstwem. Niosłaby mu bowiem pokój, którego następstwem wolność, władzcom jego zagradzając drogę wojny.

A przynieśćby mogła pokój Rossyi tylko za pośrednictwem bratniego jej narodu, który nigdy cudzego nie zapragnął i nie zapragnie, a swojego nie da będąc opartym o narody wolne i niezaborcze, który nigdy jej nie znagli do wzięcia za broń, a każde jej targnięcie się zdoła udaremnić i ukrócić, co jedynym jest możebnym środkiem wytrącenia broni.

Ci zaś którzyby za prawidło dalszego postępowania Polski niepodległej uważali zmysłowe zmniejszanie, a więc krzywdzenie Rossyi, chcieliby, niebaczni, zmysłowej i duchowej zguby Polski.

— *Zmysłowej*, bo Polska do niesłuszności Europejskich się przyłączając, przedłużyłaby istnienie tej ostatniej, ale za to z nią razem zginęłaby za dojściem olbrzyma do swojego normalnego wzrostu. Gdyby się nawet — co niepodobna — udać jej mogło Rossyę wytępić, samaby się przez to zgubiła, boby usunęła siłę równoważącą, a w potrzebie karcącą nadużycia oświeconych narodów. Za upadkiem zaś tej siły, niesłuszność europejska niczém już nie byłaby powściąganą, a Polska, nie mająca obronnych granic, uledzby jej musiała, a wtedy jej upadek byłby wiecznym i zasłużonym. Biada Polszcze gdyby Europa mogła przy jej pomocy kraj Rossyjski zająć, bo wtedy ze wszystkich stron nią oblana, nią gnieciona, musiałaby ginąć, bo tylko niewolna a więc wszelkich nadużyć sposobna Europa powzięłaby myśl niszczenia Rossyi; wolna by ją uśmierzać chciała. A Polska ginęłaby od tego czémby wojowała, od gwałtu przez oświatę samolubną pełnionego, do któregoby się przyłączyła.

— *Duchowej*, bo znaczeniem Polski a treścią jej bytu jest trzymanie się słuszności.

W tém się zawiera jej powołanie którego nie trzeba zmniejszać. Nie należy mówić żePolski naznaczeniem jest przeciwko barbaryi za oświatę walczyć, co wtedy tylko jest prawdziwém gdy oświata ma za sobą słuszność. A w tém się zawiera tylko pierwsza połowa jej obowiązków; drugą zaś jest chronienie nawzajem narodu moskiewskiego od europejskich nadużyć.

A dla tego będzie silną, a dla tego nikomu nie będzie wrogiem, że jej celem będzie zawsze tylko słuszność.

Której to słuszności dla siebie i dla innych dochodzić zawsze będzie pragnęła drogą pokoju, a może będzie musiała drogą wojny, — drogą jedynego możebnego znaglania niepoprawnej Europy.

ZAKOŃCZENIE.

202. Celem tej księgi, która zbytnie się pod naszém piórem rozwlekła, było dwa główne a początkowe do zrozumienia dzisiejszej Rossyi nieodzowne pojęcia przedstawić, i wyjaśnić mianowicie zaś:

Bezmyślną jej przyrodę której mianem barbarya;

Opatrzne jej naznaczenie którém jest równoważyć europejską dowolność, i szalę przeciwną, na którejby słuszności nie było, przeważać i gruchotać.

Pragnęliśmy przytém wykazywać że naród Moskiewski w nikim budzić nie powinien, tak jak w Polszcze nie budzi nieprzyjaźni, bo nie wie co czyni, a jego ciemnota nie jest jego winą, ale tylko nieszczęściem, zarówno jego samego jak i ludów innych.

Staraliśmy się brać pod rozwagę, li tylko teoretycznie,

przyrodę sił wpływających na wypadek Europejskiego głównego pytania którém jest *proces jej z Rossyą.*

Którego to processu duszą i działalną siłą główną, w każdym razie, okazuje się Polska.

KONIEC.

DOPISEK.

—

MOŻEBNOŚCI.

203. Następujące teraz stronnice wcale do składu nie wchodzą dopiero co zakończonej księgi. Tam zajmowała nas niezmienna i zawsze jedna istota sama przyszłych wydarzeń, tutaj zaś nadchodzi kolej na rozmaite możebne jej kształty. Jedném słowem, tam konieczna treść, ludźmi wszechwładnie rządząca, była; tutaj zaś jej zewnętrzne wyrażenie, od ludzkich postępków zależne, będzie naszym przedmiotem.

Dotąd jedynym środkiem, którego dozwalała przyroda przedmiotu, było ścisłe rozumowanie, ale teraz wstępujemy na pole, na którém przypuszczenia znajdują miejsce, a prawdopodobieństwo zasługuje na uwagę. Tutaj wreszcie wolno już będzie wzgląd mieć na otaczające nas okoliczności, a w ogóle na stosunki czasowe od których możeśmy nie zawsze zdołali, ale od których należało się jak najzupełniej oderwać.

Z pomiędzy zaś różnych możebności które przypuszczamy jedne ściągają się do przeszłości, inne zaś do przyszłości. Nie idzie nam o systematyczne powiązanie ich w całość, ale tylko o jakiekolwiek ich przytoczenie dla faktycznego poparcia założenia któreśmy się starali rozwijać.

204. Napoleon powiedział na wyspie Ś. Heleny, że najmniejsze udzielne książątko które się szczerze przejmie sprawą ludów zdoła dokazać wszystkiego co sobie zamierzy. Może być że w tém się mieści wiele prawdy, ale jeszcze niezawodniej-

szém jest że Samodzierżca, który się nią przejmie, stanie się PANEM ŚWIATA, w najzupełniejszém znaczeniu tego wyrazu.

Przypatrzmy się z różnych stron tej niesłychanie ważnej możebności.

Raz u moskiewskiego Cara obudziła się piękna myśl zadosyć uczynienia Polszcze, szkoda tylko że była szlachetném jedynie zachceniem, a nie doszła do potęgi systematu. Z tego jej niedostatku wynikły, niemoc wykonania i nietrwałość rozpoczętego dzieła, które do końca niedoprowadzone zaczynało do upadku się chylić jeszcze za życia jego twórcy.

Gdyby Alexandrowi I[mu] tego było starczyło czego trzeba do wydania systematu zdolnego istnieć, a mianowicie trochę woli a wiele umienia, inną byłaby dzisiejsza postać Europy. Mało bowiem jemu brakło przymiotów i warunków do uiszczenia takiego związku któryby Carom niesłychaną zewnętrzną potęgę, Polszcze zaś narodowość i wolność zapewniał, bo w sobie ten szczęśliwie obdarzony śmiertelnik łączył dobrą chęć, dostateczną władzę i śmiałość wykonania, której dowiódł dając Kongressowej Polszcze byt narodowy i Konstytucyę wcale wolnomyślną, *wbrew nietylko Niemieckim ale nawet Zachodnim rządom* (1). Do tego wszystkiego dodać jeszcze trzeba, że mu się udało wstąpić na drogę właściwą. A jednakże nie umiał na niej się utrzymać i do końca nie doszedł!! Ale mógł dojść najtrudniejsze początki przebywszy, a w takim razie czémżeby dzisiejsza Europa była!

A naprzód dla czego nie doszedł?

Odpowiedź krótka i łatwa. Dojściem prawdziwém do celu byłoby doprowadzenie Polski do tego żeby odstąpiła myśli udzielnego politycznego istnienia, a godziła się na przymierze z Rossyą. Do tego zaś potrzeba było zupełnego zadosyć uczynienia Polszcze, którego Alexander chciał w początkach, ale którego mu się później odechciało, gdy błędne rozumowanie polityczne w nim przemogło nad trafny popęd jego serca.

(1) Patrz przypisek (2) do Rozdziału VIII, str. 418.

Zdało mu się że zbyt wiele dla Polski uczynić, byłoby poprostu dodaniem jej środków wybicia się na niepodległość, a że cośkolwiek uczynić wypadało w każdym razie, celem jednania sobie jej przychylności. W tém właśnie była myłka. *Niezupełne* zadość uczynienie mogło być poniekąd niebezpieczném, ale *zupełne*, wszelki ślad niebezpieczeństwa zacierało. A więc o płonną obawę rozbiło się wielkie dzieło.

Nawet ze stanowiska Rossyjskiej zaborczej polityki takie postępowanie *półśrodkowe* usprawiedliwić się nie da; główném bowiem dla niej przypuszczeniem nie jest pokój ale wojna. Niewiele więc na tém jej zależy, czy Polska trochę mniej lub trochę więcej przykrzy sobie pod jarzmem, wśród pokoju powszechnego, ale jedynie oto się powinna pytać czy w danym razie na wezwanie Europy Polska zechce do niej się przyłączyć, albo też przeciwnie czy się chętnie da przeciwko niej wyprowadzić. Nie ma środka między temi dwóma wyrazami, *czy Car może lub nie może na nią liczyć*. Zupełne przeto jej zjednanie jest ogromnym wypadkiem do którego niczego nie wypadało szczędzić, a niezupełne, żadnej zgoła nie ma politycznej wartości. Dla tego też ambitny władzca a lepiej liczący, byłby bez wahania się uzupełnił pierwiastkowe zamysły monarchy który mawiał że spokojnego sumienia mieć nie będzie póki Polszcze nie wróci do ostatniej piędzi ziemi wszystkich rossyjskich zaborów.

Czy tylko Alexander mógł za pomocą zupełnego zadosyć uczynienia Polskę do zupełnego zjednoczenia przywieść? Do przymierza pokoju i wojny, życia i śmierci? odpowiadamy śmiało że mógł chociaż wtedy jeszcze Polska nie była tak silnie w objęcia Rossyi partą, i chociaż zawsze liczyła jak na rzecz niezawodną na dobre chęci Francuzkiego narodu, którego niepowodzeniom przypisywała własną niedolę. Dowodem zaś że mógł, niesłychane uczucie wdzięczności które w całym narodzie obudził, tak dalece że się nie posiadano z uwielbienia i podziwu na samą wzmiankę o zamiarze przyłączenia Litwy i tak zwanego *zabranego kraju* do Królestwa Kongres-

sowego. Za dowód jeszcze silniejszy uważać można to, że Polska przestała o powstaniu myśleć i w niém szukać zbawienia, a wtedy dopiero wzięła się do niego kiedy ostatnia spełzła już nadzieja prawdziwego pojednania. A wreszcie pomimo tylu krzyczących nadużyć, przednicy powstan'a, ludzie 29go Listopada 1830 zawahali się (tak) broń podnieść, a przez Piotra Wysockiego oraz innych udawali się do ludzi szacunkiem i poważaniem całego narodu okrytych, między innymi do Niemcewicza, zapytując się w szczerości serca czy godzi się powstawać i czy ci których uważali za jedyną powagę i prawdziwych naczelników Polski, zamysłu ich się nie wyprą.

Ale może kto zarzuci że pomimo to wszystko i gdyby nawet Aleksander był dokonał swoich pierwotnych zamysłów, Polska wrazie wojny Europejskiej mogła była się przyłączyć do przeciwników Rossyi. Odpowiadamy że nietylko żeby się trzymać musiała jedynego narodu któryby uczynkiem jej dopomógł, przekładając go nad wszystkie inne od których doznawała zawodów, ale nawet nie miałaby ani pokusy, ani sposobności do przeciwnego postąpienia sobie. Albowiem zadość uczynienie Polszcze rozrywałoby zgodę pomiędzy trzema przeciwko niej sprzymierzonemi dworami, a jej wskrzesiciel Niemcom straszny niezawodnieby ich liczył pomiędzy swymi przeciwnikami w każdej zdarzyć się mogącej wojnie, a przeto miałby za sobą Polaków, bo celem każdej takiej wojny z jego strony staćby się musiał odbiór germańskich zaborów dla uzupełnienia rozpoczętego dzieła, *wskrzeszenia Polski*. Wojna tedy z Europą uświęciłaby tylko przymierze dwóch ludów którychby krew pospołu na polu bitwy popłynęła w dobrej sprawie.

Sięgajmy w dalsze rachuby które na miejscu Aleksandra winienby czynić każdy Car pragnący wielkości swego państwa. Czyby takowej nie zagrażało w odległej przyszłości wskrzeszenie Polski? Czy Polska zebrawszy się cała pod opieką Rossyi, nie zechciała się od niej uwolnić, a nie stała

się przeciwniczką dawnej swojej dobrodziejki? Odpowiadamy a raczej powtarzamy że nie; że Polska w związku z Rossyą, uwolnioną zostawszy od Carskiego, a nigdy nie doznawszy *Moskiewskiego rodowego ucisku*, mogłaby mieć zapewnione narodowość i wolność. Miawszy je zaś zapewnione, czułaby się również niepodległą jak w oddzielném położeniu, a przez odosobnienie, stracićby nie chciała zewnętrznego bezpieczeństwa, oraz innych korzyści któreby jej zapewniał braterski stosunek z pokrewnym narodem. Obawy takiej nie przypuściłby żaden Car któryby chciał żeby zasady pojednania były dochowanemi wieczyście, a przytém pojął że rozerwanie raz zawartego Polsko-Rossyjskiego związku, mogłoby nastąpić jedynie z powodu naruszenia jej narodowości i wolności, których najzupełniejsze poszanowanie byłoby kamieniem węgielnym trwałego przymierza.

205. Otoż tedy przypuszczamy że się tém wszystkiem Aleksander przejął, i że uiścił nadzieje które w Polakach wzbudził: jedném słowem, że do wszystkich cząstek Polski pod jego panowaniem zostających, rozciągnął dobrodziejstwa udzielone Kongressowemu Królestwu, a przytém jeszcze, że drogę zagrodził samowolnemu naruszaniu przyznanych przez siebie praw.

W takim razie, urzędowie dawany mu przydomek *Wskrzesiciela Polski*, zostałby w sercach Polaków na wieki wyrytym, a dałby mu wewnętrzną siłę któraby spływała na jego następców pilnujących się jego śladów.

Takie zaś stanowisko względem Polski, zobaczmy jakieby im dawało stanowisko względem Europy. W ogólności wewnętrzna siła rodzi zewnętrzną potęgę; lecz Aleksander by nabył więcej niż wewnętrzną siłę, bo władzę nad umysłami nietylko poddanych swoich, ale pod Niemieckiém panowaniem będących Polaków którzyby zapragnęli żyć pospołu z braćmi swemi pod berłem zapewniającém też same dobrodziejstwa co zupełna niepodległość. Aleksander uiszczając

w uczynku wielkie to słowo: *braterstwo ludów*, stanąłby w rażącém sprzeciwieństwie z Europą uświęcającą ich niewolę, a do niegoby się zwracały nadzieje wszystkie cierpiących. Przypuśćmy przytém jeszcze, że Aleksander i następcy jego żadnego nie dawaliby pozoru żadnemu państwu do zerwania przyjaznych z niemi stosunków, a zajmowali się krzewieniem dobrodziejstw pokoju nie zaś przygotowaniami wojny, i nie objawiali niczém żądzy rozszerzania europejskich swoich granic. Może być że przez pewien przeciąg czasu nie zwracaliby uwagi, ale prawdziwa potęga zawsze daje się dostrzedz, a ma to do siebie, że budzi obawę. Oczywistą wnet by się stało rzeczą, że owemu spokojnemu Carowi Wszech Rossyi a królowi polskiemu dosyć byłoby zawezwać Polaków nie pod jego berłem zostających i wszystkich Słowian, by wszyskich natychmiast mieć, — dosyć skinąć by się wszyscy ruszyli. Jedném słowem, musianoby się poznać na tém, że dosyć mu ręką sięgnąć by od razu wziąść panowanie nad Słowianami, równające się panowaniu nad światem.

A na tém się poznawszy, cóżby Europie wypadało począć? W jakich środkach szukać bezpieczeństwa?

Czy rzeczy biegowi swojemu zostawić, a zaufać skromności i spokojności Cara? Ale czyż to podobna żeby człowiek bezczynnym zostawał nibyto wyrzekając się ambicyi, kiedy tyle milionów ludzi wzywa o podjęcie ich sprawy, oraz kiedy narody całe wszechwładnym swoim głosem każą mu być ambitnym?

Czy zmysłowemi środkami potęgę Rossyi umniejszać i pod jakimkolwiek pozorem wojnę jej wydać? Ale jakież pozory zataićby mogły przed zdrowym rozsądkiem cierpiących tłumów, że prawdziwą jej przyczyną byłoby przez Rossyę wprowadzane w użycie braterstwo ludów? Jakie skutki musiałyby wyniknąć z takiej wojny w której narody oświatą się chełpiące występowałyby za niewolą przeciwko Rossyi wyobrażającej wolność, a popieranej przez uciśnione a pokrewne plemiona?

A nie mówmy że to niemożebne, bośmy widzieli te same narody podtrzymujące Tureckie państwo będące najwyższym wyrazem pognębienia podbitych przez zaborców, przeciwko tejże samej Rossyi której tak zwane jarzmo byłoby w tym razie prawdziwém oswobodzeniem. Lecz wracając do naszego przypuszczenia, taka wojna przyspieszyłaby tylko wypadki, zlałaby Słowian w jedno państwo, a sprawiłaby że ogromne to państwo weszłoby od razu w normalny stan wojny z Europą.

Czy skwapliwszém jeszcze od carskiego rzuceniem się do wolności? Lecz kto tylko na przekor jej służy, ten ani zaufania wzbudzić, ani wabić nią nie zdoła. Któżby się na tém nie poznał że narody które nigdy o cudzą nie dbały swobodę, dla przypadkowego tylko interesu za nią się ujmują. Uprzedzić należało Cara na tej drodze po której daremną rzeczą będzie za nim ścigać, bo już nie będzie sposobu odebrania mu pierwszeństwa któreby raz wziął. A wreszcie jakiżby się po niewczasie znalazł wykonalny środek podania wolności zniechęconym ludom które już by takowej zaczęły z carskiej strony wyglądać? Jakimże sposobem uczynićby można dla cierpiących, nie mówmy już więcej, ale przynajmniej tyle ileby Rossya uczyniła, zamieniając kajdany na prawdziwie braterski związek? Czyby wypadło może burzyć państwa trzymające ludy całe w rodowej niewoli? Alеżby to był poprostu wewnętrzny zatarg w obec wspólnego wroga od którego zaczepki należałoby każdej chwili wyglądać, a tak niebezpieczny w ostateczności środek nie mógłby mu ani zmysłowie ani duchowie zaszkodzić, ani w oczach ludów, ani przed sądem dziejów. A jednakże w obec nieodzownej zguby, musianoby przeciwko Carom dobywać wszelkich sił, ale skutecznych sposobów znalеśćby niepodobna.

Wstyd narodom oświeconym, że mogły być obojętnemi widzami okrucieństw Mikołajowskich, a tymczasem zrywaćby się były musiały przeciwko Carowi powodującemu się uczuciami ludzkości! Czémże mienić taki świat którego sprzy-

mierzeńcami być mogą źli, a wrogami być muszą dobrzy!

206. Nie do rzędu marzeń prostych należą następstwa takich zamysłów które już miały prawdziwy początek wykonania. Mienić je potrzeba możebnością, a wcale nawet prawdopodobną.

Czy zaś ta możebność przeminęła i wygasła? Bynajmniej; wprawdzie jej przeciwném jest przypadkowe usposobienie Carów, lecz natomiast jej sprzyja moc wypadków. Europa bowiem coraz silniej Polskę w objęcia Rossyi ciśnie, a przeto coraz bardziej pomiędzy niemi związek ułatwia.

Czy może bez powrotu przeszły wzmiankowane przyjazne okoliczności? Czy Kongres Wiedeński, oraz Konstytucya tak zwanego Królestwa, nie były czasem dla Aleksandra I^{go} takim niezrównanym punktem wyjścia jakiego żaden z jego następców nie znajdzie?

Nie trzeba mniemań podobnych przypuszczać, a przeciwnie trzeba pojmować że z każdego zgoła punktu iść nietrudno w kierunku do którego siła rzeczy wiedzie. Każdy Car w obec niewolnej Europy zawsze posiada środki ujmowania Polski, którą niesłuszność oświeconych ludów coraz bardziej ku niemu skłania.

Nawet w daném położeniu dokonanego już zniesienia wszelkich urzędowych śladów odrębnego istnienia Polski, można także bez żadnych prawie zmian, co do zewnętrznych urządzeń, przewodzić nadzwyczaj ważne poprawy gruntowne samego bytu Polski dotyczące.

I tak naprzykład, Carby mógł postanowić:

Nie ma granic między Polską a Rossyą.

W całém Państwie równo-uprawnionemi są języki polski i moskiewski, a każda miejscowość sama dla siebie oznaczać będzie który z nich ma do urzędowych stosunków i do publicznego wychowania służyć.

Wypadałoby przytém niektóre zasadnicze swobody wszystkim zarówno potrzebne, na całe państwo rozciągnąć, jako to

wolność sumienia, nietykalność osoby bez wyroku sądowego, i t. p.

Ale Polska obejśćby się nie mogła bez pewnych swobód politycznych do których Rossya nie jest jeszcze dojrzałą. Przy zupełném przeto zrównaniu, albo pierwsza pozbawioną byłaby tych których jej potrzeba, co byłoby uciskiem, albo druga nadanemiby miała takie którychby używać nie mogła, któreby przeto były martwém słowem, co byłoby niedorzecznością. Chcąc przeto Polszcze zadosyć uczynić, unikając wszakże postawienia jej na odrębnej stopie, tak iżby stanowiła państwo w państwie, możnaby nietylko w Polszcze ale w całej rozległej dziedzinie Carów użycie politycznej wolności uczynić rzeczą miejscową nie zaś narodową. Takim sposobemby się unikło środkowania Polski, którego sama Polska z przyrody i usposobienia swego zawsze dawniej rozśrodkowana wcale nie potrzebuje, a które stawałoby się stosownem i pożyteczném dopiero wtedy kiedyby szło o skupienie wszystkich sił przeciwko zewnętrznemu niebezpieczeństwu. I tak na przykład, nie Sejmowi polskiemu ale Sejmikom wojewódzkim lub jakimkolwiek innym, powierzając czynności do ludowego zastępstwa odnosić się powinne, nicby nie ubliżono wolności, a nawet jeszcze lepiejby ją urzeczywistniono, a dla Polski niepotrzebowanoby stanowić wyjątkowie przychylniejszych praw. Albowiemby można w całém państwie wszystkie miejscowości zrównać dając każdej równe prawo do przyswojenia sobie tyle swobód ile zdoła ich sama wziąść ze szczodrej carskiej ręki. Celem i założeniem Cara byłby silny rząd środkowy, którego takżeby chciały podległe mu ludy pragnące panowania i zewnętrznej potęgi dla oswobodzenia bratnich narodów i własnego bezpieczeństwa. Przy takim zaś rządzie silnym trzebaby koniecznie umieć urzeczywistniać wolność, a zespolenie obojga byłoby zadaniem żywotném dla Carów. Dla tej zaś ostatniej najdogodniejszym kształtem zewnętrznym, przy takiem danem założeniu, podobno że byłyby *miejscowe swobody*. Poprzestajemy na tej pro-

stej wzmiance bez przytaczania dowodów, bo mamy głównie na celu nie wywód zupełny, ale po prostu obznaczenie wzmiankowanej możebności.

207. Otoż tedy gdyby się znalazł Car któryby w ten sposob starał się przychodzić do pojednania z Polską, mniejby uczynił *pozornie* od Aleksandra, ale więcej daleko istotnie. Niby to Polskęby zniosł, a w istocieby ją wskrzesił.

Mógłby Polakom i Moskalom, a przytém także musiałby powiedzieć Rusinom (*Ruthènes*): w jedném państwie pomiędzy bratniemi ludami potrzeba usunąć wszelki powód nieporozumienia i oporu, *trzeba znieść granice*. Niechaj narodowość żadna nie doznaje narzutu, niechaj każda rozwija się gdzie tytko chce, jak tylko może, byle nie przemocą; niechaj każdej na drugą wpływać wolno będzie duchowemi wszelkiemi środkami, a niewolno będzie gwałtem.

Mógłby samym Polakom mówić : Nie chcecie by wam Polskę brano, nietylko że wam ją zwracam, ale nadto Rossyę wam otwieram ; wolno wam ją brać duchowym wpływem, wolno wam się krzewić w jej bogatych a bezludnych stepach, i ze sobą Polskę tam przenosić.

Na odwrót zaś Moskalomby mógł mówić : trzeba nam trzymać Polskę a takim tylko sposobem utrzymać ją można. Niechaj się z wami mięsza, niech wam swojego udziela o tyle o ile od niej sami przejmować zechcecie, a wtedy od was przejmować nawzajem będzie to co u was okaże się dla niej przydatném, a takiemi drogami samorodnie odbywać się będzie na dobrej woli nie zaś na gwałcie oparte stopniowe zlewanie bratnich ludów w jedną, mającą się dopiero utworzyć narodowość, które to zlewanie się nie będzie żadnej z dotąd istnących śmiercią, ale wszystkich rozwojem, a doprowadzi do najdoskonalszej z nich wszystkich wyciągnąć się mającej treści.

A wszem w obec żyjącym i potomnymby mógł mówić : — a raczej niepotrzebowałby słowami mówić i tłómaczyć we-

wnętrznego znaczenia swoich uczynków, które to znaczenie odbiłoby się wydatnie w dziejach. Powtarzamy tedy, Car miałby prawo mówić : prowadzę was ludy mnie powierzone drogą pokoju, a prosto do olbrzymiego celu, do którego zawsze musicie kiedyś dojść, a do którego tor mogłby zagrodzonym zostać niezliczonemi trudnościami i ciężkiemi walkami. Prowadzę was do zjednoczenia od którego żaden z was nie ma prawa się wymówić, do którego znagla was dobrze pojęty każdego po szczególe interes i obowiązek. Wy Polacy mieliście zawsze słuszność kiedyście żądali *niepodległości*, której wam Rossya nie umiała dać, a która z wysokiego dziejowego stanowiska była środkiem dojścia kiedyś, drogą dobrej woli, do takiego samego przymierza i rękojmią że nie doznacie żadnego przy tém narzutu ; — dziś nie mielibyście już słuszności, kiedy w imieniu braci Moskali, w imieniu całej ludzkości przedstawiam wam od razu zjednoczenie w najdoskonalszych warunkach, do normalnego zlewku wiodące, a kiedy swobodny wyrób tego zlewku nie będzie cisnął i kaleczył tych pokoleń waszych które powoli pracować na nie będą, bo mają zapewnioną sobie zupełną niepodległość w braterskim związku na mocy której to niepodległości narodowość wasza nie będzie przez nikogo tkniętą, chyba tylko przez was samych, celem jej doskonalenia w interesie waszym własnym i ludzkości. Które to przemiany przez was samych uznawane i uskutecznione, będą swobodnym krokiem naprzód, nie zaś przymusowym wstecz. Wy zaś Moskale zyskujecie na tém otwarty przystęp do wolności i zewnętrzną spokojność ; odtąd bowiem żadna wojna wysileniem dla was nie będzie, a każda do waszego słowiańskiego związku nowych przysposobi członków. Cieszcie się z tego jeżeli pośród was Polacy krzewić się będą, w bogatych waszych pustyniach, zachowując własne obyczaje i mowę. Na im więcej punktach z niemi będziecie w zetknięciu, tém łatwiej w przyszłości zlejecie się w jedno, a takie rozrzucone garstki nie powodem zakłócenia lecz rękojmią połączenia Słowian będą. Wzywajcie ich do zaludnie-

nia żyźnych waszych azyatyckich stepów, na które kiedyś Europa zacznie się łakomić, gdy zapełni za morzami wolne jeszcze ziemie. Dzisiaj zaś jeszcze tajemnicą jest czy kiedyś tam nie znajdzie po temu sił przy pomocy przeludnić się także mogących ziem różnych przez jej dzieci osiedlonych. Do tego zaś by przy sobie na zawsze utrzymać tę ziemię, trzeba się na niej rozplenić, czego dokazać możecie tylko wstęp do niej otwierając początkowie Polskiej, a następnie wszystkim innym Słowiańskim narodowościom, by jak najwięcej je mięszać aby z nich jak najłatwiej utworzyć jednolite potężne ciało.

208. Nie, zaprawdę że nie można w taki oderwany sposób do ludów przemawiać, a nawet słów używać jest rzeczą daremną, bo znaczenie swoje mają tylko w obrębie naukowym nie zaś na polu polityki, na którém potrzeba oderwaną myśl wyrazić uczynkiem, a mianowicie podać ją ludom w ujętnej postaci dobitnej ustawy. W suchych onejże wyrażeniach mieści się największa wymowa panów tego świata. Siłą jej trafne ujęcie prawdziwej potrzeby, a jeżli raz tylko jeden z Carów zawładnie tą siłą której dotąd żaden jeszcze nie posiadł, będzie się miał do wszystkich swoich poprzedników jak olbrzym do niedorostka.

Wtedy zaś Car stanie na drodze najwyższej możebnej swojej potęgi, kiedy mądrą a wykonalną ustawą myśl wyrazi normalnego pojednania Polski z Rossyą.

Dla czego zaś by się to nie mogło zdarzyć? Wielkie dzieło do spełnienia dla czegożby nie znalazło wykonawcy? Cóż dziwnego gdyby się znalazł Car którybv sobie powiedział: *Ja chcę być nowego rodzaju Piotrem budującym nie na zmysłowej opoce cielesne znikome dzieło, ale na duchowej podstawie gmach wiekuisty.*

209. Normalne sprzymierze Rossyi z Polską, będące w najwyższém znaczeniu tych wyrazów, rzeczą godziwą a szlachetną, niosłoby upadek Europie dla tego że swój układ polityczny oparła na rozbracie ze słusznością.

Zobaczmy jakby do tego przychodziło faktycznie.

Skoroby Car w obrębie swojego państwa dopełnił pojednanie Rossyi z Polską, usposobienie wszystkich Słowian stanowiłoby ogólne ich dążenie do połączenia się pod jego berłem w jedno państwo. Europie wtedyby zostawały dwa sposoby postępowania w takiem złém położeniu.

Pierwszy przy którymby najmniej szkody poniosła, lecz któryby przez dumę odrzuciła, zasadzałby się na tém, by się wcale po niewczasie nie opierać nieodzownemu zjednoczeniu, a zatémby carskiej przewadze uledz. Podobnież w rewoluciach dawni panowie i zwierzchnicy najrozsądniej sobie poczynają bez walki się poddając nowej a nieokrzesanej władzy którą w ich miejsce postawiły tłumy, ich uciskiem pobudzone.

Drugi zaś, by się zasadzał na wojnie przeciwko Carowi który stałby się przyrodzonym naczelnikiem ludów dotąd gnębionych a szukających w połączeniu się w jedno zbiorowe ciało, zabezpieczenia na przyszłość. W tej zaś wojnie Carby miał za sobą dwie przeważne rzeczy :

Słuszność i przemagającą siłę.

210. Dla lepszego wyjaśnienia dopiero co przytoczonéj możebności, zważmy że nietylko Car mogłby od siebie samego przedstawić Polszcze pojednanie dając jej zadosyć uczynienie, ale że Moskale mogliby także ze swojej strony do tego się przyczynić. A takie współdziałanie narodu byłoby ocknięciem się jego politycznėm, a takie ocknięcie wróżyłoby mu niepospolitą przyszłość, i w oczach wszystkich cierpiących ludów dawałoby zbawcze znaczenie tak zwanemu kozackiemu zalewowi.

Widoczną zdaje się być rzeczą że dokonane pojednanie budziłoby życie w Moskalach, ale także sama tylko myśl pojednania mogłaby już w tej mierze początek czynić, objawiając im się jako ziarno nietylko zewnętrznej potęgi, ale nadewszystko wewnętrznej wolności dla Rossyi. Zważywszy przytém jeszcze na współczucie Moskali dla Polaków i Polski

oraz na prawdziwą dobroć ich usposobienia, nie należałoby się tak dalece temu dziwić gdyby kiedykolwiek wystąpili do swojego władzcy z wynurzeniem swoich uczuć, i żądali, prosili lub błagali, mniejsza o wyrazy, o względność dla Polski, o zadosyć uczynienie jej potrzebom.

W jakimniebądź kształcie występujące tego rodzaju żądania, równałyby się zawsze podaniu ręki narodowi przez naród, a Car na takim usposobieniu wsparty i niém silny, byłby tylko wykonawcą łatwej rzeczy, bo łatwémby się już stało wielkie dzieło pojednania.

211. Gdyby car Mikołaj, zamiast wysadzania się na budowę twierdz i na trzymanie jak największej liczby wojska, był poprzestał na ilości niezbędnej do obrony kraju, a nawet do zaczepki słabego jakiegoś państwa, jak np. Tureckie, gdyby przytém więcej się był starał o stosowne jego opatrzenie, a całą usilność swoją zwrócił do zakładania kolejów, oraz do innych ulepszeń tego rodzaju, w przeciągu lat kilku lub kilkunastu, przy zaufaniu które wzbudzałby niezawodnie na giełdach europejskich, okryłby całą Rossyę gęstą siecią dróg żelaznych przy których o trzy czwarte mniej liczne wojsko skuteczniej mogłoby kraju własnego bronić, a nawet postronne zaczepiać. Europa dostarczyłaby przeciwko sobie samej pieniędzy, a Car, niby to służący pokojowi, tém skuteczniejby się był przysposobił do wojny. Pytanie wielkie jaki byłby nastąpił skutek Krymskiej wyprawy, gdyby choć jedna kolej prowadziła z głębi kraju do półwyspu.

Lecz odpowiedzieć można że w takim razie Zachód nie tak łatwo mogąc Rossyę zaczepiać, udałby się do ostatniego a niezawodnego środka, i szukałby Polskiej pomocy, a przy niejby zwyciężył. Wszystko to prawda : błędem ze wszystkich największym jest zaniedbanie najdzielniejszego środka, lecz zawsze błędem jest przeciwnika wzmacniać. A można Rossyę wzmacniać, i do boju mimo woli i wiedzy sposobić.

212. Jakżeby też cały świat rozdrażnionym został gdyby się pewnego dnia Carowi podobało wydać okólnik dyplomatyczny mniej więcej następującej tresci : *Rząd carski bacząc że dochowanie przyrzeczeń jest najpewniejszą podstawą pokoju, i t. d... postanowił trzymać się odtąd względem Polski zastrzeżonych na jej korzyść warunków przez umowę Wiedeńską* 1815 *r.* i *wzywa dwory Austryacki i Pruski o naśladowanie jego przykładu, a wszytkie państwa które w rzeczonej umowie miały udział, o przyłączenie się do carskiego niniejszego przedstawienia.*

Nie byłoby sposobu wydania mu wojny o ten postępek który sprawił skutek gromu

Zachód zarzucając wstydem,

Niemcy napełniając strachem,

W Polakach budząc otuchę i współczucie któreby znalazły oddźwięk u wszystkich cierpiących ludów.

Sprawcę zaś jego, moskiewskiego Cara, czyniąc rzecznikiem słuszności, oraz opiekunem pognębionych, i mocarzem na nich nawzajem liczyć mogącym. Gdyby mu wydano wojnę, śmiałoby mógł rozwinąć chorągiew z orłem białym, jako talizman któryby go niezwyciężonym czynił.

213. Przechodzimy do innego rodzaju przypuszczeń, mianowicie zaś że Zachód zechce dla wolności narodów cośkolwiek uczynić, ale nie wszystko.

I tak, naprzód mógłby się brać do oswobodzania innych ludów a Polskę pomijać licząc na to że chociażby się połączyła z Moskalami, byle tylko Car nie znalazł innych sprzymierzeńców w Europie całej wolnej z wyjątkiem jednego tylko narodu, nie byłoby jeszcze tak dalece czego się lękać.

Ale w témby się dwoiście mylił. Naprzód, polsko-rossyjskie siły chociażby całą przeciwko sobie spotkać miały Europę, od Niemcówby zawsze zdołały wszystek polski kraj odebrać; prędzej zaś albo później musiałyby się połączyć w tym celu, a

raz pod taką wróżbą połączone stanowiłyby największą europejską potęgę. Wprawdzie cała Europa mogłaby im się jeszcze bronić, ale nie byłaby już nigdy bezpieczną.

A powtóre, czy tylko pewnie Zachódby mógł Słowiańszczyznę tak silnie do siebie przywiąać, żeby przykład Polski u niej nie przeważył?

214. Mogłoby się wreszcie zdarzyć iżby się Zachód poznał na potrzebie nieodbitej odbudowania Polski, a jednakże chciał jak najmniejszém zbyć ją kosztem. Ale same tylko zawody i niepokoje przyniosłaby mu Polska niepostawiona w normalnych swoich warunkach istnienia, które to warunki zasadzają się na tém by wszystko swoje posiadać od niemieckiej przynajmniej strony, a cudzego nic nie trzymać.

Jeszcze byłaby normalną ze stanowiska zwłaszcza dobra Europy, Polska cała od jej strony a z Rossyą walcząca o odzyskanie pewnych cząstek swego kraju, ale nie byłaby normalną Polska szukająca Rossyjskiej pomocy celem odzyskania z Niemieckich rąk swoiej ziemi. Polska zaś przez Europę umniejszona, prędzej czy później udawaćby się musiała do Rossyi o pomoc, a zatém nie pewną byłaby przeciwko niej ochroną.

Mogłoby także się zdarzyć iżby zachciano ubytek z Niemieckiej strony zastąpić dodatkiem z Moskiewskiej, myśląc że jedno stanie za drugie, a wreszcie że Polszczeby odjęto wszelką przez to sposobność porozumienia się kiedykolwiek z Rossyą. Rachuba taka dwoiście byłaby mylną, bo *naprzód* zamiast wzmocnienia, osłabionoby Poskę zgubnym darem, a *powtóre* gdyby ją doprowadzono do tego iżby się na takie położenie prawdziwie zgodziła, w takiem przypuszczeniu właśnie otworzonoby drogę do najszkodliwszego jej przymierza z Rossyą, bo skoroby ją zaprawiono rossyjską grabieżą do odstąpienia swoich zasad, wnetby się opatrzyła że korzystniej na współkę z Moskalami grabić Europę, niż z Europą Moskali.

215. Gdyby pewną cząstkę kraju chciano Polską mianować i obdarzyć udzielnością, niby to *niepodległością*, znaleźliby się może tacy którzyby znajdowali że to jest wypadek pożądany, początek zadość uczynienia i zaród prawdziwej odnowić się mającej Polski. Przeciwnie zaś taki utwór polityczny nie byłby wcale początkiem, ale zawadą do prawdziwego wskrzeszenia Polski. Za słaby do samoistnego bytu, sztuczném tylko mógłby życiem żyć, a byłby tylko sługą i narzędziem Zachodu przez niego nakręcaném i poruszaném stosownie do jego widoków, a wbrew Polskim interesom i życzeniom których byłby przeciwnikiem. Inaczej byćby nie mogło. Przeciwnictwo między niesamowolnym kraikiem a mniemanemi opiekunami jego byłoby konieczném, wywiązałoby się od pierwszej zaraz chwili jego istnienia a wiodłoby do niezawodnego zatargu i rozbratu. Skoroby Polskę postawiono od germańskiej strony nie całą, a więc słabą, musianoby jej istnienia bronić, nad nią czuwać, a zatém nią rządzić, nad nią przewodniczyć, co wszystko byłoby nieodzownem. Główném dążeniem i życzeniem Polski byłoby zawsze odzyskanie zupełnego swego istnienia : gdyby cząstkę Polski wskrzeszono z tém założeniem żeby co się nazywa rozwiązać jej ręce, i takiego działania jej dozwolić, w takim razie niezupełna Polska byłaby początkiem zupełnej, ale takie przypuszczenie jest niemożebném, bo te państwa któreby Polski niezupełnej chciały, a nad nią przewodziły, nie pozwalałyby Polszcze wedle swoich życzeń sobą rządzić, a wiązałyby jej ręce do wszelkiego działania mającego na celu odzyskanie całej ojczyzny. Byłaby to więc w istocie samej *niewola* rodząca nieprzyjaźń pomiędzy panami a niewolnikiem, dla pierwszych niebezpieczna, dla drugiego nieznośna. Lepiej tysiąc-krotnie dla Polski zostawać w dzisiejszém położeniu i ze swojém jarzmem się pasować, niżli na taką służebność przystawać. Lepsza niewola zupełna, bo ma swoj kres, *kozacki zalew*, rokujący także zadosyć uczynienie. Pozorna zaś niepodległość pewnej części kraju

przy jednoczesném tępieniu i wynarodawianiu innych jest rodzajem rozbioru ze wszystkich może najszkodliwszym, na który może się godzić chyba tylko miejscowe samolubstwo, pewnych cząstek kraju, ale nigdy prawdziwy, szlachetnie pojęty, interes narodowy.

Nie ma środka; nietylko dla niej samej, ale także dla Zachodu trzeba żeby Polska była całą, albo żeby nie była wcale; bo póki nie będzie całą, póty będzie wytężać wszystkie siły swoje żeby nią zostać, a za wyraźnych wrogów nie zaś za dobrodziejów uważać będzie tych którzy jej się w tém sprzeciwiać będą. Jeżeli to jest niegodziwością, w takim razie wyznać trzeba że Polska ma w najwyższym stopniu niegodziwą a niepoprawną przyrodę, oraz że pod żadnym względem nie jest wartą żeby dla niej uczyniono *niewszystko*, bo dopiero za wszystko będzie wdzięczną.

Wszystko albo nic, dla tego że niewszystko daremnym tylko jest zawodem obustronnym; dla tego że każdy pomiędzy niemi półśrodek opóźni tylko rozwiązanie wielkiego dziejowego pytania: *wolna lub kozacka*, które to opóźnienie przedłuża cierpienie gnębionych ludów.

Wszystko albo nic, dla tego że nawet *nic*, lepszém jest niżeli *niewszystko*, bo nic, właściwie znaczy wszystko, tylko tyle że dłuższą i przykrzejszą drogą osięgane; — bo nic, równa się kozackiemu zalewowi, którego wypadkiem ostatecznym będzie zupełne odrodzenie świata.

KONIEC DOPISKU.

SPIS WYRAZÓW NIEROZPOWSZECHNIONYCH

UŻYWANYCH WCIĄGU TEGO DZIEŁA.

Są pewne wyrazy łacińskie i greckie, dziś wszystkim narodom wspólne, o których pozbyciu się nie można myśleć. Nasz język ma prócz tego inne cudzoziemskie od współczesnych ludów przejęte, a niektóre z pomiędzy nich dawnością swoją tak się wkorzeniły że trudno byłoby się bez nich obejść, ale mnóstwo jest innych kiórym prosta nieuwaga jedynie utrzymywać się dozwala. Te ostatnie wszelkiemi siłami wypierać należy, stawiąc w ich miejsce czysto polskie. W tym zaś celu, wypada starodawne, zapomniane wydobywać i wskrzeszać, albo dzisiaj używane do rozleglejszego znaczenia doprowadzać, albo wreszcie nowe tworzyć. Pewien rodzaj śmieszności przywiązuje się wprawdzie do słów niecodziennych, ale trzeba pod tym względem na odwagę się zdobywać, bo idzie o rzecz ważną, o uwolnienie ojczystej mowy od obczyzny. Nadewszystko nie trzeba się zrażać; wszak Łukasz Gornicki nie przypuszczał żeby wyraz *ojczyzna* mógł w sobie zawierać to samo pojęcie co *patria*, ani Śniadecki żeby *myśl* równała się *idei*.

Dołączając niniejszy spis, mamy na celu tém wyraźniejsze przedstawianie środków obejścia się bez cudzoziemszczyzny. Ile możności przy każdym wyrazie kładziemy żródło z którego pochodzi; oznaczamy zaś gwiazdką te którycheśmy dotychczas nie dostrzegli w pismiennictwie. Zamieszczamy zwykle obok nich, wedle nas, niewłaściwe, cudzoziemskiego pochodzenia odpowiednie im wyrazy, nie dla tego by pierwsze tłómaczyć, lecz by od użycia tych drugich odwodzić.

Badanie sądowe, po francuzku *instruction.*

Bawialnia, salon.

Bogatość, przymiot, a filozoficznym językiem, oderwane pojęcie bogactwa; *bogactwo* zaś jest rzeczą ujętną, a raczej ujętnym przymiotem danej rzeczy.

Cielak, w szeregach wojska polskiego tak zwano tłómoczek który żołnierz piechoty na plecach dźwiga, a który urzędowie zwano *tornistrem.*

Cząstka składowa, atom.

Dane, albo dla odróżnienia *danne*, lub też *rzeczy dane*, po łacinie *data* (datum), po francuzku *données*, wyraz w pismach filozoficznych bardzo używany. *Dany* znaczy także dattowany, np. list.

Dobro, w znaczeniu duchowém, tak jak *piękno*, *prawda*. Po francuzku *le bien*, *le beau* et *le vrai*. Przeciwległym jego wyrazem jest *zło*. Tych wyrazów od dawna używają Liebelt i inni.

W znaczeniu zmysłowém zawiera w sobie ogólnikowe pojęcie mienia, np. strzedz czyjego dobra. Nie mięszać wyrazu *dobro* z wyrazem *dobra*.

Dobywać ziemi, po francuzku *défricher*, wyraz dosyć pospolity, ale niewieśniakom często nieznany.

Donos, wyraz rossyjski; zapewne dla tego nieskwapliwie przyjmowany; mówią zwykle u nas *denunciacia*.

Dosłowne brzmienie, np. ustaw, prawa, i t. p. *Littera*.

Dostojnik, dygnitarz.

Gminowy, od gminy; gdy tymczasem *gminny* czyli ludowy, od gmin czyli lud. W tym znaczeniu Mickiewicz mówił : *pieśń gminna*.

Z góry, = *a priori*.

Gospodarczy, daje się często użyć za *administracyjny*, np. gospodarcze widoki.

Gromadzki, kommunalny, prawie równoznaczny z przymiotnikiem gminowy.

Imienny, = nominalny.

Istotnie lub *w istocie*, w znaczeniu *de facto*.

Izba, np. jadalna, bawialna, i t. p. zamiast *salon* jadalny, i t. p.

Jawność, po fr. *publicité*.

Jednolity, = *homogène*.

Komora, gabinet. Łukasz Gornicki mówi : komora królewska; komornik (sekretarz) czyli człowiek w komorze zajęty.

* *Komorka*, cela klasztorna (str. 200).

* *Kratka*, rubryka, w tém znaczeniu co kategorya.

Książeczka, broszura.

Liczba, rachunek. Żądać liczby, zdawać liczbę, zwykłe wyrażenia Reja, Gornickiego, i t. d.

Ludowy, popularny. Ludowe czyli demokratyczne teorye, zasady, i t. p. Wyraz ten pojawił się po raz pierwszy jako nadpis tworu, *wojna ludowa*.

Majak, = *mirage*. Słyszeliśmy ten wyraz z ust jednego z najznakomitszych współczesnych.

Mędrkować, rezonować.

Minięte, czyli ubiegłe, np. rzeczy, czasy.

* *Muszący*, który musi.

Nadpis, tytuł.

Naznaczenie, np. dziejowe (Liebelt).

Nawrotami, peryodycznie.

* *Niepozwalający*, oppozycyjny, od *niepozwalam*, *opponuję się*. Niepozwalająca strona, oppozycya. Niepozwalające głosy, tłumy, i t. d.

Obojętnie, w znaczeniu *neutralnie* (str. 335). Zobojętnić, np. złe skłonności. *neutralizować*.

Obrazować i *obrazować się*; mówią także kształtować i kształtować się; wyrazy bardzo używane we wszystkich niemal polskich filozoficznych pismach. Znaczą nadawać czemuś tworzonemu kształty w których się przedmiotuje, lub też kształty takowe przybierać. Wolelibyśmy *postaciować* gdyby to słowo nie brzmiało tak szczególnie.

Obyczajowość, czyli moralność (st. 269), obyczajowy, np. obyczajowa strona ustawy, układu społecznego, zwyczaju, i t. p.

Obywatelski, znaczy nie tylko *civique* ale także i *civil*. Odwaga obywatelska, nie zaś cywilna.

Odczarowanie, = *désillusionnement*.

Oddziaływać, = *réagir*. Oddziaływanie i oddziałanie, = *réaction*.

Odrywać, *oderwany*, = *abstraire*, *abstrait*. Zwykłe filozoficzne wyrazy.

Okres, w znaczeniu *phase*.

Omówienie, = periphrasis.

Orzeczenie, formuła (str. 7 i 144, w 5).

Osadnik, *osiedlanie*, kolonista, kolonizacya.

* *Oznaczenia*, attribucie.

Pan, samowładny, zupełny, = *souverain absolu*.

Pierwotwór, oryginał.

* *Poczucie*, instynkt.

Podstawy budowlane, fundamenta. Podstawny, fundamentalny; np. rzecz, zasada, i t. p.

Podkop prochowy, mina. Z czasem, przymiotnik powinienby stać się zbytecznym, a sam wyraz *podkop* dostatecznym zapewne się okaże.

Podziw, po fran. *admiration*.

Pokaz, rzecz na pokaz. Wyraz dobry, mało używany, chociaż oddawna w pismienictwie się pojawił, o ile nam wiadomo, w różnych bardzo podrzędnych tworach.

Pole puste, po łac. *tabula rasa*.

Półśrodki, *półśrodkowy*. Wyraz utworu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego na wychodztwie.

Poroda, po fran. *race*.

Porządkowie, czasem znaczyć może *systematycznie*.

Porządkowy, w znaczeniu kolejny, historyczny (str. 347).

Posłannictwo, np. dziejowe. Missia historyczna.

Pospolitować, lepszy wyraz jak fran. *populariser*, bo znaczy pospolitą czyli wspólną czynić daną myśl. Można mówić: pospolitować jakieś pojęcie w stanie wyższym, a niestosownie byłoby mówić, popularizować. Należałoby

zaniechać dotychczasowego znaczenia przypisywanego temu słowu, mianowicie zaś *upośledzać* i prawie *poniewierać*.

Postępowość, przeciwległy wyraz *wsteczność*.

Powieść, wyraz tak piękny i pospolity utracił, a niesłusznie, pierwotne swoje znaczenie, mianowicie zaś *legendy*.

Powinny, należyty, obowiązkowy. Kościuszko na czele własnoręcznego sprawozdania z Dubienieckiej bitwy, danego ze wsi Żdżanne do której się po bitwie cofnął, do ks. Józafa Poniatowskiego, położył nadpis : *Raport powinny*.

Powód, cugiel, linka. Np. powód od uzdzienicy. Wyraz bardzo używany, ale nieznany nielubownikom koni.

Powszechność, publiczność.

Promienny wieniec, po fran. *auréole*.

* W *przedrzeźnieniu* (w parodii) przedstawiać, posiadać, i t. p.

Przybytek, odpowiada wyrazowi *ubytek*.

Przyroda, zawsze da się mówić zamiast natura, z wyjątkiem tylko następnym : nie można mówić np. składkę, daninę w przyrodzie, tak jak się mówi składkę lub daninę w naturze.

Przyrodzony, naturalny. —ona śmierć, —one prawo (str. 67).

Rodowód (filiacia) wyobrażeń (str. 296).

Roszczenie, pretensya.

Rozbiorowy (krytyczny) pogląd (str. 331).

Rozwicie, za rozwinięcie.

* *Rzeczpospolitowy*, republikancki.

Rzecznik, staropolski wyraz, od *rzeczy* czyli *mowy*, adwokat.

Samorodny, po fran. *original*, lub też *spontané*.

Samorząd, = *selfgovernment*.

Samowiedza, = *conscience*. Pomiędzy wyrazami samowiedza i sumienie, istnieje bardzo znaczny odcień którego inne języki nie mogą wyrazić bez kilkosłównego omówienia.

Samozachowanie, —*wawczy*.

Skarbowy, nieraz może zastąpić przymiotnik *finansowy*.

Skrzynie, w znaczeniu *kassy*, np. rządowe, bankowe, i t. p.

Smak, zamiast *gust* którego jednak Mickiewicz używał.

Martwe słowo, litera martwa.

Sposób, mówiąc o pisarzu, znaczyć może styl.

Sposobik, po fran. *petit moyen*. Widzieliśmy nieoceniony ten wyraz tylko w *Przeglądzie Poznańskim*.

Środkować, centralizować.Ześrodkowanie, rozśrodkowanie, środkowy, i t.p.

Streścić.

Tęgość, energia.

Tłumy, massy.

* *Treść myślowa*, sens moralny. Niekoniecznie to samo znaczy, ale prawie zawsze da się użyć w tém znaczeniu. W bajkach dla dzieci, wolelibyśmy wyraz *nauczka*.

Uczynkowy, praktyczny, istotnie wydarzony, np. uczynkowa wyższość jednego nad drugim.

W uczynku, albo w wykonaniu; oba te wyrazy prawie równoznaczne, zastępujące wyraz *w praktyce*, mają sobie przeciwległy, *w teoryi*.

Udawactwo, po fran. *fanfaronade*.

Udolność, po fran. *aptitude*.

Układ, często znaczy to co systemat.

Umienie, *nieumienie*.

Uprostnienie, po fran. *simplification*.

Urządzenie, wyraz bardzo rozległego znaczenia, między innemi, *organizacya*. *regulacya*. Np. *urządzenie włościan*, w Krolestwie Kongressowém jest urzędowém wyrażeniem odnoszącém się do zamiany gruntów i wszelkich czynności tyczących się oczynszowania.

Ustroj, = organizm. Wyraz ten dosyć często można spotkać, ale brakuje odpowiedniego przymiotnikowi *organiczny*.

Uwłaszczenie, ścieśnienie własności szlacheckich dóbr przez przyznanie włościanom własności pewnej z pomiędzy nich przestrzeni. Wyraz utworzony przez Towarzystwo Demokratyczne Polskie na wychodztwie.

Dać *wolę*, albo puścić na wolę czyli wolność. Wyrażenie rossyjskie, warte przyswojenia.

Właściwość. Często znaczy oryginalność, odrębność. Czasem *compétence*.

Stan *niewłasności*.

Wolnomówność. Nie mięszać z wolnomyślnością.

Wnikanie, po fran. *intuition*.

Wszechnica, = uniwersytet.

Wychodztwo. = emigracya.

Wykonalny i *wykonawczy*, dwa odcienia zawarte w jednym wyrazie obcym, *praktyczny*. W wykonaniu lub w uczynku = w praktyce.

Wykwintność, = elegancya. Wykwintniś = elegant.

Wynik czyli wynikłość, od słowa wynikać.

Siła *wynurzenia*, = *force d'expansion*.

Wyobrażca, lepiej niż wyobraziciel (str. 153, w. 10).

Wyrobki w lasach. Niwki czyli polka dobyte pośród borów. Wyraz często używany w potocznej mowie.

Wysługa, = awans. Wyraz rossyjski urzędowy.

Wzburzenia (liczba mn.), odpowiada przenośnie użytemu wyrazowi konwulsye.

Zaborczość, podobno że się nie da na żaden język jednym wyrazem wytłómaczyć.

Zachwyt, po fran. *enthousiasme.*

Zalecenie, = rekommendacya.

Zapoznawać, po fran. *méconnaître.* Rossyjskiego pochodzenia.

Zaprzeczny, po fran. *négatif.*

Zarząd, = administracya. Zarządca lepiej niżli rządca, administrator. Zarządowy = administracyjny.

Zasada zwierzchnictwa, po fran. *principe d'autorité.*

Zastępca, po fran. *représentant.* Zastępstwo, *représentation.* Zdaje się że ten wyraz objawił się po raz pierwszy w różnych zeszytach które po wypadkach 1848 r. wychodziły.

Zeszyt, = broszura. Możnaby także mówić książeczka. Wyraz poszyt dotąd zarównoznaczny wyrazowi zeszyt, mógłby zostać odróżnionym i przyjętym w znaczeniu *livraison.*

Zło, patrz wyraz *dobro.*

Złożony, komplikowany. Przeciw legły ma przymiotnik *pojedynczy.*

* *Zmianowanie pól*, = agronomiczna rotacya (str. 65, ods. 69).

Zmysłowa, inaczej *zwierzęca* siła, potęga, i t. d. zamiast *materyalna.*

Znamionujący, = charakterystyczny.

Żądanie, w znaczeniu handlowém a raczej ekonomiczném, po fr. *demande.*

KONIEC SPISU WYRAZÓW.

MYŁKI ZNACZNIEJSZE DRUKU I POPRAWKI.

MYŁKI PISOWNI ZUPEŁNIE SĄ POMINIĘTE.

NB. Skrócenia : str. stronica ; w. wiersz licząc z góry ; z d. wiersz licząc z dołu ; — popraw ; wykr. wykreśl.

Str. VIII, z d. 10, powodach. — prawdach.
6, *rzecząpospolitową* — *rzeczpospolitową*
Str. 1, w. 8, o niej — jej
5, w. 4, nadużyć — nadużywać
z d. 8, odgłosu, że w tém się zawiera — odgłosu. Na tém się ogranicza
z d. 7 i 6, tychże samych dzieł, o które się nikt nie troszczy. — których czytelnik szukać nie chce.
Str. 6, w. 8, jednego tylko, ale który — dwóch tylko z których jeden
z d. 12, które — którego
z d. 7, krótki ustęp — ustęp
Str. 7, z d. 9, Wysoczajszy — Wieliczajszy
z d. 8, wysoczestwo, — wieliczestwo,
z d. 4, zadowolnienie, — zadowolenie,
NB. W ogóle wszędzie gdzie *zadowalniać*, *zadowolnienie*, poprawić : *zadowalać*, *zadowolenie*.
Str. 8, w. 15. oddzielnie, zupełnie — oddzielnie
9, w. 7, przybudowanie, — zabudowanie,
15, już to ogólne prawidło, — to już ogólnem jest prawidłem,
19 i 20, to uczynić, na tę odwagę się nie bierze, *wykreśl*.
Str. 11, w. 11, którem — które
12, w. 25, *glowy*, — *głowy* (gołowa, nazwa naczelnika gminy),
16, w. 16, się sama przeciwko niemu nie zaś za jego — pod jego parciem, a nie za jego
Str. 17, z d. 7, miałyby... byłyby — mają... są
6, możebne. — możebnemi.
5, zbytek, *wykr*.
Str. 19, w. 4, najsolenniej — najuroczyściej
22, w. 8, dygnitarzowi — dostojnikowi
23, w. 2, jednynie — jedynie
8, wymagać — żądać
22, musiał — jemu podobne musiały

Str. 24, z d. 11, większą niemoralność, a przynajmniej więcej do niej pobudek w urzędniku; — silne przesądzenie z powodu mniejszej uczciwości urzędników;

z d. 9, czyni go — zwierzchnika czyni

8, on zawsze zdoła znaleść środki — w pierwszym także razie zdoła

7, tutaj, pomimowolnie — w drugim pomimo woli

Str. 25, w. 6, jakąkolwiek, *wykr.*

27, w. 5, głoswanie — głosowanie

11, jego opór bywa rzadkim — opór jego bywa prostym

z d. 2, samowolność — samowola

NB. Zawsze zamiast *samowolność*, poprawiać *samowola.*

Str. 29, w. 5, wchodzimy w rozbiór — zaczęliśmy od

31, w. 8, czemciś — czémś

32, z d. 9, *wyraz ostatni* jakikolwiek, *wykr.*

38, w. 18 i 19, spełznienie. — zwichnięcie.

39, w. 9, takie jej — tego rodzaju

20, massonerii, — wolnomularstwa,

Str. 40, w. 10, instytucyi, — ustawie,

z d. 12, odzież. — odzieży.

Str. 41, z d. 2, w rzęd — w rząd

43, w. 8, przeto wiedzieć — jednakże znać ją

47, z d. 3, którę — którą

51, w. 6 i 7, położonych aby o tem wiedzieć i sądzić, — o tém wiedzących,

54, z d. 15 i 14, by nam z niemi było. — byłoby nam z niemi.

56, w 10, urzeczywistnić — urzeczywistniać

58, z d. 11, obojga jego własności, — obojej własności jego,

61, w. 16 i 17, wyprzedzające i towarzyszące — poprzednie i współczesne

Str. 62, wiersze 7, 11 i 23, oraz str. 63, w. 9, łączniki *wykr.*

63, w. 2, latach — lat

z d. 8 i 7, poświęconych — przeznaczonych

Str. 65. w. 21, i prędzej — a raczej

74, z d. 5, 10, 15 i 20, oraz 75 w. 12, łączniki *wykr.*

79, w. 9 i 10, nie rozprawiamy o rzeczy której niema. — istotnie miejsce miewa.

Str. 82, w. 7, *co wszakże go* — ale go

w. 15, podział. — przedział.

Str. 83, w. 7, z jego — z tego

z d. 11, dają — dziedzic pobiera

Str. 84, w. 9, zapierania się widoków — wyrzeczenia się

88, w. 9, można było — było można

Str. 90, w. 14, konieczność — przymus
92, w. 11, trzeba — trzebaby
z d. 1, Pazwalamy — Pozwalamy
Str. 93, w. 5 i 6, zlém czy dobrém. — złem czy dobrem (od rzeczowników *zło*, *dobro*).
Str. 94, w. 6, zkąd — z którego to braku
w. 13, stonowi — to stanowi społeczeństwa
Str. 95, w. 8. jego — przez niego zamierzone kiedykolwiek
w. 8 i 9, miałyby — miały zawsze
Str. 98, w. 1, kommunizmu,— kommunizm,
103, w. 17, pilnym — tak dalece potrzebnym
104, w. 13, różnej gleby — różnogatunkowej ziemi
w. 16 i 17, wyzywają u niego — budzą w nim
Str. 108, w. 3, ziemia — ziemią
118, w. 14, prawem — obyczajem
122, w. 18, *wykr.* łącznik.
125, w. 7, litości; — litość;
w. 9, jego — go
Str. 129, z d, 11, podawać — podać
132, w. 10 i 11, zachowują rozkład opłaty — rozlożyli oplatę
133. w. 1, żerdize — żerdzie
w. 11, dziwne — (dziwne
Str. 139, w. 1, jakieśmy — jakeśmy (*NB.* mylka powyższa kilkakrotnie się wcisnęła).
Str. 142, z d. 5, ścisło — ściśle
145, z d. 7, znacznej — znakomitej
149, w. 18, oczamy — oczyma
158, w. 13, bez wyobrażeń rewolucyjnych — jeżeli jej wyobrażenia rewolucyjne nie powściągną
Str. 159, w. 12, wypólny — wspólny
162, z d. 2, najpierwszy — największy
168, w. 16, którego — któremu
181, w. 2 i 3, tak powabnym — powabniejszym
z d. 3, jakie zdanie — żadnego zdania
Str. 183, z d. 7, to — tego
184, z d. 7, o tem.... daremny, przynajmniej tak długo — o to..... tak dlugo przynajmniej daremny
Str. 187, z d. 15, razach — wypadkach
189, w. 7, wybaczenia, — wybaczenia nadużycia się dopuścił,
193, w. 2, lub — lub których
204, w. 18 i 19, tłómaczeniaśmy się trzymali,— trzymaliśmy się tłómaczenia,

Str. 206, w. 16, pełni — popełnia
213, w. 18, ostatecznie? — ostatecznie.
235, z d. 5, uniwersytetu. — wszechnicy.
241, w. 5, nie zostaną. — zostaną.
w. 20, werszt — werst
Str. 243, w. 17 i 18, zdobyć : prawda że — zdobyć, chociaż
248, z d. 7, w parze — pospołu
251, w. 19, słowo — słowa
262, z d. 8, w ludzie. — ludowych politycznych ruchach.
267, z d. 5, to jeszcze — jeszcze
z d. 3, jednakże — jednak
Str. 268, z d. 5, ujęciem.—Późniejsze — ujęciem, późniejsze
z d. 2, kraju; — kraju a
Str. 272, z d. 14, wiele — wielce
z d. 12, wolnego wyboru, — wolnej woli,
Str. 276, w. 17 i 18, być musi — jest zapewne
280, z d. 8, już — dobrego i złego już
281, z d. 10, można po symptomata tego rodzaju — śmiało po nie można
283, w. 18, działania, — działanie,
z d. 8, by mógł — może
7, jeszcze pierwej to — jeszcze to
Str. 288, w. 3 i 4, powodem. — pobudką.
290, z d. 13, poczucie — uczucie
292, w. 15, czy — się czy
293, w. 7 i 8, tylko tyle że — tylko
9, tylko — jedynie
z d. 9, nic nie chcą, — nie chcą,
Str. 295, w. 17, zostaje — zostawia
298, w. 9, tej — owej
304, w. 6, się zwali — zwali się
309, w. 11, dochodu, — bogactwa,
z d. 2, bez — a bez
Str. 318, z d. 2, jeszcze jest — jest
327, w. 13 i 14, czy ona tylko i czy jeszcze jest możebną? *wykr.*
328, z d. 7, można — się dają
341, w. 14, jak — jako
342, w. 3, uznawać — mianować
346, z d. 3 i 2, sile przyszłej którą — przyszłej sile którą
349, z d. 9, zamknienie — zamknięcie
363, w. 3, wzniosły — wniosły
364, w. 17, -wnym — -wnym,
365, z d. 13, narodu wolność. — wolność.

Str. 368, z d. 8, dojrzeją,— do pewnego przynajmniej czasu,
z d. 2, nawrócenia — nawracania
Str. 370, z d. 6 i 5, swoję szczególną — swoje szczególne
z d. 5 dającą — dające
Str. 376, z d. 3 do skutku — do zupełnego skutku
385, z d. 15, jego — swoich
398, z d. 10, twardych, — hardych,
400, odsyłacz (18) w. 5 i 6, ubiegać się o nie mogących,— jedynych o nie współzawodników,
Str. 402, § 174, zamiast 170, to jest cztery liczby porządkowe paragrafów przeskoczono przez omyłkę.
406, z d. 3, a bez — bez
407, z d. 12, ma — ma
415. w. 12, swoim — jej
421, w. 3, wynarodowiania — wynarodawiania
430, w. 5, niedaje — niedozwala
437. z d. 6, tylu, *wykr.*
459, w. 8, była; — była,
471, w. 2 i 3, pojednanie — pojednania
w. 10, a zatémby — a zatem, by

Paryż. — W drukarni L. Martinet; przy ulicy Mignon, 2.

Str. 368, z d. 4, dojrzyj, — do pewnego przynależnej czasu.
z d. 5, naczelnych — naczelnie.
Str. 370, z d. 6 i 5, swoje szczególne — swoje szczególne.
z d. 2 drugą — drugą.
Str. 372, z d. 3 do skutku — do zupełnego skutku.
383, z d. 14, jego — swoich.
396, z d. 10, [illegible], — [illegible].
400, [illegible] (10) w. 5 i 6, [illegible] się o ale [illegible], — [illegible] o [illegible].
Str. 442, § 178, [illegible] 179, to jest [illegible] liczby [illegible] [illegible] [illegible] przez [illegible].
450, z d. [illegible] — [illegible].
457, z d. 17, [illegible] — [illegible].
461, w. 12, [illegible] — [illegible].
521, w. 5, [illegible] — [illegible].
535, w. 3, [illegible] — [illegible].
537, z d. 6, [illegible], [illegible].
539, w. 2, [illegible] — [illegible].
571, w. 11 i 2, [illegible] — [illegible].
w. 16, z [illegible] — z [illegible], [illegible].

Paryż. — W drukarni L. Martineta, przy ulicy Mignon, 2.

Paryż, w Drukarni L. Martinet, przy ulicy Mignon, 2.